LUDWIK KOLANKOWSKI

POLSKA JAGIELLONÓW

DZIEJE POLITYCZNE

LWÓW 1936
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZ I SYN
(wł. A. KRAWCZYŃSKI) UL. RUTOWSKIEGO 9. LWÓW

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

OD AUTORA

«Polska Jagiellonów», podająca syntetyczny zarys naszych dziejów politycznych w latach 1386—1572, jest owocem, głównie, wieloletnich studiów archiwalnych. Prócz rękopisów z wszystkich niemal ważniejszych archiwów i bibliotek polskich i gdańskich, wyzyskano też ważniejsze zagraniczne, jak Staatsarchiv w Królewcu, Berlinie, Monachium, Wiedniu, Insbrucku, Archivio di Stato w Wenecji, Florencji, Mediolanie, Rzymie, archiwum Bibl. Ambrozjańskiej, archiwum Watykańskie, Bibl. Barberini, a wreszcie Metrykę litewską w Archiw Minist. Justicii w Moskwie. Obok materiałów archiwalnych, zużytkowane zostały wszystkie dostępne wydawnictwa źródłowe, oraz uwzględnione ogólne i szczegółowe opracowania. Częściowy ich wykaz, zwłaszcza najnowszych, podano w załączonych «Źródłach i opracowaniach».

Zasadniczy zrąb książki niniejszej ogłoszony był już w r. 1932 w periodycznem wydawnictwie «Wiedza o Polsce». Obecne pierwsze jej wydanie książkowe zostało znacznie uzupełnione, rozszerzone i zmienione.

PODSTAWY I RAMY PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ W OKRESIE JAGIELLOŃSKIM

Niezbyt świetnie skończył się dziejowy okres piastowski dla polskiego państwa i narodu. W porównaniu z początkami za Bolesławów, z przed czterech niemal stuleci, była spuścizna Kazimierzowa okaleczonym zrębem, bez najbujniejszych, najkonieczniejszych do życia, konarów. Straciła Polska owoczesna swe pobrzeże morskie na rzecz kolonialnego państwa kościelno-niemieckiego, straciła Śląsk na rzecz korony czeskiej w obrębie «świętego rzymskiego imperium niemieckiego narodu», straciła grody czerwieńskie, zajęte przez Węgrów. Kazimierzowy tytuł «wielkiego» jest takiem samem nieporozumieniem z czasów późniejszych — «magnus» u Długosza, piszącego za młodego króla Kazimierza, syna Jagiełłowego, oznacza «stary» — jak nazwa «króla chłopków», nigdzie przez współczesnych nam nie przekazana.

Polska Jagiellonów to państwo zgoła różne, o wszelkich przesłankach do stanowiska europejskiego mocarstwa. Podstawę jego terytorialną stanowią w zdecydowanej mierze, wcielone w 1386 r. w skład «Korony Królestwa Polski», niezmierzone przestrzenie Wielkiego Księstwa litewskiego.

Zjednoczenie to pociągnęło za sobą zasadnicze zmiany w statyce i dynamice państwa polskiego, zmieniło do gruntu jego fakta mocarstwowe. Jakżeż odmienne od piastowskich są teraz warunki przestrzenne i etniczne Polski Jagiellonów, jakżeż różna ilość i jakość ziemi, a w ślad za tem ilość i jakość ludzi? Państwo, rozłożone dotychczas niemal wyłącznie w basenie rzecznym Wisły, w drobnej części Odry, rozszerzone zostało na systemy Dniestru, Prutu, Bohu, Dniepru, Niemna i Dźwiny. Do jednolitego niemal dotychczas narodu Polski

piastowskiej wchodzi obecnie narodów kilka: Polacy, Litwini, Rusini, Białorusini, obok pomniejszych grup Niemców, Tatarów, Ormian, Wołochów, Cyganów, Żydów. Wzajemne ich na siebie oddziaływanie w rytmie życiowym wspólnej państwowości wytwarza, nieznany przedtem, typ obywatela tej nowej Rzeczypospolitej, efektowny niezmiernie pod względem politycznym i kulturalnym, końcowy produkt jagiellońskiego okresu.

Wraz z rozszerzeniem obszaru państwa, wraz z nowemi zadaniami, płynącemi z przesłanek terytorialnych, rozszerzył się i horyzont myśli i zamierzeń politycznych Polaka z w. XV i XVI. Do zadań dawnych z nad Odry i Bałtyku, obracających się od wieków, od początków niemal bytu państwowego, dokoła czysto negatywnego zagadnienia obrony przed kulturalnym i politycznym pochodem niemczyzny, dołącza się obecnie cały szereg, pełnych inicjatywy, spraw, o charakterze zdobywczo-ekspansywnym z nad ujść rzek czarnomorskich i wschodnich bałtyckich, problemów: ruskich, wołoskich, krymskich, stepowo-tatarskich, moskiewskich, pskowskich, nowogrodzkich, inflanckich.

Całokształt tych zagadnień wszedł pod koniec XIV w. na polską widownię polityczną wraz z unią — t. j. najkompletniejszem politycznem zjednoczeniem Polski z Litwą. Przesłanki dojścia do skutku tego dzieła, jednego z najbardziej ważkich momentów w dziejach całej Europy środkowej i wschodniej, wypływały zapewne z nakazów, dobrze zrozumianego, interesu politycznego dawnego Królestwa polskiego; ale ze stanowiska Litwy owoczesnej była unia poprostu nieodzowną koniecznością. Zagrożony ośrodkowymi ruchami, łączących się z Moskwą, zruszczonych, kresowych Olgierdowiczów, podkopywany związkami Kiejstutowiczów z pruskim Zakonem, paraliżowany nieskładnością religijną, kulturalną i narodową swego litewsko-ruskiego społecznego podłoża, zmuszonym był w. książę Jagiełło, po kilkuletnich krwawych bojach o władzę zwierzchnią i jedność państwową, szukać dla siebie i centralnej wielkoksiążęcej władzy oparcia u postronnych. Z pośród, otaczających podówczas, około 1380 r., Litwę, czterech głównych sąsiadów: Zakonów niemieckich w Inflantach i Prusach, Moskwy, tatarskiego Kipczaku i Polski, wybrał związek najnaturalniejszy i jedynie możliwy, a także najkorzystniejszy dlań

osobiście — łączność z Polską. Tworząc jednak w latach 1385—1413 z Polski i Litwy jednolite państwo, wcielając Wielkie Księstwo w skład Korony Królestwa Polski i mediatyzując wszystkich Giedyminowiczów, kreował Jagiełło dla siebie nowe jednolite państwo, dziedziczne w swoim rodzie. Oparty o jego siły i zasoby król, wszczął i szczęśliwie dopełnił nietylko starych zadań polskich, odzyskania Rusi czerwieńskiej i pierwszego zwycięskiego pochodu ku Bałtykowi, ale, przedewszystkiem, rozwiązał naczelne litewskie zagadnienia wewnętrzne i zewnętrzne, państwowe i narodowe, ujmując zarazem w nowe ramy i dając nowe podstawy stosunkom religijnym, kulturalnym, społecznym i prawnym.

Ale, darząca tak świetnymi efekty, zwłaszcza w dziedzinie stosunków zewnętrznych, polityczna jednolitość tego nowego polsko-litewskiego państwa, tej Jagiełłowej monarchii, nie dała się długo utrzymać. Już pod koniec rządów Jagiełłowych rozbiła się ona o konflikt dwóch zasad, dwóch zgoła odmiennych, świeżo od lat kilkudziesięciu urobionych w Polsce i tradycyjnych na Litwie, podstaw prawno-państwowego bytowania obu składowych części Jagiełłowych dominiów. Po przyjściu na świat pierwszego Jagiełłowego syna, sukcesora, stanęły przeciw sobie: idea jednolitego państwa w ramach wolnej, elekcyjnej Korony, program polskich panów, duchownych i świeckich wielmożów, oraz walny dynastyczny imperatyw Jagiełłowy, zachowanie jednolitego państwa, dziedzicznego w swym rodzie.

Wśród wielkiego na tem tle konfliktu, zmuszonym był król, dla ratowania uprawnień swego domu, dążyć, drogą włożenia na skronie Witoldowe królewskiej korony, do wydzielenia Litwy ze składu Królestwa Polski. Był to, zaiste, przełomowy moment naszych dziejów, zakończony po kilkunastoletniem ciężkiem przesileniu — jedną z jego faz: litewska wojna domowa 1431—1438 — kompromisem z r. 1446/7. Podstawą jego: uznanie przez dynastię elekcyjności Korony Polski i utrzymanie odrębności W. Księstwa litewskiego, jako dziedzictwa Jagiellonów.

W tych ramach dualizmu państwowego pod sterem władców z jagiellońskiego domu płynęło od połowy XV w. przez sto lat zgórą pożycie Korony i Litwy z pewnemi, nieznacznemi zresztą, odchyleniami na rzecz zasady jednej, czy dru-

giej. Dopiero w połowie w. XVI walkę o starą ideę koronną, o jednolite, wolne, oparte o parlamentaryzm państwo, podjęły w słynnych swych egzekucyjnych hasłach nietylko wysoce wyrobione warstwy ziemiańskie polskie, ale opowiedziały się przy nich także uświadomione, przychodzące teraz do głosu, szerokie rzesze szlacheckiego społeczeństwa litewskiego, a wraz z nimi i ich pan dziedziczny — Zygmunt August.

To, tak decydujące dla zakończenia tego okresu, całkowite zsolidaryzowanie się dynastii ze starą polską maksymą nie było bynajmniej rezultatem jakiegoś chwilowego, przypadkowego układu stosunków, na przykład bezdzietności Zygmunta Augusta. Nie! Poza coraz silniejszymi węzłami wewnętrznymi: religijnymi, kulturalno-obyczajowymi, językowymi, gospodarczymi, urabiającymi na przestrzeni obu państw jednolite, solidarne w swych aspiracjach i uprawnieniach, a wszechwładnie wkrótce miarodajne dla państwowego pożycia, polsko-litewskie społeczeństwo szlacheckie, był ten końcowy wynik dwuwiekowego pożycia Polski z Litwą pod rządami Jagiellonów przedewszystkiem wypadkową dziejową ich ogólnego mocarstwowego stanowiska. Najściślejszą solidarność i zlanie się w jedno państwo zalecały już obopólne interesy, tak u granic północno-zachodnich, nadbałtyckich, jak i u południowo-wschodnich, czarnomorskich, ale podyktowało je przeważnie coraz groźniejsze niebezpieczeństwo moskiewskie. Zarysowało się było ono na wschodnim horyzoncie wobec Litwy Jagiellonów już w drugiej połowie w. XV. Upadek za Achmatowiczów potęgi Kipczaku pozwolił Moskwie Iwana III podjąć likwidację dotychczasowych politycznych stosunków, t. z. «stariny» na Rusi, usunąć jej podział na szereg, rywalizujących ze sobą i zaciekle się zwalczających, wielkich księstw i kupieckich republik. Dokonał tego Iwan w ciągu trzydziestu mniej więcej lat (1462—1492). Po opanowaniu przezeń Możajska, Werei, Rjazania, Wielkiego Nowogrodu, Pskowa i Tweru, była rozprawa zasadnicza między władcą Moskwy i Kijowa nieunikniona. Początek jej przypada na rok 1500. Wypełnić ona miała sobą kilka następnych stuleci. W wieku XVI poszczególne stadja tej nieubłaganej walki wyznaczają niepomierne straty terytorialne litewskiego państwa. Za Aleksandra stracono w latach 1500—1503 olbrzymie przestrzenie nad Desną, Oką i w Siewierszczyźnie. Za Zygmunta I

zaprzepaszczono (1514 r.) ziemię smoleńską. Za Zygmunta II Augusta odpadła, mimo rozpaczliwych wysiłków, ziemia połocka.

W tychże czasach cofnięto się definitywnie z pobrzeży czarnomorskich, które zostały bezpańskie, lub znalazły się w ręku hołdownika Wysokiej Porty, krymskiego chana. W ten sposób w ciągu lat kilkudziesięciu straciła Litwa niemal połowę swych terytoriów i zepchnięta została na linię niecałego Dniepru. Ale i tej, przy równoczesnej obronie obu skrzydeł, ujść Dźwiny i Dniepru, utrzymać, jak wykazały rozprawy orężne z Moskwą z lat 1562—1568, W. Księstwo nie mogło. Postawienie tedy na tych pozycjach sił jednolitego państwa jagiellońskiego było nieodzowną koniecznością.

W Unii lubelskiej skrzywiono, niestety, stary postulat bezwzględnej jednolitości państwowej, naruszono ten polityczny, samozachowawczy imperatyw, tak dobrze rozumiany przez cały uświadomiony szlachecki naród i tak gorliwie propagowany przez Zygmunta Augusta. W utrzymanym w niej i nadal częściowym dualizmie administracyjnym, owocu niefortunnego kompromisu z litewską magnacką opozycją, stworzono na przyszłość źródła słabości i nadano całemu dziełu cechę niedokończenia.

MONARCHIA JAGIEŁŁOWA

Król Władysław Jagiełło 1386—1434. Zarys dziejów Litwy do śmierci Olgierda. Inicjatywa litewska w dziele zjednoczenia z Polską. Jej przyczyny. Forma zjednoczenia: inkorporacja. Rezultat: Polsko-litewska Jagiełłowa dziedziczna monarchia. Pierwsze skutki: Odzyskanie Rusi halickiej, prace misyjne i cywilizacyjne Polski na Litwie.

Najistotniejszą treścią dziejów politycznych okresu jagiellońskiego jest zjednoczenie Polski z Litwą.

Naczelnym, pierwszym bezspornym faktem dziejowym z początków Litwy jest państwo Mindoga z połowy w. XIII. Wyrosło ono siłami ludów litewskiego plemienia, żyjących podówczas nie tylko na wschód od dolnej Wisły nad Niemnem, ale i dalej, nad Prypecią, Berezyną, dolną Dźwiną. Na obszarach tych siedziały wzdłuż bałtyckiego pobrzeża plemiona o nazwach wspólnych niemal ze, znanymi Ptolomeuszowi, Galindami i Sudenami. Nie brak też pewnych danych do, lokalnego przynajmniej, identyfikowania Litwy z Estami Tacyta. Wędrówki Gotów i Normanów narzuciły plemionom litewskim niewątpliwie pewną od nich zależność. Bliższe świadectwa o tych ludach znajdujemy z końcem w. X w źródłach, opisujących prace misyjne św. Wojciecha i Brunona. W tychże czasach znają nadniemeńskie i naddźwińskie ziemie «Estów» podróżnik norweski Wulfsten i pruski Adam Bremeński, opisujący Sambię.

Nazwa «Litwy» pojawia się po raz pierwszy w początkach w. XI (1009) w rocznikach kwedlinburskich. W kilkadziesiąt lat później znają ją już i latopisy ruskie (Nestor), obeznane szczególnie dobrze z południowo-zachodnimi Jaćwingami. Zna ich również współczesny polski Gall. W wieku XIII głównych wiadomości o Litwie i jej ludach dostarczają nam źródła niemieckie. Pozostaje to w związku z wiekowymi bo-

jami niemieckich kościelno-wojskowych organizacji z litewskimi ludami o ich ziemie i dusze.

Z końcem w. XII i w pierwszej połowie w. XIII siedziały na południowych pobrzeżach Bałtyku plemiona litewskie w czterech grupach:

1. Prusowie między dolną Wisłą a Niemnem.
2. Litwini nad dolnym Niemnem, na Żmudzi i na Litwie górnej, nad Wilią.
3. Łotysze nad dolną Dźwiną.
4. Jaćwingowie między Narwią i środkowym Niemnem.

Krajobraz ziemi Prusów kreśli nam Gall, opisując pod r. 1110 pochód w tamte strony Krzywoustego. Lesisty i błotnisty kraj przedstawiał się pod względem fizjograficznym jako szereg ostrowów, otoczonych bagnami i jeziorami. Brak tu wszelkich grodów i zamków, są tylko liczne osiedla. Ziemia znajduje się w ręku drobnych dziedziców-rolników. Ten sam leśno-rolniczy charakter ziemi litewskiej stwierdzają z końcem w. XII i w połowie XIII Kadłubek i latopisy ruskie, podając, że i Kazimierz Sprawiedliwy i Daniel w czasie swych wypraw na Jaćwingów zdobywali wsie, osiedla, domy i spichrze pełne zboża. Świadczy to, że głównem zajęciem Litwinów było rolnictwo. Podstawą jego — stałe siedziby.

Zasadniczą strukturą osiedla są niewielkie okręgi, zwane później z ruska włościami — «wołost'». We włości siedzą zazwyczaj bliżsi i dalsi członkowie jednego rodu. Daje to pewne wskazówki o ich rodowej genezie i organizacji. Z czasem ta organizacja rodowa spływa się z państwowo-administracyjną, a w XIII w. były już włoście organizmami przeważnie politycznymi, kierowanymi przez osobnych naczelników: rikasów, kunigasów.

Było ich na Litwie w XIII w. z natury rzeczy bardzo wielu, jak świadczyły o tem liczne ich trupy, zaścielające pobojowiska. W jednej z potyczek z Krzyżakami padło ich siedemdziesięciu, innym razem, w bitwie z Jaćwingami, położył Wasylko około czterdziestu wodzów, książąt litewskich.

Pochodzenia ich nie można stwierdzić z całą pewnością naukową. Najprawdopodobniej byli to potomkowie dawnych naczelników rodowych, lub też bogatsi, wybitniejsi, właściciele ziemscy, naturalni niejako przywódcy swych włości w czasie wojennej wyprawy.

Wojna była dla ludów litewskich nie tylko aktem obrony, ale i prawie jedynym, najprostszym sposobem zarobku i zdobyczy. Z końcem w. XII i w ciągu XIII nieustannie niemal napadają na sąsiadów, ziemie polskie i ruskie, dla łupu i grabieży.

Wyprawy organizowali naczelnicy okręgów, rikasi w Prusach i kunigasi na Litwie, łącząc w tym celu swe okręgi w większe związki. Tak zorganizowane bywały nie tylko wyprawy poszczególnych plemion, np. w r. 1106 Żemigoły przeciw połockim Wsesławiczom, lub częste pochody w początkach XIII w. Jaćwingów na Mazowsze i Wołyń, lecz dochodziło czasami także do zjednoczenia wszystkich plemion litewskich, jak w r. 1219 dla przymierza z Haliczem.

Wśród tak rozdrobnionej Litwy zjawiła się w połowie XIII w. pierwsza zdecydowana i silna organizacja polityczna, państwo Mindoga, zwanego przez współczesnych ruskich latopisców «samodzierżcą całej Litwy».

Władza supremacyjna Mindoga, w pewnej mierze spadek po ojcu, urosła niewątpliwie w początkach swych z jego roli przewodniej w wyprawach wojennych, jako zwierzchniego wodza nad wszystkimi, samodzielnymi dotychczas w czasach pokoju w swych okręgach, książętami terytorjalnymi — kunigasami. Dopiero około r. 1248 zachodzi zasadnicza zmiana stosunku Mindoga do litewskich udzielnych książąt regionalnych. W tym czasie udało się Mindogowi skupić dokoła swej stolicy, Kiernowy nad Wilią, terytoria swych krewniaków, samodzielnych dotychczas, książąt, Towciwiła, Ediwida i żmudzkiego Wikinta. Już to dało Mindogowi przemożną, centralną na Litwie pozycję. Równocześnie niemal po spustoszeniu i rozbiciu Rusi przez Tatarów, udało się mu zająć terytoria nad lewymi dopływami średniego Niemna, czyli ziemie t. z. Rusi Czarnej. Te nabytki dały Mindogowi środki do złączenia w swym ręku całej Litwy.

Dokonał tego Mindog na koszt książąt drobnych, dotychczasowych naczelników okręgów rodowych, którzy zajęli teraz niższy, ale różny stopień w społecznej organizacji. Niektórzy z nich, wybitniejsi, starzy litewscy dynaści, jak Holszańscy, Świrscy, Giedrojcie i t. d., utrzymują się i nadal jako lokalni książęta pod zwierzchnictwem księcia naczelnego «wielkiego»; inni, słabsi, weszli w szeregi tej części społeczno-

ści, która stanowiła litewską szlachtę, utrzymując się wśród niej jako warstwa wyższa, zasobniejsza. Są to protoplaści późniejszych litewskich «panów».

Rozumie się, że zjednoczenia Litwy nie dokonał Mindog bez oporu ze strony tych dotychczasowych drobnych władców dynastów, popieranych niejednokrotnie przez czynniki zewnętrzne, Ruś, Polskę, Niemców z obu zakonnych organizacji, które, usadowiwszy się na dobre, w połowie XIII w. na nadbałtyckich litewskich ziemicach, w Prusach i Żemigole, rozszerzały stąd ogniem i mieczem swe dziedziny.

Pod naciskiem tych wrogów zmuszony był Mindog przyjąć w r. 1251 chrzest, a w dwa lata później (1253 r.) doszła go nawet z Rzymu, przy pośrednictwie Inflant, królewska korona. Była ona nie tyle jawnym symbolem zwycięstwa na Litwie, słabego jeszcze i wkrótce doszczętnie niemal wytępionego chrześcijaństwa, co raczej wyrazem jej jedności narodowej i państwowej. I mimo, że w r. 1263 padł Mindog zamordowany, idea i dzieło jego, narodowe litewskie państwo, utrzymało się, chociaż bardzo osłabione, i nadal, przeszedłszy szczęśliwie próbę swej spoistości wśród walk, jakie zawrzały między następcami Mindoga: Trojnatem, Wojsiełkiem, Swarnem, Trojdenem (1263—1282 r.).

Właściwym jednak twórcą politycznej potęgi litewskiego państwa była, rządząca niem od końca XIII w., dynastja Giedyminowiczów. Żmudzkiego, prawdopodobnie, pochodzenia, władała ona już w ostatnich latach XIII w. na, graniczących z Inflantami i Połockiem, ziemiach Litwy właściwej. Pierwszym z niej władcą ogólnym miał być majordom Trojdena, Butigird-Butegejde, którego synowie i następcy: Witenes (do r. 1316) i młodszy, Giedymin, byli rzeczywistymi pierwszymi fundatorami nowego, tak żywotnego w w. XIV, litewskiego państwa.

Głównym terenem ekspansji jego w tych czasach, w połowie w. XIV, to ziemie ruskie, wcielone przez Giedymina i jego syna Olgierda, w skład Litwy. Już przed stu laty opanował był Mindog około 1240 r. Ruś Czarną, t. j. ziemie między Brześciem, Grodnem i Nowogródkiem. W początkach w. XIV sięgnięto po Ruś Białą, usadawiając się za Witenesa w Połocku (1307), a za Giedymina w Witebsku (1320) i Mińsku, poczem na Polesiu, Podlasiu i Wołyniu.

Całe to państwo, w znakomitej swej większości przestronne zrzeszenie grodów i księstw ruskich, przekazał Giedymin, jako wspólną własność dynastii, siedmiu swym synom (1. Moniwid: Kiernowa, Słonim; 2. Narymunt: Turów, Pińsk; 3. Korjat: Nowogródek, Wołkowysk; 4. Olgierd: Krewo, Witebsk; 5. Kiejstut: Troki, Grodno, Brześć; 6. Lubart: Łuck; 7. Jawnuta: Wilno, Oszmiana, Wilkomierz, Żmudź, Brasław) i siedzącemu w Połocku bratu, Woinowi. Jedność państwa i zwierzchnią władzę centralną reprezentować miał, desygnowany przez Giedymina, najmłodszy syn, Jawnuta. Ale zamach dwóch starszych Giedyminowiczów, Olgierda i Kiejstuta, z r. 1344 oddał Wilno, a wraz z niem najwyższą wielkoksiążęcą władzę Olgierdowi. Obok niego zajął Kiejstut, pan Trok i całego północno-zachodniego pogranicza, stanowisko tak wybitne i znaczące, że na zewnątrz uchodzić mogli za władców niemal równorzędnych, a Litwa przedstawiała nieomal obraz współrządów, diarchii. Był to niewątpliwie efekt nie tyle przeróżnych faz zmagania się ich i walk wzajemnych o władzę naczelną, co raczej podziału zadań państwowych litewskich między obu wielkich Giedyminowiczów. Był tedy Kiejstut, władca zachodu, strażnikiem Litwy starej, był politycznym obrońcą Litwy właściwej, narodowej od strony, wdzierających się do niej «stoma drogami», niemieckich państw nadmorskich, był konserwatorem życia litewskiego, obrońcą ziemi i bogów rodzimych przed wrogim wpływem Niemców i ich chrześcijaństwa. Stąd to zrósł się Kiejstut najsilniej z pojęciem litewskiego rycerza. Wraz z jego śmiercią wybiła ostatnia godzina i litewskim bogom.

Przeciwstawieniem jego, a zarazem najsilniejszem uzupełnieniem, był brat Olgierd. Jak Kiejstut był reprezentantem Litwy wczorajszej, tak Olgierd uosabiał jej przyszłość, którą zresztą sam, w nieustannych swych zdobywczych bojach na Rusi, budował.

Zajęcie przezeń ziem Rusi południowej: Podola, Kijowa, Czernichowa, Brańska, na których zasiedli starsi synowie, odbyło się jako akt wyzwolenia ich z pod władzy Tatarów. Równocześnie niemal, gdy po usunięciu się z widowni dziejowej księstwa halicko-włodzimierskiego część jego zachodnia: Przemyśl, Halicz, Lwów, Trembowla, Bełz, Chełm, Włodzimierz, Krzemieniec, weszły w skład Polski Kazimierzowej, usado-

wiła się Litwa definitywnie w Łucku i na wschodnich ziemach podolskich. Do Olgierdowych zdobyczy należą też podnieprskie: Mścisław, Mohilew i smoleńskie: Biała, Rżew i Toropiec, za którymi już na przełomie w. XIV i XV padły Smoleńsk, Mceńsk, Lubuck, Wiazma. Droga do Moskwy była otwarta.

W zbudowanem w ten sposób Wielkiem Księstwie Olgierdowem była Litwa właściwa tylko ośrodkiem, dokoła którego ułożyły się w jedną całość państwową przeróżne księstwa i grody ruskie. Słabość i rozdrobnienie Rusi zachodniej, południowej i środkowej sprawiły, że pan Litwy objął, bez większych trudności, wraz z Kijowem i jego dawną rolę przewodnią. Ułatwiły to, wypełniane nieźle, zadania utrzymania ładu na wewnątrz i obrony na zewnątrz, a poparła walnie religijna wspólność z Rusią, poosadzanych tu na kresowych ziemicach, na Połocku, Brjańsku, Czernichowie, Trubczesku, Kijowie, pięciu starszych Olgierdowych synów z jego pierwszego małżeństwa, prawosławnych, zruszczonych niemal kompletnie, dynastów litewsko-ruskich.

Ale punkt ciężkości całego państwa utrzymał się i nadal w Wilnie, na którem, a wraz niem na całem księstwie, zasiadł po Olgierdowej śmierci (1377 r.), jako najwyższy pan, desygnowany przez Olgierda, 27-letni wielki książę Jagiełło.

Już od pierwszych niemal chwil Jagiełłowego władania widocznem było, że minęło dla Litwy, utrwalone przez długie lata Olgierdowe, spokojne współżycie dynastów i zdecydowany nad nimi patronat centralnej, wielkoksiążęcej władzy. Podważyły je, a wreszcie doszczętnie obaliły, podtrzymywane przez wdowę Olgierdową, w. ks. Juliannę i jej uzdolnionych synów Skirgiełłę i Wigunta, a szczególnie przez najbliższego wielkoksiążęcego współpracownika, obrotnego Wojdyłę, centralistyczne dążenia Jagiełłowe, zmierzające do utworzenia z całego litewskiego państwa jednolitego, niepodzielnego, sobie tylko przynależnego, dominium. W urzeczywistnieniu tego programu największą przeszkodę stanowił dla młodego w. księcia, obok szeregu, uposażonych na Rusi, prawosławnych braci przyrodnich, przedewszystkiem stary pan Trok, Kiejstut, przemyślający ze swej strony nad usunięciem bratanka i opanowaniem zwierzchniczej władzy.

Doprowadziło to do naturalnego ugrupowania antagoniz-

mów i sojuszów. W obozie Kiejstuta znaleźli się zagrożeni Olgierdowicze, a więc przedewszystkiem najstarszy, Andrzej Garbaty, książę połocki i Dymitr brjański. Za nimi stanęła Moskwa, która obecnie, na przełomie 1379/80 r., wystąpiła po raz pierwszy wobec Litwy zaczepnie, zajmując Trubczesk i Starodub. Ubezpieczony układem dawidyszskim od strony zachodniej, krzyżackiej, usiłuje Jagiełło w związku z potężnym chanem hord stepowych, Mamajem, rozgromić wrogów. Ale zwycięstwo moskiewskiego Dymitra, 8 września 1380 r. na polach kulikowskich nad Tatarami, sparaliżowało tę koalicję i ożywiło akcję przeciwników. Pierwszym jej wyrazem był bunt, dobywanego bezskutecznie na wiosnę i w lecie 1381 r. przez wielkoksiążęce oddziały pod Skirgiełłą, Połocka, a momentem zwrotnym pochód Kiejstutowy, w październiku, na Wilno. Zaskoczony znienacka Jagiełło, ujęty wraz z matką i braćmi w opanowanej zdradziecko stolicy, zmuszony został, zatrzymując dawny ojcowski dział w Witebsku, do formalnego zrzeczenia się na rzecz Kiejstuta swych wielkoksiążęcych nad Litwą i Wilnem uprawnień.

Nie minęło jednak i pół roku, a już na wiosnę 1382 r. zerwał się do nowej z Kiejstutem rozprawy. Rozpoczęta wystąpieniem siewierskiego Korybuta, podała ona w czerwcu na nowo Wilno, a w lipcu i Troki, w ręce Jagiełłowe. Nieudolne próby obrony tych pozycji przez Witolda, odwołały Kiejstuta ze wschodu i zmusiły do zmierzenia się w początkach sierpnia pod Trokami z zastępami Jagiełły. Rezultatem była kompletna kapitulacja Witolda i Kiejstuta, który, przywieziony do Krewa, zakończył tam tragicznie swój bohaterski żywot.

Z tą chwilą dokonanem było dzieło zjednoczenia władzy wielkoksiążęcej i Wielkiego Księstwa na rdzennej Litwie. Ale tylko formalnie i pozornie. Faktycznie bowiem teraz dopiero zawrzał nieubłagany bój między panem Wilna a, wyzutymi ze swej ojcowizny, Kiejstutowiczami z Witoldem na czele. Poparci z całym naciskiem przez, jątrzący Giedyminowiczów i spekulujący na wyłudzenie od nich, drogą swych matactw, Żmudzi, pruski Zakon, podejmują oni wraz z Krzyżakami w ciągu 1383 r. i w pierwszej połowie 1384 r. kilka, niszczących centralną Litwę, wypraw. Zagrożony równocześnie od strony Moskwy, niepewny na swych wschodnich ruskich rubieżach, nie był wielki książę w stanie stawić tu, na zachodzie,

nad Niemnem, należytego oporu. Pociągnęło to za sobą tajne pertraktacje, a wreszcie porozumienie z Witoldem, który, za cenę oddania mu ziemi grodzieńskiej i Podlasia, zerwał w lipcu 1384 r. swój związek z Zakonem, a w jesieni dobywał już wespół z Jagiełłą nowowzniesionych na litewskich ziemiach, krzyżackich, nadniemeńskich fortyfikacji.

Niemniej, cały burzliwy kilkuletni okres dotychczasowych wielkoksiążęcych rządów Jagiełłowych okazał jasno nietylko kruchość państwowości litewskiej na Rusi, ale udowodnił również, że spoistość struktury państwowej zawodzi i na Litwie właściwej. W zetknięciu z ośrodkowemi dążeniami, popieranemi z zewnątrz przez Zakon czy Moskwę, udzielnych książąt dynastów, nie utrzymała wielkoksiążęca naczelna władza nie tylko swych tendencji centralistycznych, ale, co gorsza, sama poczuła się zagrożoną w swej zwartości, a jej dzierżyciel w swym prymacie. Wzmocnienie jej i utrwalenie mogło przyjść tylko z zewnątrz wraz z nowymi dla jej sprawcy sukursami. Przyszło z Polski.

Żywa już za króla Kazimierza i Olgierda myśl łączności polsko-litewskiej w stosunku do Krzyżaków i wspólnoty interesów na zachodniej Rusi mogła być promotorem tych rozważań, które, niewątpliwie z inicjatywy dworskich kół wileńskich, toczyły się już w r. 1379 między miarodajnymi czynnikami koronnymi a stałym pierwszym doradcą i powiernikiem Jagiełłowym, Skirgiełłą, w czasie jego podróży przez Polskę na dwór węgierski. Niemniej, w czasie walk z Moskwą, Kiejstutem i rebelizującymi braćmi, zacierają się wszelkie dalsze w tej sprawie kroki i pojawiają się dopiero w r. 1383/4 w formie przedwstępnych, tajnych relacji małopolskich wielmożów z Wilnem. Ale dopiero po dwuletnich zabiegach, po układach w Wilnie, Krakowie, Budzie, Krewie, Wołkowysku, Lublinie, sfinalizowane zostały, nie bez pewnej, jak się zdaje, przy tem roli, ocierających się o Kraków i Budę, podolskich Koryatowiczów, te akty, których rezultatem, wraz z chrztem Jagiełły, jego ślubem z Jadwigą i koronacją (4 marca 1386 r.), było wcielenie w skład Polski całego W. Ks. Litewskiego, a wraz z tem pojawienie się na widowni europejskiej pod starą nazwą «Corona Regni Poloniae», «Korona Królestwa Polski», nowego Jagiełłowego polsko-litewskiego mocarstwa.

Był to fakt niezmiernej doniosłości w dziełach Europy

wschodniej, a już przełomowy w dziejach polskiego, a przedewszystkiem litewskiego narodu. Przed Polską stanęły teraz otworem bezkresne przestrzenie wschodu, a pierwszym realnym wynikiem tego było zluzowanie w ciągu 1387 r. zwierzchnictwa Węgier nad Rusią Czerwoną na rzecz Polski. Decydowali o tem wraz z królem ci sami sternicy koronni, przemożni małopolscy panowie (Jaśko z Tęczyna, Jaśko z Tarnowa, Dobko z Kurozwęk, Krystyn z Ostrowa, Spytek z Melsztyna, Dymitr z Goraja), którzy, wyszedłszy przeważnie ze szkoły Kazimierzowej, potrafili i za króla Ludwika i w pierwszych latach po jego śmierci tak walnie stanowić o sprawach Królestwa i świeżo pchnąć jego losy na zgoła nieoczekiwane koleje.

W początkach 1387 r. ruszyli oni wraz z królową Jadwigą, nie jako spadkobierczynią Ludwika, lecz właśnie jako panią i dziedziczką Polski, na Ruś, z której głównego grodu, Halicza, została, mimo protestów, zaprzedanego Węgrom, ks. Władysława Opolczyka, załoga węgierska wraz ze starostą, przy pomocy litewskich Witoldowych oddziałów, siłą usunięta. Ruś Czerwona, powierzona w zarząd wojewodzie sandomierskiemu, Jaśkowi z Tarnowa, stawała się odtąd w rękach Polski jej znakomitem gospodarczem i politycznem przedmurzem, jej drogą ku Czarnomorzu. Najbliższym w tym kierunku etapem był, złożony we wrześniu 1387 r. we Lwowie królowi Władysławowi, hołd wojewody mołdawskiego Piotra. Pozwoliło to Polsce rozciągnąć swe wpływy poprzez Wołoszę dolną aż ku ujściom Dunaju.

Ale nierównie poważniejsze skutki miało zjednoczenie państwowe z Koroną Polską dla narodu litewskiego. Dzielny, lecz nieliczny lud znalazł się za Olgierda wobec olbrzymich zadań. Litwa Olgierdowa to niezliczone ziemie od Bałtyku ku stepom czarnomorskim, od Bugu ku źródłom Wołgi. Przygniatający w tym obrębie stosunek ziem i ludów ruskich narzucał Litwie, wraz z terytorialnemi zadaniami politycznemi, także, nierównie trudniejsze, zagadnienie ruskiej wiary, kultury, języka, prawa i obyczaju.

Do rozwiązania tych problemów na swoją korzyść brakło sił i litewskiemu społeczeństwu i państwu. W drugiej połowie XIV w. następuje gwałtowna denacjonalizacja społeczności litewskiej, szczególnie w jej wyższych warstwach. Jeszcze w r. 1409 stwierdzali Krzyżacy, że na jednego Litwina,

przyjmującego katolicyzm, zostaje stu prawosławnymi. «Zruszczyli się» wszyscy możni, nie wyłączając wileńskich i trockich sfer dworskich. Podbita Ruś podbiła Litwę. Że zaś po r. 1380 osiadł metropolita kijowski na stałe w Moskwie, więc i ruski ośrodek moralny, a wraz z nim i polityczny, znalazł się poza granicami litewskiego państwa. W tej dziedzinie występuje Ruś moskiewska agresywnie, a władca jej przybiera już teraz tytuł «pana całej Rusi». Działa to rozkładowo na państwowy litewski organizm, a fala litewskiej państwowości u południowo-wschodnich rubieży nie tylko swój rozpęd wstrzymuje, ale już tu i ówdzie zaczyna się cofać i opadać.

Nie lepiej, a nawet o wiele gorzej, dzieje się u przeciwległej, północno-zachodniej granicy. Tu zagrożone są nie tylko państwowe litewskie pozycje, tu chodzi już o byt rdzennego litewskiego ludu. Wszakże po śmierci Kiejstuta, głównego obrońcy tych stron, po dwakroć już ustępowali Zakonowi i Jagiełło i Witold znacznych połaci świętej Żmudzi, dając tem fundament groźnemu, złączonemu z Prus i Inflant, niemieckiemu nadmorskiemu państwu. Wszakże już u wrót Litwy, w Kownie, stały niemieckie burgi, a ileż to razy zamków Grodna, Trok i Wilna dobywały hufce krzyżackie! Tu, na zachodzie, groziła już klęska, nie tylko jak na Rusi, mocarstwowemu Litwy stanowisku. Tu zagrożone były wprost podstawy narodowego życia.

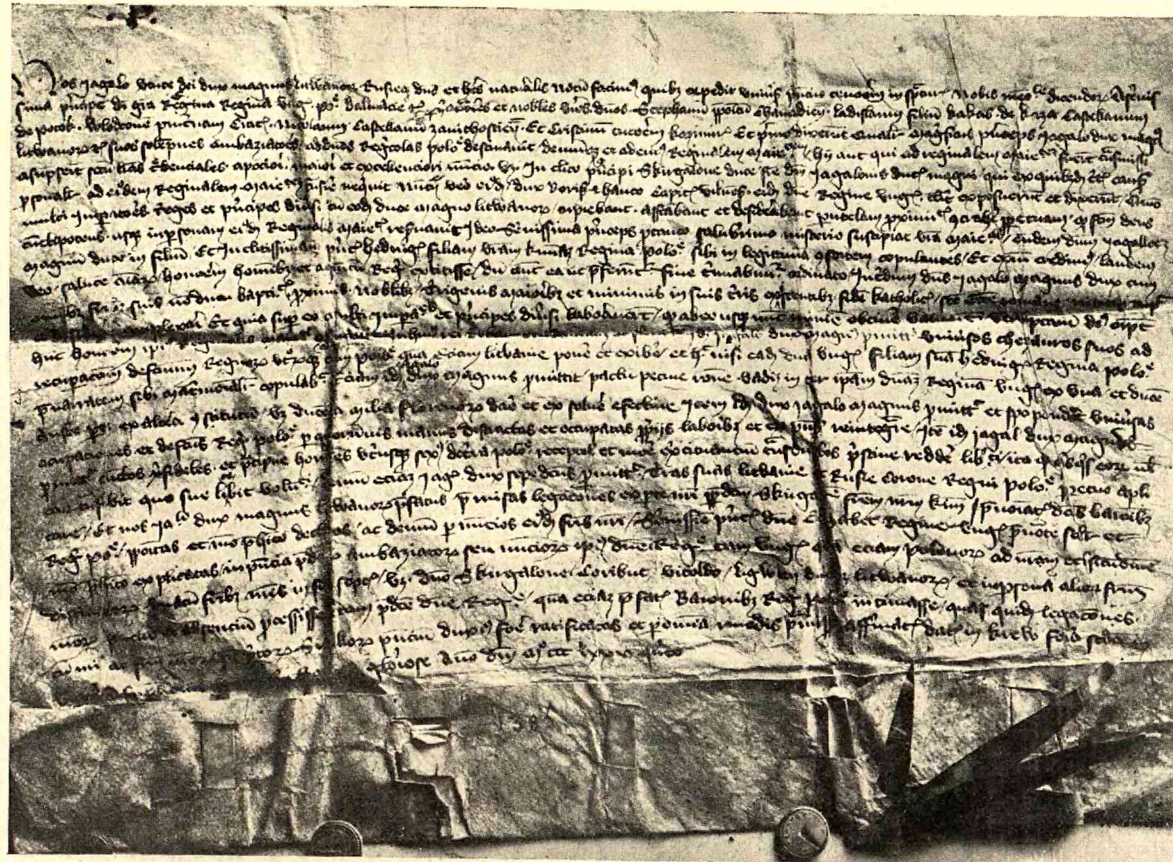
Przez przyjęcie systematu polskiego otrzymywała Litwa walny sukurs dla złamania Zakonów i obrony swych mocarstwowych pozycji na Rusi. Wielki książę Jagiełło, włączywszy Litwę w skład Królestwa Polskiego, którego był odtąd dziedzicznym władcą, nie tylko mediatyzował tem samem licznych dotychczasowych litewskich dynastów i Litwę jednoczył, ale także przenosił prawo dziedzictwa z Giedyminowiczów na króla Polski, t. j. na siebie i swój ród. W r. 1386 uformowało się tedy w Europie środkowej i wschodniej państwo, które z imienia i ducha polskie, terytorialnie w znacznej większości litewsko-ruskie, wzmagało środkami swymi niepomiernie obustronne walory, zapewniając królewskiej władzy w całem państwie pozycję centralną i tworząc z dziedzin polsko-litewskich prawdziwą jagiellońską monarchię.

OBRONA JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ

Usiłowania Zakonu i jego sprzymierzeńców rozbicia Jagiełłowej monarchii. Bunt Kiejstutowiczów. Ugoda ostrowska z Witoldem. Mediatyzacja Giedyminowiczów. Walki z Zakonem. Opolczyk. Zygmunt Luksemburski. Salin. Worskla.

Wcielenie W. Księstwa w skład Korony Królestwa Polski, fakt przełomowy dla struktury polskiej i litewskiej państwowości, pociągnął za sobą pracę nad przeniesieniem litewskiego, pogańskiego ludu na platformę zachodnio-europejskich społecznych i kulturalnych stosunków. Pierwszym jej wyznacznikiem był, dokonany na przełomie 1386/7, chrzest Litwy. Dopełniła go misja, prowadzona pod osobistem kierownictwem króla przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów krakowskiego i poznańskiego. Bezpośrednim jej skutkiem było założenie, 17 lutego 1387 r., przynależnego odtąd zawsze do polskiej gnieźnieńskiej metropolji kościelnej, wileńskiego biskupstwa. Pierwszym biskupem został członek, zasłużonego około pracy misyjnej na Litwie zakonu oo. franciszkanów, ks. Andrzej Jastrzębiec, dotychczasowy gnieźnieński sufragan.

Na równi z chrztem należy postawić przywilej z 20 lutego 1387 r., oparty w zupełności na wzorach i ramach pożycia polskiego i będący pierwszą, w całem tego słowa znaczeniu, deklaracją praw wolnego człowieka na Litwie. Całą szlachtę litewską, dotychczas — według rubasznej nomenklatury rozpraw lubelskich z 1569 r. — «sianokosów, grubych i sprośnych ludzi, niewolników panów swych» ogłaszał król za własnowolnych, zdolnych do swobodnego rozporządzania sobą i swą własnością. Otrzymali tedy prawo dziedziczenia ziemi, prawo dysponowania sobą i swą rodziną, prawo sądu, a wreszcie zwolnienie od posług i świadczeń osobistych na rzecz władcy. Odtąd ciąży na nich jedynie służba wojenna na



Akt unii krewskiej. Archiw. Kapitulne w Krakowie

rzecz państwa. Z poddanych niewolnych księcia stawali się pełnoprawnymi obywatelami państwa. Wszystko to, skutki jednolitości państwowej, wynikło, według wyrażenia królewskich dokumentów, z tendencji, «aby Litwini używali podobnych praw, jakich używa reszta szlachty w ziemiach naszego polskiego królestwa, czyli, aby się nie zdawali nierównymi co do praw ci, którzy, jako podlegli tej samej Koronie, są jednem i tem samem».

Równocześnie położył król polski prawną tamę możności opanowania ludu litewskiego przez Ruś. Dekret z 22 lutego 1387 r. zarządzał, że wszyscy rodowici Litwini, a więc i ci, co przyjęli już byli przedtem ruskie prawosławie, winni obecnie wejść w szeregi wiernych rzymskiego kościoła. Litwini też tylko, katolicy, otrzymali przywileje. Wszystko to, wraz z zastrzeżonymi później dla katolików tylko urzędami na Litwie właściwej, miało nie tyle charakter agresywny w stosunku do prawosławia, co raczej obronny ze stanowiska litewskiego.

W rezultacie ochroniło to lud litewski od zguby takiej, jaka spotkała już była rozległe przestrzenie wschodnich, rdzennych ongiś litewskich ziem, na których rozciągnęły się, aż po silnie zruszczone Wilno, nabytki t. zw. Rusi Białej.

Rozumie się, że wielkie te dynastyczne, polityczne, narodowe, religijne, kulturalne i społeczne przemiany w Polsce i na Litwie nie mogły przejść bez protestu i bez prób przeszkodzenia im ze strony, zagrożonych przez nie, czynników tak zewnętrznych jak i wewnętrznych. Wywołały też one solidarne czynne wystąpienie faktorów niemieckich i ruskich.

Pierwszymi, którzy pojęli w całej pełni doniosłość polsko-litewskich wypadków z r. 1385/6 byli Krzyżacy. Bo też nie było czynnika bardziej od nich w tych sprawach interesowanego. Przed Zakonem stanęła perspektywa utworzenia się na całej jego południowo-wschodniej granicy organizmu politycznego zlanego z dwu państw, z których każde miało swe odwieczne prawa i własną ludność na zakonnych ziemiach: Polska na zachodzie nad Wisłą, Litwa na wschodzie nad Pregołą i Niemnem. Państwo to, utwierdziwszy się, nie dopuści nigdy do połączenia Inflant z Prusami, nie odda Zakonowi Żmudzi, a natomiast podetnie samą ideę istnienia Zakonu, odbierze mu uzasadnienie i moralne uprawnienie jego egzystencji, a przez

chrystianizację Litwy zgoła ją uniemożliwi. W sumie, przedstawiało się złączenie Litwy z Polską jako wydarzenie dla Zakonu katastrofalne. Przeciwstawić mu się, nie dopuścić do urzeczywistnienia Jagiełłowych zamiarów, ewentualnie związek ten siłą rozbić i rozerwać, oto decyzje powzięte przez mistrza Zollnera już w 1385 r. na pierwszą wieść o polsko-litewskich układach. Ale podjęta z wielkim nakładem w sierpniu 1385 r., w chwili, gdy w Krewie bawili u Jagiełły pierwsi polscy legaci, wyprawa Zollnera na Wilno — doszli wtedy Niemcy aż pod Oszmianę — spełzła na niczem i posłużyła Zakonowi chyba tylko jako wstęp do imprezy nierównie poważniejszej.

Był nią związek z dawnym klientem pruskim i Jagiełłowym wrogiem, Andrzejem połockim. Ten, oddawszy w październiku 1385 r. swoje «królestwo połockie» pod protektorat Zakonu, porwał się, wraz ze swymi sprzymierzeńcami, landmistrzem i Światosławem smoleńskim, w początkach 1386 r., do wielkiej rozprawy. Pierwszy uderzył landmistrz, Robin v. Else, docierając w lutym aż pod Wilno. Za nim ruszył się i Andrzej, pustosząc Witebszczyznę, na której zdobył Łukomlę, poczem, w kwietniu, począł Światosław dobywać Mścisławia. Pod tegoż murami przyszło 29 kwietnia do stanowczej rozprawy między wojskami smoleńskiemi a hufcami, wysłanych z Krakowa przez króla, Skirgiełły, Lingwena, Korygiełły i nadciągającego z Siewierszczyzny, Korybuta. W krwawej walce padł na pobojowisku Światosław, a Smoleńsk, na którym, za zgodą króla, zasiadł starszy Światosławicz, Jerzy, pomnożył szeregi królewskich klientów.

Podobnież niefortunnym był los połockiego Andrzeja. Straciwszy w walkach syna, kniazia Szymona, dostał się «król Połocka» wraz ze zdobytym grodem w ręce Skirgiełły. Odesłany do Korony, przesiedział Andrzej siedem lat jako więzień w chęcińskim zamku. Na Połocku zasiadł Skirgiełło, pan Trok i zastępca królewski na wileńskim zamku. Połock w ręku zaufanego królewskiego brata miał tworzyć w przyszłości podstawę do akcji wobec Pskowa i W. Nowogrodu.

Ale mimo tak sromotnego pogromu ruskich sprzymierzeńców, nie poniechał Zakon swych antikrólewskich zabiegów. Przedewszystkiem tedy poparli Krzyżacy, z całym aparatem swych przedstawicielstw i nakładem kosztów niemałych, złożone przez Habsburgów przed papieżem Urbanem VI

i dworami zachodnio-europejskimi oskarżenie królowej Jadwigi o bigamię. Ten osobliwy, podtrzymywany przez Krzyżaków, konflikt z Habsburgami uniemożliwił, przez uwięzienie w Austrii polskiego legata, Mikołaja Trąby, bezpośrednie porozumienie się dworu polskiego z Rzymem i odsunął o dwa zgórą lata, bo aż do wiosny 1388 r., uznanie przez naczelną instancję kościelną chrztu Jagiełły i jego apostolskiej na Litwie pracy.

Obok współdziałania z Habsburgami nie zaniedbali Krzyżacy, ubezpieczeni od zachodu antypolskim związkiem (z lipca 1388 r.) z książętami szczecińskimi, zabiegów u króla rzymskiego, Wacława Luksemburskiego, knowań z Opolczykiem, a wreszcie prób podtrzymania dawnych stosunków z mazowieckimi Piastami. Ale radzie koronnej udało się wkrótce sparaliżować wszystkie te wysiłki. Wśród dalszych tedy wypraw na Litwę, wśród nieustannych rokowań krzyżacko-polskich, a nawet bezpłodnych zjazdów króla z w. mistrzem Zollnerem (na wiosnę 1388 r. w Toruniu, na Dubissie w listopadzie tego roku i w Niedzborku na wiosnę 1389 r.), został nietylko rozbity sojusz Szczecina z Zakonem i odparty zamach Opolczyka na Kraków (maj 1389 r.), ale próbowano także wytrącić raz na zawsze z rąk Zakonu możliwość wygrywania przeciwko Koronie Mazowsza. Z książąt jego, Janusz, aspirujący za zgodą króla do pewnych nabytków na Podlasiu (w r. 1390 otrzymał Drohiczyn, Mielnik, Bielsk), nie przyczyniał Koronie zbytnich trudności, ale młodszy, Ziemowit, mimo spowinowacenia się z królem przez małżeństwo z jego siostrą, ks. Aleksandrą, i otrzymania w uposażeniu, a może i dla skwitowania jego uprawnień, jako polskiego «ojczyca», ziemi bełzkiej na Rusi czerwieńskiej, pozostał jeszcze na długo sąsiadem wcale niepewnym.

Z tem wszystkiem na wiosnę 1389 r. przerwanie pochodów krzyżackich na Litwę i pokój z Zakonem wydawały się niemal pewnymi. Król przygotowywał już nawet wyprawę Skirgiełły i Lingwena na Psków, gdy wtem wszelkie wystąpienia zewnętrzne sparaliżowała nowa wielka zawierucha wewnętrzna, wywołana przy czynnej interwencji Zakonu. Było nią podjęcie przez Kiejstutowiczów, pod przewodem Witolda, na nowo walki z królem. Etapami jej były: 1. Związki Kiejstutowiczów z Zakonem i Moskwą; 2. zamach Witolda na Wilno;

3. wydanie przezeń w ręce Krzyżaków szeregu zamków, a szczególnie Grodna; 4. wynikła stąd wielka wojna o całość państwa.

Przesłankami Witoldowego przeniewierstwa było niezadowolenie jego z prymatu Skirgiełłowego na Litwie, ostanie się w tegoż ręku Trok, starej Kiejstutowiczów ojcowizny, a wreszcie nieoddanie mu, mimo przyrzeczeń i mimo poparcia ze strony niektórych panów koronnych, jak Jaśka z Tarnowa i Spytka z Melsztyna, spuścizny Lubartowej, upragnionego Wołynia z Łuckiem.

Hasłem do wystąpienia Witoldowego był nieudały, unicestwiony przez Korybuta, zamach z jesieni 1389 r. na Wilno. W ślad za nim doszedł w styczniu 1390 r. do skutku układ z Zakonem, oparty na realnych porękach, jak wydanie Krzyżakom Grodna i licznych zakładników z rodziny i znakomitszych bojarów, wśród nich: siostry Ryngałły, brata Zygmunta Kiejstutowicza i syna tegoż, Michała. Wzamian za poparcie dla zdobycia ojcowizny i władzy nad Litwą, przyjmował Witold na się przyrzeczenia i zobowiązania z dawnego, pierwszego swego w latach 1383/4 pobytu w Prusach, a więc oddawał Żmudź, poddawał się pod protektorat, zwracał koszta wojenne i t. d.

Odstępstwo Kiejstutowiczów, odwołanie się ich do pomocy krzyżackiej, ich gwarancje i zapisy, ich walka z królem, stanowiły dla Zakonu najznakomitszą szansę w wysiłkach rozbicia wielkiego państwa Jagiełłowego. To też rozłam wśród Giedyminowiczów w latach 1390—1392 był przez Zakon ze wszystkich sił podtrzymywany, a ówczesne «rejzy» krzyżackie, ich wyprawy na Żmudź i Litwę odznaczają się w tych latach szczególnem przygotowaniem i wytrwałością.

Ale i obrona Litwy przez króla i Polskę słabą nie była. Umocniwszy Wilno już z końcem 1389 r. polskimi oddziałami pod wodzą Moskorzewskiego, zajął król w pierwszych miesiącach 1390 r. Podlasie, a w kwietniu zdobył, bronione przez Krzyżaków, Grodno. Ale równocześnie niemal zwaliły się, przez Witolda prowadzone, hufce krzyżackie pod w. marszałkiem na Żmudź, którą po zajęciu szeregu miejscowości zmuszono do przyjęcia w maju kapitulacji w Królewcu. Stąd też, z Królewca, ruszyła w sierpniu znaczna, prowadzona przez w. marszałka, armia na zdobycie Wilna. Ale, mimo wszelkich wysiłków marszałka i złączonego z nim landmistrza inflanckiego, Wilna nie

wzięto i z trzech jego zamków tylko jeden z dolnych, drewniany, broniony przez Korygiełłę, wpadł w ręce krzyżackie. Dwa inne, dolny murowany, pilnowany przez kn. Ostrogskiego, i najważniejszy, górny, zajęty przez Moskorzewskiego, wytrzymawszy wszystkie szturmy, ostały się.

Śmierć w. mistrza Zollnera i wybory nowego — został nim Konrad Wallenrod — spowodowały pewną przerwę w operacjach wojennych, zużytą na ponowne, bezpłodne interwencje, układy i rozejmy. Dopiero z końcem sierpnia ruszył nowy w. mistrz z Witoldem na Troki i na, strzeżone przez nowego królewskiego namiestnika, Jaśka z Oleśnicy, Wilno. Ale wkroczenie wojsk koronnych do, dzierżonej przez oddanego Zakonowi Opolczyka, ziemi dobrzyńskiej, przyniosło Litwie skuteczną dywersję. W. mistrz wycofał się z Litwy, pozostawiwszy oddziały marszałka pod Kownem dla wspierania Witolda.

Stąd też, oparty o kilka nadniemeńskich, nowowzniesionych krzyżackich zameczków, rozpoczął Witold z końcem 1391 r. posuwać się w głąb Litwy i po opanowaniu Merecza i Grodna odzyskał, z wyjątkiem Trok, całą swą niemal spuściznę ojcowską. Było to niemałym sukcesem dla Zakonu, przed którym otwarły się widoki zdobycia na trwałe nie tylko upragnionej Żmudzi, ale i faktycznego zwierzchnictwa nad częścią Litwy właściwej. Wzgląd na to, jako też i niepowodzenia polityczne na wschodzie, gdzie dzielny Lingwen ustąpił pod naciskiem Moskwy z W. Nowogrodu, zmusiły króla do pojednania się z Witoldem. Doszło do niego przy zręcznem pośrednictwie ks. Henryka mazowieckiego i już w pierwszych dniach sierpnia 1392 r. stawił się Witold, po zburzeniu strażniczych kowieńskich i grodzieńskich krzyżackich warowni, na zjazd osobisty z królem w Ostrowie. Tu też doszło do zasadniczej, tak doniosłej w skutkach, stwierdzonej aktami z 4 sierpnia, ugody.

Na jej podstawie zwracał Jagiełło Kiejstutowiczowi nie tylko całą jego ojcowiznę i ustępował Wołynia z Łuckiem, ale poruczał mu także reprezentację na Litwie właściwej władzy królewskiej, t. j. stanowisko takie, jakie zajmował dotychczas Skirgiełło. Podłożem zasadniczem tego, przeprowadzonego głównie przez koronnych królewskich doradców, porozumienia, było utrzymanie w całej pełni nienaruszonego w niczem

dzieła z lat 1385/6. Zewnętrznym tego wyrazem była — jak zapisuje Długosz — przysięga Witoldowa, «że ziemie te będzie sprawował wiernie w imieniu króla i Korony Polskiej i że nigdy, czy w szczęściu, czy w złej doli, nie opuści ani króla, ani Polskiego Królestwa».

Powrót Witolda na Litwę wywołał ze strony Krzyżaków szereg wypraw odwetowych. Dwie z nich, podjęte jeszcze za życia Wallenroda i prowadzone przez marszałka Wernera v. Tettingen, zniszczyły Suraż i Grodno; w dwu innych w 1393 r. i w początkach 1394 r. spustoszono Żmudź i Ruś Czarną, okolice Nowogródka, Lidy, Merecza. Ukoronowaniem tych wypraw była, skierowana na Wilno, rejza nowego w. mistrza — Konrada v. Jungingen, z lipca 1394 r. Ale mimo, że ściągnięto na nią wszystkie wojska pruskie i inflanckie, rezultatu nie osiągnięto, Wilna nie zdobyto.

Tak spełzła na niczem i ta ostatnia wielka wyprawa Niemców w głąb Litwy. Odtąd będą usiłowania Zakonu skierowane ku temu, by zapewnić sobie przynajmniej Żmudź. Myśl podboju całej Litwy upada na zawsze. Było to pierwszym skutkiem złączenia z Polską. Nie tylko bowiem w czasie decydujących tych bojów spotykali Krzyżacy wszędzie po warownych grodach i zamkach litewskich polskie załogi, ale i na polu zabiegów dyplomatycznych wysiłki ich paraliżowane są coraz częściej przez kontrakcję polską. Tak w lecie 1393 r. musiał ukorzyć się przed królem i prosić o rozejm stary jego wróg, ks. Władysław Opolski, który bezprawnym przed kilku laty zastawem Złotorii, a następnie (w r. 1392) ziemi dobrzyńskiej, dał na przyszłość konfliktowi Zakonu z Koroną polską, obok spraw litewskich, nowe a realne na polskiem pograniczu podłoże.

Obok tego pracować zaczął stary książę za podnietą krzyżacką nad przymierzem Zakonu z Zygmuntem Luksemburczykiem, przedkładając plan podziału Polski między Węgry, Brandenburgię i Zakon. Grubo go zresztą miały wkrótce kosztować te chimeryczne pomysły. W lecie 1396 r., w czasie, gdy Luksemburczyk węgierski zajęty był na południu walką z Turkami, obsadziły wojska królewskie wszystkie posiadłości Opolczyka na Kujawach i pograniczu śląskiem (ziemię wieluńską). Stary matacz był na całą resztę życia († 1401) gruntownie złamany. Sam Zygmunt, szukający w przymierzu z Za-

konem raczej pieniężnych tylko dla siebie zapomożeń, nie przykładał do starań i projektów Opolczyka zbytniej wagi i w lutym 1395 r. stawił się wraz z królową Marią na zjazd z Jagiełłą, Jadwigą i Witoldem na pograniczu w Starej Wsi. Był to pierwszy krok do zerwania współdziałania Zygmunta z Zakonem. Chociaż bowiem na zjeździe nie doszło do konkretnych umów, a antagonizm z Węgrami z powodu Rusi i opowiadających się za Polską dawnych hołdowników Korony św. Stefana, hospodarów mołdawskich, wołoskich, a nawet besarabskich, nie stracił nic na sile, to jednak sam Zygmunt wycofał się wkrótce (w czasie pobytu w lecie 1397 r. w Krakowie) na czas jakiś z szeregów czynnych antypolskich popleczników Zakonu. Skłoniła go do tego nie tylko wielka klęska, poniesiona w tym czasie (1396 r.) pod Nikopolis, w walkach z Osmanami, lecz także śmierć żony, królowej Marii, po której wystąpiła siostra jej, królowa Polski, z pretensjami do Węgier, jako ich jedyna prawowita dziedziczka.

Opuszczony przez Opolczyka i Zygmunta Zakon znalazł się w położeniu tem przykrzejszem, że równocześnie niemal sformowała się przeciw niemu wcale poważna koalicja. Ośrodkiem jej był konflikt Malborga z arcybiskupem ryskim Janem Sintenem. Za, wypędzonym z kraju, Sintenem i następcą jego, książęciem pomorskim Ottonem opowiedzieli się nie tylko, popierający go, książęta szczecińscy i biskup dorpacki, lecz ujęli się także Luksemburgowie czescy, król rzymski Wacław i margrabia morawski Prokop. Rozumie się, że do akcji przeciw Zakonowi zgłosiła się i Polska, wiążąc się (w czerwcu 1394 r.) przymierzem z królem Wacławem, a w rok później z książętami pomorskimi. Koalicja ta, odcinająca Zakon od Zachodu i utrudniająca dopływ ochotników, nabrała pełnego znaczenia, gdy w początkach 1396 r. zanosiło się przez związek z biskupem Dorpatu na czynną ingerencję w Inflantach oddziałów litewskich. Ale, zrodzone właśnie podówczas po raz pierwszy, na tle suwerennych Jagiełłowych uprawnień, naprężenie między, rządzącymi Polską, panami koronnymi a królem doprowadziło, miasto do czynnego wystąpienia Litwy w Inflantach, do preliminariów pokojowych z Krzyżakami w Grodnie i do rozgłośnego zjazdu Witoldowego z w. mistrzem na Salinie, 12 października 1398 r.

Pokój grodzieńsko-saliński, przerywający, na razie,

krwawe boje, był dla Zakonu niezwykle korzystnym. Przynosząc Żmudź i otwierając widoki na Psków, dawał Salin Zakonowi nowe podstawy rozwoju. Zgodę Jagiełły na jego stypulacje dyktowały te same przesłanki, które kazały mu w tymże czasie uciec się, po raz pierwszy, do myśli wyniesienia Litwy przez koronację Witoldową na stanowisko królestwa. Chodziło o wydzielenie Wielkiego Księstwa ze składu Korony Polski, pomysł wyrosły na tle obaw o utratę przez Jagiełłę, wobec bezdzietności małżeństwa z Jadwigą, nie tylko Korony Polskiej, lecz i, złączonej z nią, Litwy. Projekt ten, odżywszy po latach kilkudziesięciu w innych warunkach, wnieść miał niemałe w polsko-litewskie stosunki zamieszanie. Na razie skończyło się na demonstracyjnem raczej, niźli jakiekolwiek praktyczne znaczenie mającem, okrzyknięciu Witolda królem przez, zebranych w jesieni 1398 r. na Salinie, litewskich panów i bojarów.

Salińska proklamacja nie pociągnęła za sobą dalszych skutków, polsko-litewskiego związku państwowego nie rozluźniła, głównie dzięki temu, że już w najbliższym czasie modyfikują się znacznie naprężone stosunki wśród koronnych, rządzących, czynników. Przed królem otwarła się nadzieja uzyskania dziedzica. Ale losy zrządziły inaczej. Królewskie niemowlę zmarło zaraz po urodzeniu, a wkrótce po niem zgasła, 17 lipca 1399 r., matka, królowa Jadwiga, pozostawiając po sobie pamięć serdecznej ofiary z całego życia na ołtarzu wielkości Polski. O przyszłość jej troszczyła się zresztą królowa i w ostatnich chwilach swego młodego żywota, przeznaczając poważne legaty na odnowienie i rozszerzenie krakowskiego uniwersytetu. Wielki jej testament został ściśle spełniony i już w pierwszą rocznicę skonu królowej ogłoszony został, 26 lipca 1400 r., akt wznowienia, względnie nowego ufundowania, wielkiego ogniska polskiej kultury.

Na bieg spraw politycznych śmierć królowej Jadwigi nie wpłynęła w niczem. Sam król, prawomocnie i definitywnie przed laty (1386) uznany panem, w żadnem ze swych uprawnień przez śmierć małżonki nieograniczony, był dość silnym, by autorytatywnie nakazać starostom koronnym złożenie sobie, jako jedynemu już teraz dziedzicowi, przysięgi wierności.

Pozycja Jagiełły była tem silniejsza, że w ciągu kilku ostatnich lat po ugodzie ostrowskiej powiodło mu się, przy

czynnem współdziałaniu Witolda, wypełnić w walnej mierze jeden ze swych głównych dawnych postulatów — dążenie do unifikacji całego terytorium Litwy. Proces ten był głęboko obmyślonym programem, a wykonanie jego stanowi główną cechę dynastycznej polityki na Litwie nie tylko za Jagiełły i Witolda, ale i później przez cały niemal okres jagielloński i dokończonym został dopiero za Zygmunta II. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy później, w w. XVI, jest on już procesem o charakterze raczej gospodarczym, obecnie, w ostatnich latach w. XIV i w w. XV, motywy jego zrodziły się z pobudek wysoce politycznych.

Płynęły one nie tylko z konieczności zapewnienia władzy centralnej bezpośredniego zwierzchnictwa nad wszystkiemi litewskiemi ziemiami. Łączyły się także z imperatywami polityki wschodniej, ruskiej. Rozmieszczeni bowiem na Białej i południowej Rusi, na Wołyniu, Podolu, Kijowszczyźnie, Siewierszczyźnie, książęta dynaści, to nie tylko czynnik, osłabiający sprawność centralnego zarządu, to nie rzadko żywioł odśrodkowy, prawosławny, łączący się z Moskwą. Stąd też na linii nowej, polsko-litewskiej, racji stanu leżała na dalszym planie myśl podbicia wszystkich księstw między Litwą a Moskwą, a wreszcie Moskwy samej. Była to kontynuacja tych zamierzeń, jakie zaczął był Jagiełło, w spadku po ojcu, realizować zaraz w pierwszych latach swych wielkoksiążęcych rządów, polityka, w imię której szedł w r. 1380 na kulikowskie pola. Była to ta sama myśl, która, po wzmożeniu sił i zasobów królewskich przez Polskę, powiodła była w r. 1389 Lingwena do W. Nowogrodu, a która, wykonywana obecnie przez Witolda, aprobowana przez króla, zaprowadziła w r. 1399 litewskie i polskie hufce na nieszczęśliwe pola nad Worsklą.

To odbieranie księstw i jednoczenie Litwy zaczęło się już w r. 1378, kiedy to Skirgiełło brał z polecenia Jagiełły Połock z rąk ks. Andrzeja Olgierdowicza, usuniętego jednak definitywnie dopiero w r. 1387. Drugi z rzędu stracił częściowo w latach 1379/80 swe posiadłości książę briański. Z kolei przypadło na lata 1382/3 zabranie ojcowizny Kiejstutowiczom. Był to fakt w dziejach Polski i Litwy znaczenia pierwszorzędnego i to tak ze względu na to, że była to równorzędna Olgierdowiczom wielkoksiążęca gałąź Giedyminowiczów, jako też dlatego, że był to cios stanowczy, który, z jednej strony, podciął system

dotychczasowy zwierzchnictwa państwowego na Litwie, z drugiej, zmusił Jagiełłę do szukania, w wynikłych stąd walkach, oparcia o organizm państwowy Polski. Na Polskę też przeniósł Jagiełło swoje wielkoksiążęce prawa zwierzchnicze dla tem dobitniejszego złamania praw do Litwy dynastii Giedyminowiczów, a oddania jej własności jedynie i wyłącznie królewskiej dynastii polskiej, t. j. swojej.

Zmediatyzowanie Kiejstutowiczów zasługuje na tem baczniejszą uwagę, że aczkolwiek kilkakrotnie odwoływane i ponawiane, koniec końców ostało się, aprobowane, za cenę zarządu Litwy i uposażenia prywatne, tak przez Witolda, jak i jego brata Zygmunta.

Ale prawdziwy pogrom spotkał litewskich kniaziów dynastów po ugodzie ostrowskiej z 1392 r., t. j. od chwili, gdy w imieniu króla zabrali się do dzieła, pogodzeni ze sobą, Witold ze Skirgiełłą. Usunięci wtedy zostali: w latach 1392/3 Lubartowicze z Wołynia, Koriatowicze z Podola, Świdrygiełło z Witebska, Dymitr Korybut z Nowogródka i Siewierszczyzny, w r. 1394 Włodzimierz Olgierdowicz z Kijowa, w 1395 r. Jerzy Światosławicz ze Smoleńska i kn. Oleg z Riazania. Z ziem tych tylko Kijów dostał się był w dzierżenie Skirgiełły, który ustąpił z Trok i Połocka. Ale po przedwczesnej śmierci (1397 r.) tego, tak obrotnego i wiernego, królewskiego brata dostał się Kijów pod zarząd centralny. W ten sposób znalazła się u schyłku XIV w. cała niemal Litwa w rękach króla, administrowana bezpośrednio przez Witolda.

Ta jednolitość zarządu, to zcentralizowanie W. Księstwa, było główną podstawą królewskiej polityki wschodniej, dążenia do uzależnienia od siebie całej Rusi, wzięcia jej w spadku po rozbiciu Kipczaku — Złotej Hordy. Dokonać tego miano w przymierzu z potężnym ongiś następcą Mamaja, chanem Tochtamyszem, który już w r. 1393, w rywalizacji o Złotą Hordę z pupilem straszliwego Tamerlana, Timur-Kutłukiem, szukał u Jagiełły poparcia.

Wynagrodzeniem dla Jagiełły, względnie Witolda, za pomoc miało być przekazanie im przez chana, jako zwierzchnika Rusi zaleskiej, wszelkich do niej uprawnień. Propozycja została przyjęta i już wkrótce rozpoczęto przygotowania. Jednem z nich była misja biskupa poznańskiego, Wojciecha Jastrzębca, do papieża z prośbą o pozwolenie głoszenia krucjaty

w Polsce i w krajach zachodniej i środkowej Europy na tatarskie boje.

Wstępem do generalnego pochodu na wschód było opanowanie w r. 1395/6 Smoleńska i Riazania. Z kolei doszło w r. 1396/7 do ekspedycji do ujść Dniepru i wrót Perekopu. Rezultatem jej było utwierdzenie, spędzonego w roku poprzednim, w czasie Tamerlanowej wyprawy na wenecką Tanę-Azow, Tochtamysza nad krymskimi Szirinami i rozszerzenie granic Jagiełłowego państwa na czarnomorskie pobrzeża. Właściwą, decydującą wyprawę na groźny Saraj, okupioną dla ubezpieczenia się od zachodu ciężkiemi stypulacjami układu salińskiego, przygotowano na lata następne. Z Kijowa tedy, jako z punktu zbornego, ruszyły w lecie 1399 r. wojska Witoldowe i czambuły Tochtamysza, wraz z hufcami polskimi i niewielkimi posiłkami krzyżackimi, stepami na wschód przeciw Timur Kutłukowi. Ale, zetknąwszy się w pierwszych dniach sierpnia nad Worsklą z jego armią, stracono kilka dni na nieopatrznych układach i dopuszczono do wzmocnienia wroga, nadesłanymi przez Timur-Lenka, posiłkami pod wodzą Edygi. Teraz dopiero, 12 sierpnia, zawrzała krwawa bitwa, zakończona straszliwym pogromem wojsk Witoldowych. Na placu legło kilkudziesięciu litewsko-ruskich kniaziów, a wraz z nimi zginęli wszyscy niemal znakomici rycerze polscy, wśród nich i lenny pan zachodniego Podola — Spytko z Melsztyna. Zamierzenia skupienia w ramach polsko-litewskiej państwowości całej Rusi, całej Europy wschodniej, utonęły nad Worsklą w strumieniach krwi. Dalej, poza plany z przed dnia 12 sierpnia 1399 r., nie posunięto się już nigdy.

POLSKA MOCARSTWEM

Akty wileńsko-radomskie 1401 r. Rewizja stosunku do Zakonu. Pokój raciąski. Pochód na Moskwę. Walna rozprawa z Zakonem. Grunwald. Toruń. Lubowla. Horodło — utwierdzenie inkorporacji. Nowa wojna («głodowa») z Zakonem. Sprawy Polski w Konstancji. Żmudź. Ruś. Wyprawa «odwrotna». Wyrok wrocławski. Husytyzm. Pokój melneński. Przewagi na Wschodzie.

Drogo okupiona w układzie salińskim swoboda rąk na wschodzie, zakończyła się tedy katastrofą, która zachwiała poważnie wpływem polsko-litewskiego państwa na ziemiach ruskich. Pierwszym więc postulatem będzie teraz utrzymać prestige na wschodzie, wobec W. Nowogrodu, Pskowa, Tweru, Briańska, Riazania. Że zaś na Salinie poświęcono Zakonowi Żmudź, a więc zadaniem drugiem, bliższem, było jej odzyskanie. Innymi słowy: chodziło o dalszą ciągłość polityki wschodniej i o rewizję stosunku do Zakonu. Do porozumienia w tym kierunku doszło zapewne na częstych teraz spotkaniach króla z Witoldem, a decyzja ostateczna zapaść musiała w początkach 1401 r. Objawem najbliższym tego były, wzniecone w kilka tygodni później, podtrzymywane przez Witolda i króla, pierwsze powstania żmudzkie, jako też nowe, przy współudziale oddziałów polskich, pochody Witoldowe na Nowogród i Psków, względnie na Ruś moskiewską.

Punktem wyjścia dla tych nowych kroków było znaczne terytorialne rozszerzenie bezpośredniej władzy Witoldowej, dokonane na zjeździe w Grodnie z końcem 1400 r. Wyrazem jego był nowy zapis Witoldowy, z 18 stycznia 1401 r., na wierność królowi, zwany zazwyczaj, bezzasadnie, «unią» wileńską. Stwierdzono w nim, że Witold, który na mocy ugody ostrowskiej z 1392 r. odzyskał był dawną swą ojcowiznę Troki, otrzymał obecnie w dożywocie i ojcowiznę królewską, a więc Wilno,

i ruskie Jagiełłowe uposażenia, a wraz z niemi dożywotnie zastępstwo króla w naczelnej nad jego litewskiemi dominiami władzy. Po śmierci Witoldowej wrócić ma tak ojcowizna Jagiełłowa, jak i wszystkie uposażenia Witoldowe do króla i Korony polskiej. Te nowe nadania zaopatrzone zostały w pieczęcie litewskich dygnitarzy, gwarantujących Koronie dotrzymanie tych postanowień. W kilka tygodni później, 11 marca, otrzymał Witold w akcie radomskim kontrgwarancje ze strony panów koronnych z asekuracją jego dożywocia. Podwójne te wzajemne poręczenia dotyczyły zresztą faktów od dawna aktualnych. Ustąpienie bowiem Witoldowi przez króla Litwy właściwej dokonanem już było faktycznie przed laty kilku w łączności z konfliktami z r. 1398 i ich salińskiem zakończeniem. Jest to więc prostem nieporozumieniem dopatrywać się w aktach wileńsko-radomskich, regulujących jeden ze zwykłych fragmentów pożycia w obrębie tego samego jednolitego organizmu, jakiejś unii dwóch, zgoła nie istniejących wówczas oddzielnie, państw.

Cały aktualny polityczny walor aktów powyższych tkwił w Witoldowem ubezpieczaniu się przed, wzmagającym się w tych latach, wpływem najmłodszego królewskiego brata Świdrygiełły. Był on ongiś witebskim Witoldowym więźniem, lecz obecnie od lat już, od Skirgiełłowej śmierci, miał z zarządzenia królewskiego znaczne uposażenia na Rusi południowej, na Siewierszczyźnie, Podolu i w koronnych ziemiach pokuckich. Bitwa nad Worsklą przyniosła Świdrygielle, po śmierci Spytka Melsztyńskiego, zachodnie Podole. We władaniu niem oparł się książę na poparciu kół koronych, których przychylność potrafił sobie pozyskać.

Rozszerzenie, utwierdzenie i poręczenie Witoldowej władzy w wileńskich aktach styczniowych 1401 r. przyniosło Świdrygielle niemałe podważenie jego dziedzicznych, dynastycznych uprawnień i aspiracji. Nie godząc się więc z oddaniem Witoldowi ojcowizny Olgierdowiczów, a w tem i Witebska, o który się już przed laty ubiegał, szuka Świdrygiełło, zdecydowany oprzeć się siłą owym zarządzeniom, sprzymierzeńców do walki. Znalazł ich w Krzyżakach pruskich, w landmistrzu, znalazł w kresowych ruskich kniaziach, pozyskał poparcie Moskwy, tak, że już w początkach 1402 r. miała Litwa walkę z Zakonem, Inflantami, bunty w Smoleńsku, Riazaniu,

na Siewierszczyźnie i Podolu. Dał się nawet wciągnąć do koalicji ks. Ziemowit płocki. Ale rola przewodnia w tej zawierusze przypadła Zakonowi, broniącemu tą drogą swej pozycji na Żmudzi. Ta zaś, mimo krwawych «misyjnych» wypraw zakonnych w latach 1399/1400, mimo malborskich chrztów (9 stycznia 1401 r.) wielu przedniejszych bojarów, mimo zgnębienia i zniszczenia, nie dawała się zepchnąć na stanowisko ziemi, definitywnie wcielonej w skład zakonnych dzierżaw. Nie leżało to zresztą w planach Jagiełłowej polityki. To też, kiedy jeszcze w początkach 1400 r. pomagał Witold Zakonowi, w myśl salińskich zobowiązań, w ujarzmieniu Żmudzi, opracowane zostały z końcem tegoż roku, po przybyciu króla do Wilna, zgoła inne dyrektywy. Zdecydowano zaopiekować się Żmudzią i ująć się za nią. Na tych przesłankach oparte było wielkie powstanie żmudzkie, które, po zburzeniu już w marcu 1401 r. nowowzniesionych zamków krzyżackich Dubissy i Fredeburga, obróciło, poparte jawnie przez króla i Witolda, wniwecz dotychczasowy krzyżacki dorobek.

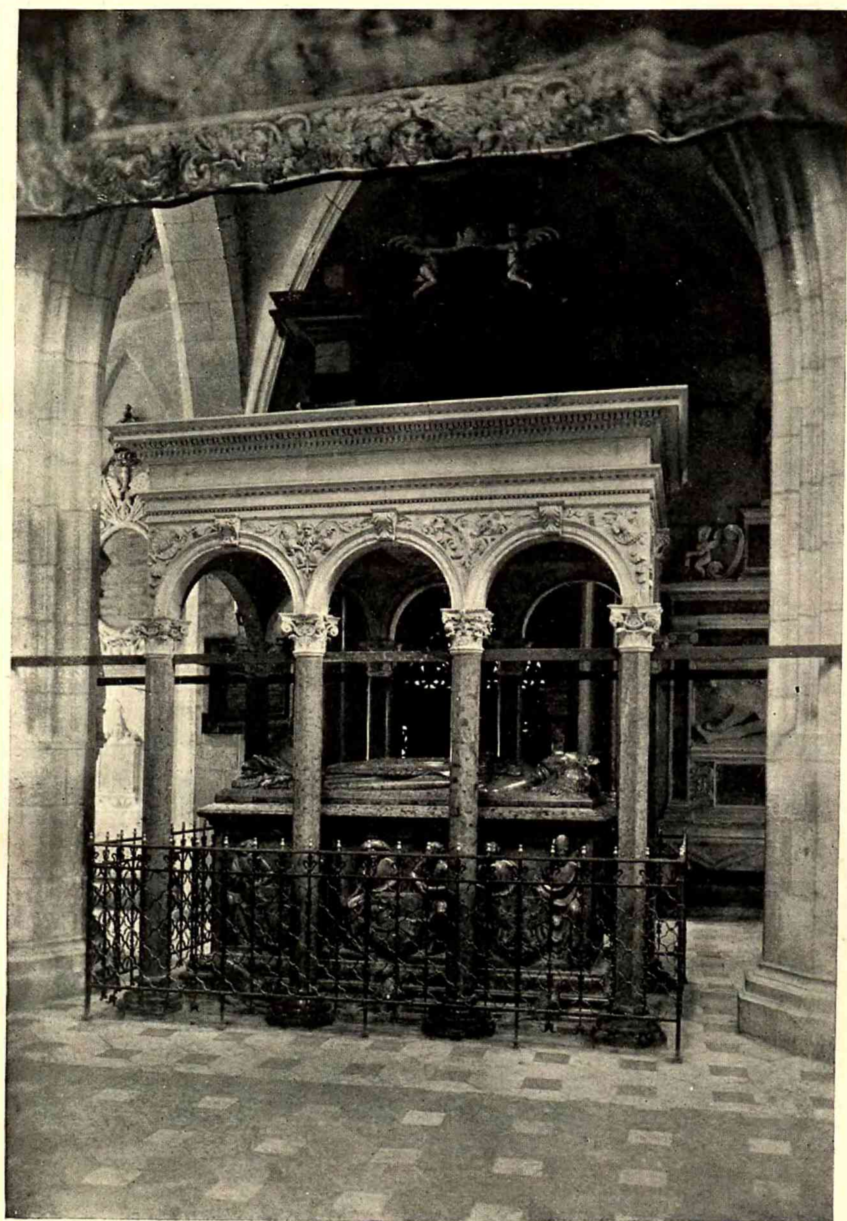
Zawrzała tedy na nowo walka z Zakonem. Zadanie obrony sprawy przed papieżem i dworami zachodnio-europejskimi, pełnymi oskarżeń krzyżackich, wzięła na się dyplomacja polska. Witold, wraz z podburzoną Żmudzią, stanął do rozprawy orężnej. I oto wśród tych walk, wśród najazdów krzyżackich z jesieni 1401 r. i początków 1402 r. na Kowno i Grodno, doszło 2 marca 1402 w Malborgu do, opartego niemal w całości na postanowieniach salińskich, układu sojuszniczego Zakonu z, dobijającym się ojcowizny, Świdrygiełłą. Współdziałanie Zakonu z Świdrygiełłą było tem niebezpieczniejsze, że za sprawą ruchliwego kniazia wybuchł nie tylko otwarty bunt jego podolskich starostów, ale że udało mu się wejść w kontakt ze zrewoltowanym, w sierpniu 1401 r., przez dawnego pana, kniazia Jerzego Światosławicza, Smoleńskiem i popierającymi go Riazaniem i Wiazmą. Wśród ciężkich, z powodu rozerwania sił, walk na Podolu, pod Smoleńskiem, Lubutskiem, Riazaniem, Wiazmą, którą zdobył dzielny Lingwen, przyszło Witoldowi bronić przy pomocy królewskich posiłków i centrum państwa przed zabiegami pretendenta i jego protektorów, usiłujących za wszelką cenę osadzić swego pupila na Wilnie. Ale tak wielka wyprawa arcykomtura Helfensteina z lata 1402 r., jak i ekspedycja w. marszałka Wer-

nera v. Tettingen z wiosny 1403 nie przyniosły pozytywnego rezultatu.

Nic więc dziwnego, że gdy na domiar powiodło się Witoldowi, w kwietniu 1403 r., zdobyć i spalić Dynaburg i Jurborg, nie uchylił się Zakon od, zainicjowanych przez króla, układów o pokój. Podjęcie ich okazało się wkrótce dla Zakonu tem bardziej wskazanem, że tymczasem udało się dyplomacji polskiej nie tylko usprawiedliwić Witolda w oczach Bonifacego IX, ale uzyskać także odeń wielką bullę z 9 września 1403 r., potępiającą Zakon i zabraniającą mu walki z świeżo nawróconymi chrześcijanami. Pod tą presją przyszło w grudniu 1403 r. na zjeździe w Wilnie pełnomocników zakonnych i Świdrygiełły z królem i Witoldem — solidarność ich postępowania zawarowaną została osobnem zobowiązaniem Witolda, jeszcze w czerwcu, na lubelskiem zebraniu panów rady koronnej — do półrocznego zawieszenia broni i ugody ze Świdrygiełłą. Osiadł on teraz na Briańsku i księstwach siewierskich, Nowogrodzie i Czernichowie.

Układy wileńskie były wstępem do podpisanego 22-go maja 1404 r., na osobistym zjeździe króla i pełnomocników Witoldowych z w. mistrzem Konradem v. Jungingen w Raciążu, ostatecznego pokoju z Zakonem. Oparty on był w stosunku do Litwy, na ciężkich warunkach salińskich — w szczególności przyznano Zakonowi ostatecznie Żmudź — w stosunku do Korony, na starym traktacie kaliskim z 1343 r. Za jedyny sukces ze strony polskiej można było poczytać ugodę o wykupno z rąk krzyżackich, zastawionych przed laty przez Opolczyka, Złotorii i ziemi dobrzyńskiej, czego istotnie w czerwcu następnego roku dopełniono.

Pokój raciąski, utrwalający na polsko-litewskich nadbałtyckich brzegach istnienie wielkiego państwowego organizmu niemieckiego, sięgającego od granic Brandenburgii poprzez Wisłę, Niemen, Dźwinę, daleko ku północnym ziemiom fińskim i pskowskim, może być zrozumiany tylko przez pryzmat groźnego położenia i konieczności co prędszego uporządkowania stosunków na Rusi. Spółcześnie więc już z obradami w Raciążu, szli z polecenia królewskiego Witold, Lingwen, Korybut i Świdrygiełło na czele znacznych sił litewskich i polskich na, opanowany jeszcze w 1401 r. przez Jerzego Światosławicza, Smoleńsk. Zagrożony kniaź Jerzy zbiegł do Nowogrodu.



Sarkofag króla Władysława Jagiełły. Wawel

26 czerwca 1404 r. poddał się Smoleńsk i, jako nowe królewskie namiestnictwo, został obsadzony przez polską załogę — «a Lachom dast grad prederżaty».

Bunt i opór Smoleńska podtrzymywany był tajnie przez moskiewskiego Witoldowego zięcia, w. kniazia Wasila, jawnie przez Psków i W. Nowogród, w którym nawet kniaź smoleński, Jurij Światosławicz, znalazł schronienie. Z kolei należało rozprawić się z nimi. Oparta tedy, w myśl traktatu raciąskiego, określającego W. Nowogród jako litewską sferę wpływów, o porozumienie z landmistrzem, wymogła Litwa usunięcie kniazia Jerzego i osadzenie Lingwena na nowogrodzkich prigorodkach. Poczem, w początkach 1406 r., uderzono na Psków. Ale tu spotkano się z moskiewskim Wasilem, nie tylko osłaniającym Psków, ale przez czynne poparcie Jerzego Światosławicza i osobiste uderzenie na litewskie pogranicze (Kozielsk, Sierpiejsk, Wiazmę), zdecydowanego na zbrojną z Litwą rozprawę.

Było to wstępem do pierwszej wojny moskiewskiej w w. XV. Trzykrotnie zrywano się do niej w latach 1406—1408, ale do decydującej rozprawy nie doszło. I tak w r. 1406 przyjął Wasil pod Kropiwną warunki Witoldowe, zgłaszając desinteressement w sprawach północnych kupieckich republik. Ale zdecydowane dążenie Litwy do opanowania obu grodów wywołało w lecie 1407 r. drugą wojnę. Wojska litewskie zdobyły Odojew i Worotyńsk, moskiewskie zajęły Dmitrowiec i obległy Wiazmę, pod którą omówiono rozejm, odraczający rozstrzygnięcie. Lecz już w roku następnym położenie znacznie się zmieniło. Stało się to za sprawą Świdrygiełły, podejmującego na nowo walkę o ojcowiznę. Zbiegłszy tedy w lecie 1408 r. z Briańska do Moskwy, pociągnął za sobą masową dezercję litewsko-ruskich dynastów, wynagradzanych hojnie przez Wasila. Wywołało to energiczne przygotowania ze strony króla i Witolda do stanowczej rozprawy z Moskwą. Ale obecny bunt Świdrygiełły był w ich przekonaniu nie tylko dziełem Moskwy, lecz wyszedł także z podniety Zakonu, którego interesom aspiracje litewskie do Pskowa poważnie zagroziły. Bardzo więc prawdopodobne, że już wtedy, w lecie 1408 r., liczono się poważnie z koniecznością rozprawy z Zakonem. Na razie, w jesieni 1408 r., ruszył Witold na czele znacznej armii polsko-litew-

skiej — z Polski szło pięć tysięcy wyborowego rycerstwa pod marszałkiem koronnym, Zbigniewem z Brzezia — na Moskwę.

Wasil, przerażony równoczesnym pochodem na Moskwę od wschodu Tatarów Edygi, nie ważył się na bój i nad brzegami Ugry, która odtąd na długie lata miała stanowić granicę państw obu, przyjął, podyktowany mu przez teścia, pokój. Był on pełnym wyrazem stanowczej przewagi Litwy, która nie tylko osadziła z powrotem na Nowogrodzie Lingwena, ale narzuciła także i Pskowowi królewskiego namiestnika, kniazia pińskiego, Jerzego Nosa.

Uregulowanie spraw wschodnich dało królowi i Witoldowi pełną swobodę rąk do ostatecznego a gruntownego zajęcia się wreszcie sprawą niemiecką. Od dawna parł ku temu tak całokształt interesów zjednoczonego państwa Jagiełłowego, jak i lokalne sprawy pograniczy. Po stronie Korony należała do takich w ciągu ostatnich lat kilkunastu, uregulowana w Raciążu, kwestia dobrzyńska, poczem wysunął się na plan pierwszy drażliwy zatarg o Marchię Wschodnią, a zwłaszcza o ważne strategicznie Drezdenko.

Oddanie przez, poszukującego wiecznie grosza, Zygmunta Luksemburskiego Zakonowi w zastaw pogranicznej nadnoteckiej krainy między Wielkopolską a Pomorzem, tak zwanej Nowej Marchii — w czem ubiegli Krzyżacy, pertraktującą o to, Polskę, — było dla Korony zdarzeniem wielce niefortunnem. Nowa Marchia, łącząc bezpośrednio krzyżackie Pomorze z Brandenburgią, stanowiła dla Zakonu znakomity nabytek u zachodniego Polski pogranicza, jako droga w głąb Germanii. Tem baczniejszą zatem zwrócono w Polsce uwagę na każdy skrawek tak drogocennej, a związanej z Koroną, w tych stronach ziemi. Niemałe zatem wzburzenie wywołał fakt wcielenia przez Krzyżaków w skład Nowej Marchii, również drogą zastawu od prywatnego jej właściciela, ważnego nadnoteckiego, Drezdenka, ongiś, za króla Kazimierza, wielkopolskiego anneksu. Wynikły na tem tle już za życia w. mistrza Konrada v. Jungingen spór, przybrał tem ostrzejszy charakter, gdy zadzierzysty brat jego i następca Ulryk rozjątrzył go, nabywając Drezdenko drogą wieczystego kupna (1408). Było to otwartem wyzwaniem.

Z tem wszystkiem, acz ważna, była sprawa Drezdenka tylko drobnym przyczynkiem w ogólnym splocie kolizji. Na

pierwszy plan wybijała się wśród nich sprawa Żmudzi, to jest tej ziemicy, której poświęcenie zapewniało już kilkakrotnie królowi i Witoldowi możliwość poczynań na wschodzie. W tym też kierunku użyto jej ostatni raz w Raciążu. Kilkuletnie pogrążenie się króla i Witolda w sprawy smoleńskie, nowogrodzkie, pskowskie, moskiewskie, tworzyło dla Zakonu znakomitą sposobność utwierdzenia swych pozycji na Żmudzi, pośpiesznie teraz, za rządów wójta Küchmeistra, fortyfikowanej. Ale właśnie groźba zunifikowania Żmudzi z resztą ziem krzyżackich kazała królowi i Witoldowi pomyśleć o jej wyzwoleniu. Już na zjeździe w Kownie, w początkach 1408 r., nowego mistrza Ulryka z królem i Witoldem, nabrali Krzyżacy pewnych co do tego podejrzeń. Ostateczna jednak decyzja poruszenia Żmudzi, a wraz z tem podjęcia wielkiej rozprawy z Zakonem, zapadła prawdopodobnie na tajnych naradach króla z Witoldem w Nowogródku pod koniec 1408 r. Na wiosnę tedy 1409 r. wybuchło pod jawnym już protektoratem Wilna, skąd jako naczelny starosta zjechał pan Rumbold Wolimuntowicz, wielkie powstanie na Żmudzi, dając hasło do ogólnych, pośpiesznych zbrojeń. Powszechnie rozumiano, że zasadnicza rozprawa orężna jest nieuniknioną.

Domagały się jej nie tylko interesy partykularne, sprawy polskich i litewskich morskich pobrzeży; była ona także i przedewszystkiem prostym wynikiem zorganizowania się zjednoczonego Jagiełłowego mocarstwa. Państwo to, ta nowa «Korona Królestwa Polski», zawierała w sobie negację potrzeby i możności dalszej egzystencji państwa zakonnego, czyniąc zeń przeżytek moralny, przekreślając jego misyjne uzasadnienie.

A przy tem to polsko-litewskie państwo nie mogło ścierpieć, by na polskich ziemiach pomorskich i litewskich, pruskich i żmudzkich gruntował się coraz potężniej organizm państwowy antinarodowy. Dołączały się do tego i względy gospodarcze, konieczność posiadania ujść Wisły i Niemna, z ich, coraz rosnącymi w znaczenie, handlowymi portami. Obok tego mocarstwowe imperatywy państwa Jagiełłowego nie pozwalały na konkurencję ze sobą na terenie wschodnim, pskowskim, nowogrodzkim, moskiewskim, politycznego czynnika niemieckiego, mającego z Rusią bezpośredni terytorialny kontakt. A wreszcie, usunięcia Zakonu domagała się i Jagiełłowa idea centralizacji ziem litewskich, tak niejednokrotnie wal-

nie, podtrzymywaniem z Prus malkontentów-dynastów, hamowana.

Całokształt tych spraw musiał niewątpliwie stać przed oczyma tych koronnych statystów, którzy na wielkim zjeździe w Łęczycy, w lipcu 1409 r., zsolidaryzowali się jak najściślej z interesami Litwy. Wysłani ze zjazdu do w. mistrza znakomici posłowie z arcybiskupem gnieźnieńskim, Mikołajem z Kurowa, na czele, zawieźli mu słynną wiekopomną odpowiedź na jego pytanie, jak się zachowa Polska w razie ewentualnej wojny Zakonu z Litwą. «Nieprzyjaciół Litwy, oświadczył sędziwy arcybiskup, my za swoich uważamy wrogów; jeśli uderzycie na Litwę, my ruszymy na was». Porwał się na to w. mistrz z okrzykiem: «Dziękuję za szczerość; wolę ja zatem uderzyć na głowę, niźli na członki, i raczej ruszę na Polskę, kraj ludny i bogaty, niźli na litewskie puszcze».



Pieczęć majestatyczna króla Władysława Jagielly

Takie były antecedencje tej, tak koniecznej dziejowo, generalnej rozprawy, proklamowanej w Malborgu 6 sierpnia 1409 r. Rozpoczął ją Zakon, w dniu wręczenia królowi 15 sierpnia w Korczynie wypowiedzenia wojny, wkroczeniem w Dobrzyńskie.

Uderzenie Niemców na Polskę, dające Witoldowi czas

na oczyszczenie Żmudzi z krzyżackich załóg i zduszenie w zarodku skutków nowej (z 2 października 1409 r.) zmowy Świdrygiełły z Zakonem, przyniosło im w ciągu kilku tygodni wcale poważne sukcesy, szczególnie w ziemi dobrzyńskiej i na Kujawach. W ręce krzyżackie wpadły tam Dobrzyń, Rypin, Lipno, Bobrownik, Złotoria, a w końcu i silny zamek bydgoski. Równocześnie pustoszono nadnoteckie wielkopolskie obszary w pobliżu Drezdenka, grasowano w Krainie, grabiono mazowieckie ziemie księcia Janusza. Dopiero w drugiej połowie września zjawił się na terenie wojny król i otoczywszy warownię bydgoską, po kilku dniach ją odzyskał. Na tem przerwano operacje. Przerwę przypisano oficjalnie interwencji króla czeskiego, Wacława, domagającego się oddania pod swój sąd sporu o Żmudź. W gruncie rzeczy, zgodę na zawieszenie broni, obowiązujące do św. Jana Chrzciciela, (a więc od 8 października 1409 r. do 24 czerwca 1410 r.), nakazywała królowi niepełna gotowość wojenna Polski i Litwy.

Czas rozejmu użyty został przez obie strony tak do uzupełnienia zbrojeń, jak na zabiegi o zapewnienie sobie zewnętrznych sojuszników. Na tem ostatniem polu był Zakon stanowczo górą. Główną siłę atrakcyjną stanowił przy tem dobrze zaopatrzony krzyżacki skarbiec. Jemu to zawdzięczali Krzyżacy zmobilizowanie przeciw Polsce wszystkich niemal sąsiadów, od niektórych książąt śląskich i pomorskich, aż po króla Węgier, Zygmunta. Najcenniejszym było pozyskanie króla czeskiego, Wacława, który, jako sędzia polubowny, wydał 15 lutego 1410 r. w Pradze wyrok, przyznający Zakonowi Żmudź i wznawiający wszelkie jego uprawnienia do Litwy. Wyrokiem tym, ogłoszonym 14 maja w Wrocławiu, upoważniał ponadto Wacław Krzyżaków do zatrzymania w swem ręku Dobrzynia do czasu wydania im Żmudzi. Jeszcze dalej, niż Wacław, poszedł król Węgier, który, również za cenę zapomożenia pieniężnego, przyrzekał Zakonowi nie tylko dyplomatyczne, ale i czynne poparcie. Już tedy w październiku 1409 r. gotowe były preliminaria przymierza krzyżacko-węgierskiego, zobowiązujące Zygmunta do uderzenia na Polskę od południa. Jako wynagrodzenie otrzymać miały Węgry po pokonaniu Polski te z jej ziem, do których żywiły jakoweś uroszczenia, a więc Ruś czerwieńską, Podole i Mołdawię. Związek Zakonu z Zygmuntem, zagrażający stolicy państwa, Kra-

kowowi, był dla Polski przedmiotem niemałej troski. To też nic dziwnego, że podjęto w Koronie usilne starania rozbicia go. Ale, gdy odbyty w tym celu, na wiosnę 1410 r., zjazd Witolda z Zygmuntem nie przyniósł pożądanego wyniku, nie pozostało nic innego, jak granicę od Węgier należycie zabezpieczyć. Powołano tedy rycerstwo ziem podgórskich i ulokowano je w Sączu pod wodzą kasztelana lubelskiego, Jaśka ze Szczekocin.

Zarządzenia te były dowodem, że nie liczono już na pokój od południa, aczkolwiek jeszcze w czerwcu przepuszczono przez Polskę do Prus, pokojową rzekomo, misję Zygmuntową. Pod pozorem jeszcze jednej próby pośrednictwa, wieźli posłowie węgierscy Mikołaj Gara, Ściborowski i Gersdorf, naprawdę zawczasu przygotowany, datowany z połowy czerwca, dokument wypowiedzenia wojny, który też królowi 12 lipca w Działdowie wręczyli.

Szedł więc król Władysław w bój nie tylko bez sprzymierzeńców i posiłków postronnych, ale i otoczony wrogami, skazany wyłącznie i jedynie na siły własne — Korony, Mazowsza, Litwy — które jednakże umiał należycie przygotować i wyzyskać. Jeszcze po wiekach wywoływać będą zarządzenia królewskie w czasie tej «wielkiej potrzeby» podziw znawców. «Poruszenia wojsk polsko-litewskich przed bitwą tannenberską, pisze jeden z nich (M. Oehler), wzbudzają wprost podziw swą planowością. Już, jasno dająca się w nich spostrzec, myśl przewodnia: uderzyć zwartemi siłami na serce Zakonu, na Malborg, ma cechę wielkiego pomysłu i różni się najzupełniej od, stosowanej zwykle w owych czasach, taktyki napadów rabunkowych, na nazwę wojny w ogóle nie zasługujących.

To też myśl ta, niezmiernie na owe czasy trudna do urzeczywistnienia, musi być określona jako pomysł o genialnej śmiałości. Daremnie szukalibyśmy w całem średniowieczu za równie świetnym pomysłem strategicznym. Podziwu godnem jest też, nie podlegające żadnej krytyce, wykonanie planu.

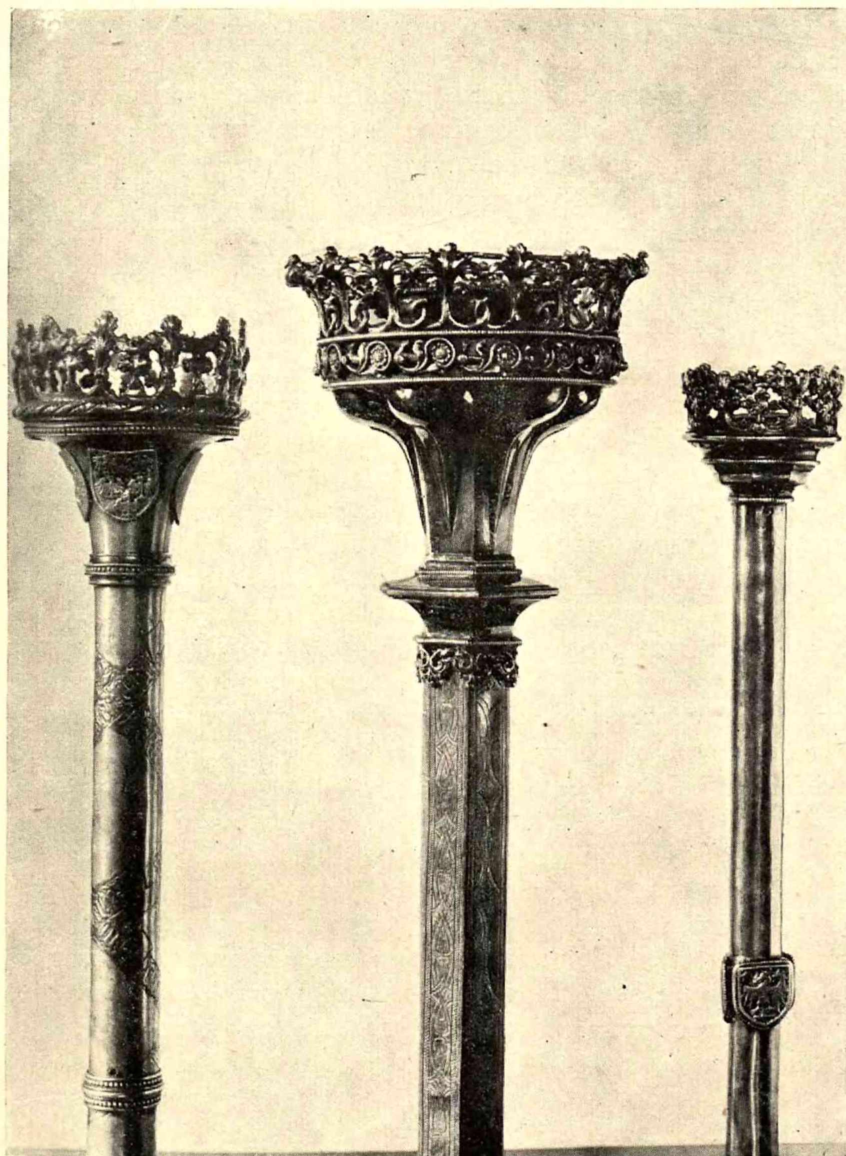
24-go czerwca, gdy skończył się rozejm, były siły polskie rozdzielone na cztery grupy, odległe od siebie na 150—250 km. W osiem dni później, 2-go lipca, są już złączone na jednem miejscu i to bezsprzecznie najdoskonalej obranem, poczem następuje niezwłocznie marsz na terytorium wroga».

Przeszedłszy 8 lipca granicę i stwierdziwszy, że przejść

przez Drwęcę pod Kurzętnikami broni, ściągnięta tu pospiesznie, cała armia zakonna, obeszły wojska polsko-litewskie przez Lidzbark i Dąbrowno te stanowiska i 15-go stanęły na lesistych wzgórkach między wsiami Ludwikowo-Tannenberg. Tu też około godz. 8-mej rano natknęły się na, nadążającą pospiesznie z pod Kurzętnika, by wstrzymać marsz polski na Malborg, armię w. mistrza. Stała ona w kilku oddziałach i liniach, z kilkunastoma rotami ciężkiej jazdy w odwodzie, uszykowana frontem ku południowemu wschodowi, na wzniesieniu, u stóp którego ciągnęło się spore wgłębienie. W niewielkim oddaleniu poza tymi szykami skupiona była krzyżacka piechota i rozłożony był na polach wsi Grünfeldu obóz.

Po drugiej stronie ciągnęła się frontem ku północnemu zachodowi linia wojsk królewskich z rezerwami, osłoniętemi lasem i zaroślami. Liczebnie były obie armie mniej więcej równe. W. mistrz miał pod rozkazami około 13—15 tysięcy ciężkiej jazdy, 100 dział, oraz przeszło 6 tysięcy piechoty. Król przeciwstawił mu około 16—18 tysięcy rycerstwa koronnego, 6—8 tysięcy lekkich hufców litewskich, oraz oddziały czeskich zaciężnych, pod rozkazami Jaśka Sokoła.

Około godziny 9-tej dał, sprawujący naczelne dowództwo, król, po osobistem rozpatrzeniu stanowisk wroga, rozkaz rozpoczęcia walki. Trwała ona, ze zmiennem szczęściem, około siedmiu godzin. Nie brakło w niej momentów dla Polaków groźnych, jak np. złamanie zaraz w początkach, po godzinnej walce, przez ciężką krzyżacką jazdę armii litewskiej, jak trzykrotne przebicie się szyków niemieckich przez linię wojsk polskich, obalenie pod nogi walczących wielkiej koronnej, państwowej chorągwi, jak wreszcie rozbicie i wycofanie się z boju oddziałów czeskich. Ale właśnie w tych sytuacjach zajaśniał w całej pełni nowy sposób walki, t. j. pilnowanie przez naczelnego wodza przebiegu bitwy, nie zaś, metodą średniowieczną, branie przezeń na czele rycerstwa osobistego w walce udziału, jak to i w tym dniu uczynił w. mistrz Ulryk v. Jungingen. (Bardzo prawdopodobnem, że znakomity ten sposób, już w XIII w. stosowany przez erleków Temudżina, otrzymał Jagiełło w spadku po Olgierdzie, który znowu przyswoił go sobie, w częstych bojach, z Tatarami, jak wiadomo, mistrzami taktyki wojennej). Dzięki temu wszystkie uszczerbki w liniach koronnych były przez króla natychmiast z rezerw wyrówny-



Berła Uniwersytetu Jagiellońskiego z XV w.

wane, wszystkie ubytki uzupełniane. To też około godziny 3-ciej zaczęła przewaga przechylać się zwolna na stronę króla, zwłaszcza od chwili, gdy po rozbiciu, wracającego z pogoni za Litwą, lewego skrzydła krzyżackiego, stanęły do pracy, na głównym, środkowym terenie, wolne teraz oddziały prawego skrzydła polskiego. Pod ich naporem zostały wreszcie szeregi, zdemoralizowanych częściowo, wojsk zakonnych złamane i zaczęły się cofać ku obozowi. Nie uratował już sytuacji i poprowadzony w tym momencie osobiście przez w. mistrza, atak kilkunastu rot ostatnich zakonnych rezerw, które, otoczone, zostały doszczętnie niemal wycięte. Był to prawdziwy sądny dzień, dzień pomsty straszliwej. Obok w. mistrza Ulryka padło przeszło dwustu braci zakonnych wraz z całą starszyzną kapituły krzyżackiej, a więc arcykomtur, marszałek, skarbnik i stolnik. Obok nich legli niemal wszyscy komturowie i wójtowie, w ich rzędzie słynny komtur brandenburski, dawny Witoldowy jeniec i towarzysz z nad Worskli, od r. 1408 jego oszczerczy wróg osobisty — Marquard von Salzbach.

Z chwilą rozgromienia oddziałów w. mistrza, był już bój główny, walka rycerstwa, na całej linii rozstrzygnięta. Należało jeszcze złamać te oddziały, które wycofały się były na czas z pogromu, jako też rozbić, zgromadzoną koło obozu, piechotę. Ruszyły więc wszystkie oddziały królewskie, tak znużeni pracą wojownicy z linii przedniej, jak i z rezerw, na obóz pod Grünfeldem. I tutaj to zawrzała bitwa druga, niezmiernie krwawa, zakończona na godzinę przed zachodem słońca. Zaciętości jej nie maluje nic lepiej, jak fakt, że tu padła główna część poległych, i że, aczkolwiek bój główny odbył się na polach Ludwikowa i Tannenberga, ten właśnie epizod ostatni, ta walka na Zielonych polach wniosła dzień 15 lipca 1410 r. pod nazwą zwycięstwa grunwaldzkiego do naszych dziejów.

Niezmiernym był, rzetelnie zasłużony, tryumf wielkiego króla. Przed nim, przed niestrudzonym tego dnia Witoldem i godnym na zawsze pamięci, bohaterskim Lingwenem, przed koronnymi panami królewskiej wojennej rady, leżało na pobojowisku pokotem rycerstwo najpotężniejszej wojskowo średniowiecznej organizacji, likwidując swą śmiercią świetną przeszłość Zakonu i dając, upadającym od kilku pokoleń pod naciskiem krzyżackim, narodom Polski i Litwy, pierwsze wytchnienie od, ciążącej nad nimi, zmory. Złamaną została raz na

zawsze siła ekspansji Zakonu, który, choć tak gruntownie powalony i skazany odtąd wyłącznie na defensywę, potrafi jeszcze o sto lat przeciągnąć swoją agonię; odzyskać sił do życia nigdy nie zdoła. Wielkiemu zaś państwu polsko-litewskiemu dawała krew wspólnie przelana na grunwaldzkich polach, uzasadnienie istotne, trwalsze nad wszelkie pergaminy i zapisy.

Bezpośrednie skutki zwycięstwa okazały się nieomal nazajutrz w poddaniu się królowi nie tylko Pomorza, t. j. ziem na zachód od Wisły, ale i niemałych połaci Prus, wśród nich miast głównych: Torunia, Gdańska, Elbląga i Królewca. Złożyli też obediencję pruscy biskupi. Opanowanie całego terytorium zależało tylko od zdobycia stolicy, Malborga. Ale spóźnione i źle prowadzone oblężenie nie dało rezultatu. Energiczny komtur Świecia, wkrótce potem w. mistrz, Henryk v. Plauen, obronił Malborg, ratując tem samem byt państwa zakonnego. W połowie września wycofały się z pod stolicy krzyżackiej najpierw zdziesiątkowane oddziały litewskie, za nimi mazowieckie i królewskie, ograniczając się do drobnych starć na pograniczu pomorskiem i kujawskiem, uwieńczonych znacznym sukcesem pod Koronowem. Z tem wszystkiem, opanowanych w lecie terytoriów utrzymać nie zdołano. W połowie grudnia przerwano wreszcie kilkutygodniowym rozejmem nieszawskim dalszą walkę i rozpoczęto układy o pokój.

Doprowadziły one do podpisania, 1 lutego 1411 r., w Toruniu dokumentu pokoju. Zakon, utrzymując się przy wszystkich swych posiadłościach, rezygnował na czas życia króla i Witolda ze Żmudzi i płacił sto tysięcy kóp groszy za uwolnienie jeńców. Korona nie uzyskiwała nic, nie otrzymała nie tylko, ofiarowywanych w lecie przez Plauena, ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, ale nawet sprawę Drezdenka oddano sądowi polubownemu. Były to warunki uważane już przez współczesnych za opłakane, raczej stypulacje czasowego rozejmu, niż podstawy trwałego pokoju. Za takie też poczytywał je, jak się zdaje, król, który wprost z Torunia podążył na wschód, na Litwę i Ruś, jakby spieszył po nowe siły, oparte o nowe tam osobiste królewskie zarządzenia.

Cały zaś ich szereg poczynił król w czasie tego wielkiego objazdu wschodniego pogranicza, od rokowań w Połocku ze Pskowem, w Smoleńsku z W. Nowogrodem począwszy, na ostatecznem oddaniu Witoldowi Rusi południowej w Kijowie

i Podola w Kamieńcu, skończywszy. To ostatnie, spadek po więzionym w Krzemieńcu Świdrygielle, otrzymał był Witold formalnie już w Toruniu, obecnie brał je wprost z rąk, rządzącego tu w ostatnich latach koronnego starosty, Piotra z Charbinowic. Z Kamieńca podążył król do Krakowa, skąd po solennym tryumfalnym wjeździe i zawieszeniu zdobytych krzyżackich sztandarów w katedrze, wybrał się na Litwę i Żmudź, gdzie i w roku następnym, 1412/13, znowu przez czas dłuższy się zatrzymuje, lustrując pilnie granicę od strony Prus. Tę ówczesną królewską ruchliwość, której bezpośrednim owocem było wzniesienie potężnej, wymierzonej przeciw Królewcowi, fortalicji koło Wielony, tłumaczono trafnie w sferach zakonnych, przygotowaniami do nowej wojny.

W istocie, w trosce o zapewnienie sobie bezwzględnego powodzenia, kładziono w radzie koronnej główny nacisk na rozbicie uciążliwego, szczególnie na forum międzynarodowem, związku króla węgierskiego, obecnie już i rzymskiego, z Krzyżakami. W tym celu trzeba było doprowadzić przede wszystkiem do oficjalnego pokoju z Węgrami, których oddziały, na zasadzie jeszcze zeszłorocznego zerwania, grasowały niedawno w okolicach Sącza. Już więc w 1411 r. na wstępnych konferencjach Witolda z Zygmuntem w Lubowli i pełnomocników polsko-litewskich z węgierskimi w Starej Wsi i Sromowicach, umowiono na marzec 1412 r. osobisty zjazd Jagiełły z Zygmuntem.

Poprzedziły go obustronne, podnoszące kontrahentów w cenie, asekuracje dyplomatyczne. Zygmunt, po odnowieniu 4 stycznia 1412 r. w Budzie, wobec Küchmeistra, związku z w. mistrzem, ogłosił, jako oficjalny protektor Zakonu, orędzie, zapowiadające stanowczą jego obronę i wzywające do tego stany imperium, Brandenburgię, Saksonię, Czechy, Morawy, Śląsk, Miśnię, Hanzę i Pomorze. Jagiełło ze swej strony ubezpieczał się związkami z wrogimi Zygmuntowi książętami rakuskimi, Fryderykiem i Ernestem, łącząc się nawet z nimi — przez małżeństwo swej siostrzenicy, księżniczki mazowieckiej, Cymbarki z Ernestem — węzłami familijnymi. Równocześnie nawiązano stosunki z wrogą Węgrom Wenecją, jako też wzmocniono związki polityczne i familijne z hospodarami Mołdawii i Wołoszy.

Takie były preliminaria słynnego zjazdu lubowelskiego

53

Anno domini millesimo quadringentesimo vicesimoprimo
sub rectoratu magistri Nicolai Goltberg infrascripti intitulati s[unt]
Johannes frederici de poenitz plebanus in wyschotitze dt [illegible]
Johannes woytkonis plebanus in Bratislaw dt iiij gr
Johannes dominici de kuskow dt j gr pro s.
Johannes galli de binow dt j gr pro scr.
Cristinus Nicolai de Cotbu dt j gr p s
Wenceslaus petri de teschen dt j gr pro s.
Paulus laurencij de Czamtochow dt iiij gr
Mychael marci de malochow dt ij gr
Jacobus iohannis de dobyschelwicza dt ij gr
Adalbertus gregorij de barcharczy dt ij gr
Mathias fabiani de warthá dt iiij gr
Johannes langkwardi de Villa mathei dt iiij gr
Nicolaus Viti de opporow dt ij gr
Adalbertus stanyslay de Gorzna dt ij gr
Ambrosius iohannis de hungaria dt j gr p s.
Andreas iohis de hungaria dt j gr p s.
Nicolaus ioh Crebil de zor dt ij gr
Gregorius petri [illegible] de Cracouia dt j gr p s
Mathias grzimkonis de Brody dt totum
Paulus pestkell de poznania dt totum
Mathias iohannis de dobro dt ij gr
Nicolaus stanyslai de miloslaw dt ij gr
Swantoslaus stephani de zuchrzychow dt ij gr totum
Andreas mathei de mison kazimia dt ij gr
Nicolaus Stanislai de Roskow dt ij gr
Nicolaus Swantoslay de miloslaw dt ij gr
Georgius Johannis schaffer de opol dt iiij gr

Metryka Uniw. Jagiellońskiego, str. z r. 1421
(Bibl. Jag.)

i zawartego na nim, 15 marca 1412 r., pokoju polsko-węgierskiego. Niekorzystne dla Polski jego artykuły — ponowne zaakceptowanie i podkreślenie uroszczeń korony węgierskiej do Rusi i Podola, wznowienie wpływów węgierskich w Wołoszy i Mołdawji — nie znalazły żadnego równoważnika w pozbawionem wszelkiego praktycznego znaczenia, przymierzu przeciw obopólnym wrogom. Ważny natomiast był fakt bezpośredniego zetknięcia się Jagiełły z Zygmuntem. Doprowadziło to w czasie dalszego pobytu Jagiełły w gościnie u cesarza, do podpisania, 8 listopada w Zagrzebiu, zastawu Polsce Spiża za 37 tysięcy kóp groszy, należnych królowi z kasy zakonnej. Zgoda Jagiełły na to była poprzedzona, wydanem przez Zygmunta 24 sierpnia w Budzie, zasadniczem, przychylnem dla Polski orzeczeniem w sprawach krzyżackich. Gdy ten, wolny od obowiązkowej na rzecz Zakonu stronniczości, wyrok przyjęty był w Malborgu z niemałem niezadowoleniem, to już wprost jako wroga Zakonu okrzyknięto delegata Zygmuntowego, Macray'a, badającego w początkach 1413 r. na miejscu spory graniczne litewsko-krzyżackie. Rozdwojenie między Zakonem a jego protektorem było dokonanem.

Jawnym wyrazem zerwania był apel, zbrojącego się już otwarcie, w. mistrza Plauena do książąt Rzeszy z oskarżeniem wprost Zygmunta o opuszczenie Zakonu, zagrożonego nową ze strony Polski wojną. Osobiście miała ta wojowniczość i zaczepienie cesarza drogo Plauena kosztować. 4 października 1413 r. złożyła go zakonna kapituła z mistrzowstwa i dokonawszy wyboru Küchmeistra, zawiadomiła równocześnie dwór polski o swym pokojowym nastroju. Ale wydarzenia te musiały pozostać bez wpływu na ustosunkowanie się Polski do Zakonu. Przypadły one bowiem na pierwsze dnie października 1413 r., t. j. na czas wiekopomnego h o r o d e l s k i e g o zjazdu króla i pełnej niemal koronnej rady z Witoldem i otaczającymi go panami litewskimi, decydującymi już kilkakrotnie wspólnie, jak w Toruniu i świeżo w Lubowli o najważniejszych sprawach państwowych.

Odbył się ten zjazd pod znakiem ostatnich narad przedwojennych, ostatnich przygotowań do nowej walnej rozprawy. Najznamienitszym jego owocem było, zatwierdzone w szeregu aktów, ponowne najpełniejsze włączenie Litwy w skład Polski. Nie była to żadna unia polityczna dwóch państw; była to



Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźń.
Bibl. Ord. Zamojskiej. Cim. nr 5

ponowna, dokonana tym razem już i za zgodą reprezentatów litewskiej społeczności, inkorporacja. «Ziemie nasze litewskie... — brzmi najważniejszy ustęp wielkiego, horodelskiego, królewskiego aktu z 2 października 1413 r. — za zgodą i przyzwoleniem panów, szlachty i bojarów, Królestwu Polskiemu po raz drugi przywłaszczamy, łączymy, sprzymierzamy i na wieczną przynależność oddajemy, postanawiając, aby one... nieodwołalnie i nienaruszalnie z Koroną Królestwa Polski były złączone». W jednolitem tem państwie, otrzymują panowie litewscy stanowisko równoznaczne z panami polskimi, z równoczesnem przystosowaniem się ich zupełnem, przez zjednoczenie rodowe, do szeregów panów polskich. I to było motywem przyjęcia przez polskie rody czterdziestu kilku najpierwszych rodów litewskich do swoich herbów i rodowej wspólnoty, najsilniejszy, obok wiary katolickiej, wyznacznik wewnętrznej łączności.

Zasady jedności państwowej zostają jednak w aktach horodelskich nie tylko utwierdzone, ale znacznie rozszerzone. Poprzednio, w latach 1386/7, kiedy na mocy decyzji pana zwierzchniego, zmuszeni byli dynaści litewscy złożyć przysięgi i zapisy na jedność państwową Litwy z Koroną, działo się to wszystko wyraźnie i wyłącznie na gruncie jedności państwowej pod rządami Jagiełły i jego potomków, dziedziców. W Horodle utwierdzono jedność państwową nawet na wypadek wymarcia Jagiellonów. Tak tedy były akty horodelskie konsekwentnym, najdalej posuniętym wyrazem związku polsko-litewskiego, utwierdzającym ponadto, przez gwarantowanie Witoldowi dożywotniego zarządu na całem terytorium W. Księstwa, — rzecz ważna po zarządzeniach królewskich z r. 1411 — dawną platformę współdziałania obu wielkich Giedyminowiczów, Jagiełły i Witolda.

Praktycznie wyrazić się to miało w nowej, wielkiej rozprawie z Zakonem. Wstępem i bezpośrednim powodem do niej były ważkie i decydujące zarządzenia królewskie w czasie objazdu z końcem 1413 r. Żmudzi. Zdążały one do utrwalenia jej posiadania. Owocem ich był chrzest Żmudzi i początki tamtejszej organizacji kościelnej, skupiającej się dookoła kościołów w Miednikach, Ejragole, Rosieniach, Widuktach, Krożach. Tworzyły one podstawę dla, fundowanej ostatecznie w r. 1417, żmudzkiej diecezji.

Utrwalenie władzy Jagiełłowej na Żmudzi, niweczące wszelkie plany terytorialnego złączenia Prus z Inflantami, kładło też kres moralnemu usprawiedliwieniu egzystencji w tych stronach bojującego Zakonu. Kiedy więc, w grudniu 1415 r., zostało przedstawionych wielkiemu europejskiemu areopagowi, powszechnemu soborowi w Konstancji, kilkudziesięciu przedstawicieli, ochrzczonej za sprawą króla Polski, Żmudzi, stało się wszystkim ludom Europy jasnem, że Zakon, jako ogólno-chrześcijańska instytucja, stał się nad Bałtykiem najzupełniej zbytecznym, i że należałoby go przenieść gdzieś na kresy chrześcijaństwa, na pogranicze turecko-tatarskie. Wypadki żmudzkie godziły więc wprost w byt krzyżactwa i, dająca pewne szanse, wojna była dla Zakonu, w tych warunkach, nakazem samoobrony.

Ostatnią próbą pokojowego jej zażegnania był osobisty zjazd, w kwietniu 1414 r., króla i Witolda z nowym w. mistrzem w Grabiach. Ze strony polskiej przedstawiono na nim dokładnie wszystkie żądania, powody walki poprzedniej i gotującej się nowej; domagano się ustąpienia ziem: michałowskiej, pomorskiej, chełmińskiej, nieszawskiej, zwrotu Drezdenka i Santoka, zrezygnowania na zawsze ze Żmudzi, zrzeczenia się uroszczeń do puszczy sudawskiej, wynagrodzenia szkód granicznych królowi, książętom mazowieckim i klientowi Korony, książęciu na Słupcy. Po odrzuceniu tych żądań i rozbiciu zjazdu, ruszyły w czerwcu i lipcu na nadwiślańskie punkty zborne tłumy koronnego rycerstwa. Stawili się niemal w komplecie u boku króla wszyscy książęta śląscy, ściągnęły nad dolną Wisłę pod Zakroczym hufce litewskie. Połączone w połowie lipca wojska przewyższały podobno liczbę wojowników grunwaldzkiej potrzeby. Stawić im czoło w otwartem polu było dla Zakonu wprost niepodobieństwem. Pozostawała obrona z poza murów potężnych zamków, których wojska królewskie, jak pouczył r. 1410, zdobywać nie umiały. Poza tem, zniszczono na linii pochodu wojsk królewskich od Niedzborka przez Warmię ku Elblągowi, stąd pod Brodnicę, wszystkie osady, zdolne dostarczyć wrogowi zaopatrzenia w żywność. Niszczący kraj system walki okazał się wcale skutecznym, zmuszając króla do przerwania kampanii, bez uzyskania poważniejszych sukcesów.

Zawarty, 8 października, rozejm odkładał sprawę ostatecznego pokoju do zjazdu, mającego się zebrać na wiosnę

w Raciążu, Brześciu lub Inowrocławiu. Ale do zjazdu nie doszło. Odnawiany rozejm przesuwał go kilkakrotnie na czas dalszy. Tym czasem, zgodziwszy się zasadniczo na sąd papieża, cesarza lub, zbierającego się właśnie w Konstancji, powszechnego soboru, pokładano obustronnie wielkie nadzieje w ich wyroku. Szczególne zainteresowanie budziło concilium, zbierające się, w pierwszym rzędzie, dla uporządkowania stosunków w rozdartym, od r. 1378, między Rzym i Avignon Kościele. Co prawda, próbowano tego środka już przed pięciu laty w Pizie, gdzie po złożeniu rzymskiego Grzegorza XII i awiniońskiego Benedykta XIII, wyniesiono na stolicę apostolską Aleksandra V, a po nim Jana XXIII, ale nie spotkano się z powszechnem uznaniem. W rezultacie osiągnięto tylko jeszcze większe zamieszanie.

Zaradzić mu miał właśnie, zwołany za sprawą króla Zygmunta, przez Jana XXIII, sobór. W pełnem zrozumieniu powagi tego areopagu zachodniego chrześcijańskiego świata i jego ewentualnego wypowiedzenia się w sporze polsko-krzyżackim, przygotowała Polska nader starannie swą nań reprezentację. Już w Pizie, w 1409 r., jawiła się była poważna z Polski legacja z biskupem krakowskim, Piotrem Wyszem, na czele. Do Konstancji zjechano w styczniu 1415 r. nierównie okazalej. Pod przewodnictwem gnieźnieńskiego arcybiskupa, Mikołaja Trąby, przybyło z Polski dwóch biskupów (kujawski i płocki), dwóch najprzedniejszych rycerzy (Zawisza Czarny z Garbowa i Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski), oraz dwóch znakomitych prawników: Andrzej Laskarz z Gosławic, poznański elekt i rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowic z Brudzewa. Stanowisko ich na soborze było od pierwszych chwil bardzo silne i wpływowe, zwłaszcza, że, stanąwszy twardo na gruncie wszechwładzy soboru, apelowali doń, a przezeń do opinii całej chrześcijańskiej społeczności w sporach z Krzyżakami. To też niemały sukces odniósł Paweł z Brudzewa, gdy, zwalczając uroszczenia krzyżackie do Litwy i Żmudzi, oparte na fikcji wszechwładzy cesarskiej i sofizmacie uprawnień jej i jej mandatariuszy do ziem wszystkich niekatolickich ludów, ogłosił w imię wyższej moralności prawo wszystkich narodów do swobodnego bytu i potępił nawracanie mieczem.

Świetnem dopełnieniem wywodów Włodkowica była wielka delegacja świeżo nawróconych Żmudzinów, którzy, ja-

wiwszy się 4 grudnia 1415 r., pod wodzą Giedygolda, Golymina i Mikołaja Sępińskiego przed soborem, stwierdzili naocznie zasługę Polski i jej króla wobec katolickiego świata. Uznał to sobór, zatwierdzając założenie żmudzkiego biskupstwa w polskim związku kościelnym. Ale i Krzyżacy bronili bardzo zaciekle swych pozycji, a rzecznik ich, dominikanin, Jan Falkenberg, w zjadliwym, pełnym inwektyw, paszkwilu domagał się powszechnej krucjaty dla wytępienia Polaków, «fałszywych chrześcijan». W tej atmosferze, pełnej walki i starć, nie było mowy o definitywnem załatwieniu sporu, zwłaszcza wobec nieprzychylnego dla Polski stanowiska cesarza i niezdecydowania nowego, obranego po destytucji poprzedników, papieża Marcina V. Niemniej z kilkuletnich starć w Konstancji wyszła Polska z nie małym sukcesem moralnym, pomnożonym chyba jeszcze przez polską inicjatywę w sprawie unii Kościołów, wschodniego z zachodnim. Wyrazem tej myśli było przybycie do Konstancji Grzegorza Camblaka, wyniesionego w listopadzie 1415 roku, przez synod w Nowogródku na metropolię kijowską, zwierzchnika całej cerkwi w Jagiełłowem imperium. Chociaż więc spóźnione, pod koniec soboru,



Dysputa doktorów (na pierwszym planie, król Władysław Jagiełło). Katedra na Wawelu

pojawienie się metropolity w Konstancji nie dało żadnych praktycznych rezultatów, to jednak było i ono ważkim przyczynkiem do stwierdzenia, że jakiekolwiek wystąpienie przeciw Polsce ze stanowiska ogólniejszego, powszechnego, będzie w przyszłości niemożliwem. Zakon, dawny pupil całego katolickiego Zachodu, wyszedł z Konstancji osamotniony.

Pozostało mu chyba teraz sięgnąć po pomoc i sojusz do tych, o łączenie się z którymi tak gwałtownie oskarżał w Konstancji Polskę i Jagiełłę, t. j. do «pogan i schizmatyków», zawierając przez landmistrza Spanheima przymierze z Pskowem i porozumiewając się przeciw Polsce i Litwie z Moskwą. Były to dalsze ogniwa owego konfliktu, który od czasu brodnickiego rozejmu usiłowano, niezależnie od sporów w Konstancji, zakończyć na kilkakrotnych zjazdach, jak Küchmeistra z królem i Witoldem w Wielonie w r. 1416 i 1418, pełnomocników obustronnych 1419 r. w Gniewkowie, Jagiełły z Zygmuntem w maju 1419 r. w Koszycach. Nieustępliwy Zakon, pozostający w konszachtach z dawnym swym kontrahentem, zbiegłym na wiosnę 1418 r. z Krzemieńca, Świdrygiełłą, nie obcy również, rozgorzałemu w tymże czasie pod wodzą Wojtenisa, separatystyczno-pogańskiemu ruchowi na Żmudzi, nie cofnął się nawet przed nowem starciem orężnem.

Zniecierpliwiony król nakazał istotnie na lato 1419 r. pochód wojsk polsko-litewskich na dawne miejsce zboru, pod Czerwińsk. 15 lipca połączyły się oddziały koronne z Witoldowymi, które nadeszły tu starą drogą wzdłuż pruskiego pogranicza i Narwi, poczem ruszono ku ziemiom zakonnym. Ale do walki nie doszło. Przy pośrednictwie papieskiego legata, arcybiskupa Mediolanu, Bartolomea Capri, podpisany został po trzytygodniowej wyprawie «odwrotnej» jednoroczny rozejm. Spory polsko-litewsko-krzyżackie miały być załagodzone przez kompromisowy sąd cesarza Zygmunta, na którego wyrok obie strony bezwarunkowo się pisały. Wyroku tego oczekiwano w Polsce z tem większą ufnością, że oficjalnie pozostawano od r. 1412 z cesarzem w stosunkach dobrego sąsiedztwa, a kierownicy polityki polsko-litewskiej, biskup krakowski i kanclerz Wojciech Jastrzębiec, marszałek Zbigniew z Brzezia, oraz, coraz wpływowszy w Koronie, Witold, należeli wprost do zwolenników ściślejszego z nim kontaktu.

Ale stanowisko Zygmunta utrudniał niezmiernie, wysu-

wający się wówczas właśnie na czoło spraw środkowo-europejskich, ruch husycki, wymierzony swem ostrzem przeciw cesarzowi, jako spadkobiercy w Czechach brata Wacława, i niemczyźnie. Ten narodowy charakter ruchu, jak z jednej strony nasuwał obawy, że dążenia czeskie mogą uzyskać poparcie pokrewnego elementu polskiego, tak z drugiej, skazywał cesarza na niezbędną dla opanowania Czech, pomoc Rzeszy niemieckiej. W tych okolicznościach, wydany przez Zygmunta 6 stycznia 1420 r. na sejmie we Wrocławiu wyrok, wypadł zgodnie z interesami niemieckiego Zakonu, orzekając wieczystą doń przynależność Pomorza i Żmudzi.

Wyrok ten, o ile był z całym rozmysłem przez Zygmunta przygotowany, o tyle stanowił tem większą niespodziankę dla króla i Witolda. Otrzymawszy go w połowie stycznia w Daugach, na Litwie, «ryczeli jak dwa lwy» i zaniósłszy odwołanie do kurii papieskiej, przerzucili się od razu na stronę cesarskich wrogów. Objawem tego było, dane przez króla w lipcu 1420 r. na zjeździe w Łęczycy, przyzwolenie na wytoczenie kanclerzowi dochodzenia o przekroczenie kompetencji przy zapisie polskim na sąd cesarski i przysporzenie tem znacznej szkody Koronie. I, chociaż wyrok sądu duchownego pod prezydencją prymasa (tytuł ten przywiózł arcybiskup gnieźnieński z Konstancji) kanclerza Jastrzębca uniewinnił, tem niemniej, polityka jego związku z Zygmuntem i oparcia się oń była skompromitowaną.

Na plan pierwszy wysuwała się koncepcja związku z Czechami i już na zjeździe łęczyckim rozważano możliwość objęcia przez Jagiełłę tronu czeskiego. Myśl ta, oparta o silne oddźwięki ruchu husyckiego w Polsce — wyrazem czego były, przepełnione obawą o szerzenie się herezji, statuty Mikołaja Trąby z r. 1420 — zrodzona w czeskim obozie umiarkowanym, zakomunikowana poufnie królowi i Witoldowi z Pragi, spotkała się na ogół z dobrem, na dworze polskim, przyjęciem. To też, chociaż biskupom, bezwzględnym jej przeciwnikom, udało się na zjeździe w Niepołomicach skłonić radę koronną do jej odrzucenia, to jednak niewątpliwie w porozumieniu z królem oświadczył Witold gotowość przyjęcia korony. Tak też wypadła jego odpowiedź, gdy w lutym 1421 r. zjawiło się przed nim i przed królem, w Oranach, w tej sprawie uroczyste czeskie poselstwo z Hinkiem z Holsztyna na czele.

Ostateczną odpowiedź mieli otrzymać Czesi na zwołanym na sierpień 1421 r. zjeździe w Lublinie. Tym czasem obiecywał Witold wysłać do Czech, jako swego namiestnika, Zygmunta Korybutowicza, królewskiego bratanka. Zjazd lubelski akceptował politykę porozumienia z Czechami i, oświadczywszy się zasadniczo za przyjęciem ich korony przez króla lub Witolda, delegował do cesarza krakowskiego wojewodę Jana Tarnowskiego, i królewskiego sekretarza, Zbigniewa Oleśnickiego, z misją nakłonienia go do dobrowolnej z Czech rezygnacji. Ale w trakcie tych pertraktacji z cesarzem misja ich przybrała zgoła inny charakter. Największy przeciwnik husytów, Oleśnicki, dał się cesarzowi łatwo wprowadzić sam i pociągnął za sobą innych, na drogę zdobycia za cenę opuszczenia sprawy czeskiej, pewnych doraźnych korzyści.

Złudzono ich mirażem łatwego nabycia Śląska, który przypaść miał królowi Polski wraz z ręką wdowy po Wacławie, Ofki. Przedstawiony przez Oleśnickiego, na zjeździe w Niepołomicach, ten projekt został akceptowany i natychmiast rozpoczęto na jego podstawie dalsze, bezowocne zresztą, kompromitujące tylko dyplomację polską, rokowania. Unicestwił je zresztą wkrótce król, poślubiając w początkach 1422 r. za poradą Witolda, księżniczkę Sonkę Holszańską i dając swe ciche przyzwolenie Korybutowiczowi na akcję werbunkową w Polsce i wyprawę do Czech.

Cały przebieg sprawy czeskiej, układy króla i Witolda z husytami, zjazdy, poselstwa, a zwłaszcza ekspedycja Korybutowicza, stanowiły znakomity dowód, że traktuje się ją w Polsce przedewszystkiem jako broń przeciw cesarzowi. Był to nie tylko odwet za wyrok wrocławski. Był to też środek, uniemożliwiający Zygmuntowi wystąpienie czynne po stronie Zakonu w nowej walce, o podjęciu której zapadła była decyzja już w lutym 1421 r. na orańskim zjeździe króla z Witoldem. Na wiosnę 1422 r. były już w pełnym toku przygotowania do nowej wyprawy. Jednem z najważniejszych było, zawarte w kwietniu 1421 r., przymierze z nowym margrabią brandenburskim, Fryderykiem Hohenzollernem.

Przymierze to, oparte na umówionym związku syna margrabiego z następczynią polskiego tronu, Jadwigą, królewską córką z małżeństwa z Anną Cylejską, nie miało wprawdzie praktycznego znaczenia — Fryderyk, przyrzeczonej, czynnej

pomocy nie dał — sprawiło jednak, że położenie Zakonu, opuszczonego przez zajętego w Czechach cesarza, było na wiosnę 1422 r. niemal rozpaczliwe. Wyrazem tego najlepszym była rezygnacja z mistrzostwa Küchmeistra. Następcą jego został Paweł Russdorf, który, odrzuciwszy pod naciskiem cesarza pośrednictwo legata papieskiego Zenona, zdecydował się na podjęcie, po upływie z końcem czerwca rozejmu, nowej walki.



Pokłon Trzech Królów (m. i. podobizna Jagiełły). Katedra na Wawelu

Po wypowiedzeniu więc przez króla, 14 lipca, wojny, przekroczyły, złączone w Czerwińsku, armie granicę. Nieliczne hufce zakonne stawiły w polu tylko słaby opór (pod Prabutami i Malborgiem), zresztą broniły twierdz, z których najważniejszą zdobytą, był Gołub. Poza tym pustoszyły przez dwa miesiące wojska królewskie ziemie Zakonu. Dopiero 27 września 1422 r. przyjął w. mistrz, po rokowaniach w obozie królewskim na jeziorem meldzyńskiem, warunki pokoju. Orzekały one odstąpienie królowi skrawków Pomorza, głównie Nieszawy i definitywne zrzeczenie się przez Zakon Żmudzi. Nie czynił więc i ten pokój zadość żywotnym Polski postulatom, ale, stanowiąc zwycięskie zakończenie kilkunastoletnich bojów, miał swoje wielkie znaczenie jako początek faktycznej likwidacji krzyżackiego państwa, a w każdym razie, jako koniec jego ekspansji.

Nie mógł nawet Zakon liczyć w tym czasie na poparcie ze strony cesarza Zygmunta, pozyskanego na zjeździe kieżmarskim z królem, w czerwcu 1423 r., odwołaniem z Czech Korybutowicza. Było to dzieło nowych sterników koronnych, Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Szafrańca, którzy po obaleniu Jastrzębca (został on prymasem po M. Trąbie) wzięli: pierwszy — krakowskie biskupstwo, drugi — kanclerstwo koronne. Najbliższym skutkiem tych przesunięć w radzie koronnej, gdzie do pierwszego głosu dochodzą hierarchowie kościelni, była zmiana stosunku do husytyzmu. Doprowadziło to nie tylko do ogłoszenia słynnego edyktu wieluńskiego z 9 kwietnia 1424 r., zaprzęgającego cały aparat państwowy w służbę kościelną w walce z herezją, ale także do wypowiedzenia Czechom wojny.

Zygmunt jednak, nie życzący sobie ingerencji polskiej w sprawach czeskich, nie dopuścił do wyprawy antihusyckiej ze współudziałem Jagiełły. Myśl tej interwencji, niepopularna zresztą wśród szerokich polskich mas szlacheckich, zanika wkrótce wobec ponownego zwrócenia całej uwagi ku wschodowi.

Znalazło to swój wyraz w przygotowanej przez króla w 1424/5 i podjętej przez Witolda w 1426 r. wyprawie na Psków. W starciach pod Opoczką i Worońcem, obroniła wprawdzie ta kupiecka republika, do niedawna teren wyłącznych wpływów Zakonu inflanckiego, od r. 1417 jego sprzymierzeniec, swą niezawisłość, ale w zawartym 30 marca 1427 r. traktacie zapłaciła Witoldowi koszta wojenne i zobowiązała się do neutralności w walkach z W. Nowogrodem.

Atak na W. Nowogród, poprzedzony rozciągnięciem w r. 1427 protektoratu Litwy na Twer, Prońsk, Riazań, przygotowany został na r. 1428. Już w początkach tego roku zaczęły ściągać do obozów Witoldowych hufce koronne pod wodzą Wincentego z Szamotuł, Jakóba z Kobylan i mazowieckiego ks. Kazimierza. Stawili się również i książęta litewscy, więc, siedzący na Starodubowie, Zygmunt Kiejstutowicz, Świdrygiełło, Jerzy Lingwenowicz i Olelko Włodzimierzowicz. Na ich czele wkroczył Witold 16 lipca na terytoria nowogrodzkie, uderzając najpierw na Wyszgorod, następnie na Porchowę. Ale już 28 lipca stawili się tu nowogrodzki władyka i posadnik, i, złożywszy znaczny okup, uzyskali dla miasta pokój

Równolegle z dążeniami do opanowania głównych ośrodków handlowych na Rusi północno-wschodniej, rozwija w tych czasach państwo Jagiełłowe również wielką siłę atrakcyjną na pobrzeżach czarnomorskich. Pod zarządem Witolda i jego namiestników kijowskich, kamienieckich, mceńskich, pozostają nie tylko ujścia Dniestru i Dniepru, lecz sfera ich wpływów rozciąga się również tak na genueńskie krymskie emporia, jak i na tamtejsze dominia Tochtamyszowiczów. Przemożny wpływ Witolda dociera nawet do kipczackich stepów, gdzie przy jego poparciu utrzymał się na Złotej Hordzie po krwawych walkach jego klient, car Uł-Machmet.

Wszystko to stanowiło niechybny dowód posuwania się przewagi państwa Jagiełłowego ku wschodowi, w głąb Rusi. Sprawa stanowczej supremacji, kwestia pierwszeństwa przed Moskwą, rozstrzygniętą nie była. Wymagało to jeszcze pewnego natężenia. Nieodzownym jednak warunkiem powodzenia na tych wszystkich przestrzeniach było ścisłe współdziałanie sił całego państwa Jagiełłowego i równoległość, w ramach jednej państwowości, racji stanu tak polskiej, jak i litewskiej, Było to zaś możliwem tylko na platformie jak najpełniejszej zgodności z nimi interesów tego czynnika, który był faktycznym twórcą i regulatorem całego pożycia państwowego, t. j. polsko-litewskiej, jagiellońskiej dynastii. Tym czasem właśnie brak harmonii w tej dziedzinie doprowadzić miał w najbliższych latach, po ciężkiem przesileniu wewnętrznem, do rozbicia jednolitości Jagiełłowego państwa.

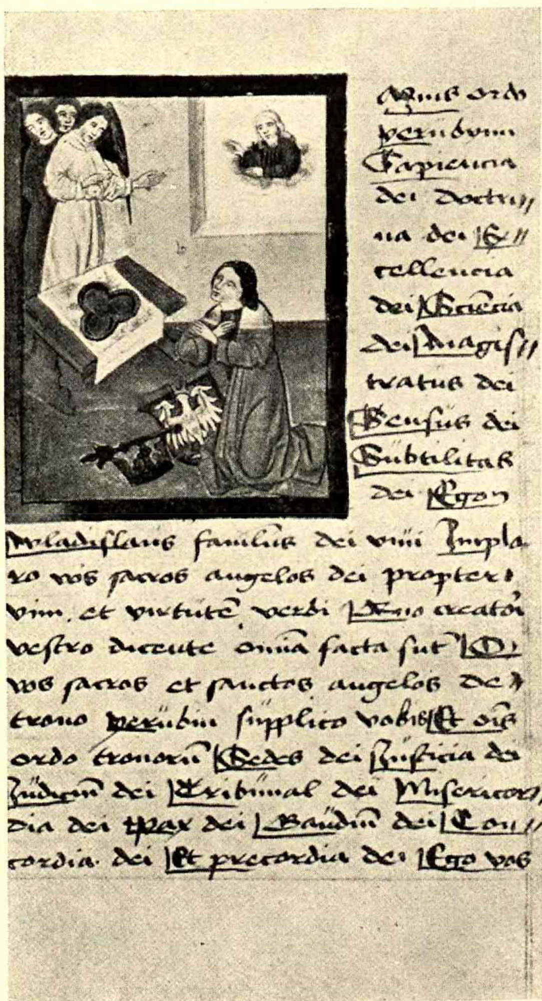
ROZBICIE JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ

Jagiełłowy sukcesor. Państwo dziedziczne, czy elekcyjne. O królewską dla Litwy koronę. Koniec Witolda. Świdrygiełło. Wojna Korony z Litwą. Wyprawa łucka. Rozejm. Krzyżacy na Kujawach. Obalenie Świdrygiełły. Zygmunt Kiejstutowicz. Wznowienie inkorporacji. Wojna z Zakonem. Rozejm łęczycki. Skon Jagiełły, jego znaczenie dziejowe. Król Władysław III (Warneńczyk) 1434—1444. Rządy Oleśnickiego. Bitwa nad Świętą. Pokój brzeski z Zakonem. Upadek Świdrygiełły. Skon cesarza Zygmunta. Obwołanie Kazimierza królem czeskim. Konfederacja Spytka z Melsztyna. Śmierć Zygmunta Kiejstut. Kazimierz w. księciem Litwy. Król Władysław na Węgrzech. Bankructwo rządów oligarchii polskiej. Warna. Litwa w pierwszych latach Kazimierzowych rządów. Dynastyczna polityka Kazimierza. Kompromis. Kazimierz elekcyjnym królem Polski, dziedzicznym wielkim księciem Litwy (1447—1492).

We wszystkich aktach homagialnych, składanych w r. 1386/7 Koronie i obojgu królestwu, warowano jak najsilniej wierność dla ich dzieci, dziedziców. Tym dziedzicem Jagiełły była, urodzona w r. 1408 z Anny Celejskiej, córka Jadwiga. Następstwo jej, uznane już na zjeździe jedlneńskim w 1413 r., miało przynieść Koronie przez zamęście nowe korzyści. Na małżonka dla niej przeznaczono umową z r. 1421, za staraniem Ostroroga, wojewody poznańskiego, Fryderyka Hohenzollerna, syna brandenburskiego margrabiego. Umowy te, wynik kilkuletnich układów i zabiegów, pomnażały znakomicie znaczenie koronnych panów rady, którzy w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu tylekroć w sprawach Korony tak przemożny głos zabierali. Sukcesja królewny Jadwigi była dla nich nową świetną okazją.

Tym czasem, 31 października 1424 r., urodził się królowi z czwartej żony, królowej Sonki, długo oczekiwany syn, proklamowany natychmiast przez ojca jego prawowitym dzie-

dzicem — następcą. Ale przeciw tej, wynikającej ze wszystkich tradycyjnych i prawnych przesłanek, królewskiej decyzji, opowiedział się 30 kwietnia 1425 r. zjazd w Brześciu, oświadczając się za warunkowem tylko następstwem królewicza, zależnem od uprzedniego potwierdzenia «praw wolności i przywilejów wszystkich stanów, tak duchownych, jako i świeckich». Było to niedwuznacznem stwierdzeniem aspiracji do swobodnego dysponowania koroną całego Jagiełłowego państwa. Król nie mógł pod żadnym warunkiem przyjąć tych żądań. W razie bowiem tej «libertacji» królestwa, dom jagielloński, poddany elekcji, tracił dziedziczne swe uprawnienia nietylko do Polski, ale i do, wcielonego nierozdzielnie w jej skład, Wielkiego Księstwa Litewskiego. To też na zjeździe łęczyckim 1426 r. odrzucił król żądania brzeskie. W odpowiedzi unieważniono, za inspiracją krakowskiego biskupa, Zbigniewa Oleśnickiego, brutalnie i burzliwie poprzednie warunkowe zobowiązania.



Karta z t. zw. Modlitewnika Władysława Warneńczyka (właściwie: prymasa Władysł. Oporowskiego). (London, Brit. Mus.)

Taki był początek wielkiego, a tak zgubnego konfliktu między dziedzicznemi uprawnieniami Jagiełłowego domu, a aspiracjami panów koronnych do swobodnego dysponowania wolną koroną. Przyczyny konfliktu tkwiły głęboko w dziejowem pożyciu tego nowego polsko-litewskiego mocarstwa, które, wystąpiwszy tak przemożnie pod koniec XIV i w początkach XV wieku na arenie spraw europejskich, nie zdążyło w tak krótkim czasie rozwiązać zagadnienia swojej wewnętrznej struktury. Dla wytworzenia wspólnej treści i jednolitego rytmu, trzeba było, jak się okazało, dwóch wieków. Na razie płynęło życie w ramach różnych i chociaż zagadnienia Korony czy Litwy absorbowały siły obustronne, to jednak jedynym regulatorem tego wspólnego pożycia była dynastia, był królewski dwór i rodzina. Ale właśnie ten czynnik, narzucający Koronie tyle ciężkich wschodnich problemów, dawał w ostatnich czasach przez przemożną ingerencję Witoldową w sprawach państwowych, przez wprowadzenie na Wawel królowej, litewsko-ruskiej kniaziówny, przez króla i jego braci, stanowczą przewagę elementom dla Korony faktycznie obcym. W zdecydowanej opozycji części koronnych, zwłaszcza duchownych, panów rady przeciw usiłowaniom dynastii stworzenia jednolitej, dziedzicznej monarchii, było niewątpliwie, obok zasadniczego genetycznego przeciwstawienia źródeł władzy, sporo odruchu przeciw temu jaskrawemu górowaniu czynników litewskich.

Tak tedy, od r. 1426, stanęła dynastyczna zasada: dziedziczności i koronna, społeczna: elekcyjności tronu w całem Jagiełłowem państwie, w Koronie i w W. Ks. Litewskiem, zdecydowanie przeciw sobie, by po dwudziestoletniem, ciężkiem przesileniu zakończyć się z chwilą przyjęcia przez młodszego Jagiełłowego syna, Kazimierza, w 1446 r. elekcyjnej Korony Polski, kompromisem. Uznała wtedy, z jednej strony, dynastia, elekcyjność Korony polskiej, panowie zaś koronni pogodzili się z dziedzictwem Jagiellonów w odrębnem teraz W. Księstwie Litewskiem. Do rezultatu tego doszły obie strony po wielu ciężkich walkach, wypełniających cały okres dziejów polsko-litewskich z ostatnich lat Jagiełły, Witolda, rządów oligarchów polskich w imieniu Władysława III, Świdrygiełły, Zygmunta Kiejstutowicza, i parę pierwszych lat Kazimierzowego władania Litwą. Cały ten

okres, to czas formalnego i istotnego unicestwienia inkorporacji Litwy, czas rozbicia jedności Jagiełłowego państwa, zniweczenia jednolitej Korony Królestwa Polski.

Przyczynił się zaś do tego i sam król Władysław. Czynił to zmuszony. Chociaż bowiem, zaapelowawszy od wielmożów do szerokiego ogółu, do municipiów i ziem, uzyskał był król, w latach 1425/8, mnóstwo zapisów na wierność dla syna-dziedzica, to jednak oporu hierarchów nie złamał. Nie wiele także pomocy przyniosło Jagielle opowiedzenie się za nim, za przewodem siostry, obrotnej księżny Aleksandry, jego mazowieckich krewniaków, Ziemowita i tegoż synów, oświadczających się za zależnością swą tylko od króla, nie od Korony. Ale zjazd sandomierski (wrzesień 1426 r.) złamał ten mazowiecki separatyzm, a zabiegi dynastii spotkały się wkrótce z żywą kontrakcją. Posunęła się ona aż do próby zachwiania prawowitości królewskich synów, których formalnie obronił dopiero proces sądowy o wiarę małżeńską królowej Sonki, wytoczony przed specjalnym trybunałem stanu, pod prezydencją, ochraniającego królowę, Witolda. Ale jakkolwiek przyjęte pod jego naciskiem, usprawiedliwienie królowej kładło kres zuchwałej intrydze, nie pozwalało ono bynajmniej poprzestać na tym negatywnym sukcesie. Przeciwnie, należało jak najszybciej wytworzyć sytuację taką, któraby zmusiła panów koronnych, mimo ich aspiracji elekcyjnych, do f a k t y c z n e g o utrzymania dziedzictwa Jagiellonów w Polsce. Droga do tego wiodła przez reinkorporację, przez wydzielenie Litwy ze składu Korony Królestwa Polski.

Posłużyć ku temu miała Witoldowa litewska korona, któraby po nim spadła dziedzicznie na syna Jagiełłowego. Korona dla Litwy, nie nowy to i za Jagiełły pomysł. Rozważano go na tej samej mniej więcej platformie, już przed trzydziestu laty, w 1398 r.; obecnie, w 1428 r., odżył on w otoczeniu królewskiem na nowo. Ale Witold, zdający sobie dobrze sprawę z doniosłości projektu i przewidujący stanowczy opór ze strony panów koronnych, nie dał się, na zjeździe w Łucku w początkach r. 1429, nakłonić królowi i cesarzowi Zygmuntowi do odegrania w tej sprawie wyznaczonej mu roli. Stanowczą, ostateczną swą zgodę na koronację dał on dopiero później, rozdrażniony niezręczną w tej sprawie taktyką koronnych sterników.

Ci zaś, w pierwszym rzędzie potężni Szafrańcy, (Piotr, krakowski kasztelan, i Jan, biskup kujawski), oraz najwybitniejsza wśród nich indywidualność, podkanclerzy Dr. Oporowski, popierani zdecydowanie przez episkopat z Oleśnickim na czele, założywszy przeciw koronie litewskiej stanowczy protest u cesarza i w Kurii rzymskiej, nie cofnęli się przed usiłowaniami przeniesienia sprawy na grunt osobistej Witoldowej ambcji, ofiarowując mu, po ewentualnej detronizacji Jagiełły koronę Polski. Kiedy zaś niewczesny ten projekt król obalił, przeprowadzono na zjeździe w Jedlnie (marzec 1430 r.) zasadę elekcji, uchwalając w y b r a ć w przyszłości jednego z synów Jagiełłowych, «który będzie im się wydawał sposobniejszym». Zaraz też dla obrony tej zasady, dla ochrony «porządku naszego Królestwa Polski», powołano zbrojne pogotowie, widomy znak zdecydowanej postawy Królestwa, wobec dalszej koronacyjnej litewskiej akcji.

Ale położenie było bardzo trudne. Zatrzymały wprawdzie zbrojne oddziały wielkopolskie, strzegące pod Czarnkowskim zachodniej granicy, wiozącą Witoldowi koronę, legację cesarską, wskutek czego do koronacji w oznaczonych terminach (15 sierpnia, 8 września, 29 września) nie doszło, ale wszystko to nie powstrzymało ani króla, ani Witolda od dalszych przygotowań. Zakończenia swego doczekać się one miały na osobistym zjeździe króla z Witoldem. Z początkiem października był już król w Wilnie, uroczyście przez Witolda witany i podejmowany. W kilka dni później, 10 października, na wielkiej radzie państwowej została decyzja koronacji Witoldowej utrzymana. Od protestów zaś, towarzyszących mu, trzech Oleśnickich, biskupa kujawskiego Jana Szafrańca, Jana Konieckpolskiego i podkanclerzego Oporowskiego, odwołał się król, popierany w Polsce przez wielu oddanych dynastii zwolenników, do pozostałej w Koronie pełnej rady.

Ale w chwili, gdy zapadały te postanowienia, dobiegał Witold, poważnie od kilku tygodni chory, swojego kresu. Przed królem stawało ciężkie zadanie objęcia, względnie oddania po nim, zarządu Litwy, niemała równocześnie sposobność do jej wyodrębnienia. Dla zachowania sobie wolnej w tych sprawach ręki, odesłał król 16 października do Polski, opierających się gwałtownie wyjazdowi, panów koronnych. W dwa tygodnie później, zakończył 27 października 1430 r.

Witold w Trokach niestrudzony żywot, oddając przed skonem ojczystą Litwę tak, jak ją był wziął przed laty, królowi, jako właściwemu panu i dziedzicowi. Złożony w Wilnie, w katedrze, w «Witoldowej kaplicy», suto dotowanej, pieczołowicie przez tywunów wileńskich strzeżonej, już za Aleksandra w 1496 r. wraz z grobowcem odnawianej, śni tam niestrudzony Witold swój wieczny sen.

Na czas blisko czterdziestoletniego Witoldowego zarządu przypada okres najwyższej potęgi Litwy. W tych latach: 1) zabezpieczono byt narodowy plemion litewskich, odpierając definitywnie nawałę krzyżacką, 2) opanowano całą niemal Ruś i stepy czarnomorskie, 3) dokonano wewnętrznego zjednoczenia, zcentralizowania państwa; 4) dano Litwie zachodnio-europejskie, rzymskie, podłoże cywilizacyjne. Właściwym sprawcą tego wzmożenia się podówczas Litwy było jej oparcie się o Polskę i dysponowanie w ważkich momentach jej siłami. Rozumiejąc to wybornie, umiał zdolny, rzutki, zapobiegliwy, sprawny Witold stać przez całe życie wiernie na gruncie jednolitości państwowej, popierając i podtrzymując najściślej, w decydujących momentach, plany i zamierzenia wielkiego króla. Najsłuszniej dotyczy to ostatniego kroku jego życia, usiłowań podniesienia Litwy na stopień królestwa. Wiernie dotrzymał w tem Witold kroku królowi, wpędzonemu przez krótkowzroczność, kościelnych głównie, hierarchów koronnych na tę niewymownie ciężką, lecz przymusową drogę.

W pierwszych chwilach po śmierci Witolda skupiła się cała Litwa dookoła króla, jako jej prawowitego, dziedzicznego władcy. Ale właśnie to dziedzictwo, podważone niedawno zbyt pochopnie w aktach jedlneńskich, zmuszało króla, dbałego o «utrzymanie Królestwa Polski przy narodzie litewskim, w ręku swego Giedyminowego rodu», do kontynuowania starań o wyjęcie W. Księstwa z pod decyzji koronnych wielmożów, czyli o jego wyodrębnienie ze składu «Korony Królestwa Polski». Nastręczała się zaś obecnie prostsza i praktyczniejsza droga podważenia unifikacyjnych, inkorporacyjnych krewskich i horodelskich aktów i uprawnień Korony Polskiej do W. Księstwa, a to przez nominację następcy Witolda bez, zastrzeżonej prawnie, wiedzy i zgody rady koronnej.

I w ten to właśnie sposób, na mocy jedynie autorytetu Jagiełły, jako zwierzchnika i dziedzica Litwy, odbyła się

w Wilnie w pierwszych dniach listopada 1430 r. proklamacja i podniesienie Świdrygiełły na W. Księstwo. Tak tedy to, do czego doprowadzić miała koronacja Witoldowa, było obecnie faktem dokonanym. Przyszłe trudności ze strony Polski spodziewano się uregulować w układach, dotyczących «pokoju, przyjaźni, jedności i zgody wieczystej» między Koroną a W. Księstwem. Dla ich przeprowadzenia miał się w celu zatwierdzenia Świdrygiełły odbyć 15 sierpnia 1431 r. zjazd z koronnymi panami. Ale szanse porozumienia zostały silnie zachwiane, gdy do zasadniczego prawno-państwowego zagadnienia uprawnień władzy Świdrygiełłowej, dołączył się i spór terytorialny, wywołany zajęciem przez Buczackiego z polecenia panów koronnych Kamieńca i Podola.

Był to akt samowolny, ubliżający nie tylko powadze królewskiego majestatu, lecz przez uszczuplenie terytorium Jagiełłowego dziedzictwa, wprost sprzeczny z interesami jego domu. Nie dziw więc, że zaraz po nadejściu wieści o wypadkach na Podolu, wysłał król Buczackiemu rozkaz wydania Kamieńca do rąk Świdrygiełłowego namiestnika, kn. Baby. Ale zarządzenie królewskie pozostało nie wykonanem. Stało się to za sprawą, bawiących przy królu, koronnych sekretarzy, którzy przesłali Buczackiemu zmyśloną wiadomość, że polecenia powyższe są wymuszone więzieniem króla i jego otoczenia przez Świdrygiełłę. Zgodnie też z tym aktem samoobrony i zjazd panów koronnych z 6 grudnia 1430 r. w Warcie, zastanowiwszy się nad środkami zaradczymi wobec samodzielnego oddania przez Jagiełłę Litwy i Świdrygiełłowych usiłowań odebrania Podola, uchwalił zgromadzić w połowie stycznia wojska koronne na linii Wieprza i wezwać króla do powrotu. Ten zaś na wiadomość o wartskich uchwałach pospieszył istotnie do Korony, by zażegnać burzę.

Wybuchła ona w całej pełni w lutym 1431 r. na powszechnym zjeździe sandomierskim, gdzie za sprawą Szafrańców, Oleśnickich i Koniecpolskiego poddano króla formalnemu śledztwu («inquisitio facta»). Zarzucano królowi samowolę przy nominacji w. księcia Litwy, która jest przecież składową częścią Królestwa. Domagano się usunięcia Świdrygiełły, a to tem bardziej, że prowadził on już nie tylko akcję okupacyjną na Podolu, ale czynił też wypady z Oleska, Zbaraża, Krzemieńca na ziemię lwowską i trembowelską. Ostatecznie pod

wpływem króla zgodzono się na utrzymanie Świdrygiełły, ale pod ciężkimi warunkami. Wysłani z Sandomierza wielcy posłowie (2 biskupi i 2 wojewodowie) żądali, by Świdrygiełło, uznając dotychczasowe uprawnienia swej władzy za niewystarczające, prosił o nowe i otrzymał je, stosownie do aktów horodelskich, «od króla, Królestwa i W. Księstwa», a nadto, by oddał Koronie w jej bezpośrednie władanie Podole i Wołyń z Łuckiem. Żądania te, zasadniczo sprzeczne z tendencjami dynastii odrestaurowania samodzielności Litwy, oznaczały wojnę.

Taki był wstęp owych wielkich przewrotów, które miały się zakończyć w r. 1446/7 całkowitem anulowaniem dotychczasowego prawno-państwowego związku Litwy z Koroną, czyli zwaleniem wszelkich istotnych mocarstwowych podstaw rozwoju jednolitej Jagiełłowej monarchii.

Nie z równymi walorami stawały teraz Polska i Litwa do boju. Ze strony Polski stawiły się liczne szeregi rycerstwa, ze strony litewskiej wystąpili liczni sprzymierzeńcy. Jednym z pierwszych był lennik Korony, powinowaty Olgierdowiczów, wojewoda mołdawski Aleksander. Oparty o traktaty ze Pskowem i W. Nowogrodem, ubezpieczył się ponadto Świdrygiełło od wschodu związkiem z chanem Uł-Machmetem. Zanosiło się nawet, przy pośrednictwie Korybutowicza, na porozumienie Litwy z czeskimi husytami. Ale największe znaczenie miały dla Świdrygiełły związki z cesarzem Zygmuntem. Dawały mu one nie tylko sankcję imperatora dla podtrzymywanych nadal zamysłów koronacyjnych, ale zapewniały także poparcie w zabiegach o sojusz z Krzyżakami. Pod tymi auspicjami doszło istotnie w Skirstymoniu, na zjeździe w. mistrza Russdorfa i landmistrza Rutenberga, z w. księciem, występującym w otoczeniu najprzedniejszych litewskich dynastów, wśród nich stryjecznych królowej Sonki kniaziów Holszańskich, do zawarcia, 19 czerwca 1431 r., przymierza obronnego.

Oparty o takie dyplomatyczne przygotowania, ważył się Świdrygiełło nie tylko na stanowcze odrzucenie postawionych mu przez zjazd sandomierski żądań, ale przez namiestnika witebskiego, kniazia Druckiego, domagał się natychmiastowego ustąpienia załóg koronnych z zamków podolskich. Z żądaniami temi stanął Drucki przed królem już w czasie pochodu wojsk polskich na linię Bugu. Przed przekroczeniem granicy prze-

słano Świdrygielle wypowiedzenie wojny. Powodem jej: złamanie przezeń podstawowych zasad stosunku W. Księstwa do Królestwa. Posiadł bowiem W. Księstwo bez zgody Korony i króla. Nie przyznaje, że dzierży je w ich imieniu. Nie dał żadnego zapisu, ani nie złożył przysięgi na wierność i posłuszeństwo. Musi więc być usunięty.

Najbliższym strategicznym, a zapewne i wtórnym, politycznym, celem wyprawy było zajęcie jedynego naprawdę obronnego w tych stronach punktu, Łucka. Z końcem lipca sforsowano bez trudu Bug. Nieprzygotowane do stawienia oporu, ustępowały oddziały litewskie bez poważniejszego starcia. W. książę zadawalał się wywołaniem na bokach wojsk polskich miejscowych dywersji, jak ruchy w ziemi bełskiej, opanowanie Ratna, walki pod Oleskiem i Krzemieńcem, jako też słaniem do w. mistrza wezwań o co prędsze, w myśl umowy, uderzenie na Polskę. Dopiero pod murami Łucka, u przeprawy przez Styr, zastąpił Świdrygiełło, 31 lipca, drogę koronnym hufcom. Nie wytrzymawszy jednak nawet ataku przednich szyków, cofnął się, zostawiając w ręku polskim kilku znakomitych jeńców. Większych rezultatów starcie nad Styrem nie miało, bram Łucka nie otwarło. Należycie obwarowany i dobrze broniony zamek wytrzymał kilkutygodniowe, przerywane zresztą kilkakrotnie rozejmami, oblężenie. W rezultacie Łuck ostał się i wstrzymał pod swymi murami nie tylko dążenia do usunięcia Świdrygiełły, ale i realniejsze nadzieje złączenia z Koroną na trwałe przynajmniej Wołynia. Zajęto z niego tylko skrawek, ziemię włodzimierską.

Wyprawa łucka z 1431 r. podjętą była przez Koronę oficjalnie pod auspicjami króla Władysława Jagiełły. Była to istna tragedia, ten pochód sędziwego króla przeciw ukochanej Litwie i serdecznie miłowanemu bratu. On, twórca jedności państwa, on, który, jak to głośno oświadczał, «wolałby własną śmierć, niż usunięcie brata z Wielkiego Księstwa», wiódł przeciw niemu hufce koronne, wkraczające na te ruskie ziemie litewskiego państwa, których tak skutecznie tyle razy broniły. Z boleścią patrzył Jagiełło na niszczenie Wołynia i, jak mógł, hamował zapał wojenny. W radzie koronnej wiedziano, że król sercem i duszą jest przeciwny tej ekspedycji i, że robił co mógł, by do walki nie dopuścić. Twierdzono, że król nie tylko rozmyślnie przepuścił wszystkie okazje łatwego

opanowania Łucka, ale, że nawet w chwilach dla zamku krytycznych, czynnie go wspomagał. Co więcej, na najbliższej radzie koronnej posunął się nawet zaciekły biskup krakowski, podrażniony użyczeniem przez króla pogorzelcom kujawskim dachu nad głową i w kościelnych dobrach, do potwarczych oskarżeń Jagiełły o współudział w pozyskaniu dla Świdrygiełły pomocy Zakonu.

Źródłem tych wszystkich pogłosek były żale i rekryminacje tych kół panów rady, którzy, zdecydowawszy przedtem wyprawę, znaleźli się, po jej ujemnym wyniku, w położeniu wielce niewygodnem. Nie tylko oskarżano ich, a w szczególności prymasa Jastrzębca, biskupa krakowskiego Oleśnickiego, wojewodę Ostroroga, przyszłego kanclerza Jana Koniecpolskiego, wojewodę sandomierskiego, Piotra Szafrańca, a wreszcie Andrzeja z Lubina, pierwszego sekretarza koronnej kancelarii, o autorstwo wojny, lecz także poczytywano za sprawców całego prawno-państwowego zamieszania. Gdyby nawet, pochodzące z kół Świdrygiełły, informacje o powszechnej do nich z tego powodu w Polsce nienawiści były przesadne, to, w każdym razie, stan kierowanych przez nich spraw koronnych dawał w jesieni 1431 r. sporo powodów do poważnych trosk. Nie wskórawszy bowiem nic orężem, mieli jako jedyny na razie rezultat swych zabiegów, nakładów, sporów i intryg, sojusz wojenny W. Księstwa z niemieckim Zakonem.

Zawarty 1 września na zasadzie status quo, obowiązujący do 24 czerwca 1432 r. rozejm — był wielkim sukcesem Świdrygiełły. Nie tylko bowiem odparł atak na Wołyń, nie tylko zachował w swym ręku wschodnie zamki podolskie: Bracław, Sokolec, Zwinigród, Latyczów, ale też, co było głównem, utrzymał się jako w. książę na Litwie.

Rozejm łucki kładł koniec nie tylko walce na Wołyniu, ale przerywał również, rozpoczętą w drugiej połowie sierpnia, kampanię Świdrygiełłowych sprzymierzeńców. Z tych zaś wkroczył wojewoda wołoski na Pokucie, pustosząc ziemie śniatyńską i kołomyjską; Krzyżacy natomiast, ośmieleni skutecznym oporem Łucka, uderzyli w kilka hufców na Dobrzyń i Kujawy, niszcząc straszliwie kilkadziesiąt miasteczek, setki osad i wsi, wśród nich Inowrocław, Włocławek, Nieszawę, Rypin. Nikt im nie stawił oporu. Jedynie złączonym w większy oddział, zrozpaczonym kupom ludowym udało się rozbić

(13 września) w okolicach Nakła, znaczny oddział krzyżacko-inflancki.

Zdradzieckie uderzenie Zakonu wywołało w Polsce niezmierne oburzenie. Jakkolwiek więc na skutek rozejmu łuckiego wycofały się w połowie września wojska krzyżackie z Polski, sprawa z Zakonem, powszechne żądanie odwetu, zepchnęły zatarg ze Świdrygiełłą na plan dalszy, a nawet zmieniły zasadniczo stanowisko rady koronnej. Teraz dopiero zrozumieli kierownicy Korony, że podejmując zatarg z dynastią, i występując zbyt pochopnie przeciw osadzonemu przez króla Świdrygielle, popełnili błąd, dając Zakonowi upragnioną okazję poparcia na Litwie jeszcze raz ruchu odśrodkowego, mogącego zerwać zjednoczenie W. Księstwa z Koroną. Rozprawienie się co prędsze, a gruntowne z Zakonem było więc nie tylko kwestią odwetu za zniszczenie Kujaw, było nieodzownym nakazem, wynikającym z całokształtu polskich mocarstwowych aspiracji. Miarą ogólnego poczucia nieodzowności tej, tak starannie przygotowanej wówczas «walki z całą nacją niemiecką», może być fakt, że nawet najpierwsi polscy biskupi, jak prymas Jastrzębiec, biskup kujawski Szafraniec, poznański Ciołek, chełmski Jan, nie wahali się akceptować na zjeździe w Pabianicach umowy z delegatami czeskich, husyckich Taborytów i Sierotek o ich współudział w wyprawie na Prusy. Rozpoczęto nawet starania o zapewnienie sobie współdziałania, a przynajmniej neutralności, Świdrygiełły. Ale ten, mimo, że ze strony polskiej posunięto się aż do powtórzenia, przedłożonej ongiś Witoldowi, propozycji objęcia regencji w całem państwie, odmówił, czyniąc z sojuszu z Zakonem główną ostoję swego władania Litwą. Co więcej, odnowiwszy 15 maja 1432 r. przymierze skirstomońskie, postawił w. mistrzowi w pewnej już teraz, bo uchwalonej w kwietniu na zjeździe w Sieradzu, rozprawie z Koroną, do dyspozycji siły całego W. Księstwa.

To zrobienie przezeń z taktycznego manewru chwilowej koniunktury podwaliny trwałego politycznego systemu, było jednak jego wielkim błędem. Stawał on w ten sposób w sprzeczności z zasadniczym narodowym i państwowym interesem Polski i Litwy i naczelnej Jagiełłowej idei. Polska nie mogła pozwolić utrwalić się na W. Księstwie sojusznikowi Zakonu. Wszedłszy tedy za pośrednictwem kasztelana sieradzkiego, Waw-

rzyńca Zaremby z Kalinowy w tajne stosunki z urażonymi przez Świdrygiełłę niektórymi litewskimi panami, dała rada koronna impuls do przeprowadzenia, 1 września 1432 r., zamachu stanu na rzecz Zygmunta, Witoldowego brata.

Ale planowane zaskoczenie Świdrygiełły w Oszmianie nie powiodło się. W ostatniej chwili zdołał on ujść do Połocka, zostawiając panem sytuacji w Wilnie Zygmunta. Od tego też dnia, od 1 września 1432 r., uważa się Zygmunta Kiejstutowicza za w. księcia Litwy, jakkolwiek faktycznie w rękach jego była tylko jej część: Wilno, Troki, Grodno, Kowno, Brześć, czyli Litwa właściwa, Żmudź, Podlasie. Na części drugiej, na południowych i wschodnich, ruskich ziemiach utrzymał się i nadal Świdrygiełło. Ten podział kraju między dwóch w. książąt wywołał na Litwie kilkuletnią wojnę domową, a wraz z nią niesłychane zamieszanie i zniszczenie.

Ze stanowiska Korony polskiej był przez zamach oszmiański cel główny osiągnięty tylko w nieznacznym stopniu. Rozbitym został wprawdzie związek Wilna z Malborgiem, ale o możliwości czynnego przeciwstawienia Litwy Zakonowi nie było mowy i nadal. Co więcej, w najbliższych latach okazało się, że trzeba było nie mało poświęcić sił i nakładów dla obrony Zygmunta Kiejstutowicza przed jego rywalem.

Przesłana do Polski wiadomość o dokonanym 1 września przewrocie, wywołała u króla, odruchowo niemal, postanowienie wyjazdu do W. Księstwa, dla usunięcia tych nieoczekiwanych komplikacyj. Ale w kołach rady koronnej, w których oswajano się z myślą utrzymania obu rywali przy ich stanie posiadania, godzono się wobec oczekiwanej walki z Zakonem, ewentualnie z koniecznością podziału między nich Litwy. Stąd też zamiast króla, wyjechało na Litwę siedmiu członków wielkiej rady, z biskupem krakowskim Oleśnickim i podkanclerzym Oporowskim na czele. Z nimi też spisany został w Grodnie 15 października 1432 r. akt oddania zarządu W. Księstwa Zygmuntowi.

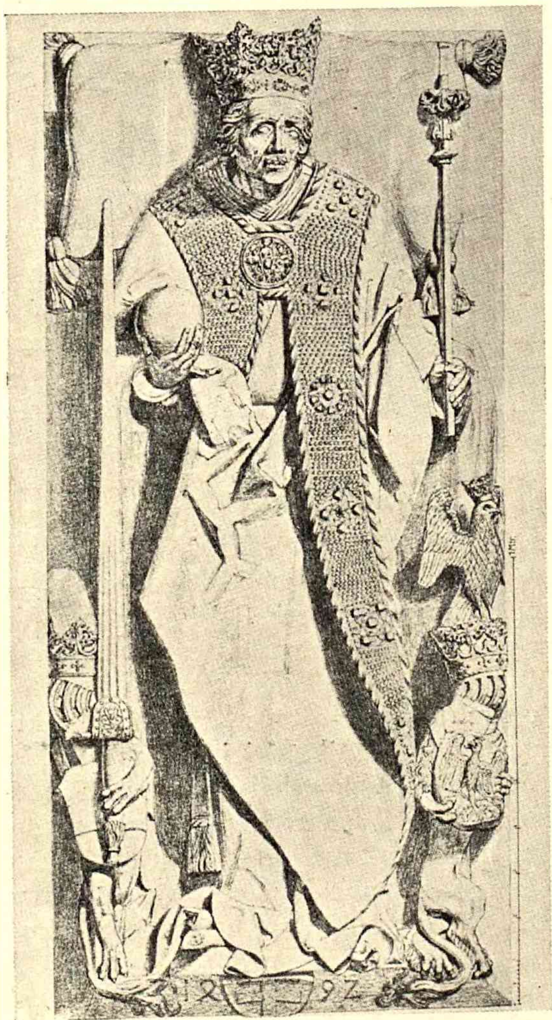
Zygmunt, otrzymując, jak Witold, dożywotni zarząd W. Księstwa, zaprzysięgał jego przynależność do Korony i króla, i uznawał najsolenniej państwową jednolitość. Nie był więc akt grodzieński żadną nową «unią» dwóch państw i nie wprowadzając nic nowego do dawnych, normalnych, prawnych stosunków, stanowił chwilowe, drogo okupione, zwycięstwo pa-

nów rady koronnej w ich zmaganiu się z dynastią o własność wszystkich Jagiełłowych dzierżaw. Nowością było w nim tylko ugruntowanie wielkoksiążęcej władzy Kiejstutowicza. Taki sam charakter miał i drugi, wystawiony tegoż dnia 15 października, akt, znany pod nazwą «równouprawnienia schizmatyków». Był on podyktowany wymaganiami chwili i miał ułatwić Zygmuntowi posunięcie się w głąb ruskich, wiernych Świdrygielle, części litewskiego państwa. Mocy prawnej nabrać on miał z chwilą zatwierdzenia przez króla, do czego, rozumie się, nigdy nie doszło. Król bowiem z przewrotem nigdy pogodzić się nie mógł i swej pełnej osobistej aprobaty Zygmuntowemu władaniu nigdy nie udzielił.

Ale, przy tem wszystkiem, podstawą stosunków na Litwie był w jesieni 1432 r. podział jej między dwóch, zwalczających się, rywali. Już więc w listopadzie ruszył Świdrygiełło na czele znacznych sił, poparty przez posiłkowe hufce inflanckie i twerskie, na Wilno i Troki. Rozbity jednak przez Zygmunta, 9 grudnia, pod Oszmianą, zmuszony był po raz drugi cofnąć się do Połocka. Równocześnie niemal doznał niepowodzeń i na Podolu. Tu, rozpoczęta w początkach 1431 r., mimo rozejmu łuckiego, walka trwała właściwie bez przerwy dotychczas. W jesieni 1432 r. zajęły oddziały koronne pod wodzą Wincentego z Szamotuł i Jana Mężyka z Dąbrowy całe niemal Podole, wyparłszy załogi litewskie nawet z Bracławia. Nie zmieniła tego stanu rzeczy i stoczona 30 listopada nad Murachwą, pod Kopestrzynem, zacięta bitwa z wodzem wojsk Świdrygiełłowych, kn. Fedkiem Nieświskim. Również niepomyślny przebieg miały dwie następne kampanie Świdrygiełłowe, ze stycznia i z lipca-sierpnia 1433 r. Udało mu się wprawdzie dotrzeć wraz z landmistrzem inflanckim, Rutenbergiem, aż pod Troki i Lidę, z drugiej zaś strony wołyńskim jego stronnikom pod Kleck, ale już po kilku, mniej lub więcej pomyślnych, utarczkach (Kleck, Mołodeczno) uniemożliwiły słoty, zaraza i głód dalsze operacje.

Spółcześnie z tem zmaganiem się Zygmunta ze Świdrygiełłą na Litwie, brały wojska polskie odwet na Krzyżakach. Wkroczywszy w sierpniu 1433 r. z dwóch stron na ziemie zakonne, zniszczyły hufce polskie, prowadzone przez kasztelana krakowskiego Michałowskiego i poznańskiego wojewodę Ostroroga, Nową Marchię, okolice Chojnic, Tczewa, Gdańska.

Dalsze ich posuwanie się, powstrzymane zostało, umówionem 13 września pod Jasieńcem, trzymiesięcznem zawieszeniem broni. W ślad za niem, zebrano się w Brześciu Kujawskim dla układów o pokój. Ale, gdy ze strony polskiej przedłożono żądania, zmierzające do politycznej izolacji Zakonu i poddania go pod kontrolę przeciwnych wojnie i antipolskiej polityce stanów pruskich, drogą udzielenia przez nich gwarancji pokojowym umowom, zerwali pełnomocnicy Zakonni dalsze pertraktacje. Było to hasłem do wznowienia walki. Natychmiast też rozpoczęto w Polsce przygotowania do wyprawy zimowej. Ale przerażeni jej zapowiedzią pruscy poddani Zakonu, wystąpiwszy teraz po raz pierwszy jako zorganizowana siła polityczna, wymogli przez swych delegatów na w. mistrzu przyjęcie, przedłożonych w Brześciu, żądań polskich. Zawarto na tej podstawie 15 grudnia w Łęczycy rozejm, obowiązujący na lat dwanaście. Prócz drobnych przesunięć granicznych, nakazywały warunki rozejmu



Kazimierz Jagiellończyk. Grobowiec Wita Stwosza w katedrze na Wawelu

w. mistrzowi natychmiastowe zerwanie związku ze Świdrygiełłą, jako też obowiązywały do obesłania we wrześniu 1434 r. wspólnego zjazdu dla zawarcia pokoju trwałego.

Z tą chwilą miała Polska wolne ręce do dalszej akcji na Litwie. Jasnem było, że teraz szanse się zmienią. Dotychczas atakował Świdrygiełło, teraz należało oczekiwać przeniesienia walk na jego własne pozycje. Zapowiedzią tego była udatna ekspedycja Zygmunta, wspartego przez polskich zaciężnych, w jesieni 1433 r. na Mścisław. Z należytej więc oceny tych zmienionych stosunków wynikła, podjęta przez Świdrygiełłę w listopadzie 1433 r., bezowocna zresztą, próba ugody z Koroną. Polska Zygmunta nie opuściła. Dnia 27 lutego 1434 r. ponowił Zygmunt w Grodnie swoje zapisy «złączenia i poddania» Koronie. Tegoż dnia otrzymał koronne rewersały asekuracyjne. Było to ponownem utwierdzeniem Zygmunta na starej Litwie, na Wilnie, Trokach, Żmudzi, Podlasiu. Jeden tylko król nie tracił nadziei pogodzenia Świdrygiełły z Koroną. W tym celu zapraszał go w marcu 1434 r. na zjazd osobisty. Ale do widzenia się ich nigdy już dojść nie miało. Dnia 1 czerwca zmarł wielki król w Gródku pod Lwowem.

Wraz z nim schodziła do grobu postać o przełomowem znaczeniu w dziejach Polski i Litwy. W wielkim rodzie, z którego w ciągu lat dwustu wyszło od Giedymina, Olgierda, Kiejstuta począwszy, na Zygmuncie Auguście skończywszy, tyle lotnych umysłów i wielkich serc, był król Władysław Jagiełło niewątpliwie najbardziej twórczym. Zaczynają się odeń nowe rozdziały w dziejach i Korony i W. Księstwa litewskiego. On zniósł prawo dynastyczne Giedyminowiczów, on podjął pierwszy myśl centralizacji Litwy, on związał ją z Królestwem Polskiem, on przez rozbicie Zakonu pierwszy otworzył Polsce Bałtyk, on ustalił byt litewskiego ludu, pod jego auspicjami i w przezeń stworzonych ramach żyła Ruś wschodnia i Czarnomorze. Jego to dziełem chrzest litewskiego ludu i wprowadzenie go w gromadę narodów rzymskiej kultury. Z jego ręki otrzymał lud litewski na wieki całe tamę przed, zalewającymi go, falami ruszczyzny. Z jego to imieniem złączonem zostanie na zawsze przejście Polski z bierności politycznej i duchowej do roli czynnej na obu polach. Z jego imieniem związany jest na wieki nasz dorobek w całokształcie pożycia katolickiego świata. Z nim złączone na zawsze otwarcie przed inicjatywą,

twórczością i pracą polską nowych, dalekich, wschodnich przestrzeni. On dał nowe, realne podwaliny naszej przyszłości państwowej i narodowej.

Jak każdy prawdziwy twórca i organizator istotnych, trwałych, decydujących w życiu narodów walorów, był wielki król z natury prostym, skromnym, pogodnego serca, niestrudzonym pracownikiem. Wyniósłszy z młodości swej spory zasób bezpośredniego, zdrowego, naturalnego rozumu i realistycznej samodzielności, zachował król przez całe życie umysł jasny, trzeźwy, przewidujący, ostrożny, oparty o naturę wdzięczną, szczodrobliwą, szlachetną z przyrodzenia, nie z wychowania, tolerancyjną, ale przy tem żelaznej wytrwałości, pracy, nieustępliwości, świadomą celów i dróg do ich zrealizowania. Najlepszą miarą wielkości jego ducha jest to, że żadne z jego zamierzeń nie skończyło się na pomyśle tylko, że wszystkie były wówczas lub później zrealizowane, że wszystkie niemal w swych skutkach po dziś dzień żyją. Budząca podziw spółczesnych i potomnych tajemnica powodzenia wszelkich jego pomysłów, spełnienia zamiarów, oparta była na niewzruszonej równowadze między własną siłą wewnętrzną a warunkami zewnętrznymi. I ta to harmonia, ta równowaga duchowa, ta spokojna stateczność sztuki rządzenia sprawiały, że król zawsze i wszędzie był na swoim miejscu, że zawsze sprostał zadaniom, choćby najtrudniejszym, i w rozwiązywaniu ich zawsze nad współczesnymi górował. Wśród wielkich czynów jego żywota nie najmniejszym zaiste była praca nad stworzeniem z Polski dziedzicznej monarchii. Słuszność i na tem polu przyznać miała wielkiemu królowi nie tylko dalsza potomność, ale już i lata najbliższe, kiedy to, zwycięscy na pozór, duchowni i świeccy oligarchowie, ująwszy po nim ostatecznie ster państwa w swe ręce, doprowadzili je w ciągu lat dziesięciu (1434—1444) do prawdziwej moralnej, materjalnej i politycznej katastrofy. Ich to dorobkiem zaprzepaszczenie, tak garnącego się do Polski Jagiełłowej, Śląska, ruina skarbu, utrwalenie państwowej odrębności Litwy, na nich spada przelana pod Warną marnie, w obcej służbie, krew starszego Jagiełłowego syna. To też, doprowadziwszy państwo do bankructwa, będą następnie przez lat kilka (1444—1447), w pełnem poczuciu swej bezsilności, oczekiwać z utęsknieniem ratunku od młodszego Jagiellończyka.

Skon Jagiełły nie zaskoczył państwa nie przygotowanego, machiny państwowej nie naruszył. Przewidujący sędziwy król, już na szereg miesięcy przed tem, zapewnił Królestwu i synowi radę opiekuńczą, do której też z natury rzeczy ster spraw przechodził. Ale już od samego początku było jasnem, że rządów państwa nie wypuści z rąk to koło małopolskich wielmożów, które, skupione około szorstkiego, bezwzględnego, krakowskiego biskupa, tak przemożny wywierało wpływ na bieg spraw publicznych. Nie brakło wprawdzie w Polsce ówczesnej i zdecydowanych ich przeciwników. Rekrutowali się oni głównie z szeregów średnich ziemian, których tak narodowe sympatje do pobratymczych, walczących z niemczyzną, Czechów, jak i zatargi z duchownymi o dziesięciny wpędzały niejednokrotnie do, szerzącego się w tych latach, mimo wszelkich edyktów i statutów, husytyzmu. Ale, nie sięgając w Polsce głęboko w sferę dogmatu, służył on raczej tylko za jedno z przejściowych stadiów ku skupieniu się i zorganizowaniu opozycji polityczno-społecznej. Siła jej, wcale nie poślednia już w ostatnich kilku latach żywota starego króla, znacznie się wzmogła od czasu, gdy na jej czele stanął jawnie cały szereg potężnych materialnie i moralnie osobistości, panów głównie wielkopolskich, jak «niepospolitych zdolności» patriota w sprawach publicznych, sędzia poznański, Abraham ze Zbąszyna z rodu potężnych Nałęczów, Dersław z Rytwian Jastrzębiec, Jan Odrowąż, Spytek z Melsztyna, kasztelan biecki, syn wielkorządcy Podola, rycerza z nad Worskli, a wreszcie awanturniczy burgrabia będziński, krewniak Szafrańców, Mikołaj Kornicz Siestrzeniec. Możliwość uchwycenia po śmierci króla całej władzy przez ich zaciętego wroga, Zbigniewa Oleśnickiego, była dla nich groźbą, której należało zapobiec. To było hasłem do pierwszego ich wystąpienia czynnego, w dniu 13 lipca, na zjeździe w Opatowie.

Odbył się on pod hasłem nie dopuszczenia do, forsowanej przez polskich koncyliarystów, zwalczanej przez dwór, formalnej elekcji dziesięcioletniego królewicza Włodka, jako pomostu do chwycenia przez Oleśnickich całej władzy w swe ręce. Ale biskup krakowski, którego wiadomość o śmierci królewskiej doszła w Poznaniu, w drodze na sobór bazylejski, umiał, zaniechawszy poselstwa, pozyskać dla swych elekcyjnych zamierzeń tak panów wielkopolskich, jak i mało-

polskich. Jego też osobistemu wpływowi przypisać należy spokojne zakończenie burzliwego zjazdu opatowskiego, podobnie zresztą, jak zręcznej taktyce jego brata Jana, koronnego marszałka, udało się przecież, w dniu 25 lipca, pokonać opozycję, domagającą się prostego przekazania korony polskiej monarsze dziedzicznemu.

Został tedy, z wielkim pośpiechem, wieczorem tegoż dnia Władysław III ukoronowany, po złożeniu przez królowę matkę poręczenia, że doszedłszy do pełnoletności, t. j. do lat piętnastu, zaprzysięgnie i potwierdzi wolności, prawa i przywileje Królestwa. W parę dni po koronacji uprządkowano również sprawę zarządu państwem. Władzę naczelną, ster spraw, objęła pod imieniem małoletniego króla rada królewska, a to wbrew aspiracjom Zbigniewa Oleśnickiego, dążącego do osobistej regencji jednostkowej. Miejscowy administracyjny, sądowy i skarbowy zarząd sprawować mieli, mianowani dla poszczególnych ziem, sprawcy, «tutores». Ale i tak panem położenia przez swój i swego rodu wpływ w radzie państwowej, był biskup krakowski. Obok niego i w cieniu jego postaci grupuje się to zwarte grono oligarchów kościelnych i świeckich, które, zagarnąwszy w swe ręce rozdawnictwo urzędów, zamyka się w ciasnem kole, rujnującego (np. biciem lichej monety, zastawami dóbr) skarb publiczny, nepotyzmu. Zwalczani gorąco na forum spraw wewnętrznych przez, mającą wszelkie cechy stronnictwa dynastyczno-narodowego, opozycję, przenoszą oni całą wagę swej działalności raczej na arenę spraw zewnętrznych.

Wśród tych zaś najbliższą, najlepiej im znaną, była, zainicjowana przez nich samych przed laty, domagająca się też co prędszego zakończenia, nieszczęsna sprawa wojny domowej na Litwie.

Wyniesienie i ukoronowanie Władysława III wymagało formalnego ze strony rządcy Litwy uznania jego zwierzchniczych praw. Obowiązku tego dopełnił Zygmunt Kiejstutowicz przez posłów, wojewodę wileńskiego Dowgirda i archidiakona Marcina z Szadka. O homagium jednak ze strony Świdrygiełły nie było mowy. Ten bowiem, korzystając z przesilenia w Królestwie, uderzył w lecie, poparty przez landmistrza Kerskorfa, na Żmudź i na Litwę centralną, posuwając się z armią główną od Brasławia ku Wilkomierzowi. Ale hufce, które pod kom-

turem Goldyngi poszły na Żmudź, zostały przez jej starostę, Golimina, doszczętnie niemal zniesione, armia zaś główna wycofała się wkrótce na wiadomość o konspiracjach i przeniewierstwach, jakie zaczęły podminowywać Świdrygiełłę na jego własnych, ruskich obszarach.

Łączyło się to tak z rozciągnięciem przez zjazd koronacyjny praw i przywilejów Królestwa na Ruś Koronną, t. j. na nowo kreowane województwa ruskie i podolskie, jako też z ogłoszeniem przez Zygmunta, 6 maja 1434 r., wielkiego, ogólno-państwowego przywileju ziemskiego, przynoszącego i ziemiom ruskim W. Księstwa nie tylko gwarancję uprawnień i wolności społecznych, lecz i znaczne ulgi podatkowe. Wszystko to było, obok tajnych zabiegów Zygmunta i biskupa wileńskiego, Macieja, nieposlednią przyczyną odpadnięcia od Świdrygiełły w jesieni 1434 r. kniazia Nosa, który wydał Zygmuntowi Łuck, dalej kn. Fedka Nieświskiego, starosty krzemienieckiego i bracławskiego, jako też rezydującego w Smoleńsku, metropolity Rusi, Herasima. Ten ostatni, aresztowany, śmiercią na stosie przepłacił swe odstępstwo. Było to już w chwili, gdy w Koronie kończono przygotowania do ostatecznej ze Świdrygiełłą rozprawy.

Z końcem sierpnia ruszyła pod Jakóbem z Kobylan znaczna, dwunastotysięczna armia koronna na Litwę, by po złączeniu się z hufcami litewskimi pod ks. Michałem Zygmuntowiczem, stanąć 1 września 1435 r. w okolicach Wilkomierza nad Świętą, do walnej rozprawy ze Świdrygiełłą i posiłkującym go landmistrzem. «Od dawna, od wielu lat nie było takiej bitwy na litewskiej ziemi» — podaje latopisiec — opisując straszliwy pogrom, dowodzonej przez Zygmunta Korybutowicza armii Świdrygiełłowej. Padł w niej wódz naczelny, bohaterski Korybutowicz, zginął landmistrz Kerskorf i sędziwy marszałek Inflant, Nesselrode, padło kilkunastu litewsko-ruskich kniaziów-dynastów, padła prawie cała zakonna starszyzna, legli niemal wszyscy rycerze i zakonni goście. Świdrygiełło, choć ocalał, był zupełnie złamany. Wraz z księciem zdruzgotane zostały i ostatnie nadzieje w. mistrza, podtrzymującego z nim, mimo łęczyckiego rozejmu tajne, a przez landmistrza pośrednio i jawne stosunki. To też pierwszym efektem pogromu z nad Świętej był sfinalizowany 31 grudnia 1435 r. w Brześciu Kujawskim, wieczysty pokój Polski z Zakonem.

Zawarty pod naciskiem stanów pruskich przecinał pokój brzeski związek Zakonu z imperium niemieckiem, czynią z w. mistrza lokalnego, ograniczonego interesami swych ziem i postawą poddanych, suzerena. Godząc się na usunięcie wszelkiej zewnętrznej interwencji cesarza, papieża, czy też, obradującego wówczas, bazylejskiego soboru ze spraw prusko-polskich, przyzwalając na zwolnienie swych poddanych z posłuszeństwa w razie złamania tego pokoju, oddając Polsce definitywnie Nieszawę, płacąc znaczne sumy okupu za ujętych rycerzy inflanckich, zrywając wszelką łączność ze Świdrygiełłą, pragnął Zakon zabezpieczyć sobie przynajmniej na przyszłość spokojne utrzymanie się na swych nadbałtyckich pozycjach.

Nierównie gorzej wiodło się Świdrygielle, przeciw któremu zwrócił się teraz cały impet zwycięskiego Kiejstutowicza. Udało mu się wprawdzie w jesieni 1435 r. wyjść z opresji ze stratą tylko jednego Smoleńska, a na wiosnę 1436 r. odzyskać nawet Łuck i Krzemieniec, ale w lecie tegoż roku poddały się Zygmuntowi Połock i Witebsk. W rękach Świdrygiełły pozostały tylko nieliczne grody Rusi południowej.

Z tak osłabionym księciem rozpoczęła teraz, w początkach 1436 r., rada Królestwa najpierw poufne, a następnie przy pośrednictwie ruskich, koronnych panów, jawne układy. Nie uważano bowiem, by wobec coraz potężniejszego i uniezależniającego się od wpływów polskich Kiejstutowicza leżało w interesie Korony doszczętne zniszczenie jego rywala. Kiedy więc po dłuższych pertraktacjach stanął Świdrygiełło w sierpniu 1437 r. w Krakowie, doszło z nim do ostatecznego porozumienia. Aktem, spisanym 4 września we Lwowie z ruskimi panami, przekazywał Świdrygiełło w zamian za poparcie wszystkie swe ziemie po sobie Koronie, a jako natychmiastową gwarancję oddawał do rąk polskich starostów zamek łucki. Ugodę lwowską miał zatwierdzić zwołany na 15 października zjazd sieradzki.

Tym czasem zaniepokojony tymi układami Kiejstutowicz usiłuje w lecie 1437 r. co prędzej spór swój ze Świdrygiełłą rozstrzygnąć zbrojnie i z Rusi ostatecznie go usunąć. Ale wyprawione w tym celu przezeń na Kijów i Łuck dwa znaczne oddziały, doznawszy niepowodzeń, zmuszone były pospiesznie z południa się wycofać. W tem położeniu nie pozostawało Zygmuntowi, zagrożonemu i na północy, w Połocku i Witebsku,

nic innego, jak przy rozglądaniu się za ewentualnymi sojusznikami i sondowaniu w tym kierunku cesarza i Zakonu, zabiegać w Koronie gorliwie o dotrzymanie dotychczasowych umów i poniechanie sprawy Świdrygiełłowej. Ale zjazd sieradzki, który miał dać w sprawach litewskich ostateczną dyrektywę, poszedł drogą pośrednią. Z poleceniem tedy doprowadzenia do pojednania Świdrygiełły z Zygmuntem wysłane zostało na Litwę nowe wielkie poselstwo. Składali je najprzedniejsi senatorowie: prymas Wincenty Kot, biskup krakowski Oleśnicki, wojewodowie: sandomierski Jan Tęczyński i kaliski Marcin Sławski. Pośrednictwo ich nie powiodło się. Zygmunt wszelką myśl ugody stanowczo odrzucał, ofiarując jeszcze raz ze swej strony wszelkie gwarancje przynależności W. Księstwa do Korony. Na tej też podstawie spisane zostały 6 grudnia 1437 r. w Grodnie dwa akty, których tenor zasadniczy streszczał się w wydaniu Zygmuntowi Łucka i ostatecznem opuszczeniu Świdrygiełły.

To też agonia państwa Świdrygiełłowego trwała już teraz nie długo. Z końcem 1438 r. władał już Kiejstutowicz nie tylko w Łucku, ale i w Kijowie. Złamany Świdrygiełło — opowiada kronikarz — poszedł na Wołoszczyznę «paść barany», t. j. osiadł w starych swych Jagiełłowych uposażeniach na Pokuciu, w okolicach Tłumacza i Kołomyi. Niezaprzeczonym, jedynym rządcą całej Litwy był tedy w początkach 1439 r. pupil Korony, w. książę Zygmunt Kiejstutowicz.

W ten sposób pokój brzeski i upadek Świdrygiełły wyeliminował tak ze stosunków polsko-krzyżackich, jak i ze spraw polsko-litewskich, definitywnie wpływ cesarza, jednego z tych postronnych uniwersalnych czynników, które od lat tak czynną i tak przemożną grały rolę w pożyciu Polskiego Królestwa. Działalność cesarza Zygmunta Luksemburczyka przez całe jego życie dla Polski szkodliwa — dość przypomnieć postawę Węgier w r. 1410, lub wyrok wrocławski z 1420 r. — była w ostatnich latach, na tle podjudzania Zakonu i spraw Świdrygiełłowych, szczególnie wrogą, posuwając się niejednokrotnie aż do maniackich pomysłów podziału Polski. «Im bardziej rozważał swe stanowisko cesarskie — mówi o nim znakomity dziejopis (Caro) — tem więcej, jak nikt inny, zmierzał do zagłady Polski». Co więc mogło i czy wogóle mogło co, łączyć sterników Polski z takim jej wrogiem? A jednak Ole-

śnicki i jego współtowarzysze, kościelni hierarchowie, znalezli taki punkt styczny: wspólną nienawiść do czeskiego husytyzmu. A chociaż pomysł ten nie wystarczył do skojarzenia związków familijnych między obu królewskimi domami, chociaż cesarz nie podjął, wypielęgnowanej przez Oleśnickiego, myśli oddania swej wnuczki, Anny, królowi Polski, to jednak wystarczył on aż nadto do unicestwienia jednej z najżywotniejszych idei XV wieku, zjednoczenia z Polską Czech. Już raz przed laty kilkunastu ofiarowali, bezskutecznie, broniący się przed zalewem niemieckim, Czesi koronę swoją Jagielle. Obecnie, po śmierci cesarza Zygmunta (9 grudnia 1437 r.), zagrożeni ewentualną sukcesją jego austriackiego zięcia Albrechta, zamykającą do reszty germańską obręcz dokoła Czech, odnowili Czesi stare swoje usiłowania szukania w Polsce sukursu. W marcu tedy 1438 r. stanęli w Krakowie czterej delegaci stronnictwa narodowego z ofiarowaniem młodemu królowi korony św. Wacława.



Królowa Elżbieta.
Portret w muz. państw. w Wiedniu

Było to też dowodem powszechności żywiołowego poczucia narodowego w Polsce, skoro, mimo najzacieklejszej opozycji ze strony Oleśnickiego, «parlament powszechny», zebrany 20 kwietnia w Nowym Korczynie, przyjął w imieniu Władysława czeską koronę. Ale pokonanemu tu, wszechwładnemu

dotychczas, krakowskiemu oligarsze udało się przecież w ostatniej chwili stępić ostrze tej ewentualności, o której spółcześnie pisał kanclerz cesarski, Kaspar Schlick: «Zjednoczenie Czech i Polski byłoby, ze stanowiska polityki niemieckich krajów, wielkiem nieszczęściem, od którego niech Pan Bóg uchowa». Uczynił to biskup krakowski nie tyle przez stworzenie 25 kwietnia korczyńskiej konfederacji dla obrony Polski przed heretyckimi błędami i ewentualnemi zaburzeniami wewnętrznemi, co raczej przez przeforsowanie myśli objęcia Czech nie przez króla, lecz przez jedenastoletniego jego brata, królewicza Kazimierza.

Było to skrzywieniem zasadniczej idei, pomysł zabójczy dla praktycznego przeprowadzenia jagiellońskiej kandydatury. Okazało się to zaraz w przygotowaniu zbrojnej wyprawy, która na mocy uchwały nowokorczyńskiego zjazdu ruszyła z końcem maja do Czech po koronę dla Kazimierza. Pod wodzą wojewodów Sędziwoja Ostroroga i Jana Tęczyńskiego stanęło dziewięć tysięcy zbrojnych, liczba zgoła nie wystarczająca — jak wykazały walki pod Taborem — do zwalczenia, rozporządzającego około 25-tysięczną armią, Albrechta. Zdecydowano więc w Koronie pospieszyć im z walną pomocą. Ale niespodziewane uderzenie w czerwcu tatarskich hord chana Sid-Achmeta na koronne Podole i Ruś, zaabsorbowało poważną część ówczesnych sił Korony na wschodzie.

W ciężkiej rozprawie z Ordą padli tam najprzedniejsi ruscy panowie: Michał Buczacki, Jan Kola, Skarbek z Góry, Mikołaj Giza i wielu innych, «żałobna, — zapisuje Długosz — pamiętna dla przyszłych wieków Polski, klęska». Boje na Rusi zahamowały więc na razie ekspedycję czeską.

Dopiero z końcem września przekroczył król wraz z bratem Kazimierzem granicę Śląska. Ale kilkutygodniowa wyprawa nie dała, prócz zmuszenia szeregu książąt górnośląskich do złożenia hołdu Kazimierzowi, żadnego rezultatu. Na wieść o stanowczem utwierdzeniu się Albrechta w Czechach wycofał się w końcu października król z pod Opawy w granice Polski. W kilka tygodni później, na grudniowym zjeździe piotrkowskim, na którym pełnoletni już król zatwierdził, stosownie do koronacyjnych zobowiązań, przywileje Królestwa, wybrano zgodnie z wezwaniami papieża i soboru, dla zakończenia zatargu z Albrechtem, wielkie poselstwo, które z arcybi-

skupem gnieźnieńskim, Wincentym Kotem, na czele stanęło w styczniu 1439 r. w Wrocławiu.

Po kilkutygodniowych, bezowocnych pertraktacjach z Albrechtem, doszło ostatecznie w czasie drogi powrotnej polskich delegatów, do ułożenia (10 lutego) w Namysłowie, obowiązującego do św. Jana, zawieszenia broni. Na zjeździe, w czasie Zielonych Świąt, Oleśnickiego z węgierskimi pełnomocnikami w Lubowli przedłużono je do końca września. W tym czasie nastąpić miało, 8 września, osobiste spotkanie króla Władysława z Albrechtem w Bardyjowie. Jednakże nie doszło doń. Albrecht, rozchorowawszy się we wrześniu ciężko w powrocie z wyprawy przeciw Turkom, zmarł 27 października, pełen, wobec agresywnej postawy Jagiellonów, do ostatnich chwil obaw o losy swych królestw, Czech i Węgier.

Nieoczekiwana śmierć Albrechta była katastrofą nie tylko dla jego bliskiej rodziny, żony Elżbiety i dwóch nieletnich córek — dziedziczek. Osamotniła ona i postawiła w położeniu wcale niemiłem także niedawnego pupila rządców Korony, w. księcia Litwy, Zygmunta Kiejstutowicza. Już w czasie układów wrocławskich wyszły na jaw, łączące go z Albrechtem węzły, zmierzające w dalszej konsekwencji do antipolskiego sojuszu. Autorem tego planu był Kiejstutowicz, oczekujący od samego niemal początku swych rządów okazji do jak najzupełniejszego wyemancypowania się z pod tylekroć poprzysiężonej zawisłości od Korony. Zeszłoroczne krakowskie i lwowskie pertraktacje ze Świdrygiełłą były dlań tem dotkliwszym bodźcem. Dla zrealizowania swych planów począł się Kiejstutowicz rozglądać za sprzymierzeńcami. I oto dyplomatyczna i czynna walka, jaka na wiosnę 1438 r. rozgorzała na tle sukcesji czeskiej, stworzyła okoliczności w sam raz przydatne do koalicji wrogich Polsce sąsiadów. Protegowany przez panów krakowskich wielki książę Litwy był pierwszym, który o tej koalicji pomyślał, poddając Albrechtowi tak za pośrednictwem w. mistrza, jak i bawiącego wówczas w Krakowie węgierskiego podkomorzego, Stefana Pahornaka, myśl antipolskiego przymierza. Projekt ten, rozwinięty następnie w lecie 1438 r. w czasie kilkakrotnych przeróżnych misji (głównie Marcina z Bawarowa) doprowadził, po stanowczem usunięciu się od związku w. mistrza, do ułożenia wzajemnego porozumienia i układu sprzymierzeńczego, który atoli, jak się

zdaje, sfinalizowanym nie został. Przyczyna tkwiła w wewnętrznych stosunkach na Litwie, gdzie tak dynastia jagiellońska, jak i Królestwo mieli wśród panów rady swoich zdecydowanych stronników. «Panowie i ziemianie litewscy nie zupełnie są ze sobą w zgodzie» — mówi współczesna relacja krzyżacka — «część ich jedna oświadcza się po stronie Polski, część druga za w. księciem». Kto wie, czy rozłam ten nie ujawnił się na tle dążenia Polski do poddania Zygmunta pod ściślejszą kontrolę. Wyrazem tego byłoby nie tylko złożenie przezeń 31 października 1439 r. ponownej przysięgi na wierność Koronie, ale przedewszystkiem przedłożenie mu żądania zwrotu do skarbu koronnego sum, wydanych od lat na osłaniające go, wojskowe koronne ekspedycje. Pod naciskiem polskich posiłkowych oddziałów zobowiązał się Zygmunt w lutym 1440 r. do częściowego uregulowania, urosłych już do stu tysięcy kóp, koronnych pretensji. Ale na wykonanie zobowiązań nie starczyło mu już czasu. 20 marca 1440 r. w. książę Zygmunt już nie żył. Zginął jako ofiara spisku, kierowanego przez kniaziów Iwana i Aleksandra Czartoryskich przy współudziale Dowgirda i Lelusza, wileńskiego i trockiego wojewodów.

I oto znowu, jak przed laty dziesięciu, stawała Korona wobec konieczności uregulowania spraw litewskich.

Tragedia trocka przypadła na czas, kiedy to polscy hierarchowie, kościelni i świeccy trabanci Oleśnickiego, po zgnieceniu, grupującego się dookoła kasztelana bieckiego, Spytka z Melsztyna, a oddanego dynastii i przez nią popieranego, narodowego, silnie opozycyjnego obozu «młodszych» — sam Spytek, wystąpiwszy na czele zawiązanej 3 maja 1439 r. konfederacji nowokorczyńskiej przeciw rządowi Oleśnickiego, zginął marnie pod Grotnikami — zabierały się, święcąc rzekomo największe tryumfy, do wpędzenia spraw Królestwa na dno ostatecznego rozprzężenia i upadku. Droga ku temu wiodła przez fatalną dla wszystkich, którzy się jej tknęli, sprawę zdobycia dla króla Władysława, wolnego przez śmierć Albrechta, tronu węgierskiego. Rozumie się, że o osobistej ingerencji i autorytatywnej decyzji ze strony piętnastoletniego chłopca nie było mowy. Króla na tę drogę popchnięto i doprowadzono go nią do zguby, a jego ojczyznę nad skraj przepaści. «Jeżeli» — mówi poważny badacz dziejów ówczesnych (Caro) — «mężowie, którzy to uczynili, przeniknięci byli ideałem czysto

formalnej jedności świata, ideałem, jak go przedstawiało papiestwo, uniwersalizmu średniowiecznego, romantyką wszech czasów chrześcijańskich, wówczas dopuścili się jednego tylko błędu — zgrzeszyli zbytnim pośpiechem». Ale ze stanowiska Polski «uganianie się za tronem węgierskim świadczyło o pełnym próżności nierozsądku», a «w lekkomyślnem rzuceniu na stawkę szczęśliwego położenia Polski, znajdujemy już nie błąd, lecz zbrodnię».

Tragedia królowania Warneńczyka na Węgrzech nie dosięgła była jeszcze ostatecznego dna przepaści, gdy po kilkuletniej królewskiej nieobecności i pogrążeniu w tamtejsze sprawy, szły doń błagalne z Polski wołania o powrót i spieszny ratunek. «Usuń nędzę, jęki i ruinę Królestwa, twej ojczyzny, która cię zrodziła. Jeżeli bowiem nie nadejdzie rychło uleczenie wszelkiego zła, jakie ściągnęło na kraj niedbalstwo jego obecnych rządców, ujrzysz Najjaśniejszy Panie to Królestwo wojnami i najazdami zewnętrznymi, oraz ustawicznemi zawieruchami dręczone i płonące, nawiedzonem przez jeszcze większe ciosy i zniszczenia». Oto niekończowy jeszcze dorobek imprezy węgierskiej. Wszakżeż już u samych jej początków tkwiła dotkliwa szkoda Polski. Kiedy bowiem, po zbadaniu stosunków węgierskich przez wysłańców rady koronnej, kanclerza Koniecpolskiego i sądeckiego kasztelana Kurowskiego, zjawiło się w Krakowie poselstwo sejmu budzińskiego z ofiarowaniem korony królowi Władysławowi, przeprowadził z nim Oleśnicki i zawarł układ, będący szczytem — nazwijmy to tak — bezinteresowności i politycznego altruizmu. Oto za zaszczyt bronienia Węgier zasobami króla Polski przed Turkami zobowiązywano się nie tylko zwrócić im po koronacji bez wykupu Spiż, ale co więcej, kwestjonowano przynależność do Polski Rusi koronnej, województw ruskiego i podolskiego. Decydować miał o nich, podobnie zresztą jak o Mołdawii, sąd polubowny! Zaiste drogo płaciła Polska za zainaugurowaną przez Oleśnickiego 8 marca 1440 r. w krakowskiej katedrze uroczystość ofiarowania i przyjęcia węgierskiej korony, drożej zapłacić miał król i jego ojczyste państwo za samo naddunajskie królowanie.

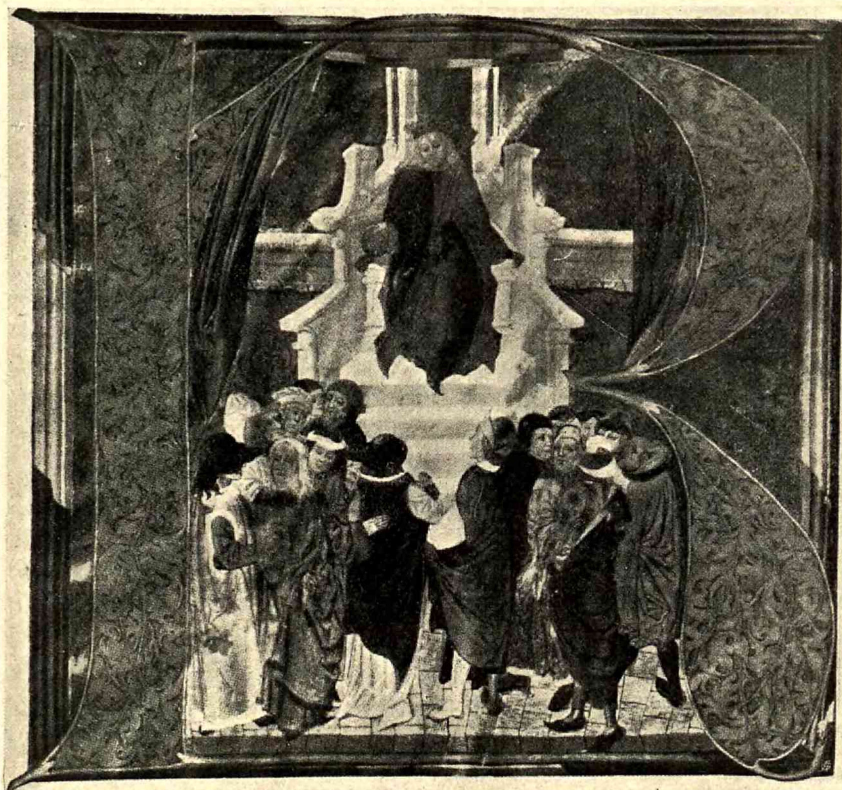
Tym czasem w trakcie kosztownych przygotowań do pochodu nad Dunaj nadeszła na dwór królewski wieść o wypadkach litewskich, tworzących w tej chwili niemałą dywer-

się. Przecież według wszelkich prawnych zapisów, przysiąg i zobowiązań był król Polski obecnie jedynym prawowitym władcą i na jego to imię trzymać mieli po Zygmuntowej śmierci litewscy namiestnicy i starostowie swe grody. Jednakże, przygotowane już za Zygmunta, a teraz ujawnione aspiracje jego syna, Michałuszki, do objęcia po nim Litwy sprawiły, że za przewodem ks. Holszańskich, kuzynów, czuwającej nad interesami dynastii, królowej Sonki, zdecydowali litewscy panowie rada oddać zarząd w. księstwa trzynastoletniemu bratu królewskiemu, Kazimierzowi. Dla uzyskania królewskiego przyzwolenia wyprawiono niezwłocznie do Korony Andruszę Dowojnowicza i Raczka. Ci, dopędziwszy króla w Kieżmarku, prosili, by Kazimierz zjechał niezwłocznie na Litwę, zanim Zygmuntowicz na w. księstwie się umocni. W istocie już w drodze na Węgry, w Sączu, było wysłanie młodszego królewicza do Wilna przedmiotem narad i stanowczej decyzji. Misja Kazimierza jako zastępcy jedynego prawowitego zwierzchnika, króla Władysława — tak pojmowała tę sprawę rada koronna — była koniecznością ze stanowiska interesów Królestwa i jedności państwowej.

W drugiej połowie maja, w chwili, gdy odprowadzony przez Oleśnickiego król Władysław osiadał wśród niemałych trudności w Budzie, ciągnął, dzielnie wraz z bratem przez «marszałka królewiczów», p. Piotra Ryterskiego, ukształcony, Kazimierz, zwany urzędowo w Polsce «wybranym królem czeskim i księciem litewskim», konwojowany przez kilkutysięczny hufiec rycerstwa, w znacznym poczcie panów świeckich z małopolskim królewskim zastępcą, Janem Czyżowskim na czele, do Wilna.

Nie ulega wątpliwości, że panowie koronni wiedli Kazimierza na Litwę, by po daniu odpowiednich rękojmi objął w. księstwo tak, jak na niem siedzieli Witold i Zygmunt, t. j. sprawował jego zarząd z ramienia i pod zwierzchnictwem króla. Ale wbrew temu już 29 czerwca proklamowany został Kazimierz, za inspiracją właściwego odtąd przez szereg lat rządcy w. księstwa, Jana Gasztołda, samodzielnym w. księciem.

Wyniesienie Kazimierza z pominięciem wszelkich prawno-państwowych zapisów na rzecz Korony, obwołanie go samodzielnym w. księciem przez panów i kniaziów litewskich, uzasadnienie jego władania prawami dziedziczności, to wła-



Przyjęcie posłów pruskich przez króla Kazimierza w 1454 r.
Inicjał z graduału Bibljoteki Kapitulnej Krakowskiej

ściwie ciąg dalszy tej akcji, której początek przypada na najbliższe tygodnie po śmierci Witoldowej. I wtedy i teraz, miała ona charakter reinkorporacji Litwy ze składu Korony; i wtedy i teraz, będąc w najwyższej mierze sprzeczną z uprawnieniami Korony, rozbijała, zbudowaną z takim trudem po obaleniu Jagiełłowej idei dziedzicznej monarchii, jednolitość, elekcyjnego w ręku duchownych i świeckich baronów, Królestwa. Tylko, że gdy przed laty można było, nawet wbrew woli i intencjom sędziwego monarchy, wystąpić z bronią w ręku przeciwko gwałcicielowi koronnych uprawnień, poprzestano obecnie na czczym proteście. Ale choć ówczesna kancelaria koronna w poczuciu swej bezsilności, tytułu wielkiego księcia Kazimierzowi nigdzie nie przyznawała, była Litwa faktycznie od dnia

29 czerwca 1440 r. na nowo zupełnie niezależnem, samodzielnem państwem. I ta bezsilność i bezczynność Korony wobec najwyższej wagi wypadków na Litwie, to drugi dorobek fatalnej węgierskiej imprezy.

Trzecim było wplątanie Polski w dwuletnią, ciężką i rujnującą kompletnie skarb koronny wojnę z Habsburgami. Podjęła ją przy poparciu cesarza Fryderyka III, hr. Cillich i zachodnich węgierskich miast, wdowa po Albrechcie, Elżbieta, broniąc z energją i wytrwałością uprawnień swego kilkumiesięcznego, ukoronowanego zresztą 15 maja w Białogrodzie syna — Pogrobowca. Stąd też opanowanie przez króla Polski 25 maja Budy i koronacja jego 17 lipca w Białogrodzie i to nie tradycyjną koroną na króla Węgier, nie rozstrzygnęły wcale pytania — kto jest tym właściwym, prawowitym i faktycznym królem.

Po stronie Elżbiety i Pogrobowca znalazły się wcale znaczne, najemne po większej części, oddziały, z których, operujący w północnych Węgrzech, oparty o Koszyce, rzutki i dzielny husyta, Giskra z Brandysu, przysparzał królowi Władysławowi wiele kłopotu, przecinając jego połączenia z Polską. Kiedy zaś na domiar i na wschodzie, w Siedmiogrodzie i na południu władza Władysławowa została zakwestjonowaną, okazała się konieczność nie tylko odwołania na obronę, zagrożonego w Budzie króla, wojsk z pogranicza tureckiego, lecz i poparcia z Polski. Ciągnęły więc do Węgier przez dwa lata bez przerwy niemal liczne zastępy rycerstwa mało- i wielkopolskiego. Ale przeciąganie się walk i wyczerpanie skarbu polskiego — między innemi zastawiono wtedy bp. Oleśnickiemu Spisz — sprawiły, że już zjazd sieradzki z kwietnia 1442 r. opowiedział się stanowczo za przerwaniem dalszych bezcelowych węgierskich bojów.

Istotnie, rozpoczęte wkrótce potem przy pośrednictwie papieskiego legata, kardynała Juliana Cezariniego, układy z Elżbietą doprowadziły 14 grudnia 1442 r. do zgody na zasadzie «uti possidetis». O Polsce, która złożyła tyle ofiar na ołtarzu pacyfikacji Węgier, w ugodzie tej wogóle nie pamiętano, rezerwując jej za to wdzięczne pole do zasług w nowej wojnie, w którą dyplomacja papieska i ambitne plany panów węgierskich uwikłały jej króla, w ofensywnych, bałkańskich, antitureckich krucjatach.

Ale już w ekspedycji pierwszej (listopad 1443 r. — styczeń 1444 r.), prowadzonej w obecności 19-stoletniego króla faktycznie przez doświadczonego wodza, Jana Hunyadego, Polska, zgodnie ze swym interesem, poza kilkoma oddziałami ochotniczymi, oficjalnie udziału nie miała. Wpłynęło na to nie tylko zasadnicze załamanie się już w ciągu lat 1441/2 polsko-węgierskiej koncepcji Oleśnickiego, lecz także cały kompleks wewnętrznych i zewnętrznych koronnych stosunków. Nieustanne zatargi pograniczne z książętami śląskimi, oderwanie się W. Księstwa lit., pochody Litwy na Mazowsze, napady tatarskie na Podole i Ruś, Kościół na rozdrożu między papieżem a Soborem bazylejskim, spory świeckich z duchownymi o dziesięciny, ruina skarbu, fałszywa moneta, nieprawne myta, upadek sądownictwa, rozboje, zajazdy, gwałty, grabieże — oto, tylko ważniejsze motywy, przedłożonej królowi w Budzie, po powrocie z Bałkanów, przez poselstwo polskie prośby o przybycie do ojczyzny.

W pierwszych dniach sierpnia zanosiło się, zgodnie z przyrzeczeniem królewskiem, istotnie na spełnienie tej prośby, a to w związku z zaprzysiężeniem przez króla, 1 sierpnia w Szegedynie, nader korzystnego i zaszczytnego dziesięcioletniego pokoju z Muradem. W oczekiwaniu tedy na bliski powrót króla zwołano wśród powszechnej radości zjazd do Piotrkowa. Z trudnością więc tylko można przedstawić sobie wzburzenie, jakie ogarnęło zjazd piotrkowski, gdy miasto przyjazdu króla, nadeszło odeń zawiadomienie o ponownej, zdecydowanej już 4-go sierpnia pod presją papieskiego legata, wyprawie tureckiej. «Chociażby zuchwałość w ojczyźnie z karbów wykroczyła — pisał król do w. mistrza — spieszymy do dawnych nowe przyłączyć zwycięstwa».

Dopiero też teraz, pod naciskiem powagi sytuacji, pod presją konieczności państwowych, wziął na zjeździe górę zdrowy sens, przemówiło zrozumienie istotnych interesów Polski. Dopiero teraz zrozumiał zjazd, że unia osobista między Węgrami a Polską zawiera niemożliwość wewnętrzną i w świetnym pod względem formalnym i rzeczowym adresie, wystosowanym 26 sierpnia do króla, zaklinać go będzie o poniechanie nierealnych, utopijnych, antitureckich pomysłów. Ale uczciwy i serdeczny głos z dalekiej ojczyzny zagłuszony został w sercu królewskiem sztucznymi mirażami i kłamliwymi

tumanami bliskiego powszechnego, a napewne zwycięskiego pod jego przewodem, pochodu krzyżowego.

Są przecież — mówiono — wszystkie dane ku spełnieniu wielkiej misji. Pracował nad wyprawą papież, słały flotę Genua z Wenecją, wypisywał z Konstantynopola niebotyczne, «pieniące się nadętością» obietnice cesarz grecki, przyrzekał stawić się w 30 tysięcy Macedończyków Skanderbeg, uchwalili w Norymberdze sukursy Niemcy, jednem słowem: «Macedończycy, Krzyżowcy, Grecy, floty, aureola papieża, krasomówcy dworów europejskich — toć to za wiele naraz, iżby czarująco nie oślepić dwudziestoletniego króla, któremu na zamku krakowskim wszystkie te rzeczy znane były z opowieści jeno». 14 września ruszył więc król na czele 15 tysięcy jazdy z Szegedynu — w tej liczbie doborowego hufca gwardji polskiej — i połączywszy się z końcem października pod Nikopolis z wojewodą Wołoszy Drakułem, znalazł się 9 listopada pod Warną w obliczu całej, zamykającej mu drogę powrotną, armii Murada, której floty włoskie na Hellesponcie nie tylko nie zatrzymały, ale według pewnych świadectw, za pieniądze (Genueńczycy) przewiozły. Nazajutrz 10 listopada 1444 r. w nierównej walce na przebicie zginął bohaterski król, wykonując na czele hufca polskiego wspaniały atak na janczarów. I tak sprawdziły się królewskie słowa, skreślone pół roku temu do w. mistrza, które jak dziwnie wierną autobiografię — testament młodzieńczego króla Włodka — nie bez wzruszenia dziś odczytujemy. «Żyliśmy, — pisał król — ciesząc się podziwu godną wiernością i przywiązaniem naszego narodu polskiego i nie pożądaliśmy krajów obcych. Lecz w imieniu wiary katolickiej, której rodzic nasz rozległe otworzył przestwory, objęliśmy rządy (węgierskiego) królestwa, szarpanego wojną i rozterką wewnętrzną i zewnętrzną. A gdyśmy je przyjmowali, byliśmy do łez wzruszeni; lepiej wszelako żyć dla oswobodzenia państwa z dolegliwych opresji, aniżeli trawić młodość w spokoju i rozkoszach. Bóg nas pobłogosławił, jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami ojca swego, bo użyczono nam łaski p o ś w i ę c i ć s i ę w o f i e r z e za wiarę i chrzecijaństwo».

Tak na dalekich polach bałkańskich zginął, scelere nostro victus — jak się w samooskarżeniu kajał Oleśnicki — pierworodny syn Jagiełłowy, dwudziestoletni król Polski.

Z natury rzeczy, oczy wszystkich w Polsce zwrócone były

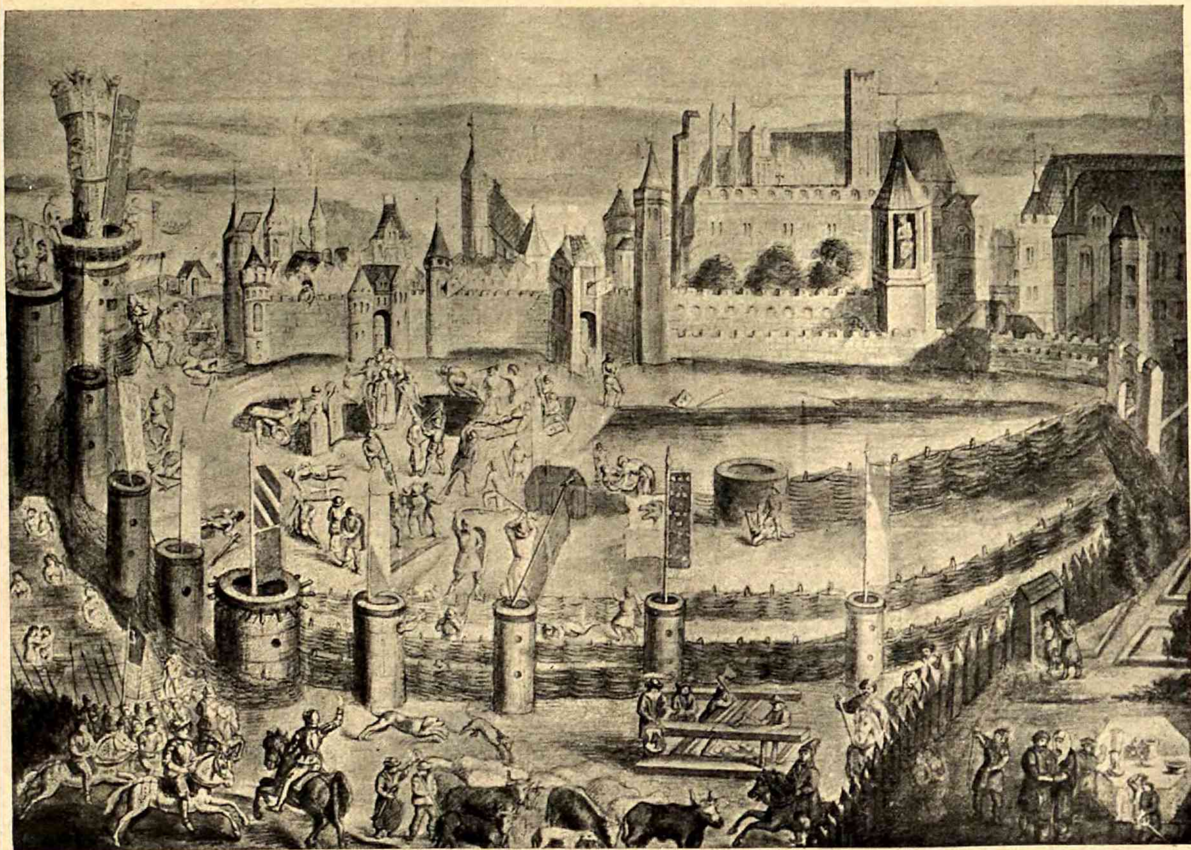
teraz na siedemnastoletniego Kazimierza, pod którego auspicjami już od lat czterech z górą żyło W. Księstwo litewskie. Faktyczne rządy, ster spraw państwowych miał w ręku energiczny Jan Gasztold, od r. 1443 po Dowgirdzie wojewoda wileński. Jego to głównie zaradności przypisać należy nie tylko opanowanie zamieszania, wywołanego na wiosnę 1440 r. po tragicznej śmierci Zygmunta Kiejstutowicza przez jego syna Michajłuszkę w centrum państwa, lecz również uspokojenie odśrodkowych ruchów w Smoleńsku, w Kijowie, na Żmudzi, Wołyniu, Podlasiu. W całokształcie tych litewskich państwowych problemów najtrudniejszą była sprawa podlaska, jako że na jej gruncie spotykały się ze sobą praktycznie i bezpośrednio władza centralna w. księcia Litwy i naczelne, zwierzchnicze uprawnienia Korony Polskiej.

Te zaś, jej kierownicze, w zastępstwie nieobecnego króla, koła panów rady królewskiej zajmowały od 1440 r. wobec w. księcia Litwy zdecydowane i niedwuznaczne stanowisko. Wieść o przemyconem niejako, wobec bawiących wtedy w Wilnie, oficjalnych reprezentantów rady koronnej i mimo ich protestów, obwołaniu Kazimierza w. księciem, wywołała w Koronie tę samą reakcję, jak podniesienie ongiś na w. księstwo Świdrygiełły. W gruncie rzeczy bowiem nie różniła się wileńska proklamacja z 29 czerwca 1440 r. niczem od tamtej z przed lat dziesięciu. Do zasady pełnej samodzielności i odrębności państwowej w. księstwa, którą stwierdzało już wyniesienie Świdrygiełły, dołączał się teraz tylko, silnie przez Kazimierza podkreślany, czynnik dziedzictwa Litwy w domu Jagiełłowym, («verus et legitimus haeres, dominus naturalis»).

Były to właśnie przesłanki, które w 1431 r. doprowadziły do starcia zbrojnego. Że zaś te same przyczyny wywołują analogiczne skutki, więc i obecnie zajęły koronne koła rządzące wobec Litwy Kazimierzowej to samo stanowisko, jak ongiś wobec Świdrygiełłowej. Nie tylko więc nie uznano Kazimierzowego wyniesienia i jego wielkoksiążęcego tytułu, ale opracowano ponadto plan wyjęcia z pod ingerencji centralnego, wileńskiego rządu szeregu ziem litewskich i ruskich, i utworzenia z nich samodzielnych, zawisłych od króla, jednostek. Z ziem tych przejść miały: brzeska, łucka, włodzimierska, krzemieniecka, a zapewne i litewska część Podola wprost we władanie Korony. Stary Świdrygiełło, szukający w ostatnich

czasach coraz skuteczniej dla siebie gruntu na Wołyniu, otrzymać miał jako rekompensatę ziemię chełmską. Obok niego nawiązano kontakt z kijowskim Olelkiem i zwrócono baczną uwagę na zabiegi Michała Zygmuntowicza o zwrot ojcowizny. Ze szczególnym jednak naciskiem traktowano sprawy Podlasia, t. j. tej ziemi, która już przez cały niemal w. XIV była przedmiotem sporu między Litwą a książętami mazowieckimi. Nadane ostatecznie w r. 1391 przez Jagiełłę ks. Januszowi, panu Warszawy, Czerska, Zakroczymia, pozostały jednak po ugodzie ostrowskiej 1392 r., grody podlaskie: Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Bielsk w rękach Witolda, a po nim Zygmunta Kiejstutowicza. Gdy Zygmunt zginął, podniósł wnuk Janusza, ks. Bolesław, któremu spowinowacony z nim w. książę Zygmunt wystawił był rewersy na Drohiczyn, pretensje do wszystkich nadań Jagiełłowych na Podlasiu i uzyskał zgodę rządzących sfer koronnych na zajęcie Drohiczyna, Suraża, Mielnika. Uskutecznienie tego w zawierusze r. 1440 było tem łatwiejsze, że oddany Michałowi Zygmuntowiczowi (Michałuszce) tamtejszy starosta, wpuścił za tegoż zgodą do podlaskich grodów załogi jego mazowieckich krewniaków. Kiedy więc w 1441 r. podjęto z Wilna usiłowania odzyskania tych grodów, postawiły sprawy podlaskie przeciw Kazimierzowi w jednym szeregu książąt Mazowsza (obok Bolesława interesowanym był i ks. Władysław, który zajął Bielsk) i rywala jego na Litwie, ks. Michałuszkę przy jawnem poparciu obu przez centralne koła koronne.

Stąd też interesy wszystkich tych czynników przyszły wspólnie pod obrady na zwołanym do Parczowa na listopad 1441 r. zjeździe panów polskich i litewskich. Jednakże dyskusja na temat uprawnień mazowieckich do Podlasia nie dała, prócz obustronnego rozdrażnienia, żadnego rezultatu. Po dwuletnich więc dalszych sporach, poselstwach, układach, zanosiło się w r. 1443 na rozstrzygnięcie zatargu na drodze starcia zbrojnego. Istotnie, po ubezpieczeniu się na skrzydle południowem od strony Świdrygiełły przez powierzenie mu w dożywocie Wołynia, wkroczyły w początkach 1444 r. wojska litewskie na Podlasie i Mazowsze. Nie obeszło się przy tem bez zniszczenia i pogranicznych powiatów koronnych. To też, gdy oddziały mazowieckie pod wodzą Mikołaja Powały z Taczewa stawiły opór nie wystarczający, decydowano się w Koronie na udzielenie Mazowszu zbrojnego poparcia. Odpowiednie



Zajęcie Malborga przez króla Kazimierza w 1460 r. Gdańsk. Artushof

rozkazy nadeszły już były nawet od króla z Budy. Ale, gdy na sierpniowym zjeździe piotrkowskim jeszcze raz wzięła górę myśl interwencji pokojowej i gdy wysłani z tą misją prymas i wojewoda sandomierski, Jan Oleśnicki, doprowadzili do rozejmu, zdecydował się ks. Bolko na bezpośrednie z Wilnem porozumienie, wydając Litwie za odszkodowaniem w kwocie 6.000 kóp groszy ziemię drohicką.

Ugoda podlaska usuwała grunt z pod nóg Michałuszce, głównemu dotychczas rywalowi Kazimierza o W. Księstwo. Już ojciec, w. ks. Zygmunt, czynił zabiegi o zapewnienie synowi sukcesji po sobie. To też ks. Michał, po dziadku, stryju i ojcu dziedzic ich «ojcowizny» i władzy, był przyrodzonym niejako pretendentem do wielkoksiążęcej godności. Ale kandydatura jego po śmierci ojca, stojąc w sprzeczności nie tylko z zamierzeniami sprawców zamachu, istotnych czy rzekomych zwolenników Świdrygiełły, ale i z widokami domu królewskiego, upadła wraz z wyniesieniem Kazimierza. To też stawianie zbrojnego oporu Kazimierzowi przez zwolenników Michałuszki, jak przez starostę Brześcia, załogę niższego zamku w Trokach, partyzantów żmudzkich, naraziło go tylko na utratę, gwarantowanych mu kilkakrotnie posiadłości rodowych.

Wszelkie zaś usiłowania odzyskania ich spełzły na niczem. Nie pomogło mu więc ani upokorzenie się i osobista prośba, złożona Kazimierzowi już w r. 1440, nie pomogły zabiegi mazowieckich kuzynów, na nic się nie zdało wstawiennictwo w. mistrza, nie zaważyła nic interwencja Korony na parczowskim zjeździe. Kazimierz i jego litewscy wielmoże byli nieubłagani. Gdy więc i walka o Podlasie, w której wziął osobisty po stronie Mazowsza udział, szans jego nie wzmogła, postanowił, opuszczony przez wszystkich książę, pozbyć się podstępem rywala. Ale, uknuty z jego inicjatywy przeciw Kazimierzowi spisek nie powiódł się, a ważący się nań kniaziowie Suchta-Wołożyńscy, ujęci przez Gasztolda, zostali ścięci. Wielkie Księstwo Kazimierzowe było po rozwiązaniu całego szeregu pierwszorzędnych zadań państwowych, silnie «utwierdzone».

Osierocenie z końcem r. 1444 tronu polskiego otwierało przed radą Królestwa perspektywę odrobienia i naprawienia

tych wszystkich zboczeń i odchyleń, jakie zaszły były w stosunkach polsko-litewskich od czasu wdania się w nieszczęśliwą imprezę węgierską. Największym błędem była uzurpowana sobie, według rozumienia statystów koronnych nieprawnie, a więc i nie uznawana przez nich, wielkoksiążęca godność Kazimierzowa. Obecnie drogą elekcji i koronacji Kazimierza nadarzała się sposobność położenia końca tej drażliwej sprawie. Kazimierz, jako król polski, będzie mógł na mocy swych królewskich zwierzchniczych uprawnień rozporządzić na nowo w. księstwem. Wątpliwem wprawdzie było, czy zgodzi się on na, opracowany w gronie współkolegów Oleśnickiego, plan podziału Litwy na kilka części z poddaniem ich rządców wprost w zawisłość od króla, ale w każdym razie, koronacja jego otwierała co najmniej sprawę ustanowienia w w. księstwie nowego zwierzchnika zarządu administracyjnego. Dawało to Koronie możność, przez rozbicie łączności dynastii z ideą odrębności państwowej Litwy, przywrócenia znaczenia dawnym inkorporacyjnym zapisom. Z tą myślą uchwalono 23 kwietnia 1445 r. na sieradzkim zjeździe na wniosek Zbigniewa Oleśnickiego, rozpoczęcie układów z Kazimierzem o objęcie polskiego tronu.

Ale wysyłane z tem kilkakrotnie poselstwa koronne spotykały się stale z odmową. Motywy tego nie oczekiwanego stanowiska Kazimierza w latach 1445—1446 nie płynęły wcale z jakichś dyrektyw litewskich panów rady. Wyznacznikami ich były dynastyczne interesy Jagiellonów.

Zapisując w latach 1385—1413 Litwę Koronie polskiej, zapewniał właściwie Jagiełło posiadanie całego w. księstwa sobie, swemu rodowi, swym synom i wnukom, dziedzicznym królom Polski, a tem samem panom Litwy. Ale Korona polska, spełniwszy zadanie utrzymania całości terytorialnej Litwy i znaczenia władzy centralnej, urobiła sobie w ciągu kilkudziesięciu lat współpracy z wielkim królem na niwie stosunków litewskich, pojęcie przynależności Litwy wprost do Korony w tym sensie, że gdyby nawet na tronie polskim zasiadł ktoś z innej, nie litewskiej dynastii, to i tak Wielkie Księstwo związku swego z Polską zerwać nie może. Pogląd ten, uzasadniony wstępnymi Jagiełłowymi zapisami, a następnie umocniony dokumentami horodelskimi, stał się naprawdę

nieznośnym, a nawet groźnym dla królewskiego Jagiełłowego domu od chwili, gdy niezaprzeczalne dotychczas prawa spadkobierców króla poddane zostały dyskusji i gdy następstwo na tron Polski pierworodnego jego syna przepuszczono przez swary i spory elekcyjnych zebrań, narad i układów. To stanowisko duchownych i świeckich polskich wielmożów niepokoiło już niemało starego króla. Zgoda jego na koronę Witoldową i zdecydowane, a tak dziwne i podejrzane dla rady koronnej zachowanie się w czasie walk ze Świdrygiełłą, były odpowiedzią na owe sceny, gdy w r. 1426 demonstracyjnie niszczono zapisy na wierność jego synowi. W niemałym też stopniu czynnik ten, interesy dynastii, istotny motor niejednego momentu wewnętrznego życia Polski w latach 1434—1440, pielęgnowany pilnie przez królowę Sonkę, był miarodajnym przy okrzyknięciu Kazimierza, po tragicznej śmierci Kiejstutowicza, wielkim księciem. Ale do roli pierwszorzędnej, decydującej, dochodzi on w całej pełni dopiero w wielkiem przesileniu ogólno-państwowem z lat 1445—7.

Wobec zamierzeń owoczesnych rządców Korony stały dynastyczne interesy Jagiellonów w zasadniczej wprost sprzeczności, pokrywając się natomiast w niejednem z ideą utrzymania pełnej samodzielności i odrębności Wielkiego Księstwa. Ta rozbieżność dążeń Korony i dynastii ujawnić się miała w całej pełni przy osobistem zetknięciu się w. księcia Kazimierza z wysłaną doń uroczystą legacją sierpniowego sejmu piotrkowskiego. Składali ją obok kanclerza Jana Koniecpolskiego, dwaj pierwsi koronni biskupi (prymas i biskup krakowski) oraz czterej wojewodowie: krakowski, poznański, brzeski i ruski. Przywozili oni młodszemu synowi Jagiełły elekcyjną polską koronę. Ale na, przedłożoną przez nich 15 października w Grodnie, prośbę przyjęcia jej jako pan całego zjednoczonego państwa Jagiełłowego, odpowiedział Kazimierz i tym razem odraczająco. Rozjątrzeni i rozgoryczeni koronni dygnitarze musieli, przy pośrednictwie królowej matki, zadowolić się przyrzeczeniem, że ostateczną odpowiedź przyniosą posłowie Kazimierzowi, którzy po walnych naradach panów i kniaziów litewskich (30 listopada) zjadą na 6 stycznia 1446 r. do Piotrkowa.

Zgodnie z tą obietnicą, stawiło się na zjeździe piotrkowskim świetne litewskie poselstwo z Kazimierzową odpowiedzią.

Przywiózł ją kuzyn królowej Sonki, kniaź Wasil Drucki-Krasny, ten sam, który przed piętnastu laty, jako reprezentant Świdrygiełły, przedłożył był w 1431 r. radzie koronej ostateczną deklarację zerwania jedności państwowej. Teraz występował Drucki w roli jeszcze bardziej ważkiej. Kazimierz — oświadczał kniaź — siedzi na Wielkiem Księstwie nie jako pan tymczasowy, wypożyczony, czy też delegowany tam przez Koronę z możnością odwołania go w każdej chwili, lecz na mocy swych praw dziedzicznych. Jest on tam tedy, jak byli jego przodkowie, samoistnym, pełnym i nieograniczonym suwerenem.

Ta klasyczna enuncjacja nabrała jednak właściwego znaczenia dopiero w związku z dalszą, dotyczącą Korony bezpośrednio, częścią wywodów Kazimierzowego przedstawiciela. Wielki książę, mówił kniaź, nie przyjmuje więc ofiarowanej korony, ale i nie ścierpi, by na polskim tronie, na jego ojczystem królestwie, zasiąść miał wbrew jego woli jaki inny pan.

Sytuacja została więc wyjaśnioną. Oto przeciwko zasadzie rady koronnej wolnego i swobodnego dysponowania tronem Polski, a tem samem i Litwy, stanęła dynastyczna zasada dziedziczności. Opierała się ona od czasu, gdy ją w Koronie w trzecim dziesiątku lat XV wieku jednostronnie i zaiste zbyt pospiesznie złamano, na również jednostronnych, ale podtrzymywanych przez Litwę, aspiracjach dynastii. Zwycięstwo w tem zmaganiu się, które przynieść miało jednej, lub drugiej stronie, zupełną zmianę podstaw wzajemnych stosunków, zależało od rozwinięcia istotnych aktywnych sił.

Otóż pod tym względem było podówczas skonsolidowane, jak świadczył zjazd wileński z końca 1445 r. — stawili się nań na Kazimierzowe wezwanie tak Olelko z Kijowa, jak i Świdrygiełło z Łucka — W. Księstwo, nie o wiele słabszem od wyniszczonej finansowo, rozbitej na zwalczające się stronnictwa, pełnej niepokojów, zwichrzonej, pozbawionej steru, Korony. A przy tem ubezpieczona od strony Moskwy, W. Nowogrodu, Inflant, usiłuje Litwa za poradą, jak się zdaje Świdrygiełły, asekurować się w stosunku do Korony tajnem porozumieniem z w. mistrzem Erlichshausenem. Wszystko to sprawiało, że w początkach 1446 r. niewiele już brakło do utwierdzenia i w Koronie dziedzictwa Jagiełłowego domu.

To też rada koronna, chcąc chronić «wolności», musiała

przystąpić do wyboru króla innego. Dnia 30 marca 1446 r. zapadła decyzja na rzecz mazowieckiego Piasta, księcia Bolesława. Ale warunkowa ta elekcja, akceptowana także przez stronników jagiellońskiej dynastii, doszła do skutku za wiedzą Kazimierza, służąc mu jako remedium przeciw naprawdę groźnej, podtrzymywanej przez nieustępliwego Oleśnickiego, kandydaturze Fryderyka, margrabiego brandenburskiego. Była ona ostatnim wyrazem stanowiska dotychczasowych rządców Królestwa. W dalszej konsekwencji pozostawał już tylko konflikt zbrojny.

Nie dziwna więc, że w tem stadium spraw obustronnych wzięła górę myśl pojednawcza. Miała ona wydać owoce na zwołanym po kilkumiesięcznych rokowaniach, poselstwach i zabiegach, podejmowanych przeważnie przy pośrednictwie królowej matki, na wrzesień 1446 r. do Parczowa i Brześcia wspólnym zjeździe przedstawicieli Korony i Litwy. Burzliwe i mozolne układy, prowadzone na żądanie Kazimierza w Brześciu z 13-ma delegatami koronnego parczowskiego zjazdu, doprowadziły wreszcie do porozumienia. Podstawą jego — kompromis. Aktem z 17 września 1446 r. deklarował się Kazimierz jako król wybrany — *electus rex* — i za zgodą i przyzwoleniem panów rady litewskiej dawał pisemną gwarancję na dopełnienie, do końca czerwca przyszłego roku, koronacji. W zamian gwarantowała rada koronna, że ze strony Królestwa nie będzie miał żadnych przeszkód w zarządzaniu Litwą.

W ten sposób przekreślone były faktycznie od tej chwili wszystkie Jagiełłowe zapisy inkorporacji i wcielenia Litwy w skład Królestwa Polski, a stawały obok siebie dwa równorzędne państwa, dwa społeczeństwa, złączone zgoła innymi, niż przed tem, węzłami. W opracowanym wówczas w Brześciu litewskim projekcie dalszego prawno-państwowego pożycia Korony i W. Ks. litewskiego, niema już owych krewskich i horodelskich: «wcielamy, zespalamy, jednoczymy», («incorporamus, invisceramus, adnuimus»). Tam, jako wyraz nowych walorów, przyświeca nowe orzeczenie: «za jednomyślnem, obustronnem postanowieniem, wolą i zgodą, złączyliśmy, nakłoniliśmy i przywiedli Królestwo Polski i W. Ks. litewskie do braterskiego związku, chcąc być ich panem i rządcą».

Nowy ten stan rzeczy utrwalał wielki państwowy litewski

przywilej, wydany przez Kazimierza 2 maja 1447 r. w Wilnie, w przeddzień wyjazdu do Krakowa na koronację. Gwarantował w nim król Litwie obok przywilejów, całość i nienaruszalność jej terytorium

Od tego czasu, t. j. od koronacji Kazimierzowej w dniu 25 czerwca 1447 r. aż po wielki dzień unii lubelskiej, 1 lipca 1569 r., były elekcyjna Polska i dziedziczna Litwa dwoma odrębnymi, samodzielnymi organizmami państwowymi w ręku jagiellońskiego domu.

NABYTKI NA ZACHODZIE

Unia personalna. Konflikt o Wołyń i Podole. Michałuszka. Upadek Oleśnickiego. Walka o przywileje. Wojna o ujścia Wisły. Pośrednicy. Zjazd głogowski. Pokój «wieczny». Przyłączenie Pomorza. Stosunek państwa do kościoła. Polska wobec Czech. Władysław Jagiellończyk królem czeskim. Walki z Maciejem węgierskim. Opór Warmii i Zakonu. Pokój z Maciejem. Ukorzenie się Tungena i Truchsessa.

Elekcja i koronacja (25 czerwca 1447 r.) wielkiego księcia Kazimierza na króla Polski, stwarzająca między Polską a Litwą unię personalną, nie położyła, rozumie się, od razu kresu inkorporacyjnym aspiracjom nieprzejednanego krakowskiego biskupa i jego adherentów. Ale obok tego dążenia zasadniczego, tematu wielu jeszcze gorących sporów prawnych i dyskusji historycznych na kilkakrotnych polsko-litewskich zjazdach, nie mało sił i czasu absorbuje spór drugi, bardziej praktyczny i aktualny, zatarg o pograniczne ziemie Wołynia i Podola. Jakkolwiek bowiem całokształt spraw litewskich budził w Królestwie zawsze żywe zainteresowanie, to jednak zaprzeczyć się nie da, że promotorem jego była zasadniczo inicjatywa dworu. Bezpośredni jednak, konkretny interes faktycznych od lat kilkudziesięciu włodarzy Królestwa, panów małopolskich, leżał nie gdzieś tam w lasach żmudzkich, czy na Siewierszczyźnie i Smoleńszczyźnie, ale na żyznych niwach wołyńskich i podolskich. Utrzymanie tych ziem w związku z Koroną było dla zwartych kół panów małopolskich nieledwie kwestią bytu własnego. Ale właśnie tem bardziej miało orzeczenie przynależności tych ziem do Litwy pierwszorzędne dla króla znaczenie nie tylko jako znaczne pomnożenie przestrzeni dziedzicznych, ale także jako pierwsza praktyczna gwarancja stałego piastowania polskiej korony. Co do Wołynia, poddanego już od 1443 r. najformalniej

pod zwierzchnictwo Wilna, to rozgrywka oń znajdzie jeszcze swój czas i ton właściwy po śmierci (1452 r.), rządzącego w Łucku, starego Świdrygiełły, ale z pretensjami do grodów podolskich wystąpiła Litwa już teraz, zajmując Międzyborz, Chmielnik, Karauł. Wyparcie jej wkrótce stamtąd przez podolskiego generalnego starostę, Teodoryka Buczackiego, stabilizowało, utrzymując Wołyń przy Litwie, Podole przy Koronie, połowiczne zaspokojenie pretensji obustronnych. Ale to właśnie pomnażało tylko z jednej strony, zaciekle ataki magnacko-klerykalnej opozycji koronnej na króla i jego narodowe stronnictwo «młodszych», sprawców brzeskiego kompromisu, z drugiej, podsycało wytrwałe dążenie litewskich panów rady do pełnej terytorialnej restauracji dawnego W. Księstwa.



Kardynał Fryderyk Jagiell.
Katedra na Wawelu

Był przecież jeden punkt, na którym, mimo woli, spotykały się dążenia opozycji koronnej z programem skrajnych kół litewskich panów rady. Oto, pracując nad użyczeniem zarządowi Litwy tych samych podstaw, jakie były za Jagiełły

i Witolda, godził się Oleśnicki na osobnego księcia-administratora. Upatrzył zaś sobie na to stanowisko Michałuszkę Zygmuntowicza, czyli tego samego kandydata, za postawieniem którego, jako samodzielnego pana na czele W. Księstwa, oświadczało się teraz nie mało poważnych głosów i w litewskiej radzie, jak np. książę mścisławski, Jerzy Lingwenowicz. Ale król, z którym ks. Michał, pretendujący przynajmniej do odzyskania swej trockiej ojcowizny, szukał osobiście porozumienia na zjeździe w lipcu 1447 r. w Kaliszu, odrzucał stanowczo wszelkie prośby i uchylił szorstko wszelkie nalegania. Księstwo Michała, obejmując znaczne dziedziny Kiejstutowiczów na Litwie północno-zachodniej, nie tylko zasadniczo nie godziło się z ideą jagiellońską, opierającą się na dziedzictwie Wielkiego Księstwa, ale także groziło utworzeniem u granic zachodnich nowego udzielnego terytorium, podobnego tym, których zlikwidowaniu na południowych obszarach państwa, na Wołyniu i Kijowie, miał król w najbliższych latach (1452—1455) poświęcić tyle trudów i zabiegów. To też Michałuszka, nie wskórawszy nic, wyjechał z Kalisza, zdecydowany zdobyć siłą to, co mu się prawnie należało i to, do czego politycznie aspirował.

Zahamowany jednak w drodze przez Prusy na przychylną mu Żmudź, podążył przez Śląsk na Węgry, do wrogiego Polsce Hunyadego, stąd do Mołdawii, gdzie znalazł chwilowe schronienie u hospodara Piotra. Wydalony wkrótce na żądanie Kazimierza z Suczawy, pospieszył do, ofiarującego mu czynne poparcie, chana Sid-Achmeta, wyniesionego ongiś przy poparciu Świdrygiełły, pana Krymu i stepów między Dnieprem i Donem. Istotnie już w początkach września 1448 r. uderzyła orda Sid-Achmetowa na litewskie i koronne Podole, sprawiając w tych ziemiach straszliwe spustoszenie. Ten napad, jako też drugi z końca 1448 r., był tylko słabą zapowiedzią stanowczej rozprawy.

Z początkiem 1449 r. ruszył Michałuszka na czele Sid-Achmetowych czambułów w głąb Litwy i operując trzema grupami, zajął w początkach lata Starodub, Nowogród Siewierski, Putywl, Briańsk, Radohoszcz, a wreszcie Kijów. Opanowania potężnej zawieruchy i wyparcia go stąd dokonano dopiero przy pomocy w. księcia Moskwy, Wasila, i zaatakowania Sid-Achmeta na jego własnych terytoriach przez wy-

niesionego na «carstwo» Krymu, popartego z Litwy, jego rywala, Hadżi-Gireja.

W. ks. Wasil, wsparty w 1446—7 r. przez Litwę w walkach z Dymitrem Szemiaką, Możajskiem i Twerem, obowiązany na mocy traktatu z 31 sierpnia 1448 r. do solidarności przeciw pretendentom, słał teraz na Siewierszczyznę, pod wodzą kazańskiego carewicza Jagupa, znaczne oddziały. Przy ich pomocy udało się, prowadzonym przez Radziwiłła, wojskom litewskim rozbić Michałuszkę, który, ujęty przez Jagupa, żył odtąd, przez kilka lat internowany, w Moskwie. Nie opuścili go jednak i wtedy jego stronnicy. Nie tylko więc usiłował w latach 1449—51 podnieść jego sprawę Sid-Achmet, podejmując kilka inkursyj, ale za ugodą z nim opowiadano się coraz głośniej w kołach litewskich panów rady. Najsilniej przypomniał go w lipcu 1451 r. królowi Oleśnicki, domagając się w gwałtownem wystąpieniu na zjeździe w N. M. Korczynie zwrotu Michałowi jego praw i ojcowizny. Do tego — mówił porywczy biskup — powinny cię królu skłonić nie tylko boskie i przyrodzone prawa, ale i ojca twego przysięga, którą on wraz z nami w imieniu swem, swych dzieci i Królestwa wykonał w oczach moich, przyrzekając warunków układu, spisanego z Zygmuntem, niewzruszenie dotrzymać. Ale rozdrażniony, stanowczy król oświadczył krótko: «Nic mnie nie zdoła skłonić do pójścia za twą radą i wielu jeszcze nałoży głową, zanim książę Michał wróci na swą ojcowiznę». W tem położeniu, przedwczesna śmierć Michałuszki w Moskwie w początkach 1452 r. była nie małą ulgą nie tylko dla wewnętrznych stosunków w W. Księstwie, ale pozbawiła także hasła opozycję koronną.

Ta zaś, obóz Oleśnickiego, poniosła w tym czasie porażkę nie tylko na polu dążenia do ingerencji w sprawach wewnętrznych W. Księstwa, ale nie zdołała również obronić dawnej swej kierowniczej roli w Koronie. Ujawniło się to nawet, i to w sposób jaskrawy, na polu spraw kościelnych. Wbrew bowiem, podtrzymywanej dotychczas przez Oleśnickiego, oportunistycznej a chaotycznej zasadzie zachowania równowagi w walce soboru bazylejskiego z papiestwem (był Oleśnicki kardynałem-nominatem Eugenjusza IV i tegoż rywala, Feliksa V) — przerwał Kazimierz wszelkie, kultywowane zwłaszcza przez uniwersytet krakowski, stosunki z so-

borem i oświadczywszy się za następcą Eugenjusza, Mikołajem V — wysłał do Rzymu uroczyste poselstwo z obediencją.

Posłowie ci, Wielkopolanie, Górka i Szamotulski, wieźli jednak papieżowi nie tylko hołd młodego króla, wieźli również i żądania, wśród nich najważniejsze: przyznania królowi prawa nadawania w swych państwach wszystkich beneficjów, oraz oddania do jego dyspozycji, na 6 lat, 10 procent dochodu z dziesięcin i świętopietrza. A chociaż postulatów tych nie udało się przeprowadzić w całej pełni i papież uwzględnił je tylko częściowo, tem nie mniej pożycie kościelne Polski weszło na nowe tory. Objawiło się to zaraz przy sprawie zatwierdzenia przez Mikołaja V kardynalskiej godności dla Oleśnickiego. Mimo bowiem pozytywnego, wskutek prywatnych tegoż zabiegów, załatwienia jej w Rzymie, długo przyszło jeszcze krakowskiemu biskupowi czekać na przysłanie mu stamtąd zewnętrznych oznak tej wysokiej godności. Działo się to nie bez wiedzy króla, który po odrzuceniu przez Oleśnickiego za mało dla niego «wykwintnej» («sedes inculta»), wakującej po Wincentym Kocie, katedry gnieźnieńskiej, nie życzył sobie nowych trudności i nie chciał przysparzać Koronie zamieszania rywalizacją i nieporozumieniami wśród duchowieństwa.

Z tem wszystkiem nie uniknął ich. W lecie bowiem 1449 r., gdy król, pogrążony w ciężkich walkach z Michałuszką i Sid-Achmetem, bawił na Litwie, udało się wreszcie Długoszowi, jednemu z najbliższych adherentów i bezkrytycznych wielbicieli biskupa, przywieźć mu z Rzymu upragnione insignia. Na skutek nie czekano długo. Już na grudniowym piotrkowskim zjeździe zerwała się prawdziwa burza, gdy napuszony nowy kardynał zażądał dla siebie pierwszego miejsca po królu. Oburzony tem łamaniem starych tradycji prymas, świetny ongiś koronny podkanclerzy, Witoldowy jeszcze, wielce przezeń ceniony, przeciwnik, dr. Władysław Oporowski, opuścił wraz z biskupami poznańskim i kujawskim salę obrad. Rozumie się, że przeciwko pozbawieniu Wielkopolski pierwszeństwa kościelnego zaprotestowali za duchownymi także tamtejsi dygnitarze świeccy. Sprawa, przeniesiona w ten sposób na grunt starego antagonizmu dzielnicowego, zakończona została dopiero na zjeździe piotrkowskim, w lecie 1451 r., stanowczem obwarowaniem i nadal dotychczasowego kościelno-politycz-

nego prymatu arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako pierwszego członka królewskiej rady, koronatora króla i królowej. Wprawdzie przyjęto również do wiadomości i kardynalstwo Oleśnickiego, ale zastrzeżono najwyraźniej, że na przyszłość nikt bez wiedzy króla ani się o nie ubiegać, ani go przyjąć nie może. Wyjście zaś z aktualnej kolizji o pierwszeństwo znaleziono w pozostawieniu królowi swobody w kolejnem wzywaniu arcybiskupa lub kardynała na obrady. I nie było to tylko teoretyczne orzeczenie. Z relacji posłów krzyżackich ze zjazdu piotrkowskiego 1453 r. wiemy, że istotnie król czasem kardynała na narady nie wzywał («dorf nicht kommen»).

Wszystko to razem świadczyło, że król, oparty o Wielkopolan i nie małą liczbę dawnych, już za życia ojca i brata oddanych dynastii, zwolenników, potrafił w ciągu lat kilku wpływ małopolskich, skupionych około Oleśnickiego, oligarchów znacznie ograniczyć, jeżeli nie całkowicie usunąć. Tem gwałtowniej atakowali oni króla na jego słabszych, trudnych pozycjach. Do takich należała niewątpliwie sprawa odmawiania przezeń przez szereg lat zatwierdzenia praw i przywilejów Korony. Być może, że na to zachowanie się Kazimierza nie pozostały bez wpływu reminiscencje podobnej odmowy ze strony ojca w 1426 r., ale to pewna, że zatwierdzenie ich stałoby w jaskrawej sprzeczności z obowiązującym króla, jako w. księcia Litwy, tym artykułem wielkiego przywileju z 2 maja 1447 r., który orzekał nie tylko nienaruszalność litewskiego państwowego terytorium, lecz nawet, «przy Bożej pomocy», jego rozszerzenie.

W każdym razie, cały szereg wspólnych polsko-litewskich zjazdów (maj 1448 r. w Lublinie, wrzesień 1451 r. i czerwiec 1453 r. w Parczowie), zwoływanych przez króla dla wyrównania różnic, uwydatnił tylko przeciwieństwa, gdy, przeciw głoszonym przez Oleśnickiego zasadom inkorporacji, wysuwali Litwini (wileński wojewoda Gasztold lub biskup Maciej) żądanie i formalnego unieważnienia wszelkich dotychczasowych aktów złączenia i zjednoczenia. Że zaś tak samo nie było mowy o możliwości jakiegokolwiek porozumienia w zakresie obustronnych aspiracyj do ziem pogranicznych, Wołynia i Podola, zdecydował się król, jak okazała przyszłość niezmiernie trafnie, na utrzymanie wzdłuż tego pogranicza aktualnego stanu posiadania. Stąd też, za jego wiedzą, już

w styczniu 1452 r., a więc na kilka tygodni przed śmiercią Świdrygiełły (10 lutego 1452 r.), wprowadzili ks. Jerzy Holszański, Radziwiłł Ościkowicz i starosta bracławski, Jursza, litewską załogę do łuckiego zamku, rozstrzygając tem samem o definitywnej przynależności tak niezbędnego, jako jedyne połączenie Wilna z Kijowem, Wołynia do Litwy.

Wiadomość o wypadkach łuckich wywołała w Koronie, a zwłaszcza wśród zebranych w połowie marca 1452 r. w Sandomierzu, pilnujących Wołynia panów małopolskich, niezmierne poruszenie. Wzmogło je jeszcze ujawnienie przez kasztelana krakowskiego, Jana z Czyżowa, królewskiej dla litewskich poczynań aprobaty. Zdecydowano upomnieć się o Łuck siłą, mobilizując w tym celu — w czasie bytności królewskiej na Litwie — pospolite ruszenie sandomierskie, lubelskie, ruskie. Ostateczna zaś rozprawa z, zagrożonym nawet przez nich detronizacją, królem miała się odbyć z końcem maja na zjeździe w Piotrkowie. Ale Kazimierz zażegnał, grożącą mu, burzę, rozbijając zręcznie solidarność panów rady przy pomocy Wielkopolski.

Niemniej, wojenne uchwały marcowe oraz rebelizująca akcja kardynała, brata jego Jana, wojewody sandomierskiego, oraz Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, wywołały tak na królewskim dworze, jak i wśród rady litewskiej, silne rozdrażnienie. Król dał się wprawdzie, dzięki usilnemu wstawiennictwu królowej matki i kasztelana krakowskiego, przejednać i przyrzekł nawet na sierpniowym zjeździe sieradzkim zatwierdzenie w ciągu roku koronnych przywilejów, ale rada litewska zagroziła przez posłów, Andruszka Dowojnowicza i Michała Montowtowicza, otwarcie sojuszem z postronnymi dla zbrojnej z Koroną o Łuck rozprawy.

Ale nie poprzestali na tem. Oto bowiem, po złożeniu przez króla w Sieradzu obowiązującej zapowiedzi w sprawie przywilejów, podniósł przemożny w radzie litewskiej Gasztold hasło odrębnego w. księcia dla Litwy. Równocześnie wysłany został z Wilna w początkach 1453 r. Radziwiłł Ościkowicz do Sid-Achmeta z propozycją przymierza. Ale wystąpienie Sid-Achmeta zostało stłumione przez oddanego królowi i Koronie chana Krymu, Hadżi-Gireja. Niepowodzeniem również skończyły się usiłowania Gasztołdowe pozyskania w. mistrza, Erlichshausena. Zagrożony na własnych ziemiach przez

związki swych poddanych, nie ważył się Zakon na zerwanie z Koroną. Stanowisko Kazimierza znacznie się na wiosnę 1453 r., mimo krwawego zamachu, urządzonego nań wówczas przez, bliskie Gasztoldowi koła wileńskie, wzmocniło. Wyrazem tego było skupienie się dookoła króla szeregu panów litewskich, gotowych nawet, zgodnie z życzeniem Kazimierza, podjąć na zjeździe w Parczowie (czerwiec 1453 r.) nowe układy z przedstawicielami Polski o odnowienie dawnych rodowych i państwowych związków.

Ale wrażenie ostatnich wypadków było zbyt żywe, naprężenie zbyt silne, by można było obradować spokojnie. Na zjazd jechano z obu stron zbrojnie, w nastroju wzajemnych niedowierzań i podejrzeń. Ostatecznie do wspólnych obrad nie doszło. Litwini, stanąwszy w Brześciu, wysłali do Parczowa tylko kilku bliższych królowi delegatów. Ale i ci po bezpłodnych dyskusjach i sporach z kardynałem, rozdrażnieni, demonstracyjnie z Parczowa wyjechali. Zdaje się, że przyczyniła się do tego nie mało gwałtowna przemowa Oleśnickiego, oskarżającego na pełnej radzie litewskich panów o nielojalność wobec króla, o kilkakrotne nań zamachy, prywatę i samowolne rządy kilku magnatów. Polacy jednak, oświadczył, ponoś zbytnio gorliwy, Oleśnicki, króla nie opuszczą i gotowi są udzielić mu wszelkiej pomocy dla utrzymania Litwy w należnem posłuszeństwie.

Jeśli nawet ta, zapisana przez Długosza, mowa Oleśnickiego była w tem brzmieniu istotnie wygłoszoną, nie zwiodła ona króla. Jeszcze na najbliższym zjeździe rzucił Kazimierz w stronę kardynała i jego obozu groźną uwagę: «Wiem ci ja dobrze, że wy nie chcecie mieć mnie królem i przemyśliwacie, jakbyście mogli mię zdradzić». Nie był też wcale twardy król zbyt pochopnym do dotrzymania zeszłorocznych, wymuszonych przyrzeczeń w sprawie przywilei, a opisana przez Długosza scena, jak to się król na klęczkach od przysięgi wypraszał, jest grubym, znieważającym majestat monarchy, wymysłem. Wprost przeciwnie, nie król przed panami rady, lecz oni przed nim padali na kolana, zaklinając go na litość boską («umbe gotis willen») o «pomnożenie Królestwa» («die Krone zu Polen zu meren»). Ostatecznie w końcu czerwca 1453 r. doszło istotnie na piotrkowskim zjeździe do zatwierdzenia praw koronnych. Wypadło ono jednak zgoła

inaczej, aniżeli domagała się tego rada koronna. «Niezłomny» król potrafił złagodzić tenor i formę swego zatwierdzenia tak, że w gruncie rzeczy w niczem nie naruszył przysięgi i przywileju, wydanego Litwie przed laty.

Stało się to możliwem przez opuszczenie z tekstu koronnych królewskich zobowiązań wszelkich wzmianek tak o włączeniu i poddaniu W. Księstwa Koronie, jak i o odzyskaniu na niem «oderwanych części». Ale godząc się ostatecznie na tę formułę królewskiego ślubowania, dającego przynajmniej gwarancje swobód i «wolności» Królestwa, wcale nie pogodzili się byli w lecie 1453 r. małopolscy wielmoże z pozostawieniem Łucka w ręku Litwy i jeszcze w jesieni t. r. szerzyła się na Wołyniu, głównie wśród możnych ziemiańskich rodów, agitacja za złączeniem go z Koroną. Ale ruch ten został szybko i energicznie przez wileński rząd centralny stłumiony, a Łuck opatrzony silną załogą.

To ujawnienie zamierzeń wołyńskich ziemian i stanowcze wystąpienie rządu wileńskiego pociągnęło za sobą rewizję dotychczasowego ustosunkowania się obu stron, Korony i Litwy, do spornych granicznych terytoriów. Jak bowiem widocznem się stało dla rządców Korony, że Litwa łatwo z Łucka nie ustąpi, tak znowu przekonano się w Wilnie, że już władanie Wołyniem nie jest zbyt pewnem, że więc zrywanie się do walki o zachodnie Podole byłoby co najmniej przedwczesnem. Z tych przesłanek wyłoniła się, ujawniona zapewne już w początkach kwietnia 1454 r. na zjeździe w Brześciu, myśl kompromisu na zasadzie stanu posiadania. Bodźcem zewnętrznym, który myśl tę, tak świetnie przez wspólnego władcę wśród najtrudniejszych warunków podtrzymywaną, w czyn wprowadził, było poddanie się królowi Pomorza i całego, będącego w rękach Zakonu, prusko-bałtyckiego pobrzeża.

Rozpoczynając opowieść o złączeniu z Polską jej prastarych ziem, zdradą i gwałtem w ciągu dwóch wieków przez Zakon zagarniętych, użył pracowity badacz owych czasów w dziele swem, zatytułowanem «Dzieje Polski» (J. Caro, «Geschichte Polens»), a będącem w gruncie rzeczy historią krzyżactwa, następującej oceny tej, jak się wyraża, «uzurpacji» przez Polskę Nowych Niemiec: «Fakta, tutaj zaszłe, znamionują, wstręt budzący, rozbrat z myślą etyczną». Jest to, po-

wtórzone z odległości czterystu z górą lat, wierne echo owych niewczesnych krzyżackich żalów i oskarżeń, które obiegły wszystkie niemal stolice Europy po pamiętnych dniach lutego 1454 r., gdy w czasie uroczystości zaślubin Kazimierza z Elżbietą, młodszą córką cesarza Albrechta, prowadzona przez Jana v. Baysen delegacja ziemian i miast pruskich uprosiła króla o przyjęcie nad nimi zwierzchnictwa.

Różne niewątpliwie momenty złożyły się na ten wielkiej doniosłości dziejowej krok miast pruskich i ziemian pomorskich. Z innych pobudek apelowali do króla polscy ziemianie chełmińscy, z innych mieszczanie Królewca — ale nad decyzją wszystkich górowały przemożnie, tkwiące w podłożu politycznem i geograficznem, imperatywy gospodarcze. Były to zresztą te same motywy, w imię których tak gorąco pragnął król Kazimierz wejść w posiadanie Gdańska. Zwrócenie się doń związku pruskiego, t. j. tego stowarzyszenia, które, tzorganizowane w r. 1440 na wzór polskich konfederacyj, toczyło nie od dziś najzawziętsze spory z w. mistrzem, przewidywane było już od lat wielu w Zakonie. Stąd to z takiem nieukrywanem ukontentowaniem śledzone były z Malborga wszelkie fazy naprężonych polsko-litewskich stosunków, wszystko w nadziei, że — jak pisał 10 września 1453 r. w. marszałek do mistrza, Ludwika v. Erlichshausen — «pozostawią nas Polacy z naszymi związkowymi nam samym».

Były to już w tej chwili rachuby mylne, a żywe od lat kilku stosunki kanclerza Jana Koniecpolskiego i wojewody kujawskiego, Mikołaja z Szarleja, ze związkiem pruskim spełniły wybornie swą rolę przygotowawczą. Stąd też kolejność wypadków ma wszelkie znamiona akcji z góry uzgodnionej. W styczniu 1454 r. bawią delegaci związku u króla w Sandomierzu, a choć otrzymują oficjalnie odpowiedź odraczającą, wybucha dnia 4 lutego w Prusach powszechne przeciw Zakonowi powstanie. «Niby pożar szalejący ogarnął rokosz kraj cały». W ciągu czterech tygodni znalazło się w rękach związku pięćdziesiąt sześć miast i zamków pruskich, wśród nich najważniejsze: Gdańsk, Toruń, Elbląg, Królewiec. Państwo Zakonu skurczyło się do trzech warowni: Malborga, Sztumu i Chojnic. 18 lutego otrzymuje poselstwo pruskie w Krakowie posłuchanie u króla, 22 lutego wypowiada Polska Zakonowi wojnę, 6 marca spisuje się akt złączenia. Tegoż samego jeszcze

dnia złożyli delegaci na ręce arcybiskupa przysięgę na wierność, ratyfikowaną następnie 15 kwietnia przez wszystkie stany w Toruniu. 23 maja odbył król, wyjechawszy na mocy decyzji sejmu łęczyckiego do Prus, uroczysty wjazd do Torunia, gdzie mu ponownie złożyły wszystkie stany przysięgę i hołd. Objęte w posiadanie ziemie podzielił król na cztery województwa: chełmińskie, pomorskie, elbląskie i królewieckie. Na ich czele stanął z tytułem królewskiego gubernatora Jan Baysen, zdolny, znienawidzony przez Krzyżaków «kulawy bazyliszek».

Ale był jeszcze w. mistrz, była kapituła zakonna w Malborgu, były w ich ręku trzy potężne zamki. Dopiero zdobycie ich kończyło sprawę. To też na naradach stanów pod przewodnictwem króla powierzono oblężenie Malborga i Sztumu związkowym; pod szczególnie zaś ważne, zabezpieczające połączenie z Germanią, bronione przez Henryka v. Plauen, Chojnice, ruszył król na czele kujawskiego i wielkopolskiego pospolitego ruszenia. Ale zebrane pod Cerekwicą, niedaleko Chojnic, niekarne tłumy zaczęły wojnę od zdobyczy dla siebie, wymogły 15 września przywilej, wydający państwo obok króla i w ich ręce. Decydował o tem zwłaszcza artykuł, orzekający, że bez zgody sejmików ziemskich nie będzie wydawał król żadnych nowych, zwłaszcza podatkowych, zarządzeń, ani powoływał pospolitego ruszenia.

Postanowienie to, wyraz reakcji przeciw zbyt dotkliwej w ostatnich latach przewadze panów rady na zjazdach koronnych, było ze stanowiska zagadnień wewnętrznych oparciem państwowości polskiej o szerokie, oddane domowi królewskiemu, masy. To też w ścieraniu się centralnej, królewskiej władzy z możnowładcami, okazać się miały sejmiki w przyszłości znakomitem w ręku króla narzędziem. Jeżeli w ciągu ostatnich lat trzydziestu usunęli byli baroni kościelni i świeccy, głównie małopolscy, grunt z pod nóg dziedzicznej monarchii Jagiellonów, to teraz spotykał ich rewanż. Postanowienia cerkwickie, przeredagowane następnie, w ciągu listopada i grudnia, pod Nieszawą i Radzyniem na przywileje dla wszystkich ziem mało- i wielkopolskich, zapowiadały prawny koniec wielkorządom oligarchów. Niemniej posługa wojenna, oddana teraz królowi i państwu nie warta była, zaiste, tej zapłaty. Zastąpiwszy bowiem dnia 18 września pod

Chojnicami drogę, ciągnącym z Niemiec pod wodzą Rudolfa, książęcia na Żeganiu, siedmiotysięcznym, zaciężnym krzyżackim oddziałom, poniosły, nieudolnie przez czterech wojewodów sprawowane, hufce polskie sromotną klęskę. Sam król, walczący z zapamiętaniem na czele przybocznych rot swych polskich i litewskich dworzan, musiał być siłą uprowadzony z niebezpieczeństwa. Bohaterską śmierć poniósł u jego boku podkanclerzy Piotr Woda ze Szczekocin. Ale większość wielmożów, wśród nich i czterej naczelni wodzowie albo haniebnie się poddali, lub jeszcze haniebniej z pola walki umknęli. Niewielką to dla rozbitych było pociechą, że w walce zginął i wódz krzyżackich zaciężnych, ks. Żegański.

Haniebna ta klęska, silnych liczebnie (16 tysięcy) wojsk polskich z dwukrotnie słabszym wrogiem, zainaugurowała wprost tragicznie polskie na Pomorzu rządy. Była ona bowiem nie tyle klęską strategiczną — ta została wkrótce zrównoważona zmobilizowaniem reszty ziem Polski — co raczej katastrofą polityczną. «Bez pogromu chojnickiego» — opowiada dziejopis Zakonu — «upadek Malborga był tylko kwestją czasu, a doszczętna zagłada panowania krzyżackiego, czem zagroziły pierwsze ciosy rokoszan, była potem nieunikniona. Teraz atoli stosunki przyszły do równowagi». Oznacza to, że dzięki niedołęstwu pozwolono zbankrutowanemu politycznie i militarnie Zakonowi odrestaurować w ciągu 1455 r. panowanie swe na znacznej przestrzeni. Przy końcu tego roku w rękach Zakonu jest już 49 zamków; wiernych królowi zostało tylko 33. Najdonioślejszą była utrata Królewca, w którym udało się Krzyżakom wzniecić 23 marca 1455 r. zwycięski bunt. Wierną królowi pozostała tylko dzielnica Knipawa (Kneiphof), broniąca się rozpaczliwie przez kilka miesięcy. Ale ostatecznie, nie uzyskawszy znikąd poparcia, uległa i ona. Odtąd stał się Królewiec, dookoła którego skupiły się wszystkie miasta niziny nadmorskiej, głównem ogniskiem siły Zakonu.

Wypartym mógł on być stąd łatwo tylko przy pojawieniu się na arenie pruskiej oddziałów litewskich. Ale zamknąwszy się w ścisłej neutralności, utrzymała rada W. Księstwa przez cały czas walki z Zakonem stosunki jak najprzyjaźniejsze, skierowawszy swój wzrok nie na ujścia Niemna i Królewiec, jak im to król i rada koronna kilkakrotnie wskazywali, lecz zasugerowani niewczesnem hasłem «granic Witoldo-

wych», ku koronnemu Podolu. Ta absencja Litwy, niewątpliwie skutek nie tylko żywego antagonizmu z Koroną, lecz przedewszystkiem złowrogiej bitwy chojnickiej, dozwoliła Zakonowi utworzyć na wschodzie nowe ognisko swej siły i regeneracji.

W ten sposób ustabilizowany został już w samych początkach walki o Prusy ten fatalny dla całej przyszłości Polski, faktyczny podział ich na dwie części. Jakkolwiek bowiem i w zachodniej, nad Wisłą i na Pomorzu, posiadali Krzyżacy w jesieni 1455 r. tak ważne Chojnice, Gniew, Tczew, Sztum, a przedewszystkiem stolicę Malborg, to jednak tu także mieli i głównych swych wrogów, mieszczaństwo Torunia, Elbląga, a przedewszystkiem Gdańska, zdecydowanych na walkę do ostateczności. Ich też bezwzględnej postawie, ich zasobom finansowym przypisać należy, obok energji i wytrwałości niezłomnego króla, pomyślny końcowy wynik długoletnich zapasów. W przebiegu tych przewlekłych zmagań się momentami zwrotnymi były: odparcie w 1456 r. przez Gdańsk w zwycięskiej bitwie morskiej pod Bornholm z flotą duńsko-inflancką, próby interwencji zewnętrznej, wydanie w r. 1457 przez niepłatnych zaciężnych królowi za zwrotem żołdu malborgskiego zamku, definitywne opanowanie w r. 1460 i miasta, a wreszcie zwycięstwo Piotra Dunina pod Żarnowcem we wrześniu 1462 r. Zwycięstwo to, sukces polskich zaciężnych, t. j. systemu nowego, od kilku lat już przyjętego przez króla po zaniechaniu niezdatnego do zdobywania krzyżackich warowni pospolitego ruszenia, było wstępem do widocznej, już odtąd nieuchronnej, acz mozolnie jeszcze postępującej, likwidacji państwa zakonnego u ujść Wisły. Poddał się więc w r. 1463 Gniew, w r. 1464 Puck i Działdowo. Zmuszono też w marcu tegoż roku do zerwania z Zakonem i ugody z królem biskupa warmińskiego Legendorfa. W początkach 1465 r. przerwano przez zdobycie Nowego połączenie wschodnich krzyżackich obszarów z zachodnimi. Wskutek tego izolowane zostały i zmuszone po kilkumiesięcznem oblężeniu do poddania się (21 września 1466 r.) dwie ostatnie silne krzyżackie fortece na Pomorzu: Starogard i Chojnice. Było to w chwili, gdy na prośbę w. mistrza już od dwóch tygodni toczyły się w Toruniu, przy pośrednictwie papieskiego legata, rokowania o pokój.

Wielokrotnie i z różnych stron, a zawsze bezskutecznie, ofiarowywano w ciągu trzynastoletniej wojny o Prusy królowi pośrednictwo. Występowali z niem elektor brandenburski i szwagier królewski, czesko-węgierski Władysław Pogrobowiec w 1455 r., cesarz Fryderyk w 1457 r., Albrecht austriacki, arcybiskup Rygi i biskup Kurlandii w r. 1460, Ludwik bawarski, Konrad ks. Oleśnicki i Jerzy, król czeski, w 1461—2 r., a wreszcie miasta hanzeatyckie w r. 1464. Ale stałym niejako pośrednikiem było papiestwo. Co prawda, z samego początku zbyt może pochopnie oświadczył się Rzym po stronie Zakonu, rzucając na miasta i ziemie prusko-pomorskie, zlekceważony tam zresztą, interdykt. Tak samo bezskutecznemi pozostały wszystkie monita, wystosowane pod adresem króla Polski przez Mikołaja V, Kaliksta III, czy wreszcie Piusa II. Interwencję tego ostatniego, głośnego ongiś w służbie Habsburgów humanisty — kalumniatora Polski, Kazimierz wprost uchylił, odmawiając paszportów jego legatom, arcybiskupowi Krety, Hieronimowi i dziekanowi toledańskiemu, Franciszkowi, «którzy, zachowując się bez taktu, traktowali króla, jakby niemal wyklętego». Zgoła nieoczekiwany obrót przybrało też, podjęte na prośbę Zakonu w r. 1460, pośrednictwo nowego po śmierci Pogrobowca (1457) — króla Czech, Jerzego z Podiebradu, doprowadzając w 1462 r., na wspaniałym osobistym zjeździe w Głogowie, do wielkiej doniosłości porozumienia polsko-czeskiego.

Uregulowano niem bowiem nie tylko cały szereg drobniejszych zagadnień aktualnych, jak zrzeczenie się przez Jerzego pretensji do przyłączonych w latach 1443—1457 do Polski granicznych śląskich ksiąstewek (Siewierza, Oświęcima, Zatora), ogłoszenie przezeń desinteressement w sprawie opróżnionego w tym czasie (1462 r.) i wcielonego w znakomitej swej części do Korony lenna płockiego (księstwo bełskie na Rusi, ziemia rawska i gostyńska odrazu, ziemia zaś sochaczewska w 1476 r.), jak wreszcie zgoda Kazimierza na odroczenie wypłaty, należnego jego żonie z Czech, posagu — lecz także stworzono podstawę wzajemnej solidarności na polu stosunków międzynarodowych. Wyrazem tego było tak przyrzeczenie sobie wzajemnej pomocy w obronie przed Turkami, jak, przedewszystkiem, życzliwa odtąd, wielkiej wagi dla Polski, postawa Czech w dalszej jej walce z Krzyżakami. Czeskie też

sprawy, polityka papieża Pawła II wobec króla Jerzego, była wytyczną przy podjęciu z Rzymu przez legata Rudolfa z Rüdesheim nowego pośrednictwa w Polsce. Przy jego zręcznej, wytężonej i osobiście bezinteresownej współpracy, stanął, ogłoszony 19 października 1466 r. w toruńskiej sali kupieckiej, traktat wiecznego pokoju.

Orzekał on w zasadzie wieczyste przyłączenie i wcielenie do dzierżaw króla polskiego wszystkich ziem ongiś krzyżackich, całego państwa zakonnego. Rozdzielono je jednak na trzy części. Zachodnia, obejmująca ziemię pomorską, michałowską, chełmińską, okręg malborgski z miastem i zamkiem oraz komturie elbląską i christborską, tworzyła, podzielona na województwa (pomorskie, chełmińskie, malborskie) obszar, podległy królowi. Z ziem, leżących dalej ku wschodowi, utworzono dwa dominia. Jednem było księstwo, należące pod zwierzchnictwem króla, do biskupa Warmii, instytucja zgoła nowa w polskiej państwowej strukturze. Wyjęte ze związku kościelnego Polski, zależne wprost od papieża, otoczone z trzech stron posiadłościami Zakonu, mogło się księstwo warmińskie w ręku opornych biskupów okazać — jak po niewielu już latach doświadczył tego sam król Kazimierz — tworem wielce niewygodnym. Na wschód od niego ciągnęły się poprzez diecezje sambijską i pomorzańską (pomezańską) terytoria, pozostawione, rezydującemu odtąd w Królewcu, w. mistrzowi. Ziemie, przyznane mu, stanowią również część państwa polskiego na zasadach udzielnego księstwa, którego pan staje się odtąd pierwszym senatorem koronnym. Każdy mistrz obowiązany jest do złożenia królowi, w ciągu sześciu miesięcy po wyborze, hołdu i przysięgi Polsce na wierność oraz nienaruszalne dotrzymanie warunków tego wiecznego pokoju.

Osądzając przebieg trzynastoletniej wojny i jej zakończenie «wieczny», pokój toruński, powiada słusznie jeden ze znakomitych znawców epoki: «dobrze pomyślane, źle przeprowadzone». Licho, z małem wytężeniem, prowadzono wojnę. «Prowadziły ją właściwie pod nieugiętem kierownictwem króla tylko Prusy same z Gdańskiem na czele i Wielkopolska». Litwa, aspirująca do Podola, pozostała neutralną. Małopolska się ociągała, a raczej toczyła z królem przez cały niemal czas, zażartą walkę konstytucyjną. To też, przeciągając się, była wojna bardzo kosztowną, rujnując wydatkiem z górą

pół miliona dukatów skarb królewski. Z tem wszystkiem, przyniosła ta kosztowna, długoletnia walka zaledwie połowę tego, co było w rękach królewskich u samych jej początków w r. 1454. Jeżeli więc dziś niektórzy badacze (Papée) notują: «pokój toruński jest lepszym, niżby się wydawał; wszakże on w zasadzie całe Prusy do Królestwa Polskiego wciela...», to w odpowiedzi im możnaby przytoczyć zdanie najlepszych współczesnych znawców tych spraw, opinię związku pruskiego i biskupa warmińskiego, Pawła Legendorfa, domagających się łatwego teraz, pod koniec 1466 r., zajęcia Królewca i doszczętnego zniszczenia Zakonu. Ale mimo to Polska, ubolewając przez następne wieki wraz z nimi nad niedokończeniem dzieła, korzyła się zawsze z największą czcią i hołdem przed duchem wielkiego króla, który «z wytrwałością bezprzykładną stawiał opór niezłomny nagabywaniom mocarstw zagranicznych, zmiennościom szczęścia wojennego, wybuchom nieukontentowania poddanych nowych, jako też, przechodzącym w jawne obelgi, sarkaniom dawnych, ubóstwu, kłopotom pieniężnym, trudnościom i nieprzewidzianym zdarzeniom» (Caro).

Słuszność każe przyznać, że nie brakło królowi w ciągu tych lat i dzielnych pomocników. Popierała króla stale we wszystkich jego wysiłkach Wielkopolska, mógł zazwyczaj liczyć na, tak znienawidzoną przez ekskluzywnie oligarchiczny, stary obóz Oleśnickiego i jego epigonów, «młodą Polskę», t. j. narodowe stronnictwo «młodszych» («iuniores»), tak wiernie od lat wielu około dynastii, w złej i dobrej jej doli, skupionych. Ale rzetelną oporę stworzył sobie z czasem król sam w radzie koronnej przez staranny dobór nowych, lub urobienie sobie starych jej członków. Przeszli więc do szeregów stronników, współpracowników królewskich i stary kasztelan krakowski, Jan z Czyżowa, i sędziwy kanclerz, Jan Koniecpolski; obok nich staje godnie cały zastęp ludzi nowych, branych przeważnie z dawna wypróbowanego obozu dynastyczno-narodowego, tak nieubłaganie w konfederacji Spytka z Melsztyna przez Oleśnickiego rozgromionego. Zostaje więc po Janie Tęczyńskim, głównym królewskim obok Oleśnickiego przeciwniku, wojewodą krakowskim Jan z Pilczy, wojewodą sandomierskim Dersław z Rytwian, kasztelanem sieradzkim Hińcza z Rogowa, kasztelanem sądeckim Piotr z Ku-

rowa, starostą krakowskim Mikołaj Pieniążek, chełmskim Jan z Sobowic Kuropatwa, wszystko dawni konfederaci, wykonujący wespół z starostami wielkopolskimi sprawnie, bezwzględnie i ściśle królewskie zarządzenia. Niknie więc coraz bardziej dawny antykrólewski obóz małopolskich możnowładców, spadając zwolna do rzędu bezsilnej koterii. Ale nie łatwo ustępuje z widowni i nosząc się z zamierzeniami detronizacji króla w r. 1452—3, głosując częściowo w roku 1454 przeciw włączeniu Pomorza i Prus, potrafi jeszcze w r. 1458 dać inicjatywę do opuszczenia króla wśród wyprawy pruskiej, lub też przeprzeć zwołanie na wrzesień 1459 r. nadzwyczajnego sejmu piotrkowskiego dla poddania króla formalnym rekolekcjom.

Stawili się nań wszyscy duchowi pogrobowcy zmarłego już przed czteroma laty (1455 r.) nieprzejednanego kardynała, z Janem Tęczyńskim, Janem Rytwiańskim, Jaśkiem z Tarnowa i Jaśkiem z Melsztyna na czele. Mówcą ich był Rytwiański, dzierżyciel, z tytułu zastawu, wielkiego starostwa sandomierskiego, który do starych postulatów tego obozu (inkorporacja Litwy, Łucka, wschodniego Podola, zwrot Mazowszu przez Litwę Węgrowa i Goniądza, spodlona moneta, upadek sprawiedliwości) dodał chyba jeszcze jako nowe, zbyt zaiste w ustach przedstawiciela małopolskich sabotażystów śmiałe, żądanie: «Okaż się mężem — wołał do króla w zakończeniu swych wywodów Rytwiański — i nie ociągaj się z obroną kraju». Ale wtedy usłyszeli małopolscy wielmoże z ust królewskich po raz pierwszy słowa, których pełny sens zrozumieć mieli dopiero po stu latach ich wnuki i prawnuki, a które już i teraz, jak świadczył przykład samego Rytwiańskiego, na niejednym z nich zrobiły potężne wrażenie. «O należytej obronie kraju — oświadczył król Kazimierz — nie może być mowy dopóki skarb królewski jest pusty i wogóle nie istnieje, dopóki wszystkie dobra królewskie są porozdawane, pozastawiane, roztrwonione; niechaj tylko nastąpi z w r o t k r ó l e w s z c z y z n, to król potrafi potrzebom państwa uczynić zadość».

Były to argumenty ważkie, a w związku z kilkunastoletnią gospodarką oligarchów (1434—47), aż nazbyt wymowne. Nie dziw więc, że na najbliższym grudniowym t. r. sejmie dojdzie już do znacznego wyrównania różnic i pewnego rodzaju pacyfikacji, a wkrótce ten sam Rytwiański, który tak niedawno

gromił króla, będzie wymownym jego rzecznikiem na niepośledniem, bo rzymskiem forum i to w niepowszedniej hierarchicznej sprawie. Chodziło bowiem o prawo nominacji biskupów polskich. Król, przestrzegając zasady, że do rady koronnej nie może wejść nikt bez jego wiedzy i woli, żądał już w 1447 r. od Mikołaja V dla siebie prawa obsadzania wszystkich kościelnych polskich beneficjów. «Mogłoby się bowiem zdarzyć» — mówił w r. 1450 poseł królewski w Rzymie — «że wróg ojczyzny miałby powierzone rządy kościelne, gdyby tu i ówdzie otrzymywał ktoś biskupstwo wbrew woli króla». Nie uzyskawszy wówczas przyzwolenia Rzymu, pilnował król bacznie, by kapituły wybierały kandydatów, poleconych im przez siebie. Ten, pilnie przestrzegany, modus procedendi naruszony został w 1460 r., gdy po śmierci następcy Oleśnickiego, biskupa Strzępińskiego, wszystkie trzy instancje: król, papież i kapituła, oświadczyły się za różnymi kandydatami na krakowską stolicę. W toku powstałego stąd zasadniczego sporu o kompetencje, zmuszony został Pius II, po poselstwie Rytwiańskiego, broniącego najenergiczniej zarządzeń swego monarchy — posunął się zaś był król aż do banicji i zajęcia dóbr papieskiego elekta, siostrzeńca Oleśnickiego, Jakóba z Sienna, i oddanych mu, posłusznych papieżowi, kanoników krakowskich — do stanowczego ustępstwa.

Na biskupstwie krakowskiem utrzymał się kandydat królewski, oddany mu biskup włocławski Gruszczyński. Król stanowczością swą wygrał sprawę nie tylko w praktycznem ustosunkowaniu się do episkopatu polskiego, wygrał ją na polu szerszem, łamiąc zasadniczo przewagę Kościoła nad państwem. Najdobitniejszem stwierdzeniem tego jest słynna deklaracja posła polskiego, złożona w kilkanaście lat później w 1478 r. w Rzymie, w związku z rzuconą przez nuncjusza klątwą na Kazimierza i jego syna Władysława za ich czeską politykę. Jeżeli ta klątwa nie zostanie cofnięta — oświadczył przedstawiciel króla Polski — wykonane zostanie prawo krajowe, postanawiające, że tylko biskupi nadawać mogą u nas godności duchowne. Beneficja, zastrzeżone papieżowi, przejdą do rozporządzenia króla. Wydany będzie zakaz odwoływania się do kurii rzymskiej. Forum odwoławczem będą w Polsce krajowe władze kościelne, a ostatnią instancją będzie królewski parlament. Było to stanowcze strzeżenie interesów narodowo-po-

litycznych, dobitny objaw czasów nowych, owoc tych samych prądów antihierarchicznych, którym tak jaskrawy dał wyraz najświatlejszy bezsprzecznie umysł Polski, a i nie najpośledniejszy zaiste w całej ówczesnej Europie, znakomity Jan Ostroróg, w słynnym swym memoriale o ustroju Rzeczypospolitej (Monumentum pro reipublicae ordinatione).

Już ustępstwo Piusa II w sporze o biskupstwo krakowskie, dokonane w przededniu zjazdu głogowskiego (1462 r.), podyktowane zostało względami na stosunek papiestwa do Czech. Te same motywy były miarodajnymi dla następcy Eneasa Silviusa, Pawła II, gdy w r. 1466 wydawał pochopnie Zakon krzyżacki, którego był przecież najwyższym duchowym zwierzchnikiem, w ręce króla Polski. Zdecydowany na usunięcie z Czech króla Jerzego, ostatniego jeszcze «Bazylejczyka», uznającego zniesione w r. 1462 kompaktaty tegoż soboru, oczekiwał teraz arbitralny i porywczy Paweł II czynnego wystąpienia Kazimierza przeciw temu «kacerzowi i uzurpatorowi». Z niezwykłą więc skwapliwością przedstawił legat Rudolf królowi Kazimierzowi zaraz nazajutrz po zaprzysiężeniu paktów toruńskich w imieniu papieża i przeważnie niemieckiej ligi katolików czeskich, formalną propozycję podjęcia czynnej walki z Jerzym o dziedziczne prawo do Czech swej żony i synów. Z walki tej, która musi się skończyć spędzeniem Jerzego, a w której będzie miał król po swej stronie papieża, czeską ligę katolicką, jako też śląskich książąt i miasta z Wrocławiem na czele, wyjdzie Kazimierz co najmniej z nabytkiem Śląska i Łużyc. Propozycja papieska, acz ze względu na Śląsk wcale nęcąca, była jednakże w położeniu, w jakiem się wówczas król i Polska znajdowała, nie do przyjęcia. Oznaczała ona bowiem nie tylko wdanie się w nową ciężką a zgoła niepewną wojnę, ale przede wszystkiem raiła walkę o cele cudze, zgoła w Polsce niepopularne, cele kościelno-niemieckie. Sam też król Kazimierz, zwolennik podporządkowania duchowieństwa państwu narodowemu, nie nadawał się z pewnością na egzekutora papieskiego sądownictwa nad ukoronowanemi głowami. «Przekracza to atrybucje papieża, oświadczył raz król— zrzucić z tronu króla namaszczonego i ukoronowanego». A przytem król Jerzy wcale nie negował sukcesyjnych uprawnień synom Kazimierzowym. Po jego śmierci, lub dobrowolnej abdykacji, korona czeska przejdzie pokojową drogą w dom

jagielloński. To zaś zadowoli zapewne oba, tak wrogie sobie, czeskie stronnictwa. Katolicy, ze Zdenkiem ze Sternberga na czele, będą mieli katolika, czescy narodowcy Polaka. Uspokojenie całego królestwa czeskiego, objęcie w posiadanie wszystkich krajów korony czeskiej, a więc Czech, Moraw, Łużyc i Śląska zapewnione. Że zaś objęcie ich i dzierżenie oparte być miało na zasadach dziedziczności, otwierało to przed Kazimierzowymi synami, równocześnie dziedzicznymi panami Litwy, widoki niezrównanej przyszłości.

Nie od dziś, bo już od drugiego roku życia swego najstarszego syna (1456), myślał król o osadzeniu go na tronie czeskim. Ale wprowadzić go tam wbrew woli czeskiego narodu król Polski nie mógł, tak jak nie mógł przyjąć tego daru z ręki papieża, lub rebelizujących czesko-niemieckich wielmożów. Ale nie podobna było zrażać sobie od razu papieża jawną odmową. Otrzymał tedy legat w Toruniu, w październiku 1466 r. i delegaci ligi katolickiej w Krakowie w sierpniu 1467 r. odpowiedź odraczającą. Król prosi o rok zwłoki, gdyż musi porozumieć się z pełnym sejmem koronnym i radą W. Księstwa litewskiego. Tym czasem wyprawi do Czech uroczyste poselstwo dla pojednania króla Jerzego ze związkiem panów i papieżem. Odpowiedź tę zrozumieli przedstawiciele papieża i związkowych jako odmowę i opuściwszy Kraków, ofiarowali, z inicjatywy i za przewodem fanatycznego inkwizytora, minoryty Rangoni'ego, koronę czeską Maciejowi, królowi Węgier. Ten zaś, objąwszy (w kwietniu 1468 r.) protektorat nad czeską rebelją, w rok później, po nieudanych usiłowaniach uzyskania przez ewentualne małżeństwo z córką Kazimierzową, Jadwigą, podstaw legitymistycznych, ogłasza się 9 maja 1469 r. w Ołomuńcu królem Czech. Niezwłocznie też opowiedziały się za nim Morawy, Śląsk i Łużyce, co, przy nieprzyjaznym podówczas stanowisku wobec Czech cesarza Fryderyka, oznaczało ich okrążenie.

W tem ciężkiem położeniu król Jerzy, który już przed rokiem zdecydował się był na sukcesję jagiellońską po sobie, rozpoczął z Krakowem układy o natychmiastową elekcję Władysława. Istotnie, w czerwcu 1469 r., uznał sejm praski Władysława Kazimierzowica następcą Jerzego. Na przyjęcie oferty czeskiej i na utrzymanie Jerzego dożywotnio na tronie zgodził się październikowy zjazd piotrkowski pod warunkiem,

że Władysław będzie zaraz koronowany. Podstawą wszystkiego było zobowiązanie uzyskania przez Polskę w Rzymie zatwierdzenia kompaktatów. Zaraz też rozwinęła dyplomacja polska pod kierunkiem ruchliwego kanclerza, Jakóba z Dębna, energiczne zabiegi w Rzymie o uzyskanie zgody na kompaktaty. Było to równoznacznem z ostatecznem anulowaniem t. zw. «wielkanocnej szopki» ołomunieckiej, t. j. nie zatwierdzonego jeszcze zresztą przez papieża wyboru Macieja. Równocześnie nawiązane za pośrednictwem Rafała Leszczyńskiego, stosunki z cesarzem Fryderykiem, doprowadziły do podpisania 10 października 1470 r. w Gracu traktatu przymierza. Skierowany on był całkowicie przeciw Maciejowi, zagrożonemu zresztą i na Węgrzech, podniecanymi tam z Polski i Austrii, spiskami magnatów, zaczynających już tu i ówdzie głośno opowiadać się za przeciwstawieniem «dorobkiewiczowi» «królewicza polskiego z krwią luksemburską w żyłach». To sprawiło, że Maciej, w połowie już zdradzony przez własnych baronów, wycofał się w jesieni 1470 r. z zaciętych bojów z Podiebradami, «wracając do swych Węgier nie pobity, ale zbiegowi podobien». Stąd też zaproponował bezpośrednio Jerzemu ugodę na zasadach, jakie umówiono z Kazimierzem. Były to dla pacyfikacji Czech propozycje wcale ponętne. Nie dziw więc, że znalazły sympatyczny oddźwięk nawet na lutowym (1471 r.) sejmie praskim.

Ale na jakiekolwiek dalsze kroki nie stało już królowi Jerzemu czasu. Zmarł 22 marca 1471 r. W dwa miesiące później był już 27 maja na sejmie elekcyjnym w Kutnej-Horze, Władysław Jagiellończyk obrany królem, po czem, wprowadzony przez silne, dziesięciotysięczne polskie oddziały do Pragi, został 21 sierpnia ukoronowany na Hradczynie przez polskich biskupów na króla Czech. Nowy król nie doznał na razie żadnych przeszkód ze strony Macieja, przeciw któremu zorganizowany został w początkach 1471 r. pod wodzą prymasa Węgier, Jana Viteza, formalny spisek magnatów. Doprowadziło to do powołania przez nich młodszego królewicza, Kazimierza, na tron węgierski, z którego miał być «wdzierca i przywłaszczyciel» łatwo spędzony. 2-go października ruszył 14-letni królewicz na czele 12 tysięcy żołnierza pod wodzą Piotra Dunina i złączonego z nimi wkrótce, wracającego z Czech Pawła Jasieńskiego, na Budę. Ale już w tym po-

chodzie spotkał dzielnego i prawego królewicza cały szereg zawodów. Niemieckie miasta górnych Węgier zamknęły przed nim bramy, nikt z węgierskich magnatów, ani nawet z przywódców zmowy, jak Rozgonyi i Perenyi, z nim się nie złączył. Dotarłszy w tych warunkach pod Peszt, stanęły oddziały polskie przed szesnastotysięczną armią Macieja. Nie podejmując boju, cofnął się królewicz na Słowaczyznę i rozłożył w arcybiskupim grodzie Nitrze. Ale i tu nie mógł się długo utrzymać ze zdemoralizowanymi, niepłatnymi oddziałami. Zostawiwszy więc w Nitrze Jasieńskiego z 4 tysiącami żołnierza, przekroczył Kazimierz w styczniu 1472 r. granicę Polski. Wkrótce potem kapitulowała Nitra. Wyprawa królewicza Kazimierza po węgierską koronę była skończona, spełniwszy znakomicie swą rolę dywersji dla brata Władysława.

Niemniej Czechy miały dwóch królów. Nad kompromisem między nimi i zgodą między Polską i Węgrami, na pograniczu których nie ustają w ciągu lat 1472—4 drobne starcia i najazdy, pracowali z całym wytężeniem legaci nowego papieża, Sykstusa IV, gorącego propagatora antitureckiej krucjaty. Ich też wysiłkom, jako też inicjatywie magnatów węgierskich, pragnących zlokalizować zatarg do samych Czech, przypisać należy zawarcie 21 lutego 1474 r. w Starej Wsi trwałego pokoju między polską i węgierską Koroną. Ale umówiony tamże trzyletni rozejm między Maciejem a Władysławem, obejmujący wszystkie kraje korony czeskiej, nie dał się utrzymać. Podważył go, zawarty niemal równocześnie, bo 13-go marca w Norymberdze, układ sprzymierzeńczy Władysława i Kazimierza z cesarzem Fryderykiem. Uznając Władysława prawowitym królem Czech, zobowiązywał się cesarz do podjęcia w lecie wspólnej przeciw Maciejowi wyprawy. Przyszła ona istotnie, choć bez udziału cesarza, zajętego w Burgundii, w jesieni 1474 r. do skutku. Był to podjęty 26 września pochód wielkiej, 40-tysięcznej armii polskiego pospolitego ruszenia pod wodzą marszałka Jana z Rytwian na Wrocław. Ale, mimo złączenia się z 20 tysiącami Czechów, nie uzyskano żadnych sukcesów. Maciej, rozłożywszy się z 10-tysięcznym korpusem zaciężnych we Wrocławiu, potrafił utarczkami i wojną podjazdową wygłodzić i sparaliżować, nieudolnie kierowane, masy swych przeciwników.

Pozostawały układy jako jedyne wyjście. Zainicjowano

je zjazdem trzech monarchów, po czem, po wycofaniu w ciągu listopada wojsk polskich i czeskich, zawarty został 8 grudnia w Wrocławiu rozejm do końca maja 1477 roku. Przypieczętował on pełne sromoty niedołęstwo, osławione zresztą szeroko po świecie w obelżywych wierszach owego fra Gabriele, minoryty Rangoni'ego, ongiś srogiego inkwizytora, dziś siedmiogrodzkiego biskupa, głównego Maciejowego doradcy. Za jego też inspiracją wstawiona została przez Macieja do rozejmu wrocławskiego szczególnie dotkliwa i wroga dla Polski klauzula, obejmująca, zbuntowanego przeciw Kazimierzowi, biskupa warmińskiego, Mikołaja Tungena.

Sprawa Tungena, złączona z biegiem lat ze zdradzieckiemi knowaniami Krzyżaków, groźna na tle niezatwierdzenia przez Rzym pokoju toruńskiego, sprawiała już od r. 1467 niemałe trudności królewskiej dyplomatycznej kancelarji. W tym bowiem roku wybrała go po śmierci Legendorfa kapituła biskupem wbrew życzeniom królewskim, by na Warmii zasiadł biskup chełmiński, Wincenty Kiełbasa. Ale choć, przesiadujący w Rzymie, Tungen uzyskał od Pawła II zatwierdzenie wyboru, król obrażony przezeń osobiście, nie dopuścił go do objęcia diecezji. Po śmierci papieża Pawła, oddał Sykstus IV Warmię, w porozumieniu z królem Andrzejowi Oporowskiemu, który, jako nie krajowiec, napotkał na sprzeciw ze strony stanów pruskich. Korzystając z tego, przebywający obecnie w Rydze, Tungen przekradł się na wiosnę 1472 r. w przebraniu kupca do Warmii, gdzie zwerbowane przy tajnem poparciu w. mistrza i króla węgierskiego oddziały pomogły mu opanować znaczną część kraju z Brunsbergą na czele. Wkrótce uznały go miasta warmińskie i cała niemal diecezja, zwłaszcza, gdy w lutym 1474 r. udało mu się zająć i stolicę Heilsberg.

Przygotowania do wielkiej wyprawy na Wrocław nie pozwoliły Polsce na razie uporządkować stosunków na północy. Obiecywano sobie zająć się tem po zgnieceniu Macieja. Rozejm wrocławski odsłonił istotny stan rzeczy. Tolerowany, a nawet ochraniany przez stany pruskie, Tungen stał przy pośrednictwie, znającego go jeszcze z Rzymu, Rangoni'ego pod protektoratem Macieja. Ale nie poprzestał król węgierski na tym jednym kliencie. W przede dniu zakończenia wrocławskiego rozejmu, pozyskuje w w. mistrzu, Henryku

v. Richtenberg, drugiego. Zdecydowany bowiem na zerwanie pokoju toruńskiego w. mistrz, zaasekurowany, podpisanem 30 listopada 1476 r. z Tungenem, poręczeniem wzajemnych posiadłości, wysłał z końcem tegoż roku do Macieja komtura ostrodzkiego Marcina Truchsessa i biskupa sambijskiego, Jana, z całkowitem oddaniem Zakonu pod jego patronat. Zyskiwał w ten sposób Maciej w ewentualnej dalszej rozprawie o Czechy znakomite narzędzie, paraliżujące swobodę ruchów królowi Polski. To też ochotnie zawarł 13 lutego 1477 r. w Ostrzyhomiu z Zakonem traktat sprzymierzeńczy, ogłaszając się obrońcą praw i swobód krzyżactwa. O stanowczem i silnem poparciu ze strony Macieja w emancypacyjnych wysiłkach nie wątpił w Zakonie nikt, a już najmniej następca Richtenberga, w. mistrz M. Truchsess, ten sam, który był współtwórcą paktu ostrzyhomskiego. To też nie kryje się już teraz ze swą spiskowczą robotą. Pewien poparcia Macieja i aprobaty kurii rzymskiej, ubezpieczony neutralnością W. Księstwa litewskiego i życzliwością książąt mazowieckich, zawiadomił



IN SIGISMVNDI AVGVSTI FILII REGII EFFIGIEM AD SPECTATOREM.

Augusta augustae quicumq; in imagine prolis
Sigismundi agnoscis uiuida signa Patris,
Et materna Bonae spectas uestigia formae
Testatumq; pari semen utrumq; nota.
Concipe spem dignam tantis ex indole Regnis,
Quam spondet summum stirpe ab utraq; genus.
Fons illinc proauum summa repetitus ab Arcto
Per Casimireae martia corda domus.
Nobilis hinc series de stemmate gentis Ibero,
Tradita per Reges Parthenopea tuos.
At tu facta illis cumulans propiora parentum
Victoris soboles sanguinis atq; Boni.
Inclyte cresce puer Diuis per summa secundis,
Vt fiat factis spes rata nostra tuis.

P Gundelius faciebat.

Królewicz Zygmunt August.
Drzeworyt z Deciusa: De Jag. familia

Truchsess otwarcie radę gdańską o swem odstępstwie, wywołanem rzekomem złamaniem przez króla litery i ducha toruńskiego pokoju. Niewątpliwie niemało tupetu przysporzyły mistrzowi, głoszone w początkach 1478 r. przez papieskiego legata, Baltazara z Piscii, przeciw królowi Polski i jego synowi, jako przeszkadzającym Maciejowi w zwalczaniu Turków, ekskomunika i bulle, uwalniające zarówno w. mistrza, jak i całe Prusy od wszelkich przysiąg, złożonych Kazimierzowi.

Wszystkie te przesłanki uważał w. mistrz za dostateczne do wystąpienia czynnego, obsadzając w czerwcu 1478 roku zamki Brodnicę, Chełmno i Starogród. Ale król, zająwszy się w ciągu lat 1476—1479 bliżej sprawami pruskimi, wprowadzając tam jednolitość prawa i zatwierdzając przywileje stanów, rychło zahamował krzyżacki rozmach. Z rozkazu więc królewskiego komisarza, Zbigniewa Oleśnickiego, wkroczyły z końcem września oddziały polskie pod wodzą Jana Białego i Żeleżyńskiego do Warmii, która w ciągu kilku tygodni została niemal cała opanowana. Dalsze ich postępy przerwał, umówiony 21 listopada z Maciejem przez zdezorjentowanych posłów polskich niewczesny rozejm, obowiązujący do 2 lutego 1479 roku. Po jego ukończeniu zagarnęli dowódcy polscy bez trudu resztę Warmii, zniszczyli na terytorium krzyżackiem Kwidzyń i poczęli dobywać Licbarku. Przerażony Tungen zbiegł do Królewca. Tu obaj z w. mistrzem, opuszczonym przez własnych poddanych, bezsilni, liczyli jedynie na pomoc Macieja. Ale król Węgier, który już we wrześniu ratyfikował był, zawarty z Władysławem 28 marca 1478 r. w Bernie, traktat pokoju, dzielący między nich kraje korony czeskiej, nie myślał wdawać się, z powodu swych fantastycznych pruskich sojuszników, w nową wojnę. Poprzestał więc na tem, że w traktacie budzińskim z 2 kwietnia 1479 r. zawarował im możliwość uzyskania królewskiego przebaczenia. Tungen otrzymał je, rzuciwszy się na lipcowym zjeździe piotrkowskim ze skruchą królowi do nóg. Po złożeniu przysięgi wierności pozostawił go król w Warmii, stwierdzając tem jeszcze raz nie osobiste, lecz zasadnicze tło sprawy. W kilka miesięcy później, po manifestacyjnym, kończącym długoletnie boje o koronę czeską, zjeździe Macieja z Władysławem w Ołomuńcu, ukorzył się i w. mistrz Truchsess, składając

9 października w N. M. Korczynie przysięgę homagialną i wydając zagrabione pomorskie warownie.

Ten październikowy hołd Truchsessa był dopiero naprawdę istotnem zakończeniem wielkiej walki o Prusy. Porwanie się Tungena, Richtenberga, Truchsessa było wprawdzie tylko epizodem na tle wielkiego zmagania się mocarstw środkowo-europejskich, ale epizodem znamiennym i ważkim. Przyczynił się on bowiem w gruncie rzeczy znakomicie do złączenia ziem nadbałtyckich z Polską nowymi, nierozerwalnymi węzłami realnej ingerencji polskiej państwowości, stwarzającej dla ziem tych, tak pożądane i tak umiarowo dobrane ramy i warunki pełnego rozwoju. Przed tymi nowymi wyznacznikami życia ustąpić stąd musiały, jako czynniki hamujące, stare przeżytki średniowiecznego uniwersalizmu. Że zaś nie ustępują bez zastrzeżeń i oporu, stąd wstrząsy i konflikty. Skalą więc tylko, a nie istotą rzeczy, przewyższa je owa wielka burza, rozpętana w drugiej połowie XV w. w Czechach. I nie jest to, zaiste, dowodem słabości politycznej Kazimierza i stojącej za nim Polski, jeśli polsko-litewska dynastia wyniosła z niej drogocenną koronę św. Wacława. Sukces to tem większy, że zdobyty wbrew kurii, «rozdawcy królestw i koron» w imię idei nowych, zgoła zaiste obcych staremu Rzymowi.

A przy tem, na nim się nie skończyło. Nie minie bowiem lat kilkanaście, a na wszystkich ziemiach, w które wsiąknęło w tych bojach krwi tyle, siedzieć będą, jako ich jedyni włodarze, Olgierdowi prawnuki. Cała ich potęga w Europie środkowej, to owoc trudów i energii Kazimierzowej. Budzi to w nas podziw tem większy, że przecież równocześnie miał Kazimierz, jako dziedziczny pan olbrzymich przestrzeni na wschodzie, i tam zadania olbrzymie i troski niemałe.

OBRONA OD WSCHODU I POŁUDNIA

Stosunek Moskwy do Litwy w w. XV. Traktat z 1448 r. Upadek W. Nowogrodu. Złota Horda. Koalicja z 1480 r. Sojusz Moskwy z Krymem. Spisek kniaziów. Katastrofa Kijowa 1482 r. Związki Moskwy z Węgrami i Wołoszą. Niebezpieczeństwo tureckie. Upadek Kilii i Białogrodu 1484 r. Pierwsza wyprawa czarnomorska 1485 r. Upadek Tweru. W. Horda nad Dnieprem. Jagiellonowie na Węgrzech. Sojusz Habsburgów z Moskwą. Atak Moskwy na litewskie pogranicze. Rola dziejowa króla Kazimierza.

Niewiele jest w dziejach przykładów, by w ciągu lat kilkudziesięciu uległ wzajemny stosunek sił i znaczenia wielkich państwowych organizmów takiej zmianie, jak Litwy i Moskwy w drugiej połowie XV w. Dokonanego przełomu nie uwidacznia nic lepiej, jak ewolucja w samopoczuciu mocy państwowej u ówczesnych moskiewskich władców. Głównym celem życia i pracy ich wszystkich od Dymitra Dońskiego do Witoldowego wnuka, Wasila Ślepego, była obrona, utrzymanie spuścizny, ustrzeżenie całości państwa. Że zaś jedynym postronnym czynnikiem, zdolnym to ich hospodarstwo naruszyć był pan Litwy, jemu więc, zniżając się do roli petentów, niemal klientów, przekazywali w. książęta Moskwy w opiekę i ochronę państwo i swych sukcesorów. Tak uczynił był już zięć Witoldowy, Wasil Dymitrowicz, tak też postąpił syn jego, Wasil Ślepy, polecając, zgodnie z paktem gwarancyjnym z 1448 r., w przedskonnem zarządzeniu († 1462) Moskwę i synów Kazimierzowi. Opiekunem więc i orędownikiem, protektorem niemal przemożnym, był dla Iwana Wasilewicza u jego początków w 1462 r. król Kazimierz. W trzydzieści zaś lat później, w ostatnich dniach Kazimierzowego żywota, w czerwcu 1492 r. mógł już ów pupil królewski głosić nie bez przechwałek: «Ze wszystkich stron zabierają moi ludzie królewskie zie-

mie. Biorą je od strony W. Nowogrodu i Pskowa, biorą od Tweru i ziemi moskiewskiej». Że zaś «przepadli jego wrogowie i przybyło mu nie mało ojcowizny», więc nie dziw, że «pokłoniwszy się, służyli mu teraz wszyscy ruscy kniaziowie i on jeden zawładnął wszystkiemi ruskiemi berłami». Był to realny efekt proklamowania przez Iwana hasła skupienia dookoła Moskwy całej Rusi, programu, atakującego w. ks. litewskie nie tylko na jego pozycjach mocarstwowych, w Twerze, W. Nowogrodzie, Pskowie, lecz przez domaganie się oddania «Połocka, Witebska, Smoleńska i wszystkich innych ziem ruskich...», godzącego śmiertelnie wprost w zasadnicze podstawy litewskiej państwowości.

Był to więc zupełny przewrót w stosunkach, a walna jego przyczyna tkwiła w samym charakterze litewskiego rozprzestrzeniania się na Rusi i władania nią. Dając Rusi Zachodniej osłonę przed dotychczasowymi jej panami, stepowcami Kipczaku, zaczęła wraz z upadkiem Hord i Litwa tracić swoje na Rusi znaczenie. Okazało się, że, rywalizująca z Suzdalem, Ruś Giedyminowiczów nie tylko nie zdołała opanować Moskwy, ale wypuściwszy ze swych rąk prymat religijny, nie miała dość sił do całkowitego i ostatecznego zidentyfikowania ze sobą swych litewskich władców i rządzącego elementu. Przyczyna tej słabości tkwiła zapewne w samem geograficznem podłożu litewskiej Rusi, tak różnej na przestrzeniach od Mińska po Połock, Witebsk, Smoleńsk, od Rusi nadprypeckiej i wołyńsko-kijowskiej. Stąd też, z chwilą oparcia się przy końcu w. XIV głównej gałęzi Giedyminowego rodu i centralnych, rządzących wileńsko-trockich kół wraz z całym litewskim ludem o katolicyzm i Polskę, rzucone zostały na tych przestrzeniach podwaliny religijnego i kulturalnego rozłamu. Mogło to pociągnąć za sobą, jak w czasie walk Świdrygiełły z Zygmuntem, nawet terytorialne przeciwstawienie się sobie dwóch różnych narodowo, religijnie i kulturalnie ugrupowań. Świadczyło to, że z chwilą rozłamu w zwierzchniej władzy, zabrakło poprostu między Litwą właściwą a jej Rusią węzła. Jedynem bowiem ogniwem, jedynym dośrodkowym motorem była dynastia, był «W. Książę Litwy i Rusi». Obok niego był jednak na jego rozległych ziemiach ruskich czynnik drugi, atoli odśrodkowy, destrukcyjny i zgubny dla spoistości i zwartości litewskiego państwa. Był nim cerkiewny zwierzchnik ca-

łej Rusi, z tytułu kijowski, w rzeczy samej od końca XIV w. moskiewski, metropolita, utrzymujący niepodzielnie w swym ręku rząd dusz. Próby obalenia jego pozycji, podjęte ongiś przez Jagiełłę i Witolda, nie powiodły się tak samo, jak o opór litewsko-ruskich kniaziów rozbiły się, w pierwszych latach Kazimierzowego władania Litwą, wszelkie usiłowania florenckiego soboru i kardynała-metropolity Izydora złączenia ruskiej cerkwi z Rzymem. Pod patronatem też, rezydującego w Moskwie, lecz uznawanego i przez Litwę, metropolity Jony doszedł był do skutku traktat z 31 sierpnia 1448 r., ów wielki akt podziału Rusi między Moskwę i Wilno.

Stanowił on streszczenie nie tylko dotychczasowego układu stosunków, ale miał być też ich utrwaleniem na przyszłość. «I ani ja, ani moi młodsi bracia — gwarantował Wasil Kazimierzowi — nie ruszą twej ojcowizny, całego W. Księstwa, ani Smoleńska i smoleńskich grodów, ani Lubucka, ani Mceńska, ani żadnego z grodów ukrainnych i ziem do nich przynależnych». Takie same przyrzeczenie «niewstupatisia» w bezpośrednią Wasilową «ojcowiznę» dawał Kazimierz. Co do reszty Rusi, to neutralizując ją, nakreślano zarazem w niej sferę wzajemnych wpływów, z przewagą Litwy w Twerze i wśród księstw «wierzchowskich» (nad Górną Desną, Ugrą, Oką), Moskwy zaś w W. Nowogrodzie, Pskowie, Riazaniu.

Ale traktat ten krył w sobie już w chwili poprzysięgania momenty rozsadzające. Trudno było przypuścić, by utrwalenie wschodniej granicy Litwy o kilkanaście mil od stolicy Wasilowego państwa dało się zachować na czas dłuższy. Byłoby to chyba możliwe przy stałej tu ingerencji litewskiego czynnika rządzącego, to jest przy nieprzerwanem osobistem oddaniu się tym sprawom w. księcia Litwy i Rusi. Tak było w r. 1445 w czasie wyprawy na Możajsk, Twer i granicznych służebnych kniaziów, podobnież i w r. 1449 w rozprawach z Michałuszką, gdy dla skuteczności działań wojennych musiał Kazimierz ruszyć osobiście na dalekie rubieże. Tak zresztą, po wielu jeszcze latach, czynić będą musieli jego synowie i wnuk.

Tym czasem, w drugiej połowie wieku XV-go, wielki książę, główny motor i oś litewskiej państwowej sprawności, pogrąża się od r. 1454 na wiele lat w sprawy zachodnie, najpierw prusko-koronne, następnie dynastyczno-sukcesyjne, czesko-węgierskie. Jakie ta absencja sprowadziła skutki dla cało-

kształtu litewskich spraw, widać najlepiej z uporczywych domagań się panów rady stałego pobytu Kazimierza na Litwie, lub powierzenia zarządu jej osobnemu księciu, jak Witoldowi za Jagiełły. Szczególnie silnie wystąpiono z tem żądaniem w r. 1478 na sejmie brzeskim. Pozostawało to w związku ze zgłoszonemi wówczas otwarcie aspiracjami Iwanowemi do ośrodków Rusi litewskiej.

Istotnie, już od lat wielu, bo od r. 1456, jasnem było dla miarodajnych kół wileńskich, że cała ich uwaga skierowaną być musi na sprawy wschodnie, na Psków, W. Nowogród, Moskwę i Tatarszczyznę, czyli na te centra, w których już w ostatnich latach Wasila Ślepego zaznaczyły się były żywe tendencje do przegrupowania dotychczasowego układu sił. Poprzez zhołdowany (w r. 1451) Twer, podbity (w r. 1454) Możajsk i Riazań (1456) sięgał Wasil już w latach 1456—9 po główne handlowe stacje nowogrodzkie na wschodzie, Rusę i Wiatkę. Ale po sam «dom św. Zofii», po W. Nowogród, symbol ruskiej «stariny», sięgnąć się ważył dopiero następca Wasilowy († 1462), Iwan III. Wyzyskując tedy moment pełnego zaangażowania się Kazimierza w sprawy czeskie po śmierci króla Jerzego, jako też zamieszki, po usunięciu Olelkowiczów, w Kijowszczyźnie, uderzył Iwan w lecie 1471 r. na sprzymierzony z Litwą gród i po krwawej rozprawie na Szelonie (14 lipca) zmusił go 11 sierpnia do kapitulacji.

Opanowanie W. Nowogrodu przez Moskwę było zapowiedzią nowej epoki w dziejach Rusi. Zrywając bowiem związek północno-ruskich kupieckich republik z Litwą, unicestwiając ich kulturalne i cerkiewne ciążenie ku Kijowowi, oddawało ono tem samem Moskwie rolę przewodnią w świecie ruskim. Ale wobec tej zwolna, lecz statecznie ujawniającej się zmiany układu wschodnio-europejskich mocarstwowych warunków, nie pozostał król Kazimierz bezczynnym. Dla zahamowania Moskwy posłużyć się chciał król trzecim realnym czynnikiem politycznym ówczesnej wschodniej Europy, panem jej stepów, tatarskim Kipczakiem. Ten przyrodzony niejako obrońca ruskiej «stariny», zawsze jeszcze teoretyczny zwierzchnik polityczny Rusi całej, a faktyczny Moskwy, był wzmożeniem się jej zagrożony najpoważniej.

Nie trudno więc przyszło królowi skłonić «cara» Złotej Hordy, Achmata, do umówionego na r. 1472 wspólnego na

Moskwę pochodu. Ale gdy w lecie t. r. ruszył chan na Okę, nie został pod Lubuckiem zapowiedzianych sprzymierzeńczych oddziałów litewskich. To też, gdy nie powiodły się próby sforsowania, bronionej silnie, linii Oki, cofnął się car ze zdziesiątkowanymi przez mór czambułami w stepy.

Moskwa nie poprzestała jednak na odparciu tego czwartego z rzędu Achmatowego najazdu. Ruchliwej jej dyplomacji, wyzyskującej starą rywalizację Tochtamyszewiczów z Kutłukowiczami o Kipczak, udało się w latach 1473—1480 nie tylko rozbić, tak żywy za Hadżi-Gireja, związek Perekopu z Polską i Litwą, lecz przez pozyskanie syna jego, Mengli-Gireja, od r. 1475 po zdobyciu przez sułtana Kaffy jego klienta, znaleźć w nim znakomite narzędzie tak do zwalczania Achmata, jak i szachowania od południa dominiów Kazimierzowych. Pełne znaczenie tych nowych związków sprzymierzeńczych ujawnić się miało w czasie przygotowywanej od r. 1478 walnej rozprawy z Litwą.

Przyjść do niej miało z inicjatywy Litwy, zagrożonej już teraz bezpośrednio po definitywnem złamaniu przez Iwana w styczniu 1478 r. resztek nowogrodzkiej samodzielności. To, zdecydowane przez zjazd brzeski, wystąpienie na wschodniej arenie wpłynęło też niewątpliwie na przerwanie w jesieni 1478 r. walki z Maciejem i zawarcie ugody z Tungenem i Truchsessem. Zaraz też po złożeniu przez w. mistrza w październiku 1479 r. hołdu, wyjechał król na Litwę dla osobistego dopilnowania tak zbrojnych, jak i dyplomatycznych przygotowań.

Pojawienie się króla na dłuższy czas w Wilnie, skupiło koło niego wszystkich, zagrożonych przez Iwana, sąsiadów. Do akcji przeciw Moskwie zgłaszali się więc przede wszystkim W. Nowogrodzianie, usiłujący pod przewodnictwem arcybiskupa Teofila po raz ostatni zapewnić sobie w Wilnie obronę. O pomoc i osłonę apelowali do Kazimierza także, zgodnie z testamentem ojcowskim, młodsi Iwanowi bracia, Andrzej i Borys, zagrożeni przezeń na swych uglickich i rżewskich udziałach. Współudział swój w walce z Moskwą proponował również zakon inflancki, przerażony usadowieniem się jej w Nowogrodzie i Pskowie, co słusznie poczytano w Rydze za wstęp do uderzenia na bałtyckie pobrzeże. Ale w Wilnie liczono głównie na Achmata, z którym przez legację Streta umówiono na

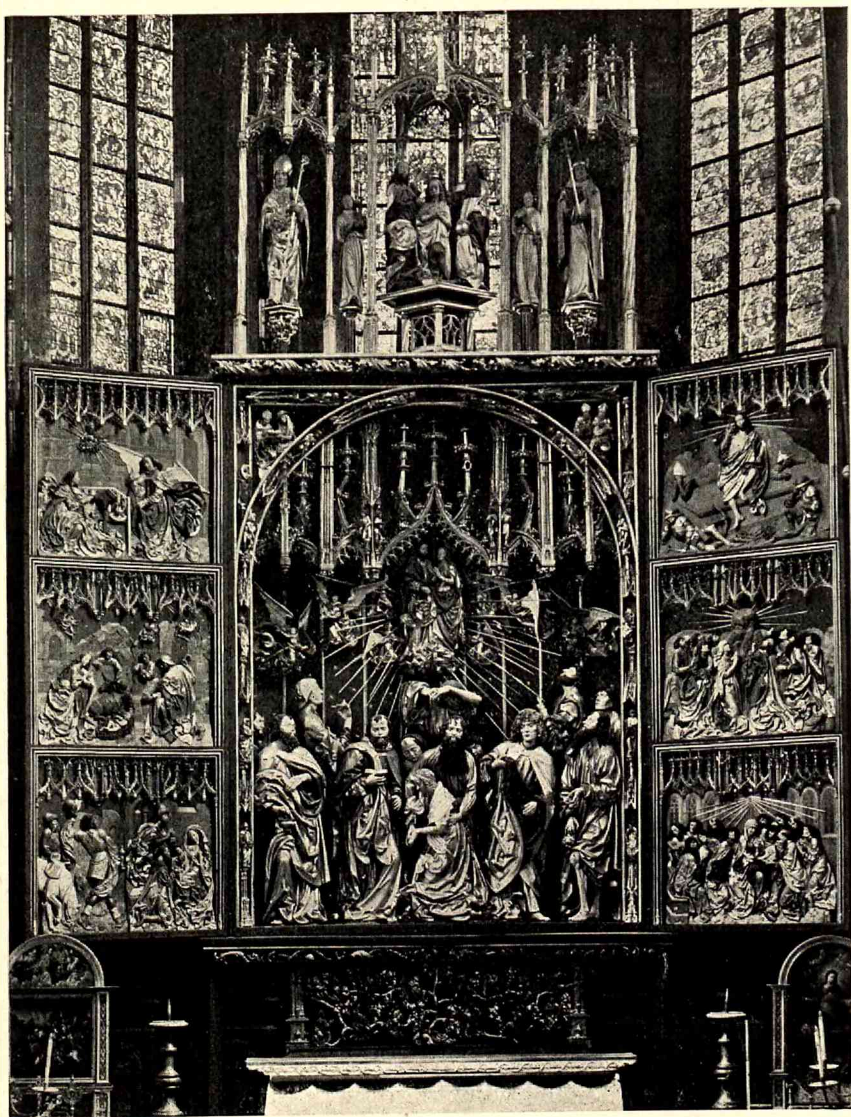
lato 1480 r. wspólny na Iwana pochód. Zgodnie z tem, ruszyły późną wiosną 1480 r. wszystkie ułusy Wielkiej Ordy pod wodzą Achmata i jego sześciu synów, kierując się jak w r. 1472 nad Okę, ku litewskiemu pograniczu pod Aleksinem. Stąd, nie forsując Oki, ruszył car na Lubuck ku Worotyńskowi, pod którym, w oczekiwaniu ekspedycji Kazimierzowej, rozłożył obóz. Nie doczekawszy się jej, zdecydował się Achmat, już w jesieni, na samodzielne przejście Ugry. Ale wojska moskiewskie, przesunięte tu z nad Oki, zdołały wśród żywych układów Iwana z carem utrzymać linię Ugry aż do pierwszych mrozów listopadowych. W połowie listopada, chan, zaspokojony przez Iwana zobowiązaniem do dalszego opłacania mu się, cofnął czambuły na Sereńsk i Mceńsk w stepy. W czasie tego odwrotu zginął, oddany wiernie królowi, Achmat, zdradziecko przez Nogajców zamordowany.

Tak spełzły na niczem tatarsko-litewskie zamierzenia, podzielając los koalicji Jagiełłowej z Mamajem, sojuszów Witoldowych z Tochtamyszem i pierwszych Kazimierzowych z przed lat ośmiu. Było też aż nazbyt widocznem, że i tym razem zaważyło na szali niestawienie się Litwy na froncie. Kilka się na to złożyło powodów. Jednym z pierwszych było, przesłane do Wilna na wiosnę z Wołoch ostrzeżenie przed pochodem Osmanów, co przy pojawieniu się ich już w 1465 r. w Besarabii, zajęciu w 1475 r., uznającej królewski protektorat, krymskiej Kaffy, uderzeniu w 1476 r. na Wołoszę z zamiarem usadowienia się w północnych czarnomorskich portach Kilii i Białogrodzie, przedstawiało wcale realną groźbę. Przyczyna dalsza tkwiła w dywersji, jaką na rzecz Iwana wykonał chan Krymu, Mengli-Girej, uderzywszy na południowe litewskie ukrainy. Ale najwalniejszą przeszkodą było groźne antidynastyczne i antipaństwowe sprzysiężenie szeregu ruskich kniaziów z Michałem Olelkowiczem, Fiedorem Bielskim i Iwanem Holszańskim na czele. Zapewniwszy sobie poparcie Moskwy, na rzecz której gotowi byli ustąpić wszystkich przestrzeni aż po Berezynę, zmierzali oni do zgładzenia królewskiej rodziny i osadzenia na W. Księstwie kn. Michała Olelkowicza. O istnieniu spisku miał król wiadomość już w jesieni 1479 r. Przyśpieszyło to nawet wyjazd królewski do Wilna, gdzie «postępując wielce przezornie», podjął cały szereg kroków zapobiegawczych. Do najważniejszych należała

zmiana na stanowisku kijowskiego namiestnika, którym w lecie 1480 r. został, bezwzględnie oddany królowi, pan Iwan Chodkowicz. On też dokonał uwięzienia spiskowców i już w maju 1481 r. zostali niektórzy z nich straceni. Z przywódców spisku udało się jednemu tylko Bielskiemu ujść do Moskwy. Dwaj inni, najstarszy Olgierdowy i Witoldowy (po Zofii moskiewskiej) prawnuk, kniaź Michał Olelkowicz, i kn. Iwan Holszański, oskarżeni i skazani za zdradę państwa — w procesie wyszło na jaw, że już w r. 1470/1, wysłani przez króla do W. Nowogrodu dla jego obrony, opuścili miasto w zdradzieckiem porozumieniu z Iwanem — dali głowy, ścięci w Wilnie, «przy zielonym moście», 30 sierpnia 1481 r. w obecności całej wielkoksiążęcej rady.

Tak przypieczętowano likwidację ruskiej «stariny» stratą na zawsze wielkiej nowogrodzkiej strefy wpływów. Ale jeśli ujemny bilans wypadków ostatnich lat na północnym wschodzie mógł być poniekąd objaśniony mniejszem, nie bezpośredniem zainteresowaniem W. Księstwa na tych zewnętrznych kresach, to żadną miarą nie można tego powiedzieć o zbrojnem wystąpieniu Krymu na południowych ruskich ziemiach z września 1480 r. Podjęte, jako dobrze przygotowana akcja dywersyjna i polityczna, było to uderzenie wielce znamiennym początkiem nowego okresu tak w dziejach ziem południowych, jak i w stosunkach państw jagiellońskich z Krymem. Tworząc z chanatu krymskiego za Mengli-Gireja znakomite narzędzie w ręku Moskwy, staje się ono wstępem do ćwierćwiekowego otwartego stąd, z tej południowo-wschodniej flanki, ataku Iwana III na kijowskie, wołyńskie, podolskie i ruskie terytoria Litwy i Korony. Ten nacisk od południa pociągnąć miał za sobą fatalne skutki dla eksponowanych przestrzeni wschodnich, ziemi siewierskiej, smoleńskiej i grodów kniaziów wierzchowskich, wtłoczonych między moskiewski Rżew i W. Łuki od północy, a, atakujący Litwę na linii Kijowa, chanat krymski.

Nie dziwna więc, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat rządów Kazimierzowych podjęła dyplomacja polska i litewska wszelkie możliwe usiłowania rozbicia związku Moskwy z Krymem, względnie usunięcia wiarołomnego Mengliego. Środkiem ku temu miał być dalszy związek ze Złotą Hordą, z synami Achmata. Porozumienie Kazimierza, a w dalszych la-



Wit Stwosz: główny ołtarz w kościele N. P. Marji w Krakowie

tach jego następców, Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, z Achmatowiczami (Murtozą, Seid-Machmetem i Szich-Achmatem) było tem bardziej na czasie, że Mengli występował nie tylko jako trabant polityki moskiewskiej i rywal Achmatowiczów, lecz miał także swe własne pozytywne cele na oku. Były to dążenia do opanowania przynajmniej skrawka pobrzeży między Dnieprem a Dniestrem, jako też zapewnienia sobie choć części owych danin, jakie z naddnieprzańskich przestrzeni płynęły z dawien dawna do rąk darogów (namiestników) stepowych chanów. Ostatnio, opłaty te pobierał jeszcze, rozbity ostatecznie w r. 1455 i internowany następnie w Kownie, Sid-Achmet, po którym część jego stepów i ułusów objął był kijowski Kazimierzowy namiestnik, kn. Semen Olelkowicz. Że zaś te Mengli-Girejowe aspiracje, określone przezeń jako zwrot «Semenowych ludzi», nie mogły być, bez uszczerbku Kazimierzowego zwierzchnictwa, zrealizowane, dołączył do nich «car» Krymu od czasu katastrofy Achmatowej domagania się pieniężne, ubrane w formę «prośby» o «upominki» i zapomogę «na strawę».

Właściwe pełne znaczenie obu tych postulatów, terytorialnego i skarbowego, okazać się miało dopiero po krwawej tragedii Kijowa i południowych ruskich ziem, jaka spadła na nie z ręki Mengli-Gireja z końcem lata 1482 r. Przesłanką tego uderzenia na «kijewskije miesta» była, nienasycona nigdy, żądza zbiedzonych krymskich ułusów, Szirinów i Barinów, dorobku drogą rabunku, czego już w 1474 r. po raz pierwszy z niemałem powodzeniem na terytoriach kijowskich i podolskich, pod wodzą Ajdar Sołtana próbowali. Na tej więc drodze, w puszczeniu czambułów na północny zachód, szukał Mengli, jak niejednokrotnie potem jego następcy, wentylu bezpieczeństwa dla siebie przed groźnemi w Ordzie zaburzeniami i niezadowoleniem. Ale momentem decydującym było, przesłane z Moskwy z początkiem lata 1482 r., dwukrotnie wezwanie, by Mengli uderzył na Podole lub Kijów. Był to dalszy ciąg naprężenia z lat 1479/80, na chwilę tylko w 1481 r. uciszonego. Na wiosnę 1482 r., po pobycie w Moskwie połockiego namiestnika, Sakowicza, przeciwieństwa obustronne ujawniły się w całej pełni. Na, przedłożone przez Sakowicza, domagania się przywrócenia Litwie jej dawnej pozycji w Rżewie i W. Łukach, odpowiedział Iwan zgłoszeniem pretensji do dalszych

«ziem, grodów i włości, które król dzierży pod sobą». Gdy więc król, nie chcąc z Iwanem «lubwi i dokonczanija», tych ziem mu nie oddaje, winien Mengli ruszyć niezwłocznie «na wspólnego niedruga».

Rozlała się tedy w sierpniu 1482 r. horda perekopska po południowych litewskich, ruskich ziemiach, niszcząc kilkanaście tamtejszych grodów, wśród nich i starą stolicę Rusi, Kijów. 1 września spalił i zdobył Mengli kijowskie fortalicje, a obrońca ich, wojewoda Iwan Chodkiewicz, dostał się wraz z rodziną, biskupem i archimandrytą peczerskim w jasyr, z którego już nigdy nie wrócił. Zgliszcza miasta, ruiny grodu i cerkwi kijowskich były Iwanową odpłatą za królewskie «niesprawlenije, za nawodzenie cara Achmata na w. kniazia». Nie omieszkał też władca Moskwy podziękować chanowi za skrupulatne wypełnienie jego zleceń. «I ty jak mi dałeś swe mocne słowo — pisał Iwan — tak go i dotrzymujesz. I ja tobie za to — czełom biu».

Katastrofa kijowska wywołała w Wilnie, znającem dobrze rolę Moskwy w tych krymskich poczynaniach, decyzję stanowczej z nią rozprawy. Powołano więc w jesieni 1483 r. smoleńską 10-tysięczną «zastawę», odnowiono stare związki z Twerem, zaprzysiężono na wierną «bez chitrosti» służbę kniaziów wierzchowskich (Odojewskich, Nowosilskich, Worotyńskich), nawiązano kontakt z opozycyjnemi, antimoskiewskiemi kołami W. Nowogrodu, podjęto przez Streta i Rahozina na nowo stosunki z W. Hordą. Wynikiem tych ostatnich było długoletnie odtąd atakowanie Mengli-Gireja na jego własnych, perekopskich siedzibach. Było to tem bardziej wskazane, że podjęte w latach 1483/4 z Korony na sejmie lubelskim i z Litwy, przez misję marszałka Paszkowicza, próby rozerwania sojuszu Krymu z Moskwą, spotkały się ze zgoła niezwykłemi żądaniami rozzuchwalonego carzyka. Wymógłszy bowiem znaczny okup za rodzinę Chodkiewicza, domagał się chan nie tylko ustępstw terytorialnych, ale zapowiadał także budowę na dolnym Dnieprze, na litewskich obszarach, własnej forteczki. A przy tem, wszelkie usiłowania porozumienia rozbijały się o czujność moskiewskich w Kirkorze agentów, pilnujących, »by chan z królem się nie pojednał». Miał zaś Iwan za sobą jeden walny w oczach chana argument, miał w ręku dwóch jego braci-rywali, wśród nich starszego, Nur-Dewleta,

pierwszego po Hadżi-Gireju, spędzonego przez Mengliego, cara Perekopu. Wszystko to, w łączności z sojuszem króla z Achmatowiczami, sprawiało, że w duszy zawziętego cara utwierdzała się, jako jego przewodnia myśl polityczna, dewiza: «I jak długo, da Bóg, żyć będę, nie być mi z królem w mirze».

Obok skrupulatnego strzeżenia swej pozycji na Krymie, podjął Iwan, z całą skwapliwością, przesłaną mu w r. 1482/3 przez Macieja myśl związku z Węgrami. Zaprzysiężony najpierw w Moskwie, następnie na przełomie 1483/4 w Budzie wobec moskiewskiego posła Kuricyna, był na wiosnę 1484 r. alians węgiersko-moskiewski faktem dokonanym. Wagę jego wzmagało to, że doszedłszy do skutku przy czynnem współdziałaniu wojewody mołdawskiego Stefana, Iwanowego swata i sprzymierzeńca, objął związek ten nie tylko Węgry i Wołoszę, lecz objawił tendencję rozszerzenia się i na Krym. Nie najmniej wrogim dla państw jagiellońskich owocem tego związku był, «sugerowany» Iwanowi przez Macieja, pomysł przywdziania, za zgodą Rzymu, królewskiej, lub nawet imperatorskiej, korony Rusi. I w tej to sprawie odwołał się król Kazimierz do dawnego swego sojusznika, cesarza Fryderyka. Ten zaś, przekonany, że «związek Węgier z Moskwą zagraża nie tylko królowi i cesarzowi, lecz całemu chrześcijaństwu», zaproponował zwołanie dla tej sprawy zjazdu przedstawicieli króla Polski, Czech, cesarza i elektorów. Miał ten zjazd zaprotestować w Rzymie przeciw moskiewskiej koronie jako, szkodliwemu dla cesarza i Polski, pomysłowi ich wrogów. Na tych też przesłankach opierały się, zgłoszone istotnie w tej sprawie u Sykstusa IV, zastrzeżenia króla Kazimierza. Do wystąpienia czynnego przeciw Iwanowi nie doszło jednak, mimo wszystkich pertraktacyj i przygotowań i tym razem. Zostało ono uniemożliwione nowem niebezpieczeństwem od południa, groźnem w równej mierze dla obu państw jagiellońskich.

Już sejm lubelski z lutego i marca 1484 r. obradował pod wrażeniem, zapowiedzianego na lato najbliższe, wielkiego pochodu Bajazeta na Kazimierzowe dominia. Zagrożone zostały nie tylko litewskie czarnomorskie wybrzeża między Dniestrem i Dnieprem, zagrożone zostały mołdawskie przedpola Korony, a za nimi koronne ziemie ruskie i podolskie. W sytuacji podobnej były już raz te strony w r. 1476, kiedy to, po

upadku Kaffy, przeszły regularne oddziały tureckie po raz pierwszy dolny Dunaj. Wywołało to wówczas w Krakowie, a zwłaszcza w Wilnie, silne poczucie konieczności wspólnego wystąpienia i obrony twierdz czarnomorskich, Kilii i Białogrodu, opanowanie których uważał już Mohammed II, zdobywca Konstantynopola, za główny, na równi ze zdobyciem Białogrodu naddunajskiego, warunek powodzenia w walce z chrześcijanami.

Gdy więc teraz drogą na Kamieniec i Kijów przyszły od hospodara mołdawskiego i z Kaffy wieści o gromadzeniu się w Adrianopolu do wyprawy za Dunaj wojsk, jakiemi nigdy przed tem sułtani nie rozporządzali, powziął obradujący nad pytaniem, czy i w jakiej mierze udzielić pomocy mołdawskiemu hospodarowi, sejm lubelski, na który król umyślnie z Litwy zjechał, ważką decyzję zwrócenia ku południowi wszystkich sił państw Kazimierzowych. Pociągnęło to za sobą, wraz z zbrojną mobilizacją, uzgodnienie, po raz pierwszy od wielu lat, i stałe odtąd skoordynowanie na jednej platformie, polityki zewnętrznej obu państw jagiellońskich. Ale o jakiemkolwiek czynnem wspólnem wystąpieniu na południu nie było mowy, jak długo utrzymywać musiała Litwa pogotowie wojenne na pograniczu moskiewskiem. Kolizja ta zmusiła do zmiany dotychczasowego stanowiska wobec Moskwy.

Na wiosnę tedy 1484 r. zawiózł tam wielki litewski poseł, Jan Zabrzeziński, nie tylko powzięty w kwietniu na wileńskim zjeździe panów rady po powrocie królewskim z Lublina, projekt pacyfikacji sąsiedzkiego pożycia obu państw, lecz także myśl małżeństwa królewskiego syna, następcy na W. Ks. litewskiem, z córką Iwanową. Przyjęcie obu propozycji przez Moskwę umożliwiło Litwie przesunięcie wszystkich sił na zagrożony front południowy. W lecie tedy 1485 r. stawiło się na linii, odbudowanego wówczas, Kijowa podobno do 40 tysięcy zbrojnych pod wodzą trockiego wojewody, Bohdana Sakowicza, tworząc lewe skrzydło w wielkiej generalnej antitureckiej ekspedycji króla Kazimierza.

Wyprawa ta, zdecydowana w zasadzie już na zeszłorocznym sejmie lubelskim, potwierdzona przez grudniowy sejm piotrkowski, przygotowaną była pod wrażeniem upadku obu czarnomorskich twierdz Kilii i Białogrodu, zdobytych w lipcu i sierpniu 1484 roku przez Bajazeta, przy pomocy

Mengli-Gireja. Strata ta, jako też pochód beglerbega Rumelii na Suczawę, zmusiły króla, po powrocie w jesieni 1484 r. z Litwy, do zakrojonych na wielką skalę przygotowań i w Koronie. Uzyskawszy tedy znaczne pobory od sejmu i podwójne od duchowieństwa, pociągnąwszy do świadczeń Prusy, a nawet w. mistrza, postawiwszy oddziały małopolskie na straży od Węgier, ruszył król na czele 20-tysięcznej, wyborowej, głównie zaciężnej, armii koronnej, w czerwcu 1485 r. ku Wołoszy. «Szedł król Kazimierz — opowiada latopisiec litewski — na pomoc Wołoszy ze wszystkiemi siłami Korony polskiej i z mnohimi ludmi litewskimi». Szedł na pierwszą, powszechną polsko-litewską, jagiellońską wyprawę czarnomorską.

Ale, chociaż dobrze przygotowany, zbrojny pochód króla na Kołomyję i Śniatyn, z równoczesnem posunięciem wszystkich sił W. Księstwa Litewskiego ku kijowskim rubieżom, utwierdził, związanego teraz silniej z Koroną, Stefana (15 września złożył on w Kołomyji królowi hołd) na jego hospodarstwie, to jednak właściwego celu, odzyskania Kilii i Białogrodu, niedopuszczenia do umocnienia się w nich Turków, oraz przerwania lądowego kontaktu Osmanów z Krymem, nie osiągnięto. Wprowadziły więc wprawdzie ekspedycja i zwycięstwo, posiłkującego Stefana, Jana (Polaka) Karnkowskiego nad Iskenderem i Balibegiem, u jeziora Cetlabugi, ponownie państwa Kazimierzowe jako czynnik aktywny na równiny Mołdawii i Besarabii, ale nadmorski pas między ujściem Dniestru a Dniepru był odtąd stracony. Na przestrzeniach tych, a zwłaszcza na pobrzeżach dolnej Besarabii, urasta od tego czasu pod ochroną sędziaków białogrodzkich zwolna, zasilana etnicznie z Krymu, dokuczliwa horda budziacka.

Przekroczenie przez W. Portę Dunaju i usadowienie się jej u wrót Polski i Litwy, interpretowane powszechnie jako klęska Kazimierzowa, poczytane zostało słusznie przez króla za stałe zagrożenie ziem południowych. To też dyplomacja polska, inspirowana obecnie w sprawach południowo-wschodnich głównie przez Kallimacha, zabiega w latach najbliższych, równie gorliwie, jak bezskutecznie, o stworzenie wielkiej antitureckiej ligi od Rzymu, Wenecji i cesarza począwszy, na Wołoszy, Krymie i Moskwie skończywszy. Równocześnie jednoczono się i umacniano w ścisłym związku solidarności wewnętrznej między Koroną i Litwą. W szeregu poselstw wza-

jemnych, jak prepozyta Róży z Borzyszowic, obu kanclerzy, Kurozwęckiego i Lubrańskiego ze strony Korony, oraz Jana Zabrzezińskiego ze strony Litwy, nakreślono linię jednolitego postępowania na zewnątrz. Oczekując tedy, że Korona Polska stanie «wszystkimi swymi mocami» przy boku W. Księstwa w jego «przygodach» i potrzebach «przeciw każdemu wrogowi», deklarowała się w 1486 r. rada litewska «być radną i pomocną wszema mocami W. Księstwa Litewskiego przeciw nieprzyjacielowi naszego Pana, cesarzowi tureckiemu i innym wrogom Jego Miłości».

Podobnie za tem, jak przed stu laty wobec wspólnego wroga na północy, nad Bałtykiem, zrodziła się była wspólna i gruntująca polityczne zjednoczenie monarchia Jagiełłowa, tak obecnie, wobec wspólnego niebezpieczeństwa od południa, nad morzem Czarnem, przywrócona została, siłą rzeczy, nieodzowna solidarność obu państw na zewnątrz. Ten ważki produkt rozważnego, królewskiego, kierownictwa i nacisku z zewnątrz, pogłębiony wkrótce przez niebezpieczeństwo moskiewskie, doprowadzi w w. XVI do dalszych przesłanek i konsekwencji.

Na razie jednak ciężka troska absorbowała koronnych i litewskich panów rady. Była nią obawa o stan państw obu na wypadek równoczesnego uderzenia Turków od południa i Moskwy od wschodu. Był to problem tem godniejszy uwagi, że istotnie równocześnie z nawałą turecką zerwał się Iwan do pierwszych śmielszych, bezpośrednich przeciw Kazimierzowi poczynań. Marsz Bajazeta za Dunaj i pojawienie się Turków u południowych rubieży Polski i Litwy stworzyło dla Moskwy świetną okazję, przewyższającą w swych możliwościach znacznie wszelkie perspektywy, jakie otwierał przed Iwanem sojusz z Menglim, Wołoszą, a nawet z «przemiłym druhem», królem Węgier, Maciejem. Przesunięcie głównej uwagi króla Kazimierza na południe pozostawiało sprzymierzeńców i klientów królewskich z pogranicza wschodniego wobec Moskwy niemal bezbronnych i osamotnionych. Pierwszym tego skutkiem był upadek, zastrzeżonego wyraźnie w układzie z 1448 r. jako strefa wpływów litewskich, Tweru.

Zajął go Iwan w połowie września 1485 r., czyli w tym samym czasie, gdy król przyjmował na pokuckich polach «hołd» Stefana i gdy wszystkie litewskie ziemie trzymały wraz

z kontyngentami kniaziów granicznych «zastawę» u granic kijowskich. Ostatni w. kniaż Tweru, Michał Borysowicz, najbliższy sprzymierzeniec i kuzyn Jagiellonów, ratował się ucieczką na Litwę, skąd kilkakrotnie, a zawsze bezskutecznie, będzie usiłował odzyskać swą ojcowiznę, co tak znakomicie pomnożyła potęgę jego moskiewskiego sąsiada. Król, zajęty w latach najbliższych wyłącznie myślą rozprawy z sułtanem, do której przez dwukrotną misję kn. Masalskiego próbuje beznadziejnie pozyskać Iwana, a przez Dowojnowicza nawet, niezadowolonego z gospodarki tureckiej w Kaffie, Mengli-Gireja, poprzestaje w sprawie twerskiej na czczej interwencji dyplomatycznej, proponując polubowne jej załatwienie tak, by kniaż Michał «wrócił na swą ojcowiznę bez rozlewu krwi». Rozumie się, nie było o tem mowy, a sam Iwan skwalifikował wobec sprzymierzonych Węgier zajęcie Tweru, jako klęskę Litwy.

Wkrótce potem, przez podbój w r. 1487 Kazania, dokonał Iwan drugiego, niezmiernie zręcznego, posunięcia. Ta pierwsza wielka zdobycz Moskwy w świecie tatarskim, pierwszy widoczny znak jej przewagi na stepach wschodnio-europejskich, dokonana została w ścisłym kontakcie z Menglim, którego od lat kilku Iwan czynnie podtrzymywał i bronił przeciw, atakującej go, Wielkiej Ordzie. Ta zaś, nie bez związku z polsko-litewską czarnomorską wyprawą, uderzyła już w roku 1485 pod wodzą Murtozy i Mahmuda na Krym, i, chociaż definitywnego spędzenia, podtrzymywanego przez sułtana i Iwana, Mengli-Gireja nie dopięła, mimo to, zatrzymując się odtąd przez lat kilka nad dolnym Dnieprem, nie przerywała swych zażartych bojów z ułusami krymskimi. Ten nacisk Achmatowiczów, poczytywany przez Mengli-Gireja za skutek porozumienia z królem, był przyczyną zdecydowanej odtąd dalszej wrogiej postawy Krymu wobec państw Kazimierzowych. Objawem jej było nie tylko uwięzienie na Krymie za podnietą Moskwy na wiosnę 1487 r. posłów królewskich, lecz i inkursja z końcem lata t. r., konsystujących na pobrzeżach pod Białogrodem, perekopskich czambułów na litewskie i koronne Podole. Stanowiła ona niewielką wprawdzie, ale wcale skuteczną, dywersję wobec podjętej w tymże czasie nowej, koronnej, czarnomorskiej wyprawy.

Przygotowywano ją w Koronie od dwóch lat z niemałą

starannością. Wyjednawszy więc już w połowie 1486 r., przez przemyskiego biskupa, Jana z Targowiska, i łęczyckiego starostę, Rafała Leszczyńskiego, od Inocentego VIII bullę krucjaty, wyprawił król wielkie, kierowane przez Kallimacha, poselstwo do Habsburgów i Wenecji z propozycją antytureckiej ligi. Wobec ujawnionej wkrótce nierealności tego projektu, ograniczono się w Polsce do opartej o siły własne (uchwały podatkowe sejmu piotrkowskiego, grudzień-styczeń 1487 r.) ekspedycji Olbrachta na Wołoszę. Ale, wiodący rycerstwo starą drogą na Kołomyję, królewicz Olbracht, wstrzymany został w swym pochodzie tak niepewną postawą Stefana, pośredniczącego w tym właśnie czasie w tajnych sojuszniczych układach Macieja węgierskiego z Iwanem i Mengli-Girejem, jak i pojawieniem się Perekopców nad Murachwą. Stoczona z nimi 8-go września, pod Kopestrzynem, zwycięska utarczka (5-tysięczne czambuły straciły 1500 wojowników) urastała do poważniejszego znaczenia przez powstrzymanie dalszej nawały i przez to, że pierwsze to zetknięcie oddziałów Mengli-Girejowych z koronnymi hufcami trafiało w jedno z tak uporczywie kutych ogniw antikazimierzowych koalicji. Na pierwszem zaś miejscu wśród nich wymienić należy zainicjowany jeszcze w 1482/3 r. sojusz węgiersko-moskiewski, w konsekwencjach swych ważny przede wszystkiem ze względu na Wołoszę i czarnomorskie pobrzeża, przy straceniu których za króla Kazimierza i jego synów odegrała wroga postawa Węgier nie małą rolę.

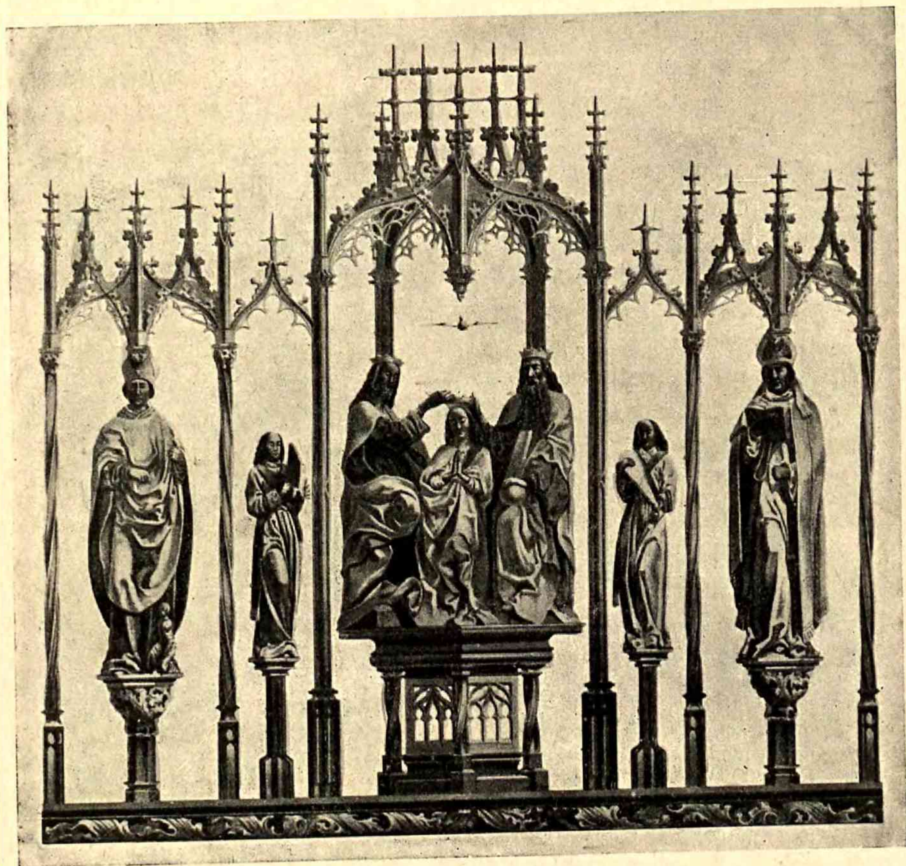
Nie bez powodu więc musiał Kazimierz, jak ongiś jego ojciec w czasie wielkiej wojny, pozostawić w 1485 r. znaczną część swych sił zbrojnych, przygotowanych na Turków, w rezerwie, w domu, dla obrony Małopolski przed Węgrami. Nie obyło się zresztą i w r. 1485 bez antipolskiej zbrojnej demonstracji węgierskiej w Wołoszy, a dyplomatycznej w Rzymie. Po wycofaniu się z końcem 1485 r. hufców koronnych z Wołoszy, stało się hospodarstwo Stefana, mimo świeżych zobowiązań (z 15 września 1485 r.) wobec Polski, ponownie nie tylko pośrednikiem, ale i jedną z przesłanek i ogniw porozumienia. Istotny cel wszystkich tych pertraktacji, jak Kuźmińskiego w 1486/7 w Budzie, Maciejowego posła Ścibora w 1487 r. w Moskwie, moskiewskiego diaka Iwana w 1488 r. u Macieja, pokrywał się w zupełności z zamierzeniami, z jakiemi zgłaszał

się współcześnie król Węgier do Mengli-Gireja, a Iwan do swego «swata», hospodara Stefana. Ale właściwe przymierze, sojusz zaczepno-odporny, między Wołoszą a Krymem, doszedł do skutku dopiero na wiosnę 1492 r., już po Maciejowej śmierci.

Pod patronatem Iwana, marzącego od 1484 r. o sojuszu z Turcją, zmawiali się wtedy dwaj tureccy wasale, z pogwałceniem, zawartego w marcu 1489 r. przez Firleja z Bajazetem II, rozejmu: «dobre kriepko za odin korolu niedrużbu ucziniti». Czynili to zresztą nie od dziś. Jeden z nich, Stefan, klient zawsze niepewny i szalbierczy, zajął był już w r. 1489, nie bez podniety ze strony Macieja i Iwana, zdecydowanie wrogą wobec Polski postawę, a w latach najbliższych popiera, grasujące na koronnej Rusi, rozbójnicze watahy Muchy (1490) i Baruły (1491). Drugi, Mengli, zagrożony od lat kilku przez sprzymierzoną z królem, a koczującą nad Dnieprem, W. Ordę, przemyśliwa na razie nad tem, jakby zerwać tę blokadę i «potomity» ułusy Achmatowiczów, «carów» Murtozy i Seid-Achmeta.

Częściowe rozwiązanie tego pytania przyniosło mu samo życie, zmuszając ordyńców w poszukiwaniu żywności i paszy do przejścia Dniepru i rozlania się po południowych przestrzeniach Kijowszczyzny i Podola. Już w zimie 1488 r. byli Zawołżańcy ze swemi stadami na Podolu, a w lecie roku następnego dotarli do granic Korony, skąd ich z linii Bohu wyparł jesienią 1489 r. Jan Olbracht. Głód też i zbiedzenie kompletne w czasie srogiej zimy 1490/91 r. spowodowały zapędzenie się znacznego czambułu ordyńców na Wołyń, gdzie ich 25 stycznia 1491 r. rozbiły pod Zasławiem połączone koronne ruskie oddziały Mikołaja z Chodczy i wołyńskie, łuckiego starosty, kn. Semena Holszańskiego. Niemniej, dopiero w lecie 1491 r. usunęła się Wielka Orda, naciskana przez posiłkowanego ze Stambułu Mengli-Gireja i znaczną, prowadzoną przez kn. Oboleńskich, armię moskiewską z nad Dniepru, przywracając carowi Krymu tak upragnioną swobodę rąk. Wraz też porywa się do czynu. «Teraz — donosi on Iwanowi — dosięgnie króla, skoro tylko Bóg pozwoli, nasza pełna zemsta».

Wstępem do niej miała być wzniesiona przezeń na wiosnę 1491 r., na królewskim gruncie, na Dnieprze poniżej Tawani, mizerna forteczka, do której stary, lecz pełen animuszu, chan przywiązywał fantastyczne nadzieje. «Przyślij mi — pisał



Szczyt ołtarza Wita Stwosza w kościele N. P. Marji w Krakowie

Mengli z końcem maja 1492 r. do Iwana — polem z tysiąc ludzi, a ja wezmę Kijów. W zimie zaś nadciągnij sam, ruszymy na króla razem, a jak się nam Litwa oprze? Zechcesz, da Bóg, dowodząc swej niedrużby, wziąć Wilno i Kraków, ino to tak». Ale Iwan był realniejszy od swego buńczucznego «druha». On ruszać się osobiście nie lubił i zdobywał, jak mówił jego swat, Wołoszyn Stefan, grody i ziemie, siedząc na zapiecku. Fatygować się tam po Wilno i Kraków Iwan nie myślał. Jego pożądliwy wzrok skierowany był w stronę inną.

Na starą zaś Rusi stolicę, na Kijów, zwróciły od dawna uwagę Iwanową nie tylko sukcesy Mengliego z przed lat dziesięciu i świeże tegoż przechwałki, ale utwierdzano i podsycano w tych ostatnich latach jego apetyty ze strony autorytetu cokol-

wiek wyższego, niż mizerny carzyk Perekopców. Uczynili to dotychczasowi sprzymierzeńcy Jagiellonów, Habsburgowie, dystansując w tem nawet węgierskiego Macieja, który, wciągnąwszy swego czasu, jako drugi z kolei inicjator (pierwszym był Rzym, pod którego patronatem dostały się Iwanowi, wraz z żoną, Zoe, i koneksje z imperatorskiem Bizancjum) Moskwę do systematu państw europejskich, zwał, życząc mu «zdrowia, radości i przesławnego życia» swego «brata i najdroższego druha», Iwana, panem całej Rusi. Ale już w 1489 r., w przewidywaniu rychłego spadku po Macieju, zaproponowali cesarz Fryderyk i król rzymski Maksymilian przez swego posła, Mikołaja z Popielowa, Iwanowi nie tylko spowinowacenie się i sojusz przeciw Kazimierzowi, ale i ofiarowali mu, już nie via Rzym, jak niedawno Maciej, ale wprost od siebie, koronę całej Rusi. Dobrze wiedziano na cesarskim dworze, czem to groziło Polsce i Litwie: «Gdy będziesz Twoja Miłość królem — mówił do władcy Moskwy legat cesarski — wtedy cała ruska ziemia, co jest pod królem polskim, odstąpi odeń i Twojej Miłości będą posłuszni». Wobec następcy Popiela w misji moskiewskiej, von Thurna, mógł już Iwan sprecyzować bliżej tę część Rusi, o posiadanie której gotuje się w najbliższym czasie do walki z królem. Jest to jego «ojcowizna», wielkie księstwo kijowskie. Dla zdobycia go przyrzekał Iwanowi swą pomoc król rzymski Maksymilian aktem, podpisanym 22 kwietnia 1491 r. w Norymberdze.

Zaprzysiężenie tego aktu przez króla rzymskiego było tem znamienniejszem, że w chwili redagowania go, była już sprawa, z której on się narodził, sprawa spadku po Macieju, ostatecznie, jak się zdawało, przesądzona. Rozstrzygnęła ją, rzecz znamienna, walka dwóch synów Kazimierzowych o wolną od śmierci Macieja, w dniu 6 kwietnia 1490 r., koronę św. Stefana. Już od lat wielu zgłaszał król Polski w imieniu synów swoje do niej pretensje i żyło z pewnością jeszcze wielu, co, choć dzielny królewicz Kazimierz od lat już kilku († 4 marca 1484 r.) chwalił w niebiesiech Pana Zastępów, pamiętali jego z przed lat 20-tu wyprawę pod Peszt i do Nitry. I nie było to z pewnością dla nikogo w Polsce owoczesnej nieoczekiwanem, że w aspiracjach swego domu do Węgier chcieli obydwoje polscy królestwo najchętniej widzieć koronę po Macieju na skroniach Jana Olbrachta. I to nie tylko dlatego, że

dziarski, bystry i pełen serdecznej porywczości królewicz był ich osobistym ulubieńcem. Nie! Płynęło to, jak się zdaje, z dobrze i przezornie rozważonej koniunktury, z której wynikało, że bez Węgier, a już w żadnym razie wbrew ich woli, nie można będzie uregulować, tak ważnych dla jagiellońskich dominiów, spraw czarnomorskich. Dla oparcia się o ujście Dunaju, dla odzyskania Kilii, Białogrodu, ujść Dniestru, pobrzeży czarnomorskich, limanu Dniepru, a kto wie, może nawet pokuszenia się o Kaffę, jak o tem otwarcie w kilka lat później mówiono, nieodzowną była korona Węgier na skroniach tego, który, jako wsławiony już w kilkakrotnych bojach z pohańcami rycerz, miał wziąć kiedyś po ojcu i koronę Polski. Nie dziwna więc, że, jak w Polsce, tak i na Węgrzech, miała ewentualna sukcesja Olbrachtowa wielu popleczników.

Oświadczała się za nią głównie średnia i drobniejsza szlachta, domy: Perenyi, Rozgonyi, Homonay, Csaky, Sztaray, Tharczay i wielu innych, wśród nich dwóch potężnych i znakomitych wojowników, wojewoda siedmiogrodzki, Stefan Batory i Błażej Magyar. Ale za królem Czech, bratem i rywalem Olbrachtowym, oświadczył się najwpływowszy magnat węgierski Stefan Zapolya, za którym, nie bez poparcia wdowy po Macieju, poszli niemal wszyscy panowie. Za ich też sprawą unieważniono okrzyknięcie Olbrachta królem (7 czerwca) na polu Rakos przez szlachtę górno-węgierskich komitatów, i po usunięciu siłą kandydatury bastarda Maciejowego, Jana Korwina, ogłoszono 15 lipca wybór Władysława.

Jakiem to było pokrzyżowaniem wszystkich Kazimierzowych planów, świadczy najlepiej fakt, że, opierając się na elekcji z 7 czerwca, zdecydowano się w Krakowie na zbrojne podtrzymanie Olbrachta. Ale Władysław, oparty na pozyskanej «czarnej» legii Maciejowej i kontyngentach magnatów, wyparł Olbrachta z pod Pesztu na Słowaczyznę. Rozłożywszy się tedy w Preszowie, podstąpił królewicz w jesieni pod Koszyce, których bezskutecznie przez cztery miesiące dobywał. Oblężenie przeciągało się, jak się zdaje, głównie dlatego, że z końcem roku 1490 odmówiono Olbrachtowi dalszego poparcia z Polski. Powodował się przy tem król Kazimierz obawą, by przez osłabienie Władysława nie ułatwić zajęcia Węgier Maksymilianowi, który, wyparłszy w lecie oddziały Zapolyi z Austrii, wkroczył w początkach października do Węgier i, powołując

się na traktat sukcesyjny Macieja z Fryderykiem z r. 1463, zmierzał do zdobycia korony dla siebie. Z chwilą wystąpienia Maksymiliana stanęła nowa alternatywa: «Nie Władysław albo Olbracht, tylko Jagiellonowie albo Habsburgowie». Poświęceniem więc kandydatury Olbrachtowej ratował Kazimierz Węgry dla swojego domu.

Pozwoliło to Władysławowi przetrwać szczęśliwie napór Maksymiliana, a w początkach stycznia 1491 r. mógł już na czele znacznych, około 20-tysięcznych hufców Zapolyi, Korwina, Batorych, ruszyć pod Koszyce. Tu też przyszło 9 lutego do starcia między braćmi. Władysław uzyskał przewagę. Wobec tego niewiele mieli trudności, wysłańcy Kazimierzowi, Andrzej Róża, arcybiskup lwowski, i Maciej z Bnina, poznański wojewoda, z doprowadzeniem obu rywali do pojednania. Podpisany 20 lutego 1491 r. pokój koszycki przyznawał, bez żadnych zastrzeżeń, całe królestwo węgierskie najstarszemu Jagiellończykowi. Olbracht, który, zgodnie z punktem wyjścia swej węgierskiej kandydatury, jeszcze w lecie domagał się od Władysława ważnego ze względu na Wołoszę Siedmiogrodu, otrzymał jako «ukontentowanie» kilka księstw śląskich, jak Głogów, Oleśnicę, Opawę, z tytułem «największego księcia śląskiego». Ale nie otrzymawszy na czas i w całej rozciągłości przyznanych mu zaopatrzeń, porwał się w lipcu, rezydujący i nadal w Preszowie, królewicz do nowej walki, uderzając na szereg miast słowackich, głównie Bardyjów. Dopiero rozbity w dniu 1 stycznia 1492 r. przez Zapolyę, poddał po kilku dniach oblężenia Preszów. Pokój koszycki jednak został utrzymany, chociaż ostatnie nieopatrzne porwanie się Olbrachta przyniosło całemu domowi Jagiellonów szkody nieobliczalne. Zmusiło ono bowiem słabego króla Władysława do uznania w pokoju preszburskim, 7 listopada 1491 r., habsburskich sukcesyjnych uprawnień na wypadek wymarcia czesko-węgierskiej linii Kazimierzowiców.

Nie brakło więc pewnego uzasadnienia współczesnym habsbursko-moskiewskim matactwom i gdyby z nich w pamięci Iwana i decydujących na Kremlu «diaków», wielkoksiążęcych sekretarzy, utkwił był tylko, dany ongiś Iwanowi przez Thurna, tytuł «cara całej Rosji» i utwierdziła się, wskazana przez Maksymiliana, możliwość «opieki» nad Inflantami i związków z mistrzem pruskim, to i tak szkoda dla państw

Kazimierzowych była niezmierna. Polegała ona na ostatecznem ugruntowaniu się w duszy Iwana III, zarysowanego już przedtem w relacjach z Rzymem, Węgrami, Wołoszą i Krymem, przeświadczenia o możności wystąpienia, pod hasłem zjednoczenia całej Rusi, z programem skutecznego zaatakowania Litwy.

Faktycznie już nazajutrz niemal po wcieleniu w skład swego imperium przestrzeni W. Nowogrodu rozpoczął Iwan stały nacisk na wschodnie litewskie granice. W aspiracjach jego do ziem W. Księstwa widoczne są dwa programy. Jeden, wpatrzony w Kijów, zasadniczy, ogólny, uwidoczniony w tytule «pana całej Rusi»; drugi: zdobyczy doraźnych, nabytków łatwiejszych, ale, jako pierwsze wyłomy w litewskich pozycjach, cennych i pożądanych. Terenem ich były głównie terytoria służebnych litewskich kniaziów z nad górnej Oki i Ugry. Już więc w 1487 r. rozpoczyna się, wśród nieustannych walk, odpadanie na rzecz Moskwy, granicznych kniaziów i grodów, jak Peremyszla, Sereńska, Kozielska, wydanych zdradą przez kn. Worotyńskich i Bielewskich. Istotna przyczyna tego przeniewierstwa dotychczasowych litewskich klientów, tkwiła w tem, że Litwa nie dawała im należytej obrony. Bronili tam wprawdzie, jak mogli, namiestnicy Kazimierzowi z Toropca, Lubucka, Briańska, Mceńska, swych pogranicznych włości, ale wdzierania się coraz głębszego Moskwy od strony W. Łuk, Kaługi, Tweru, Możajska, zahamować nie byli w stanie.

Co więcej, w początkach 1492 r., gdy po ustąpieniu z nad Dniepru zbiedzonej W. Ordy, rozpoczął Mengli budowę swej fortalicji na królewskim gruncie, wystąpił i Iwan przez posła Beklemiszewa Bersena z żądaniem wydania mu przez króla Rohaczewa, Chłepenia «i innych włości». Było to przeniesienie dotychczasowych sporów granicznych na platformę otwartego zatargu i Iwan zdawał sobie dokładnie sprawę z możliwych stąd konsekwencji. Zgodnie też z tem słyszymy na wiosnę 1492 r. o poważnych zbrojnych przygotowaniach w Koronie i W. Księstwie. Iwan, ubezpieczając się na wsze strony, oczekiwał królewskiego przeciwko sobie ruszenia. Ale miasto wieści bojowych, nadeszła wkrótce rozgłośna nowina o śmierci, 7 czerwca 1492 r. w Grodnie, wielkiego króla Kazimierza.

W osobie młodszego Jagiełłowego syna «składała Polska do grobu jednego ze swych najlepszych i najznamienitszych

królów» (Caro). Niestarannie wychowany, a raczej z nietajoną, złośliwą, a godną najgłębszej wzgardy, tendencyjnością nie nauczony w pacholęctwie przez rządzącą wówczas, oligarchię nawet wielkiej sztuki czytania i pisania, aby ciemny «był kiedyś łatwiejszym do kierowania», potrafił król Kazimierz, dzięki wrodzonej trzeźwej i praktycznej strukturze duchowej, wznieść się ponad wszelkie marne, postronne naleciałości, na wyżynę człowieka twórczej pracy i owocnego czynu. Szereg ich, i to treści bogatej i zasadniczej, grupuje się tak w życiu Korony, jak i W. Księstwa litewskiego, dokoła «roztropnego i mądrego» władcy. Wszakżeż jako kilkunastoletni młodzieniec objął ongiś Kazimierz ster obu państw wśród głębokiego przesilenia po gwałtownej stracie panujących. Wszakżeż i zrujnowaną gospodarczo, pełną wewnętrznego rozstroju Koronę i wyczerpaną wojną domową, rozprzęgającą się w swej państwowej zwartości, Litwę, zastał Kazimierz u początku swych rządów, na przeciwstawnych, niemal wrogich sobie pozycjach, z których za jego staraniem dochodzą zwolna do faktycznej, ścisłej solidarności na zewnątrz. Pełniejszego, głębszego zrozumienia istotnych walorów państw obu nikt ze współczesnych nadeń nie posiada i czy to, broniąc «do ostatniej koszuli», jak źrenicy oka, pozycji Polski u ujść Wisły, czy Litwy nad Dnieprem, czyni to z równem zapamiętaniem. Usadowienie się Osmanów w Bizancjum, na linii Dunaju, na Krymie i północnych czarnomorskich pobrzeżach, wniosło za dni króla Kazimierza nowy, a tak dominujący ton w ówczesne pożycie państw środkowo- i wschodnio-europejskich, że wobec niego bladły i milkły odgłosy dawnych pretensji i waśni starego, ginącego świata średniowiecza. Z tych też przesłanek nowych, nieznanych przedtem zadań, absorbujących w ostatniem dwudziestoleciu XV w. tak potężnie siły Polski i Litwy, wyrosły wszystkie niemal sukcesy Moskwy i jej wobec Litwy przewagi. Prawda, niemało trudów jego żywota utonęło w sprawach śląskich, czeskich i węgierskich, podejmowanych przez króla dla wielkości swojego domu. Ale sądzę, że każdy z nas, co zachowujemy w duszy ścisłą łączność z dniami wesela i smutku naszych praojców, czujemy wraz z nimi ścisłą i żywą solidarność z aspiracjami naszej jagiellońskiej dynastii, do której wielkości, a przez nią do chwały, potęgi i świetności naszej ojczyzny, król Kazimierz tak się walnie przyczynił. «Pozosta-

wił — mówi o królu świadek z najbliższego po nim pokolenia (Wapowski) — Królestwo polskie w najwyższym rozkwicie» (in statu florentissimo) — a słowom jego przyświadcza wymownie, prócz współczesnych pożółkłych, czcigodnych kart Dziejów Długoszowych, przedewszystkiem wspaniały stwoszowski sarkofag, w którym, po pracowitym, pożytecznym żywocie, śpi na Wawelu snem wiecznym: «twardy, nieustępliwy, trzeźwy, stanowczy, wytrwały, przezorny, rozumny, rzetelny, prawy, sprawiedliwy» król Kazimierz, niezłomny pan i włodarz dusz naszych w wieku XV.

PRZEŁOM

Polityczny testament Kazimierza Jag. Król Jan Olbracht (1492—1501). Aleksander W. Ks. Litwy. Olbrachtowe reformy wewnętrzne. Prusy. Wcielenie Płocka. Sejm walny (piotrkowski) 1496. Pacyfikacja stosunków litewsko-moskiewskich. Anticedencje wspólnej, polsko-litewskiej, czarnomorskiej wyprawy. Rola Moskwy. Wojna z Węgrami. Suczawa. Koźmin. Skutki klęski. Związek polsko-litewski z 1499 r. Opór W. Mistrza. Skon Olbrachta.

Związek z Moskwą Krymu i Wołoszy, asekurowanych przez Maciejowe Węgry, a umiejących w razie potrzeby oprzeć się i o nowe groźne tureckie fortece w Akermanie i Kilii, zaciężył tak przeważnie nad całokształtem spraw Korony i W. Księstwa, że nad rozbicie go nie znał król Kazimierz zadania ważniejszego. Nierozwiązane jednak przezeń, mimo wysiłków od r. 1485, spadło ono w politycznym jego testamencie na tych dwóch synów, którzy, jako król Polski i w. książę Litwy, objęli w lecie 1492 r., zgodnie z wolą rodzica, elekcyjną Koronę i dziedziczne W. Księstwo. Zasiedli oni, Olbracht i Aleksander, w Krakowie i Wilnie, jako dwaj, nominalnie, zależni od siebie — bo zwierzchnim księciem Litwy Olbracht stale się tytułował — faktycznie odrębni włodarze, lecz w gruncie rzeczy najściślej zjednoczeni ze sobą nie tylko krwią, ale i jednym ożywieni duchem, jedną kierowani myślą wypełnienia ojcowskiego programu: niedopuszczenia do lądowego połączenia Krymu z imperium padyszacha. Zadanie to, wypływające tak z przesłanek koronnych, jak zwłaszcza z litewskich, stawało u schyłku XV w. przed sternikami Korony i Litwy jako naczelne, wspólne, ogólno-państwowe zagadnienie. Przez odcięcie Polski i Litwy od morza, przez bezpośrednie zetknięcie Turcji z Krymem, przez zagarnięcie Pobrzeża, gdzie, zbudowany w tym czasie przez Mengli-Gireja, Oczaków był już

po niewielu latach siedzibą tureckiego sędziaka, przez odsunięcie na północ linii osadnictwa, przez przygotowanie przedpola do najazdów czy to Mengli-Girejowych synów z pod Białogrodu, czy późniejszych Nogajców z Budziaku, przez uprawienie gruntu dla kozactwa, przez stworzenie wreszcie potężnego a groźnego frontu od południa, z którym tamten, wschodni, usiłuje po kilkakroć w tych latach nawiązać kontakt, było usadowienie się Turków w Kilii, Białogrodzie, Kaffie, ciosem dla państw jagiellońskich fatalnym ze względów politycznych, militarnych, ekonomicznych, handlowych, kulturalnych, społecznych, a nawet religijnych.

Nie dziwna zatem, że konieczność zapobieżenia tym ewentualnościom, tak żywa w poczuciu króla Kazimierza, staje się w najbliższych latach po jego skonie głównem zadaniem państw obu, wyrastając do naczelnego zagadnienia mocarstwowego, przełomowego niemal, w dziejach jagiellońskiej dynastii. Przewodnia rola w rozwiązaniu go, podjętem z całym wysiłkiem przez szerokie rzesze, zsolidaryzowanej z inicjatywą popularnego, młodzieńczego króla, koronnej szlacheckiej społeczności, przypadła temu z synów Kazimierzowych, którego on już przed laty do niej przeznaczał. Ale i sukcesor Kazimierzowy na Litwie, w. książę Aleksander, wziął też niemały udział w tem wielkiem dziele, którego załamanie się było zaiste tragedją nie tylko jagiellońskiej dynastii. Upadek jego pod naciskiem antijagiellońskiej koalicji, ujawnienie słabości sił Korony i Litwy, otwarło na oścież bramy dla ich wschodnich sąsiadów. W rezultacie przyniosło to w najbliższych latach pochody Turków, Wołoszy, Perekopców, na ziemie koronne od południowego wschodu, rozluźnienie węzłów i opór krzyżactwa na północy, jako też planowy atak Moskwy od wschodu. Zadecydowawszy o cofnięciu się państwowości litewskiej ze znacznych przestrzeni ziem wschodnioruskich, proces ten w dalszym swym rozwoju w w. XVI będzie w niemałym stopniu wpływał na całokształt polsko-litewskiego politycznego pożycia.

Z dwóch państw Kazimierzowych, w jednem, na dziedzicznej Litwie, nie zaszła po śmierci króla właściwie żadna przerwa w sprawowaniu naczelnej władzy. «Utwierdziwszy» bowiem już w 1478 r., na brzeskich obradach, przysięgą wszystkich panów rady na wierną służbę, «synowi, który będzie ho-

spodarem na W. Ks. Litewskiem», «namienił» król Kazimierz, zgodnie z wewnętrznym obyczajem Giedyminowiczów, rozrządzeniem swem ostatniem na łożu śmierci, czwartego z rzędu syna, Aleksandra, na swego następcę w Wilnie. Zgodnie z tą desygnacją, właściwym, miarodajnym aktem, odbyła się w Wilnie w dniu 28 lipca 1492 r. uroczysta inauguracja z «podniesieniem i podaniem miecza» rządów 31-letniego w. księcia, Długoszowego i Kallimachowego ucznia. Właściwy jednak wstęp stanowiło ponowne, za przykładem aktu z 1447 r., zagwarantowanie Litwie przez nowego jej władcę pełnej samodzielności i odrębności państwowej. Dokonał tego Aleksander w wielkim przywileju «ziemskim» z 6 sierpnia, stanowiącym, obok, opartych na wzorach polskich, ram organizacyjnych społecznych, przedewszystkiem wielką kartę uprawnień i zdobyczy, rządzącej Litwą, wielkoksiążęcej rady. Dominujące w niej, poważne ograniczenie władzy wielkoksiążęcej na rzecz tego kollegium najwyższych rządowych dygnitarzy, zarodek przyszłego wielkiego wewnętrznego konfliktu, jest zrozumiałem tylko na tle, nie cierpiącej zwłoki, konieczności obrony przez władcę Litwy dotychczasowej pozycji królewskiego Kazimierzowego rodu w Polsce.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że na pomyślny dla, zwalczanego przez prymasa i najpierwszych koronnych dygnitarzy, zagrożonego kandydaturą mazowiecką, Olbrachta, wynik ciężkiej i burzliwej z dnia 27 sierpnia 1492 roku elekcji w Koronie, obok przychylności szlachty, poparcia miast i postawy, przysłanych do Piotrkowa przez królowę Elżbietę, kilkunastu setek zaciężnych, wpłynęła decydująco przedewszystkiem interwencja dyplomatyczna Litwy, jej postawa wobec Mazowsza i jej zbrojne pogotowie. Był to pierwszy objaw tej solidarności politycznej i osobistej, której przez całe życie Jan Olbracht, koronowany 23 września w Krakowie, król Polski i «najwyższy pan» Litwy, z Aleksandrem, jej w. księciem, najściślej, szczególnie na zewnątrz, przestrzegali. Solidarność ta wynikała nie tylko ze ścisłej, pod patronatem królowej matki, łączności rodzinnej, ale, oparta, w stosunku do Władysława, także na specjalnym, z 5 grudnia 1492 r., układzie, była wynikiem sytuacji, w jakiej oba państwa od lat kilku się znajdowały.

Zgodnie z tem, już od pierwszych chwil ich obopólnych

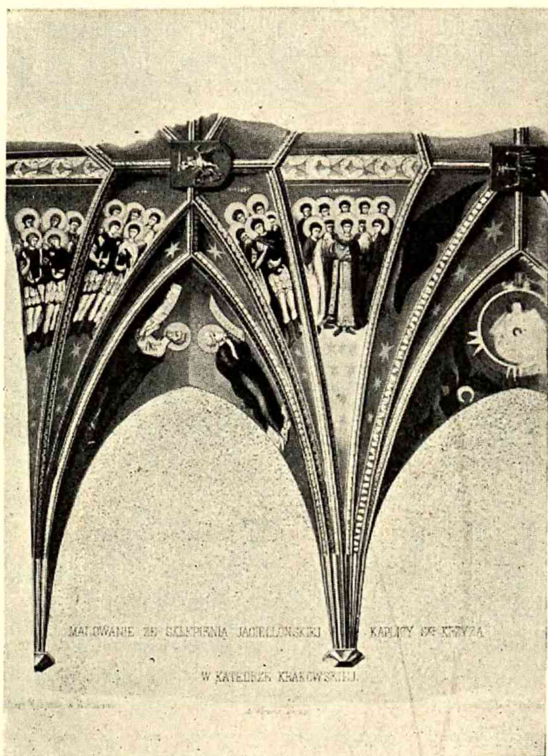


Król Jan Olbracht. Wawel

stosunków pod nowymi sternikami, znajdujemy pełne niepokoju zabiegi o rozwiązanie ciężkiego zagadnienia u południowych rubieży. Do ich rzędu należą więc tak dobrze wszystkie niemal, oparte na współpracy króla z sejmami 1493 i 1496 r., finansowo-wojskowe przygotowania w Koronie, jak i współczesne zbrojne i dyplomatyczne rozprawy Litwy z Moskwą. Już więc na styczniowym sejmiku nowokorczyńskim, a następnie na sejmie piotrkowskim (luty 1493 r.) «król w zupełnej harmonii ze swymi wyborcami», wszedłszy na drogę pożądanych dla szlachty reform, i ogłosiwszy szereg artykułów «porządkowych», otrzymuje środki na zbrojenia i wykupno dóbr królewskich (Międzyrzecz, Śrem, Ostrzeszów, Rawa Mazowiecka, Sanok), oraz ostateczne nabycie za 40 tysięcy dukatów śląskiego Zatora. Pobyt w Poznaniu, gdzie 29 maja odebrał Olbracht hołd od w. mistrza, Tieffena, wypełniło dalsze porządkowanie stosunków wewnętrznych. Zaznaczyło się ono szczególnie w znamiennej obsadzie najpierwszych duchownych i świeckich dygnitarstw, z których arcybiskupstwo gnieźnieńskie objął po Oleśnickim królewicz Fryderyk, a generalne starostwo Wielkopolski znamienity Jan Ostroróg, pierwszy z naszych pisarzy-statystów, istotnie godny medalu «sapere auso».

W ślad za tem doszło w 1494 r. do uporządkowania spraw pruskich, zawichrzonych niezmiernie w ostatnich latach Kazimierzowych sporem o następstwo po wrogim zawsze Tungenie na warmińskiem biskupstwie. Zasiąść miał na niem najmłodszy Kazimierzowic, Fryderyk, z zadaniem ściślejszego spojenia, w myśl istotnych narodowych i państwowych potrzeb, Pomorza z Koroną. Ale kapituła warmińska, oparta o bullę Inocentego VIII, wyłączającą diecezję warmińską z pod wpływu królewskiego, wybrała, zgodnie z życzeniem zmarłego Tungena, popartem znaczną (15 tysięcy dukatów) na ten cel pozostawioną gotówką, biskupem kanonika Łukasza Watzelrodego. Ten zaś, jak ongiś Tungen, szukał i znalazł oparcie tak u stanów pruskich, jak i u węgierskiego Macieja. Rozdrażniony tym sprzeciwem król Kazimierz, zapowiedział w lutym 1492 r., żalącej się na łamanie przywilejów przez starostów, delegacji pruskiej, swe przybycie do Prus tak dla usunięcia nadużyć, jak i ukrócenia wybryków buntowniczych kanoników warmińskich. Że zaś, dla złamania wszelkiego

oporu, gotów był Kazimierz użyć siły zbrojnej (czynił już nawet zaciągi), a stany «szukać dróg i sposobów, aby się sami przed gwałtem bronili» — nastąpiło niezwykłe zaostrzenie sytuacji. W tem położeniu wywołała śmierć króla Kazimierza zupełny przewrót. Już w czasie zabiegów elekcyjnych nie tylko uznał Olbracht Watzelrodego biskupem, lecz zatwierdziwszy nawet, na jego instancję, nazajutrz po elekcji, 28 sierpnia, przywileje i wolności Gdańska, pozyskał w nim odtąd, obok Kallimacha, zaufanego doradcę. Obaj też stawili się u boku królewskiego, gdy Olbracht, stanąwszy z końcem października 1494 r. w Toruniu, rozpoczął stąd objazd Prus, odbierając przysięgi wierności i zatwierdzając przywileje.



Polichromia sklepienia jagiellońskiej kaplicy św. Krzyża w katedrze na Wawelu

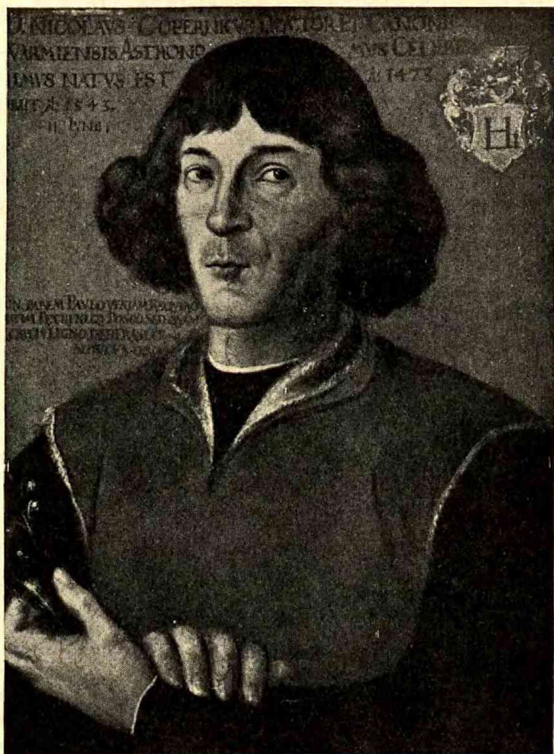
Z Prus podążył król na Mazowsze, gdzie po bezpotomnej śmierci (16 lutego 1495 r.) księcia Janusza, zajął w sierpniu na rzecz Korony Płock, kościelną mazowiecką stolicę. Przesądziło to o dalszej odrębności Mazowsza. Wprawdzie żył jeszcze pan Czerska i Warszawy, książę Konrad, ale wrogie jego konszachty z w. mistrzem i Moskwą usprawiedliwiały aż nadto ograniczenie jego dziedzictwa jedynie do Czerska i pozostawienie mu Warszawy tylko w dożywociu. Zarządzenia te ogłoszone zostały na pamiętnym, pierwszym, pełnym, reprezentu-

jącym całość państwa, sejmie piotrkowskim z 1496 r., tym samym, z którego dwumiesięcznych obrad (marzec-kwiecień) wyszła wielka konstytucyjna karta uprawnień polskiego szlacheckiego ogółu.

Przeprowadziwszy tedy, przez ograniczenie liczby plebejuszów na katedralnych kanoniach, zeszlachcenie kierowniczych sfer polskiego kościoła, wykluczywszy postanowieniem: «żaden mieszczanin i plebeusz nie może, czy to kupnem, czy zastawem posiadać i dzierżyć na własność miast, wsi, dóbr, albo innych nieruchomości, podległych prawu ziemskiemu» nieszlachtę ze sfer ziemiańskich, podkopawszy uwolnieniem szlachty od ceł handel miejski, skazawszy chłopa na zamknięcie w pilnie strzeżonem kole dostarczycieli rąk roboczych na, coraz rozszerzających się, dominialnych folwarkach, — pozwolenie na opuszczenie wsi może odtąd otrzymać na rok chłop jeden i jeden tylko syn, byle nie jedynak, może z rodziny wieśniaczej oddać się innemu zawodowi — zapewniła sobie polska szlachecka warstwa stanowczą ekonomiczną, a wraz z nią, i polityczną przewagę. Było to końcowe stadium długoletniego procesu, który, począwszy od Cerekwicy i Nieszawy, doprowadził poprzez tak liczne starcia króla Kazimierza z opozycją panów rady do stanowczego zdemokratyzowania głównego czynnika państwowego. Zyskała na tem znacznie samodzielność i sprawność wykonawczej królewskiej władzy, która znalazła w sejmie drugi społeczny odpowiednik swego państwowego uniwersalizmu. Współpraca obu tych czynników, tak za Olbrachta harmonijna, będzie odtąd decydującą dla całokształtu państwowego pożycia. Tem samem stracił całe swe dawne znaczenie, zepchnięty do roli doradczej, senat. Rola jego jest tem skromniejsza, że ustawa z 1496 r., przyznawszy szlachcie znaczenie czynnika decydującego, określiła równocześnie bardzo ściśle funkcje, tak wyższych, jak i niższych, koronnych urzędów.

Obok wielkiego dzieła wykończenia systematu konstytucyjnego, rozwiązał ówczesny sejm piotrkowski, w znakomity sposób także, przedłożone mu przez króla, aktualne zadania polityczno-finansowe, przyznając znaczne pobory na obronę «wolności i wiary w najwyższem rzeczypospolitej niebezpieczeństwie». Oznaczało to już jawne przygotowanie do wyprawy czarnomorskiej, schodzącej dotychczas na plan dal-

szy wobec wewnętrznych spraw koronnych, nieporozumień Jagiellonów z Maksymilianem, a zwłaszcza konfliktu w. księcia Aleksandra z Moskwą. Zgodnie też z tem, apel Olbrachtowy do Aleksandra z listopada 1493 r. o przerwanie, wszczętej przez Iwana 1492 r. najazdem na Wiazmę i Smoleńszczyznę, walki i ugodę z Moskwą, podyktowany był względami na konieczność obrony przed Habsburgami w imię solidarności jagiellońskiego domu, pozycji Władysława i, uznanego przezeń, ewentualnego Olbrachtowego następstwa na Węgrzech. Zawarty zresztą w kwietniu 1494 r. w Stambule przez Strzyżowskiego rozejm z Turcją wykluczał stanowczo na trzy lata jakiekolwiek czynne wystąpienie przeciw Bajazetowi. Stąd też nie na pierwszym zapewne planie była wyprawa turecko-tatarska, czy wołoska, na odbytym z inicjatywy węgierskiej zjeździe Olbrachta z Władysławem w Lewoczy. Rezultatem bowiem tego zjazdu była przedewszystkiem ponowna, z 5 maja 1494 r., asekuracja obu braci przeciw niepokojom wewnętrznym, jako też zobowiązanie się do polubownego załatwiania konfliktów Polski z Węgrami. Dopiero, w przedłożonym w Wilnie, po pacyfikacji stosunków litewsko-moskiewskich — («pokój wieczny» wojewody trockiego, Piotra Montygirdowicza i starosty Żmudzi,



Mikołaj Kopernik. Portret z XVII w. Obserwatorium Astron. Warszawskie

Stanisława Kieżgajły, z 5 lutego 1494 r., oraz małżeństwo w. ks. Aleksandra z Heleną Iwanówną, w początkach 1495 r.) — projekcie osadzenia piątego z Kazimierzowiców, królewicza Zygmunta, na Rusi kijowskiej z ewentualnem rozszerzeniem jego władania na całe Pobrzeże, możnaby się dopatrywać związku z czarnomorskimi planami. Ale myśl tego działu Zygmuntowego, poruszona prawdopodobnie już na wiosnę 1495 r. w czasie pobytu w Wilnie królowej matki i prymasa, podtrzymywana przez Zygmunta, forsowana jeszcze w 1496 r. przez króla i radę koronną, zwalczana zapobiegliwie przez Iwana III w listach do córki, została w marcu 1496 r. na zjeździe w Berstach, przez radę litewską stanowczo odrzucona. Musiał więc Zygmunt, dla którego zamierzał podobno Olbracht reklamować Rakusy, jako dziedzictwo matki, poprzestać na, niewielkim zresztą, rocznym ekwiwalencie pieniężnym, eliminowany ostatecznie z wszelkiej czynnej roli na ziemiach ruskich.

Jako więc cel, motyw wyprawy i zajęcie się nią w tych właśnie latach (1496—7) pozostają, obok przesłanek mocarstwowych, miarodajnych już w roku 1485, decydującemi te «szkody niewymownyje», jakie od 1492 r. szerzyć począł Mengli-Girej i jego synowie na koronnem i litewskiem południowem pograniczu. Z niszczących ich pochodów, będących w gruncie rzeczy współdziałaniem z moskiewskim sprzymierzeńcem, szczególnie dotkliwem było zburzenie przez «cara» we wrześniu 1493 r. Czerkas, Kaniowa i Winnicy, oraz inkursja, w rok później, jego czambułów aż nad Horyń pod wołyński Wiśniowiec. 23 sierpnia 1494 r. zastąpiły tu Perekopcom dalszą drogę, połączone z rozkazu królewskiego, oddziały litewskie i koronnych rotmistrzów. Krwawa bitwa skończyła się klęską tem dotkliwszą, że rozbite zostały, nieliczne wprawdzie, lecz wyborowe, królewskie roty nadworne i zaciężne. Pociągnęło to za sobą ten skutek, że ruszył się teraz i trzeci ze sprzymierzeńców, hospodar Stefan, paląc, pod koniec 1494 r., podolski Bracław.

Jest wielce prawdopodobnem, że pod wrażeniem tych najazdów, szczególnie zaś klęski z pod Wiśniowca, przedłożony został w 1495 r. w Wilnie przez Olbrachtowego posła i zaufanego doradcę, Kallimacha, projekt podjęcia wspólnej wyprawy na Perekop. Ale rada litewska, akceptując w zasa-



Maciej Miechowita. Kronika (karta tytułowa 2-go wydania z 1521 r.)

dzie myśl tej ekspedycji, zaproponowała opanowanie najpierw Białogrodu, «bo, jako rozumiemy, dopóki Kilia i Białogród są w ręku pohańców, nie może być spokoju u granic obojga państw». Wykonanie, zmodyfikowanego w ten sposób projektu, omawiane w obecności koronnych posłów na zjazdach w Berstach i Wilnie, ustalone zostało, niewątpliwie, ostatecznie na zjeździe osobistym Olbrachta z Aleksandrem, w listopadzie 1496 r., w Parczowie.

Celem wyprawy było odzyskanie czarnomorskich pobrzeży od Białogrodu po Perekop. Złowrogi Mengli — którego czambuły w ostatnich dwóch latach przed wyprawą były: w początkach 1495 r. pod Kijowem, z końcem tegoż roku pod Korcem na Wołyniu, w lecie 1496 r. cała Orda pod Równem, w jesieni carewicz Japancza z pod Białogrodu pod Trembowlą, w początkach 1497 r. trzech synów Mengliego pod Krzemieńcem, w kwietniu dwóch innych za Prypecią pod Mozyrzem, gdzie z ich ręki zginął 1 maja 1497 r. metropolita kijowski, Makary, — miał być przy współdziałaniu Achmatowiczów i książęcia kaukaskich Czerkiesów, Zacharjasza, stanowczo z Krymu usunięty na rzecz, żyjącego w Kaniowie, wnuka Hadżi-Girejowego, carewicza Izdemir-Sołtana. Udanie się tego, dobrze przygotowanego, planu, opanowanie Czarnomorza, zapewniało Polsce i Litwie, przy koniecznem, w konsekwencji, utwierdzeniu zwierzchnictwa nad Wołoszą i uzyskaniu przewagi wobec Moskwy, pozycję prawdziwie mocarstwową. Gdy więc, na przełomie 1496/7, przedłożył w Stambule poseł polski Strzyżowski jeszcze raz, bezskutecznie, żądanie oddania twierdz czarnomorskich, przyszła do skutku ta ekspedycja, kulminacyjny punkt europejskiej inicjatywy Jagiellonów.

O jakiejś wyprawie na wołoskiego Stefana nie było mowy, chociaż — jak stwierdzał w 1497 r. w. książę Aleksander, «byłoby za co pójść na niego». Istotnie, związki jego z Moskwą, Krymem, Węgrami, popieranie zbójeckich watah Muchy i Baruły, łupiestwa jego syna w r. 1493 na koronnem Podolu, spalenie z końcem 1494 r. Bracławia, dawały aż nadto substratu do, żywionej doń w Krakowie i Wilnie, nieufności. Ale, mimo wszystko, liczył król raczej na jego współdziałanie, o co się zresztą przez kilku znamienitych posłów (kanclerza Krzesława z Kurozwęk, Jana Podlodowskiego, Macieja, kamienieckiego biskupa) w ciągu lat 1495—7 gorliwie starał.

Zgodnie z tem, uchodziło w lipcu 1497 r. w Stambule za pewnik, że hospodar mołdawski solidaryzuje się najzupełniej z królem, a we wrześniu krążyły tam nawet pogłoski o zdobyciu przezeń Białogrodu. Co więcej, poseł Aleksandrowy, Sapieha, który w czerwcu zawiadomił był Iwana III o polsko-litewskiej akcji przeciw pohaństwu, stwierdzał zarazem oficjalnie, że hospodar Wołoszy «staniet z gosudary naszymi protiwu Turkow». To też niemałą konsternację wywołało stwierdzenie, że Stefan znalazł się ostatecznie w szeregu wrogów Korony i Litwy. Było to proste następstwo sojuszu moskiewsko - wołosko-krymskiego. Marzący o zdobyciu przy pomocy Moskwy i Krymu podolskiego Kamieńca, Stefan, szczegółowo, jak się o tem król dowodnie już w czasie pochodu przekonał, przez Iwana instruowany, nie mógł dopuścić do usadowienia się Polski w Białogrodzie i zgniecenia Mengli-Gireja, do którego solidarności i przymierza, zarówno jak i do rządzącego Węgrami, Zapolyi, obecnie apelował. W lecie tedy 1497 r. była już cała dawna antikazimierzowska koalicja Moskwy, Wołoszy, Krymu, Węgier, z Turcją w odwodzie, poruszoną do wspólnego działania.



Mszał wrocławski. Kraków 1505 r.

Akcja jej skupiała się około Wołoszy, jako centralnego ogniwa, leżącego na drodze polsko-litewskiej ekspansji. Na we-

zwanie więc Stefana zajął z jednej strony Mengli, z głównemi siłami, obserwacyjną pozycję w Oczakowie u ujścia Dniepru, posławszy Wołoszy z pomocą najstarszego syna, Machmet-Gireja, z drugiej, złączyły się z watahami wołoskiemi, ordynowane przez beglerbega Grecji, niewielkie oddziały tureckie, jako też znaczne pomocnicze roty węgierskie. Im też, tej zbrojnej i dyplomatycznej interwencji Węgier, proklamujących otwarcie wojnę z Polską, przypisać należy faktyczne powstrzymanie Olbrachtowego pochodu. Zwrócenie więc króla przeciw Wołoszy narzucone mu zostało, według jego własnego przyznania, już w czasie pochodu, wrogą postawą Stefana. Tego zaś podtrzymał na tej drodze w ostatnich latach cały szereg moskiewskich posłów, prowokatorskich podżegaczy, jak Bersen, Kutuzow, Zamycki, Oszczerin. Tak poprostu z wyprawy na Kilię, Białogród, Perekop, wyrosła zgoła nieoczekiwanie, z końcem lata i w jesieni 1497 r., rozprawa ze wszystkimi Iwanowymi sprzymierzeńcami, przy zdecydowanej silnej i skutecznej dyplomatycznej interwencji Moskwy.

Protest Iwana powstrzymał Litwę od wspólnej z Koroną akcji w Wołoszy i unicestwił tem samem cały walor litewskiej ekspedycji, zmieniając ją z ofensywnej na obserwacyjno-obronną. Początkowo jednak, zakrojona na skalę niemałą, skupiła pod swymi sztandarami po raz ostatni, obok rot polskich zaciężnych, wszystkie ziemie litewskie od Żmudzi po Szemiaczyczów i Możajskich. Zgodnie z żądaniem Olbrachtowem, zgromadził w. książę swe wojska pod Zasławiem na Wołyniu, skąd posunął się w sierpniu pod Winnicę, gdzie oczekiwał na króla. Tymczasem blisko 40-tysięczna armia koronna, złożona z pospolitego ruszenia wszystkich ziem i sporej liczby zaciężnych, przeprawiwszy się w połowie sierpnia przez Dniestr, ruszyła we wrześniu, z powodu Stefanowego przeniewierstwa, miasto na Białogród, na Suczawę. Na osobną wzmiankę zasługuje udział w wyprawie Krzyżaków z w. mistrzem Janem Tiefenem na czele. Kto wie, czy w tem wyprowadzeniu, w myśl starych jagiellońskich zamierzeń, starszyzny zakonnej z Prus na tureckie pogranicze, nie kryła się jedna z zagadek Olbrachtowego czarnomorskiego pochodu. Ze zdobytego Białogrodu byliby zapewne Krzyżacy nad Bałtyk już nie wrócili. Do zaciemnienia i tej sprawy przyczyniła się niemało śmierć Tie-



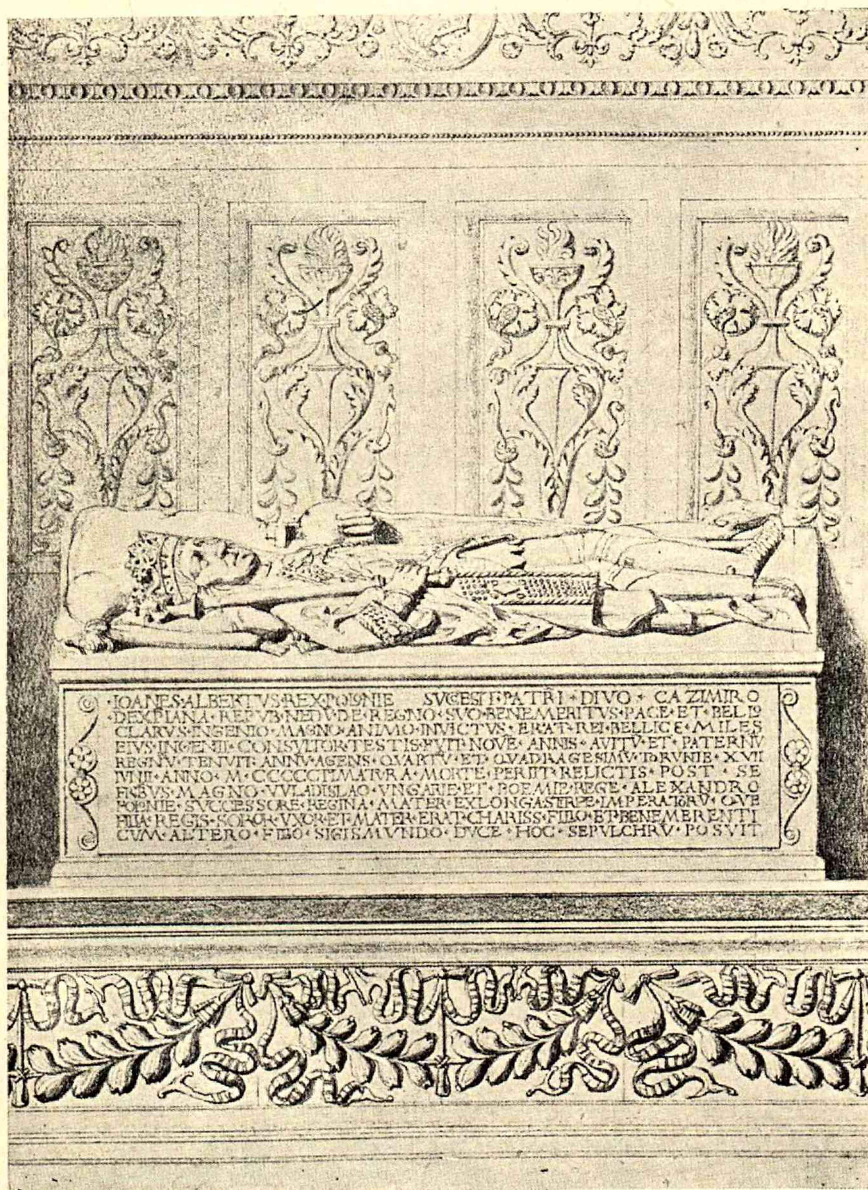
Król Aleksander na sejmie (Statut Łaskiego)

fena, który, rozchorowawszy się ciężko w Haliczu, zmarł 25 sierpnia we Lwowie.

Tymczasem Olbracht, dotarłszy wraz z królewiczem Zygmuntem pod Suczawę, rozpoczął 24 września kilkotygodniowe jej oblężenie. W połowie października przerwała je interwencja Węgier, które, posławszy Stefanowi z Siedmiogrodu znaczne oddziały ku pomocy, założyły równocześnie przez posłów stanowczy protest przeciw atakowaniu ich lennika. Zawarty pod ich naciskiem rozejm zniewolił Olbrachta do rozpoczęcia, 19 października, odwrotu. W trakcie dokonywania go, uderzyły 26 października, pod Koźminem, węgierskie hufce wraz z wołoskiemi watahami zdradziecko na dwa tylne Olbrachtowe korpusy, zadając poważne szkody taborowi i oddziałom małopolskim, oraz nieznaczne królewskiej artylerji (strata 8 dział).

W tej sytuacji było znacznem zapomożeniem dla chorego króla złączenie się z nim, w kilka dni później, silnych oddziałów litewskich, pod wodzą Stanisława Kiszki. Nadciągnęły one z litewskiego Podola, gdzie, operująca między Bracławiem, Winnicą a Soroką, cała litewska armia rozbiła w sierpniu, ciągnącego na pomoc Wołoszy, Machmet-Gireja. Sam Aleksander, wskutek protestu teścia, Iwana, jako też zgodnie z istniejącym między Litwą a Wołoszą, pokojem, na Stefana nie ruszył. Niemniej, wsparł brata w czarnej godzinie, posławszy mu, na ochotnika, kilka tysięcy «kniażat i paniat i dworian perebranych». Serdecznie też dziękował mu Olbracht za tę pomoc, przyrzekając «wszystkiemi siłami naszemi być radni i pomocni» przeciw każdemu Litwy wrogowi. Przyznawał się zresztą król do «przygody, która z Bożego dopuszczenia nam się stała», poczytując ją słusznie za wspólną, polsko-litewską klęskę. Istotnego jej sprawcy dopatrywał się Olbracht, w dybiącej na Kijów, Moskwie, przed którą należy co rychlej opatrzyć zamki ukrainne. «Bo, nie daj Boże, — kończył król swój piękny, po dziś dzień aktualny, apel do Aleksandra, — jeśliby przyszedł upadek na nasze państwa, wtedy i na wszystkie pany chrześcijańskie».

Wysokie to, podzielane przez Aleksandra, Olbrachtowe poczucie roli dziejowej i najistotniejszej solidarności Polski i Litwy, jako jednolitej pozycji jagiellońskiej w stosunku do naporu barbarzyńskiego Wschodu, dorównywa chyba trosce,



Jan Olbracht. Grobowiec — Wawel

z jaką obaj Kazimierzowice patrzą w przyszłość najbliższą, po katastrofie swych czarnomorskich zamierzeń.

Wyrazem jej było, zaproponowane przez króla, już w czasie odwrotu z Wołoszy, ścisłe porozumienie dla odparcia wrogów. Te królewskie zamysły wprowadziła na realny grunt układów międzypaństwowych misja w 1498 r. do Wilna arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja Róży, i pana sieradzkiego, Kurozwęckiego. Przysłani bowiem, w odpowiedzi, do Krakowa biskup żmudzki, Marcin, i trocki wojewoda, Jan Zabrzeziński, mogli już 6 maja 1499 r. akceptować, potwierdzony na sejmie wileńskim 24 lipca, tekst ścisłego z Koroną sojuszu. Aktem tym nie tylko kończono, rozstrzygnięty faktycznie przed laty, spór o prawno-państwowy stosunek obu państw do siebie, ale, zgodnie z inicjatywą Kazimierzowiców, stworzono nowe podstawy solidarności wobec wrogów zewnętrznych.

A nie zbrakło ich, zaiste, Polsce i Litwie w latach najbliższych.

Na razie wprawdzie pragnęli, odruchowo niemal, obaj Kazimierzowice «z Bożą pomocą swej prihody poprawity». O odwecie tym myślał nie tylko król, pertraktując w tej sprawie przez nadwornego marszałka, Rafała Leszczyńskiego, i arcybiskupa lwowskiego, Borzyszowskiego, z Węgrami, a przez starostę ciężkowskiego, Nuchorskiego, z Achmatowiczami, ale gotował się doń i Aleksander. Atoli już w marcu założył protektor Stefanowy, Iwan III, przez Romodanowskiego i Kuleszina ponownie stanowczy protest przeciw ewentualnemu atakowaniu Wołoszy. Będzie to wojna — «nieżytie» — z nami, groził moskiewski podżegacz. On też pierwszy pośpieszył z wyciągnięciem właściwych wniosków z niepowodzenia Jagiellonów na polach Mołdawii. Już tedy, w początkach 1498 r., spółcześnie z inkursją Perekopców na Siewierszczyznę, zaatakowane zostało z Moskwy na nowo litewskie pogranicze, złupiony Rohaczew, na wiosnę zaś Mceńsk i Łuczyno. Były to preludia do wielkiej rozgrywki, którą zresztą Iwan w lecie 1498 r., wobec litewskich posłów, otwarcie zapowiedział. Teraz idzie o większe sprawy, o treść dla jego tytułu «jedynego prawowitego pana całej Rusi». «Opanuj Kijów i Czerkasy, mój bracie», poddaje mu w październiku 1498 r. Mengli, natrafiając oczywiście na skwapliwe wyznanie Iwa-

nowe: «i my u Boga tego prosimy i bardzo pragniemy, aby nam Bóg pozwolił odzyskać naszą ojcowiznę».

O aspiracjach Iwanowych w kierunku Kijowa wiedziano w Polsce i na Litwie dokładnie z czasów ciężkich dni w jesieni 1497 r. To też, gdy niepowodzenia nad Prutem ujawniły brak solidarności wewnętrznej w imponującym terytorialnie — Czechy, Węgry, Polska, Litwa — bloku jagiellońskich dominiów, gdy najazdy turecko-tatarskie na Koronę i Litwę w r. 1498 wykazały poważne braki w organizacji ich sił obronnych, zdecydowali się Jagiellonowie na przyznanie Iwanowi upragnionego tytułu «pana całej Rusi» w zamian za wieczyste gwarantowanie Litwie Kijowa. Ale, proponującym to w sierpniu 1499 r., Hlebowiczowi i Sapieże, mógł Iwan z pełnem poczuciem przewagi oświadczyć, że są to żądania nierozsądne, «nielepicznyje». Rozpoczęty, w ślad za tą deklaracją, w kilka miesięcy później, wielki atak Moskwy na Litwę, to pierwszy, najwalniejszy skutek katastrofy z r. 1497.



Filip Kalimach Buonacorsi.
Pomnik w kościele dominikanów w Krakowie

Drugim, były nowe podstawy stosunku do, atakującego bez przerwy w latach 1498—9 Litwę, chana Krymu. Ujawnione one zostały, w sformułowanych przez Mengli-Gireja i przedło-

żonych za pośrednictwem Moskwy w grudniu 1499 r., warunkach pokoju. Kulminacyjnem było w nich żądanie płacenia «carowi» Krymu jasaku z Kijowa, Kaniowa, Czerkas, Putywla. I było to nie najgorszą, zaiste, miarą zachwiania się mocarstwowych walorów Litwy, że, zgodnie z żądaniem tem, określonem na razie przez Aleksandra jako wręcz niesłychane, wieźć będzie, w rok później, na Krym wojewoda kijowski, kniaź Putiatycz, ofertę płacenia chanowi za sojusz i zaniechanie najazdów, rocznego pogłównego z ziemi kijowskiej, Podola i Wołynia.

Trzecim «gorzkim owocem» niepowodzeń na polach mołdawskich było pierwsze bezpośrednie uderzenie Turków na Polskę. Dokonał go, na wiosnę 1498 r., basza Silistrii, Malkocz, pustosząc srogo wschodnie koronne ziemie, od Czortkowa po Sanok, Przemyśl i Przeworsk.

Tak w czasie tego najazdu, jak i mniejszego z jesieni t. r. na podgórskie okolice naddniestrzańskie, nie napotkali Turcy na żaden opór. Powołane pospolite ruszenie, zebrawszy się zapóźno, było tylko utrapieniem dla ziemi sandomierskiej. Zmieniono więc w roku następnym, 1499, system obrony, ustawiając na Rusi stałe roty zaciężnego żołnierza. Miało ich być pod wojewodą bełzkim, Myszkowskim, 3 tysiące. Ale niezaradność Myszkowskiego i szczupłość zasobów pieniężnych sprawiły, że przez kilka lat najbliższych liczba ich nie dochodzi do dwóch tysięcy. Bezpośrednim tego skutkiem była niedostateczność obrony Rusi przed czambułami krymskimi, podejmującymi rokrocznie dywersyjne na Koronę i Litwę pochody. Szczególnie dotkliwem było ich uderzenie z końcem lata 1500 r. Dotarła wtedy 15-tysięczna orda pod wodzą kałgi, Machmet-Gireja, przez Wołyń do Brześcia i Liwu w jedną stronę, a przez ziemię bełską i lubelską do Wisły w drugą. Naocznymi niemal świadkami tego najazdu byli, bawiący podówczas w Polsce, posłowie Bajazeta. Przybyli oni z końcem lutego 1500 r., z wysłanym do Stambułu po rozejm, Mikołajem Firlejem. Ale rok blisko przyszło im czekać w Krakowie na sfinalizowanie swej misji. Komplikowała sprawę konieczność uzgodnienia stanowiska Polski i Węgier, zobowiązanych do tego nowym, po polsko-węgierskiej wojnie r. 1497, układem.

Oparty na dwukrotnej redakcji (w Krakowie 13 lipca 1498 r. i 15 kwietnia 1499 r.) był ten polsko-węgierski, obej-



Kraków w XV w. Schedel: Libri cronicarum, 1493 r.

mujący i Wołoszę, pokój wielce dla Polski niekorzystny. Nie tylko bowiem rozluźniał on do reszty wszelką, formalną nawet, zależność Stefana od Korony, lecz nawet podtrzymywał jego aspiracje do Pokucia. O przynależności tej ziemi miała rozstrzygnąć mieszana, polsko-wołosko-węgierska, komisja. A przy tem, umieszczone wśród stypulacji krakowskiego pokoju, zastrzeżenie wspólnej postawy wobec Turków krępowało Polsce ręce, czyniąc jej pokój ze Stambułem zawisłym od przyzwolenia Węgier. Stąd też musiano tymczasowo poprzestać na rozejmie prowizorycznym, zatwierdzonym przez sułtana wobec Mikołaja Lanckorońskiego, 18 lipca 1501 r. Ale rozejm definitywny, dłuższy, pięcioletni, uzyskał Firlej od W. Porty dopiero w październiku 1503 r., czyli po zakończeniu w sierpniu t. r., podtrzymywanej przez Rzym i Wenecję, wojny węgiersko-tureckiej.

Tak więc zniszczenie południowo-wschodnich ziem koronnych, utrata wpływu na Wołoszę i zagrożenie Pokucia, były czwartym i piątym bezpośrednim skutkiem katastrofy z 1497 r. Dalszym, dla Korony najpoważniejszym, było podważenie pozycji Polski nad Bałtykiem. Ujawniło się ono w usiłowaniach następcy Tieffena na w. mistrzostwie, spowinowaconego z Jagiellonami księcia saskiego, Fryderyka, wyłamania się z zależności od króla. Że zaś ta najpełniejszy swój wyraz miała w obowiązku składania hołdu, zaczął Fryderyk, objąwszy we wrześniu 1498 r. rządy w Królewcu, zwlekać, mimo wezwań królewskich, z dopełnieniem powinności. Być może, że przyświecała mu przy tem myśl wykrojenia sobie z Prus całych własnego, świeckiego księstwa. W każdym razie, podtrzymywany w oporze przez swych książęcych krewniaków, wyzyskując w latach 1498/1500 trudności Jagiellonów na wschodzie, liczył w. mistrz szczególnie na, sterowaną podówczas przez ambitnego cesarza Maksymiliana, Rzeszę niemiecką. Ale z chwilą pacyfikacji stosunków polsko-tureckich w początkach 1500 r. i dojścia do skutku 14 lipca t. r. w Budzie przymierza Jagiellonów (Węgier, Czech, Polski, Litwy) z Francją «przeciw wszelkim wrogom obecnym i przyszłym» odzyskał Olbracht swobodę rąk wobec Zakonu. Otrzymawszy więc, od zawsze chętnego i powolnego mu sejmu piotrkowskiego (luty 1501 r.), pobory na zaciężnych i upoważnienia mobilizacyjne, stanął król w maju 1501 r. w To-



Kraków. Rondel bramy floriańskiej

runiu, przygotowany należycie do ewentualnej zbrojnej z w. mistrzem rozprawy.

Ale najpierw ciężka choroba, a następnie nieoczekiwany skon króla (17 czerwca) przerwały dalszą akcję, w której «rzucone były kości o byt lub niebyt Prus». Była więc śmierć Olbrachta w tej chwili prawdziwą dla Polski katastrofą, a naród polski, gotujący się z takim zapałem do położenia, pod przewodem popularnego króla, najpoważniejszych fundamentów swej przyszłości, miał, i po dziś dzień ma, rzetelną przyczynę, by przedwczesny skon jego «z tak głębokim opłakiwać żalem».

Niespełna dziewięć tylko lat stał król Jan na czele polskiego państwa i narodu. Ale krótki ten okres był niezmiernie ważkim tak w wewnętrznem pożyciu polskiego narodu, jak i w pozycji europejskiej obu starych państw jagiellońskich. Na obu tych polach rola króla Olbrachta pełną jest inicjatywy. Wykształcenia znacznego, wymowny, pomysłowy, stanowczy, żywego temperamentu, otwarty, szczery porywczy, był Olbracht, jak mało który z monarchów Polski, prawdziwie zżyty ze swym szlacheckim narodem. To też współpraca ich wzajemna dała wewnętrznej budowie Polski podwaliny na całą kilkuwiekową przyszłość. I nie jest to, zaiste, winą ani króla, ani ówczesnego naszego społeczeństwa, że nie umieli się zdobyć na należyte skoordynowanie i natężenie sił na arenie zewnętrznej. Wystąpiono w 1497 r. z większym zapałem i wiarą w siebie, niż z rozwagą w okolicznościach, wymagających najbaczniejszej czujności. Ku największemu zdumieniu spotkano nad Prutem wrogów, których tam zgoła nie oczekiwano. Ujrzano przeciw sobie, prócz Turków i Krymu, także i Moskwę i Wołochów, a przedewszystkiem Węgrów, tych samych Węgrów, którzy w ciągu XV wieku tak złowrogo zaciążyli nad wszystkiemi naszemi najżywotniejszemi sprawami, nad Bałtykiem, na Śląsku, w Moskwie, a teraz u czarnomorskich pobrzeży. Ten, tak fatalny politycznie dla Polski i Litwy, wynik wyprawy, głównego celu życia i Olbrachtowych aspiracji politycznych, stał się też i jego katastrofą osobistą. Wrócił król z Wołoch ze zrujnowanem zdrowiem. I nie potrzeba wcale przyczyny jego skonu upatrywać aż w nieopartej na niczem, hipotezie o «francuskiej» chorobie. Zabiła go w Toruniu apopleksja, która u krewkiego, impe-

tycznego króla znalazła już w październikowych dniach 1497 r., pod Suczawą, aż nazbyt dobre podłoże. Nie jest też słusznem, że «nigdy o ożenku króla nie było mowy». Wiemy bowiem ze strony dobrze poinformowanej, bo od królewskiej bratowej, Heleny, że wespół ze złamaną matką, której był ulubieńcem, opłakiwała Olbrachta i jego narzeczona, francuska księżniczka.

W Olbrachtowym profilu duchowym dopatrujemy się zazwyczaj rysów, urobionych przez długoletnie obcowanie z ulubionym nauczycielem, a następnie i politycznym doradcą, zwalczanym gwałtownie przez senat, Toskańczykiem, Filipem Buonacorsi-Kallimachem. Być może istotnie, że niejeden krok Olbrachtowy zgodny był z poglądami Kallimacha, w karykaturalnej, niewątpliwie, formie przekazanymi potomności w osławionych jego «radach» (consilia Callimachi). Ale to pewna, że znane historyczne nastawienie Olbrachtowej umysłowości mogło być w równej mierze dziełem tak Długoszowem, jak i szczerze przywiązanego do swej przybranej ojczyzny, gostyńskiego starosty. Był też król w zgodzie z duchami obu wielkich swych preceptorów, czy to, gdy szedł na Białogród, czy, gdy w cztery lata później dążył do Prus. Ale był w zgodzie nie tylko z nimi. Wciągając jako zaufanego doradcę, Watzelrodego, za którym, z biegiem lat, poszli: Ferber, Dantyszek, Czemowie, Kostkowie, Działyńscy i t. d., w tok spraw ogólno-państwowych, związał Olbracht Prusy z Polską silniej nad wszelkie centralistyczno-administracyjne pomysły. Tem i wypełnianiem najściślejszem politycznego testamentu ojca, szedł rzutki król po linii interesów Polski mocarstwowej. I chociaż zabrały go losy zawistne przedwcześnie, w chwili, gdy się gotował do spraw największych, jaśnieje postać Olbrachtowa na rozdrożu dwóch światów, jako pierwszego władcy renesansowego i może ostatniego rycerza Polski średniowiecznej. To też nie podobna chyba na jego nagrobku piękniejszego umieścić napisu nad ten, który mu dał lekarz i dziejopis królewski, profesor Maciej z Miechowa: «śmierć jego Polakom ciężki żal, wrogom radość przyniosła».

PIERWSZE STRATY
(1500—1514)

Wojna z Moskwą 1500 r. Wiedrosza. Przymierze z Plettenbergiem i Szich-Achmatem. Aleksander królem 1501—1506 r. Rządy senatu. Utrata Pokucia. Upadek Złotej Hordy. Rozejm z Menglim. Sejm radomski. Kleck. Skon Aleksandra. Zygmunt I 1506—1548 r. Wojna z Wasilem 1507 r. Bunt Glińskiego 1508 r. Wojna z Wołoszą 1509. Opór Zakonu. Zjazd poznański 1510 r. Nowy w. mistrz Albrecht. Reformy skarbu i wojska. Sojusz z Krymem. Nowa wojna z Moskwą 1512 r. Przymierze habsbursko-moskiewskie. Smoleńsk. Orsza.

Śmierć Olbrachta była ciosem nie tylko dla najżywotniejszych polskich zagadnień nadbałtyckich. Wywarła ona torównież fatalny wpływ na bieg spraw w. ks. litewskiego, toczącego od roku ciężkie boje z Moskwą. Genezę swą wiodły one ze znanego już całokształtu spraw wschodnio-europejskich z końcem w. XV. Ujawniony w załamaniu się ekspansji jagiellońskiej, niedobór sił ich państw stał się dla Iwana świetnym impulsem. Rozpoczęty przezeń obecnie atak, to już nie, jak w latach 1492—4, wojna graniczna o parę grodów z niewygodną pod bokiem Wiazmą na czele. Teraz rozpoczyna się dla Jagiellonów fala powrotna, pochód Moskwy w głąb Rusi litewskiej, podjęty pod sztandarem religijnym. Obrona prawosławia, zagrożonego wrażą propagandą łaciństwa ze strony bernardynów i metropolity Józefa Bołharynowicza, oto hasło naczelne. Parę faktów, więcej jeszcze wymysłów i pozorów, posłużyło Iwanowi znakomicie do złamania traktatu z 1494 r. i przyjęcia wbrew niemu «na służbę» «prześladowanych za wiarę» kniaziów: Semena Bielskiego, Masalskich, Mceńskich, Chotiłowskich. Szczególnie jednak groźną była zdrada kn. Wasila Możajskiego i Semena Szemiaczycza, potomków, wygnanych ongiś z Moskwy, rywali dynastów, niezbyt przezor-

nie osadzonych za Kazimierza na Siewierszczyźnie. W ręku ich były: Starodub, Homel, Czernichów, Rohaczew, Chotyml, Siewierz. Odpadnięcie ich obecnie i utrata Siewierszczyzny zbliżały granice Moskwy pod Kijów. Rozumiał więc Iwan, że Litwa nie pogodzi się tak łatwo z temi stratami. Uparty o ziemie te bój był nieuniknony.

To też poseł moskiewski, Tieleszow, który na wiosnę 1500 r. notyfikował w Wilnie aneksję Siewierszczyzny, wręczył równocześnie i wypowiedzenie wojny. Wnet też przeszły granicę trzy znaczne armie. Pierwsza z nich, południowa, pod wodzą Jakowa Zacharina, ruszywszy na, niestawiające oporu, Mceńsk i Sierpiejsk, zdobyła Briańsk i, broniony przez Bohdana Glińskiego, Putywl. Druga, główna, pod wodzą Juria Zacharina i kn. Szczeni Oboleńskiego, uderzyła, zająwszy Dorohobuż, na ziemię smoleńską. 15 lipca zastąpiła jej nad Wierdroszą drogę część wojsk litewskich pod wodzą kniazia Konstantego Ostrogskiego. Przyszło tedy do tej walnej bitwy, której od lat stukilkudziesięciu obustronnie unikano. Wobec zdecydowanej moskiewskiej liczebnej przewagi, poniosła Litwa klęskę o tem większem znaczeniu moralnem, że w tem pierwszem poważniejszem starciu dostali się do niewoli, wraz z Ostrogskim, także wszyscy niemal, towarzyszący mu, przedniejsi panowie, jak Ostykowicz, Hlebowicz, Litawor Chreptowicz, Zienowiewicz. Mimo tego zwycięstwa, Moskwa pod Smoleńsk nie podstąpiła, lecz, po zajęciu przez armię trzecią, północną, Toropca, poprzestała na zadaniu utrzymania w ręku swych olbrzymich tegorocznych zdobyczy. Na to jednakże Aleksander przyzwolić nie mógł. Posunąwszy się więc z pod Mińska, gdzie w lecie 1500 r. zgromadziły się były przy nim chorągwie wszystkich ziem, pod Połock, rozpoczął stąd zabiegi o postawienie przeciw Iwanowi dawnych, ojcowskich jeszcze, sprzymierzeńców. Że zaś zagmatwany stan spraw pruskich i inkursja, sprzymierzonych z Moskwą, czambułów perekopskich na Podole, Wołyń, Podlasie, ziemię bełską, chełmską, lubelską, eliminowały na razie ze spraw wschodnich ingerencję Korony, doprowadził Aleksander równocześnie niemal do zaczepno-obronnego sojuszu z landmistrzem Inflant, Plettenbergiem, i Szich-Achmatem, chanem Złotej Hordy.

Plan walki oparty był na wspólnem zaatakowaniu Moskwy na obu skrzydłach i w centrum od strony Smoleńska.

Istotnie, gdy po krótkim zimowym rozejmie zaczęły wojska Iwana w maju 1501 r. swe operacje pod Czeczerskiem, Kryczowem, Propojskiem, uderzyli równocześnie i litewscy sprzymierzeńcy, odnosząc szereg sukcesów, jak Plettenberg (27/8) pod Izborskiem, a Szich-Achmat pod Starodubem, Nowogrodem siew., Rylskiem. Pełne powodzenie kampanii 1501 r. zależało od należytego wystąpienia w. księcia Aleksandra. Ale w chwili decydującej przyszło Aleksandrowi, miasto na wschód, śpieszyć na zachód po wolną, wskutek śmierci Olbrachta, koronę Polski.

Miała ona dać Litwie walną wojskowo-finansową pomoc. Dla jej zdobycia, dla zjednoczenia sił obu państw podczas tej wojennej zawieruchy, gotów był nawet Aleksander, jak pisał do brata, kardynała Fryderyka, do znacznych ofiar. Zmuszała go zresztą do nich naprzód, wysunięta przez króla węgierskiego, kandydatura Zygmunta, a następnie, podtrzymywana przez niektórych panów małopolskich (Kmitę, Myszkowskiego), samego Władysława. W sytuacji tej podyktował, rządzący teraz faktycznie, senat koronny twarde warunki w. księciu. Podpisany w przededniu elekcji, 5 października w Piotrkowie, przez znakomitych litewskich posłów, z biskupem wileńskim, Taborem, i trockim wojewodą, Zabrzezińskim, na czele, akt stawiał Koronę i W. Księstwo na jednej i tej samej platformie politycznej.

Nie wcielano jednak, jak dawniej, Litwy w skład Korony, lecz tworzono z nich związek dwóch państw pod jednym, wspólnie według praw i zwyczajów koronnych obieranym, królem. Obok króla, wspólnymi być miały moneta i stosunki zewnętrzne. Oprócz tedy przyznania panom rady litewskiej, na równi z koronnymi, dominującego stanowiska w państwie, cała waga tego aktu streszczała się w usunięciu dziedzicznych jagiellońskich uprawnień do w. księstwa. Ale przy potwierdzeniu go, 23 października w Mielniku, umiał Aleksander dołączyć doń klauzulę, która, zastrzegając (nigdy nie dokonane) uznanie go przez sejm litewski, pozwoliła w najbliższej przyszłości cały ten zapis zniweczyć.

Przy tem wszystkiem, był powyższy piotrkowski akt związku polsko-litewskiego tylko częściową ceną Aleksandrowej korony. Daleko znamienitsza jej część zawarta była w spisanym 25 października 1501 r. w Mielniku, wielkim przywileju,

oddającym całą władzę wykonawczą w Polsce w ręce senatu. Była to reakcja koronnych panów rady przeciw całkowitemu niemal odsunięciu ich od decyzji w sprawach państwowych w okresie Olbrachtowym. Teraz król, zwany princeps, ograniczony do roli bezsilnego przewodniczącego w radzie koronnej, pozbawiony prawa doboru senatorów, posuwających się w zamkniętem swem gronie drogą kolejności i przed radą tylko odpowiedzialnych, utracił nawet egzekutywę starostów, podległych senatorskim komisjom. Jednem słowem, koronny przywilej z 25 października przypominał w niejednem wielki Aleksandrowy akt litewski z 6 sierpnia 1492 r. I tu i tam, chwyciło kollegium możnowładców ster państwa w swe ręce, i tu i tam, przyniosło to najfatalniejsze skutki. Odbiło się to już w najbliższym czasie na wschodnim teatrze wojennym, dokąd król, po koronacji, 12 grudnia 1501 r. w Krakowie, na wiosnę 1502 r. podążył.

Przybywał jednak król Aleksander na Litwę z niewielkimi koronnymi sukursami, wiodąc zaledwie roty nadworne i nielicznych zaciężnych. Główne zapomożenie miał mu nadesłać, rządzący teraz Koroną zastępczo, senat, z gubernatorem Królestwa, kardynałem-prymasem Fryderykiem i kanclerzem Kurozwęckim na czele. Ale niedołężne rządy koronnych wielmoży nie tylko nie zdobyły się na pomoc dla Litwy, lecz, nie ściągnąwszy podatków, nie opłaciwszy zaciężnych, nie były nawet w stanie osłonić i samego Królestwa przed uderzeniem na nie Iwanowych sprzymierzeńców.

Zajął tedy bezkarnie Stefan Pokucie, a Mengli-Girejowe czambuły pod wodzą jego synów, Bety, Burnus, a zwłaszcza dzikiego Alp-Gireja, spustoszyły koronną Ruś, zapuszczając się przez ziemie lubelską i sandomierską aż po Opatów za Wisłę. To zaś swobodne i bezkarne buszowanie po nieszczęsnych wschodnich Polski ukrainach umożliwiło perekopcom kompletne niemal rozprzężenie się, w lecie 1502 r., Wielkiej Hordy, podkopanej przez ustawiczne zmagania się wojenne, głód i straszliwą zimę 1501/2 roku. Daremnie zrozpaczony Szich-Achmat słał raz po razu do Aleksandra gońców z prośbą o zapomożenie. Nie było pieniędzy, nie było wojska. Szich-Achmat skazany był, jak ongiś jego ojciec, na pastwę losu. Ten zaś obszedł się z nim równie okrutnie. Stutysięczna Horda przestała na wiosnę 1502 roku istnieć. Znaczna część jej ułusów

poszła za przykładem żony Szich-Achmatowej, która z głodu zbiegła na Krym. Sam car znalazł z resztkami schronienie u Nogajców pod Astrachaniem, skąd usiłował nawet nawiązać stosunki z Moskwą. Nie wskórawszy nic, stanął w kilkaset koni pod tureckim Białogrodem, a następnie Oczakowem, skąd, przepędzony przez murzów krymskich, schronił się w zimie 1503/4 w Kijowie. Wojewoda, kn. Putiatycz, odesłał go do Wilna. Wielka Horda rozpłynęła się po stepach, rozbita na drobne, koczujące głównie pod Astrachaniem, watahy Nohajców.

Usunięcie się jej z widowni południowej, przynoszące wreszcie krymskim Girejom tak gorąco upragniony prymat w Kipczaku, dało również i Iwanowi znaczną swobodę rąk wobec Litwy. Zgodnie z tem, ruszyły w lecie 1502 r. znaczne armie pod wodzą Szemiaczyczów, Możajskiego i Iwanowego syna, Dymitra, na Smoleńsk. Ale zwycięstwo Plettenberga, z 13 września, nad Oboleńskim i Szujskim koło jeziora Smolina, jako też dzielna obrona Smoleńska przez wojewodę Stanisława Kiszkę, zmusiła Moskwę do zaniechania, w październiku, dalszego dobywania silnego grodu.

Było to w czasie, gdy już od dwóch miesięcy podjęto w Moskwie zabiegi o pokój. Doprowadziły one, przy pośrednictwie węgierskiego posła, Zontaja, do zawarcia wreszcie, z końcem marca 1503 r., przez wspólne polsko-litewskie poselstwo Myszkowskiego i Hlebowicza, sześcioletniego rozejmu. Z wyjątkiem kilku, pomniejszego znaczenia, okręgów zatrzymywał Iwan wszystkie swe zdobycze z trzyletniej kampanii. Straty Litwy, wynoszące prawie czwartą część państwowego terytorium, były tem dotkliwsze, że, dopuściwszy granicę moskiewską pod Smoleńsk, Mścisław, Kijów, zapowiadały w sposób zdecydowany likwidację znaczenia Litwy na Rusi.

Bądź co bądź, jakkolwiek ciężkiemi ofiarami okupione, przerwanie na kilka lat walk z Moskwą, dawało królowi czas do zajęcia się, zaniedbanemi przez senat, sprawami koronnemi. Chodziło o odzyskanie Pokucia, uporządkowanie Prus królewskich, odebranie hołdu od w. mistrza, przedewszystkiem zaś o uregulowanie spadku po zmarłym (23/X 1503 r.) Konradzie mazowieckim. Szczególnie ważnem było, po doświadczeniach, jakie poczyniła Korona w ostatnich latach, kiedy to niespokojny Konrad prowadził konszachty z Moskwą, w. mi-

strzem, Maksymilianem, ściągnięcie, pozostawionej mu przed laty w dożywocie, ziemi warszawskiej. Ale młodej wdowie po Konradzie, Annie Radziwiłłównie, udało się za cenę 30 tysięcy dukatów i przejścia Radziwiłłów do oddanego królowi obozu, zapewnić sobie, w marcu 1504 r., utrzymanie tak Czerska, jak i Warszawy dla małoletnich Konradowych synów. Był to sukces tem większy, że o ziemię warszawską zabiegał przez czas jakiś, podobnie, jak o gubernatorstwo Prus, królewicz Zygmunt, który, zaprotestowawszy wraz z Władysławem przeciw podważeniu w elekcyjnych Aleksandrowych aktach jagiellońskich dziedzicznych uprawnień, domagał się z całym naciskiem działu na Litwie. Nie dopuszczony doń, gotów był królewicz, po infeudacji synów Konradowych, poprzestać na uposażeniu w Prusach.

Ale pobyt królewski, na wiosnę 1504 r., w Toruniu, Malborgu, Elblągu, Gdańsku, dostarczył stanom pruskim okazji do wytoczenia tylu skarg i zażaleń na łamanie ich autonomicznych prerogatyw, że zaledwo z trudnością udało się królowi mianować, po usuniętym Szafrańcu, malborskim starostą, oddanego Jagiellonom, dzielnego Ambrożego Pampowskiego. O powierzeniu Zygmuntowi Prus nie było, zwłaszcza wobec niechęci koronnego senatu, mowy. Zwiększało trudności niejasne stanowisko warmińskiego biskupa, Watzelrodego, który, dążąc do zapewnienia sobie zwierzchniej kościelnej jurysdykcji i nad Prusami krzyżackiemi, pozostawał w porozumieniu z w. mistrzem. Ten zaś i nadal, jak za Olbrachta, hołdu królowi odmawiał. Nie zmieniły tego stanu żadne zjazdy i pertraktacje w ciągu lat 1501—4; nie pomogło i uzyskane przez zręcznego biskupa płockiego, Erazma Ciołka, w 1505 r. w Rzymie breve Juljusza II z wezwaniem w. mistrza do wypełnienia swej powinności; na nic się nie zdały malborskie rokowania z udziałem Watzelrodego i Pampowskiego z sierpnia 1506 r. Jasnem było, że bez wystąpienia zbrojnego Polska sprawy z w. mistrzem nie skończy. W tem też stadjum czekała ona jeszcze lat dwadzieścia na swe ostateczne rozwiązanie.

Niepowodzeń tych na terenie północnym nie równoważyło odzyskanie w roku 1505 w czasie układów o, niedoszłe zresztą, małżeństwo królewny Elżbiety z następcą Stefana, († w 1504 r.) Janem-Bohdanem Pokucia. W każdym razie, niewątpliwy ten sukces koronnej dyplomacji, miał swe znaczenie

ze względu na osamotnienie już teraz złowrogiego Mengli-Gireja. Wprawdzie już w 1503 r. bezpośrednio po zaprzysiężeniu rozejmu, uwiadomił Iwan krymskiego druha o dalszym swym, wrogim dla Litwy, nastroju. Niechaj car — brzmiała moskiewska instrukcja — nie zaprzestaje swych na ziemie królewskie pochodów i niech nie dąży do żadnego z Aleksandrem pojednania. Rozejm ma służyć Moskwie tylko dla wypoczynku i lepszego przygotowania do dalszej walki. Nie brakło więc chanowi zachęty. Ale wszelkie jego agresywne wystąpienia liczyć się musiały z faktem, że na Litwie bawił i mógł być w każdej chwili użytym przeciw niemu, potężny ongiś car hord nadwołżańskich, podtrzymywany dziś przez Nogajców, Szich-Achmat. Istotnie, tak na litewskim sejmie brzeskim, jak i wielkim koronnym w Radomiu, toczono z nim i z liczną reprezentacją Nogajców żywe układy o wspólne uderzenie na Krym. Ale i Mengli, nie zaprzestając, by tem więcej podnieść się w cenie, puszczania czambułów na ziemie ruskie, ofiarowywał pokój za cenę dożywotniego internowania swego rywala, jak ongiś Sid-Achmeta. Ważyły się więc losy nieszczęsnego chana, który zbytnio zaufał swym sprzymierzeńcom. Wynik zależał od ułożenia się, wielce wzburzonych od lat kilku, stosunków wśród litewskich panów rady.

Łączyło się to ściśle z usiłowaniami króla odebrania wszelkiego waloru obu mielnickim aktom, t. j. zniweczenia zapisów elekcyjnych i obalenia rządów senatu. Te ostatnie, skompromitowane nierządnością i rozstrojem w r. 1502, nadwątlone silnie po śmierci (na wiosnę 1503 r.) obu swych szefów, kardynała i kanclerza, upadły nie tylko przez dobór nowych, oddanych królowi i dynastii dygnitarzy, jak prymas Borzyszowski, kanclerz Jan Łaski, biskup płocki Erazm Ciołek, Ambroży Pampowski generalny wielkopolski, wkrótce potem malborski starosta, Kamieniecki, Firlej, panowie z Chodczy, Leszczyńscy, Lubrańscy, Kościeleccy, lecz także przez ponowne przywrócenie pełnego znaczenia szlacheckim sejmikom, a zwłaszcza centralnemu sejmowi. Najznamienitszym, pod tym względem, był sejm radomski (kwiecień-maj) 1505 r., na którym, prócz kodyfikacji praw, ujętych przez kanclerza J. Łaskiego w słynnym jego, choć chaotycznym naogół statucie, opracowano i stabilizowano ostatecznie systemat całej koronnej konstytucji.

Najbardziej znamiennym był wśród niej głośny artykuł *nihil novi* — niema nowych ustaw bez zgody króla, panów rady i posłów ziemskich—interpretowany zazwyczaj jako «ostateczna organizacja izby poselskiej, czynnika w państwie «decydującego». W gruncie rzeczy była to organizacja pełnego sejmu — izba poselska, senat, król — dokonana podówczas przez pierwsze prawne gwarancje dla koronnego senatu, który w ten sposób, po ciężkim dlań okresie Olbrachtowym i zbyt wielkich odchyleniach z pierwszych lat Aleksandrowych, wracał obecnie do właściwej mu roli czynnika państwowej równowagi.

W tej też roli występuje rada koronna już na tymże radomskim sejmie, jako pośrednicy między królem a całym szeregiem, zwaśnionych z nim, najpierwszych litewskich dygnitarzy. Podłożem rozłamu był, dojrzewający w 1505 r. plan oddania, już za życia króla, Litwy, jako jagiellońskiego dziedzictwa, królewiczowi Zygmuntowi. Zgodnie też z tem, odmówił pod wpływem oddanego królowi i dynastii, potężnego nadwornego marszałka, kn. Michała Glińskiego, jako też pozyskanych niedawno Radziwiłłów, sejm brzeski (luty-marzec 1505 r.) zatwierdzenia unii z 1501 r. Napróżno bronił jej wymownie kanclerz koronny, odwołując się do wielkiego przywileju 1492 r.; daremnie nie uznawali Tabor, Zabrzeziński, Kiszka, Kieżgajło, Hlebowicz, Ilinicz, wielkoksiążęcych zarządzeń, szczególnie odebrania Iliniczowi ważnego starostwa lidzkiego i powierzenia go, bez ich zgody, krewniakowi Glińskiego, Drożdzie. Opór, który w tych warunkach nabierał zasadniczego znaczenia, naraził tylko szereg panów, z biskupem wileńskim na czele, na usunięcie z rady Zabrzezińskiego na stratę trockiego województwa i marszałkowstwa ziemskiego, zięcia jego, Ilinicza, na więzienie.

Można sobie łatwo wyobrazić rozjątrzenie, wywołane przez te królewskie decyzje, jako też uprzytomnić wysiłki, których użyto w Radomiu i w najbliższych po tym sejmie tygodniach, dla uśmierzenia przeciwieństw. W każdym razie kompromis się powiódł, a obradujący pod jego znakiem grodzieński sejm listopadowy (1505 r.), przywróciwszy tak Taborowi, jak i Zabrzezińskiemu dawną ich pozycję, uzgodnił, jak się zdaje, zabiegi dynastii z aspiracjami litewskiej rady. W każdym razie zgodnie już teraz załatwiono sprawę, która będąc, jak to napróżno wskazywał król, złamaniem prawa na-

rodów, nie przyniosła, prócz wstydu współczesnym a żalu potomnym, żadnych korzyści. Co więcej, uwięzienie w jesieni 1505 r., w myśl żądań Krymu, Szich-Achmata i posłów nogajskich, było krokiem w najwyższej mierze szkodliwym. Przypadło bowiem na czas, gdy po śmierci Iwana III († 27. X. 1505 r.) zerwała się przeciw potędze moskiewskiej burza od strony, popartego przez wszystkie ordy stepowe, Kazania. Gdyby do ruchu tego, zgodnie z domaganiem się posłów kazańskich, dołączyła się Litwa, mogła Moskwa, a przedewszystkiem Krym, znaleźć się w ciężkiej pozycji. To też Mengli wysila się, by króla zatrudnić.

Już więc wczesną wiosną 1506 r. ruszyły znaczne czambuły na Kijowszczyznę, Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną. W lecie uderzyły daleko większe, kilkunastotysięczne. Wiedli je, rzekomo bez wiedzy carskiej «czarci», jak ich zwał sam Mengli, synowie jego, Beti i Burnusz. Ci, przeleciawszy Wołyń i Polesie, rozłożyli główny kosz pod Kleckiem, skąd rozpuścili zagony w stronę Mińska i Wilna, na Nowogródek i Lidę. Wieść o tem przerwała, obradujący w Lidzie, przy boku ciężko chorego Aleksandra, zjazd panów litewskich. Odwieziono wtedy króla do Wilna, a na Tatarów ruszyło, pod wodzą Glińskiego, około 10 tysięcy nadwornych rot królewskich, pocztów pańskich i jazdy zaciężnej, które w zaciętej bitwie nad brzegami Łani pod Kleckiem rozbiły, 5 sierpnia 1506 r., Perekopców niemal doszczętnie.

W dwa tygodnie później zmarł 19 sierpnia 1506 r. w Wilnie, złamany od dawna paraliżem, król Aleksander, przekazawszy w spisanym już w Lidzie 24 lipca, testamencie całą «swą ojcowiznę» bratu Zygmuntowi.

Żegnając się z prawym, zapobiegliwym, zdrowego i trzeźwego sądu o sprawach i ludziach, królem i w. księciem Aleksandrem, przypominają zazwyczaj dziejopisowie niekorzystną o nim opinię współczesnych, Miechowity i Watzelrodego. Miał więc być Aleksander, krótko mówiąc, ograniczonym, tępym hebesem, który nieudolnością swą niemało się przyczynił do zamącenia spraw państwowych na Litwie i w Polsce. Ale słusznie zwrócono uwagę (Papée), że nie bezstronny to sąd świadków nielojalnych, niebezinteresownych. Należy on do kategorji tej opinii, jaką miała i szerzyła o królu większość koronnych i litewskich panów rady. Odgłosy jej



Król Aleksander i kanclerz Jan Łaski, według Statutu Łaskiego

usłyszymy jeszcze po latach, gdy na piotrkowskim sejmie 1562 r. wspomni Aleksandra sędziwy krakowski kasztelan, Marcin Zborowski, co «widział czterech królów Polski». «Pamiętam ja, — mówił kasztelan — co za król był Aleksander niedbały pan o nas, i było gorzej jeszcze wszystko za niego, rozbójstwa po drogach, gościńcach bywały jawne, że to trudno kto przejechać miał, aby kogo zamordowanego na drodze nie nalazł». Ale jakżeż trafną dał już w 1506 r. wszystkim tym oskarżeniom odprawę koronny kanclerz. «Obwinia się — mówił Łaski — ś. p. króla, ale milczy o tem, jak nieposłusznie każdy się sprawiał i swoją swawolę pełnił i własnej szukał korzyści». Aż nadto znalazłoby się faktów, ilustrujących słuszność powyższej uwagi. Ale wystarczy zapewne przypomnieć, że nie uszanowano nawet ostatniej woli królewskiej, grzebiąc króla Aleksandra, pod lichymi, wykrętnymi pozorami, nie, jak o to prosił, obok brata, ojca i dziada na Wawelu, lecz w wileńskiej katedrze.

Dokonana, bez większych przeszkód 8 grudnia 1506 r. w Piotrkowie, elekcja następcy Aleksandra, króla Zygmunta I, proste następstwo wyniesienia go 20 października na w. księstwo litewskie, była raczej aktem formalnym. Stąd też cała

waga ówczesnego dziejowego procesu leżała nie w Krakowie i Piotrkowie, lecz w Wilnie i Grodnie.

W chwili, gdy nad ranem 19 sierpnia 1506 r. kończył w Wilnie życie król Aleksander, dążył już królewicz Zygmunt z Głogowa do Wilna, wezwany tam pospiesznie przez nadwornego marszałka, kn. Michała Glińskiego. Już to wskazuje, że rozwój wypadków po Aleksandrowej śmierci był zgoła innym, niż podały go, ustalone tradycją, przekazy współczesnych pisarzy. Według, rozwianej dziś (w znakomitem dziele ś. p. prof. L. Finkla «Elekcja Zygmunta I») legendy, zmuszoną była Litwa, z obawy, by potężny marszałek kn. Gliński, ulubieniec Aleksandra, zwycięzca z pod Klecka, nie pokusił się o tron wielkoksiążęcy, osadzić na nim pospiesznie i samodzielnie ks. Zygmunta, łamiąc w ten sposób zasadnicze postanowienia aktów piotrkowsko-mielnickich. Przez długie lata poczytywano umotywowanie powyższe za najzupełniej autentyczne, a to tak ze względu na zawsze żywotny litewski separatyzm, jak i na znane rzekomo, dążenie Glińskiego zapewnienia politycznej przewagi w w. księstwie elementom rusko-schizmatyckim.

Tymczasem, wbrew tej, utrwalonej od czterystu lat opinii, było, oparte na złamaniu układu z 1501 r. z Polską, wyniesienie Zygmunta na tron wielkoksiążęcy aktem starannie przez jagiellońską dynastię, przy czynnej i bardzo wydatnej pomocy kn. Michała Glińskiego, przygotowanym. Że zaś w przygotowaniach tych główną rolę odgrywało utrzymanie i nadal zagrożonego dziedzictwa Jagiellonów na Litwie, wynikała stąd dla dynastii konieczność obalenia przewagi autorów mielnicko-piotrkowskich paktów. Następstwem tej samozachowawczej jagiellońskiej akcji było popieranie wielu rodów nowych, przeważnie wielkopolskich, osadzonych w ostatnich latach Aleksandra, jako przeciwwaga na tych, ruskich głównie, przestrzeniach, które dały były terytorialne i materialne podstawy, trzęsącym przepotężnie Małopolską, a przez nią rządzącym całą Koroną, wielmożom, głównie Leliwitom.

Ci bowiem, podzieleni na kilka linii: Melsztyńskich, Jarosławskich, Tarnowskich, skoligaceni z Tęczyńskimi, Kmitami, Pileckimi, Odrowążami, Sprowskimi, Jordanami-Zakliczyńskimi, siedzący na najpierwszych krzesłach w radzie koronnej reprezentanci idei posuwania się ku wschodowi,

w głąb, dających im niezmierną potęgę ekonomiczną, ziem ruskich (jak utworzona w 1470 r. pierwsza ordynacja, jarosławska: Leżajsk, Przeworsk, Jarosław), nie godzili się z, ograniczającą ich przemożnie, jagiellońską ideą sukcesyjną. Stąd ścisły ich związek z tymi panami na Litwie, którzy poprzez unię szli także do głosów elektorskich i wyłącznych rządów w W. Księstwie. Na ich czele stał potężny marszałek ziemski, trocki wojewoda, również Leliwita, Jan Zabrzeziński. Dookoła niego skupił się cały szereg dygnitarzy duchownych i świeckich, wśród nich przez czas jakiś i stary kanclerz, wileński wojewoda, Mikołaj Radziwiłł. Ale od 1504 r., od ugody Aleksandra z jego córką Anną, wdową po czersko-warszawskim Konradzie, i po zjeździe Zygmunta z królem, przeszli Radziwiłłowie do wprost przeciwnego stronnictwa dynastycznego.

Złożony w Koronie, głównie z wielkopolskich rodów: Szamotulskich, Lubrańskich, Leszczyńskich, Tomickich, Pampowskich, panów z Chodczy, oparty w Prusach o Watzelrodego, zaliczał ten obóz na Litwie do swych zwolenników, prócz Radziwiłłów, ponadto Olbrachta Gasztolda, Jerzego Paca, kn. Zasławskich, a zwłaszcza kniaziów Glińskich, z marszałkiem nadwornym na czele. Tatarskiego pochodzenia, jedyny w swym dobrze, głównie na Siewierszczyźnie, uposażonym rodzie katolik, wróciwszy po dłuższych zagranicznych peregrynacjach na Litwę, zapisany już w 1497 r. w poczet wielkoksiążęcych dworzan, doszedł wysoce uzdolniony, rzutki, ambitny kniaź Michał w 1500 r. do marszałkowstwa po wziętym w bitwie nad Wiedroszą do niewoli, Ościkowiczu. Wraz z urzędem tym zdobył niezmierny wpływ osobisty na króla Aleksandra, stając się, dzięki swemu przygotowaniu politycznemu i wojskowemu, przemożnym niemal sternikiem litewskich spraw państwowych. Zapewniwszy sobie znaczne uposażenie (Goniądz, Turów, Uteń), popiera marszałek swych krewniaków i braci, z których Iwan otrzymuje po kn. Putiatyczu ważne województwo kijowskie, a Wasyl starostwo wasiliskie, słonimskie, a wreszcie, leżące na głównym szlaku z Korony, brzeskie. Oddanie jego Jagiellonom, pozyskanie go dla ich sukcesyjnych zabiegów datuje się zapewne jeszcze z czasów jego pobytu na Śląsku i Głogowie, gdzie był «pan Michel» dobrze znanym bywalcem. Jako kierownik obozu dynastycznego, przeprowadza Gliński nie tylko usunięcie z równie ważnego, jak Brześć, sta-

rostwa lidzkiego, zięcia Zabrzezińskiego, Ilinicza, a w ślad za tem jego uwięzienie i proskrypcję z rady Zabrzezińskiego oraz, stojących przy nim, wielmożów, ale jest niewątpliwie również promotorem odrzucenia przez sejm brzeski aktów piotrkowsko-mielnickich. W dalszej konsekwencji doprowadziło to, jak wiadomo, do decyzji oddania Zygmuntowi Litwy już za życia Aleksandra. Nie doprowadzone jednak do skutku z powodu choroby i śmierci króla, ograniczone zostało do zwyczajowej na Litwie desygnacji.

Niemniej, powiadomiony przez Glińskiego, Zygmunt, spieszył już w początkach sierpnia ze Śląska do Wilna. W pierwszych dniach września spotkał go pod Grodnem na czele znacznego hufca jazdy, opromieniony sławą zwycięzca z pod Klecka. Wierne i bezwzględne opowiedzenie się potężnego marszałka przy Zygmuncie, przyniosło temu tak znaczny wzrost sił zbrojnych, że gdy 10 września wjeżdżał do stolicy, był już sukcesor Aleksandrowy całkowitym panem sytuacji. Zgodnie z tem, zapadło 13 września na posiedzeniu panów rady, jednomyślne postanowienie posadzenia Zygmunta na hospodarstwie litewskiem bez oglądania się na Koronę i zapisy mielnicko-piotrkowskie.

Dokonano tego 20 października, niwecząc tem samem nierealną kandydaturę moskiewskiego Wasila Iwanowicza, jako też zmuszając Koronę do wyboru Zygmunta 8 grudnia w Piotrkowie. Zawiadomiony o elekcji przez uroczyste poselstwo, (dwóch wojewodów, dwóch biskupów i obu kanclerzy) ruszył Zygmunt na koronację (24 stycznia) do Krakowa, wydawszy poprzednio Litwie ponowne gwarancje jej pełnej samodzielności. W wielkim tedy przywileju ziemskim grodzieńskim, z 7 grudnia 1506 r., oświadczał nowy władca uroczyście, że osadzony na w. księstwie, jako prawowity dziedzic, strzec go będzie i po objęciu korony polskiej od umniejszenia, a panów rady od wszelakiego ucisku tak, «jak przestrzegał tego w czasie swego szczęśliwego panowania ś. p. nasz ojciec».

Ten ostatni ustęp był wymownym wyrazem tej walki, jaką rozpoczęli teraz z Glińskim, odsunięci przezeń w ostatnich latach Aleksandra od wpływu, grupujący się około trockiego wojewody, litewscy wielmoże. Oskarżając marszałka o dążenie do zamachu stanu po śmierci Aleksandra, zażądali oni, jak się zdaje, już w czasie wileńskich uroczystości inau-



Koronacja króla. Z pontyfikału Erazma Ciołka

guracyjnych, usunięcia Glińskiego i pozbawienia go urzędów. Rozpatrzenie sprawy nastąpiło na listopadowym sejmie grodzieńskim, na którym oba stronnictwa stawiły się niemal w komplecie. Ale, chociaż wielki książę był najlepiej poinformowany o właściwej roli Glińskiego, nie był w możności oświadczyć się w tej chwili, przed elekcją w Koronie, jasno i wyraźnie przeciw, mającym poparcie w senacie koronnym, panom. Stąd też, nie dając wiary oskarżeniom (bo dać nie mógł), wybrał król, tak charakterystyczną dlań na całe życie, drogę pośrednią. Prowadziła ona, w jego rozumieniu, do uspokojenia rozjątrzonych umysłów; w gruncie zaś rzeczy, rozbijając dawne dynastyczne stronnictwo, oddawała Litwę,

na cały niemal przeciąg rządów Zygmunta, w chciwe ręce anarchicznych oligarchów.

Ustępując więc naleganiom panów rady, pozbawił Zygmunt, już w 1506 r., Glińskiego marszałkowstwa, starostwa bielskiego i zarządu mennicy, ale pozostawił mu starostwo turowskie, uteńskie i majętności, nadane przez zmarłego króla: głównie Rajgród i Goniądz. Wkrótce, w czasie obrad w Mielniku, w przeddzień wyjazdu z końcem 1506 r. do Królestwa, poszedł Zygmunt wrogom Glińskich dalej na rękę, przenosząc kniazia Iwana z Kijowa na pośledniejsze nowogródzkie województwo. Upokorzeni i skrzywdzeni Glińscy bronią się i już w Mielniku wniósł kniaź Michał skargę przeciw Zabrzezińskiemu o oszczerstwo. Ale król, znalazłszy się w trudnej sytuacji, odłożył rozpatrzenie sprawy na później. Było to ze szkodą Glińskiego, domagającego się sądu i wyroku. Nie doczekawszy się go w Mielniku, podążył Gliński do Krakowa. Ale i tu, mimo poparcia ze strony króla Węgier Władysława i mimo przyznania ze strony samego Zygmunta, że kniaź jest niewinny, wyroku przeciw Zabrzezińskiemu nie uzyskał. Nie ogłosił go też król w Wilnie, a następnie, w sierpniu 1507 r., na sejmie obozowym w Mińsku, poprzestając na wydaniu Glińskiemu pisemnego orzeczenia, że odroczenie sprawy nie czyni jego czci żadnej ujmy. Takie załatwienie było widocznie jedynie możliwem dla króla w chwili, gdy rozpoczynał, przekazaną mu w spadku po Aleksandrze, dalszą walkę z Moskwą.

Podjęcie jej było w zasadzie postanowionem już na sejmie grodzieńskim, w listopadzie 1506 r. Okazję dawały wrzenia w Moskwie w związku z sukcesją po Iwanie III, jako też zgłoszenie się do Zygmunta o przymierze i wspólne uderzenie na w. kn. Wasila, Iwanowego następcę, posłów kazańskiego Machmet-Amina, podtrzymywanego przez ojczyma, krymskiego Mengli-Gireja. Że zaś sojusz Krymu z Iwanem III przyniósł był Moskwie nieobliczalne korzyści, rozbicie więc tego związku było najpierwszem przykazaniem dyplomacji Zygmunta I.

Gdy więc, w jesieni 1506 r., stanęli w Wilnie posłowie krymscy i kazańscy, podjęto z nimi natychmiast układy o sojusz. Sfinalizowanie ich nastąpiło przed wielkim litewskim posłem Zienowiewiczem na Krymie i Soroką w Kazaniu. Ale oczekiwanych rezultatów sojusze te nie dały. Kazań bowiem,

obok związku z Litwą, zabezpieczył się równocześnie rozejmem z Moskwą, a uspokojony tem Mengli poprzestał na potwierdzeniu dla Zygmunta Tochtamyszowych ongiś nadań dla Witolda i Uł-Machmeta dla Zygmunta Kiejstutowicza. Jako jedyny więc teraz, po upadku Szich-Achmata, spadkobierca wielkich chanów, zwierzchników niegdyś całej Rusi, zrzekał się Mengli na rzecz Zygmunta, nie tylko wszystkich ziem, zabranych Aleksandrowi przez Iwana, ale przyznawał ponadto Psków, W. Nowogród, Riazań. Wasil zbagatelizował jednak wszystkie te czcze chańskie «złote jarłyki» i, wyprawionym doń Radziwiłłowi i Olechnowiczowi, zapowiedział w marcu 1507 r. otwarcie zerwanie rozejmu. W kilka tygodni później rozpoczęła Moskwa wysłaniem trzech armii na Połock, Smoleńsk i w kierunku Mińska, kroki wojenne.

Ale, chociaż już w pierwszych tygodniach 1507 r. uchwalił był sejm wileński pogotowie wojenne, zdołała Litwa dopiero w początkach lipca zebrać dostateczne siły do obrony. Wojskom tym, pod wodzą Kiszki i Hlebowicza, udało się wyprzeć, tak dawne armie moskiewskie z ziemi połockiej i smoleńskiej, jak i nową, która w jesieni 1507 r. grasowała w okolicach Kryczowa i Mścisławia. Z tem wszystkiem, brak obustronnie pozytywnego wyniku kampanji z 1507 r., jako też nawiązane rokowania, pozwalały oczekiwać nowego rozejmu. Ale, miasto pokoju, ogarnęła na wiosnę 1508 r. wszystkie wschodnie Zygmuntowe ziemie powszechna pożoga wojenna.

Pozostawała ona w związku ze wznieconemi obecnie przez Glińskiego, wewnętrznemi zaburzeniami. W dalszym rozwoju przybrały one charakter zdrady państwa i buntu. Z przekazanych nam świadectw spółczesnych nie da się dziś stwierdzić z całą ścisłością wszystkich faz tej prawdziwej tragedii, która w swym fatalizmie doprowadziła kniazia do podjęcia tak zgubnych dla państwa i dla siebie kroków. Z ponurego przebiegu tej sprawy jedno tylko jasno wynika: oto niezdecydowanie i niezaradność Zygmunta I zmarnowały zdolnego, zasłużonego, oddanego dynastii i królowi pracownika, którego całą początkową winą był może brak hartownego charakteru. W czasie kampanji 1507 r. stał Gliński wiernie u boku króla. Nie doczekawszy się rozpatrzenia swej skargi na sierpniowym sejmie w Mińsku, podążył wraz z królem do Korony, gdzie przez swych wielkopolskich przyjaciół starał się wpłynąć na

Zygmunta. Na ten też czas, na jesień 1507 r., przypada ostatnia audiencja Glińskiego u króla.

Przebieg i dramatyczny jej finał znamy z opisu naocznego świadka, koronnego podkanclerzego, M. Drzewickiego. Gdy tedy na wszelkie prośby Glińskiego dał król, wprawdzie pojednawczą i uspakajającą, lecz jeszcze raz odraczającą odpowiedź, dodać miał do niej kanclerz koronny ważki komentarz. «Panie Michale, — rzekł ponoś Łaski do wychodzącego od króla, kniazia — nigdy ty nie będziesz bezpiecznym wśród tych panów, którzy cię nienawidzą i godzą na twe życie. Pomyśl o swem bezpieczeństwie». A na to, wzruszony, Gliński: «Nikomu nic nie zawiniłem, lecz teraz zmuszony już jestem pomyśleć o własnem ocaleniu». Epilogiem był, dokonany 2 lutego 1508 r., najazd Glińskiego na Zabrzezińskiego i tegoż zabójstwo. Był to jaskrawy, lecz zwykły objaw, częstych na Litwie zaburzeń i zwad tamtejszych wielmożów w krwawych niejednokrotnie wzajemnych porachunkach. To też i po śmierci trockiego wojewody stoi jeszcze Gliński przez kilka tygodni na gruncie jak najpełniejszej wobec Zygmunta I lojalności. «Siedmiokrotnie posyłaliśmy — pisze kniaź w rok później — do króla z prośbą, by J. Kr. Mość... z powodu tego prywatnego człeka, nie zwątpił o mem niezłomnem oddaniu dla Rzeczypospolitej». Niestety, wszystkie starania i pośrednictwa — w tej liczbie i Olbrachta Gasztolda — nie dały rezultatu. Wtedy dopiero, w marcu 1508 r., nastąpiło porwanie się kniazia Michała do zbrodniczego zbrojnego wystąpienia.

Poczet stronników Glińskiego obejmował przedewszystkiem członków nabliższej rodziny, a więc braci rodzonych, Lwowiczów: Wasyla i Iwana, oraz trzech Glińskich Wasylewiczów, poczem: kniaziów Druckich, Odyncewiczów, Żyżemskich, Kozłowskich, Jezierskich, kniazia Michała Mścisławskiego, sekretarzy wielkoksiążęcych: Fursa, Nikolskiego, Wojnę Falejewicza, starostów: Iwaszencewicza, Drożdżów, Ostafiego Daszkowicza. W stosunkach z Glińskim pozostawali nadto, aresztowani w rok później, Olbracht Gasztold, Marcin Chreptowicz, kn. Połubiński, kn. Łukomski, Wydro Kołłontaj, A. Chodkiewicz i szereg innych. Główna nadzieja Glińskiego leżała jednak w pomocy zewnętrznej, o którą, z opanowanego zdradą Mozyrza, zaczął zabiegać. Do Mozyrza też przybyli doń posłowie krymscy, wołoscy, a wreszcie moskiewski, Makła-

kow, z którym zawarli Glińscy formalną, bliżej atoli nieznaną, umowę.

Od wersji, że ułożono się podówczas o oddanie Moskwie Smoleńska i Kijowa i osadzenie Glińskiego na Wilnie, prawdopodobniejszym jest warjant, że Makłakow, a następnie Podżogin, przyjmując od Glińskich przysięgę na służbę dla Wasila, przyrzekali im władanie tem wszystkiem, co przy pomocy wojsk moskiewskich na Litwie opanują. Być może, że między przyrzeczeniami moskiewskiemi był i Kijów. Owładnąć nim spodziewał się kniaź Michał również przy pomocy kijowskich tradycji Olelkowiczów, z którymi chciał przez małżeństwo z wdową po kn. Semenie Michałowiczu wejść w powinowactwo.

Na wiosnę rozszerzyli Glińscy bunt z Turowa i Mozyrza na Polesie, sięgnęli po Nowogródek i Słuck, opanowali okolice Mińska, dotarli do Owrucza, Żytomierza, Kijowa. Główným terenem ruchu była Ruś Biała, gdzie oczekiwano wojsk moskiewskich. Nadeszły one w maju, uderzając na Połock i Smoleńsk, podczas gdy, wkraczająca pod wodzą Szemiaczycza z Siewierszczyzny, armia trzecia udzieliła posiłków, oblegającemu Mińsk, Glińskiemu. Równocześnie stronnicy jego, kniaziowie Łukomski i Żyżemski, plądrowali wraz z Trubeckim Litwę centralną, zapuszczając się na czele pomniejszych oddziałów aż pod Wilno i Nowogródek. Oni też donieśli Glińskiemu o pochodzie króla.

Wieść o wypadkach na Litwie otrzymał Zygmunt w połowie lutego 1508 r. w Krakowie, gdzie czynił przygotowania i zaciągi na nową kampanię. Teraz je wzmożono i przyspieszono, wystawiając, pod rozkazami wojewody Firleja, około trzy tysiące znakomitego żołnierza. Po złączeniu w Nowogródku z wojskami litewskiemi pod wodzą Ostrogskiego, ruszono w początkach czerwca na odsiecz Mińska. Ale Gliński i Szemiaczycz, nie czekając zbliżenia się armii królewskiej, cofnęli się pod Orszę, punkt zborny wszystkich moskiewskich oddziałów. W ślad za nimi podążył i Zygmunt i przeprawiwszy się 18 lipca przez Dniepr, zmusił wojska moskiewskie do wycofania się z litewskich granic. Z pod uwolnionego Smoleńska, gdzie król stanął obozem, zapuszczano się wprawdzie pod Białę, Toropiec i Wiazmę, ale o przeniesieniu walki na terytoria wroga nie było mowy. Przyczyna tkwiła w tem,



Koronacja królowej.
Z pontyfikału Erazma Ciołka

że równocześnie na tyłach armii polsko-litewskiej, wzniecony przez Glińskiego, ruch powstańczy bynajmniej nie wygasał. Jeszcze w ostatnich dniach sierpnia donosił kanclerz koronny z pod Smoleńska Watzelrodemu o zdobyciu i dzierżeniu przez zwolenników Glińskiego szeregu zamków «na przeszło sto mil poza nami». Całe szczęście, że, dotrzymując układu, nie wprowadził Mengli Girej, jak o to prosił Gliński, do zamków tych swych załóg. Wpadły były tylko na Wołyń kilkutysięczne czambuły z Budziaku, ale rozgromiły je 23 lipca pod Krasiłowem regularne oddziały koronne pod wodzą Kamienieckiego.

Wśród takiego stanu spraw rozpoczęły się w sierpniu układy pokojowe między królem a Wasilem, prowadzone następnie, od 19 września, w Moskwie przez wielkie litewskie poselstwo pod wodzą Stan. Hlebowicza, witebskiego wojewody. Po trzytygodniowych rokowaniach spisano, 8 października, na zasadzie dotychczasowego stanu posiadania akt wiecznego pokoju. Był to dla Litwy, po doświadczeniach lat 1500—1503, sukces niemały, tem większy, że zdobyty wśród kompletnego niemal zamętu na południowych i wschodnich przestrzeniach. Podpisanie pokoju z Wasilem zawichrzeń tych bynajmniej nie ukróciło. W chwili, gdy po przerwaniu walki z Moskwą, wracały w październiku wojska wraz z królem z pod Smo-

leńska, nadeszły wieści, że Gliński, na czele nowych tatarskich czambułów grasuje na Wołyniu. Zdaje się, że na te to czasy przypada dobywanie przezeń Owrucza i Żytomierza.

Ordynował tedy król pospiesznie przeciw niemu kn. Konst. Ostrogskiego. Ale nim wojska litewskie nadeszły, cofnęły się czambuły, splądrowawszy Wołyń i Kijowszczyznę, Gliński zaś schronił się do Mozyrza. Zawrócił tedy Ostrogski z drogi, zdecydowany dobywać mozyrskiego zamku. Ale, przestrzeżony o jego zbliżaniu się, kniaź Michał uszedł, uprowadzając swych krewniaków i stronników w «haniebną moskiewską niewolę». Tu, osiadłszy w nadanym mu Jarosławcu i Borowsku, oczekiwał Gliński sposobności odzyskania utraconej pozycji. Dokonana bowiem w styczniu 1509 roku przez Zygmunta ratyfikacja pokojowego traktatu, wytrącając Glińskiemu broń z ręki, nasunęła mu myśl szukania wstawiennictwa i poparcia, dla uzyskania od króla pozwolenia powrotu do ojczyzny. W tym celu rozesłał w lecie 1509 r. szereg listów z prośbą o interwencję. Ale nie przyniosły mu one pożądanego rezultatu. Właśnie podówczas, w początkach 1509 r., odkryto na Litwie ślady sięgania rebelii Glińskiego daleko w głąb, uwięziono szereg panów, toczyło się śledztwo, nie czas był na abolicję. A zresztą, w lecie 1509 r., pogrążony był król całkowicie w ciężką rozprawę zbrojną z hospodarem mołdawskim, Janem Bohdanem.



Składanie hołdu królowi.
Z pontyfikału Erazma Ciołka

Już w czasie bezkrólewia 1506 r. grasowały mołdawskie

watahy na odzyskanem niedawno Pokuciu. Motywem były nie tylko, podważone, skutkiem najazdów od 1498 r. i usłużnych interwencji węgierskich, prawne tytuły przynależności tej zadniestrzańskiej ziemicy, lecz także nieuregulowane graniczne spory i zatargi. Ponadto w ostatnich latach dołączył się ściśle osobisty motyw niedotrzymania, przyrzeczonych Bohdanowi, ślubów z przeciwną im, królewną Elżbietą. Wszystko to sprawiało, że, aczkolwiek już w 1507 r. przyszło przy pośrednictwie Węgier do załagodzenia incydentu z roku poprzedniego, to jednak hospodar nie zmienił swej, zasadniczo wrogiej dla Korony, postawy. Wyrazem tego były jego stosunki z Moskwą, zabiegi o pomoc Mengli-Gireja, a wreszcie pertraktacje w 1508 r. z Glińskim. Na wiosnę 1509 r. przyszło, mimo wstawiennictwa Juljusza II, do otwartego zerwania.

Zainicjował je Bohdan ponownem zajęciem Pokucia i uderzeniem (w czerwcu) na Kamieniec. Nie mogąc podołać wysilnej twierdzy, ruszył hospodar po krwawem odparciu wycieczki kamienieckiej załogi, w głąb województwa ruskiego, zapędzając się aż pod Lwów. Odparty od stolicy, spalił Bohdan w odwrocie, należący do znienawidzonych przezeń, bo strzegących Śniatyna, Kołomyji, Halicza, panów z Chodcza, Rohatyn i zniszczył centralne powiaty Rusi w trójkącie Kamieniec-Halicz-Lwów. Ale zbliżał się odwet.

Powoławszy pospolite ruszenie i zaciągnąwszy tysiąc jazdy i 3 tysiące piechoty, ruszył król w początkach sierpnia pod Lwów. Tu złączyło się z nim tysiąc paręset jazdy litewskiej, chorągwie ochotnicze i wielkoksiążęcych, płatnych ze skarbu litewskiego, dworzan. Z powodu choroby króla, objął dowództwo nad przeszło 20-tysięczną armią Kamieniecki. W pochodzie swym na Czerniowce aż pod Suczawę, pomściły wojska koronne straszliwie dawne i nowe grabieże. Dopiero w drodze powrotnej ważył się Bohdan, jak ongiś ojciec, Stefan na Olbrachta, uderzyć na Kamienieckiego. Ale, stoczona 4 października 1509 r. u przeprawy przez Dniestr, bitwa zakończyła się zupełnym jego pogromem. Niemniej jednak wdanie się Węgier, uznanych już od r. 1507 oficjalnie przez Zygmunta I, suwerenów Mołdawii, sprawiło, że w zawartym przy ich pośrednictwie, w początkach 1510 r., pokoju, doznała Polska znowu, przez zakwestionowanie prawnej przynależności Pokucia, szkody niemałej. Jeszcze po latach będzie Korona

w krwawych bojach z hospodarem Petryłą ponosiła konsekwencje niewczesnej ustępliwości z 1510 r.

Obok «dobrych» usług węgierskich, niemałą rolę odegrała w ówczesnych wypadkach, na tym południowo-wschodnim terenie, także interwencja Rzymu, propagującego wówczas z niemałą gorliwością antyturecką krucjatę. Ale napróżno tak papieskie breve z 28 lipca 1509 r., jako też specjalni legaci Juljusza II, Jakób Piso i Achilles de Grassis, zapowiadali ruszenie się Portugalii, Aragonii, Francji, Anglii, cesarza Maksymiliana, byle tylko Polska z Węgrami pierwsza uderzyła. Wbrew tym niebotycznym, a w gruncie rzeczy, samołudzącym się, czczym i bezdusznym deklamacjom, odnowił król w lecie 1510 r. dalszy pokój z Bajazetem.

Skłaniała ku temu twarda rzeczywistość, która wśród członków rojonej antytureckiej ligi, rzekomych przyszłych Polski kombatantów, wskazywała jej wrogów najistotniejszych. Grupowali się oni dokoła tak żywotnej sprawy pruskiej, wyrosłej od czasu odmówienia hołdu przez w. mistrza, ks. Fryderyka, trzeciemu już z rzędu królowi, w naczelne koronne polityczne zagadnienie. Nie najmniejszą rolę w tym oporze odgrywała kuria rzymska, wyzyskująca dla swych politycznych celów, zastrzeżone jej niebacznie, zatwierdzenie pokoju toruńskiego z 1466 r. Posługując się tym argumentem w dyplomatycznych stosunkach z Maciejem węgierskim, a następnie z cesarzem Maksymilianem, igrał mylnie i tendencyjnie przez prokuratorów Zakonu informowany, ówczesny Rzym zbyt bezceremonialnie z najżywotniejszymi interesami polskiego narodu. Tak więc, gdy dzięki usilnym i kosztownym zabiegom Erazma Ciołka, nakazywał papież, w swem breve z 11 maja 1505 r., w. mistrzowi bezwzględne poddanie się postanowieniom toruńskim, obecnie, w 1509 r., po zbliżeniu się do cesarza Maksymiliana, zabronił Juljusz II stanowczo wszelkiej dla Polski uległości. Oparty o papieża i cesarza, doprowadza wreszcie, uznający się za członka Rzeszy niemieckiej, w. mistrz do zgody Polski na poddanie na wielkim zjeździe w lipcu 1510 r. w Poznaniu delegatów Polski, Zakonu, Rzeszy, cesarza, króla Węgier — postanowień wiecznego pokoju pod dyskusję prawno-merytoryczną.

Było to precedensem tem bardziej niebezpiecznym, że przejęty fatalnymi wzorami rządów niedołężnego brata Wła-

dysława, nie był Zygmunt przeciwny pewnym w sprawie hołdu ustępstwom. Na tem też tle toczą się, w ciągu lat najbliższych po śmierci w. mistrza Fryderyka, († 14./XII. 1510 r.) dalsze układy za jego następcy, Zygmuntowego (po królewnie Zofii) siostrzeńca, ks. Albrechta, z domu Hohenzollern-Ansbach. Jednym z ich etapów był, ułożony na zjeździe w Toruniu w r. 1511 przez prymasa, Jana Łaskiego, i biskupa pomezańskiego, Joba v. Dobenec, plan zjednoczenia w. mistrzostwa z polską królewską koroną. Odrzucony jednak przez Hohenzollernów, nie poparty przez króla, poszedł ten pomysł rychło w zapomnienie, ustępując miejsca nowemu, przyjętemu w jesieni 1512 r. w Piotrkowie przez zastępców Zakonu i w. mistrza, projektowi częściowego przeniesienia i uposażenia Zakonu na wschodnich rubieżach Polski. Ale, pod wpływem cesarza Maksymiliana, zagrożonego w swej polityce węgierskiej małżeństwem (w lutym 1512 r.) Zygmunta z Barbarą, reprezentantką wrogiego Niemcom rodu węgierskich Zapolyów, odrzucił w. mistrz Albrecht wszelkie próby porozumienia.

Od pierwszych bowiem chwil, po przybyciu w 1513 r. do Królewca, był Albrecht, w dążeniach swych do obalenia traktatu toruńskiego, zdecydowanym kontynuować, przy poparciu Habsburgów i Rzeszy, owe usiłowania swego poprzednika, których wyrazem było wysłanie w 1510 r. Schleinitza do Moskwy z propozycją sojuszu Zakonu z Wasilem. Zatrzymanie jednak Schleinitza w drodze powrotnej u żmudzkich brzegów i przechwycenie jego papierów, jako też śmierć w. mistrza Fryderyka, przerwały ówczesne pertraktacje, chociaż niewątpliwie chętnie powitano w Moskwie inicjatywę krzyżacką. Szła ona bowiem po tej samej linji, po jakiej toczyły się już w 1508 r., za poradą Glińskiego, usiłowania Wasila odnowienia antijagiellońskiej koalicji z Maksymilianem. I jakkolwiek nie otrzymał Wasil odpowiedzi ani na swe propozycje ówczesne, ani też pertraktacje ze Schleinitzem rezultatu nie dały, zdecydowanym był on już w 1511 r. na odnowienie walk z Zygmuntem. Przyczyniło się ku temu ostateczne usunięcie przezeń w latach 1509—10 bez wszelkich trudności resztek niezawisłości Pskowa. Atak na, otoczoną teraz od strony pskowskiej i siewierskiej, ziemię smoleńską był prostą konsekwencją przesłanek politycznych i terytorialnych. Bliższa okazja zerwania

tkwiła w ostatecznem dojściu w tym czasie do skutku antimoskiewskiego sojuszu Korony i Litwy z Krymem.

W ciągu walk z 1508 r. został był stary «car» Mengli, aczkolwiek formalnie zobowiązany do dania Zygmuntowi posiłków, faktycznie bezczynnym, poprzestając na słaniu Wasilowi, popierających rzekomo Litwę, jarłyków. W rzeczywistości, pozyskany przez zręcznego posła moskiewskiego Zabołockiego, poprzysiągł był przeniewierczy chan tajnie nowy sojusz z Wasilem. Wkrótce też pojawiają się, w latach 1508—1510, na Podolu, Wołyniu, Rusi, gromione przez Kamienieckiego, Ostrogskiego, Morawca i Połozowicza, luźne czambuły Krymców, zapuszczających się aż pod Słuck. Mimo tych inkursji, nie przestawała dyplomacja Zygmunta I pracować w Kirkorze nad obaleniem związku z Wasilem. Wyrazem tych usiłowań była, zgoła niezwykła, niesprecyzowana w tej formie nawet za najgorszych lat Aleksandrowych, oferta płacenia chanowi za pokój i sojusz dziesięciu tysięcy złotych rocznych «upominków».

Rokowania na tem tle, przerwane na czas jakiś wojną z Wołoszą, przeciągnęły się aż do r. 1510, kiedy to przez «wielkich» posłów, Augustyna Garibaldiego i Achmat-murzę, domagał się Mengli, za «wieczny» pokój i sojusz, piętnastu tysięcy złotych rocznie oraz poręczenia, że car Szich-Achmat nigdy nie będzie puszczonym na swobodę. Ale równocześnie niemal z przyjazdem tych posłów, przyszły wieści o nowym, groźnym najeździe Perekopców, którzy, przeprawiwszy się pod wodzą trzech carewiczów pod Kijowem przez Dniepr, uderzyli na W. Księstwo, zapuszczając zagony niemal po Wilno. «Ty, bracie — pisał Zygmunt do Mengliego — nie masz już wstydu, a bałbyś się Boga, którego imieniem przysięgi tak wielkie i częste nam składałeś i przysięgi te, w imię majestatu boskiego czynione, bez żadnej przyczyny łamiesz». Stary krętacz usprawiedliwiał najazd swawolą «djabłów» — synów, «których gotów się wyrzec». Ale wiadomości od konfidentów królewskich z chańskiego dworu stwierdzały zgodnie, że wszystko działo się za wiedzą i wolą chana, który wtedy tylko trzymałby swe czambuły na wodze, gdyby na linii Dniepru i wogóle na południowo-wschodnich ziemiach ruskich, utrzymywano odpowiednie siły obronne. I pod wpływem tego to niebezpieczeństwa zaczęto w tych latach nietylko powiększać

liczbę stałego zaciężnego żołnierza, pilnującego od czasów Olbrachtowych ruskich i podolskich rubieży, ale na szeregu sejmów i zjazdów prowincjonalnych zajęto się także wielką myślą reform wojskowo-skarbowych.

Celem ich było zapewnienie, oddzielonemu teraz za rządnych podskarbich, Kościeleckiego w Koronie i Abrahama Ezofowicza na Litwie, od prywatnego królewskiego, zniszczonego zastawami dóbr i pożyczkami, skarbowi publicznemu stałych dochodów, pozwalających na utrzymanie dostatecznej, stałej siły zbrojnej. W toku prac nad tem, wyłaniały się wcale trafne pomysły, jak prymasa Łaskiego, oparcia organizacji skarbu na stałem opodatkowaniu, lub też, uchwalony w latach 1512—14, projekt utrzymywania corocznie, na podstawie oszacowania majątków, stałego pogotowia zbrojnego przez jeden z pięciu okręgów, na jakie całą Koronę podzielono. Ale wszelkie, najlepsze nawet pomysły, niejednokrotnie zresztą jeszcze za Zygmunta I, zwłaszcza w latach 1525—7 podejmowane, natrafiały na niechęć ziemiaństwa, przeciwnego nie tylko stałemu, opartemu na taksie, podkopującemu wagę sejmików i sejmu, opodatkowaniu, ale spozierającego krzywo również na możliwość ograniczenia walorów jego zbrojnej reprezentacji, pospolitego ruszenia. Poprzestano więc na obronie kresów, opartej na systemie zaciężnych, dochodzących niekiedy w kilkunastu rotach jazdy i kilku piechoty do, mniej więcej, trzech tysięcy zbrojnych. Rozmieszczeni w pięciu grupach, od litewskiego Bracławia, Szawran, Czykczelnika, Murachwy, Kopestrzyna, Chmielnika, Teterewa po Czarny Las (Temny Haj) z jednej, a Kamieniec z drugiej strony, strzegli oni za Zygmunta I linii Słuczy, Bohu, Dniestru. Pod koniec okresu jagiellońskiego przesunięto za Zygmunta Augusta roty koronne na linię Dniepru, do Kijowa, Kaniowa, Czerkas, gdzie polne obszary Ukrainy przetworzyły zwolna tamtejszych koronnych strażników-rotmistrzów na ich stannicach w ziemian-gospodarzy, tak samo, jak przedtem absorbowały ich żyzne niwy Rusi Czerwieńskiej i koronnego Podola.

Najwięcej zasłużonymi i głośnymi z tych starostów-rotmistrzów pancernych i husarskich w okresie do roku 1524 byli Piotr i Stanisław z Chodcza, Stanisław i Przecław Lanckorońscy, Jan i Mikołaj Kamienieccy, Mikołaj Żółkiewski, Mikołaj Potocki, Herburt, Piotr Oleski, Janusz Świerczowski,

Jakób i Stanisław Strusiowie, a wreszcie najznakomitszy, długoletni ich wódz, (zwano go z czeska, niekiedy już w początkach XV w., a stale od czasów Trnki, dowódcy zaciężnych w 1497/8 roku, hetmanem — campiductor) kasztelan kamieniecki, Jan Tworowski. Wielu z nich, to dożywotni niemal, komendanci załóg w poszczególnych grodach i zamkach. I tak Jan Struś przez lat prawie dwadzieścia stróżował w Chmielniku, Krupski pilnował Lwowa, Mikołaj Kreza Przemyśla, panowie z Chodcza Kołomyji, Halicza, Rohatyna, Jan Kamieniecki Bełza, Buczacki Śniatyna, Świerczowski Trembowli, Lanckoroński Kamieńca. Pod ich rozkazami postawił sejm piotrkowski 3 tysiące jazdy, która, w łączności z zastawą wołyńską kn. Konstantego Ostrogskiego i oddziałami starostów-namiestników litewskich w Bracławiu, Winnicy, Czerkasach, Kaniowie, Kijowie, stanowiła odtąd poważną osłonę od wschodu. Umacniały tę pozycję dobre stosunki z hospodarem mołdawskim Bohdanem, który, po niefortunnej walce z Koroną w 1509 r., zagrożony najazdami z Krymu i Budziaku, miał teraz, mimo podżegań ze strony Wasila i Maksymiliana, równie ważne powody do spokojnego z Polską pożycia.

Ale mimo wszystko, nie załatwiona sprawa pruska, matactwa Maksymiliana, zsolidaryzowanie się Mengliego z władającym Kaffą i Białogrodem, a gotującym się do zdobycia Mołdawii i Wołoszy synem Bajazeta, Selimem, przedewszystkiem zaś konieczność rozerwania związku Krymu z Wasilem, nakazywały przyjąć, przedłożone przez Garibaldiego, warunki Tatarzyna. Ze strony Korony żądano tylko włączenia do układu i Mołdawy. Ale Mengli, który, prócz względów na zamiary zięcia, Selima, miał z Bohdanem swe osobne porachunki za utopienie mu w Dniestrze syna, krwiożerczego Beti-Gireja, nie chciał i słyszeć o pokoju z Wołoszą. Z tego powodu dopełnienie obustronnych warunków układu, przysłanie, zapowiedzianych królowi już na wiosnę 1511 r. w Brześciu, zakładników chańskich i wypłacenie pierwszej raty «upominków», przeciągnęło się aż do lata 1512 r. Dopiero po kilku nieszczęśliwych uderzeniach Perekopców na Mołdawię i wielce niefortunnem, zakończonem kompletnym pogromem, 28 kwietnia 1512 r., pod Wiśniowcem przez Kamienieckiego i Ostrogskiego, zapuszczeniu się licznych czambułów na Wołyń, stanęli wreszcie zakładnicy krymscy, wnuk Mengliego, Dżelal-

Aldyn i kn. Dewlet-Bachtijar w Kijowie. W ślad za tem, zawieźli Stanisław Skinder i Jacek Ratomski do Kirkory i wręczyli chanowi w połowie gotowizną, w połowie suknami, koronne i litewskie upominki. Zerwanie, pięćdziesięcioletniego blisko, związku Krymu z Moskwą i sojusz z państwami Zygmuntowemi, były faktem dokonanym.

Przymierze miało charakter nie tylko obronny, ale i zaczepny, zobowiązując chana do dania królowi pomocy dla odebrania, zagarniętych przez Moskwę ziem. «Jeśli król, brat mój — przysięgał Mengli — zażąda ode mnie, brata swego, pomocy dla odzyskania ziem swych (z rąk moskiewskiego kniazia), klnę się Bogu na wiarę moją, iż dam mu wspomożenie, którego będzie chciał. A to jest prawda, jak Bóg prawdziwy, a nie inaczej».

Wypadki potwierdziły tym razem chańskie przyrzeczenia. Istotnie w ciągu 1512 r. waliły się jeden po drugim najazdy Krymców na południowo-zachodnie moskiewskie ukrainy. Już więc w maju spustoszone zostały przez kałgę, Machmet-Gireja, Bielew, Odojew, Worotyńsk. W czerwcu był Achmet-Girej pod Riazaniem, w październiku Burnusz-Sołtan na Siewierszczyźnie.

Związek Zygmunta z Krymem i pochody carzyków na moskiewskie ziemie musiały wywołać oczekiwany skutek. W jesieni 1512 r. przyszły — jak zapisują moskiewskie protokoły poselskie — do w. kniazia Wasila wieści, że król przez swe «dokonczanje» i «krestnoje ciełowanije» wzywał cara Mengli-Gireja, by wojował ziemie gosudarskie i szedł z nim razem na gosudarja. Zgodnie z tem, chodzili carewicze na gosudarskie ukrainy. Na rok przyszły ma ruszyć wraz z królem sam car lub jego synowie. «I wielki kniaź, Wasili Iwanowicz, rozmówiwszy się z braćmi i bojary, zdecydował, że nie godzi się oczekiwać uderzenia króla i cara, lecz rozpocząć dzieło z królem już w zimie». Zgodnie z tem, w przesłanem przez Wieświackiego wypowiedzeniu wojny, obok rzekomych krzywd i zniewag, zrządzonych przez panów litewskich Wasilowej siostrze, królowej Helenie, figurowało jako istotny powód zerwania stwierdzenie, że król nawodzi na Moskwę bisurmanów. «Za to wszystko — oświadczał goniec moskiewski w Wilnie — wziąwszy Boga na pomoc, idzie gosudar na króla

i chce z nim walczyć, jak długo Bóg pozwoli, a krestnoje cielowanije dołow».

W ten sposób zainaugurowana została w listopadzie 1512 r. nowa wojna z Moskwą. Była ona dalszym ciągiem, zainicjowanego przez Iwana Wasilewicza, zbierania ziem ruskich, dalszem, a tym razem niestety, bardzo poważnem wdarciem się Moskwy w głąb W. Księstwa. Nowa ta wojna, trwająca niemal lat dziesięć, składa się w pierwszej swej, najpoważniejszej fazie z trzech oddzielnych kampanji. Pierwsza przypada na zimę 1512/3, druga na lato i jesień 1513 r., trzecia na lato i jesień roku 1514.

Stanąwszy osobiście na czele znacznej armji, w której było niemało, zwerbowanych drogą na Inflanty, Niemców, oblęgł Wasil, w pierwszych dniach 1513 r., broniony dzielnie przez wojewodę Jerzego Hlebowicza, Smoleńsk. Równocześnie zaatakowane zostały Połock, Witebsk i Mścisław. Ale mimo silnej moskiewskiej, liczącej około 140 dział, artylerii, wytrzymał Smoleńsk dwumiesięczne oblężenie, przerwane w początkach marca na wieść o zbliżaniu się wojsk litewskich. Dopiero w sierpniu uderzyły, skoncentrowane pod Dorohobużem, armie moskiewskie pod wodzą kn. Oboleńskich i Michała Glińskiego ponownie na Smoleńsk, Witebsk, Połock. Jednakże przybycie króla do Wilna i pojawienie się na polu walki polskich oddziałów zaciężnych, zmieniły najzupełniej charakter drugiej kampanii. Pod rozkazami kn. K. Ostrogskiego odniosły teraz wojska Zygmuntowe cały szereg sukcesów, wypierając oddziały moskiewskie z pod Witebska i Połocka, rozbijając 14-tysięczny korpus pod Orszą i oczyszczając ziemię smoleńską. W pierwszych dniach listopada było całe pogranicze litewskie wolne od najeźdźców.

W początkach grudnia rozpoczęły się już stereotypowe jazdy gońców między Wilnem a Moskwą, zapowiadających pozazwyczaj zawieszenie broni, czasowe rozejmy i «wieczne» pokoje. I teraz zanosiło się na coś podobnego. Dwie niefortunne, a kosztowne wyprawy były tym razem dla Wasila, aż nadto przekonywującym argumentem za pokojem. Było już tedy zapowiedziane przybycie do Moskwy wielkiego Zygmuntowego poselstwa dla dokończenia pertraktacji, gdy niespodzianie wszystko uległo gruntownej zmianie. Przewrót ten spowodowało zjawienie się w początkach 1514 r. w Moskwie poselstwa

cesarza Maksymiliana z ofertą wspólnego uderzenia na Polskę i Litwę.

Było to zjawiskiem zgoła naturalnem, że potężny dom Jagiellonów, rozpościerający się od drugiej połowy XV w. coraz energiczniej na zewnątrz, wywoływał stałe niemal łączenie się przeciw sobie swych sąsiadów. Najpierwszem, a zarazem najrozleglejszem takiem zrzeszeniem były aliansy, inicjowane z Budy przez Macieja Korwina. Docierały one tak do wrogich Polsce czynników nadbałtyckich, jak w kierunku wschodnim, poprzez mołdawskiego Stefana i chana Krymu, do Moskwy Iwanowej. Usadowienie się Jagiellonów w Czechach i ich zabiegi o Węgry stanowiły jednak nie tylko dla Macieja, lecz i dla Habsburgów dostateczne powody do szukania kontaktu z potężnym rywalem władców Polski i Litwy na Rusi. Już więc w 1486 r. bawił w Moskwie, badając grunt tamtejszy, agent cesarza Fryderyka III, wrocławianin, Mikołaj Popiel. W powtórnej jego misji, z 1489 r., proponowali Habsburgowie Iwanowi wręcz związki familijne i polityczne i, podsuwając myśl przyjęcia z rąk cesarza królewskiej korony, utwierdzali pana Moskwy w jego aspiracjach do Rusi całej. Ostrożna odpowiedź Iwana i pierwsza podróż jego posła, Juria Trachaniota, w 1489 r., do Fryderyka i Maksymiliana rozpoczynają szereg owych rokowań dyplomatycznych, których rezultatem był, zaprzysiężony w lipcu 1490 r. w Moskwie, układ sprzymierzeńczy. Zobowiązywali się w nim w. kniaziowie Moskwy dopomóc Habsburgom opanować Węgry, Maksymilian zaś miał wesprzeć Moskwę w dążeniu do zdobycia Kijowa. Związek ten miał wkrótce, w czasie walk po śmierci Macieja o spuściznę po nim, wyróść, w myśl planów Maksymiliana, w formalną ligę państw okólnych, a więc Rzeszy, zakonów w Prusach i Inflantach, Szwecji, Moskwy, Krymu, Wołoszy, otaczając Polskę i Litwę ze wszech stron wałem wrogów.

Ale układ preszburski i zawikłania na zachodzie rozbiły te zamysły i na lat dziesięć były państwa Jagiellonów zabezpieczone przed habsbursko-moskiewską koalicją. Dopiero, gdy Kazimierzowice, złączeni w ścisłem kole rodzinnem, oparli się, po rozbiciu swej wielkiej czarnomorskiej imprezy, na sojuszu z Francją (1500 r.), ułatwiającym im pokojowe pożycie z Turcją z jednej, i akcję nad Bałtykiem z drugiej strony, odnowił Maksymilian dawne swe antijagiellońskie matactwa.

Ogłosiwszy więc już w 1501 r. nieważność paktu toruńskiego z 1466 r., wzywał cesarz w. mistrza do oporu. W roku następnym był już w drodze do Moskwy nowy jego agent, Hartinger, nawiązujący w dwóch dalszych misjach (r. 1505—6) na nowo dawne sprzymierzeńcze węzły. Przyniosły one Iwanowemu następcy, w. kn. Wasilowi, przesłanie w 1508 r. przez cesarza formalnego zakazu landmistrzowi Inflant udzielenia Litwie, należnej według paktów Aleksandra z Plettenbergiem, pomocy w walce z Moskwą. Ale do żywszego zajęcia się wschodem nie udało się wówczas, pogrążonego w sprawy włoskie, Maksymiliana nakłonić. Względy na sytuację pruskiego Zakonu nie wystarczały. Trzeba było jakiegoś motywu, związanego bardziej bezpośrednio z rodowymi habsburskimi interesami. Dostarczyło go, groźne dla habsburskich węgierskich aspiracji małżeństwo Zygmunta I z Barbarą Zapolya i zawarty 19 lutego 1512 r. między Zygmuntem i Zapoly'ami, Janem i Jerzym, tajny układ sojuszu i pomocy. Przeciwdziałać mu i zmusić Jagiellonów do uznania swych pretensji, było niemal aktem samoobrony. Na współkę zatem z agentami w. mistrza Albrechta zaczyna Maksymilian konstruować plan nowej ligi antijagiellońskiej. Wejść do niej mieli, obok cesarza i Zakonu, książęta sascy, Brandenburgia, Dania, Inflanty, a wreszcie Moskwa, dokąd, z końcem 1513 r., słał Maksymilian nowego posła, Schnitzenpaumera.

Dotarłszy drogą przez Prusy i Inflanty w lutym 1514 r. do Moskwy, zaproponował legat cesarski Wasilowi przymierze zaczepno-obronne przeciw Zygmuntowi. Wezwanie to, złożone w chwili, gdy Wasil, po stracie dwóch kampanji, zaczął się już był układać o pokój, zostało, bez dłuższych ociągań się, skwapliwie przyjęte. W ostatnich dniach lutego był akt sojuszu Wiednia z Moskwą gotów. Zobowiązywał się w nim Wasil do poparcia cesarza w walce o niezawisłość krzyżactwa i odbiór Prus, Maksymilian zaś dawał Wasilowi, tytułowanemu tu po raz pierwszy «cesarzem i panem wszystkich Rusów», swą pomoc dla zdobycia Kijowa, Smoleńska, Połocka, Witebska i dalszych grodów ruskich. Przymierze wiązało obu kontrahentów dożywotnio i nakazywało im natychmiastowe zbrojne wystąpienie.

Układ Schnitzenpaumera tłumaczą niektórzy, jako wyraźne przekroczenie przezeń, danej mu, instrukcji, twierdząc,

że Maksymilian o podobnym traktacie nie myślał, tytułu cesarskiego Wasilowi nie dawał. Jest to oczywiście tendencyjny wykręt, którego nicość ilustruje najlepiej fakt, że w kilka miesięcy później, układ ten Maksymilian w całej rozciągłości wobec moskiewskich posłów podpisał i zaprzysiągł. Usprawiedliwianie Maksymiliana tem, że wkrótce potem wyprawił do Moskwy Oeslera i Burgstallera ze zmienionym nieco tekstem umowy, jest braniem pozorów za rzecz samą. Legacja ich bowiem nie była, w gruncie rzeczy, niczem innem, jak jałowem usiłowaniem oczyszczenia się w oczach katolickiego świata, (obradował właśnie w Rzymie sobór lateraneński) z wywołującego powszechne zgorszenie, haniebnego sojuszu rzymskiego cesarza z nienależącym do związku cywilizowanych ludów, wschodnim barbarzyńcą, tatarskim do niedawna «chłopem», niewolnikiem.

Z tem wszystkiem, najbliższym skutkiem paktu Schnitzenpaumera było zerwanie przez Wasila wszelkich pertraktacji z Zygmuntem i przygotowania do dalszej walki. Już od jesieni 1513 r. pracował król wraz z oddanym podskarbim Abrahamem Ezofowiczem, nad należytem zaopatrzeniem Smoleńska i Połocka, uzupełniając zapasy żywności i amunicji. Co prawda, nie wzmocniono załogi, uważając widocznie, że konsystujące tam siły, są, jak wykazały zeszłoroczne oblężeżenia, wystarczającemi. Zmieniono tylko dowódcę. Miasto usuniętego Hlebowicza, mianowany został wojewodą smoleńskim Jurij Sołohub, ślubujący królowi bronić twierdzy do tchu ostatniego.

Grody graniczne miały dać Moskwie opór, póki nie nadejdą wojska polowe. Na zebranie ich przeznaczył sejm wileński w lutym 1514 r. znaczne środki, poruczając podskarbiemu poczynić zaciągi w Koronie. Istotnie, pod wodzą starosty trembowelskiego, Janusza Świerczowskiego, stało na wiosnę na Litwie 8 tysięcy koronnego żołnierza, oczekując na zebranie się pod Mińskiem wszystkich litewskich chorągwi. Nadzieje na wystąpienie przeciw Moskwie Mengli-Gireja upadły, gdy przyszły wieści, że pogrążony on jest całkowicie w bojach z nasłanymi przez Wasila, Nogajcami. Tymczasem, już w połowie kwietnia, ruszyły były, pod wodzą Glińskiego, na Smoleńsk pierwsze moskiewskie oddziały z pod Dorohobuża. Za nimi podążyła pod wodzą Szczeni Oboleńskiego ar-

mia główna, której poszczególne oddziały obległy, dzielnie bronioną przez Spergeldta, Orszę i Mścisławl. Przez maj i czerwiec trwały pod otoczonym ze wszech stron, Smoleńskiem zażarte boje. Z końcem czerwca przybył do swych armii z nowymi posiłkami Wasil Iwanowicz. Z jego przybyciem rozpoczynają się ostatnie dnie obrony, aż wreszcie, z końcem lipca 1514, poddał Sołłohub Smoleńsk.

Kapitulacja Smoleńska pociągnęła za sobą upadek Mścisławia, Kryczowa i Dubrowny. Poddanie tych grodów przypisuje się zazwyczaj zabiegom Michała Glińskiego, którego też dziełem miała być przedwczesna kapitulacja, ściętego za to, Sołłohuba. Być może, że Smoleńsk, którego powierzenia sobie przez Wasila Gliński teraz oczekiwał, miał w rękach jego stanowić rodzaj zastawu w tajnych pertraktacjach, rozpoczętych z Zygmuntem o powrót na Litwę. Oddanie jednak twierdzy Szujskiemu, krzyżując plany Glińskiego, popchnęło go do tem energiczniejszych zabiegów o przejednanie króla. Starania te odniosły skutek i z końcem sierpnia przesłał mu król tajne wezwanie do powrotu. Ale, zdradzony przez swych powierników, czy też — jak utrzymywali niektórzy — wydany haniebnie przez obawiających się jego powrotu panów litewskich, dawnych swych współzawodników, został Gliński pojmany i odesłany do Moskwy, gdzie aż do 1527 r. w ciężkiem więzieniu pokutował za rok 1508 i 1514. Katastrofa ta spotkała Glińskiego na trzy dni przed epilogiem Smoleńska, t. j. przed największą rozprawą zbrojną Jagiellonów z Moskwą, walną bitwą z 8 września 1514 r. na polach orszańskich.

Ciężko i niedołężnie gromadziły się przez całe lato pod Mińskiem chorągwie litewskie i hufce polskich zaciężnych. W sierpniu, gdy z winy opóźnienia odsieczy, od dawna już ucztował Wasil w Smoleńsku, przeniósł król obóz pod Borysów. Dopiero 30 sierpnia ruszyła wreszcie, poprzedzona strażą przednią, prowadzoną przez lubelskiego starostę Jana z Pilczy, armia królewska naprzód. Licząc ponad 20-tysięcy zbrojnych, szła ona w dwóch grupach, litewskiej, sprawowanej przez nadwornego hetmana, Jerzego Radziwiłła, i koronnej, pod starostą trembowelskim, Świerczowskim. Kierownictwo naczelne było w rękach, doświadczonego w walkach z Moskwą, kn. Konstantego Ostrogskiego. Już w Borysow-

szczyźnie zetknęły się z nim pierwsze oddziały Wasilowe, pod wodzą kn. Bułhakowych, cofających się pośpiesznie na punkt zborny wszystkich wojsk moskiewskich — pod Orszę. Tutaj też nadciągnęły korpusy dalsze, pod wodzą kn. Czeljadnina i Dawidowa. Dnia 8 września wdała się złączona, około 80-tysięczna, armia moskiewska, u ujścia Kropiwny do Dniepru, w rozstrzygający bój z wojskami Zygmuntowemi. Po świetnem sforsowaniu Dniepru, rozpoczęły bitwę brawurowym atakiem, prowadzone przez Sempolińskiego, i stojące na lewem skrzydle, roty nadworne. Około południa, zaangażowane było już i centrum pod Świerczowskim i skrzydło prawe pod Radziwiłłem. Równoczesny ich, poparty silną artylerią, atak złamał gros sił moskiewskich i zepchnął je na ich własne rezerwy. Te zaś, wskutek równoczesnego uderzenia z flanki niezdolne do oporu, poszły szybko w rozsypkę. Nad wieczorem, cała armia Wasilowa przestała istnieć. Tysiące z niej zostały na pobojowisku, tysiące poszły w niewolę. Ze znaczniejszych padł wojewoda kn. Iwan Rostowski, do niewoli wzięto wodzów naczelnych obu kn. Bułhakowych i Czeljadnina, a obok nich bojarów kniaziów Iw. Ługwicę, Mikulińskiego, Iwana Prońskiego, Iwana Kołyczewa, Dymitra Kitajewa i wielu, wielu innych. Po dziesiątkach lat żyć z nich będzie jeszcze niemało po różnych dworach i włościach królewskich jako jeńcy, nie wyswobodzeni przez pana Moskwy, oświadczającego, że dla niego «ten, kto dostał się do niewoli — nie żyje».

Zwycięstwo orszańskie należy do najwspanialszych czynów polsko-litewskiego oręża. W obrębie dziejów jagiellońskich porównać je można jedynie z przesławnym dniem grunwaldzkim z 15 lipca 1410 r., z którym, oprócz najwspanialszego sukcesu na placu boju, ma i to wspólnego, że jak tamto, tak i to, nie zostało należycie wyzyskane. Tak bowiem, jak tam stracono na zawsze kilkanaście drogocennych dni, w ciągu których zdążył Plauen przygotować Malborg do obrony, tak i teraz zmarnowano prawie trzy tygodnie na polach orszańskich, zamiast podążyć jak najspieszniej ze wszystkiemi siłami na Smoleńsk. Tam zaś, na wieść o pogromie z 8 września, wierne królowi stronnictwo, z władyką Warsonofiejem na czele, przygotowywa zamach dla oddania grodu zwycięzcom. Ale ci nie nadchodzili. Dopiero z końcem września stanął Ostrogski pod Smoleńskiem. Przybył już jednak za późno.

Szujski bowiem, odkrywszy zamysły litewskiego stronnictwa, stłumił je w zarodku, tracąc przywódców, i potężny już samem swem położeniem gród przygotował należycie do obrony.

W rezultacie, kampania, acz świetna na polu bitew, przyniosła tylko drugorzędne owoce. Odzyskano więc grody pomniejsze, lecz Smoleńsk pozostał w rękach moskiewskich. Była to niepowetowana dla Litwy i Jagiellonów strata. Centralny gród, strzegący całego dorzecza górnego Dniepru, emporium handlowe, polityczne i wojskowe na głównym szlaku z Litwy do Moskwy, przeszedł do rąk wroga, dając mu momentalnie stanowczą militarną i polityczną przewagę.

Upadek Smoleńska był równoznaczny z początkiem nowego dziejowego okresu w stosunkach dziedzicznego państwa Litwy do Moskwy. Dotychczas miała Litwa do r. 1480, t. j. do definitywnego usadowienia się Moskwy w W. Nowogrodzie stanowczą przewagę. Od opanowania Nowogrodu do zdobycia Smoleńska zachowana była, mniej więcej, równowaga. Odtąd, od sierpnia 1514 r., datuje się stanowcza przewaga Moskwy, dobierającej się już do ziem Litwy centralnej. Stąd też w z górą pięćdziesięcioletnich, defensywnych przeważnie, bojach z Moskwą za obu Zygmuntów wyrabia się w szlacheckiej społeczności W. Księstwa poczucie konieczności oparcia się politycznego, wojskowego i skarbowego o społeczność koronną. Wszystko to nadaje stracie Smoleńska charakter daty przełomowej.

WIEDEŃ—MOHACZ: PRYMAT HABSBURGÓW
(1515—1537)

Odgłosy Smoleńska. Preszburg—Wiedeń. Herberstein w Moskwie. Bona Sforza — królową. Sojusz Wasila z Zakonem i Krymem. Sokal. Wojna pruska 1519—1521. Rozejm z Moskwą. Pochody Daszkowicza na Oczaków. Najazd Perekopców i Turków 1524 r. Obrona potoczna. Albrecht — księciem pruskim. Zamieszki w Gdańsku. Spadek mazowiecki. Mohacz 1526. Utrata Czech i Węgier. Polska wobec Ferdynanda i Zapolyi. Petryło na Pokuciu. Obertyn 1531 r. Śmierć Wasila mosk. Wojna odwetowa z Moskwą 1534—1537. Nowa wojna z Wołoszą. Rokosz lwowski 1537 r.

Niepowetowana szkoda, jakiej przez upadek Smoleńska doznało W. Księstwo litewskie, była równocześnie katastrofą dla dynastycznej środkowo-europejskiej polityki jagiellońskiej. Ale, jakkolwiek nigdy tak fatalnie nie odbił się wpływ niepowodzeń na froncie wschodnim na polskie sprawy zachodnie, na interesy koronne w Prusach, a jagiellońskie na Węgrzech i w Czechach, doniosłość tego wpływu wynikła nie tyle z istotnej wewnętrznej wagi litewskiej porażki, jak raczej z gruntu fałszywej polityki kierujących sfer koronnych. Łącząc upadek Smoleńska ściśle z ujawnionym wtedy przed polską dyplomacją, związkiem cesarza z Wasilem, przypisano zbyt pośpiesznie sojuszowi temu tak wszelkie sukcesy Moskwy, jako też jej gotowość do dalszej ciężkiej i niszczącej walki. Wyrozumowano sobie tedy, iż tą samą drogą, na jakiej Smoleńsk stracono, można go będzie odzyskać, czyli, że przy dyplomatycznem poparciu Maksymiliana uda się nakłonić Moskwę do zwrotu Smoleńska i podpisania trwałego, nienaruszalnego pokoju. Gdy do tych rzekomych racji polityki wschodniej dołączyły się nadto i polsko-prusko-krzyżackie, zaprowadziły one w lecie 1515 r. króla Polski i w. księcia Litwy na ów, tak pod

każdym względem korzystny dla Habsburgów, a pełny rezygnacji dla Jagiellonów zjazd preszbursko-wiedeński. Królestwu polskiemu, zjazd ten przyniósł zapewnienie cesarza o jego pełnej obojętności dla spraw Zakonu, obojętności, ujawniającej się na zewnątrz równie, jak poprzednie hałaśliwe zainteresowanie, w słowach tylko — Litwa zaś otrzymała, problematycznej wartości, pośrednictwo cesarza w walce z Wasilem, t. j. bezpłodne współdziałanie habsburskich agentów w pertraktacjach o pokój.

Chronologicznie pierwsza próba porozumienia z Maksymilianem podjętą była ze strony Polski już w r. 1513, kiedy to słał Zygmunt, bawiącemu w Rzymie na soborze, prymasowi, zlecenie odwiedzenia w tym celu cesarza w drodze powrotnej. Gdy jednakże ogólne i polskie sprawy kościelne i polityczne zatrzymały Łaskiego przez dwa lata nad Tybrem, nawiązał pierwszy sekretarz koronny, Piotr Tomicki, stosunki ze stronnictwem habsburskiem na Węgrzech, a król zwrócił się, w połowie 1514 r., bezpośrednio do cesarza przez Rafała Leszczyńskiego. Ale zabiegi te, choć popierane przez króla węgierskiego, nie dawały pożądanego rezultatu. Maksymilian, w imieniu którego traktował w tym czasie Schnitzenpaumer z Wasilem, domagał się najpierw oddania spraw pruskich pod sąd, sprzyjającego Niemcom, papieża Leona X, względnie soboru, następnie oświadczał się za rozpatrzeniem ich na zjeździe w Lubece. Dla dalszego rozwoju tych stosunków miało decydujące znaczenie, rozgłoszone szeroko na zachodzie tak przez polskie czynniki oficjalne, jak i bawiącego podówczas w Wilnie, papieskiego legata, świetne zwycięstwo z pod Orszy. Przy odgłosach tego sukcesu przyszło, w jesieni 1514 r., bez większych trudności, do ułożenia przez podkanclerzego Krzysztofa Szydłowieckiego z legatem cesarskim, Spiesshammerem (Cuspinianem) w Budzie, zjazdu Jagiellonów z Maksymilianem.

Poprzedzony wstępnymi układami w Preszburgu z zastępcą cesarza, kardynałem z Gurk, odbył się w połowie lipca 1515 r. ów słynny kongres trzech monarchów w Wiedniu. Owocem kilkutygodniowych obrad było, obok zobowiązania Maksymiliana do wycofania się z wrogich dla Polski pozycji wobec w. mistrza i Wasila, przedewszystkiem zawieszenie dalszej rywalizacji obu domów przez uroczyste zapowiedzi po-



Ludwisarze z księgi cechów krakowskich Behma (według kopii w Bibl. Ord. Zamojskiej)

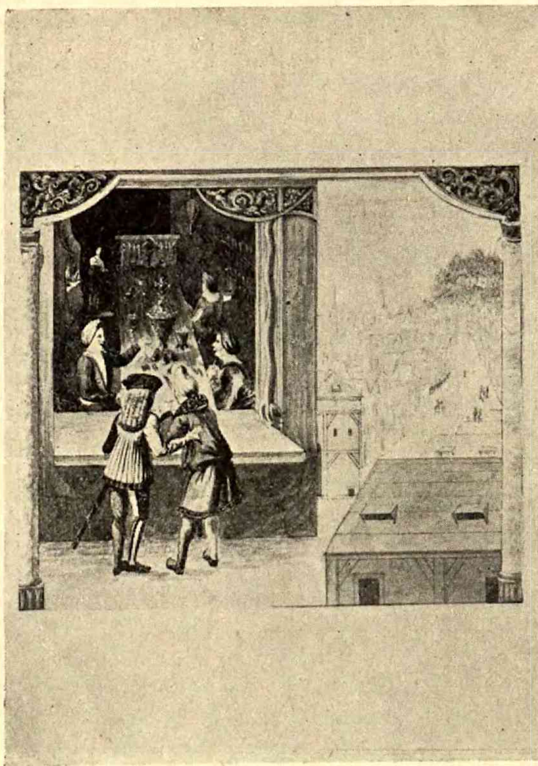
dwójnych ślubów cesarskich wnuków z dziećmi Władysława. W całokształcie, był zjazd wiedeński zapowiedzią rezygnacji Polski z wszelkiej, na długie lata, samodzielnej myśli politycznej w sprawach Europy środkowej. Sprawcami tego zwrotu byli Szydłowiecki i Tomicki, główni odtąd, jako kanclerze koronni, promotorzy niewolniczego niemal trzymania się habsburskiego obozu. Najdalej posuniętym objawem tego cesarskiego dyktatu w polskich sprawach wewnętrznych były, przeprowadzone przez nich w początkach 1518 r., świetne zresztą skądinąd, powtórne śluby Zygmunta I po śmierci królowej Barbary Zapoly'ówny († 2. X. 1515) z księżniczką Bari, Boną Sforza.

Niemniej, na arenie spraw zewnętrznych nie dało pośrednictwo cesarza żadnego rezultatu przedewszystkiem w układach z Moskwą. Rozpoczęli je, już w jesieni 1515 r., na dworze Maksymiliana zastępcy Polski: Drzewicki, Leszczyński i pierwszy sekretarz litewski Bohowitynowicz z bawiącymi tu posłami Moskwy, Zabołockim i Szczekinem. Dalsze rokowania miały się toczyć w Moskwie w obecności przedstawiciela cesarskiego, Thurna. Ale tak jego legacja, jak i następne, bezowocne misje Oeslera, Stillera, Raumschüssla,



Krawcy z księgi cechów krakowskich Behma (według kopii w zbiorach Bibl. Ord. Zamojskiej)

Edera, przedstawiają się w ówczesnej perspektywie dziejowej jako tło, zakrojonej na wielką skalę akcji głównego odtąd przez lat czterdzieści dyplomatycznego negocjatora Habsburgów, zręcznego i głośnego, z pozostawionych po sobie opisów swych moskiewskich podróży, Zygmunta Herbersteina. Drogą na Kraków i Wilno stanął Herberstein w połowie kwietnia 1517 r. w Moskwie, gdzie po mozolnych zabiegach udało mu się doprowadzić do nawiązania bezpośrednich, podjętych przez Szczyta i Bohowitynowicza, litewsko-moskiewskich pertraktacji. Ale, jak poprzednie zabiegi Herbersteina, podejmowane u Wasila w imię łączności całego świata chrześcijańskiego w walce z Turkami, tak samo i wspólne teraz wysiłki rozbijały się o mały szkopuł. Wasil nie tylko nie myślał o zwrocie Smoleńska, bez którego Litwa pokoju przyjąć nie mogła, lecz zgłaszał pretensje do reszty ziem ruskich, szczególnie do Kijowa. Z końcem listopada opuścili więc litewscy pełnomocnicy Moskwę, a w kilka dni po nich wyruszył i Herberstein, nie wskórawszy nic nie tylko w sprawach pierwszorzędnych, lecz nie zdoławszy nawet wydobyć z ciężkiego więzienia, poleconego mu przez cesarza, Glińskiego. Mimo to, w lecie 1518 r., zjawili się w Moskwie nowi cesarscy wysłańcy, da Collo i de



Złotnicy z księgi cechów krakowskich Behma (według kopii w Bibl. Ord. Zamojskiej)

Conti, by po kilkutygodniowych sporach odjechać, jak Herberstein i poprzednicy, z niczem. Że taki a nie inny, był rezultat cesarskich pośrednictw, przypisać należy głównie temu, że równocześnie z tą pokojową akcją prowadzone były ze strony Moskwy tajne zabiegi, mające na celu dalszą walkę. Na plan pierwszy wybijają się wśród nich starania o przymierze z Turcją. Wszczęte jeszcze za Iwana III w 1496 r. u Bajazeta, odnowione w 1513 r. u Selima I, kontynuowane w 1515 r. przez Korobowa, w r. 1517 przez Stiepanowa, w 1519 r. przez Gołochwastowa, a nakoniec w 1521 r. przez Tretiaka Gubina, kończyły się te moskiewskie zabiegi u sułtana stałą ofertą sojuszu: «na wsiech twoich niedrugow chotim byti za odin».

Otóż, jeżeli z temi usilnemi robotami agentów moskiewskich w Stambule zestawimy współczesne deklamacje Herbersteina i innych cesarskich dyplomatów, wzywających Wasila do zgody w imię wspólnej walki z półksiężycem, to zrozumiemy odrazu, jakie uśmiechy politowania musiały one wywoływać na Kremlu. Na dobitek, na wiosnę 1517 r., spisano w Moskwie tajny traktat przymierza przeciw Polsce i Litwie z czynnikiem, który, jak nikt inny, rościł sobie pretensje do

tytułu chrześcijańskiego rycerza, z cesarskim niedawnym pupilem, Zakonem pruskim. Zatarg z nim i opór w. mistrza zobowiązał się był w Wiedniu Maksymilian załagodzić. Ale zapewnienia cesarskie miały tylko ten skutek, że Zygmunt, zaufawszy im, dał Albrechtowi dość czasu oglądnąć się za sukursem do otwartego z Polską boju. Po wycofaniu się Habsburgów liczył na Moskwę. W początkach 1517 r. wyjechał do Wasila główny promotor wojowniczej postawy w. mistrza i jego doradca, Dietrich v. Schönberg. Dnia 10 marca był już akt sojuszu Moskwy z Zakonem spisany i przez Schönberga zaprzysiężony. Wasil przyrzekał mistrzowi subsydia pieniężne na dziesięć tysięcy piechoty i dwa tysiące jazdy, na czele których uderzyć miał Albrecht na Koronę. W kilka tygodni później zatwierdził Albrecht w Kłajpedzie osobistą przysięgą alians schönbergowski, poczem w trzech jeszcze misjach: Rabensteina z sierpnia 1517 r., drugiej Schönberga z marca-kwietnia 1518 r., i trzeciej z marca 1519 r., omówiono szczegółowo współdziałanie wojenne. Zgodnie z tem, trzymał Wasil w Pskowie 50 tysięcy flor. w sztabach srebrnych, jako zaliczkę swych subsydiów. Do wojny moskiewskiej, wciąż jeszcze niszczącej pogranicza, dołączyć się miała w najbliższej przyszłości wojna



Białoskórnik z księgi cechów krakowskich Behma (według kopii w Bibl. Ord. Zamojskiej)

w Prusiech. Ze szczególnym jednak naciskiem pracowała ówczesna dyplomacja moskiewska nad pozyskaniem dla siebie nowego, po śmierci Mengli-Gireja (zm. 1 kwietnia 1515 r.), chana Krymu, Machmeta.

Było to zadanie niezmiernie trudne. Jeżeli bowiem, już pod koniec życia Mengliego, denuncjowała go Moskwa w Stambule, jako zdradliwego i przeniewierczego tureckiego wasala, dążącego do wyłamania się, przy pomocy Polski, z pod władzy padyszacha, to po nim przyszły o wiele gorsze czasy na moskiewskie ukrainy. Jeszcze po latach przeklinać będzie Moskwa Machmet-Gireja, cara, za którego zabłysnąć miała, choć na krótko, dawną chwałą cała złączona tatarszczyzna europejskiego Kipczaku. Jednym z pierwszych jego czynów, po objęciu chanatu, było, obok popartej przez wojewodę kijowskiego, Niemirowicza, i czerkasko-kaniowskiego starostę, Ostafiego Daszkowicza, wyprawy na Starodub i Czernichów, odnowienie na wiosnę 1516 r. przymierza z królem Zygmuntem. Za dalsze internowanie Szich-Achmata, za zwykłe 15-tysięczne «upominki» i gwarancję ewentualnego asylum na królewskich ziemiach, oddawał Machmet królowi do dyspozycji przeciw Wasilowi wszystkie swe czambuły. Było to więc niemałym sukcesem moskiewskich agentów: Tuczkowa, Abaziewa, Mamonowa, Szczedrina, jeśli przy pomocy swych stronników w Ordzie udało im się pchnąć z pod Oczakowa, w lecie 1516 r., znaczne czambuły krymskie pod wodzą buntowniczego brata chańskiego, kałgi Achmata, i syna, dzikiego Alp-Gireja, na Podole i Ruś. Bezskutecznie powstrzymywani przez Kamienieckiego przy pomocy zaciężnych Tworowskiego i Lanckorońskiego, zapędzili się Perekopcy aż pod Busk, uwożąc ze sobą z Rusi, bez poważniejszej przeszkody ze strony bezsilnego hetmana Firleja i powołanego po niewczasie, pospolitego ruszenia, niemało zdobyczy i jasyru.

Najazd ten, podjęty istotnie wbrew woli Machmet Gireja, nie mającego dość sił dla utrzymania w należytych karbach swych braci i krewniaków, był wielkim tryumfem moskiewskim głównie dlatego, że wywołał pełną nieufność w Krakowie i Wilnie ku chanowi, co zapędziło go na czas jakiś do obozu moskiewskiego. Jakkolwiek bowiem słał Machmet do króla gońców z przeproszeniami i wyjaśnieniami niemiłego epizodu, i ordynował równocześnie najstarszego swego syna,

Bagatyr-Sołtana, na moskiewski Putywl, nie dowierzano na królewskim dworze tatarskim przysięgom, żądano zakładników, wstrzymano «upominki». To ostatnie, zadokumentowane przez Gasztolda w Czerkasach wobec oddanych królowi carewiczów, było niezręcznością litewskiej dyplomacji, która nie tylko nie zdołała pozyskać perekopskich zwolenników Moskwy, ale zrażała ku sobie swych własnych. Okoliczność tę wyzyskano mistrzowsko w Moskwie i w maju 1518 r. doprowadzają Wasil Szczedrin, a następnie Ostap Andrejew, do odwrócenia przymierzy w Kirkorze. Na wiosnę 1519 r. stanął przed Wasilem poseł krymski, kniaź Apaka, z zaprzysiężonym przez chana jarłykiem sojuszniczym.

Nad Polską i Litwą zawisły tedy, w 1519 r., w razie równoczesnego uderzenia wszystkich trzech aliantów, ciężkie terminy. Pierwsza zjawiała się na placu boju Moskwa, z którą wojna, nie zakończona bojem orszańskim, dalej się toczy, przybierając, od wiosny 1515 r., charakter raczej granicznych rabunkowych ekspedycji. I tak po wiosennej wyprawie Machmet Gireja z udziałem Niemirowicza i Daszkowicza na Siewierszczyznę, nastąpiło w lecie ponowne uderzenie Perekopców od południa i wyprawa Świerczowskiego na W. Łuki i Toropiec. Odpowiedzią ze strony Moskwy było spustoszenie ziemi mścisławskiej i połockiej. Na wiosnę 1516 r. grasowały hufce Wasilowe w Witebszczyźnie, królewskie pod Homlem. W 1517 roku uderzył Ostrogski z Radziwiłłem i Świerczowskim na posiadłości pskowskie, oblęgając we wrześniu Opoczkę. Ale, broniony dzielnie przez Sołtykowa gród, oparł się szturmom. W odwecie uderzyli, w lecie 1518 r., na broniony przez Gasztolda Połock, Wasil i Iwan Szujscy. Na pomoc słał im Wasil świeże oddziały pod wodzą kn. Rostowskiego i Oboleńskiego. Ci jednak, natknąwszy się niespodzianie na Jerzego Radziwiłła, ponieśli stanowczą klęskę, i sami nałożyli głowami. Klęska ta i wieść o nadciąganiu Ostrogskiego zmusiła Szujskich do spiesznego z pod Połocka odwrotu. Ale najbliższy, 1519 rok, z planowanem uderzeniem na Litwę ze wschodu i południa, przy równoczesnem zaatakowaniu Korony na ziemiach pruskich, zapowiadał się ciężko.

Na szczęście, nie był «kochany» królewski siostrzeniec, w. mistrz Albrecht, na umówiony termin, t. j. na lato 1519 r., gotów ze swemi zbrojeniami, tak, że dopiero w grudniu przy-

szło do pierwszych starć na terenie północno-zachodnim. Moskwa jednak i Tatarzy stanęli do boju już w lecie. Około 40-tysięczne wojska Wasilowe wtargnęły, w sierpniu 1519 roku, w trzech grupach na litewskie ziemie. Od północy szedł z W. Łuk na Połock kn. M. Garbaty Oboleński, ze Smoleńska kn. Szujski, z Siewierszczyzny kn. Semen Kurbski. Dążono koncentrycznie na Mińsk, którego okolice, głównie zaś miejscowości na trakcie do Wilna aż po Mołodeczno, Oszmianę, Krewo, niemało ucierpiały. Większych rezultatów wyprawa ta nie dała; w początkach września wycofały się oddziały Wasilowe przed gromadzącą się koło Wilna, pod wodzą Radziwiłłów i Olbr. Gasztolda, armią litewską.

Nierównie świetniej odegrali swą rolę Tatarzy. Przeszedłszy w lipcu, pod wodzą Bagatyr-Sołtana, Dniepr, uderzyli na ziemię kijowską i wołyńską, dążąc przez Bug ku starym grodom czerwieńskim, t. j. ziemi chełmskiej i Lublinowi. Słabe, dwutysięczne oddziały zaciężnych koronnych, rozlokowane zresztą na wielkiej przestrzeni Rusi i Podola, nie były w stanie ich zatrzymać. Gromadzono więc pospiesznie tak chorągwie ziemian wołyńskich pod K. Ostrogskim, jak i roty polskie pod wojewodą podolskim, Marcinem Kamienieckim, oraz starostą lwowskim, Stanisławem z Chodcza, w Sokalu, by uderzyć na czambuły, wracające ze zdobyczą. Ale, stoczona 2 sierpnia na niefortunnym terenie, bo na zgliszczach spalonego miasteczka, bitwa, zakończyła się zupełną klęską hufców polsko-litewskich. Przeszło tysiąc najznakomitszych towarzyszy, wśród nich rotmistrze: Farurej Herburt, Buczacki, Kolanowski, Sokołowski, trzech Bełczyckich, legło obok trzech kniaziów Koreckich i Wasyla Czetwertyńskiego na krwawem pobojowisku. «I złupiwszy — mówił poseł Machmetowy Wasilowi — ziemię lacką jako druh w. kniazia całej Rusi, wrócił Bagatyr z mnogim łupem na Krym».

Logika faktów dotychczasowych kazałaby więc oczekiwać wzmożonej akcji wojennej na wschodnich rubieżach z chwilą rozpoczęcia wreszcie, w grudniu 1519 r., uciążliwej wojny pruskiej. Poprzedzona silną agitacją ze strony miast pruskich, szczególnie Gdańska, uchwalona w połowie grudnia przez sejm toruński, wybuchła wreszcie z końcem 1519 r. ta, od lat 20 przez Zakon prowokowana, walka. Była ona, jak

i wszystkie poprzednie starcia z Zakonem, w Koronie wielce popularną, stawiając w tej ostatniej rozprawie ze znienawidzonym wrogiem w szeregach zbrojnych wszystkie ziemie koronne, nie wyłączając lennego Mazowsza. Litwa tylko, wyczerpana długoletnim bojem na wschodzie, oficjalnie udziału w niej nie wzięła, jakkolwiek, podobnie jak w 1509 r., jawiły się w Prusiech niemałe poczty panów litewskich pod wodzą nadwornego hetmana, grodzieńskiego starosty, Jerzego Radziwiłła. Naczelne dowództwo nad kilkunastotysięcznemi rotami polskich zaciężnych sprawowali, najpierw hetman koronny Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, następnie, wyniesiony za orężne sukcesy na kasztelanię wiślicką, wsławiony na froncie wschodnim Janusz Świerczowski, przy najczynniejszej pomocy wojewody Kościeleckiego. Obok nich wymienić należy dzielnego dowódcę czeskich zaciężnych Zierotyńskiego. W ciągu całej tej, dwuletniej prawie, niszczącej głównie tereny Pomezanii i Warmii, wojny nie przyszło nigdzie do rozprawy walnej. Cała, niedołężnie prowadzona i dość bezładna akcja polska, skierowana była na zajęcie szeregu warownych grodów, z których jedne, jak Działdowo, Hohenstein, Dąbrowno, Schonberg, Morungen, Melsack, zdobyto bez większych trudności, inne, jak Kwidzyń, Brunsbergę, Holland (pod którem zaznały wojska królewskie poważnych niepowodzeń), trzeba było dobywać przy pomocy ciężkich, sprowadzonych z Krakowa, dział. Z końcem marca ruszyły wreszcie oddziały polskie na, blokowany przez flotę gdańską, Królewiec. Była to chwila, gdy po zajęciu trzech czwartych krzyżackich terytoriów, zawisła była nad w. mistrzem nieuchronna zguba i, jak pisał król do Rzymu, «zbliżał się ostatni akt dramatu».

Lecz w tym, najbardziej dla Polski nieodpowiednim, momencie, zjawili się niepożądani pośrednicy. Ze wstawiennictwem za wielkim mistrzem, sprzymierzeńcem schizmatyckiej Moskwy i krymskiego carzyka, zgłaszali się przedewszystkiem legaci papiescy: biskup Zacharias i Jan Tedaldi, a obok nich posłowie kurfürstów moguckiego, saskiego i brandenburskiego oraz węgierskiego Ludwika. Użyczony jednak na ich domagania się przez króla rozejm posłużył Albrechtowi, który w połowie czerwca 1520 r. stanął osobiście w Toruniu, tylko do wydobycia się z wprost beznadziejnej sytuacji. W międzyczasie bowiem otrzymał mistrz drogą morską kilkutysięczne oddziały

landsknechtów z Danii, a wraz z nimi wieści o gromadzeniu dlań znacznej armii w Niemczech północnych. Zerwawszy tedy wszelkie rokowania w Toruniu, rozpoczyna mistrz w drugiej połowie 1520 r. ze swej strony akcję zaczepną, przedsiębiorąc nawet na czele swych pięciotysięcznych rot łupieżce wyprawy na Mazowsze. Z końcem lata, główne operacje stron obu skoncentrowane są w Warmii, polskie pod Brunsbergą, Krzyżacy dobywają Heilsberga. Na tych pozycjach doczekano się wkroczenia, w połowie października, w granice Polski blisko 20-tysięcznej armii zaciężnych niemieckich, spieszących pod wodzą Schönberga i Izenburga, Albrechtowi z pomocą. Wstrzymani przez ustawione pod Wągrowcem, pospolite ruszenie Wielkopolski od uderzenia na Poznań i zapuszczenia się w głąb Polski, ruszyli Schönberg i Izenburg przez Międzyrzecz, Drezdenko, Chojnice, Starogard, Tczewo na Gdańsk. Stanąwszy tu 6 listopada, musieli Niemcy już 10-go ratować się pośpieszną rejteradą przed równoczesnem zaatakowaniem tak od strony miasta, jak zbliżającego się z pod Brunsbergi, koronnego hetmana, oraz, nadciągającego z pod Bydgoszczy króla. Drogą na Puck i Pomorze uszły tedy zdemoralizowane, zgłodniałe, niepłatne roty niemieckich landsknechtów, kończąc swym sromotnym odwrotem właściwą akcję wojenną.

Odtąd, do końca 1520 r., zaczyna się, wśród powszechnej apatii i niedołęstwa ze strony kierowniczych kół koronnych, trzeci okres wojny pruskiej. Był to czas, narzucającej się przedtem natarczywie, a we wrześniu z pod Wągrowca małodusznie przez samego króla żądanej, mediacji cesarskiej. W trwających od końca stycznia 1521 r. w Toruniu, w asystencji poselstw cesarskiego i węgierskiego, przy osobistym udziale Albrechtowego brata, margrabiego Jerzego, i ks. lignickiego Fryderyka, pertraktacjach doszło wreszcie, 5 kwietnia 1521 r., do podpisania czteroletniego rozejmu. W tym czasie mieli cesarz i król węgierski, ewentualnie ich zastępcy, wydać definitywne orzeczenie w sprawie należnego Polsce hołdu. Pod ich też sąd poddano sprawę kosztów wojennych, jako też zwrotu zdobytych grodów i zamków. Był to, ze stanowiska Korony, wynik wprost opłakany. Rozpoczynano wojnę i prowadzono ją w pierwszym okresie z niemałą energią i sukcesami, z tendencją, jak niejednokrotnie z naciskiem powtarzano, skończenia raz wreszcie ze wstrętnym wrzodem, tkwiącym w ko-

ronnym organizmie. Teraz kończono ją, poddając pod dyskusję stypulacje wieczystego pokoju. W jałowych dysputach toruńskich, podważyli nawet w r. 1521 w gadulstwie niedołężni reprezentanci Korony z niedołężnym królem, wielki dorobek 1466 roku.

Wynik ten był tem mizerniejszy, że przez cały czas trwania wojny nie otrzymał Zakon najmniejszej pomocy ze strony swych wschodnich sprzymierzeńców. Wprost przeciwnie, w moskiewskiej księdze, zawierającej akty stosunków z Polską, znajdujemy na czele 1520 r. następującą, zgoła nieoczekiwaną, wiadomość. W. kniaź, po naradzie z braćmi i dumą bojarską, doszedł do przekonania, że trzeba szukać koniecznie porozumienia z Litwą, i że skoro król Zygmunt, mimo szkód, jakich mu ubiegłego lata Moskwa i Tatarzy przysporzyli, o pokoju nie myśli, należy go do myśli tej skłonić. Szłoby tylko o to, w jaki sposób zahaczyć (pozadrat) króla, by szukał z w. kniaziem miru. W rezultacie rozpoczęte zostały już w styczniu 1520 r. zabiegi pokojowe, które w trzykrotnych rozejmach przerwały na lat kilkanaście, bo aż do śmierci Wasila w 1533 r., walki z Moskwą.

Przyczyny tych pokojowych moskiewskich wobec Litwy decyzji szukać należy w gruntownie zmienionym w tym czasie, stosunku do Moskwy chana Krymu i całej wogóle Tatarszczyzny. Decydującą rolę odegrały przy tem sprawy Kazania, któremu, wbrew zobowiązaniom, narzuciła Moskwa Szich-Aleja, niedołężnego, zawisłego od moskiewskiego namiestnika, władcę. Wywołało to wielkie zaniepokojenie tak w samym Kazaniu, jak zwłaszcza u Machmet-Gireja, marzącego o restauracji wielkiej monarchii Batego i zjednoczeniu wszystkich hord pod swym i swego rodu prymatem. Usadowienie się zaś Moskwy w Kazaniu było nie tylko pokrzyżowaniem tych planów, ale groźnem w najwyższym stopniu dla samego Krymu, którego władcy musieliby z właściwymi carami Kazania, wielkimi kniaziami Moskwy, rywalizować o wpływ i przodownictwo w Kipczaku. Najbliższym przedmiotem współzawodnictwa byłyby ujścia Wołgi. Gdy więc Wasil, wbrew swemu zobowiązaniu, ani myślał o daniu Girejom pomocy dla opanowania Astrachanu, była tem samem dalsza postawa Krymu ustalona. W zrodzonem wówczas, może po raz pierwszy, pełnem zrozumieniu istotnego po-

łożenia ludów tatarskich, była walka z Moskwą koniecznością.

Zaledwie więc wróciły czambuły Bagatyra z Rusi koronnej, ordynowany został natychmiast do króla pospieszny goniec z przeproszeniem za ostatnią nieszczęsną inkursję i ofertą odnowienia aliansu. Królowi, rozpoczynającemu kampanię pruską, było zgłoszenie się Machmet-Gireja, rozbijającego groźną wschodnią koalicję, wielce na rękę. To też odpowiedział chanowi już w grudniu z Torunia, poczem, 1 marca 1520 r., wyjechał na Krym O. Hornostaj dla przeprowadzenia formalnego traktatu. Zredagowano go ostatecznie 25 października 1520 r., a na wiosnę 1521 r. przywiózł królowi do Torunia Owlijar murza nie tylko złoty Machmetowy jarłyk na wieczyste przymierze, ale i bardziej konkretną zapowiedź, że lada dzień ruszy car na północ, dla osadzenia na Kazaniu któregoś ze swych braci.

Istotnie, w chwili, gdy Owlijar bił czołem królowi w Toruniu, ciągnął brat Machmetowy, Sahib-Girej na Kazań, który bez trudności opanował. Dla utwierdzenia zaś brata i zabezpieczenia go przed Wasilem, ruszył w lipcu chan osobiście — towarzyszył mu w kilkaset zbrojnych starosta czerkaski, Daszkowicz, — na moskiewskie ukrainy. Szedł na Okę, nad którą rozbił, zagradzających mu drogę, kn. Andrzeja Iwanowicza i Dymitra Bielskiego, poczem połączył się pod Kołomną z Sahib-Girejem. Stąd ruszono wspólnie na Moskwę, która od dawna już nie widziała wroga pod swymi murami. Wasil uciekł ze stolicy, którą ocaliły układy i okup.

Taki był bieg wypadków, które zmuszały Moskwę do szukania porozumienia z królem. Pokojowa inicjatywa moskiewska została, entuzjastycznie niemal, powitana w Wilnie przez, zwalczających się zaciekle, panów rady i już w sierpniu 1520 r. stanęli w Moskwie wojewoda podlaski, Jan Lelusz Kostewicz i podskarbi Bohowitynowicz z pełnomocnictwem zawarcia pokoju. Ale w ciągu rokowań, rozpoczętych od sakramentalnego żądania wydania Litwie Wiazmy, Pskowa, Nowogrodu i t. d. i obracających się później dookoła zwrotu Smoleńska i uwolnienia jeńców, okazało się, że Litwini, tak, jak dyplomacja polska, nie byli zgoła obznajomieni z ówczesnem groźnem położeniem Moskwy, nie znali i nie doceniali niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Wasilem ze strony Tatarszczyzny. Wypu-

ścili w ten sposób, nieopatrznie, z rąk najsilniejszy atut i popełnili błąd, przedkładając pełnomocnikom moskiewskim fatalną formułę: «niech wasz hospodar (Wasil) zapisze ojcowiznę pana naszego, którą zajął na swoją stronę, ale my ludzi nie uwolnimy». Powyższe oświadczenie zdecydowało o dalszych stosunkach litewsko-moskiewskich.

Formalną ich podstawą będzie odtąd, na długie lata, spór o Smoleńsk, regulowany, dla uniknięcia starcia zbrojnego, za pomocą rozejmów. Na tę drogę wstąpili już Kostewicz i Bohowitynowicz, podpisując 2 września 1520 r. akt, zawieszający operacje wojenne aż do rozstrzygnięcia sprawy trwałego pokoju przez wielkich posłów, którzy w najbliższym czasie stawić się mieli w Moskwie. Ale minęły dwa lata, zanim król, przybywszy osobiście do Wilna, wyprawił w czerwcu 1522 r. do Wasila wojewodę połockiego Piotra Kiszkę, Bohowitynowicza i Iwana Hornostaja. Zabiegi ich doprowadziły do przyjęcia nowego pięcioletniego, rozejmu, do końca 1527 r. W treści swej istotnej opierał się on na deklaracji z przed dwóch lat: Smoleńsk został przy Moskwie — Litwa zatrzymywała jeńców.

Był to rezultat tem mizerniejszy, że tak pomyślnego, jak w latach 1520—1522 układu stosunków na wschodzie nie prędko miały się państwa jagiellońskie doczekać. Już bowiem w roku następnym zginął wielki chan Machmet wraz z kałgą z rąk Szich-Achmatowego brata, Ajdar-Sołtana, a Krym, zawichrzony walkami rywali-spadkobierców, opanowany przez popartego ze Stambułu, Seadeta, stał się na szereg lat tureckim paszalikiem. Przekonano się o tem w Krakowie i Wilnie dowodnie, gdy po wyprawie Daszkowicza na Perekop i zburzeniu przezeń naddnieprzańskiego Islamgrodu, zażądał Seadet znacznego za to odszkodowania. Nie otrzymawszy go, uderzył chan w 1524 r., posiłkowany przez znaczne oddziały tureckie, dwukrotnie na Podole, Wołyń i Ruś koronną, i, nie powstrzymany przez słabe hufce Firleja i kn. Konstantego, spustoszył doszczętnie ziemie po San i Bug.

Bezkarny ten najazd pociągnął za sobą trzy skutki. Po pierwsze, użyczono z Korony i Litwy poparcia rywalowi Seadeta, Machmetowemu synowi, Islamowi, w jego dobijaniu się o Perekop. Po drugie, wrócono do starej idei zwalczania Krymu przy pomocy resztek Wielkiej Hordy, decydując się, już

w 1524 r., na uwolnienie, po dwudziestoletniem internowaniu, starego Szich-Achmata. Po trzecie wreszcie, podjęto na nowo, opartą na powszechnej taksacji dóbr, myśl reform skarbowo-wojskowych. Ale, nie ufająca niepopularnemu i zgoła bezwolnemu w ręku koronnych i litewskich wielmożów, królowi — na którego wykonano w tych latach skrytobójczy zamach — szlachta, obaliła wszelką myśl stworzenia skarbu centralnego. Pomnożone znacznie, od 1525 r., wojska na Rusi utrzymywać miano z podatków, płaconych po województwach i ziemiach do rąk wojewódzkich komisji. Do nich też należał szafunek zebranych kwot. Odtąd w wykazach rot koronnych na Rusi spotykamy ich wojewódzkie nazwy, a w dochowanych, prowadzonych przez długoletnich pisarzy wojskowych, Baworowskiego, Słupeckiego, Kłayskiego i Góreckiego, spisach ich towarzyszy, mamy istotne księgi rycerstwa polskiego, pierwszy, obok, figurujących w nich również, wsławionych na polu kultury narodowej, nazwisk M. Reja i M. Bielskiego — Wolskiego, fundatorów głośnych w w. XVII i XVIII wielkich rodów na Rusi.

Liczba rot wzrosła znacznie w latach 1528—9 na podstawie uchwał sejmów piotrkowskiego i warszawskiego, określających stan oddziałów i sposób ich służby. Odtąd, przez cały okres Zygmuntowski, ta, tak zwana «obrona potoczna», staje się instytucją stałą i licząc w 16—25 rotach od 2—3 tysięcy jazdy, a w 3—10 oddziałach, 400—1000 pieszych, drabów, stanowi walne od strony Wołoszy, Budziaku, Krymu, prezydja.

Przesunięte w dniu 1 listopada 1569 r. daleko na wschód do Bracławia, Winnicy, Białocerkwi, Kaniowa, Czerkas, Kijowa, Żytomierza i na Oster, podjęły one wówczas, nierównie cięższą służbę, nad Dnieprem wobec Moskwy. Do tego czasu okazały się w ciągu lat pięćdziesięciu roty koronne wobec Tatarów perekopskich, budziackich, Nogajców, z reguły wystarczającemi, tem bardziej, że na sąsiednich terytoriach W. Księstwa uzupełniały je, zorganizowane również, około 1524 r., litewskie oddziały strażnicze. Licząc, w początkach swych, około 2 tysiące zbrojnych, przysłanych na południe z Litwy centralnej, ograniczyła się z czasem, z inicjatywy wojewody kijowskiego Niemirowicza i jego starostów Połozowicza, Kmitycza, Daszkowicza, ta litewska obrona do ujmowania w rejestry wojskowe tanich elementów miejscowych, stepowych, kozaczych.

Podtrzymywane za starostowania kniaziów: Ilji Ostrogskiego, Prońskiego, Sanguszki, Dymitra i Michała Wiśniowieckich, stają się te strażnicze oddziały w ręku przedsiębiorczych, a niezbyt skrupulatnych, starostów instrumentem zaczepnym, który w pochodach na Tehinię, Oczaków czy Perekop w jedną, a na Budziak, Białogród i wołoską Sorokę w drugą stronę, szukał w tabunach koni i stadach bydła i owiec tatarskich i turecko-wołoskich czabanów, łatwej zdobyczy. Nierzadko pochody te, jak zwłaszcza chciwego Ślązaka, handlującego końmi i wołami z pruskim Albrechtem, starosty barskiego, Pretwicza, dawały w ostatnich latach Zygmunta I asumpt do całego szeregu z trudem łagodzonych zatargów granicznych z Turcją. Nieco później, perekopskie wyprawy Dymitra Wiśniowieckiego narażały stosunki Zygmunta Augusta z Dewlet-Girejem. Najznamienitszemi jednak z tych wystąpień zewnętrznych były tak częste za hetmaństwa Mikołaja Sieniawskiego interwencje Łaskiego, Wiśniowieckiego i innych, w sprawach mołdawskich. Pod koniec okresu pojawiają się od r. 1570 oddziały kozackie już i w rejestrach wojsk koronnych hetmana Jazłowieckiego, nadając im, choć nieznacznie, zgoła nowy charakter. Ten stan sił zbrojnych Korony polskiej, kosztowny ale trwały dorobek okresu Zygmuntowskiego, usunął na plan dalszy koronne pospolite ruszenie, nie użyte ani razu (prócz fatalnej próby z r. 1537) na polu wojennej rozprawy od toruńskiego w 1521 r. rozejmu.

I ten bowiem, chociaż zawieszał walkę o Prusy na cztery lata, zakończył się w 1525 r., zgoła nieoczekiwanie, porozumieniem z Albrechtem i utworzeniem z Prus krzyżackich dziedzicznego w rodzie Albrechta i jego trzech braci, Jerzego, Kazimierza i Jana Albrechta, lennego księstwa. Napróżno poszukiwał w. mistrz przez cztery lata po całych Niemczech poparcia w przyszłej zbrojnej z Polską rozgrywce. To też doprowadzona do skutku przy pośrednictwie ks. lignickiego Fryderyka i wpływowego na budzińskim dworze margrabiego Jerzego, podpisana 9-go, a zamanifestowana 10 kwietnia publicznie, na krakowskim rynku, w uroczystym hołdzie nowego księcia, sekularyzacja Prus była dla Albrechta kapitalnym interesem.

Już współcześni, a wśród nich czynnik tak miarodajny wkrótce w sprawach polskich jak królowa Bona, nie mogli

w całej pełni zrozumieć motywów rady koronnej przy akceptowaniu aktu krakowskiego z 1525 r. I, zaiste, jak krwawa wprost ironia brzmi, przekazane nam wyjaśnienie najbardziej miarodajnego aktora tych spraw, bo ich referenta w senacie, podkanclerzego Tomickiego. «Nic lekkomyślnie nie postanowiono» — oświadcza z całym patosem spokojnego sumienia krakowski biskup-humanista. «Król i senat nie mieli nic do żądania, lecz przyjęli to, co Albrecht dobrowolnie dawał». Nie dostrzegł dobroduszny obrońca, że o nic innego, jak właśnie o ten kompletny brak należytej oceny istotnego położenia politycznego oskarżali kanclerzy współcześni i oskarżają Tomickiego i Albrechtowego brata ślubnego, Krzysztofa Szydłowieckiego, po dziś dzień, od czterech z górą wieków, pokolenia potomnych, nie mogących przeboleć wydania Prus Hohenzollernom. Nie miał bowiem nic do dania Polsce, bliski kompletnego bankructwa, Albrecht, i nie przyjmował on dobrowolnie — jak twierdzi Tomicki — zobowiązania «na wolny dotychczas swój kraj», lecz właśnie z ręki Polski i pod jej dopiero ochroną otrzymywał na własność cudze, kościelne, zawisłe już i przedtem od Korony, ziemie. Na domiar, warując mu pierwsze, obok króla, miejsce w senacie, dopłacano po 4 tysiące złotych dożywotniego uposażenia.

Skwapliwą zgodę ówczesnych małodusznych sterników Korony, obu kanclerzy i króla Zygmunta, na księstwo pruskie Hohenzollernów zrozumieć można chyba tylko pod kątem pragnienia co rychlejszego ostatecznego zniszczenia znienawidzonego Zakonu i zerwania, przez zdradę wiary i złamanie ślubów ze strony ostatniego mistrza i jego godnych komturów, wszelkich węzłów z politycznym i kościelnym zwierzchnikiem katolickiego świata. Niewątpliwy uszczerbek poniosło przytem papiestwo. Był to efekt jego dwulicowej, od 1466 r., gry. Niezatwierdzenie pokoju toruńskiego, niepoddanie polityczne Zakonu królowi, zemściło się w utracie Prus przez Rzym. Było to niemałym uszczerbkiem i dla narodowych interesów Polski, gdy na miejsce dawnych, przeżytych form łączności Prus z Germanią, przyszedł nowy, a silny, węzeł wspólnoty rodowej i wyznaniowej.

Świeckie bowiem księstwo Albrechtowe, w samej swej pierwiastkowej genezie, osobisty pomysł Marcina Lutra, było nie tylko na ziemiach polskich jednym z pierwszych, i to naj-

wybitniejszych, objawów nowych czasów i nowych idei, realnym produktem wielkiej, ogarniającej podówczas przemożnie wszystkie narody germańskie, rewolucji religijnej. Pleniąca się bowiem potężnie w tych dwudziestych latach XVI wieku niemiecka reformacja nie ominęła Polski już w samych początkach swego rozwoju. Pociągając za sobą skutki nie tylko religijne, lecz socjalne, polityczne i kulturalne, znalazł ruch ten, mimo groźnych edyktów królewskich z 1520 i 1523 r., zakazujących pod konfiskatą mienia, wygnaniem i karą śmierci, przywozu, rozpowszechniania i czytania pism heretyckich, niemały oddźwięk wśród ludności miast polskich, jak Poznań, Międzyrzecz, Kościana, Kraków, Lublin. Szczególnie jednak podatne podłoże znalazły niemieckie prądy reformacyjne w miastach pruskich, w Toruniu, Elblągu, przedewszystkiem zaś w Gdańsku, gdzie już od r. 1518, głównie zaś od 1522 r., od wystąpienia Jakóba Hegge-Finkenblocka, znalazły «nowinki» wśród pospólstwa ogromne rozpowszechnienie.

Wyrazem ich był, dokonany w styczniu 1525 r., przewrót w religijnych, politycznych i socjalnych stosunkach Gdańska, gdy po obaleniu starych władz miejskich, z oddanym królowi, Ferberem na czele, osadzono na ich miejsce nowe, oparte na woli i sympatji zrewoltowanych tłumów. Dla ustabilizowania nowych stosunków, rozwinięto teraz niemałe zabiegi o ich zatwierdzenie na królewskim dworze. Pokładano przy tem sporo nadziei w łatwem zgodzeniu się króla na sekularyzację Prus. Ale wszelkie starania rozbiły sią o opór króla i koronnego senatu, wrogiego socjalnemu i religijnemu podłożu gdańskiego ruchu. Doszukiwano się również politycznych związków Gdańszczan z Rzeszą. Wszystko to razem zdecydowało o surowych represjach, jakie w czerwcu i lipcu 1526 r. spadły z ręki, odbywającego osobiście w mieście sądy, Zygmunta I. Kilkunastu przywódców przewrotu przypłaciło go życiem, wielu ratowało się ucieczką z Gdańska, w którym, po przywróceniu starej rady, zająć miał teraz pierwsze miejsce, według nowej, z 20 lipca 1526 r., ordynacji, mianowany przez króla burgrabia. Równocześnie, ogłoszony wówczas, osobny statut dla Prus Królewskich miał na celu upodobnić organizację tamtejszego ziemiaństwa do wzorów polskich.

Te ostatnie zarządzenia wydane były przez króla już na wyjezdnem z Gdańska do Warszawy, gdzie, po śmierci dwu

ostatnich mazowieckich Piastów, Stanisława († 9. VIII. 1524 r.) i Janusza († 10 marca 1526 r.) otwartą była sprawa objęcia po nich spuścizny, ziemi czerskiej i warszawskiej. Opowiedzenie się Mazowszan przy prawach linii żeńskiej, zwłaszcza młodszej siostry zmarłych, księżniczki Anny, utrudniało Koronie wejście w bezpośrednie posiadanie tych ziem. Wikłało sprawę tak zgłoszenie się do spadku starszej księżniczki, Zofji, małżonki węgierskiego palatyna, Stefana Batorego, jako też zabiegi książęcia pruskiego, Albrechta, o rękę Anny i uposażenie na Mazowszu dla brata, margrabiego Wilhelma. Wkrótce dołączyły się do tego, podjęte niewątpliwie z inicjatywy królowej Bony, usiłowania oddania Mazowsza sześcioletniemu Zygmuntowi Augustowi. Za projektem tym, przedłożonym królowi w Warszawie we wrześniu 1526 r. tajnie przez delegatów litewskich panów rady, oświadczyli się, na piotrkowskim sejmie 1527 r., także przedstawiciele Mazowsza. Wszystko to opóźniło, forsowane stanowczo przez stany koronne, ostateczne złączenie Warszawy i Czerska aż do r. 1529, kiedy to na warszawskim sejmie weszło całe Mazowsze, zatrzymując pewne swe właściwości partykularne, w skład Wielkopolski. Księżniczka Anna, zaślubiwszy, w kilka lat później, Stanisława ze Sprowy Odrowąża, otrzymała od króla uposażenie w gotowiźnie. Na Warszawie zaś i całym szeregu dalszych mazowieckich grodów wpisana została oprawa królowej Bony od czasu, gdy tworzące zazwyczaj uposażenie królowych polskich miasta Biecz, Sącz, Sanok, Radom i t. d., oddane zostały w 1543 r. młodej królowej Halszce.

Spółcześnie niemal z pacyfikacją Gdańska i objęciem Mazowsza doszło w 1526 r. do utraty przez dynastię jagiellońską Węgier i Czech. To usunięcie Kazimierzowiców z dwóch głównych środkowo-europejskich stolic, przygotowane całym szeregiem układów i zjazdów trójprzymierza (tak zwano od 1515 r. zjazdy przedstawicieli Habsburgów, Polski i królów czesko-węgierskich) dokonane zostało przedewszystkiem na tle nowego w tych latach zaszachowania Zygmunta stosunkami z Moskwą.

Już w chwili, gdy we wrześniu 1522 r. podpisywali posłowie litewscy w Moskwie pięcioletni rozejm, był od przeszło dwóch miesięcy w drodze do Valladolidu, do cesarza Karola V, wysłaniec Wasila z formalną propozycją odnowienia

starego związku. Z misją tą wyprawiony został, z początkiem 1524 r., do Moskwy dawny w niej bywalec Antoni de Conti. W roku następnym zjawiła się u cesarza wielka moskiewska legacja kniazia Iwana Jarosławskiego. Nie dziwna więc, że zaniepokojony król traktuje za pośrednictwem Hieronima Łaskiego i Rincon'a tajnie z Francją, rozważając nawet myśl związków rodzinnych z dworem Franciszka I. W odpowiedzi na misję Jarosławskiego, ślą, z końcem 1525 r., Karol V i rządzący Austrją brat jego, Ferdynand, do Moskwy hr. Nogarolę i Herbersteina. Wobec Zygmunta I usprawiedliwiano ich wyjazd ofertą dobrych usług w sporze z Wasilem. Niemniej, na podróż tę, a zwłaszcza na dołączenie się do niej legata papieskiego, biskupa Skary, Citusa, patrzyły rządowe koronne i litewskie koła z niemałą podejrzliwością. Dorozumiewano się, nie bez słuszności, że z tych pertraktacji wyłonić się może dla Wasila, uznana przez cesarza i papieża, korona królewska, formalny znak władania nie tylko Rusią włodzimierską, ale i tą, której panem pisał się król Polski i wielki książę Litwy. Akcja Rzymu oparta była na puszczonej już przed laty przez szalbierczego agenta krzyżackiego, Schönberga, wieści o rzekomej gotowości władcy niezmierzonych przestrzeni na wschodzie Europy do uznania jedności kościelnej.

Wieść ta, acz z gruntu fałszywa, znalazła, jak się to zdarzyło przed laty za ojca Wasilowego, i powtóre po latach za jego syna, żywy posłuch w Kurii. Słuchano jej tam, nie tylko jako od dawna pożądanej nowiny, ale także przyjmowano jako kapitalne lekarstwo na wszelkie objawy rozkładowego reformacyjnego ruchu w Europie środkowej i północnej. To też chwycono się jej skwapliwie w przekonaniu, że korona z rąk papieskich, a ewentualnie i widoki na Konstantynopol będą dla pana Moskwy dostateczną nagrodą za uznanie rzymskiego prymatu. W całym szeregu misji podtrzymywano więc od 1518 r. gorliwie stosunki z Moskwą, aż doczekano się, że we wrześniu 1525 r. zjawił się w Rzymie nadzwyczajny poseł moskiewski, uczony diak, Dymitry Gerasimow. Poselstwo jego, mające pełne uzasadnienie w zleceniu zwerbowania w Italii jak największej ilości fachowych sił technicznych, powitane zostało i sławione było w Rzymie jako znaczny krok naprzód w dziele unii kościołów. Stąd też i do akcji, wyprawionego z Gerasimowem, biskupa Skary przywiązywano w Rzymie na-

dzieje, których zachowanie się Moskwy bynajmniej nie usprawiedliwiało.

Nie dziwna więc, że wobec przejazdu tego papieskiego legata zajęła rada litewska stanowisko zdecydowanie negatywne. To też specjalni pełnomocnicy panów rady, biskup wileński, książę Jan, syn królewski z Zygmuntowej przyjaciółki z czasów głogowskich i pierwszych lat królowania, Katarzyny Telniczanki, oraz kasztelan wileński Jerzy Radziwiłł, upraszali króla w Warszawie, z końcem lata 1526 r., nie tylko o nieprzepuszczenie legata do Wasila, lecz domagali się również wyniesienia Litwy do stanowiska królestwa. Korona litewska miała być, według rozumienia panów rady, nie tylko remedium przeciw konszachtom moskiewsko-rzymskim, lecz również, gwarantując w. księstwu pełną niezawisłość i całość terytorialną, wzmacniała stanowisko domu jagiellońskiego w Polsce.

Ale cała ta, podjęta nie bez wpływu królowej, koncepcja litewska nie mogła w żadnej mierze wyrównać Jagiellonom utraty z takim nakładem trudów i kosztów, zdobytych ongiś za niezłomnego króla Kazimierza, Pragi i Budy. Do katastrofy tej doszło na tle zupełnego podkopania w obu królestwach znaczenia jagiellońskiego domu w osobie, doszczętnie zdyskredytowanego, króla Ludwika, zdemoralizowanego do ostatnich granic wraz z małżonką, siostrą Karola i Ferdynanda, królową Marią, przez nieodstępnego ich towarzysza i mentora, przewrotnego margrabiego, Jerzego Hohenzollerna i cesarskiego rezydenta de Burgos. Miało to przygotować grunt dla Habsburgów już za życia Ludwika, popychanego nadto od 1521 r., t. j. od zajęcia przez Solimana Belgradu, do co rychlejszego zbrojnego zmierzenia się z Osmanami. Napróżno, nie wierzący w hasła ogólnej krucjaty, król Polski starał się włączyć i Węgry do, zawartego w listopadzie 1525 r., trzyletniego z sułtanem rozejmu. Wszechmożna na budzińskim dworze habsburska wojenna koteria, odrzuciwszy stanowczo wszelką myśl pokojowego pożycia, zaprowadziła Jagiełłowego prawnuka na mohackie pola, gdzie 29 sierpnia 1526 r. dał, wraz z garstką polskich rycerzy, młode życie w nierównej walce z Solimanem. Była to, w ciągu niespełna lat stu, druga z wielkiego plemienia Jagiełły ofiara, złożona, pod nadużytem szczytnem hasłem, na

krwawym ołtarzu politycznych zawiści i dyplomatycznego szalbierstwa.

Teraz więc, w jesieni 1526 r., nadszedł ów złowrogi dla Jagiellonów moment rezygnacji z dalekosiężnych lotów w. XV. Dokonał jej Zygmunt I bez wszelkiej niemal próby obrony, zagrożonych interesów rodowych, ograniczając się tak w Czechach, jak i na Węgrzech, do małej, podjętej bez żadnego nacisku i przekonania, wywiadowczej raczej, niźli rzeczowej, akcji. Nic więc dziwnego, że już 24 października został arcyksiążę Ferdynand obwołany królem Czech, obaliwszy bez trudu, popieraną przez Francję, a w ostatniej chwili nieśmiało także przez Polskę, kandydaturę bawarską. Nie o wiele lepszy wynik dała uroczysta legacja na Węgry biskupa Krzyckiego i kasztelana Stanisława Odrowąża. Wysłani dla podtrzymania u narodowego madziarskiego stronnictwa kandydatury Zygmunta, przybyli w sam czas, by złożyć życzenia, wybranemu 10 listopada królem, wojewodzie siedmiogrodzkiemu, Januszowi Zapolyi. Opowiedzieć się jednak otwarcie za szwagrem, względnie aprobować, przedłożony przez Krzyckiego i Odrowąża, projekt paktu z Zapolyą za cenę sukcesji Augusta, nie ważył się król i jego krakowscy wielkorządcy, zdezorientowani najzupełniej w tych sprawach od czasu, gdy, przy poparciu Batorego, ogłoszony został 17 grudnia także Ferdynand królem Węgier. W wynikłej stąd kilkunastoletniej walce Ferdynanda z królem Januszem o koronę węgierską, zajęła Polska oficjalnie stanowisko neutralne, ofiarując, napróżno zresztą, rywalom kilkakrotnie swe pośrednictwo.

Nie odmówiono przecież Zapolyi asylum na zamku w Tarnowie w ciężkich dlań chwilach z r. 1528, aczkolwiek nie akceptowano w Krakowie, zawartego przez wojewodę sieradzkiego, Jarosza (Hieronima) Łaskiego, traktatu, zapewniającego Polsce, jako ewentualnej sojuszniczce króla Janusza, dłuższy pokój z Turcją. Niemniej, skuteczne poparcie Zapolyi przez Turków i pierwsza ich wyprawa w 1529 r. na Wiedeń przyniosły, prócz zgryzoty sędziwemu prymasowi, Janowi Łaskiemu, strofowanemu ostro przez Rzym za dyplomatyczną działalność bratanka, także pewne drobne sukcesy polskiemu dworowi. Do rzędu ich zaliczyć należy usilne teraz zabiegi Wiednia o nowe związki familijne z Jagiellonami, przez zapewnienie ślubów córki Ferdynandowej z Zygmuntem II. Ponowne

też spowinowacenie z Zapolyą zakończyło wahania Zygmunta, gdy po ugodzie W. Waraždyńskiej, z 1538 r., oddał w roku następnym «wybranemu królowi Węgier» w małżeństwo córkę Izabellę.

Ale krok ten, mający pełne swe owoce wydać za Zygmunta Augusta, był już i obecnie wcale doniosłym w skutkach, głównie ze względu na równoczesne zbliżenie się dominiów padyszacha do granic Polski przez ostateczne opanowanie Mołdawii. To zaś było następstwem awanturniczej polityki trzeciego, po pamiętnym Stefanie, hospodara, Petryły (Raresza), utrzymującego od początku swych rządów żywe stosunki z Moskwą. Zgodnie z tem, zawarował Wasil w 1527 r., w przedłużeniu rozejmu z Zygmuntem na dalszych sześć lat, prawo wolnego przejazdu dla swych i wołoskich posłów przez koronne i litewskie ziemie. Skorzystał z tego Petryło dla odnowienia w 1529 r. przymierza z Moskwą. Posłużyć ono miało Wołoszy do oparcia swych granic o Dniestr górny, t. j. do zajęcia ziemi halickiej z powiatami śniatyńskim i kołomyjskim. Wasil zobowiązywał się uderzyć równocześnie na Kijów. Ale zawikłania kazańskie i walka z energicznym Safa-Girejem odciągnęły całą uwagę Wasila od zachodu właśnie w chwili, gdy, ufny w sojusz z Moskwą, Petryło porwał się z końcem 1530 r. do broni.

Pierwsze kroki przyniosły mu znaczny sukces. Zająwszy Pokucie, rozbił Petryło, w dniu 31 grudnia, w pobliżu Kamieńca osiem rot regularnej, broniącej przeprawy przez Dniestr, jazdy koronnej. Poważne straty rotmistrzów Iskrzyckiego, Grabskiego, Zaborowskiego, dwóch Rokitnickich, Ożarowskiego, Skrzyńskiego, wojewodzica Pileckiego i oddziału piechoty kamienieckiej, oraz opanowanie Pokucia domagały się co rychlejszego odwetu. Upewniwszy się tedy przez pospieszną legację Jana Ocieskiego w Stambule o samowolnym charakterze, podjętego bez wiedzy i aprobaty sułtana, ostatniego napadu Petryły, ruszyła w czerwcu 1531 r. na hospodara niewielka, lecz należycie zorganizowana, wyprawa.

Składała się ona wyłącznie z zaciężnego żołnierza, licząc 4313 jazdy, 1500 piechoty oraz 6 większych dział. Rotmistrzami byli w jeździe: Mikołaj i Aleksander Sieniawscy, J. Rzeszowski, M. Włodek, Tęczyński, Ciołek, J. Mielecki, Dobrosielski, Jerzy i Walerian Rokitniccy, Pilecki, Święcicki, Balicki, Bu-

dzowski, Trojanowski, Orłowski, Zaborowski, Marcinowski, Grabski, Młodecki, Sienieński, Herburt, Gorajski. W piechocie: Gnojeński, Leśnicki, Ziemicki, Bylicki, Hinek, Piotrowski, Iskrzycki, Noskowski, Ożarowski, Rusiecki, Jacimirski. Odniesione na ich czele przez Tarnowskiego walne, nad Petryłą pod Obertynem 22 sierpnia 1531 r., zwycięstwo, wykazało jeszcze raz sprawność regularnych oddziałów i ich wyższość nad niesfornem i nieskładnem pospolitem ruszeniem. Na ekspedycję w głąb Mołdawii nie pozwoliły jednak względy na sułtana, z którym starannie wszelkiego konfliktu unikano.

Co więcej, uważano, i było to istotnie sukcesem niemałym, gdy, wyprawiony w 1532 r. do Stambułu, Piotr Opaliński przywiózł stamtąd, zaprzysiężone przez Wspaniałego Sulejmana, akty dożywotniego pokoju dla obu Zygmuntów. Układ obejmował, obok Turcji, także Krym i hospodara Mołdawy. Ale niespokojny Petryło, który już w 1531 r. błagał moskiewskiego posła, «by się ulitował nad nim w. kniaź i bronił go przed królem», widział wytyczne swego zachowania się jedynie w oparciu o Wasila. Ten jednak, nieprzygotowany należycie, zmuszony był, pod wrażeniem klęski obertyńskiej, odłożyć jeszcze na czas jakiś swe czynne wystąpienie. Ale nie na długo. Gdy bowiem posłowie królewscy, wojewoda podlaski, Iwaszko Sapieha, i sekretarz, Paweł Naruszewicz, zaproponowali na wiosną 1532 r. przedłużenie rozejmu na dalszych pięć lat, zgodził się Wasil tylko na rok jeden. Była to wyraźna zapowiedź dalszej walki. Ale nie danem było Wasilowi dożyć, obliczonej głównie na opanowanie Kijowa, wielkiej rozprawy. Dnia 3 grudnia 1533 r. zmarł, po krótkiej chorobie, «pan całej Rusi», zostawiając Moskwę trzyletniemu wówczas, tak strasznemu później, synowi, Iwanowi.

Z tą chwilą zmienił się charakter litewsko-moskiewskich stosunków. Wyrazem tego była odpowiedź Zygmunta na moskiewską notyfikację zmiany na tronie. «Chcemy — oświadczył król — żyć (z panem Moskwy) w braterstwie i pokoju na tych warunkach, jako był ojciec nasz król Kazimierz z w. kn. Wasilem i Iwanem Wasilewiczem». Deklaracja ta zapowiadała decyzję Litwy powetowania na Moskwie wszystkich swych strat od czasów Aleksandra. Marzono o powrocie do starego wyznacznika pozycji wobec Moskwy, do traktatu z 31 sierpnia 1448 r.

Odwetowa zasadnicza rozprawa zbrojna z Moskwą została uroczyście proklamowana na sejmie wileńskim (luty-marzec) 1534 r. Ogłoszone, 14 marca, w. książęce uniwersały naznaczały na 4 kwietnia stawienie się w obozie pod Mińskiem wszystkich litewskich chorągwi. Porywając się do boju, liczono w Wilnie nie tyle na siły własne (około 25 tysięcy zbrojnych i 40 tysięcy kóp gr. w kasie państwowej), co na słabość, zagrożonej buntem braci Wasilowych i gnębionej rywalizacją bojarów (Szujskich, Bielskich, Oboleńskich, Woroncowów, Glińskich) Moskwy. Ale, wielce uzdolniony, właściwy sternik Moskwy za Wasila i w pierwszych latach Iwanowych, diak Szygona Podżogin, potrafił, oparłszy się na Oboleńskich i Bielskich, utrzymać nie tylko powagę centralnej władzy, ale i przeciwstawić się skutecznie burzy zewnętrznej. Już tedy, w lecie 1534 r., utrzymał, wystawiwszy cztery armie, linję Oki przeciw sprzymierzeńcowi Litwy, nowemu carowi Krymu, Sahib-Girejowi, uwikłanemu zresztą wkrótce w krwawe walki z panem Oczakowa, dawnym rywalem Seadeta, Islam-Girejem.

To uwikłanie Sahiba w walkę domową na Krymie, było pierwszem litewskiem, tem większem, niepowodzeniem, że W. Księstwo, pozbawione sprzymierzeńca, wystawione było samo na atak od południa, a to tak ze strony, zsyłającego się z Moskwą, Islama, jak zwłaszcza starego i wiernego jej sojusznika, hospodara Wołoszy. Tylko więc stanowcza ofensywa, podjęta, zanim Moskwa przesunie swe wojska ku zachodniej granicy, mogła zapewnić powodzenie. Na ofensywę też zdecydował się hetman Jerzy Radziwiłł, ruszywszy wreszcie, w początkach sierpnia 1534 r., na czele 20-tysięcznej armii z pod Mińska. Doszedłszy jednak do Mohilewa, stanął pod nim z korpusem głównym, wysławszy dwa pomniejsze na terytorium moskiewskie.

Ale obie te ekspedycje, tak Niemirowicza na Siewierszczyznę, jak kn. Iwana Wiśniowieckiego na Smoleńsk, były za słabe, by przynieść jakieś większe sukcesy, prócz spustoszeń. Te zaś były aż nadto wystarczające, by sprowadzić, w zimie 1534/5, srogi odwet. Dokonały go trzy armie moskiewskie, które, ruszywszy z Pskowa, Smoleńska, Starodubowa, złączywszy się pod Mołodecznem, spustoszyły całą Litwę centralną po Nowogródek i Wilno. Straszne zniszczenie W. Księstwa było aż nazbyt widocznym dowodem, jak mylnie oceniano w Wilnie położenie.

To też zarządzenia na rok 1535 miały wyrównać poprzednie błędy. Zapewniwszy tedy sobie niewielki sukurs Korony (tysiąc jazdy i 500 piechoty pod kasztelanem kaliskim Andrzejem z Górki), zwerbowała nadto Litwa w Polsce, na własny koszt, 5 tysięcy zaciężnych, na czele których stanął, jako płatny przez Litwę ich hetman, Jan Tarnowski. Z końcem maja 1535 r. złączyły się wojska polskie w Rzeczycy z armią litewską. Tu też otrzymano wieść o uderzeniu Perekopców na Riazań. Zmusiło to Moskwę do przerzucenia wojsk z południowo-wschodniego pogranicza litewskiego na linię Oki. Zostały wprawdzie znaczne oddziały na północy, które w dwóch grupach, smoleńskiej i pskowsko-nowogrodzkiej, usiłowały nawet posunąć się na zachód. Zatrzymane jednak u dzielnie bronionych przez kn. Zasławskiego i Połubeńskiego, Mścisławla i Radomla, ograniczyły się do spalenia Orszy, Kryczowa, Dubrowny i wzniesienia na pograniczu północno-wschodniem fortalicji Siebieża i Zawołoczy.

Nierównie świetniejszą była litewska wyprawa na Siewierszczyznę. Wzięto więc 16 lipca Homel, poczem padły Poczep i Radohoszcz, a 29 sierpnia zdobyły polskie wojska zaciężne, przy pomocy użytych tu po raz pierwszy, granatów, najwarowniejszy gród Siewierszczyzny, broniony dzielnie przez kn. Fedora Oboleńskiego i Semena Szujskiego, Starodub. Szkoda tylko, że ten świetny sukces artylerii koronnej i rotmistrzów: Starzechowskiego, M. Herburta i M. Tarły, został splamiony, nakazaną przez Tarnowskiego, rzezią 1400-tu wziętych do niewoli, broniących się zaciekle do ostatka, jeńców-żołnierzy. Kosztowało to później starego krakowskiego pana niemało nocy bezsennych, wśród krwawych przywidzeń i «zawsze łez upłakał, wspominając śmierć tych więźniów».

Z końcem lata 1535 r. była cała Siewierszczyzna, po Briańsk i Mglin, w rękach Litwy. Ale utrzymać jej na długo nie zdołano, zniszczonych zamków nie odbudowano, tak, że gdy w jesieni rozpoczęły niepłatne oddziały koronne odwrót, wycofały się i litewskie chorągwie z ziemi siewierskiej, zatrzymując tylko Homel w swem ręku. Taki też był ostatecznie i polityczny wynik całej walki. Przeciągnięto ją wprawdzie jeszcze i na lato 1536 r., uganiali się jeszcze wojewoda kijowski, Niemirowicz, i połocki, Hlebowicz, za oddziałami moskiew-

skimi na pograniczu, ale cały wysiłek skierowany był raczej na podjęte, już z końcem 1535 r., rokowania pokojowe.

Prowadzone w chwili najniestosowniejszej, gdy Moskwa pogrążona była nie tylko w ciężki bój z Krymem i kazańskim Safa-Girejem, lecz i wstrząśnięta zamachem młodszego Wasilowego brata, Andrzeja, na Nowogród, zakończone zostały 17 lutego 1537 roku aktem pięcioletniego rozejmu. Pozostawiał on w ręku Litwy Homel, w ręku Moskwy Siebież i Zawołoczę. Ten marny wynik kosztownej (wydano około 350 tys. flor., t. j. blisko 50 milj. zł. dzisiejszych — przy rocznych dochodach około 60 tys. flor.) i ciężkiej walki okazał, że rozprawy ofensywnej z Moskwą Litwa podejmować nie może. Zgodnie z tem, mówi się odtąd w Wilnie, za obu Zygmuntów, aż do r. 1567, już wyłącznie o obronie. Ale i co do tej, gruntuje się w kierowniczych sferach litewskich zwolna przeświadczenie o jej niepodobieństwie bez najściślejszego oparcia się o Koronę polską.

Niemniej niepowodzenie walk odwetowych, z lat 1534/7 miało, obok niedostateczności sił i należytego przygotowania po stronie W. Księstwa, swą walną przyczynę także w równoczesnem zaatakowaniu Korony przez sprzymierzeńca Moskwy, hospodara Wołoszy. Wprawdzie ten najazd Petryły, z sierpnia 1535 r., na Pokucie, przygotowany przez posłów moskiewskich Prokudina, Zabołockiego, Worobjowa, zahamowany został przez strażnicze roty koronne pod wodzą Sieniawskiego, Mieleckiego i Jazłowieckiego, ale, podjęty na większą skalę w roku następnym, dał asumpt do zmobilizowania przeciw Wołoszy całej Korony. Osławione to ruszenie pospolite stanowiło w pamiętnym rokoszu lwowskim, z lata 1537 r., jaskrawe zakończenie drugiego okresu dziejów Zygmuntowych.

ZŁAMANIE DYNASTII

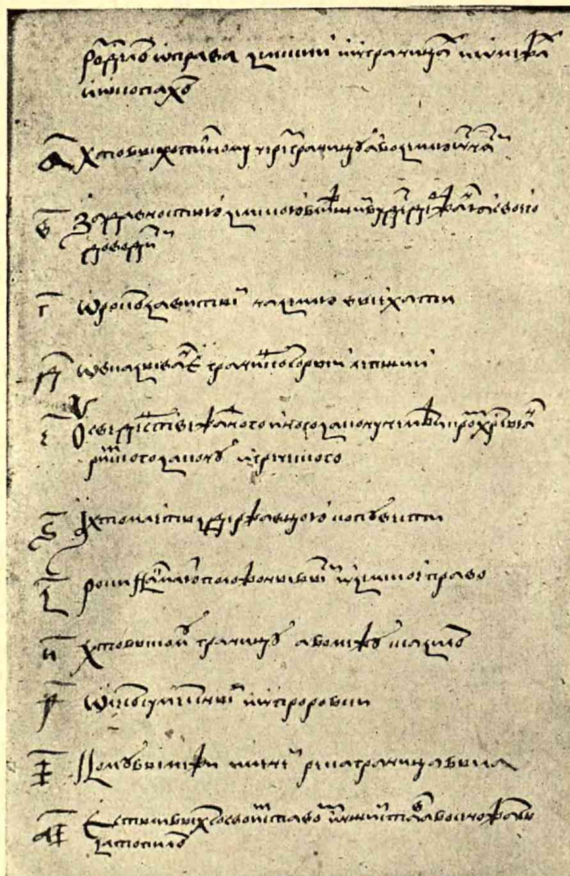
Dynastyczna racja stanu. Zabiegi królowej Bony o tron dziedziczny dla Zygmunta Augusta. Elekcja i koronacja Zygmunta Augusta. Gospodarka królowej Bony. Konflikt dworu z możnowładztwem. Rządy świeckich oligarchów i biskupów — humanistów. Nowe prądy. Ziemianie — szlachta. Związek panów ze szlachtą przeciw dworowi. Rokosz lwowski. Złamanie aspiracji dynastii. Ugruntowanie rzeczypospolitej. Ostatnich dziesięć lat Zygmunta I. Rozejm z Moskwą. Śmierć Zapolyi. Naprężenie stosunków z Habsburgami i Turcją. Śluby krakowskie 1543 r. Zygmunt August w. księciem Litwy. Rozejm z sultanem. Polska wobec wojny szmalkadzkiej. Skon Zygmunta I.

Przy całej mizerii wyników na arenie stosunków zewnętrznych, była jedna dziedzina, w której panowała jakaś myśl przewodnia i ciągłość wysiłków. Była to dynastyczna racja stanu, skupiająca się od przyjścia, 1 sierpnia 1520 r., na świat Zygmunta Augusta dookoła królowej Bony. Tej zaś, Sforzównie z domu, wychowance Neapolu, nie wystarczała zwykła rola królowych matek, jak Rusinki Sonki i Niemki Halszki, zabiegających o wyniesienie na elekcyjny tron Polski synów po śmierci mężów. Jej zdaniem, skroń jej jedynaka powinna już w kolebce zdobić królewska korona. Marzeniem jej stworzyć zeń prawdziwego «il principe», którego ideał najmniej się godził ze słabem stanowiskiem królów polskich, skrępowanych elekcyjną koroną. Już jej mężowi dały się we znaki «ubóstwo skarbu i ograniczona władza wykonawcza». Już on się uskarżał: «związani niedorzecznemi ustawami, nic zdziałać nie możemy ku pożytkowi i dostojeństwu naszego państwa». Królowa Bona, której wielka i świetna rola w dziejach Polski, sfałszowana i skażona przez wrogi jej obóz współczesnych austriackich partyzantów i jurgieltników, od kilku wieków czeka na słuszne miejsce we wdzięcznej pamięci narodu — miała dość chęci, sił i zdolności, by czas pewien skutecznie nad usunię-

ciem dotychczasowego stanu rzeczy pracować. Z myślą o stworzeniu jak najsilniejszych podstaw przyszłości swego syna, łączą się jej usilne zabiegi o gromadzenie w Polsce i na Litwie z pomocą znacznego posagu, który tak znakomicie wzmógł finanse Zygmunta I, jak i wpływających regularnie niemałych dochodów z rodowego jej, włoskiego Bari, prywatnego majątku, celem zapewnienia królewskiemu domowi pełnej przewagi materialnej. Włoskie, powierzone Andrzejowi Silvio Siculo, wychowanie królewicza — to drugi środek. Trzecim, i głównym, miało być oddanie przez Polskę Zygmuntowi Augustowi korony, wbrew prawu, przywilejom i zwyczajom, już za życia ojca.

Rozpocząwszy tedy od Wilna, zwykłego etapu wiodącego na tron w krakowskiej katedrze, zapewniła królowa synowi, już w 1522 r., przy pomocy biskupa wileńskiego Jana, kanclerza, wileńskiego wojewody Olbrachta Gasztolda i oddanego jej, zręcznego biskupa kamienieckiego, W. Miedzyleskiego, uznanie go przyszłym w. księciem Litwy. Za złamanie w proklamacji, z grudnia 1522 r., mimo sprzeciwu niektórych panów, jak hetmana Ostrogskiego, aktów piotrkowsko-mielnickich z 1501 r., zapłacił król radzie litewskiej nie tylko nowem zatwierdzeniem odrębności państwowej W. Księstwa, lecz głównie zgodą na ujęcie, w obowiązującym ostatecznie od 1529 r., tak zwanym pierwszym statucie, wszystkich praw Litwy, t. j. właściwie uprawnień, rządzącego nią kolegium oligarchów.

W dążeniu do przekształcenia elekcyjnej polskiej korony w dziedziczną domu jagiellońskiego, nie zawahała się wielka królowa przed wznowieniem myśli Jagiełłowej wyniesienia dziedzicznej Litwy na stanowisko królestwa. Myśl tę przedłożyli królowi w 1526 r. w Warszawie delegaci litewskiej rady, ci sami, za pośrednictwem których podsuwała Bona równocześnie projekt przeniesienia Mazowsza, w dziedzictwie po Piastach, na Jagiellonów. Ale ociężały fizycznie i umysłowo Zygmunt I, o którym bystry i dowcipny biskup Krzycki mówił trafnie: «król nie uczyni nic sam ze siebie, zrobi jednak wszystko, czego chcą ważni senatorowie; dlatego trzeba dodawać mu bodźca» — niezdolny był już wtedy do żadnej akcji, wymagającej inicjatywy i wysiłku. Podobnie więc, jak już w latach ubiegłych zmarnował okazję zapewnienia synowi



Stronica z I-go Statutu Litewskiego
(egzemplarz Bibl. Ord. Zamojskiej)

księstw śląskich lub też sukcesji węgierskiej, tak i w latach 1526—1530 doszedł w tych sprawach tam, dokąd zaprowadzili go, «jak Tobiasza», jego «dwaj aniołowie stróżowie», krakowski biskup i kasztelan, Tomicki i Szydłowiecki. Po dokonanem zatem, 8 października 1529 r. w Wilnie, formalnem podniesieniu Zygmunta Augusta na w. księstwo, nastąpiła 18 grudnia, na sejmie piotrkowskim, głównie za sprawą tego samego Tomickiego, który obalił aspiracje jagiellońskie do Mazowsza, elekcja jego na króla. W dwa miesiące później, dokonał 20 lutego 1530 r. sędziwy prymas, Jan Łaski, koronacji 10-letniego Zygmuntowego sukcesora.

Ale ta, nieformalnie przeprowadzona (niezapowiedziana, za życia poprzednika) elekcja, będąc sama przez się zaprzeczeniem, od wieku ustalonych i obowiązujących, praw zwyczajowych, stanowiska dynastii w państwie nie zmieniała, powagi domu królewskiego nie podnosiła. Znaczenie pełne uzyskałaby ona dopiero z chwilą, gdyby dwór królewski zapewnił sobie przewagę faktyczną, materialną nad społeczeństwem. I to właśnie dążenie dworu do zdobycia takiego przeważnego stanowiska i reakcja społeczeństwa przeciw tym zabiegom, wypełnia znaczną część dziejów Korony w dziesięcioleciu 1530—40.

W praktyce można było powyższy postulat polityki dynastycznej uskutecznić przez skupienie w ręku królewskiej rodziny jak największego majątku prywatnego, oraz przez osłabienie sejmu. Wiodło zaś do tego, jak mniej trafnie rozumiano, oparcie się wyłączne o odpowiednio dobrany senat. Po przeprowadzeniu zatem elekcji zabrała się energiczna królowa do zdobycia silnych podstaw materialnych. Oparta więc na, wydanem w 1531 r., a potwierdzonem w 1536 r., upoważnieniu do wykupna, zastawionych tak w Koronie, jak i w W. Księstwie litewskiem, dóbr królewskich, rozwija odtąd Bona, w ciągu lat kilkunastu, swą przesławną gospodarkę, o której z najpełniejszem przekonaniem można powiedzieć, że było to podniesienie Polski i Litwy na wyższy stopień cywilizacyjny. W rozlicznych, wykupionych z jej sum posagowych i dochodów z Bari, majętnościach królowej na Rusi, Podolu, Wołyniu (Sambor, Rów Barem przezwany, Krzemieniec), Mazowszu, Podlasiu, w woj. wileńskiem (Grodno), Polesiu (Pińsk, Turów, Kobryń, Kleck), na litewskiej Rusi (Mozyr), daje jej zarząd świetne wyniki gospodarcze i kulturalne. Na jej wyraźne zlecenie przeprowadza się nie tylko pierwsze reformy agrarne, wprowadzone najpierw na Wołyniu i Polesiu przez cały szereg specjalistów mierników, pod kierunkiem, oddanych królowej, Chwalczewskich, lecz buduje kościoły, szkoły, szpitale, warowne zamki, zakłada ogrody, melioruje i komasuje pola, zagospodarowuje pustkowia. Nie było wprost dziedziny gospodarczo-kulturalnej, w którejby rządna królowa nie zaznaczyła swego zbawiennego wpływu. Najznamienniejszym przy tem był fakt systematyczności i jednolitości działania na przestrzeni obu państw jagiellońskich — pierwszy wyraz istotnej łączności. A pamiętać się godzi, że nie wahała się królowa się-



Ornat fundacji Piotra Kmity. Kraków, skarbiec katedralny

gnąć i do dziedzin wprost zasadniczych, zwracając np. uwagę na niemczenie przez Albrechta pruskich Mazurów, lub też zabiegając o wprowadzenie na Litwie, na wzór polski, sądów ziemskich, instytucji, która mogła była zdjąć z ziemian tamtejszych straszny ciężar wszechwładzy diarchii Gasztoldów i Radziwiłłów.

Niepopularną też była niezmiernie mądra królowa, a nienawiść tę potrafiły wmówić, wbrew oczywistej prawdzie, i potomnym te sfery, których materialne interesy znalazły się pierwsze w kolizji z jej zabiegami i pracą. Były to koła pierwszych panów, «patrycjuszy» koronnych, z górnych, najprzedniejszych senatorskich krzeseł, koła dotychczasowych niepodzielnych włodarzy. Około r. 1530, gdy rodzą się pierwsze zawiązki wielkiego konfliktu między nimi a dworem, należą do nich Tarnowscy, Tęczyńscy, Odrowąże ze Sprowy, Górkowie, Kmitowie, Szydłowieccy. Wszyscy oni, to wielokrotnymi węzłami krwi i powinowactwa złączeni, kuzyni; w ich ręku są wszystkie dygnitarstwa koronne. Dzierży więc Krzysztof Szydłowiecki kanclerstwo, łącząc z niem, wbrew prawu, pierwsze krzesło w senacie, krakowską kasztelanię i siedem starostw. Podkanclerstwo sprawuje, z ramienia Górków, krewniak ich, Piotr Tomicki, do 1524 r., biskup poznański, poczem krakowski. Skarb koronny jest w ręku Mikołaja Szydłowieckiego, sprawcy obok tego sześciu starostw. Hetmanem koronnym jest Jan Tarnowski, wojewoda ruski, dzierżący, wbrew prawu, bogate sandomierskie starostwo. Tęczyńscy i Odrowąże rządzą resztą Małopolski. Andrzej Tęczyński przenosi się szybko z województwa lubelskiego na krakowskie, by, ustąpiwszy je marszałkowi koronnemu, Kmicie, wziąć po Szydłowieckim krakowską kasztelanię. Brat jego, Jan Tęczyński, marszałek nadworny i kasztelan lubelski, otrzymuje wkrótce województwo sandomierskie, ostatnie zaś, podolskie, dostaje się, po Lanckorońskim, Odrowążowi. Górkowie rządzą przemożnie Wielkopolską, Łukasz jako jej generalny starosta, na starość, z chciwości, marny biskup kujawski, oraz syn jego, Andrzej, kasztelan kaliski, nadworny hetman.

Obok nich nie było dla nikogo miejsca w rządzie i tylko w cieniu którejś infuły tuli się, tu i ówdzie, jakiś nowy senator świecki, jak np. synowiec wielkiego prymasa, Hieronim Łaski,



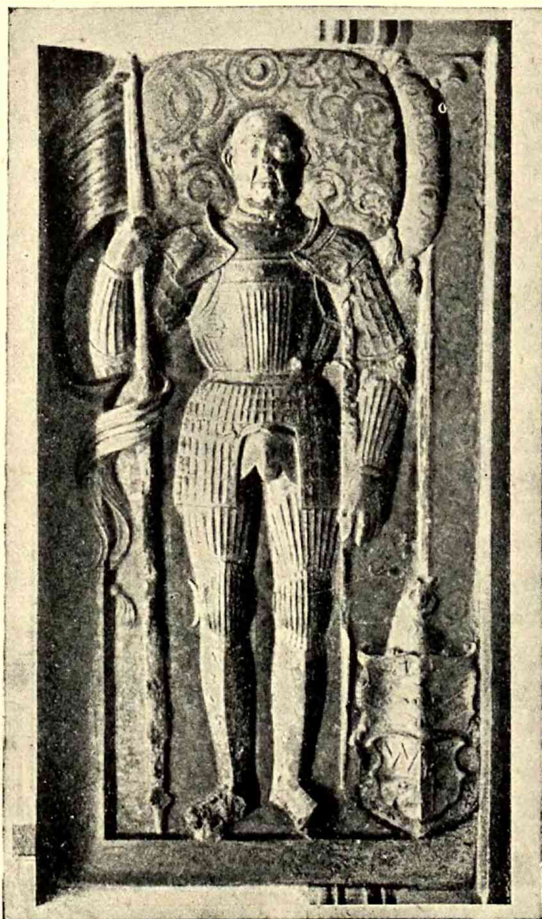
Globus Jagielloński. Kraków, Bibl. Jagiellońska

obrotny i uzdolniony wojewoda sieradzki, niedopuszczany zresztą do spraw państwowych.

Z tą zwartą falangą wielkorządców wdała się królowa w bój nieubłagany już w chwili, gdy zaczęła wydzierać im ziemię, wykupując starostwa i dzierżawy. Olbrzymie jej, budzące zawiść nieubłaganą, zdobycze na tem polu nabrałyby jednak pełnej wartości tylko wtedy, gdyby złamany został monopol tych kilku rodów decydowania o wszystkiem w państwie, monopol pierwszych miejsc i kompletnej przewagi w senacie. I oto równocześnie z zabiegami tamtymi, natury ekonomicznej, rozpoczyna się powolne, celowe tworzenie nowego senatu. Cały szereg ludzi nowych wchodzi teraz, z poręki królowej, do koronnej rady, skupiając się dookoła znakomitego krakowskiego wojewody i w. marszałka, Piotra Kmity, pierwszego w Polsce ówczesnej protektora uczonych i poetów. Wkrótce, gdy w ich ręku znalazła się całość spraw państwowych w senacie, gdy oddani królowej i dworowi, ci t. zw. «pluraliści» zaczęli o wszystkiem decydować, mógł już wojewoda ruski, Jan Tarnowski z przekąsem stwierdzić: «królowa wszystkiem już władnąć raczy, jako sama chce w Koronie polskiej», a echo z szeregów tych samych malkontentów dopowie mu: «maiestas regni diminuta». Istotnie, zmniejszonym został majestat Rzplitej, jeżeli wyrazem jego miały być, jak dotychczas za Zygmunta I, wyłączne rządy wszechwładnego senatu.

Ale właśnie, druga połowa panowania Zygmunta I to czas, gdy na arenę życia politycznego, umysłowego i kościelnego polskiego narodu dobywać się zaczęły czynniki świeże, wartości nowe. Dotychczasowi, na wszystkich tych polach, przywódcy narodu, poważni senatorowie, których młodzieńcze lata przypadały jeszcze na wiek XV i początki XVI, na czasy Długosza, Kallimacha, Miechowity, Deciusza, króla Kazimierza i Olbrachta, węgierskiego Władysława i cesarza Maksymiliana, którzy widzieli w Krakowie Stwosza i Celtesa, układają się teraz (1530—40) prawie wszyscy na sen wieczny. Odszedł tedy w 1531 r. wielki prymas, potężny ongiś za Aleksandra i w pierwszych Zygmuntowych latach, Jan Łaski, za nim podążył (1532 r.) niemniej głośny jego kolega, następca na wielkiem pieczętarstwie, p. Krzysztof z Szydłowca, którego tylko o kilka tygodni wyprzedził brat, Mikołaj, koronny pod-

skarbi. W trzy lata później schodzi do grobu kolega Łaskiego w kancelarii i następca na stolicy gnieźnieńskiej, Maciej z Drzewicy, a wkrótce usuwa się i przemożny towarzysz Szydłowieckiego, poważny biskup krakowski, Piotr Tomicki. Poczem już rok za rokiem giną pierwsi koronni dostojnicy, wielce charakterystyczne postacie z pierwszej połowy XVI w. W 1536 r. umiera kasztelan krakowski, możny pan Andrzej z Tęczyna, w 1537 r. wielce uzdolniony arcybiskup gnieźnieński, siostrzeniec Tomickiego, Andrzej Krzycki, autor niepoślednich humanistycznych ód, pieśni, figlików, a zarazem i not dyplomatycznych. W rok później nie stało ucznia i przyjaciela Tomickiego, dostojnego biskupa płockiego, kanclerza Jana Chojeńskiego. Z całej Zygmuntowskiej plejady biskupów — humanistów, poetów — dyplomatów, jak Watzelrode, Ciołek, Łaski, Drzewicki, Lubrański, Tomicki, Krzycki, Chojeński, Latalski, Miedzyleski, ostał się jedyny Dantyszek, który na uboczu, na stolicy warmińskiej, przeżywał wspomnienia swych dysput w Wittenberdze z Lutrem i Melanchtonem i świetnych, pełnych słodkich przygód, ambasad



Kanclerz Olbracht Gasztołd.
Z grobowca w katedrze wileńskiej

w Rzymie, Valladolidzie, Toledo, Akwizgranie... Miejsca po nich, po tych wszystkich stylistach i oratorach, stanowiska w życiu politycznem i umysłowem narodu pozostaną nieobsadzone. Nigdy już odtąd nie znajdą się w rękach naszych humanistów wszystkie trzy dostojeństwa: przodownictwa na polu kościelnem, politycznem i umysłowem. Role po nich obejmą ludzie nowi, nie tylko co do pochodzenia, ale przede wszystkiem z nowym poglądem na świat, z nowemi pojęciami wartości, ludzie, których duszom i umysłom świeciło już słońce Kopernikowskie. Młodzi są oni prawie wszyscy wówczas: Bielski, Rej, Orzechowski, Modrzewski, Przyłuski, Trzecieski, Górnicki, Leszczyński, Siennicki, Boratyński, Kochanowski, niektórzy zgoła jeszcze pacholęta, ale mnożą się oznaki ich rychłego przyjścia. Nie najmniej interesującym z tego zakresu był wielce znamienny postulat Wielkopolski, przysłany na sejm z 1534 r. Brzmi on, jak pożegnanie ginącego świata polskiego średniowiecza. «Prosimy — domagał się sejmik środzki — aby nam księża nie bronili imprymować po polsku historii, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza o biblię. Albowiem każą sobie bić rzeczy rozmaite, a czemu też nam nie mają bić naszym językiem. Tu też wielka nam krzywda się widzi od księży. Albo-



Albrecht Hohenzollern, ostatni W. Mistrz i pierwszy książę w Prusiech. † 1568 r.



Zygmunt I jako ks. głogowski

wiem każdy naród ma swym językiem pisma, a nam księża każą głupimi być».

Stanowczo szły nowe czasy, a ich odgłosy rozległy się po Polsce odrazu bardzo donośnie, bo szły z izby poselskiej sejmów koronnych, szły z zebrań reprezentantów całego ziemiaństwa. Znajdowały one, płynąc z wymownych ust Taszyckiego, Piotra i Marcina Zborowskich, Dembińskiego, Płazy, Sierakowskiego i wielu innych, niesłychany aplauz wśród mas najszerszych, jako szczery wyraz ich dążeń. Szło zaś o sprawy wagi pierwszorzędnej. Naród szlachecki, zdobywszy w połowie XV wieku prawo politycznego stanowienia o sobie, zabezpieczywszy sobie następnie z końcem XV i początkach XVI stulecia ramy i podstawy rozwoju ekonomicznego, znalazł się obecnie w stadium trzeciem swych dążeń, dobijania się decydowania nie tylko o sobie, lecz i o całokształcie spraw państwowych, od tronu począwszy, a na najdrobniejszych kwestiach administracji powiatowej skończywszy. W dążeniu tem musiał on z natury rzeczy natrafić na opór dwóch czynników, wyłącznych dotychczas sterników państwa, na opór króla, a zwłaszcza senatu.

W zaciętej z nimi walce zdobywa izba poselska rok po roku coraz większą powagę i wzięcie, co znajduje swój wyraz choćby w zwiększeniu liczby jej przedstawicieli. Wzrosła ona, w ciągu lat dwudziestu, więcej, niż w dwójnasób, bo z trzydziestu czterech w 1511 r. do osiemdziesięciu ośmiu w 1528 r., a blisko stu w pierwszych latach Zygmunta Augusta. Ta nowa izba opartą była na nierównie silniejszym gruncie od tych, które zbierały się u początków rządów Zygmuntowych. Do niedawna bowiem wybierały posłów z całej Korony trzy, kierowane przez miejscowych możnowładców, generalne zjazdy prowincjonalne, wielkopolski w Kole, małopolski w Nowem Mieście Korczynie, ruski w Sądowej Wiszni. Teraz, od r. 1518, przeniesiono wybory na kilkadziesiąt sejmików. Była to reforma o skutkach niezmiernie doniosłych. Tysiące ziemian uboższych otrzymało teraz możność praktycznego udziału w życiu politycznem. W skutkach swych równało się to przeniesieniu rządów z rąk kilkudziesięciu pierwszych rodzin dygnitarskich na setki i tysiące ziemiańsko-szlacheckich. Nie odrazu oczywiście stało się to widocznem i w latach 1520—30 rządzili w praktyce i nadal, jak dotychczas, «patrycjusze» ko-



DE SIGISMVNDI REGIS TEMPORIBVS LIBER.

S REX

Ora SIGISMVNDI quiſquis uictricia Regis
Aſpicies tabula lector in exigua.
Non pictoris opus ductaſue coloribus umbras
Virtutes ſummi ſed meditare Viri.
Queis mentes meritæ per tot præconia famæ
Cunctorum uiuis complet imaginibus.
Has nec Apelleæ reddet tibi linea dextræ,
Mæoniis labor eſt aptior ille modis.
Iuſticia/ingenium/pietas/prudentia/uirtus/
Hæc uera eximii Principis effigies.
Quæ foueat bonitate ſuos, uirtutibus hoſtes
Arceat/ex æquo bella togamq; regat.
Hanc uero faciem de uultu & nomine noſces.
En quod ames lector quod uenereris habes.

P. Gundelius F.

Karta tytułowa dzieła Deciusa: De Sigismundi regis temporibus.
Kraków 1521 r.

ronni, wielkie senatorskie rody. Dopiero gdy runął senat, gdy pierwszym domom koronnym poczęła królowa i dwór wydzierać ziemię i władzę, przypomnieli sobie wielmoże koronni o tych równouprawnionych masach, przy pomocy których można było utrzymać dotychczasowy stan rzeczy pod hasłem ratowania zagrożonej wolności, zagrożonych praw i konstytucji Królestwa. Co prawda, przed wprowadzeniem na arenę wielkiej polityki, nieobliczalnych bądź co bądź, mas szlacheckich, próbowali oligarchowie koronni zjazdów i porozumienia, ze znajdującymi się w podobnem położeniu panami litewskimi. Kiedy je jednak wola królewska udaremniła, pozostało zaapelowanie do szlachty, jako wyjście jedyne. Rzucono się tedy na zjazdach i sejmikach do gwałtownej agitacji wśród tłumów. Od roku więc 1533 spotykamy się coraz częściej ze świadectwami systematycznego podburzania przez Tęczyńskich, Tarnowskich, Odrowążów, Górków, szlachty-ziemian i ich przedstawicieli w izbie sejmowej. «Pozostając sami w domu — słyszymy o nich pod r. 1534 — zmówili się ze szlachtą i jej posłami na sejm o zepsucie obrad (ad rem male agendam)». W 1535 r. znowu «pouczyli należycie posłów, jak zakłócić obrady». Przewodnia myśl tych machinacji znajduje już wówczas swe właściwe sformułowanie — «czynią to oni, by zaburzeniami wymóc na królu cokolwiek, coby zmniejszyło i osłabiło jego władzę».

Zabiegi ich wśród szlachty mogły liczyć na powodzenie tem pewniej, że kierownicy opinii ówczesnego ziemiaństwa, przywódcy izby poselskiej rekrutowali się właściwie ze sfer krewniaków i klientów pierwszych możnowładczych rodów. Główni oratorowie Izby, pierwsze w niej postacie, jak kasztelan małogoski, Piotr, i podczaszy królewski, Marcin, Zborowscy, byli wnukami Tęczyńskiej, synami Szydłowieckiej. Mikołaj Taszycki, sędzia ziemi krakowskiej, cieszący się u braci szlachty powagą, jakiej nikt przed nim nie zażywał, był kuzynem Tarnowskich i Odrowążów ze Sprowy. Poważnych koligatów mieli również za sobą podkomorzy poznański, Mikołaj Krzycki, Jerzy Konarski, Mikołaj Spławski. I pod takim to patronatem powziął sejm w 1535 r. rezolucję domagania się od króla «egzekucji praw».

W tym czasie była ta uchwała tylko konsekwencją odrzucenia w roku poprzednim nowej, sporządzonej przez



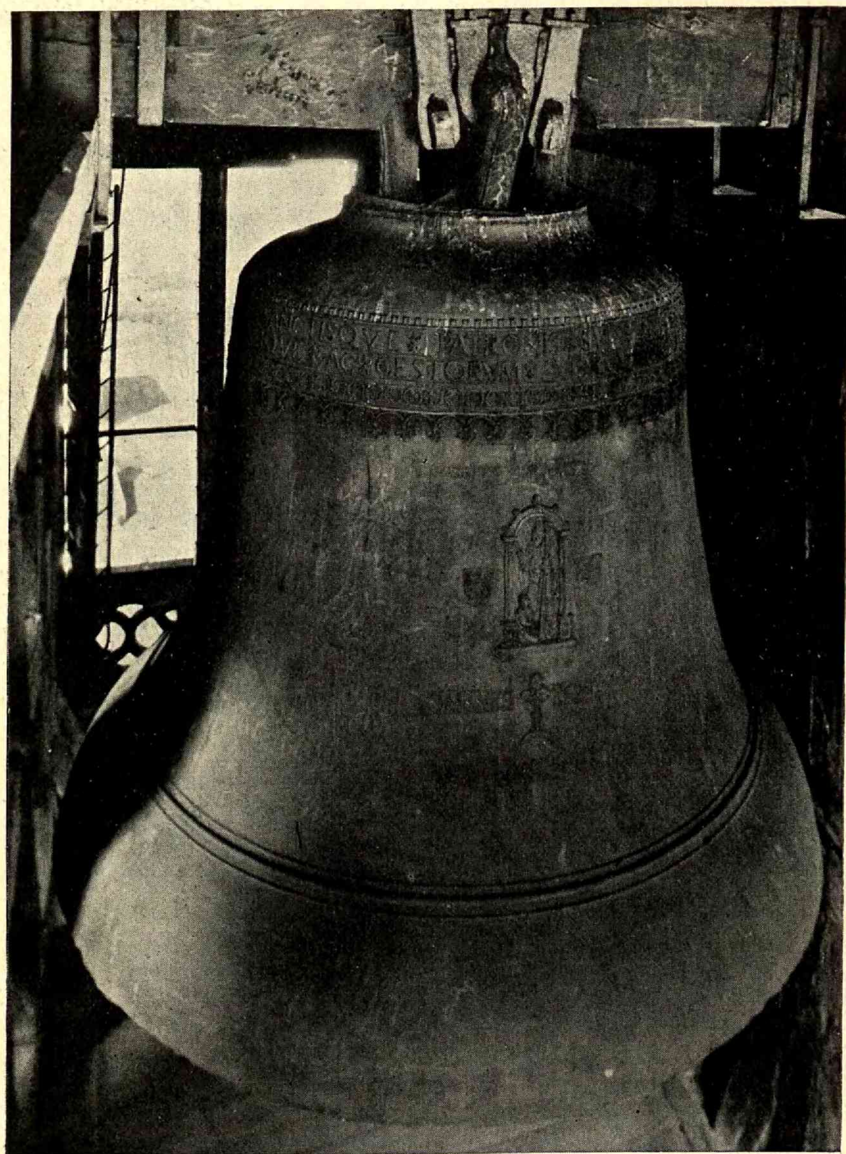
Królowa Bona (według drzeworytu w dziele Deciusa z r. 1521)

oddanych królowi sekretarzy i urzędników sądowych, redekcji praw koronnych, t. zw. «statutu Taszyckiego». Uchylenie przez sejm tej, wzmacniającej prawnie królewską władzę wykonawczą i skrzepiającej stanowisko dynastii «korrektury praw», pociągnęło za sobą, w uzupełnieniu, właśnie domaganie się egzekucji praw dotychczasowych. Pod hasłem tem nie krył się jeszcze późniejszy, z Augustowych czasów, wielki pozytywny program politycznych reform państwowych. Przeciwnie, żądanie obecne miało charakter negatywny, i streszczając się w nawoływaniu do przestrzegania dotychczasowych praw i ziemskich przywilejów, było krytyką aktualnego stanu spraw i stosunków w Koronie.

Postulat ten, zaakceptowany przez senat pod niebytność królewską, przedłożony Zygmuntowi I po jego powrocie z Litwy na krakowskim sejmie z końcem 1536 r., dał asumpt do wyliczenia królowi, przez «podburzoną i rozagitowaną» Izbę, całego szeregu przekroczeń przezeń praw Królestwa. Na czele wymieniono obejście i złamanie w 1529 r. elekcji, jednej z podstaw wolności. Obok tego postawiono poniżenie senatu, przez osłabienie go ilościowe i jakościowe. Na trzeciem miejscu poruszono niebezpieczne gromadzenie przez dwór majętności ziemskich; na czwartem, groźne dla powszechności mianowanie na przeróżne urzędy oddanych dworowi narzędzi — cudzoziemców, np. Ślązaka Pretwicza na barskie starostwo.

Wszystkie te zarzuty były prawnie i faktycznie w niejednem uzasadnione. Nie liczyć się z nimi, nie oglądać się na izbę poselską w chwili, gdy Zygmunt August, doszedłszy do pełnoletności (16 lat), posiąść miał pełnię uprawnień królewskich, było wprost niemożliwością. To też dwór rozpoczyna z Izbą rokowania, rezultatem których był układ pojednawczy. Posłowie godzili się na zaakceptowanie elekcji Augustowej przez przyjęcie odeń przysięgi na konstytucje koronne i uchwalali królowi pobór na zahamowanie Wołoszy. Wzamian za to, przyjmował król ich postulaty polityczne i ekonomiczne; w szczególności otrzymywała szlachta wyraźne zabezpieczenie elekcyjności korony i nową sankcję swych praw politycznych, jako też dostawała szereg znacznych zdobyczy materialnych.

Z drugiej strony, otrzymywał i król, za cenę stosunkowo niewielką, uznanie ze strony izby poselskiej obecnego stanu państwa i jego zarządu jako normalnego, zyskiwał swobodę ru-



Dzwon Zygmunt, dzieło H. Beheima z r. 1520. Wawel

chów na przyszłość. Ale «sprzysiężonym senatorom», którym zgoda króla z izbą była wielce nie na rękę, udało się, przez wyzyskanie sprawy obsadzenia, wakującego od kilku lat po K. Szydłowieckim, kanclerstwa, do którego z ich ramienia kandydował największy warchoł współczesny, zatruwający życie dwom z rzędu królom, porywczy, «waśniwy» i «jadowity», lecz uzdolniony wódz, wojewoda ruski Jan Tarnowski, rozbić cały powyższy układ.

Dnia 2 lutego 1537 r. izba poselska, której żądanie «rozdania urzędów kanclerskich, zgodnie ze statutami (o incompatibiliach) króla Aleksandra», król, za poradą senatu, odrzucił, zerwała sejm, nie odebrawszy przysięgi od Zygmunta Augusta i odmówiwszy podatków. Gdy jednak, mimo to, powierzył król pieczęć biskupowi płockiemu, Chojeńskiemu, a Zygmunt August wykonał przysięgę w obecności senatu, wnet wszystkie ziemie koronne obiegły wieści: «król łamie prawa i konstytucje państwa, usuwa dożywocia, znosi przywileje, narusza ustawy i wolności, nie dotrzymuje przysięgi». Rozumiano powszechnie, że «przepadły już prawa i wolności Królestwa».

Na takim gruncie można było wiele zbudować. Na wiosnę więc 1537 r. «zaczęły się z podniety pierwszych panów koronnych po wszystkich województwach tajne zebrania i niebezpieczne zmowy». Rezultatem ich było hasło, by jak najskorzej «wszystkie ziemie koronne wystąpiły zbrojnie przeciw królowi, dla przywrócenia znaczenia, zniszczonemu przezeń, prawu». Na domiar, udało się wielmożom-malkontentom podsunąć królowi pomysł ogłoszenia na lato 1537 r. powszechnego pospolitego ruszenia przeciw Wołoszy. Miało to być, rzekomo, jedyne wyjście, wobec odrzucenia przez sejm poborów podatkowych. Wmówiono w króla, że szlachta, znalazłszy się między alternatywą zapłacenia podatków lub narażenia się w czasie żniw z wielkim nakładem kosztów i strat na osobiste, ciężkie mitrężenie się gdzieś tam po pokuckich, a ewentualnie i, nie najlepszej pamięci, bukowińskich lasach, chwyci się oburącz tego pierwszego, jako i tańszego i nierównie wygodniejszego. Rozumie się, że rachunek był podstępny i mylny. Poinformowane przez szalbierczych senatorów, rozdrażnionych świeżo usunięciem natrętnych i zuchwałych Odrowążów z Mazowsza, stawiły się tłumy szlachty na tę wołoską wyprawę, by

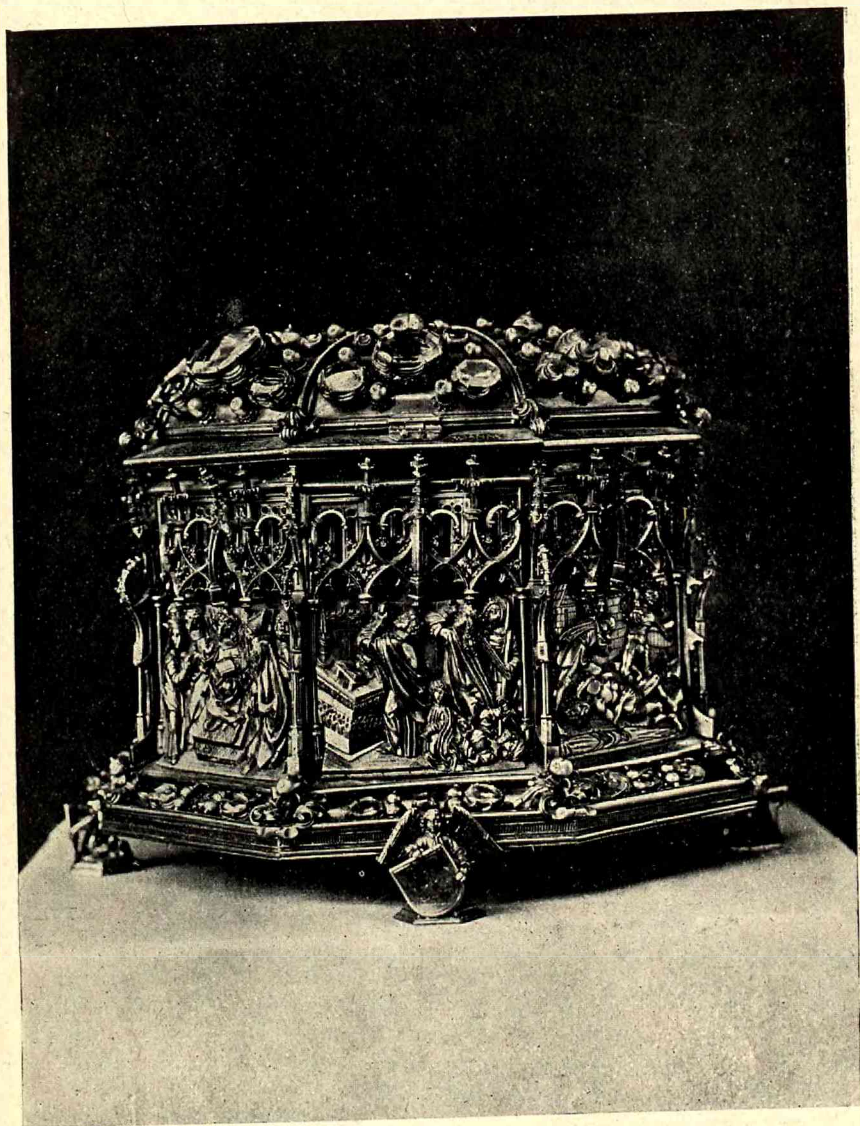


Król Zygmunt, biskup P. Tomicki, Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy
w adoracji przed św. Stanisławem.
Rycina wstępna w Katalogu arcybiskupów gnieźn., z r. 1530

tem swobodniej i z tym większym naciskiem zamanifestować cele swej pod Lwów fatygi i zlikwidować jej koszta.

Nie da się zaprzeczyć, że w dniach owej rokoszej wojny, z sierpnia 1537 r., stała cała Korona wobec jednego z przełomowych momentów wewnętrznego życia narodu. Wtedy to stoczona została ostateczna, przewijająca się czerwoną nicią przez cały okres jagielloński, walka dwóch zasad, a raczej dwóch czynników o zwierzchnictwo państwowe w Polsce. Wszczęło ją przed wiekiem za Jagiełły, a dziś, za Zygmunta I, kończyło koronne możnowładztwo, zdoławszy teraz pozyskać na sprzymierzeńców, dotychczasowych sojuszników królewskich, koronne ziemiaństwo. Jakież bowiem uzasadnienie tego lwowskiego rokoszu słyszymy z ust jego pierwszego herolda, Piotra Zborowskiego? «Za upadkiem znaczenia senatu — woła on do tłumów i w ich imieniu — znaleźliśmy się w tak smutnem położeniu. Zaprawdę, starać się należy, aby wolności nasze, prawami nam zawarowane i ubezpieczone, nie zostały nam siłą wydarte i unieważnione». «Was zatem, senatorowie, wzywamy, abyście, pomni dostojności ojców waszych i swych senatorskich urzędów, bronili wraz z nami godności Rzeczypospolitej i naszej wolności». — «W czem ojcowie nasi honor swój upatrywali? — woła inny mówca, p. Ksiąski — oto w tem, aby w wolnej umierali rzeczypospolitej. A tym czasem, obejrzawszy się wokoło, popatrzmy, co się w niej dzieje? Niema nic nienaruszonego, dobro publiczne zniszczone, prywatne wydarte. Wy, senatorowie, winniście to naprawić i dopomóc nam odzyskać prawa nasze i ustawy. Zważcie, jaką wam sławę przyniesie uratowanie rzeczypospolitej!»

A było ją, zaiste, z czego ratować. Długi, kilkadziesiąt pozycji obejmujący, szereg grawaminów, naruszeń prawa, potrafili zestawić statyści rokoszowi. Najważniejsze z nich mieściły się w stwierdzeniu, że w Królestwie polskiem tworzy się zwolna i gruntuje dom panujący. Dzieje się to przez: 1) złamanie prawa elekcji, 2) gromadzenie w rękach królewskiej rodziny posiadłości ziemskich, 3) oddawanie urzędów ludziom nieosiadłym. Lekarstwem na to wszystko będzie ograniczenie władzy królewskiej. Dokonać tego można przez dodanie królowi do boku kilku senatorów, jako organu nadzorczego, tworzącego, wraz z kanclerzami, rodzaj stałego, rządzącego kole-

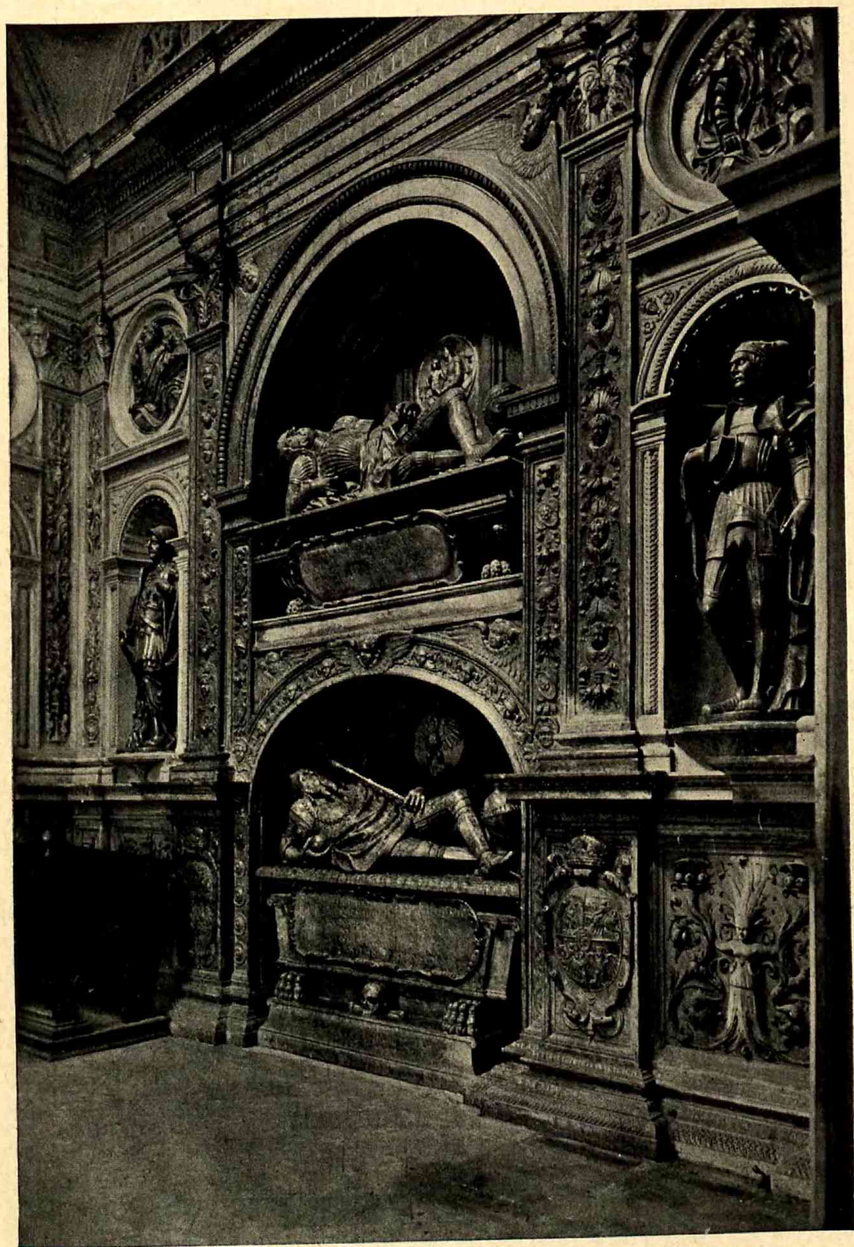


Relikwiarz z głową św. Stanisława. Dzieło złotnika krakowskiego z 1504 r. Kraków, skarbiec katedralny

gium, oraz przez ograniczenie królewskiego prawa powoływania pospolitego ruszenia i dysponowania skarbem państwowym.

Był to więc atak, przypuszczony na całej linii, do władzy królewskiej. Tak też rozumiała znaczenie jego przedewszystkiem bystra królowa. «Wszakże to — pisała ona do ks. Maciejowskiego — jakiemiś nowemi swemi prawami depcą majestat królewski». Należy go bronić, należy użyć siły, zakazać na przyszłość, pod grozą kar surowych, wszystkich zebrań i szlacheckich sejmików. «Dopóki tego z tej Korony się nie wykorzeni, nigdy nie można będzie ustrzec majestatu królewskiego przed tego rodzaju niegodnem poniżaniem go, jak tego oto jesteśmy świadkami». Jeśli się temu końca nie położy, to lepiej zaiste, by syn nasz, najjaśniejszy król młody, był raczej skromnym panem prywatnym, niż, by miał dzierżeć berło Korony wśród tego rodzaju stosunków».

Ale próżnemi miały pozostać tym razem wszelkie nawoływania, nawykłej do innych stosunków, królowej. Do wprowadzenia ich w czyn nie dostawało sił. «Vana absque viribus ira» — przyznał Zygmunt I. Zwycięstwo padło tam, gdzie było mocy nierównie więcej. W chwili, kiedy król, ustępując przed przemożnymi zbrojnymi tłumami, zaczął we Lwowie układy z ich przywódcami, była już walka między majestatem królewskim a szlachecką rzeczpospolitą rozstrzygnięta. Ta druga święciła pełny tryumf. Zmuszono więc króla do przyznania publicznie, że naruszył prawa, a tem samem do uznania słuszności rokoszu. Zmuszono go do dania uroczystego zapewnienia, że na przyszłość ani on, ani jego następcy nie poważą się na żaden zamach na koronne konstytucje. Co więcej, dokumentem z 25 lutego 1538 r. przyznał król, że korona polska jest własnością narodu, i że nie można nią rozporządzać w sposób taki, jak w 1529 r. Stanowić o niej będzie swobodnie, według swej woli i uznania sam naród, t. j. wszyscy, ktokolwiek tak z senatu, panów rady, prałatów, baronów, jak i z rycerstwa i szlachty stawi się na, umyślnie ku temu zwołanym, sejmie. Osobną konstytucją, kilkakrotnie zresztą z naciskiem ponawianą, zastrzeżono, że wszystkie dobra, nabyte przez królowę, są nie prywatną, lecz państwową własnością. Obok tego utrudniono dworowi czynienie dalszych nabytków, oddając wszystkie, stąd wynikające, kwestie sporne przed forum sądów ziemskich.



Kaplica Zygmuntowska, dzieło Berecci'ego z r. 1542. Kraków, katedra

Tak tedy została ugruntowana rzeczpospolita, ale, zaiste, o zgoła różnych w niej, od dotychczasowych, gospodarzach. Ci, których Górkowie, Tęczyńscy, Tarnowscy, Odrowąże, użyli za narzędzie, ci Zborowscy, Taszyccy, Dembińscy, Ksiąscy, Spławscy, Sierakowscy i inni, jak się tam oni w tym niezmierzonym, burzliwym tłumie szlacheckim zwali, zebrali, spełniwszy naznaczoną sobie rolę, i owoce swej pracy, zagarniając odtąd zwolna, coraz potężniej, w swe ręce rządy Królestwa. Nie odrazu to, rozumie się, nastąpiło i w ciągu najbliższych lat dwudziestu kilku dwór królewski, którego duszą przez pierwszych lat dziesięć, do 1548 r., jest nadal królowa Bona, umie, przy pomocy swych senatorów pluralistów, z najoświeceńszymi wśród nich mecenasami młodego pokolenia, Kmitą i Gamratem na czele, utrzymać ster spraw w swem ręku. Inny charakter, ale to samo podłoże oparcia się głównie o możnowładców koronnych i litewskich mają rządy Zygmunta Augusta do 1562 r. Dopiero od tego czasu, po zsolidaryzowaniu się króla z programem ugruntowania w obu jego państwach, na jak najszerszych podstawach szlachecko-narodowych, jednej Rzeczypospolitej polskiej, wychodzić będą z szeregów ziemian koronnych owi panowie krakowscy, jak sam Piotr Zborowski, wojewodowie, jak brat jego Marcin, kanclerze koronni, jak trzeci z wodzów lwowskiego rokoszu, Dembiński, a w dalszej linii owi Krasińscy, Zamoyscy, Żołkiewscy i wielu innych, co z szlacheckich dworków zasiądą wkrótce na najpierwszych krzesłach w królewskiej radzie.

A cóż się stało z dotychczasowymi kierownikami Królestwa? Pousuwały się na ubocze i wymarły, jakby im za ciasno i za duszno było żyć w nowym świecie, wielkie domy Jarosławskich, panów ze Sprowy — Odrowążów, Kościeleckich, Łaskich, Rytwiańskich, Szafrańców, a wreszcie grabiów-comesów na Szydłowcu i Wielkim Opatowie, grabiów na Tenczynie, grabiów z Górki, Kmitów comesów na Wiśniczu i grabiów z Tarnowa. Nie upłynęło i lat trzydzieści, a nie było już prawie nikogo z tak potężnych za Zygmunta I pańskich rodów. Co prawda, to, niestety, wraz z nimi nie stanie w tym czasie już i samego królewskiego jagiellońskiego domu.

Na razie jednak, w latach czterdziestych XVI w., po załagodzeniu spraw wołoskich — ciężka klęska 17 rot jazdy koronnej 1 lutego 1538 w bitwie z Petryłą nad Seretem, i wielka,



Zygmuntowska sala poselska w zamku na Wawelu

w 18 tysięcy zaciężnych, odwetowa wyprawa w lecie t. r. na Mołdawię — oraz po uspokojeniu na sejmie krakowskim 1539 r. burzy wewnętrznej, gotował się król do podjęcia, przerwanej w 1536/7, walki z Moskwą. Przesłankami jej były, gromadzone od kilku lat, rezerwy skarbu litewskiego, jako też odnowione u schyłku 1540 r. przymierze z panem Krymu, Sahib-Girejem. Szanse tego związku wzmagał poważnie niechybny udział w walce z Moskwą Kazania, ostatniego czynnika, który jeszcze wówczas atakował w. kniaziów od wschodu. Gdy więc na wiosnę 1541 r. ruszyły znaczne wojska moskiewskie pod kn. Iwanem Szujskim na, rządzącego Kazaniem, Safę-Gireja, porwał się cały Kipczak do broni, poruszyły się wszystkie ludy, siedzące na wybrzeżach Kaspii i Euksynu. W początkach lipca 1541 r. stały pod rozkazami Sahib-Gireja nieprzeliczone zastępy wojowników. Szli tedy z chanem wszyscy Tatarzy krymscy, «a ostawy w ordzie stara da mała», szły, sprokurowane przez zbiega z Moskwy, Bielskiego, regularne wojska baszy Sylistrii, szli Nogajcy, Astrachańcy, szli Tatarzy azowscy i białogrodzcy, razem blisko 100 tysięcy zbrojnych. 5 lipca ruszyły te półdzikie tłumy stepowców na północny wschód. Strach padł na Moskwę. Gorączkowo ściągano ze wszystkich stron nad Okę zbrojne oddziały dla zahamowania Sahiba. Wielkie połacie państwa zostały kompletnie ogołocone z załóg, cała zachodnia granica stała otworem. Dlaczego więc Litwa nie ruszyła na wschód, dlaczego Zygmunt nie uderzył podówczas? — Powstrzymały go sprawy u granicy południowej.

Śmierć, z końcem lipca 1540 r. Zygmuntowego zięcia, króla Janusza Zapolyi, zmieniła odrazu sytuację w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Uspokojone niedawno w układzie w. waraždyńskim Węgry, stawały się znowu terenem centralnym, na którym schodziły się interesy Habsburgów, Zapolyów (reprezentował ich w tej chwili kilkumiesięczny syn Izabelli Jagiellonki, Jan Zygmunt), królewskiego domu polskiego, a wreszcie, mającego największe pretensje i najsilniejsze argumenty na ich poparcie, wielkiego Solimana. Nie mógł więc Zygmunt w chwili, gdy Ferdynand ruszył na Budę przeciw jego córce i wnukowi, a wezwany przez narodową partię węgierską sułtan gotował się do walnej wyprawy, wdawać się w ciężkie walki na wschodzie. Tem samem zdecy-



Piotr Tomicki, biskup krakowski.
Portret w krużgankach oo. franciszkanów w Krakowie

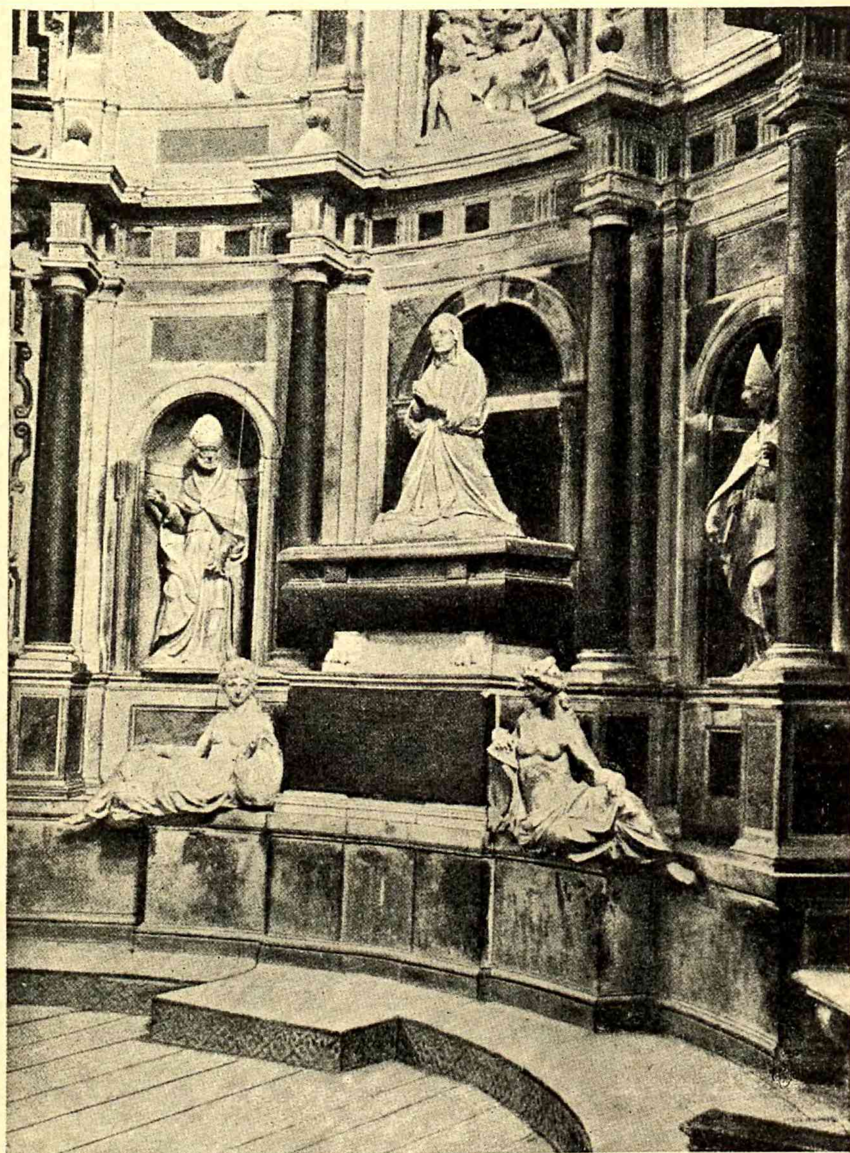
dowany był na resztę życia starego króla charakter dalszych stosunków z Moskwą. Wyrazem ich, dalszy rozejm. Przywiózł go wojewoda połocki, Jan Hlebowicz, zaprzysiągłszy w marcu 1542 r. w Moskwie siedmioletnie, do r. 1549, zawieszenie walk.



Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Pomnik w kolegiacie w Opatowie

Usunięcie się Litwy z pola rozpraw bojowych z Moskwą, dało się dotkliwie odczuć Tatarszczyźnie, dotychczasowym sprzymierzeńcom Zygmuntowym. Chan, Sahib-Girej, uważał tę absencję królewską nie tylko za złamanie przymierza, ale i za błąd ze stanowiska interesów litewskich. Król Zygmunt — pisał chan — upewnił mię był przez Hornostaja, że chce wraz ze mną uderzyć na Moskwę. I oto ja z Moskwą w walce, a król mi donosi, że się z nią pogodził. Odpowiedziałem mu: «nieprzyjaciela swego teraz nie używszy, kiedyż go używiesz?»

Tem wymownem pytaniem Sahib-Gireja możnaby zamknąć dzieje stuletniej rywalizacji Litwy z Moskwą o przewagę w Europie wschodniej. Zaprawdę, jeśli w tym czasie nie zdołała Litwa Moskwy odeprzeć, jeśli nie była w stanie wyzyskać nadzwyczajnie pomyślnych okoliczności dziesięciolecia 1533—1543, okresu małoletności Iwana IV, czasu osłabienia władzy rządowej, zamieszek w państwie i gwałtownego atakowania go od wschodu i południa, to sposobność powetowania strat i odzyskania dawnej mocarstwowej pozycji miała już dla niej na zawsze przeminąć. Co więcej, okazało się wkrótce, po definitywnem opanowaniu w lat



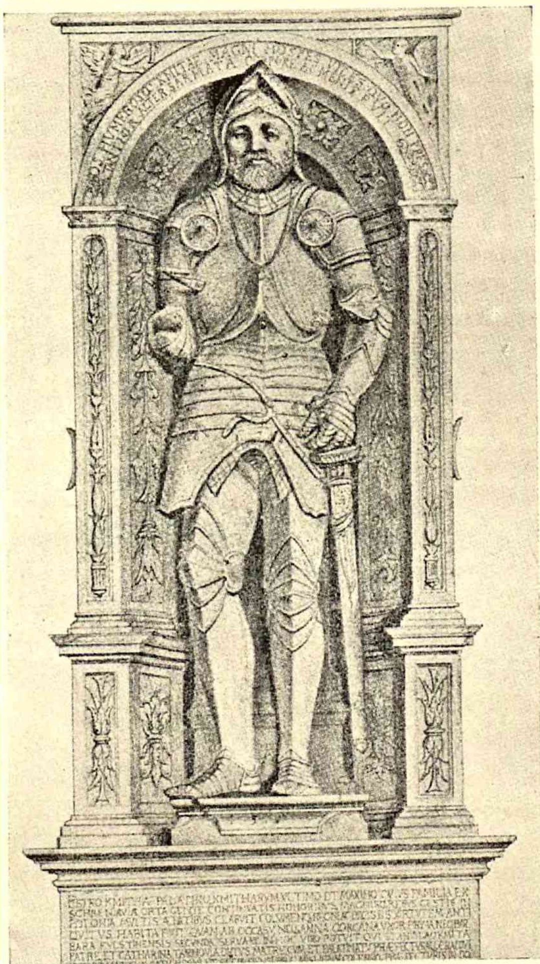
Grobowiec królowej Bony w Bari

dziesięć później Kazania, że teraz zmuszone będzie W. Księstwo lit. wieść boje z Moskwą już nie o przewagę, lub o odzyskanie strat starych, lecz o ratowanie bytu swojego. Kiedy wreszcie i ten wraz z upadkiem Połocka (1563 r.) został poważnie zagrożony, chwyta się ostatni dziedziczny pan Litwy, wielki król Zygmunt August jedynej deski ratunku, stawiając przeciw Moskwie, jako równorzędnego co do sił rywala, już nie samo W. Księstwo, ale nową, polsko-litewską, Rzeczpospolitą.

Wszystko to było w niemałej mierze następstwem owych stosunków, które w 1542 r. wywołały owo słynne pytanie chana krymskiego. Dzieje lat owoczesnych dają na nie odpowiedź identyczną z udzieloną wówczas przez króla: «nie bez przyczynyśmy to uczynili, żeśmy z kniaziem moskiewskim rozejm zawarli». Było nią, jak wiemy, wysuwające się z poza kwestii węgierskiej wraz z zajęciem Budy i usunięciem Zapolyów do Siedmiogrodu, niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się wzdłuż całej południowej koronnej granicy dominiów padyszacha. Zrodzone stąd obawy, podsycane zręcznie przez agentów habsburskich — do najgorliwszych należeli Jan Tarnowski i kuzyn Łaskich, Maciej Łobocki, ślący do Wiednia, graniczące ze zdradą stanu, raporty — zabiegi w senacie i agitacja publicystyczna («Turcyki» Orzechowskiego) przyniosły wreszcie Ferdynandowi przełamanie nieprzychylnych mu od czasu zaatakowania Izabelli, nastrojów w Krakowie i sfinalizowanie, dawno umówionych, zaślubin jego córki, Elżbiety, z młodym królem Polski.

W dniu 6 maja 1543 r. ukoronowano na Wawelu i oddano Zygmuntowi Augustowi Kazimierzową prawnuczkę. Wprowadzono ją do domu pradziadów wśród dwutygodniowych uroczystości przy takim przepychu i splendorze, wśród blasków takiej potęgi, chwały i dobrobytu, jakich nigdy przedtem Polska rozwinąć nie mogła, później nie zdołała. Gdyby kto chciał kiedy w jednym obrazie przedstawić szczyt materialnych zasobów Zygmuntowego wieku, nie mógłby zaiste wybrać wierniejszej historycznie i wspanialszej sceny nad tę, gdy w otoczeniu cudzoziemskich książąt i panów, takich, jak książęcia Jana na Oleśnicy i Ziembicy, ks. Fryderyka na Lignicy, zastępcy cesarza Karola V, magrabiego Jerzego, książęcia pruskiego Albrechta, hrabiów Niclasa v. Salm i Fran. Battyany'ego, biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, oraz

mistrza ówczesnej dyplomacji bar. Herbersteina, wprowadzał Zygmunt August na Wawel swą narzeczoną z takim pocztem świetnych wielmoży z obu swych państw u boku, na jaki niewieluby się tylko zdobyć mogło. Dość tu wymienić, 224 koni liczącą, rotę husarii prymasa Gamrata, całą w złocistych kontuszach, srebrnych pancerzach i strusich piórach w srebrnych oprawach u skrzydeł. Dość wspomnieć hiszpańskie oddziały Tarnowskiego, tatarskie Radziwiłłów, dość wymienić srebrzyste roty Chodkiewicza, z dowódcą w złotej zbroi na czele. Obok nich, za ośmiokonnym złocistym powozem młodej pani, szły, niemniej godne podziwu, sześciokonne kolasy księżnej Oleśnickiej pani Krystyny ze Szydłowca i siostry jej, pani krakowskiej Zofji Tarnowskiej. A za nimi i obok nich, co za tłumy, co za stroje, co za bogactwo? Wszakżeż na te gody królewskiego jedynaka zjechało się wszystko, co znamienitszego było podówczas w Koronie i na Litwie. Obok Górków, Kmitów, Kościeleckich, Tęczyńskich, Tarnowskich i «wolnych na Ogrodzieńcu i Kamieńcu baronów» Balickich-Bonerów, stanął godnie cały szereg panów li-



Piotr Kmita, wojewoda krakowski.
Katedra na Wawelu

tewskich, wśród nich najbłyskotliwiej: Hieronim, Grzegorz, i Jerzy Chodkiewicze, Jan i Mikołaj Radziwiłłowie. Zjeżdżali się komesi, zjeżdżali panowie duchowni i świeccy, przybywali ziemianie i miejscy wysłańcy ze wszystkich Zygmuntowych ziemic, byle napoić oczy radością wesela Jagiełłowego prawnuka. A nie był to trud płonny, bo, jak zauważył trafnie bystry świadek współczesny (Orzechowski): «żadnego króla Polski zaślubiny nie były zaszczytniejsze, zasobniejsze i większą powszechnie otoczone życzliwością».

Ale i te śluby nie wyrównały w całej pełni, naprężonych od r. 1541/2, stosunków z cesarzem Ferdynandem. Napróżno też przy pomocy, słanych raz po raz, nadzwyczajnych poselstw, starano się z Wiednia popchnąć króla i sejmy koronne w latach 1544—6 do zerwania z Turcją. Stosunki z Portą, naprężone coś niecoś w tych latach z powodu spowinowacenia się z Habsburgami i kilkakrotnych, nigdy w całej pełni co do swej genezy niewyjaśnionych, granicznych, polsko-litewskich inkursji (np. w 1545 r. na Oczaków), udało się po kilku poselstwach (Ocieskiego, Broniewskiego), utrzymać na stopie, zatwierdzonego ponownie w 1547 r. przez sułtana, dożywotniego z obu królami pokoju. Dla polskiego domu królewskiego miało to swe niemałe znaczenie, głównie ze względu na Izabellę i Jana Zygmunta Zapolyów, zależnych w całej pełni na swych siedmiogrodzkich uposażeniach od dobrego pożycia z padyszachem. To też dla stosunków ówczesnych w politycznej sytuacji międzynarodowej niema nic charakterystyczniejszego nad, podjęte w latach 1546—8, za pośrednictwem księcia pruskiego Albrechta, próby ze strony protestanckich książąt niemieckich wciągnięcia Polski do walki z cesarzem. Ale tak te usiłowania, jak i cały ciężar stosunków z Turcją, oparte były w ostatnich latach (1545—8) Zygmunta I w niemałym stopniu, o rządzącego od jesieni 1544 r. samodzielnie w Wilnie, Zygmunta Augusta. Sędziwy, zupełnie niemal zdziecinniały, stary król niezdolny był już do jakiejkolwiek decyzji samodzielnej i coraz częściej mówiono na sejmach o złożeniu przezeń całej władzy i w Koronie do rąk, budzącego wielkie nadzieje, rozumiejącego rytm życia współczesnego, syna. To też śmierć Zygmunta (1. IV. 1548) zdawała się zapowiadać wszystkim w Polsce czasy zgoła nowe.

Nad grobem Zygmunta I wypowiedziano tak w dniu jego



Piotr Kmita, marszałek w. koronny.
Katedra na Wawelu

pogrzebu, jak w ciągu czterech stuleci, które upływają od dni jego żywota, niemało mów, sławiących mądrego, bogobojnego, pełnego prawości wewnętrznej i zewnętrznego majestatu, miłującego pokój, sztuki, gospodarnego, rządnego władcę Polski złotego wieku. I nie ulega wątpliwości, że ostatni z Kazimierzowiców, zdrowy fizycznie i moralnie, był w każdej cząstce swej duszy prostolinijnym, łaskawym, «ludzkim», dobrotliwym Jagiellonem. A jednak, jakże się różnił Zygmunt, dla którego, obok Behema i Hansa Dürera, pracowali Francesco da Firenze, Berecci, Caraglio, Cini i Padovano, od pełnych prostoty ojca i dziada. Z pewnością na zamiłowania jego i tryb życia nie pozostało bez wpływu zetknięcie się osobiste z wzorami

zewnętrznymi w Budzie, Wiedniu, na Śląsku; decydujące jednak znaczenie miało małżeństwo ze Sforzówną. Wszystko to razem, sprawiło, że Zygmunt I, na którego czasy przypadają echa zburzenia przez Turków resztek rzymskiego imperium, rozszerzenia przez podróże i odkrycia Kolumba, Vespucci'ego i V. de Gamy dotychczasowych ram ziemi, przez wystąpienie Lutra, Kalwina itd. zachwianie struktury Kościoła, a przez naukę Kopernika porządku starych niebios, był człowiekiem okresu przejściowego. Gdy więc całość burzyła, odwracała porządek dotychczasowego dogmatyzmu, zmieniając go z martwego dyktatu zewnętrznego na żywy, bo własny, imperatyw wewnętrzny, ożywiała wyobraźnię, uobywatelniała ludzkie pragnienia, pobudzała serca, rozszerzała umysły, jednem słowem, zmieniając dusze, zmieniała świat, pozostał Zygmunt wobec tych wszystkich przejawów nowego życia biernym, pragnącym za wszelką cenę zewnętrznego i wewnętrznego spokoju, oportunistą. Stąd to jego ścisłe zsolidaryzowanie, a raczej kompletne wydanie się w ręce t. zw. naszych humanistów senatorskich, pogodnych i wygodnych, dowcipnych i dostatnich, świeckich i kościelnych dygnitarzy od Szydłowieckich, Tomickich, Krzyckich z lat dwudziestych, do Chojeńskich i Maciejowskich z ostatniego jego dziesięciolecia. Było to zerwaniem z jagiellońską tradycją, t. j. z tak ścisłą w ostatnich latach Jagiełły, za Kazimierza, Olbrachta, Aleksandra, łącznością domu królewskiego z szerokiemi kołami narodowego koronnego ziemiaństwa i oparcia się o nie w walce z anarchicznym obozem oligarchów. Za Zygmunta I następuje nawrót chyba do okresu Warneńczyka, kiedy to państwo całe, wydane w ręce wielmożów duchownych i świeckich, ugrzęzło w kompletnem rozprzężeniu.

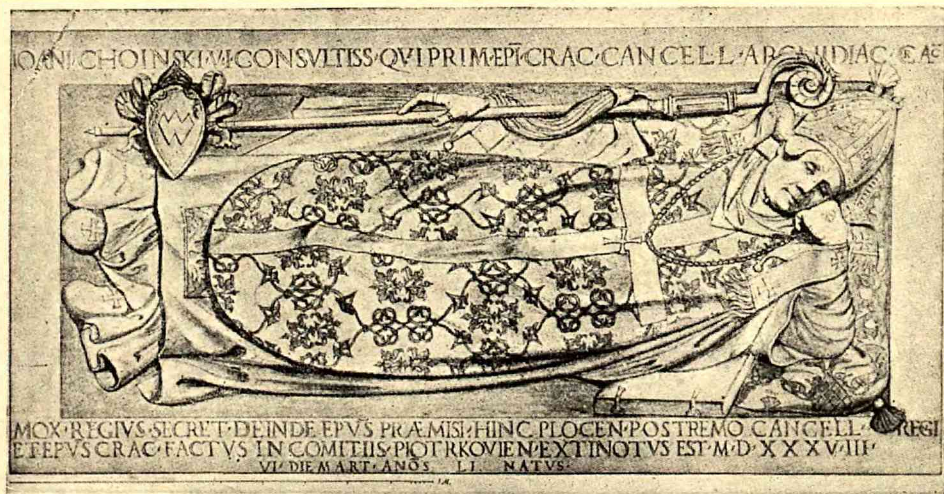
W okresie pierwszych dwudziestu pięciu lat rządów Zygmuntowych cała Korona i Litwa są w ręku senatu i panów rady, t. j. tu Szydłowieckich, Tęczyńskich, Tarnowskich, Górków, tam Radziwiłłów i Gasztoldów. W konsekwencji doprowadziło to do zaniechania opierania się o ludzi nowych, Chodkiewiczów i Glińskich na Litwie, Łaskich w Koronie i postawienia przeciw sobie w opozycji całego ziemiaństwa. Stąd to niepowodzenie wszelkich prób reform wewnętrznych z pierwszego dziesięciolecia Zygmuntowych rządów. Ale spółka z możnowładztwem nie zapewniła królowi bynajmniej

bezwzględnego poparcia wielmożów. Z chwilą, gdy pod wpływem królowej rozpoczął dwór próbę emancypacji z pod ich przewagi, gdy poczęto fundować własną potęgę gospodarczą, nastąpiło automatycznie wygranie przez wielmożów przeciw królowi tego szlacheckiego, postponowanego dotychczas, atutu. Doprowadziło to w rokoszowych latach 1536/8 do złamania wszelkich prób samodzielności dworu. Zrzeczenie się w 1538/9 roku przez króla własności prywatnej teoretycznie, w 1544 roku zaś praktyczne zastosowanie tej zasady na Litwie, obaliło całą pracę zapobiegliwej królowej i skazało dom królewski w ostatniem dziesięcioleciu (1538—1548) na łaskę i niełaskę patrycjuszy koronnych. Prowadziło to do paliatywów, półśrodków, korupcji, jednem słowem, do mizerii rządów bez idei. Prawda, to pojednawcze usposobienie króla dało Koronie, nieprzerwany, zasadniczo, od roku 1520, pokój, warunek i podłoże na wielką skalę indywidualnej i społecznej gospodarki. Ale, niezaprzeczalny powszechny wzrost zamożności i kultury warstw szlachecko-ziemiańskich nie szedł bynajmniej w parze z równomiernym rozwojem wsi i miast naszych.



Bernard Wapowski, historyk. † 1535 r.
Pomnik w katedrze na Wawelu

Całokształt obrazu przedstawia więc, w porównaniu



Jan Choiński, biskup krakowski. † 1538 r. Pomnik w katedrze na Wawelu

z wiekiem XV, niewątpliwie zachwianie równowagi, a co dla jednych było początkiem świetności, dla drugich oznaczało koniec względnej pomyślności. Może to nawet nieco jednostronny, ale niezbyt zaiste słoneczny obraz stosunków wewnętrznych przesyła w 1542 roku senat koronny królowi z Piotrkowa do Wilna: «Za bezkarnością wielu wzrosły niebywale zuchwalstwo i samowola; cała niemal sprawiedliwość oparta na przemocy; prawa i ustawy publicznie się łamie i znieważa; słabi cierpią od możnych wielkie i wprost nieznośne krzywdy, a przy braku kary zbrodnia rodzi zbrodnię; stąd bijatyki, mężobójstwa, morderstwa, szarpanie własności prywatnej, podpalania, naruszanie świętości, najazdy i zwady na czele niemal formalnych wojsk nawet między powinowatymi».

Poza tem jednak i dla mocarstwowego stanowiska Polski i Litwy były czasy Zygmunta okresem cofania się z dawnych pozycji. Jakież to wymowne daty: Smoleńsk 1514, opieszałość, Wiedeń 1515, małoduszność, Sokal 1519, nieopatrzność, Kraków 1525, krótkowzroczność, Mohacz 1526, obojętność, Lwów 1537, niezaradność; jakich to procesów efektem te kilkakrotne, o zmiennem szczęściu, wojny z drobną Wołoszą, niefortunne boje z Moskwą w latach 1534—1537, Czechy i Śląsk w ręku Niemców, Węgry w ręku Niem-

ców i Turków, Wołosza w ręku Turków. Gdzież czarnomorskie pochody Kazimierzowe i Olbrachtowe na Kilię i Białogród, gdzież marzenia o Kaffie, gdzie Aleksandrowe nawet wielkie koalicje dla obrony pustkowi i piasków siewierskich? Wszystko padło ofiarą zabójczego kwietyzmu, bezwładu, nieudolności i nieumiejętności skoordynowania i użycia potężnych sił. Nie potępiamy tu dziś króla, zaiste zaradnego i dość rzutkiego w pierwszem dziesięcioleciu rządów, tem mniej, nie kreślimy jego panegiryku; z żalem tylko stwierdzamy, że szlachetnego, zacnego władcę, przy wszelkich pozorach blasku i świetności, niemało w gruncie rzeczy, w życiu zawiodło. Nie najmniej zaś zaiste było tragicznem, że ostatni, najboleśniejszy, zawód sprawił mu ukochany jego syn, rządzący w Wilnie, Zygmunt August. Tegoż drugie, złowrogie małżeństwo dobiło sędziwego monarchę. «Ten ból, ta żałość — pisała w trzy dni po śmierci Zygmunta zrozpaczona, złamana osobiście i politycznie królowa — wprawiła J. K. Miłość w niemoc, w której żywota swego dokonał i Panu Bogu dał duszę».



Jan Konarski, biskup krakowski. † 1525 r.
Pomnik w katedrze na Wawelu

DOMINIUM MARIS BALTICI

Zygmunt August 1548—1572. Jego rządy wileńskie 1544—1548. Małżeństwo z Barbarą Gasztoldową. Konsekwencje polityczne i osobiste. Oparcie się o Habsburgów. Usunięcie Izabelli i Jana Zygmunta Zapolyów z Węgier. Ich pobyt w Polsce i powrót do Siedmiogrodu. Stosunek do Turcji. Wyprawy na Wołoszę. Krym. Koniec Sahib Gireja. Początki Kozactwa. Chan Dewlet Girej. Bracław-Chortyca. O ujścia Dźwiny. Porozumienie z Hohenzollernami. Układ poswolski. Najazd moskiewski. Poddanie się Inflant królowi, ich sekularyzacja — Kurlandia. Car Iwan Groźny. Burza od wschodu.

Już od lat czterech, od 6 października 1544 r., sprawował młody król Zygmunt August faktyczne rządy w Wilnie. Objęcie przezeń Litwy z rąk ojca kładło kres trzydziestoletniej z górą wszechwładnej gospodarce panów rady. W okresie tym nastąpiło, po odpadnięciu za Aleksandra Siewierszczyzny i zlikwidowaniu za Zygmunta zawieruchy Glińskiego, stanowcze przesunięcie ośrodka państwa od zruszczonych kniaziów-dynastów ku litewskim katolickim rodom dygnitarskim. Tę wewnętrzną przemianę najlepiej unaoczniał fakt, że już około 1530 r. było na Litwie w ręku czterdziestu kilku rodzin kniaziowskich sześć razy mniej ziemi, niżli w posiadaniu trzydziestu kilku rodzin pańskich i sześć razy mniej zbrojnych słali kniaziowie na wojenne potrzeby. Urośli zaś ci «panięta» na służbie publicznej i dając państwu ze swych szeregów starostów-dzierżawców i namiestników-wojewodów, brali, jako wynagrodzenie w dożywociach i na wieczność, niezmierzone przestrzenie dworów i włości hospodarskich. To też zazdrośnie strzegą oni swych wyłączności w dziedzicznem niemal, piastowaniu najpierwszych krzeseł panów rady. Zajmują je prawie stale członkowie jednych i tych samych rodów: Radziwiłłowie, Gasztoldowie, Zabrzezińscy, Hlebowicze (Moniwidowicze), Kieżgałłowie, Ościkowicze, Kiszkowie, wszystko Litwini, katolicy. Ludzi nowych, jak Chodkiewiczów za Kazimierza, Glińskich i Sapiehów za Aleksandra, Hornostajów za Zygmunta, z trudnością tylko tolerują w swem gronie. Pamiętne były ataki, jakie, nie-



Zygmunt August

nawidzący się wzajem, Radziwiłłowie i Gasztoldowie przypuścili byli zgodnie do króla, gdy ten mianował wojewodą trockim Konstantego Ostrogskiego, prawda, że schizmatyka, ale człowieka, jak nikt wówczas dla W. Księstwa, zasłużonego. Jeszcze w 1529 r. mówił kanclerz Gasztold o wielkim litewskim hetmanie: «człowiek nowy, podłej kondycji, Rusin, syn mizernego kniaziowskiego rodu». To też fatalnie czuje się na swych radzieckich ławicach i obrotny podskarbi Zygmuntowy Abraham Ezofowicz, i pomocnik jego Bohusz Bohowitynowicz, i ich następca, poważny i skrupulatny pan Iwan Hornostaj, broniący nieraz z trudem w czasie obrad, swej brody przed garściami rozżartych, żądnych kluczy od skarbca, adwersarzy. Nawet pierworodny syn królewski, pełen inicjatywy biskup wileński, Jan, nie jest w możności, wbrew woli litewskich wielmożów, utrzymać się na swej stolicy i chętnie Wilno dla Poznania opuszcza. Litwa dla Litwinów — to pierwsze ich hasło. Rządy w niej w naszych rękach — to drugie. Nie wypuszczali też władzy ze swego grona, do którego z trudem tylko wcisnęło się z czasem i kilka familii pomniejszych, dorabiających się znaczenia, jak Chodkiewicze, Sapiehowie, Dowojnowie, Tyszkiewicze, Pacowie, Niemirowicze. Powagi i przewagi dodawały dygnitarskim litewskim rodom ich związki i krewieństwa z przednimi domami koronnymi. I te właśnie powinowactwa i związki małżeńskie z domami Szydłowieckich, Firlejów, Tęczyńskich, Kościeleckich, Bonerów, Tomickich, panów z Chodczy, Kolów, spolszczyły wewnętrznie najpierwsze litewskie rody na długo przed tem, zanim wspólne obu narodom instytucje użyczyły ram i podłoża do jednolitego, państwowego pożycia.

W latach 1520—1540 odgrywał na Litwie pierwszą rolę Olbracht Gasztold, kanclerz i wojewoda wileński, zwalczany jednak zaciekle przez, zazdroszczących mu wpływu, Radziwiłłów, Jerzego, kasztelana wileńskiego i wielkiego, po Ostrogskim, hetmana, oraz Jana, pana trockiego, starostę Żmudzi. Ale ataki Radziwiłłów na pozycję Gasztolda i jego syna Stanisława, wojewody nowogródzkiego, stają się po r. 1530 stopniowo coraz słabsze, a wkrótce w miejsce zawziętej rywalizacji przyszło do ścisłego porozumienia, powinowactwa i podziału władzy. Zmiana ta wywołana została groźną dla nich polityką ekonomiczną dworu, wydzierającego z rąk panów

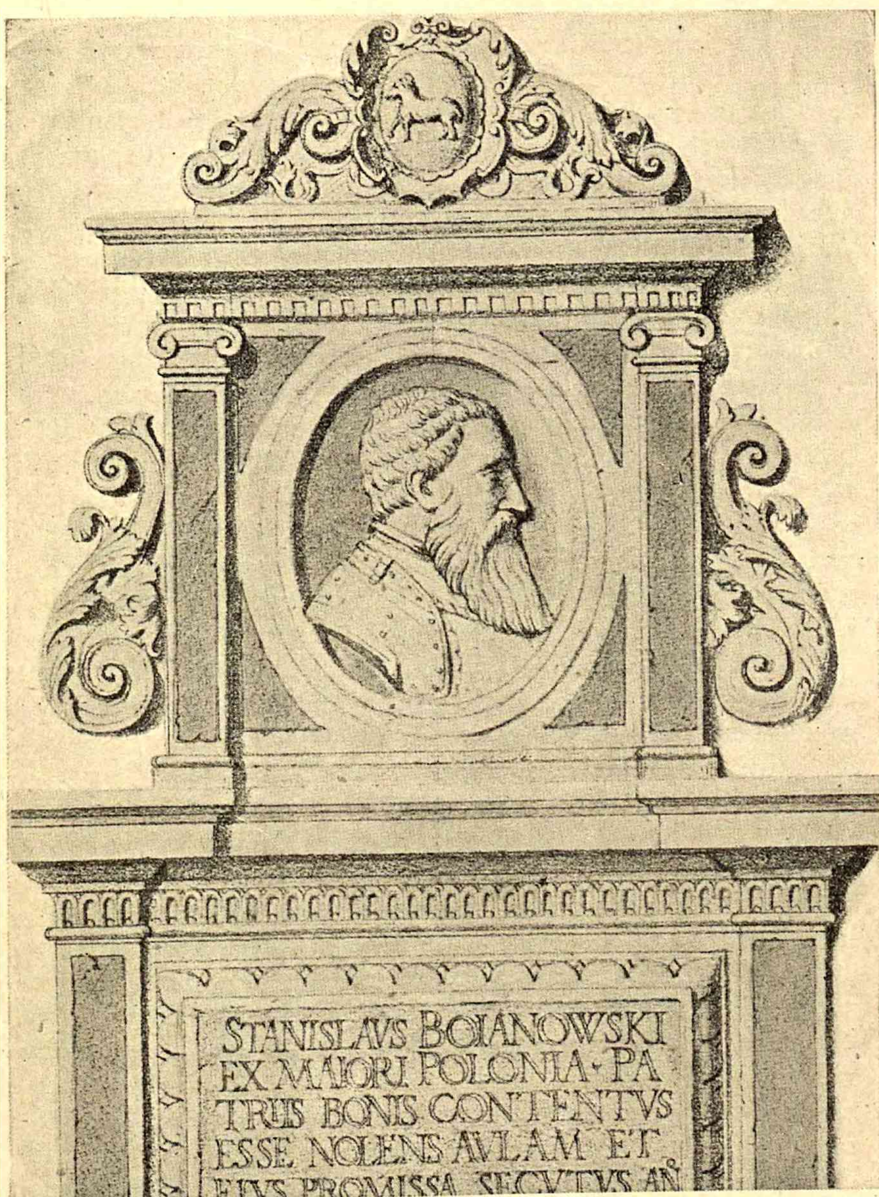


Dziedziniec arkadowy na Wawelu — plac ostatniego turnieju na ostre w r. 1539. Obok rycerzy niem., śląskich, węg., wzięli w nim udział Zygm. August i kn. Ilia Ostrogski

jedną majętność hospodarską po drugiej. W ten sposób doszło około 1532 r. do pełnej solidarności obu domów na zewnątrz ku górze, wobec dworu i w dół, wobec reszty w. księstwa. W konsekwencji wydało to Litwę w ręce tryumwiratu Gasztolda i obu Radziwiłłów. Były to rządy niezmiernie ciężkie. Włoście i miasta, chłopi i szlachta-bojarzy jęczeli i ginęli pod nieubłaganą dłonią rządców-zwierzchników. Jeszcze w 1544 r. wspominali kanclerza litewskiego ziemianie, jako «okrutnego zdziercę». «Wszystko — notuje w 1533 r. w Wilnie ks. Choiński — zagarnęli tu w swe ręce owi trzej, a z nimi im oddani. Wywierają oni okrutną wobec innych tyranię. Krzyk i jęki biją w niebiosa — «sprawiedliwość zginęła».

Rzadko dochodziły wieści o tych nadużyciach do króla i tylko, zrywające się od czasu do czasu, bunty tej lub owej włości lub miasta przeciw ich tywunowi, czy staroście, ujawniały niedolę ich żywota. Taka, a nie inna, była przyczyna dwóch buntów na Żmudzi: Stanisława Orwida w 1532 r. i szeregu włości w r. 1537. Z tego też powodu, a i dla ścieśniania ich swobód, powstali w 1537 r. ziemianie i mieszczanie czerkascy i kaniowscy przeciw staroście, Wasylowi Tyszkiewiczowi, a w 1544 r. — Bracław i Winnica przeciw Semenowi Prońskiemu. Napróżno usiłował dwór, wnosząc z inicjatywy mądrej królowej w 1536 r. projekt wprowadzenia, na wzór koronny, sądów powiatowych, ograniczyć nadużycia i przemoc sądową i administracyjną panów rady. Ale chociaż zabiegi te, sparaliżowane przez Gasztolda i jego adherentów, upadły teraz, niemniej, podjęte przez szerokie koła litewskiego ziemiaństwa, stanowić one będą od r. 1544 jeden z głównych punktów, stałych odtąd, petycji litewskich sejmów, aż doczekają się pod koniec rządów Zygmunta Augusta swego pełnego zrealizowania. Tym czasem jednak o niejednem rozstrzygały gwałt i bezprawie, i coraz częstszym sposobem załatwiania wzajemnych pretensji jest, praktykowany na szeroką skalę, system zbrojnych zajazdów. Znany jest cały szereg wypadków posługiwania się około 1540 r. tą bronią, a jednym z najgłośniejszych była zuchwała napaść Iwana Sapiehy na dwór i królowę, zakończona, z sądowego wyroku, kilkuletniem więzieniem butnego podlaskiego wojewody.

Łatwo tedy wyobrazić sobie zmianę stosunków w w. księstwie, gdy około 1541 r. zeszli ze świata wszyscy trzej, tak



Stanisław Bojanowski. Pomnik w kościele dominikanów w Krakowie

wszechwładni dotychczas panowie, Olbracht Gasztold i obaj Radziwiłłowie, Jerzy i Jan. Ubytek ich z szeregu wielkoksiążęcych doradców zaznaczył się tak poważnie, że jeszcze w 1547 r. nazywano, mimo dokonanych kilkakrotnie uzupełnień, radę litewską «młodą i płochą». Głos decydujący w niej miał nowy, od 1542 r., wojewoda wileński i kanclerz Jan Hlebowicz, główny doradca wielkiego księcia Zygmunta Augusta w latach 1544—8. Przy jego współpracownictwie czteroletni ten okres osobistego kierowania państwem przez młodego króla, przyniósł Litwie nie tylko załatwienie całego szeregu spraw wewnętrznych, jak lustracja granic od strony Korony, rewizja wołyńskich i kijowskich zamków, uporządkowanie stosunków monetarnych, a po części i skarbowych, lecz przedewszystkiem dał początek, przeprowadzonej następnie w ciągu lat kilkunastu przy pomocy polskich mierników, głównie braci Chwalczewskich, wielkiej reformie agrarnej.

Wiekopomna ta praca, jedno z największych dzieł tego rodzaju w dziejach, sięgnęła, objąwszy w swoim zakresie tak nowy pomiar ziemi, jak jej podział katastralny, oraz urządzenia nowych jednostek gospodarczych, daleko w głąb codziennego życia. Zawarłszy w swych ramach około 2 miliony ha, zdwoiła ona niemal dotychczasowy zasób roli uprawnej w W. Księstwie. W ten sposób ta Augustowa «pomiara włóczna» była, wraz z opracowaną przez Chwalczewskiego, a przyjętą i ogłoszoną w 1557 r. przez komisję Ostafiego Wołowicza i kanclerza Mikołaja Radziwiłła, «ustawą włóczną», w skutkach swych dalszym realnym aktem unifikacji Litwy z Polską, przenosząc wraz z mazowieckiemi włókami polskie formy pożycia do wielkoksiążęcych osad i miasteczek. Nie bez powodu też objęła reforma rolna za Zygmunta Augusta tylko zachodnią, katolicką przeważnie, część państwa litewskiego i dopiero w w. XVII, za Władysława IV, sięgnęła na terytoria «ruskie» podnieprskie. Pod tym względem były reformy Augustowe kulminacyjnym punktem tego procesu polonizacji społeczno-gospodarczej, którego początek, przypadając na czasy Zygmunta I, związany jest na zawsze z imieniem gospodarnej królowej Bony.

Ale przy tych niepoślednich wynikach dla spraw publicznych miały te lata stałego pobytu Zygmunta Augusta w Wilnie stać się złowrogiemi tak osobiście dla młodego króla,

jak przez oddanie Litwy na lat blisko dwadzieścia w ręce Radziwiłłów, ważko a fatalnie zaciążyć nad ówczesnemi dziejami. W tym bowiem czasie doszło do skutku złączenie losów króla z przedstawioną przezeń z końcem kwietnia 1548 r. publicznie na wileńskim zamku, jako prawowitą drugą małżonką, Barbarą Radziwiłłówną, młodą wdową po trockim wojewodzie Stanisławie Gasztoldzie. Przechowane tajne listy Mikołaja Radziwiłła Czarnego, marszałka, a wkrótce potężnego kanclerza, stryjecznego Barbary, do jej rodzonego brata, podczaszego Mikołaja Rudego, pozwoliły dopiero po wielu latach zrozumieć istotę oporu całego bez wyjątku koronnego społeczeństwa, tak izby poselskiej, jak i senatu na piotrkowskim grudniowym sejmie 1548 r. przeciw straszliwemu małżeństwu. Okazuje się, że broniono poprostu honoru tronu polskiego, broniono przed znieważeniem polskiej królewskiej korony. Stać już nas dziś na prawdę w tej smutnej sprawie, przez którą, łatwowierny młodzieńczy król wydał się na szereg lat, z jednej strony, w ręce, odzierających go z powagi i mienia, wielmoży litewskich i koronnych, z drugiej zawierzył, podtrzymującym go rzekomo w walce z własnem społeczeństwem, a w istocie osaczającym ze wszystkich stron, Habsburgom.

Wszystko się w nas wzdraga, gdy z ust Mikołaja Czarnego, dążącego za wszelką cenę do «opierzenia» domu swojego przez «przypięcie» Barbarze «kłobuka» (tak zwali Radziwiłłowie między sobą polską, królewską koronę), dowiadujemy się, w jakie to ręce wpadł, pilnowany i podjudzany, «by nie ochłonął», oszukiwany sromotnie, król. Rozwiązła, zła, niemądra, swarliwa, nieprzywiązana do nikogo, nie budzi Barbara u nikogo, a już najmniej u swojej rodziny, żadnego szacunku. «Obyczajów — pisze w listopadzie 1548 r. Czarny do Rudego — ma li się śmiele rzec, mało, abo prawie nic. Bo tak temu W. M. wierz, że o owej jaśnie mówią, że jest złością gorsza, niźli stara (Bona), jedno, przy, rzeczą, iż głupia, tedy nie może tak mieszać jako Bona». «Przyjaźni ludzkiej... by kęska ta nasza pani nie ma. I owszem nic innego o niej nie słychać jedno furię, a upór niewieści, a obyczaje prawie wioskie» (chłopskie). «Heblować» ma to wszystko, z polecenia Czarnego, bawiący przy Barbarze, Rudy i baczyć szczególnie pilnie, by nie zraziła ku sobie króla. «...Dla tego — bowiem — ożenienia (list z 19 listopada 1548 r. z Szydłowca) ma nasz Pan (w Piotrko-

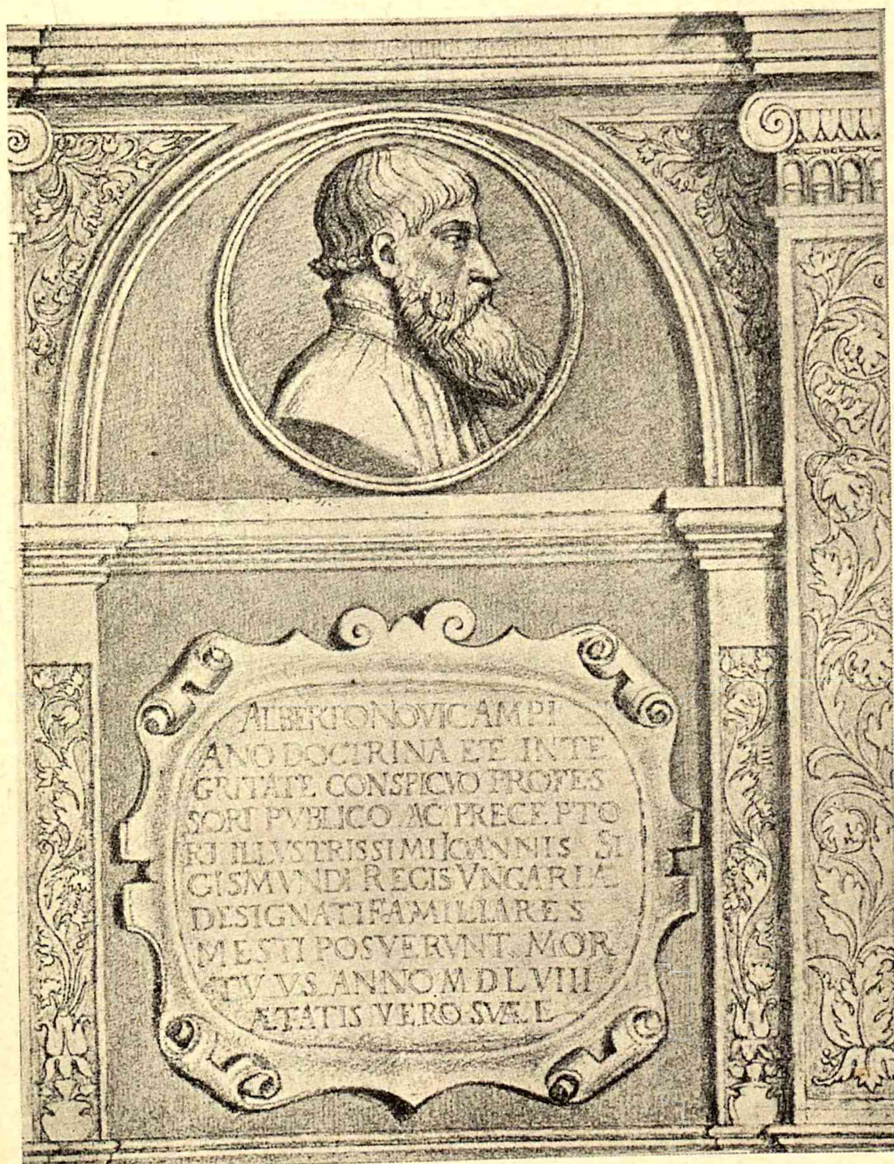
wie) biesiadę, że go się Panie Boże pożal, co on cierpi prze nią, a ona tego niewdzięczna. Panie podczaszy! wielka to łaska boska będzie, jeśli za tę niewdzięczność takiego dobrodziejstwa, ta pani dobry koniec weźmie...» «...Dla familii swej, dalibóg, wiernie o ten kłobuk czynić będę, ale dla niej krokubych nie stąpił... Wszakoż usque ad finem tego jej życzę, aby była koronowana, a potem niech za swe zdrowie sama prosi, bijąc czołem Bogu, iście ja wtenczas gęby nie rozdziawię dla niej. Mógłbych też jej rzec: niet tut Boga, kiedy ta nie zna tego, co ja prze nią cierpię i com za stosy zniósł».

Istotnie nie na małe niebezpieczeństwo narażeni byli wówczas Radziwiłłowie za narzucenie królowi takiej małżonki. W poufnych listach omawiają oni poważnie, grożący im «dekret angielski» (kara śmierci za zdradę stanu), przed którym napewno nie będzie ich bronił nikt ani w Koronie, ani w litewskiej radzie. Owszem, tam w Wilnie Hlebowicze, Chodkiewicze, Kieżgajły, «jeszcze ostrogą dorażą». Wielce więc niewdzięczna jest — pisze dalej Czarny — Barbara, «ale nie dziwię się temu z drugiej strony, kiedy króla, Pana swego, nie umie czcić a szanować».

To też jakżeż, wobec wszystkich dotychczasowych bajczarstw i zmyśleń, wymownem jest, idące ku nam z głębi duszy marszałka, utrudzonego tuszowaniem przed królem przeszłości i teraźniejszości Barbary, pełne troski wyznanie: «Nie mam już nic, alebych dał zdrowie, aby się była ta pani nie urodziła ex sanguine Radivilonum».

Ale niedługo przyszło Radziwiłłom «cierpieć» z powodu tej pani. Ciężko od lat szeregu chora, według rozumienia braci, na «morbum gallicum», leczona przez medyków królewskich i sprowadzone z Brześcia ciemne poleskie znachorki, opuszczona przez wszystkich, z jednym królem u wezgłowia jej wiernie przesiadującym, gasła Barbara z dnia na dzień. Na przełomie 1550/1 r. było jasnem, że nie pozostaje nic, jak zdać się na Pana Boga, «aby Ten leczyć raczył sam, w niedostatku ratunku ludzkiego».

Istotnie ratunku nie było. Dnia 5 maja 1551 r. zmarła, pochowana, wbrew życzeniom Radziwiłłów, w Wilnie, Barbara, dla koronacji której przeszedł był młody król przez wszystkie stopnie poróżnienia z własną rodziną (ojcem, matką, siostrami) i własnym narodem. W ciągu dwuletniego na tem



W. Novicampianus — Nowopolski, prof. Uniw. Jagiell. † 1588 r.
Pomnik w kościele dominikanów w Krakowie

tle konfliktu — którego fazami były, obok królewskich zamysłów abdykacyjnych i czynnej opozycji w grudniu 1548 r. całej izby poselskiej (zdemolowanie sali obrad, zniszczenie ławic, stołów, okien, drzwi, nawet podłogi), przedewszystkiem, zaprzeczenie ważności królewskich sądów, a więc i władzy z jednej strony, a tajne, ofiarowane za pośrednictwem Malzahna już w czasie pogrzebu Zygmunta I, a zawarte 2 lipca 1549 r. przez Hozyusza, ubezpieczenie z Ferdynandem i Karolem V przeciw wewnętrznej rebelii, z drugiej — udało się królowi, wspieranemu wierną radą wojewody Achacego Czemy, przez wprowadzenie rozdwojenia między senat a występującą z radykalnym programem egzekucyjnym, izbę poselską, wszelką opozycję złamać. Ale zapłacił król za to skrępowaniem rąk na wewnątrz (edykty na rzecz duchowieństwa, i dalsza przemożna, jak za Zygmunta I, pozycja senatu) i zewnątrz.

Najważniejszem na tem tle drugiem było opuszczenie, borykającej się z Habsburgami o Węgry i Siedmiogród, siostry, Izabelli. Stąd też, już układem białogrodzkim z 19 lipca 1551 r. zmuszona była Izabella ustąpić Węgier i Siedmiogrodu Ferdynandowi w zamian za uposażenia na Śląsku. Oddawszy tedy w Kolosvarze do rąk Castaldy węgierską koronę, wyjechała do Koszyc, skąd w styczniu 1552 r. wybrała się przez Polskę do swych śląskich ksiąstewek; oszukana jednak i szykanowana przez Ferdynandowych komisarzy, zmuszona była wkrótce wrócić stąd do ojczyzny.

Powrót jej i osiedlenie się najpierw w Krzepicach, a następnie u boku matki w Warszawie, poczem w Piotrkowie, oznaczały w dziejach aspiracji jagiellońskich do korony św. Stefana akt ostatni, okres pięcioletniego pobytu Zapolyów w Polsce. Czas ten wypełniony był z jednej strony, popieranymi przez Turcję i Francję, zabiegami węgierskiego stronnictwa narodowego o powrót Zapolyów na Węgry, z drugiej, matactwami Ferdynanda o niedopuszczenie do tego. Rozstrzygającem w tej sprawie było zachowanie się Zygmunta. Jeszcze w 1553 r. twierdził stanowczo znakomity Herberstein: «gdyby ten król (Z. A.) chciał, byłby tam (na Węgrzech) spokój». To też o dotrzymanie przezeń, zastrzeżonego w czwartym artykule Hozjuszowego układu z 2 lipca 1549 r., desinteressement w sprawach węgierskich zabiegać będzie odtąd Ferdynand

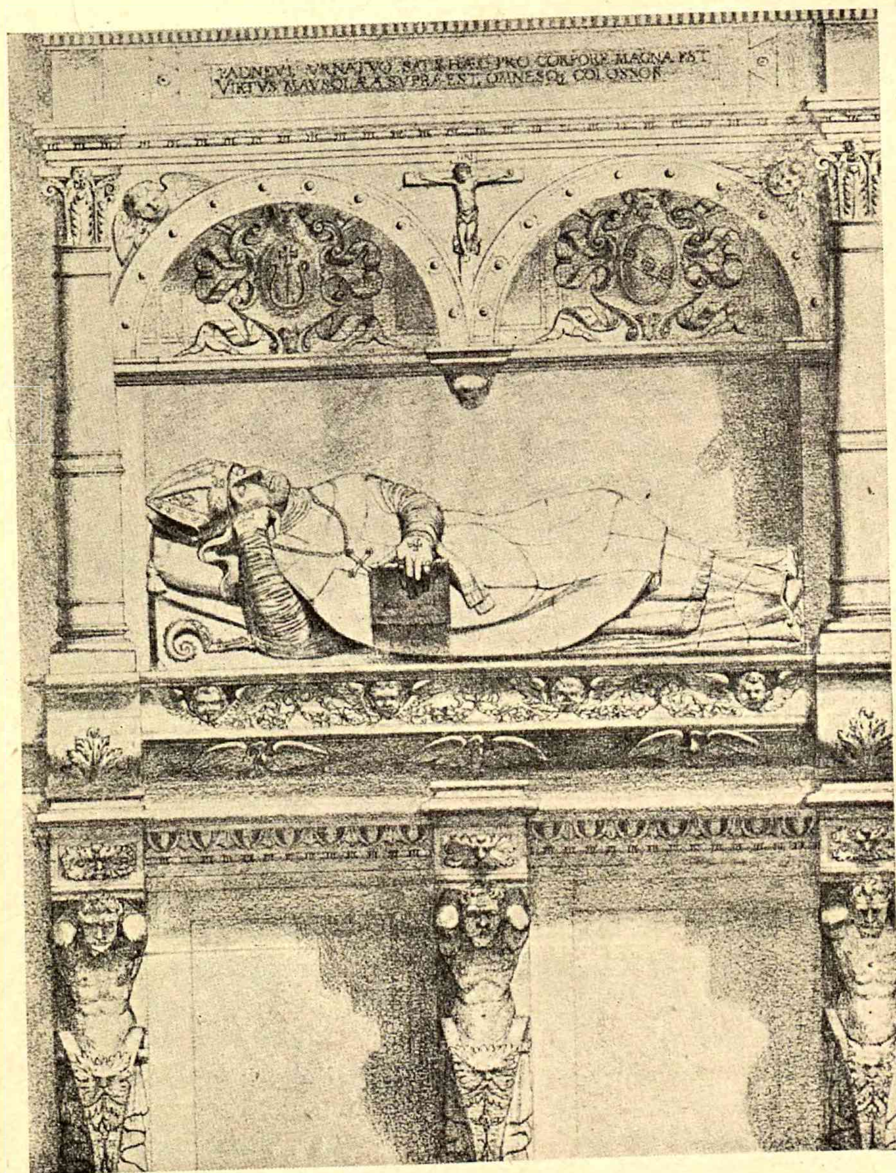
najgorliwiej przez szereg swych posłów: Herbersteina, dr. Langa, arcyks. Ferdynanda, P. Gregoriancza, M. Logau, Haidenreicha. Ale, gdy po niedotrzymaniu przez Wiedeń pieniężnych wobec Izabelli zobowiązań, uznała się królowa zwolnioną od stypulacji białogrodzkich i zaczęła gotować do powrotu na Węgry, oparł się Zygmunt August wszelkim namowom swej osobistej na korzyść Habsburgów interwencji. Z Izabellą — oświadczył król w początkach 1554 r. posłom Ferdynandowym — zawarto układ bez jego wiedzy; co więcej nie pozwolono jej nawet, gdy była w Koszycach, wyprawić gońców do brata, dla porozumienia się z nim, lecz zmuszono do podpisania aktu rezygnacji. Niechaj więc nie apelują doń i obecnie.

To, zdecydowanie nieprzychylne dla Habsburgów, osobiste stanowisko Zygmunta Augusta, było tem znamienniejsze, że urobione wbrew potężnej partji habsburskiej (należał do niej, poprzednio, najwpływowszy doradca Zygmunta I i Zygmunta Augusta, biskup Samuel Maciejowski, poczem, w latach 1549—54, pan krakowski Jan Tarnowski, Radziwiłłowie, Czarny i Rudy, przemożny «factotum» królewski, a przy tem zdecydowany «papista», kanclerz Ocieski, oraz podkanclerzy Przerembski i wojewoda ruski Sieniawski), której udało się nawet w r. 1553 wprowadzić na Wawel, jako trzecią małżonkę Zygmunta Augusta, drugą Ferdynandową córę, Katarzynę. Nie pozostawało ono zresztą bez związku z wpływami francuskiej i tureckiej dyplomacji. Zabiegom Solimana i Henryka II, którego posła, Delavigne, z wyszukanem wyróżnieniem w dniach 28 sierpnia do 5 września 1552 r. król w Gdańsku podejmował, nawiązane zaś wtedy stosunki przez misję Jana Zaremby z Kalinowy w 1553 r. wzmocnił, udało się sparaliżować wszelkie wysiłki ajentów habsburskich i zapewnić Izabelli i Janowi Zygmuntowi ciche przyzwolenie królewskie na powrót na Węgry. Doszło do tego po ostatecznem odrzuceniu przez Ferdynanda ultimatum Izabelli, domagającej się oddania jej synowi w pełne, niezawisłe władanie Opola i Raciborza, oraz dziedzictwa na Pszczynie, Głogowie, Bytomiu, Boguminie, Karniowie, Głupczycach. Wobec tego, wzywani przez sułtana i sejm siedmiogrodzki, opuścili Zapolyowie we wrześniu 1556 r. Polskę, a 22 października odbyli uroczysty wjazd do Kolosvaru.

Niemniej, sprawa ustosunkowania się Zygmunta Augusta do Zapolyów nie schodziła jeszcze przez szereg lat z areny

politycznej polsko-habsbursko-tureckiej, wciągając w swą orbitę przez popularne w Polsce sukcesyjne aspiracje królewskiego siostrzeńca, Jana Zygmunta, i niewczesne kandydatury habsburskie, nie tylko wewnętrzne pożycie Polski, lecz i jej relacje, z burzoną nieraz przez habsburskich partyzantów, Wołoszą. Krzyżowało to niejednokrotnie, ustalone od lat, podtrzymywane paktami Opalińskiego z 1532 r., Ocieskiego z roku 1543, St. Tęczyńskiego z r. 1553/4, Jazłowieckiego z r. 1564, P. Zborowskiego z r. 1568, pokojowe pożycie z Turcją. Szczególnie niebezpiecznemi dla turecko-węgierskiej polityki Zygmunta Augusta były machinacje, osłanianego przez Tarnowskiego, wojewody ruskiego, Mikołaja Sieniawskiego, który, nie bez podniety z Wiednia, ważył się w r. 1552, w czasie pobytu królewskiego w dalekich Prusach, na samodzielne wystąpienie w Mołdawii, udzielając czynnej pomocy hospodarowi Aleksandrowi, następcy, oddanego sułtanowi, Stefana Dragoszyca. Była to, w walnej mierze, woda na młyn agentów habsburgskich, dla których, oświadczający się, w myśl poleceń sułtana, za Zapolyami, nowy, od 1551 r., po poturczonym Eliaszu, hospodar Stefan był wielce niewygodny. Nie bez znaczenia były przy tem usługi podkomendnego Sieniawskiego, przeniesionego przed kilku laty za swawolne, a zyskowne dlań osobiście, pochody na czabanów zadniestrzańskich z Baru do Trembowli, starosty Bernarda Pretwicza. Pod komendą Sieniawskiego wystąpiło 23 rotmistrzów, od hufców J. Herborta, kamienieckiego podkomorzego, po roty Hieron. Lanckorońskiego, Jerz. Jazłowieckiego, podolskiego wojewodzica, J. Kamienieckiego, St. Tarły, St. Strusia i St. Zamoyskiego, chełmskiego łowczego.

Ale imponująca ekspedycja, uwieńczona, złożonem królowi 7 września 1552 r. w Bakocie, wołoskim homagium, była na tle spraw siedmiogrodzkich nie tylko niewczesną, lecz, ze względu na Solimana, wręcz drażliwą i niebezpieczną. To też, otrzymawszy w Prusach wiadomość o akcji Sieniawskiego, polecił mu świadomy istotnego stanu rzeczy król, natychmiast z Mołdawii się wycofać i ofiarowanego sobie zwierzchnictwa nad nią nie przyjął. Mimo to nowy hospodar, Aleksander (Łopusznianin), przejednawszy sułtana i ponowiwszy wobec St. Tęczyńskiego i Boratyńskiego 22 czerwca 1553 r. zaprzysiężony z wieczystem zrzeczeniem się Pokucia, również przez metro-



Filip Padniewski, biskup krakowski. † 1572 r.
Pomnik w katedrze na Wawelu

politę suczawskiego Jerzego, biskupów Romanu, Radowiec, Czerniowiec i Putny, oraz przez całą radę świecką z kanclerzem Mohiłą Chudiczem i suczawskim burkułabem S. Niehryłowiczem na czele, hołd królowi, zdołał się utrzymać aż do r. 1561, kiedy to jeden z głównych stronników habsburskich w Polsce, wojewoda sieradzki, pan na Kiezmarku, Olbracht Łaski, podjął się wprowadzenia do Suczawy greckiego awanturnika — podkanclerzy Myszkowski zwie go Żydem — «despoty» Jakóba Bazylikosa Heraklidesa. Pierwszą wyprawę Łaskiego, prowadzącego w 1560 r., wraz z Lasockim i Filipowskim, «despotę» z górnych Węgier przez Ruś koronną na Wołoszę, powstrzymał z królewskiego rozkazu Sieniawski, rozgromiwszy ich w okolicach Lwowa (pod Pomorzanami). W roku następnym jednak, poparci wydatnie przez Ferdynanda, zdołali Mołdawię opanować. «Despota» objął hospodarstwo. Łaski otrzymał odeń jako zwrot kosztów (obliczał je Łaski na 200 tys. dukatów), Chocim.

Ale już wkrótce okazało się, że nowy hospodar nie tylko nie był w stanie, w myśl oczekiwań habsburskich, zerwać stanowczo z Turcją, lecz zmieniwszy front, odebrał Chocim Łaskiemu. Z kolei więc zdecydowali się stronnicy habsburscy wystąpić przeciw despocie, mimo podtrzymywania go jeszcze przez kasztelana krakowskiego, M. Zborowskiego, którego córkę miał pojąć za żonę. Ruszono tedy w roku 1563 na Wołoszę z dwóch stron. Z jednej szedł Łaski na Chocim, z drugiej, z Wołynia, legitymujący się rzekomemi dziedzicznemi, po matce, córce Petryły, uprawnieniami do Wołoszy, kniaź Dymitr Wiśniowiecki. Tym czasem, oblężony w Suczawie przez zbuntowanych wołoskich wielmożów, Heraklides stracił hospodarstwo na rzecz, popartego przez Zapolyę, przywódcy rokoszu, Tomży. Ten zaś wystąpił odrazu również przeciw polskim najeźdźcom, z których Łaskiemu udało się wprawdzie zająć Chocim, ale chory, komenderujący z wozu swą dwutysięczną wołyńsko-podolską drużyną, Wiśniowiecki, został w krwawej walce rozbity, pojmany i odesłany do Stambułu, gdzie zakończył marnie bujny, niespokojny żywot.

Samowolne wyprawy wielmożów polskich na Wołoszę, na której, po ścięciu w roku 1564 Tomży we Lwowie, utrwalił się dawny hospodar Aleksander, ustają odtąd na szereg lat i dopiero w 1568 roku chodził znowu Łaski pod

Oczaków, a tuż przed samą śmiercią królewską w 1572 r., «wrzkomo mimo wiadomość Zygmunta Augusta», Sieniawski z Mikołajem Mieleckim nad Prut dla, bezskutecznej zresztą, obrony Aleksandrowego syna, zaprzysiężonego w 1569 r. hołdownika Korony, hospodara Bohdana, przed pupilem tureckim Iwonią. Być zresztą może, że ta wyprawa Sieniawskiego była też w jakimś związku z planami królewskimi wobec Bessarabii i Multan, z których wnuk Raduły, ks. Dymitr, przyrzekał w układzie lwowskim z 17 marca 1572 r. za pomoc i opiekę po 50 tys. dukatów rocznego trybutu.

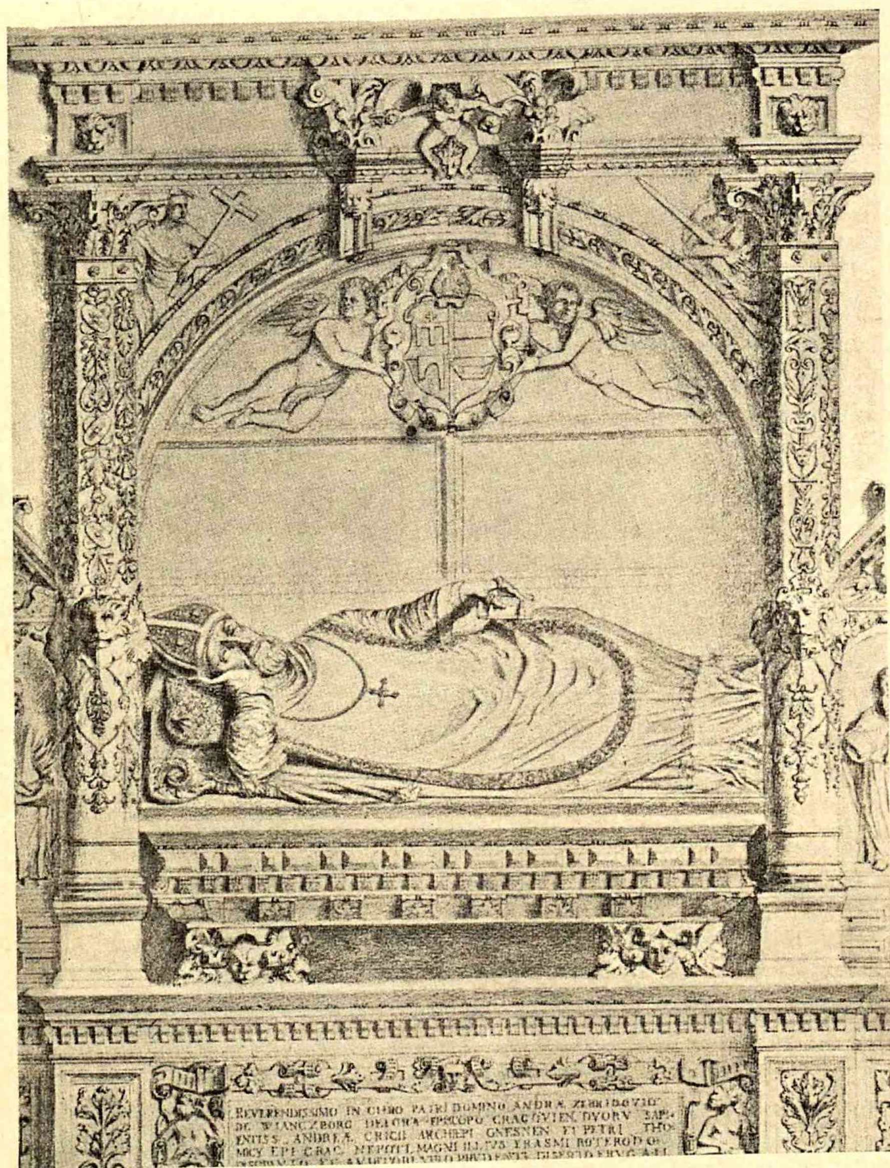
W ten sposób wraz z ostateczną likwidacją, tak napastliwych za Aleksandra i Zygmunta, mołdawskich nagabywań Pokucia, odżyły za Zygmunta Augusta nie tylko tradycje opieki Jagiellonów nad Wołoszą, ale wraz z dawnymi handlowymi szlakami otwarty został także cały kompleks starych spraw czarnomorskich. Wśród nich wybijało się na plan pierwszy, nieuregulowane od lat wielu, pożycie z chanatem krymskim.

Dawno już w tumanach stepowych rozwiały się Mengli-Girejowe sny o potędze, dawno prysły Machmetowe marzenia o zjednoczeniu Kipczaku. Posuwającej się coraz dalej w głąb tatarskich, nadwołżańskich i dońskich koczowisk, Moskwy nie powstrzymała koalicja Krymu z Litwą w latach 1534—6 i tylko bojarskie waśnie z pacholęcych lat Groźnego dały były jeszcze Tatarszczyźnie parę lat swobodnego oddechu. A przytem ostateczne opanowanie (1538—40) przez Wspaniałego Solimana Wołoszy, obniżyło o niemałą skalę swobodę ruchów Krymu. Zaznaczyło się to już w ostatnich latach Sahib-Gireja, kiedy to, z ówczesnem zbliżeniem się Zygmunta Augusta do Habsburgów z końcem lata 1549 r., puścił stary chan, na życzenie sułtana, lotne swe czambuły pod carewiczem Imin Sołtanem na Polskę. Hamowana z jednej strony przez J. Tarnowskiego, z drugiej przez M. Czarnego Radziwiłła, inkursja ogarnęła Podole i Wołyń, gdzie między innymi wpadł w jassyr kn. Fedor Wiśniowiecki.

Jeszcze silniej ważył na sprawach tych stron Stambuł za nowego, wprowadzonego w jesieni 1550 r. na Kirkelę, po trupie Sahiba, przez sześciuset Solimanowych janczarów, chana Dewlet-Gireja. Nie brak nawet wskazówek (list ochmistrza król. G. Tarły do ks. Albrechta z Piotrkowa 15. IV. 1552 r.), że, niebywałe od Mengli-Girejowych pochodów na Kijów, dobycie

przez nowego chana i zburzenie w jesieni 1551 r. Bracławia (ofiarą paść miało 14 tysięcy ludności), nie pozbawione było związku z wiedeńską asekuracyjną konwencją Hozjuszową, i z węgierską polityką Habsburgów, usiłujących, na wszelki sposób, sprowokować konflikt Turcji z Polską. Ale, choć matactwa wiedeńskie rychło przejrzano i nieporozumienia polsko-tureckie wnet wyrównano, choć cała uwaga Krymu zaabsorbowana została wkrótce tragedią Kazania i Astrachanu, nie prędko wróciły do równowagi stosunki na ziemiach ukrainnych, którym poświęcono teraz baczniejszą uwagę. Wyrazem tego była nie tylko odbudowa (1552—4), pod osłoną poważnej «zastawy» wołyńskiej pod ks. Wasilem Ostrogskim i oddziałów zaciężnych pod W. Tyszkiewiczem, Bracławia oraz silne wzmocnienie załogą i działami Czerkas, Kaniowa, Białocerkwi, Chmielnika, ale również niemałe wzmożenie niesfornego kozactwa.

Skupiając się pierwotnie dookoła odwetowych i swywolnych, grabieżczych wypraw kresowych koronnych i litewskich rotmistrzów, jak starosty barskiego, Pretwicza, bracławskiego kn. Bohusza Koreckiego, oraz Jarosza i Mikołaja Sieniawskich, za Dniestr i przez Pobereże na Oczaków i Białogród, wzmogło się kozactwo wkrótce niepomiernie, napełniając — jak stwierdzał król w 1558 r. — pola «niemałym pocztem» i zalegając wszystkie «perewozy». To też znamy w tych czasach cały szereg ich watażków. Chodzili więc w 1556 r. «atamani» Młyński i Miszka Jeśkowicz na Islam Kermen, w 1557 r. Sawa Amin na Oczaków, w 1558—9 r. głośny Niedrygał i Hawryło Ślepecki na Perekop, w 1562 r. Mikołaj z Chortycy i Habelin z Czerkas na liman Dnieprowy, w 1563 r. czatował Fedko Wołoszanin na Psle. Najgłośniejszym jednak z nich był, bezsprzecznie, stary «bajda» pierwszych kozackich dumek, kn. Dymitr Wiśniowiecki. Stróżując w latach 1555—7 w «Polach», wzniósł on z królewskiego rozkazu na Dnieprowej Chortycy krzepki zameczek, którego zadaniem było nie tylko płoszyć czambuły, ale także — jak wyjaśniał król chanowi — bronić Moskwie opanowania Dniepru i podsunięcia się pod Krym, Oczaków, Białogród. Ale warownia chortycka stała się wnet zbyt dokuczliwym hamulcem dla Krymców i zanadto silną oporą dla, konstruowanych od 1549 r. przez Hiszpana, Antoniego Morę, czajek kozackich, by mógł ją chan spokojnie to-



Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski. † 1560 r.
Pomnik w katedrze wawelskiej

lerować. Kilkakrotne dobywanie jej, a wreszcie zburzenie zimą 1557 r., rzuciło kn. Dymitra w ramiona Moskwy, atakującej wówczas Krym, po wzięciu Astrachanu z całym jego okręgiem handlowym, Kabardią, Bucharą, Derbendem, Tiumenem, Szewkalem, Szamachią, Jurginem. Przy tych krymskich imprezach Groźnego nie obeszło się bez próby wciągnięcia do nich przez misję Olfierewa w 1558 r. i Polski-Litwy. Ale, jakkolwiek wnet po upadku Chortycy rozlały się były liczne watahy krymskie, nogajskie i białogrodzkie po kijowskich i podolskich ziemiach (byli w 1558 r. pod Czerkasami, Kaniowem, Białocerkwią, Chmielnikiem, Barem, Międzybożem), nie zerwało to, umówionych już przed laty (1555/6), przez częstych posłów Dewletowych (Redczepa i Szymona Garibaldiego), oraz rokrocznych litewskich (Al. Władykę, Dowgirda, Michała Haraburdę, kn. Odyncewicza) zasadniczych ram znośnego pokojowego pożycia. Co więcej, równoczesny niemal, nacisk Moskwy na Krym (pochody Adaszewa, Rżewskiego, Zabołockiego, Dym. Wiśniowieckiego) i Inflanty sprawił, że po przejściowych królewskich zamysłach (1559 r.) osiedlenia na pustkowiach czerkaskich, na Orle, hordy nogajskiej, odnowiono (misje Skumina Tyszkiewicza) stare «dokonczanije na wierną przyjaźń» z Krymem, któremu przez odwrócenie Moskwy nad Bałtyk, zapewniono dwa wieki spokoju.

Ostatni, na wzór Tochtamyszowych, wielki jarłyk z 1560 r., nie tylko regulował stosunki dyplomatyczno-handlowe Krymu z Polską-Litwą, i ponawiał starodawne nadania Kijowa, Połocka, Witebska, Sokala itd., ale także za «Machmetowe upominki» (15 tys. czerw. zł. rocznie — po połowie gotówką i suknami) obowiązywał chana do ścisłego sojuszu przeciw Moskwie, na której miano rewindykować litewskie terytorialne ubytki. I chociaż niewiele tam z tych ziem na zasadzie Dewlet-Girejowych paktów wróciło do Litwy — owszem w latach najbliższych poniesiono nową znakomitą stratę w Połocku — niemniej jednak przez całe dziesięciolecie 1560—70 pustoszą Perekopcy moskiewskie ukrainy. Pozostawało to, jak stwierdzała tajna misja Tyszkiewicza i Bykowskiego z 1562 r., w ścisłym związku z walkami inflancko-litewskiemi i mimo kilkakrotnych prób Iwanowych rozbicia tego sojuszu (akcja Nagiego w 1563/4) co rok niemal, zwłaszcza w latach 1560—5, forsują czambuły Okę. Lecz wstrzymanie od r. 1565, z powodu wyczer-

pania skarbu, upominków, ostudziło gorliwość chańską tak dalece, że mimo przygotowań Litwy do walnej z Iwanem rozprawy i mimo ruchliwości dyplomacji litewskiej (misja w Kirkorze Aleks. Władyki) uderzyli Krymcy w jesieni 1567 r. na litewskie i podolskie koronne ziemie, gdzie w walkach z nimi padł wtedy, między innymi, słynny zagończyk, rotmistrz Struś. Kto wie, czy ta współczesna z radoszkowicką wyprawą inkursja, która, jak świadczą relacje z Lebiedziewa, internuncjusza gdańskiego, Radecke, w obozie królewskim żywem odbiła się echem, nie była jednym z czynników zahamowania króla na polach między Mołodecznem a Radoszkowiczami.

W każdym razie na naprężone w latach 1567—1572 stosunki Polski z Dewlet-Girejem nie było bez wpływu zabezpieczenie sobie przez króla spokoju od południa wprost via Stambuł. Napróżno jeszcze w 1564 r. wskazywał poufnie chan królowi na niebezpieczeństwo definitywnego opanowania przez Turcję Wołoszy i Mołdawy. Relacje polsko-tureckie były, mimo stosunków Habsburgów z Górką, Zborowskim, Sieniawskim, Olb. Łaskim, Jazłowieckim, i zabiegów werbunkowych ich agenta Schöneicha w 1565/6 r., coraz lepsze, a w 1568 r. przywiózł kasztelan wojnicki z nad Bosforu poręczenie pokoju i od strony Krymu. W dwa lata później powtórzył sułtan te gwarancje wobec Taranowskiego.

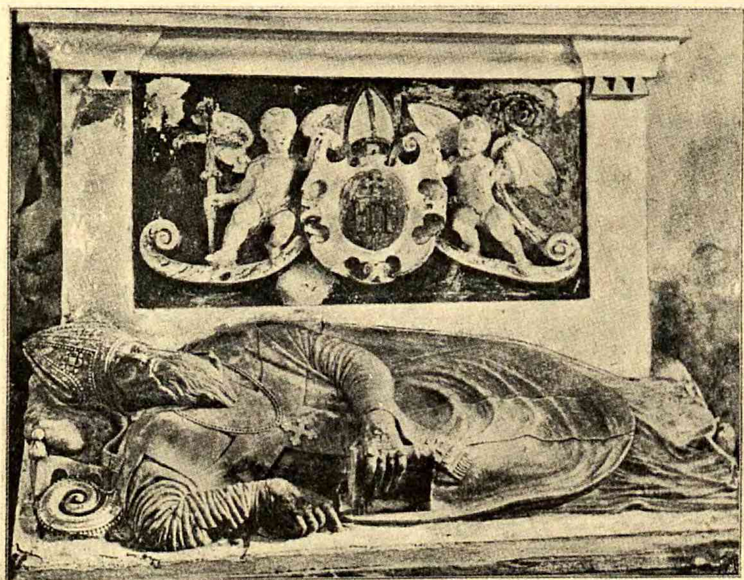
Próżno tedy zwracał się w tych latach Dewlet do Zygmunta Augusta z groźbą i prośbą. Król płacenia stanowczo odmówił (w Knyszynie 1569 r.), a na groźby najazdu odpowiedział pogotowiem wojennem ziem wołyńsko-podolskich (1571 r.). Doszło do tego, że jedynym — zaatakowanym zresztą w r. 1569 niefortunnie po raz pierwszy i przez Turków — terenem inkursji tatarskich—w 1570 i straszliwej, zakończonej spaleniem w maju 1571 r. Iwanowej stolicy — były w tych latach ziemie moskiewskie. I chociaż było sporo przesady w twierdzeniu posła habsburskiego (Cyrusa), że chodzili Perekopcy na Moskwę z podniety tureckiej «in huius regis gratiam», to niemniej kończył się okres jagielloński harmonijnem ułożeniem się stosunków polsko-tureckich. Nie brakło bowiem nawet w tych latach myśli pozytywnego sojuszu z Turcją, a w r. 1571 napomknął o tem ks. podkanclerzy Krasiński «minacibus verbis» wprost przedstawicielowi cesarza. Wobec związków książąt i miast Germanii z Moskwą, miał ten sojusz ubezpieczyć

dorobek królewski w stronach, w których po latach bierności za Zygmunta I zabłysła za Augusta jeszcze raz tradycyjna przedsiębiorczość Giedyminowiczów.

Terenem jej, ujścia Dźwiny, t. j. grawitujące od dawna handlowo ku litewskiemu Połockowi, a politycznie ku Wilnu, Inflanty. Wcielenie ich w skład dominiów jagiellońskich za Zygmunta Augusta tworzy do pewnego stopnia rekompensatę za straty na południowym zachodzie (Czechy, Węgry), a w systemacie zwartości państwowej Polski-Litwy było, zwłaszcza po usunięciu z Prus Zakonu, uzupełnieniem wprost koniecznem.

Możemy dziś z całym naciskiem stwierdzić, że, wbrew dotychczasowym poglądom, jakoby wcielenie Inflant w skład Polski i Litwy było głównie wynikiem pracy litewskiego kanclerza, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, czy też prostem wyzyskaniem przez króla wewnętrznych w Inflantach zamieszek, wejście Inflant, Rygi, Kurlandii w skład Rzeczypospolitej było wyłącznie owocem osobistej bystrości politycznej i dyplomatycznej zręczności Zygmunta Augusta. Pracę nad tem dziełem rozpoczął król już w r. 1552, omawiając w największej tajemnicy, właśnie przed zbyt często komunikującymi się z Wiedniem, koronnymi i litewskimi panami plan opanowania Inflant na dwukrotnych konferencjach z ks. pruskim Albrechtem w Krupiszkach i Braksztynach (Breitenstein). Przedmiotem obrad, do których częściowo dopuszczono tylko wojewodę malborskiego Achacego Czemę, głównego odtąd współpracownika Zygmunta Augusta w sprawach inflanckich, był przedłożony przez króla, nie odrazu przez Albrechta przyjęty («dagegen wir bisher immer in bedenken gestanden»), plan trwałego włączenia Inflant do systematu wspólnej obrony przeciw Moskwie.

Zagadnienie to wynikało z poważnego i trafnego rozważenia przez króla całokształtu pozycji Inflant wobec Litwy i Moskwy. Dawno minęły już były czasy zwycięskich pochodów landmistrzów i marszałków na Psków czy W. Nowogród; teraz szanse się odwróciły i pochód Moskwy ku portom nadbałtyckim, głównym bazom pskowsko-nowogrodzkich przestrzeni, był sprawą dni najbliższych. Rozumiał to znakomicie Zygmunt August. «Wystąpienie nasze w Inflantach — mówił król w sierpniu 1554 r. do pruskiego posła A. Brandta — ma na celu nie tylko dobro państw naszych, lecz i Inflant całych.



Arcybiskup Uchański. Pomnik w kolleg. w Łowiczu

Siedzą oni bowiem w takim kącie, że zanim w razie potrzeby dałoby się im pomoc, już byłoby po nich». W myśl tych postulatów ustalono w czasie powrotu króla z Gdańska w 1552 r. na październikowych naradach w Krupiszkach i Braksztynach, że związek Inflant z Polską i Litwą dojdzie do skutku na drodze, zastosowanej przed laty wobec Prus krzyżackich. W tajnym memoriale ks. Albrechta, przedłożonym w r. 1554 królowi, sformułowano wyniki ówczesnych obrad w sposób następujący:

Po pierwsze, zdecydowano całkowity, dobrowolny związek i zjednoczenie Polski, Litwy, Prus i Inflant («die vortrewliche, einmutige Zusammensetzung und Voreinigung mit Polen, Litauen, Preussen und Lifland»); po drugie, rozważono zastosowanie podobnego «modus procedendi», jak ongiś wobec Prus («und dan, ob die Wege mit Lifland, wie alhie, Gott lob, zu Preussen geschehen, zu finden und zu behandeln»). Decydując się zaś na stworzenie z Inflant feudum królewskiego, oznaczono też odrazu i osobę przyszłego lennika. Miał nim być arcybiskup ryski, brat Albrechtowy, Wilhelm, pozostający w żywych z Królewcem stosunkach i wypełniający

skrupulatnie zlecenia księcia pruskiego. Szczególnie ścisłe porozumienie istniało między braćmi co do «szerzenia słowa bożego» («erweiterung gottlichen wortes»). Winien więc Wilhelm z rozwagą i spokojem pracować nad, dającem mu osłonę, dołączeniem z Polską i Litwą. Gdyby nie można dojść do tego dobrowolnie, wysunie się drażliwą sprawę powołania arcybiskupiego koadiutora. «Król—pisze Albrecht Wilhelmowi we wrześniu 1555 r. z Wilna — dał się już dla tej sprawy pozyskać. Koadiutorem ma być brat Albrechtowego zięcia, ks. Krzysztof meklemburski. Że zaś takie powołanie koadiutora z książęcego domu sprzeciwia się inflanckim konstytucjom, a zatem oczekiwany opór stanów przeciwko zabiegom arcybiskupa i koadiutora mógłby królowi dostarczyć pretekstu do interwencji w inflanckich sprawach wewnętrznych («so mochte die Konigl. Mtat villeicht ursach gewinnen sich derselben bedrucketen parteyen anzunehmen»).

Na takich przesłankach oparta była cała akcja Zygmunta Augusta wobec Inflant w swem początkowem stadium. Wyszedłszy z pierwszorzędnej wagi imperatywów politycznych, posłużyła się ona w pierwszych chwilach aspiracjami domu brandenburskiego, stając w swych fazach dalszych, w trakcie czynnej obrony przed Iwanem Groźnym, wyłącznie na gruncie interesów tak Inflant, jak i państw Zygmuntowych.

Do wystąpienia aktywnego, poprzedzonego wewnętrznemi rozterkami w Inflantach, zakończonemi uwięzieniem przez landmistrza arcybiskupa i jego koadiutora, zamordowaniem królewskiego posła Łąckiego i ucieczką na Litwę marszałka Münstera, gotów był król już w r. 1556, zmobilizowawszy pod wodzą wojewody trockiego, Mikołaja Rudego, i starosty żmudzkiego, Chodkiewicza, cztery litewskie okręgi. Jedynie groźna postawa Moskwy, gromadzącej swe siły w okolicach Kijowa, oraz, mdłe coprawda, przygotowania do uchwalonej na sejmie wileńskim 1554 r. wojny z Iwanem, a następnie rokowania o dalszy rozejm, jako też konieczność zapewnienia sobie współdziałania Korony, zmusiły króla do jednorocznej zwłoki.

Tem silniej jednak wystąpiono w roku 1557, podejmując nawet już wtedy z inicjatywy ks. Albrechta i kasztelana gdańskiego, Kostki, plan budowy floty wojennej. W po-

łowie lipca ruszył król z Wilna na czele kilkunastotysięcznej, źle zaopatrzonej, bezładnej armii litewskiej (ratowało sytuację około 4 tysiące koronnej piechoty i 2 tysiące jazdy pod wojewodą podolskim, Mieleckim), na Oniksty, ku granicy. Równocześnie od zachodu posuwały się na Ragnetę ku wspólnemu punktowi zbornemu pod Sałatami i Birżami, oddziały Albrechtowe. Ale przed wkroczeniem na Żmudź otrzymał książę zlecenie królewskie powstrzymania dalszego pochodu. Był to skutek pośrednictwa posłów Ferdynandowych. Miasto konfliktu zbrojnego, doszło w ciągu sierpnia na pertraktacjach w pogranicznem miasteczku Poswolu do uzgodnienia interesów Inflant z królewskimi. W rezultacie, musiały zamierzenia Hohenzollernów ustąpić przed jedynie realnym i żywotnym postulatem obronnego związku Inflant z Litwą i Polską wobec Moskwy. Wyrazem tego był, przyjęty i zaprzysiężony uroczyście w Poswolu 14 września 1557 r. przez landmistrza Fürstenberga, akt pojednania i przymierza z królem. Był to po wielkich zmaganiach Kazimierzowych z przed lat stu o Prusy, drugi, litewski głównie tym razem, etap walki o Bałtyk.



Mikołaj Rey z Nagłowic.
Wizerunek w Postylli. Kraków 1560 r.

Układ poswolski, zapowiadający związek sojuszniczy Inflant z królem, stał się dla Iwana Groźnego hasłem do przewidywanego zresztą przez króla (list do Hozjusza z Wilna 27 czerwca 1556 r.), czynnego wystąpienia ze swej strony. Pod pretekstem tedy odwiecznych praw W. Nowogrodu do terytorium Dorpatu i nieuregulowanych z tych ziem, żądanych przezeń opłat, wtargnęły w styczniu 1558 r., po zabezpieczeniu sobie flanki od strony Połocka, znaczne armie moskiewskie do Inflant wschodnich i środkowych. Straszliwe zniszczenie kraju oraz zajęcie szeregu warownych zamków, wśród nich Dorpatu i Narwy, otwierającej Moskwie dostęp do Bałtyku, były pierwszym skutkiem najazdu. Przerażone stany inflanckie, żądały pomocy od wszystkich niemal sąsiadów, a więc od Albrechta pruskiego, Rzeszy, cesarza, Danii, Szwecji, a wreszcie, za sprawą królewskiego, pod wodzą Gotharda Kettlera, stronnictwa, także od Zygmunta Augusta. Ale król, chociaż podzielał w zupełności, głoszoną przez księcia Albrechta, konieczność «wyrwania biednych ludzi z gardzieli okrutnego wroga», a niebezpieczeństwo, zagrażające Rydze, poczytywał za atak na Wilno (gdyby padła Ryga, to «i Wilnowiby, czego Boże uchowaj, byłoby ciasno; a lepiej wżdy daleko gasić, niż kiedy do domu ogień przypadnie») — domagał się dla uzyskania pełnego uprawnienia swej akcji formalnego powierzenia się w jego opiekę. Droga ta wiodła prosto do poddania się Inflant, a wyniesiony po Fürstenbergu na mistrzostwo Kettler odbył ją w dwóch etapach. Pierwszym był układ wileński z 31 sierpnia 1559 r., oddający Zakon i arcybiskupstwo pod protektorat króla, zobowiązanego do użyczenia im skutecznej przeciw Moskwie obrony. Na pokrycie jej kosztów oddawano kilka przyległych do granic województwa połockiego, obsadzonych przez wojska litewskie, powiatów i zamków.

Ale już wkrótce okazało się, że oddziały litewskie, pod hetmanem nadwornym Hryhorem Chodkiewiczem, Zienowiczem, Połubińskim, osłaniają wprawdzie skutecznie powierzone im terytoria, ale do obrony całych Inflant przed dalszą inwazją są niewystarczające. Stąd też w ciągu roku 1560, nie tylko wojska moskiewskie posunęły się w głąb nieszczęsnego kraju, zająwszy Felin i wziąwszy tam do niewoli starego Fürstenberga, ale zgłosiły się także do spadku po rozprzęgającem się państwie zakonnem, Da-

nia i Szwecja. Pierwsza z nich objęła już w jesieni 1559 roku protektorat nad Ozylią, sprzedaną przez tamtejszego biskupa królewiczowi Magnusowi, druga zapewniła sobie w lecie 1561 r. zwierzchnictwo nad częściami Estonii: Rewlem, Harrią i Wirlandią. Prostą stąd konsekwencją było pojawianie się w południowo-zachodnich i centralnych powiatach inflanckich w r. 1559—1561 coraz silniejszych wojsk litewskich, wśród nich niemało polskich zaciężnych, broniących już teraz całości terytorialnej kraju w imieniu nowego zwierzchnika, króla Zygmunta Augusta. Prawną podstawą nowych stosunków był drugi układ wileński, z 28 listopada 1561 r., sekularyzujący, oddawna na to skazany, Zakon. Już bowiem w 1526 r. mówili o Kawalerach inflanckich Zygmuntowi I w Gdańsku delegaci wileńskich panów rady: «nie chcą dłużej przestrzegać zakonu, jak tylko za życia obecnego mistrza — Plettenberga — a po jego żywotie chotiat mieti pana swietskoho». Otrzymał więc ostatni landmistrz, Kettler, oddawszy królowi «insignia władzy minionej, złoty krzyż i pieczęć», zachodnią część kraju, Kurlandię, w dziedziczne lenno. Arcybiskupstwo zaś i Ryga, z którą w marcu 1562 r. zawarł kanclerz, Mikołaj Czarny, zganiony zresztą przez króla, fatalny, bo warujący miastu apelację do cesarza układ, poddały się królowi bezpośrednio.

Przez kilka lat najbliższych sprawował władzę naczelną w imieniu króla, jako jego namiestnik w całych Inflantach, książę Kettler, pisząc się: «In Lieffland, zu Curland und Semigallien Hertzog, der königl. Majestät zu Pohlen in Lieffland Statthalter und Gubernator» — poczem w 1566 roku objął «administrację i hetmaństwo w ziemi inflanckiej» zaufany królewski starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz. Sprawne i zapobiegliwe jego rządy, nie tylko uporządkowały stosunki wewnętrzne i utrwaliły władzę królewską nad Rygą, lecz związały Inflanty silniej z państwami Zygmuntowemi, łącząc je na sejmie grodzieńskim 1567 r. z Litwą, a w roku 1569 na sejmie lubelskim z całą Rzeczpospolitą. Niemniej, ciężkie i kosztowne walki w obronie Inflant w najbliższych latach po układzie listopadowym 1561 r. nie tylko wyczerpały skarb królewski, lecz stały się również pomostem do wznowienia w r. 1562 dawnych bezpośrednich walk Moskwy z W. Ks. Litewskiem.

Już od ćwierć niemal wieku stosunki Litwy z Moskwą, oparte przez całą młodość Iwanową na traktatach rozejmów z r. 1537 i 1542, nie doprowadziły nigdzie do starcia zbrojnego. Niemniej, zaszły w ostatnich latach dwa momenty, które do starego programu Iwanowego dziada i ojca, zjednoczenia pod swem berłem ziem ruskich, dodały dwa, zgoła nowe, motywy. Jednym z nich była koronacja Iwana na cara. Dokonano jej pod wpływem miarodajnych jeszcze wówczas «kniżników» moskiewskich, t. j. tych sfer cerkiewnych, które od dwu wieków dostarczały władcom Moskwy ciągłości ideologicznej w ich państwowych poczynaniach. I teraz więc, gdy w dniu 16 stycznia 1547 r. w pełnej, asystujących «z strachom i trepetom» tłumów, moskiewskiej cerkwi sobornej, wkładał metropolita Makary Iwanowi mitrę Monomachową i wręczał mu carskie insygnia wraz z, po raz pierwszy użytem tu, hasłem: «dierż berło wielkiego carstwa rosyjskiego», był to, oparty wprawdzie na sztucznych dedukcjach z martwych cerkiewnych tradycji, ale żywotny przez miejsce, na którem się to działo, wyraz ruskiego imperializmu. Był on w równej mierze groźnym dla Litwy i Polski, a w latach późniejszych niejednokrotnie zwał pierwszy car «swą ojcowizną» nie tylko Kijów, Połock i Witebsk, ale i Halicz i wszystkie ziemie po Białą wodę, czyli po Wisłę. Nic więc dziwnego, że, nieprzyznany nigdy przez Zygmunta Augusta, carski, godzący w Kijów, Iwanowy tytuł, jak go zwali Gdańszczanie: «keyser aller weyssen Reussen» będzie odtąd, przez lat z górą dwadzieścia, stanowić niemały szkopuł w litewsko-moskiewskich stosunkach, i że nawet słabe pogłoski o zamierzonej legalizacji tego tytułu przez cesarza, czy Rzym (jak w r. 1553 lub 1561), wywoływać będą ze strony króla gwałtowne, mniej zaś stanowcze, z wyjątkiem I. Hornostaja, ze strony rady litewskiej, protesty. Stąd też o trwałym pokoju, którego zresztą Litwa bez zwrotu Smoleńska przyjąć nie mogła, nie było w tych latach mowy, i tylko, trzykrotnie (1549, 1554, 1556) odnawiane, rozejmy zabezpieczały aż do wiosny 1562 r. jakie takie obustronne pokojowe pożycie.

Przez cały jednak czas nie pozbyto się w Wilnie nigdy poczucia konieczności walnej z Moskwą rozprawy. Sposobiono się do niej już w r. 1551 (ustawy wojenne sejmu wileńskiego), zanosiło się na nią w 1554/5 r. (relacja gdańska, z Wilna 6 grudnia 1554: «die Littauer in dieser Tageleistunge hir geschlossen

haben widder den Moschcovitter zu kriegen und zu felde zu ziehen»), ale nieuchronna stała się ona od r. 1558, od czasu, gdy po poswolskich paktach zaczął Iwan podbijać w Inflantach jeden gród po drugim. Już wtedy zdawał sobie król jasno sprawę ze znaczenia dla Wilnian Iwanowych inflanckich zdobyczy, które wobec litewskich posłów, Tyszkiewicza w 1559 r. i tykocińskiego starosty Jana Szymkowicza Poszuszwińskiego w 1561, zwał groźny car swą odwieczną, «od wielikawo gosudarja Jarosława», «dziedziną». Rozumiano też dobrze w Wilnie, a najlepiej rozumiał to sam król, że wileńskie akty submisji Inflant i objęcie nad niemi protektoratu oznacza nie tylko rozprawę z Moskwą na terenie inflanckim (gdzie zresztą już w latach 1559—1561, toczyły się pod Kiesią i Tarwast zaciekłe litewsko-moskiewskie boje), lecz że i po skończeniu 25 marca 1562 rozejmu przyjdzie do wznowienia dawnych, bezpośrednich walk litewsko-moskiewskich. Mobilizując tedy już w 1561 r. Litwę i przygotowując ją do tych dziesięcioletnich zapasów, zdawał sobie król dobrze sprawę, że bez wciągnięcia do tej rozprawy wszystkich sił Korony



Kardynał Stanisław Hozjusz. Treter: Theatrum virtutum Stan. Hosii (Bibl. Ord. Zamojskiej)

polskiej, niewielkie będą w tych zmaganiach szanse po stronie Litwy. Liczył się zresztą z tem i Iwan, który, wyprawiając w r. 1561 swaty o królewnę Katarzynę, próbował drogą ugodową dojść do Inflant i pilnie się następnie dowiadywał, czy doszło już do skutku porozumienie polsko-litewskie («kak lackii ludi, smołwilisia li oni s litowskimi ludmi za odin stojati, ili jeszczo nie smołwilisia»). Praktycznie to polsko-litewskie zjednoczenie objawić się miało po raz pierwszy wobec Inflant, domagających się stale wejścia w stosunek bezpośredniej łączności z obu Zygmuntowemi państwami. Ale ten właśnie kontakt stał się dla króla ostatecznym i bezpośrednim impulsem do zmiany dotychczasowego stanowiska wobec całokształtu koronnych i litewskich spraw wewnętrznych.

O STRUKTURĘ PAŃSTWA I RZĄD DUSZ

Wpływ objęcia Inflant na zmianę stanowiska króla w wewnętrznych sprawach Korony i W. Ks. Lit. Stronnictwo reform politycznych. «Egzekucja praw». Postulaty reform w Kościele. Sejmy koronne do r. 1562. Różnowierstwo religijne. Delegaci koronni u króla w Wilnie 1562 r. Współpraca króla z obozem reform polit. Sejm piotrkowski 1562—3. Litewskie związki wojskowe za unią z Koroną.

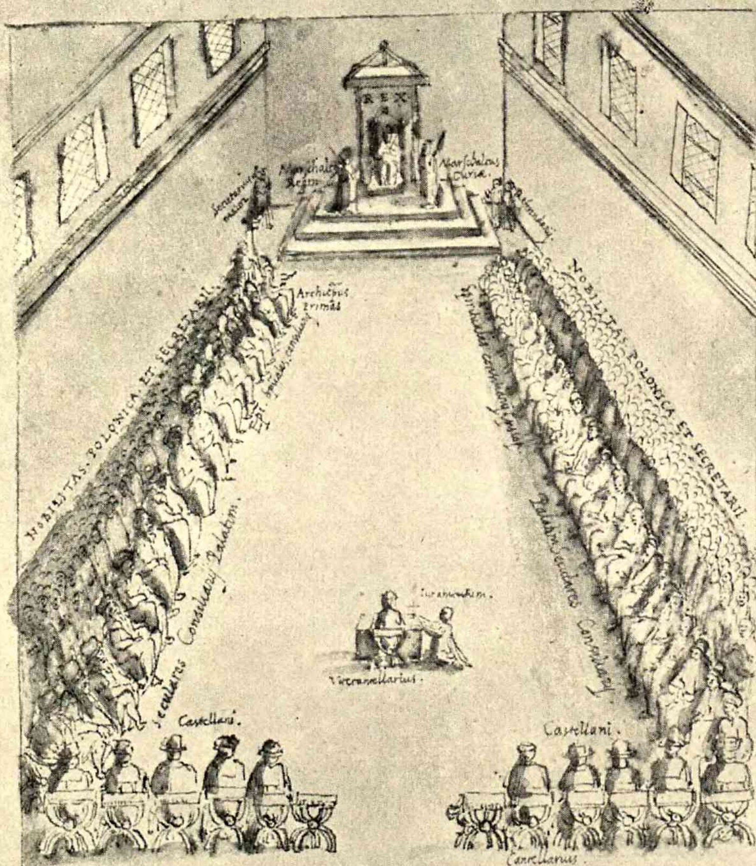
Przez czternaście już lat, od burzliwego sejmu piotrkowskiego z listopada i grudnia 1548 r. aż po r. 1562, płynęło wewnętrzne pożycie Korony pod znakiem braku bliższego kontaktu króla z szerokiemi rzeszami szlacheckiej polskiej społeczności. Rozłam ten, ten brak zrozumienia, a raczej negatywne ustosunkowanie się, opierającego się w tych czasach na świeckim i duchownym senacie, króla wobec znakomitych ówczesnych izb poselskich i ich żądań, uchwał i petycji, było ze stanowiska przyszłości Polski prawdziwie fatalnem. Wszakżeż w tak gorąco i wymownie przez jednomyślną izbę poselską propagowanem haśle: «egzekucji praw» mieścił się wielki program rewizji i naprawy całego politycznego ustroju państwa, od jego centralizacji i zjednoczenia (unie z Litwą, Prusami, księstwami śląskiemi) poprzez naprawę i wzmożenie skarbu publicznego, (rewizję nadań i uposażeń, naprawę sądownictwa, organizację obrony, kontrolę administracji («instygatorzy»), usprawnienie sejmów, aż do uregulowania elekcji.

Wzmocnione silnie materialnie, w tym prawdziwie «złotym wieku» długoletniego pokoju, ziemiaństwo koronne («stan rycerski za panowania K. J. M. jest zbogacony, co wszystkim jawno i znać to na imionach szlacheckich, na budowaniu, na koniach, na szatach...», Ocieski na sejmie 1553 r.) wystąpiło po burzliwych latach bezpłodnej negatywnej postawy wobec senatorskich, a następnie koteryjnych rządów Zygmunta I, z własną,

na wysoką zakrojoną skalę, inicjatywą w najpierwszych państwowych sprawach. Na całym szeregu sejmów—piotrkowskich 1550, 1552, krakowskim 1553, lubelskim 1554, piotrkowskim 1555, warszawskim 1556/7, piotrkowskim 1558/9 — rozlega się w izbie poselskiej dzielna i wymowna obrona egzekucji praw ze strony jej znakomitych przywódców i marszałków: M. Siennickiego, Szafrańca, Ossolińskiego, Filipowskiego, Boratyńskiego, Leszczyńskiego. Co prawda, nie brakło w tym czasie i ze strony Zygmunta Augusta zrozumienia potrzeby reform państwowych. Jakże znamiennemi były pod tym względem, przedłożone przezeń sejmowi piotrkowskiemu w 1552 r. do rozpatrzenia, sprawy skarbowo-wojskowe, wśród nich projekt pociągnięcia do służby wojskowej w niezbędnej piechocie, mieszczan i kmieci, («aus dem gemeinem landtvolcke, sowoll der stette als derffer» — relacja posłów gdańskich), lub też, podany w 1559 r., sposób wyboru króla.

Ale wszelkie dążenia do reformy, groźne z powodu artykułu o incompatibiliach i rewizji dóbr, napotykały na nieprzezwyciężony opór ze strony «patrycjuszy» koronnych. Po twym stąd odjeździe — pisze w styczniu 1559 r. z Piotrkowa król do lit. kanclerza — siedzieliśmy wczoraj (2. I.) z pany i mówiliśmy o elekcji. Król podał modus eligendi: w złączonych obu Izbach, przy podwójnej liczbie posłów, na zwołanym przez prymasa do Piotrkowa, elekcyjnym sejmie — dziękują mu wszyscy, «lecz przecie się wszystko panu krakowskiemu (J. Tarnowskiemu) nie podoba, prosto z podziwieniem szaleje i nabroi tak wiele błędów, iż je trudno będzie kiedy wykorzenić, tak jest jadowity bardzo...».

Ta samolubna, warcholska postawa najpierwszych magnatów rozjątrza szlachtę niezmiernie. «Póki — rozlega się na burzliwych zjazdach 1562 roku — panów tych nie posieczemy, którzy nam wolności pokazili, a przeszkadzają do naprawy, co my egzekucją zowiemy, póty się w Polsce nic dobrego nadziewać nie trzeba». O opór tedy magnatów świeckich z jednej strony, a duchownych członków senatu z drugiej, rozbijają się i wypaczają w tem dziesięcioleciu (1551—1561) wszelkie, najbardziej nawet pożądane, próby inowacji. Przyczyna tkwiła w spleceniu się na sejmach z szlacheckim ruchem politycznym także haseł reformy religijno-kościelnej.



Sejm kor. za Zygmunta Augusta. Treter: Theatrum virtutum Stan. Hosii
(Bibl. Ord. Zamojskiej)

Wyrósłszy ze skromnych początków za Zygmunta I (Seklucjan i Endorfinus w Poznaniu; franciszkanie z gwardianem Cypriatą i kółko Trzycieskiego: Przyłuski, Modrzewski, Słończewski, Wojewódka w Krakowie; Szymon Proszowita, Abraham Kulwieć, Rafałowicz na Litwie) do potężnej fali pod koniec rządów starego króla, docierają nowe prądy nawet na wileński dwór Zygm. Augusta, którego kaznodziei, wśród nich głównie Koźmińczyka, oskarżał w początkach 1548 r. Maciejowski wprost o szerzenie herezji («nova dogmata spargere»). I chociaż zastanawiającą jest gorąca ich obrona ze strony Zygmunta Augusta, niemniej, nie dotarły «nowinki» do głębi duszy ostatniego z Jagiellonów, ani za jego dni młodych, gdy słał doń swe osobiste posłania Kalwin, ani później w wieku męskim, gdy w Wilnie w obliczu jego rozwijał swe tezy najznakomitszy z polskich reformatorów Jan Łaski, lub też listownie i przez delegowanych do Wilna, swych kaznodziei, jak Epplin w r. 1560—1562, polecał mu «słowo boże» gorliwy jego wśród panów i, studiującej w Królewcu, młodzieży polskiej krzewiciel, książę pruski. Napróżno go wreszcie nakłaniał świetny wydawca (1563), dedykowanej królowi Biblii brzeskiej, główny, pod wpływem, najpierw Vergeriusa, następnie, do 1558 r., Łaskiego, «hereziarcha», Czarny Radziwiłł, rozwieszający już w r. 1554 przed królem w wielkiej sali zamku brzeskiego wspaniałe, wykonane dlań w Niderlandach, gobeliny z pięknym (schön) konterfektem Lutra wśród elektorów, oraz chrztem Chrystusa w Jordanie. Zdecydowany zwolennik wolności wiary, strzegł król bacznie wewnętrznego spokoju we wszystkich swych ziemiach, uchylając np. w 1568 r. Hozjuszowe mandaty karne przeciw Elblągowi. «Co im raz przyrzeczono, będzie im stanowczo dotrzymane» — oświadczył wtedy król delegacji miejskiej («was Ihnen einmal zugesagt, solle Ihnen unwidersprechlich gehalten werden»). Z tem wszystkiem, do końca życia pozostał król, zrażony do różnowierstwa polskiego osobiście głównie solidarnym oporem izby przeciw Barbarze, wiernym Kościołowi katolickiemu, do którego, zgodnie z danem już w 1547 r. biskupowi krakowskiemu, a w 1554 roku Karolowi V oświadczeniem, ciążył tradycyjnie. «Pochodzimy bowiem — pisał Zygmunt August — z takiego rodu i od takich rodziców, którzy najgorliwiej zawsze oddani byli wierze swych ojców».



Oprawa książki z biblioteki Zygmunta Augusta.
(Bibl. Ord. Zamojskiej)

Podobnie i w całej ówczesnej oświeceńszej polskiej społeczności, mimo rozlania się w okresie 1550—60 szeroko po Polsce prądów reformacji w trzech głównych skupieniach: luterstwa «wiary niemieckiej» (Seklucjan, Lutomirski, Vergerius) po miastach i domach pańskich, konfesji husyckich braci czeskich (M. Sioniusz i J. Izrael) po skromnych dworkach ziemiańskich w Wielkopolsce i Prusach, kalwinizmu zaś (J. Łaski, Cruciger), a częściowo i arianizmu w Małopolsce i na Litwie (Lismanin, Stankar, Socino, Ochino, Blandrata, Piotr z Goniądza), nurt jej, choć w tych latach gwałtowny i wartki, nigdzie nie był naprawdę głęboki. Stąd też, nie ruszywszy prawie zupełnie, prócz spekulatywnego włoskiego arianizmu, w szeregach którego znaleźli się najwybitniejsi przywódcy szlachty: Mik. Siennicki, Hier. Filipowski, Oleśniccy, Lubieniecki, Jan Niemojewski, Lasoccy, Gnojeńscy, Lutomirscy, Lasota, Budzyński, Cikowski — dusz polskich w sferze dogmatów, święcił on sukcesy swe prawdziwe, poza rozbudzeniem żywego ruchu umysłowego i literackiego, głównie na polu politycznem, przeprowadzając przedewszystkiem obok pociągnięcia duchowieństwa do świadczeń na rzecz obrony kraju, definitywne usunięcie (w 1562 roku) uciążliwego (procesy z 1551 r. o herezję i odsądzenie od czci, gardła i majętności: Ostroroga, Lasockiego, Krupki, Stadnickiego) sądownictwa biskupiego. Było to równoznaczne z proklamowaniem wolności sumienia i zgodnie z tem donosił już w 1566 roku poseł cesarski, że zasadę tę będzie musiał uszanować każdy przyszły król Polski. Ale była to zdobycz raczej całego świeckiego szlacheckiego ogółu w jego niewygasłym właściwie nigdy, wiekowym już przeszło, antagonizmie gospodarczym wobec uciążliwych przywilejów i egzempcji duchowieństwa parafialnego, a politycznym wobec wpływu, zależnego od Kurii, episkopatu w senacie.

W połowie XVI wieku dołączyły się do tego, nigdy ściśle niesprecyzowane, postulaty reform w samym Kościele i za jego zgodą. Należały do nich żądania przyzwolenia na małżeństwo księży (najgłośniejszym przykładem złamania przepisów kanonicznych w tym kierunku było małżeństwo i burzliwe procesy o to Stan. Orzechowskiego), komunii pod obu postaciami, języka polskiego w liturgii, przysięgi biskupów królowi — nie papieżowi, zaboru dóbr i sreber kościel-

nych na rzecz skarbu wojennego—jak donosili posłowie gdańscy z sejmu piotrkowskiego 1552 r.: «dem lande zum besten in Kriges notten», a wreszcie nawet i przedłożone przez króla Rzymowi (1555/6 r.) domaganie się narodowego soboru.

Ale, szerzące się obok tych, pożądanych przez wielu katolików, a nawet biskupów polskich (jak późniejszego prymasa Uchańskiego, Drohojowskiego, Słończewskiego) wewnętrznych reform kościelnych, odstępstwo od wiary i poszukiwanie nowych, szerzonych z Niemiec, Czech, Szwajcarii, Włoch, Siedmiogrodu, Prus (Królewca) haseł i dogmatów, doprowadziły już około 1560 r. różnowierców polskich do takiego rozbicia, że o skupieniu ich w jakiś, zorganizowany jednolicie pod względem konfesyjnym i politycznym obóz nie było mowy. Nie brakło wprawdzie pewnych w tym kierunku usiłowań, jak zawarta w 1555 r. w Koźminku, odnowiona w 1561 r. w Bużeninie, unia religijna małopolskich kalwinów z braćmi czeskimi, lub zabiegi, poważanego powszechnie, acz niezaradnego, Jana Łaskiego, lecz udaremniło je ciasne i zaciekłe sekciarstwo. Wkrótce po r. 1560 od chwili rozwielmożnienia się, przeciwstawiających się zasadniczo i kalwinizmowi i luteranom, doktryn ariańskich (ogniskiem ich głównie małopolski Raków) zaczynają się wśród różnowierców tarcia i walki wewnętrzne «zboru mniejszego» (arian) z wielkim. Kto to są ci różnowiercy? — pyta Zygmunt August w 1562 r. ks. pruskiego — to lutrzy, to znowu Osiandry, to kalwini, zaczem jakiejś innej konfesji, sami nie wiedzą, czego chcą, ośmieszają się i wzbudzają u innych nie śmiech już, lecz politowanie.

Rozbicie wewnętrzne różnowierstwa, tego «słomianego ognia, rozdmuchanego na chwilę do potwornych rozmiarów», było tem jaskrawszem wobec krzepnącej w tych czasach, zwartości obozu katolickiego. Na spojenie się jego niemały wpływ wywarły, obok synodów, prace, stale od 1555 r. bawiących w Polsce nuncjuszów (Lipomana, Mentovato, Bongiovani, Ruggieri, Dal Portico), z których zwłaszcza dobitnie się zaznaczył w dwukrotnych misjach zapobiegliwy i obrotny Commendone. Szczególne znaczenie przypisać należy osobistemu stosunkowi tego legata do króla, który z rąk jego przyjął (w 1564 r.) ustawy soboru trydenckiego, oficjalnie przez kościół polski uznane dopiero w trzynaście lat później. O wiele mniejsze znaczenie dla kościoła w Polsce od prac Commendonego, a na-

wet Karnkowskiego i poniekąd Kromera, miała kariera Hozjusza, którego istotna rola, ograniczona do usług i splendorów na polu obcem, w ówczesnem politycznem życiu narodu polskiego była znaczenia drugorzędnego, przysparzając raczej swą zbytnią gorliwością królowi kłopotów i trudności na drażliwym terenie Prus królewskich. Ale do zgoła już fanatycznego zacietrzewienia należą, podjęte na wiosnę 1563 r. w najściślejszej tajemnicy, zabiegi biskupa krakowskiego, F. Padniewskiego, u cesarza o zapewnienie duchowieństwu polskiemu pomocy i opieki («hilf und schutz») i pozwolenie werbunku w krajach cesarskich własnych oddziałów zbrojnych («und ob die geistlichen auch mechten mit genediger Bewilligung aus E. K. Mtät. lender kriegsvolk umb ir gelt haben»).

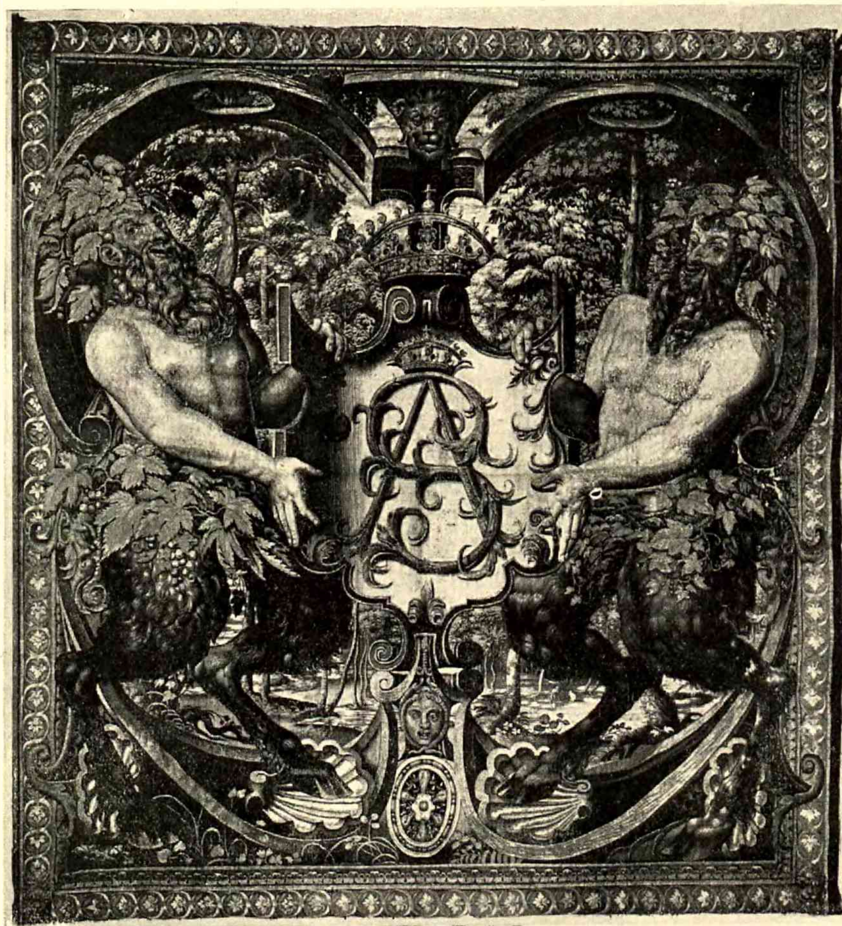
Z tem wszystkiem, napór zreorganizowanego Kościoła staje się już około 1565 roku tak przemożnym, że od tego czasu różnowierstwo polskie, dotychczas wzmagające się na siłach i agresywne, przechodzi, tracąc już tu i owdzie swych adeptów (Andrzej Zborowski, Jan Chodkiewicz, Mikołaj K. Radziwiłł, rewokacja przedśmiertna Marcina Zborowskiego), zwolna na stanowisko obronne. Obok rozłamu w zjednoczonym po unii senacie, liczącym w 1570 r., wraz z 15 biskupami, 70 katolików, 60 różnowierców, 3 schizmatyków oraz 5 wakansów, najlepszym wyrazem tych zmian było nie tylko zgoła różne oblicze izby poselskiej, tak jednolitej i zwartej w poprzedniem dziesięcioleciu, teraz zaś, po 1562 r., rozbitej na dwa skłócone, zwalczające się zaciekle obozy, lecz przedewszystkiem przeprowadzona na generalnym synodzie w Sandomierzu (kwiecień 1570 r.), oparta na równorzędności luteranów, kalwinów i braci czeskich, wewnętrzna ich zgoda i wspólny front na zewnątrz. Ale była to już obrona, a głównym postulatem różnowierców na warszawskim sejmie 1570 r. będzie tylko dobijanie się ustawowego zabezpieczenia swobody wiary. Ale już wtedy okazało się, że będą musieli poprzestać na, zawieszającym sądy duchowne, królewskim dekrecie, jednym z nielicznych żywych efektów uzgodnienia w 1562 r. zamiarów Zygmunta Augusta z wielkim koronnym i litewskim politycznym ruchem szlachty.

Walnym imperatywem tego związku była konieczność oparcia nabytku Inflant i o siły Korony. Ale właśnie Inflanty, zanim, dzięki królowi, stały się jednem z głów-

nych ogniw definitywnego zjednoczenia Polski z Litwą, dostarczyły sporo materiału do obopólnego rozdrażnienia. Przemożny dotychczas w sprawach państwowych senat koronny, zwłaszcza w swej części skupionej dookoła wiecznego malkontenta, pana krakowskiego, czuł się dotknięty samodzielnem podjęciem i załatwieniem przez króla, li tylko przy pomocy W. Księstwa, tych spraw wagi niemałej. Stąd już w 1560 r., gdy z powodu Inflant zbierała się nad Litwą burza od wschodu, oświadczał się Tarnowski bez skrupułu (w liście do ks. Albrechta z 19. X. 1560) za pozbawieniem Wilna wszelkich sukursów z Korony. To też, chociaż niemało z panów rady, jak Stanisław Myszkowski, Jakób Ostroróg, Jan Tomicki, Stanisław Wolski, Jan Boner, z wojewodą łęczyckim Łukaszem z Górki na czele, ogłaszało wzajemną z Litwą solidarność, sprawa włączenia Inflant, naprzód do Korony, a następnie «ad universum huius Imperii corpus», przedłożona na przełomie 1561/2 r. zdekompletowanemu przez panów małopolskich, senatowi w Łomży, nie spotkała się z należytem zrozumieniem. Szerzyło się raczej popularne przekonanie, «iż się Pan bez żadnej potrzeby, k woli więcej litewskiemu państwu, aby je tymi Inflanty i przyłączeniem ich ku Litwie ozdobił, aniż względem ratunku chrześcijańskiego w wielkie niebezpieczeństwo wdał z możnymi i bogatymi nieprzyjaciółmi, sam niezamożystym panem będąc». Okazała się więc potrzeba przedłożenia sprawy włączenia Inflant koronnemu sejmowi, zwołanemu, pod niebytność królewską, na marzec 1562 r. do Piotrkowa. Usprawiedliwiwszy swą nieobecność grożącem Inflantom i Litwie niebezpieczeństwem, składał król — jak głosiły jego posłania — sejm «ku tej jednej rzeczy..., która jeśli raz omieszka, trudna będzie potem czasu szukać, aby się podciągnąć mogło kiedy. A to jest, jeśli stany koronne ziemię inflancką tym prawem i condiciami, któremi ziemię pruską przyjęli, przyjąć i przyłączyć chcą». Król jest przekonany, że nie będzie w Koronie nikogo, ktoby nie chciał przyłączyć ku Rzeczypospolitej tak «żyznej i hojnej, tak budownej, jako też porty morskimi obfitej prowincji». Gdyby ziemię tę posiadł moskiewski i opanował brzeg morski, łacno to w. m. baczyć możecie, coby za trudność państwom J.K.Miłości na potem przyjść mogła». Poniechanie takiej okazji byłoby nie tylko szkodą, ale i «wieczną sromotą».

Ale miasto wyboru posłów na sejm i zajęcia się przedłożeniami królewskiemi, wysłało ziemiaństwo małopolskie, zebrane 19 marca 1562 r. w N. M. Korczynie, samorzutną delegację do króla. Wiekopomne to poselstwo (składali je z woj. krakowskiego Stanisław Sobek, starosta małogoski, z woj. sandomierskiego Stanisław Czyżowski, z woj. ruskiego M. Hinek) wiozło królowi w swych instrukcjach coś w rodzaju ultimatum. Bez króla — mieli delegaci oświadczyć — tak wielkiej sprawy rozstrzygać nie mogą, choć rozumieją, że «trzeba bronić Inflant przed tak srogim a okrutnym nieprzyjacielem, który je ku srogiemu swemu panowaniu, bez żadnej innej przyczyny, jedno illectus cupidine praedae et insatiabili ambitione dominandi (dla zdobyczy i nienasyconej ambicji władzy) posiąść ogniem i mieczem chce». Za inkorporacją więc oświadcza się i ziemiaństwo koronne, bo i ludzi przybędzie i grosza by przybyło, «mocniejsi więc i srożsi byśmy byli każdemu nieprzyjacielowi». Ale przedtem trzeba koniecznie naprawić to, «cośmy egzekucją swobód a praw swoich zwali». Decyzję co do Inflant, winno się powziąć na wspólnym dla Korony, Litwy, Prus i Śląska sejmie, bo gdy wszystkie państwa W. K. M. są unum et indivisum corpus (jedną nierozdzielną całością), trzeba też i nam na jednej kupie radzić». Na sejmie, zwołanym do Parczowa lub Lublina, nie będzie się radziło «o niczem innem, tylko około tej obrony tak potrzebnej ziemi, którą stracić nie jest nic innego, jedno się pewnego, rychłego a wielkiego niebezpieczeństwa wszystkim państwom W. K. M. nadziewać». Proszą więc króla o co rychlejsze zwołanie takiego sejmu dla egzekucji, unii, obrony, obiecując «imieniem braci swych, że bez wszelkiego omieszkania wszystko się tak odprawi, jako i potrzebie własnej W. K. Mości i Rzeczypospolitej we wszystkiem się dosyć stanie».

Na podstawie też powyższego programu, odbyły się w Wilnie, w maju 1562 r., mimo przeciwnych zabiegów senatu, kilkakrotne narady króla z delegatami szlacheckimi. Wynikiem ich było przyjęcie postulatów koronnego ziemiaństwa i zgoda króla (26 maja 1562 r.) tak na reformy polityczne w Koronie, jak i na wspólny sejm, dla złączenia państw obu w jeden organizm. Stąd też, otwarty 29 listopada, pod marszałkiem Rafałem Leszczyńskim, sejm piotrkowski, pierwszy istotny sejm egzekucyjny, był prawdziwym «sądnym dniem» dla uposażo-



Arras z cyfrą król. S. A. na tarczy trzymanej przez satyrów.
Wawel, Zamek

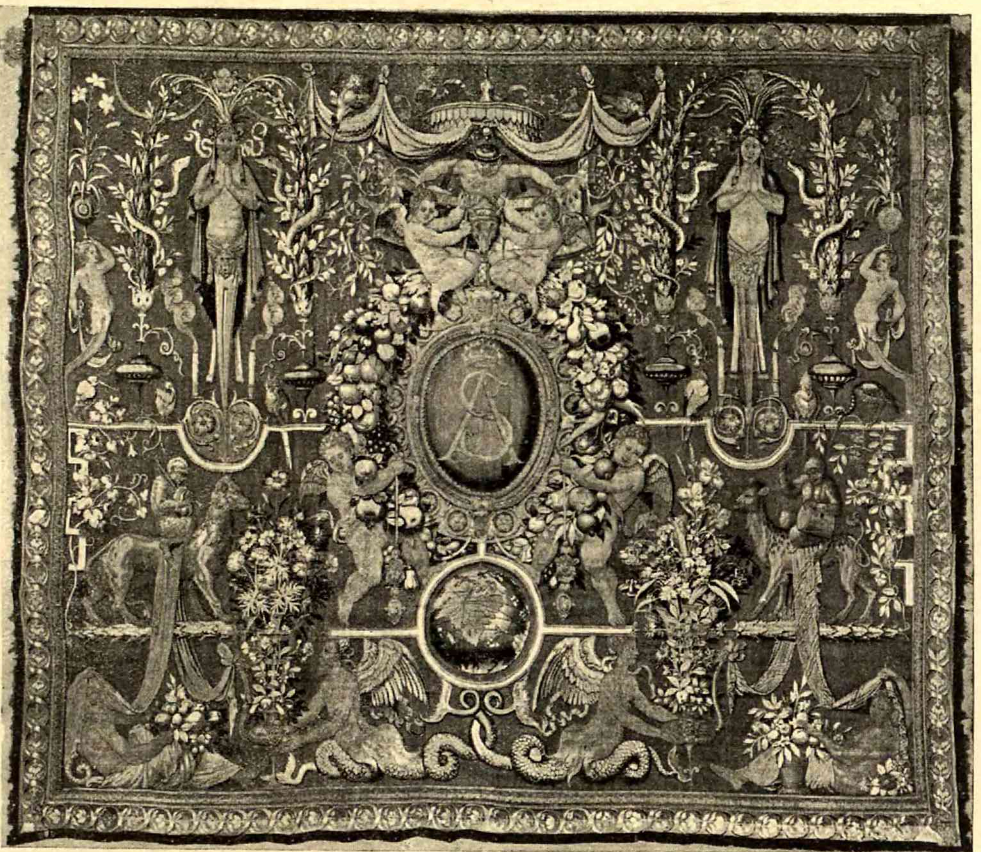
nych z różnych tytułów w dobra państwowe lub, kumulujących dostojeństwa, koronnych wielmożów. W gorących dyskusjach (grudzień 1562, styczeń 1563 r.), w których nie brakło, zwłaszcza na radach senatu, i gwałtownego wobec zamysłów królewskich sprzeciwu, (mowy kasztelana krak. Marcina Zborowskiego i koronnego podskarbiego, kasztelana sądeckiego, W. Dembińskiego) ustalono nie tylko wszczęcie rewizji nadań od Aleksandrowego statutu, lecz po wzruszającej mowie królewskiej z 13 stycznia 1563 r. («co nam każdemu potrzeba, trochę płótna i ziemi na trzy łokcie») dano w kwarcie (t. j. w prze-

znaczeniu czwartej, względnie piątej, części dochodów ze starostw królewskich — stąd lustracje królewszczyzn — na wojsko) pierwsze podstawy stałego skarbu. Pełna jego rozbudowa miała się oprzeć, obok przyznawanych przez sejm poborów, na ściągnięciu, po wygaśnięciu dożywoci, wszystkich starostw na skarb (starostowie otrzymać mieli stałą płacę).

Następstwem piotrkowskich konstytucji restytucyjnych, znacznie z czasem, pod pretekstem, słusznego zresztą, niepoddania się im Rusi i Podola, stępionych w wykonaniu i w centralnych województwach, był, zwłaszcza w pierwszych chwilach, masowy, nierzadko i demonstracyjny, jak ze strony obu kanclerzy, zwrot do rąk królewskich zapisów na dożywocia, dzierżawy, donacje, zastawy. Nie ominął on i ówczesnego marszałka izby rycerskiej, Rafała Leszczyńskiego, zmuszonego do oddania dóbr, uważanych już za dziedziczne, a w dalszej konsekwencji do przeniesienia się na terytorium książęcia pruskiego, od którego wziął za 40 tysięcy talarów w dzierżawę Działdowo.

Odtąd, od r. 1562 r., aż do końca dni Zygmuntowych będą wszystkie sejmy koronne zaprzątnięte wielkiemi sprawami: unii (jednolitości państwowej), skarbu, obrony, sądów, następstwa tronu. Jakżeż charakterystycznem było np. domaganie się ustanowienia stałego wojska. «Bośmy na insze czasy już przyszli — mówił w senacie w listopadzie 1563 r. kasztelan sandomierski, Stan. Myszkowski — trzeba inszego sposobu szukać, aniżeli nasz dawny, pospolitą wojną». A czyż nie wyprzedziło o dwieście lat Stanisławowski korpus kadecki votum kasztelana Andrzeja Bzickiego, domagającego się w 1563 r. założenia szkoły rycerskiej, kształcącej przyszłych rotmistrzów i hetmanów? A jakżeż skwalifikować czwarty punkt sejmowej propozycji królewskiej z 1563 r., domagającej się uregulowania praw «kmieci, rzemieślników, kupców, mieszczan i innych członków R. P., które, acz są podlejsze (niższe), niż stan rycerski, ale tak potrzebne, że bez nich Rzeczpospolita żadną miarą stać nie może...»?

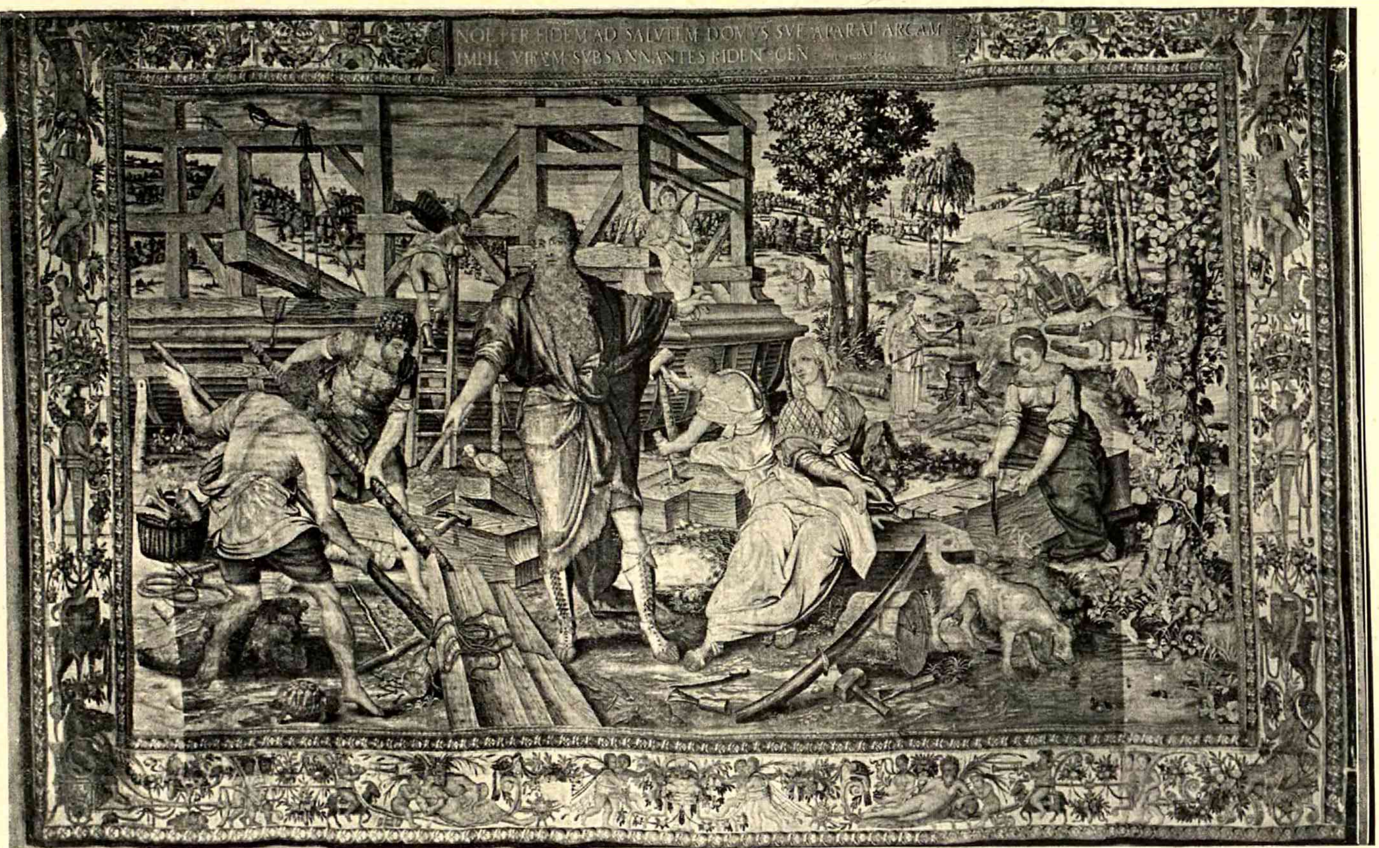
Niemniej, nad całokształtem zagadnień górowała sprawa unii. «A to najprzedniejsze jest — mówił marszałek koronny Firlej — aby się naprzód w tej egzekucji unii stało dosyć, która acz jest od stu lat i dalej uczyniona, ale przedsię w egzekucję nie wwiedziona». I właśnie ta sprawa, rozpatrywana zazwyczaj



Arras — z cyfrą król. S. A. Wawel, Zamek

jako dezyderat koronny, nabiera właściwego oświetlenia dopiero na tle przełomowego znaczenia roli Zygmunta Augusta od 1562 r. Zdecydowany («unia i executia na wszystkiem, za pomocą Bożą, dojść musi» — list Z. A. do R. Czarnego z 8. XI. 1563), niezmiernie czynny odtąd w wewnętrznem życiu Korony i Litwy, król rozwija w obu państwach gorączkową działalność, budując nie tylko opartą na analogicznych instytucjach wspólną Rzeczpospolitą, ale także tworząc ramy jednolitej struktury duchowej całego szlacheckiego narodu.

W tym zasadniczym zwrocie króla ku obozowi szlacheckiemu (dał temu Zygmunt August i wyraz zewnętrzny, ubierając w r. 1562 cały swój dwór w stroje «świetlikowe») najbardziej zastanawia współczesność akcji koronnej z potężnym ruchem szerokich mas W. Księstwa, opowiadających się stanowczo za unią z Koroną. Uciążliwości wojny z Moskwą, ciężary podatkowe, wolności w Koronie, ciężkie rządy panów rady, sprawiły, że szlachta litewska, «słuchając sejmów polskich, rozmawiając też o tem z Polaki zwłaszcza i tam w Litwie, bo wojsko polskie w Litwie po te lata Król J. M. trzymał, poczęli doznawać, iż tej unii przekazowaniem (niedopuszczaniem) byli (przez panów) wiedzeni w niewolę, do rządu niedopuszczani, od wolności odstraszani». To też wkrótce rozlega się na Litwie powszechne wołanie o unię. «Cierpliwy, znoszący dotychczas spokojnie ciężary wojny litewski lud szlachecki — donosi w październiku 1562 r. internuncjusz gdański z Wilna — ogarnął poprostu szał jakiś («fasste ein Furror geworden»); zrobili związek wojskowy i zażądali od króla zjednoczenia z Polską i wybawienia ich z rąk wileńskiego wojewody (Radziwiłła Czarnego), grożąc, że w przeciwnym razie inaczej sobie poradzą» («dass S. Konigl. Mt. dis land mit polen vereinigen welle, damytt sie einmal aus des wyldeschen woyewoden servitut kommen, sonst wollen sie anderts czur sachen gedencken»). Ten ruch szlachty, wszczęty w lecie 1562 r. w obozie pod Witebskiem, oparty został po kilkakrotnych poselstwach do króla (pierwszymi posłami byli kniaź Świrski, chorąży kowieński Wydro i Wołczek) o zawartą 3 września formalną konfederację wojskową. Celem jej domaganie się, «aby J. K. M. złożyć raczył sejm spólny z pany Polaki o unię, aby byli w jedynostwie, najwięcej dla dwu przyczyn: dla jednego pana obrania, dla jednej obrony, aby spólnie sejmowali i prawa jednakie



Arras z cyklu Potop — budowa arki. Wawel, Zamek

miewali». Ślubowano sobie ponadto «nie dać się niczem odwieść od tego spólnego sejmu». Przeciwnie, wezwawszy wszystkich, a więc i nieobecną Żmudź, do solidarności, postanowiono ruszyć w początkach października tłumnie do Wilna i «na żadne się strony niczem nie oglądając» i na nic, na żadne podatki, serebszczyznę, czy pospolite ruszenie nie przyzwalając, dążyć do jedności z Polską.

Istotnie, w połowie października stanęło całe wojsko u bram Wilna i, rozbiwszy obóz, zaczęło przez swą delegację (główną rolę odgrywa w niej teraz, obok tywuna birżańskiego, Melchiora Szemiota i wołyńca, Hawriła Bokieja, młody stolnik lit. Jan Chodkiewicz), toczyć z królem na zamku doniosłe obrady. Niewielu tylko zwolenników miał podówczas przy sobie groźny przeciwnik unii, kanclerz, wil. wojewoda, Mikołaj Czarny. Daremnie też zabiegał o pozyskanie, zawziętych nań, biskupów. W kilka miesięcy później mógł już bezstronny gdański obserwator (Ueberfeldt) donieść z Wilna swym ratmanom: «Wszystkie stany tego W. Księstwa, z wyjątkiem panów rady, nie tylko są unii przychylni, ale się jej gwałtownie domagają. Co więcej, wielu nie tylko ze szlachty, ale też z mieszczan, którzy przecież, jak W. Moście wiecie, niewiele w tym kraju znaczą, głośno o tem mówią, że gdyby panowie rady unię zahamowali, to oni czynnie przeciw nim wystąpią» («alle stende dieses Grossfurstenstumbs, ausgenommen die Rete, im und ganz nich alleyne geneyget seynt, sonder auch stracks die Union begeren. Ja es lassen sich viele nicht alleyne vom Adel, sonder auch von Stetten, die doch in diesem lande wie E. G. weyssen im geringen ansehen seyn, nicht heymlich hören, wo die Rete die Union verhinderen, so wollen sie die hende an sie legen»). W tych warunkach była przebudowa układu wewnętrznych sił Litwy jedynem wyjściem.

RZECZPOSPOLITA

Pierwsza wojna północna i walki Litwy z Groźnym. Połock—Radoszkowicze—Uła. Pomoc Korony. Związek walk moskiewskich z pracami nad unią. Renuncjacja Jagiellonów. Drugi Statut lit. Sejm Lubelski 1569 r. Wspólna Rzeczpospolita. Program dalszych reform na sejmach 1570—1572 r. Odżycie antagonizmów religijnych. «Zgoda» sandomierska. Stosunek do Gdańska. Rozejm z Moskwą. Następstwo po Zygmuncie Auguście. Zabiegi Habsburgów. Król i Commendone na sejmie 1572 r. Choroba i śmierć Zygmunta Aug. Jego profil dziejowy.

Zasadniczym zewnętrznym bodźcem wewnętrznej przebudowy W. Księstwa litewskiego były ciężkie walki, które w dziesięcioleciu 1560—1570 staczać musiano tak w Inflantach, jak na wschodniem litewskiem pograniczu. Zmagania te, rozpoczęte na terenie Inflant już właściwie w r. 1559, na wschodnich zaś rubieżach litewskich dopiero po wygaśnięciu rozejmu na wiosnę 1562 r., przerodziły się wkrótce w dwie równoległe i ideowo identyczne, lecz przecież politycznie i genetycznie różne, zbrojne rozprawy, t. j. w walki Litwy z Moskwą i w pierwszą wojnę północną. Ta ostatnia, dobijanie się — jak je w 1563 r. określił król — «dominium maris baltici», prowadzona była przez cały niemal czas ze strony Zygmunta Augusta głównie przy pomocy polskich zaciężnych pod wodzą najpierw (1559—62) kasztelana lubelskiego Floriana Zebrzydowskiego, głośnego twórcy przepisów surowego «Porządku żołnierskiego tak w polu, jako i na zamkach», poczem kasztelana czerskiego Stanisława Leśniowolskiego (1562—3), kasztelana krakowskiego, Marcina Zborowskiego (1563—64), Stanisława Cikowskiego krakowskiego podkomorzego (1565—6), kasztelana sandomierskiego Stan. Myszkowskiego, Wejhera, jako też chorągwi litewskich pod wodzą głównie Hryhora Chodkiewicza, Zienowiewicza, kn. Połubińskiego, M. Talwosza, a wre-

szcie Jana Chodkiewicza. Koszta utrzymania ich oraz należytego zaopatrzenia kilkunastu zamków inflanckich spoczywały niemal w całości na królewskim i wielkoksiążęcym skarbie nadwornym, wśród wpływów którego nie najmniejszą pozycję stanowił stały dochód roczny z Bari, spadku po Bonie.

Dawno już (20. XI. 1557 r.) zdala od dzieci zmarła wielka królowa, pierwszy naprawdę gospodarz Polski nowożytnej, wyjechawszy do słonecznej Italii dla uporządkowania swych tamtejszych posiadłości. Skarbów żadnych polskich Bona nie tylko nie wywiozła, lecz przeciwnie, sporo swego dodała, zasilając zrujnowany nasz skarbiec królewski najpierw swym znacznym posagiem, następnie dochodami włoskimi, oraz swą twórczą, planową, świetną zapobiegliwością gospodarczą. Tę jej rolę, skrzętnego pracownika nad podniesieniem kulturalnem Polski i politycznem dynastii, oceniali spółcześni — jak świadczy Orzechowski — należycie i tylko bezkrytyczna potomność obrzuciła pamięć rozumnej królowej stekiem bezmyślnych wymysłów jej marnych antagonistów-oszczerców, którzy, zabrawszy jej mienie i syna, usiłowali zabrać i dobre imię. Jeszcze na łożu śmiertelnem przekazywała królowa, «princeps doctissima», w prawdziwym testamencie, całe swe mienie głównie na zasilenie synowskiego skarbca.

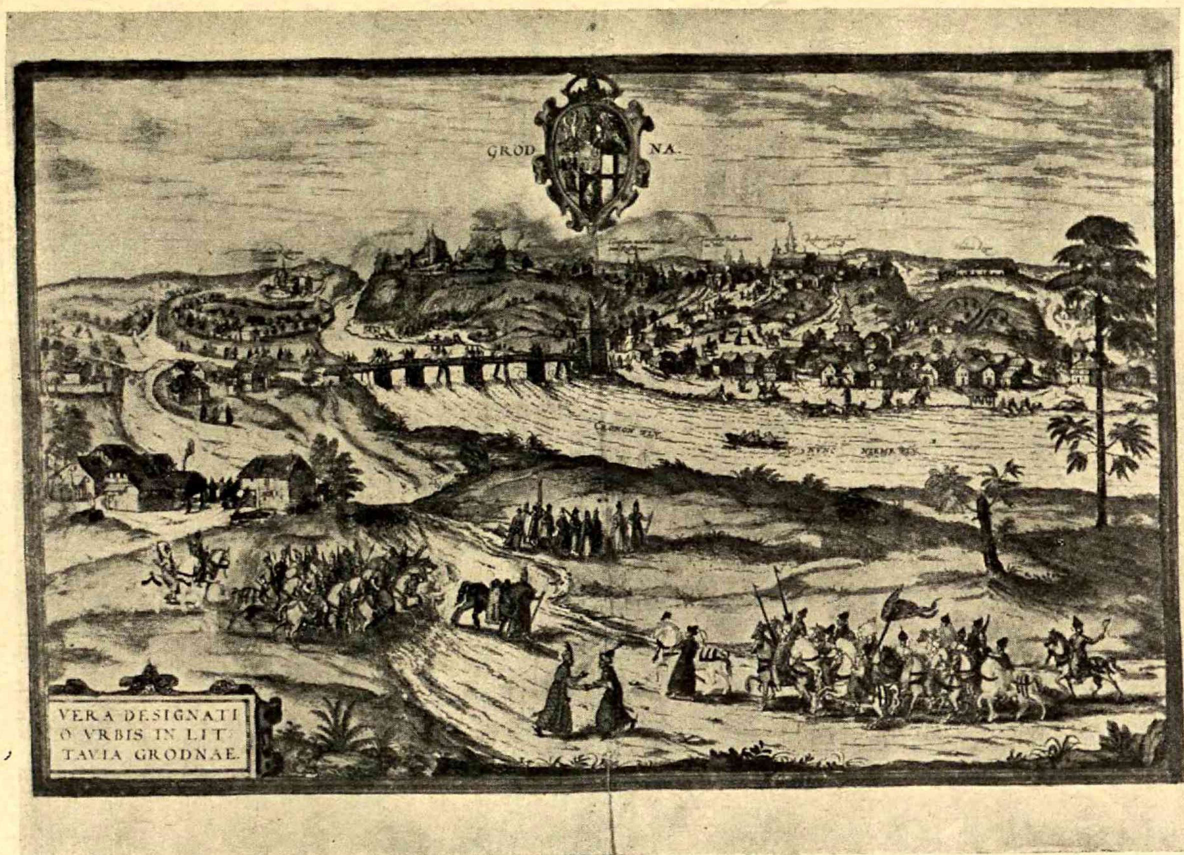
Ten zaś, choć naogół zasobniejszy od ojcowskiego, był mocno nadwyrężony i znaczna część dóbr królewskich, tak w W. Księstwie, jak w Koronie, a zwłaszcza w Prusach, zadłużoną została niepomiernie (np. Gdańszczanin Michał Reinholt Krakau dał w 1563 r. pod zastaw klejnotów oraz okręgów Kretyngi, Połągi, Gorad 127.435 fl., t. j. blisko jeden milion dolarów), w tych latach rozprawy Zygmunta Augusta z koalicją Moskwy z szwedzkim Erykiem. Co prawda, w walce tej, w której, w 1563 r., po raz pierwszy zjawiła się na Bałtyku pod flagą polską ochotnicza eskadra «łapaczy morskich»—frejbiterów—(już w lipcu 1563 r. zdobył Stanisław Wąsowicz 2 szwedzkie statki), komandorami ich Szarping i Michał Figenau, — doznał król, niedostatecznie podtrzymany przez sprzymierzoną z nim Danię i Lubekę, początkowo szeregu niepowodzeń. Do ich rzędu należało zajęcie przez Szwedów Estonii (Rewal), opanowanie w Inflantach silnego zamku Parnawy, uwięzienie ks. finlandzkiego Jana, żonatego (od 1562 r.) z siostrą Zygmuntową Katarzyną, a wreszcie przerzucenie się



Polska w. XVI. Mapa Wacława Grodeckiego w atlasie Orteliusa z 1571 r.

w 1563 r. na stronę szwedzką, koadiutora rygskiego, ks. Krzysztofa meklemburskiego. Na domiar, u zachodnich wielkopolskich rubieży pojawiły się łupieżcze oddziały pod wodzą księcia brunświckiego Eryka. Podejrzywając udział cesarza i elektora saskiego w tej, finansowanej przez Deutschmeistra Krzyżaków, awanturniczej imprezie, umacniał król Kraków, ubezpieczał pogranicze, ostrzegał Gdańsk, pertraktował przez Bażyńskiego z ks. Erykiem, a przez Russockiego i Zarembę z Danią. Przyciśnięty współcześnie przez Szwedów w Inflantach, zagrożony od strony straconego Połocka, rozmyślał w lecie 1563 r. nad ligą Polski-Litwy z Finlandią, Kurlandią, Prusami, książętami pomorskimi, Meklemburgiem, a wreszcie i z Brandenburgią. I w tych to tajnych negocjacjach — legaci gdańscy bali się wprost pisać o nich swemu senatowi — i w matactwach krzyżackich u Groźnego wysłanników, Taubego i Wagnera, powołujących się na papieża i cesarza, dopatrujących się w Moskwie możliwości «das Organon und das rechte Werkzeug», odrestaurowania katolicyzmu i rewindykacji Prus, tkwiła geneza przyzwolenia królewskiego na uprawnienia w Prusach Książęcych i brandenburskiej linii Hohenzollernów. Z przygotowań tych, prócz fatalnych powyższych, nie zatwierdzonych zresztą przez sejm lubelski 1569 r., pruskich spadkowych modyfikacji, nic nie zostało zrealizowane. Niepłatne, zdemoralizowane bandy knechtów brunświckich rozprzęgły się wkrótce (wrzesień-październik 1563 r.), a równocześnie niemal powiodło się wojskom królewskim nie tylko nie dopuścić Szwedów do zagrożonej Rygi i wyprzeć ich nawet z Parnawy, lecz także rozbić oddziały ks. Krzysztofa, który, ujęty w swym zamku Dalen, przez kilka lat internowany był w Koronie.

Ale mimo znacznego uspokojenia Inflant i częstych rozejmów z Moskwą, stan spraw u ujść Dźwiny nie był ustalonym. Sam «gubernator i namiestnik królewski», Ketler, podejrzanym był o «głębokie praktyki» z mącącymi w Prusiech i Inflantach, powinowatymi złamanego wiekiem i chorobą Albrechta, książętami meklemburskimi. To też nie dziwna, że z Inflant, z zastawionego im zamku Gobin, wyrugowani zostali (1566) burzącemi, dünamündzkiemi działami. Dokonał tego, na stanowczy rozkaz królewski, nowy (od lata 1566 r.) «gubernator i hetman ziemi inflanckiej», miano-



Grodno w w. XVI. Braun: Teatrum orbis terrarum

wany podobno przez króla hrabią na Szkłowie, starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz, najzaufańszy odtąd do końca życia «królewski pan radny». Rządy jego przy pomocy rotmistrzów-starostów, kn. Połubińskiego i Hryhorego Wojny, z programem, uchwalonej przez stany w Wenden i podpisanej na sejmie grodzieńskim (25 grudnia 1566 r.) unii z Litwą proklamowanych (26. XII.) księstwem, Inflant, jako dziedzicznej wielkoksiążęcej prowincji, zaznaczyły się znacznem wzmocnieniem pozycji Zygmunta Augusta, zwłaszcza w Rydze. Tej bowiem, po sekularyzacji arcybiskupstwa (1566 r.), strzec miały teraz, zaprojektowane przez króla i na jego osobisty koszt wzniesione przez Chodkiewicza, silne, panujące nad miastem i portem, bastiony-blokhauzy.

Z tem wszystkiem, zasadniczy zwrot w tej pierwszej wojnie północnej nastąpił dopiero z chwilą detronizacji Eryka (1568 r.) i oddania korony Zygmuntowemu szwagrowi, ks. Janowi. Rozbiło to związek Szwecji z Moskwą, ku której zbliżyła się teraz Dania, zwłaszcza od czasu, gdy biskup Ozylii, Magnus, brat Fryderyka duńskiego, podjął, po niefortunnych zabiegach (1565 r.) o rękę królewny Anny, nowe usiłowania zdobycia części Inflant dla siebie, jako wasal Groźnego. Najjaskrawszym wrogim aktem ze strony Danii było rozgromienie, blokujących moskiewską Narwę, królewskich frejbiterów. Ostatecznie jednak doszło, przy pośrednictwie Rzeszy, na kongresie w Szczecinie (w 1570 r.) do przerwania walk szwedzko-duńskich na zasadzie utrzymania ich inflanckich nabytków, podległych nominalnie dalszemu zwierzchnictwu cesarza. Decyzje te, zwalczane przez delegatów Polski, Kromera i Solikowskiego, były wynikiem nie tyle faktycznej przewagi na Bałtyku państw skandynawskich, co raczej ciężkiej dziesięcioletniej rozprawy Litwy z Iwanem Groźnym na ziemiach białoruskich.

Rozpoczęte faktycznie mobilizacją Litwy już w listopadzie 1560 r., prawnie zaś na wiosnę 1562 r., łączyły walki Zygmunta Augusta z Groźnym, obok starych plemiennych i cerkiewnych motywów ekspansji Moskwy w świecie ruskim, — powodem ich, według określenia moskiewskiego, było: 1. odmawianie Iwanowi tytułu carskiego, 2. przymierze króla z Krymem, 3. zajęcie Inflant — także w dobijaniu się do Bałtyku momenty nowe, o znaczeniu szerszem, europejskiem. Rozumiał to dobrze król, przestrzegając już w 1555 r. przed wojną

z Moskwą jako ciężką i długą; pojmował trafnie ks. pruski Albrecht, gdy, przesyłając w marcu 1561 r. do Wilna swe zdanie o sposobach tej walki, kładł, w 13 punktach swych rad, główny nacisk na utrzymanie Inflant, złączenie Litwy z Polską, przymierze z Krymem, wezwanie na pomoc Brandenburgii, Pomorza, Brunświku, przymierze z Danią i Szwecją, wystawienie sprawnej floty. Zgodnie też z tym, zmienionym politycznie, charakterem walki (jeszcze w 1566 r. ofiarował Iwan za Rygę zwrot Połocka, Kurlandię i 12 zamków w Inflantach) główny nacisk moskiewski skierowany był na odcięcie Litwy od Inflant i opanowanie linii Dźwiny. Kulminacyjnym momentem w tym kierunku było zdobycie przezeń 15 lutego 1563 r., dzielnie bronionego przez wojewodę Stan. Dowojnę, Hlebowicza, Szczyta, kn. Masalskiego i wodza polskich zaciężnych Wierzchlińskiego, Połocka. Straconej, potężnej twierdzy (70 wielkich dział) nie udało się królowi, podobnie jak Smoleńska za Zygmunta I, odzyskać mimo znacznych zwycięstw w roku następnym (26 stycznia 1564 r. pod Czaśnikami i 2 lipca pod Orszą), i mimo ofiarnych finansowych i wojennych wysiłków w latach następnych.

Największym z nich była, podjęta w jesieni 1567 roku, z osobistym udziałem Zygmunta Augusta, wyprawa radoszkowicka, zamieniona w ciągu przeszło dwumiesięcznego postoju w Lebiedziewie, Markowie, Mołodecznie, Radoszkowiczach, Kojdanowie, na sejm obozowy dwudziestokilkutysięcznej armii litewskiej, obradującej nad złączeniem z Koroną. Dopiero z nastaniem mrozów, po odjeździe króla 18 stycznia na Grodno do Knyszyna — ruszyły główne oddziały ku silnie ufortyfikowanej, nowej twierdzy moskiewskiej na litewskiej ziemi, Ule. Ale kilkutygodniowe dobywanie jej przez Chodkiewicza w zimie i na wiosnę 1568 r. okazało się bezskutecznem, aż wreszcie w sierpniu zajął ją uzdolniony hetman «dworny», kn. Roman Sanguszko. Był to, obok zdobycia w roku następnym (9. I. 1569) Izborska przez Połubińskiego, ostatni niemal znaczniejszy akt długoletniej walki z Iwanem. Wkrótce bowiem, po licznych obustronnych poselstwach, z których najwybitniejszem była legacja Bukrjaby Abramowicza, tytułującego po raz pierwszy, 10 listopada 1569 r., oficjalnie na zlecenie rady litewskiej Iwana carem — i po przelotnym pomyśle osobistego zjazdu króla z Iwanem w 1568 r.,

przerwaną została wojna moskiewska trzyletnim rozejmem, zawartym w 1570 r. przez pierwsze wspólne polsko-litewskie, pod przewodnictwem wojewody kujawskiego, Jana Działyńskiego, poselstwo.

Uciążliwe boje z Moskwą, w których nie brakło obustronnych knowań i zdrad (ścięcie za to w 1563 r. w Wilnie starosty markowskiego, Wiktoryna, tajne — już od 1547 r. — relacje malkontentów moskiewskich z Zygmuntem Augustem i zbiegostwo w r. 1548 na Litwę kn. Iwana Terentija Prońskiego i Michała Wasilewicza Glińskiego, w r. 1555 kn. Semena i Nikity Rostowskich, dezercja w latach 1563—6 na Litwę czterdziestu pięciu bojarów i «dzieci bojarskich» ze znakomitym Kurbskim na czele) miały, obok swego mocarstwowego charakteru, główne znaczenie i w tem, że stały się dla zniszczonych częstemi ekspedycjami i dotkliwymi podatkami wojennymi ziemian i miast litewskich imperatywnemi przesłankami w ich dążeniach do unii z Koroną.

Niewątpliwie nie było bez znaczenia zetknięcie się w długoletnich wspólnych bojach, raz po raz mobilizowanej, Litwy z ziemiaństwem koronnem z licznych polskich rot. Nie mogło być bez wpływu współżycie wojenne wodzów litewskich chorągwi, Zienowiewicza, kn. Sołomireckiego, Połubińskiego, Chodkiewiczów, kn. Bohusza Koreckiego, Zbaraskich, Andrzeja, Konstantego i Aleksandra Wiśniowieckich, Łukomskich, Świrskich, Kozielskich, Dowgirdów, Talwosza, Steckowicza, Filona Kmity, Chrebtowiczów, Tyszkiewiczów, Skinderów, Jundziłów, Wołczków, Paców, Kopciów, Niemiry, Ostrowickiego, Oskierki, Sołohuba, Baki, Burkołaba, Bukrabów, Birulów, Bokejów i w. in. z rotmistrzami zaciężnych i posiłkowych wojsk koronnych, pp. Stanisławem i Andrzejem Myszkowskimi, Anzelmem Gostomskim, Stan. Czikowskim, starostą bełzkim Stanisławem Zamoyskim, kasztelanem lubelskim Florianem Zebrzydowskim, kasztelanem ciechanowskim Stanisławem Leśniowolskim, kasztelanem krzywińskim Marcinem Zborowskim, Mikołajem Potockim, wojewodzicami ruskim Jaroszem i Mikołajem Sieniawskimi, Wierzchlejskim, wojewodzicem mazowieckim Andrzejem Łoskim, panem z Secymina Stan. Szafrańcem, Strusiem, Stan. Sułkowskim, Janem Pileckim, Stanisławem z Górki, Andrzejem Firlejem, Jerzym Podlodow-

21*

Wilno w XVI w. Braun: Teatrum orbis terrarum

skim, Sewerynem Bonerem, Jerzym Zarembą, Mik. Maciejowskim, Mik. Oleśnickim, i wielu innymi.

Dla właściwej oceny stosunków dość tu zaznaczyć, że w ciągu lat 1561—1570 wydano z koronnego skarbu na potrzeby wojenne na Litwie i w Inflantach 2,133.653 florenów, sumę ogromną, przewyższającą znacznie wydatki, wyczerpanego do cna, samego W. Księstwa. Był to argument walny, a wagę jego u szlachty litewskiej zwiększała chyba tylko perspektywa zdobycia dla siebie pozycji i uprawnień braci z Korony. Podobnie więc jak przed laty długoletnia wojna o Prusy posłużyła ziemiaństwu koronnemu, przy poparciu króla Kazimierza, do ugruntowania swej politycznej przewagi nad koronnym senatem, tak i obecne zmagania z Moskwą dały uzbrojonej szlachcie litewskiej sposobność złamania, przy czynnem współdziałaniu Zygmunta Augusta, dotychczasowej, rozstrzygającej o wszystkiem, pozycji panów rady. Prawną podstawą nowych stosunków był, przyjęty na sejmie bielskim 1564 r., lecz z powodu oporu możnowładztwa, głównie Radziwiłłów, wprowadzony faktycznie w życie dopiero przez sejm wileński 1565/6 r., t. z. 2-gi statut litewski. Dawał on Litwie nowe podstawy podziału administracyjnego, parlamentarnego i sądowego, wprowadzając oparte na wzorach polskich, sejmiki powiatowe, wybieralnych posłów sejmowych, sądownictwo ziemskie i grodzkie, dzieląc kraj na nowe województwa i kasztelanie, co stworzyło nowy litewski senat. Było to walnym krokiem ku unii, do której zasadniczego znaczenia wstępem było zrzeczenie się przez króla na rzecz narodu polskiego (12 lutego 1564 r. na sejmie warszawskim, utrzymane następnie w 1569 r. w Lublinie) dziedzicznych praw Jagiellonów do Litwy.

Z tą chwilą skończone było dwuwiekowe prawie przeciwstawienie się sobie dwóch zasad, jagiellońskiej, jednolitości państwowej w monarchii dziedzicznej i koronnej, elekcyjnej, przekształcającej Polskę i Litwę w wspólną Rzeczpospolitą. O sfinalizowanie więc już tylko form i ram tego złączenia chodziło teraz w latach 1565—9, przyczem możliwość rozciągnięcia i na Litwę egzekucji, t. j. zwrotu na rzecz skarbu nadań i dzierżaw, była dla panów rady nie do przyjęcia. Wolałbym — miał oświadczyć w czasie warszawskiego sejmu 1564 r. Radziwiłł Czarny — raczej śmierć

lub poddanie się innemu panu, niż taką unię. To też bezowocnymi były w gruncie rzeczy wszystkie wysiłki króla tak na sejmie warszawskim 1564, jak litewskim bielskim i koronnym parczowskim z lata t. r. Dopiero po śmierci Czarnego (maj 1565 r.) utrwaliły się na corocznych sejmach litewskich (najważniejszym z nich był sejm konny pod Lebiedziewem w listopadzie 1567 i grodzieński z lipca 1568) główne zarysy przyszłego związku. Niemniej, asekurujące pozycję obu domów porozumienie Radziwiłła Rudego, kanclerza i wojewody wileńskiego po Czarnym, z Chodkiewiczami, kasztelanem wileńskim Hryhorym i starostą żmudzkim Janem, uniemożliwiło początkowo i zerwało przez tajny wyjazd (2 marca 1569) Litwy z Lublina, wspólne obrady wielkiego sejmu. «Litwa z nami unią uczyniła strojną, Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną», pisał o tem Kochanowski w «Apohtegmatach».

Dopiero, zadekretowane (8 marca) przez króla i zaakceptowane przez posłów miejscowych, przyłączenie do Korony, zwolnionych od «egzekucji», Podlasia i Wołynia, a następnie, na żądanie Wołynian i Kijowa, wprowadziło wreszcie sprawę unii w fazę wykonania. Rozstrzygającym momentem był jednak tak tłumny, zbrojny zjazd szlachty w Wilnie, jak i jej nacisk na sejmikach powiatowych, które, nie bez wpływu króla, zażądały zdecydowanie od panów rady i posłów dalszego udziału w sejmie lubelskim i dokończenia unii. Z opartym o te dyrektywy głównym teraz przedstawicielem Litwy, starostą żmudzkim, Janem Chodkiewiczem, toczyli król i przywódcy sejmowi: Padniewski, Czarnkowski, W. Orzechowski, Leszczyński, Siennicki, Szafraniec, jeszcze przez całą wiosnę ożywione narady, zakończone ostatecznie 28 czerwca wielce dramatyczną i podniosłą sceną uzgodnienia i przyjęcia przez króla wielkiego układu państwowo-narodowego.

Zgodny w zasadzie z projektem sejmu obozowego litewskiego z 1562 roku, tworzył on jednolity organizm państwowy, «spólną Rzeczpospolitą», ze wspólnie obieranym królem, sejmem, systemem monetarnym, stosunkami na zewnątrz. Korona, zwiększona o cztery wschodnie województwa, pomnażała swój, wynoszący dotychczas około 7 milionów morgów, zasób uprawnej ziemi o blisko 1 milion (głównie na Podlasiu — 613,824 mg i Wołyniu 323,264 mg, z nieograniczonemi wprost perspektywami na puste jeszcze podówczas niemal

zupełnie przestrzenie podolskie, bracławskie i kijowskie. W. Księstwo, ograniczone do ziem rdzennych litewskich i białoruskich, utrzymało odrębność swej, upodobnionej do koronnej, administracji, prawa, sądów, skarbu i wojska. Te fatalne pozostałości państwowego dualizmu były jednak koniecznym wówczas kompromisem między unifikacyjnym programem koronnym a zbyt silnem jeszcze poczuciem samodzielności, rządzącego dotychczas Litwą, możnowładczego kolegium panów rady. Wcielenie w skład Korony ziem Rusi południowej oznaczało bezpośrednie zetknięcie się Polski z całym problemem wschodnim, którego świetna faza za króla Stefana będzie tylko naprawdę epilogiem prac Zygmuntowych.

Bo też w istocie natrudził się ostatni z Jagiellonów niezmiernie nad dożyciem tego dnia 1 lipca 1569 r., gdy wieczorem, po zaprzysiężeniu unii w zamkowych salach, mógł w lubelskim dominikańskim kościele św. Stanisława zaintonować donośnie (clara voce) dziękczynne «Te Deum...». Ta, dokonana w oczach przedstawicieli potencji ościennych, przytomnych podówczas w Lublinie, posłów cesarskich, tureckich, moskiewskich, szwedzkich, krymskich, mołdawskich, pomorskich, unia, to jego dzieło i w dążeniu doń nie znał król żadnego wahania. To też nie dziwna, że oczekiwał on teraz od sejmu powolności w jednej jedynej sprawie, która, obok uregulowania następstwa po sobie, pochłania po dniu 1 lipca 1569 r. naprawdę całe jego zainteresowanie.

Chodziło o przyznanie królowi, a raczej domowi jagiellońskiemu, omawianego jeszcze na sejmie warszawskim 1564 roku, pewnego ekwiwalentu wzamian za poniesione na rzecz unii ofiary. Domagał się Zygmunt August w dezyderacie «zaopatrzenia potomstwa» przyznania sobie, względnie swym spadkobiercom, na dziedziczną własność prywatną, tak świetnie ongiś zagospodarowanych przez matkę, jej posiadłości na Mazowszu, Wołyniu lub Podlasiu. Ale ani to, odłożone w Lublinie i poruszone w przedłożeniach sejmowych z 1570 i 1572 r., żądanie, ani też, tak wymownie przezeń forsowane, dążenie czy to do uporządkowania elekcji («aby wiedzieć jako się co ma dziać... kto na elekcję czas składać ma, na które się miejsce zjechać i w jakim poczcie et quibus modis obieranie to ma być i kto ma rządzić na tym zjeździe...»), czy do «założenia pospolitego skarbu», ujednostajnienia monety i uporządkowania wymiaru

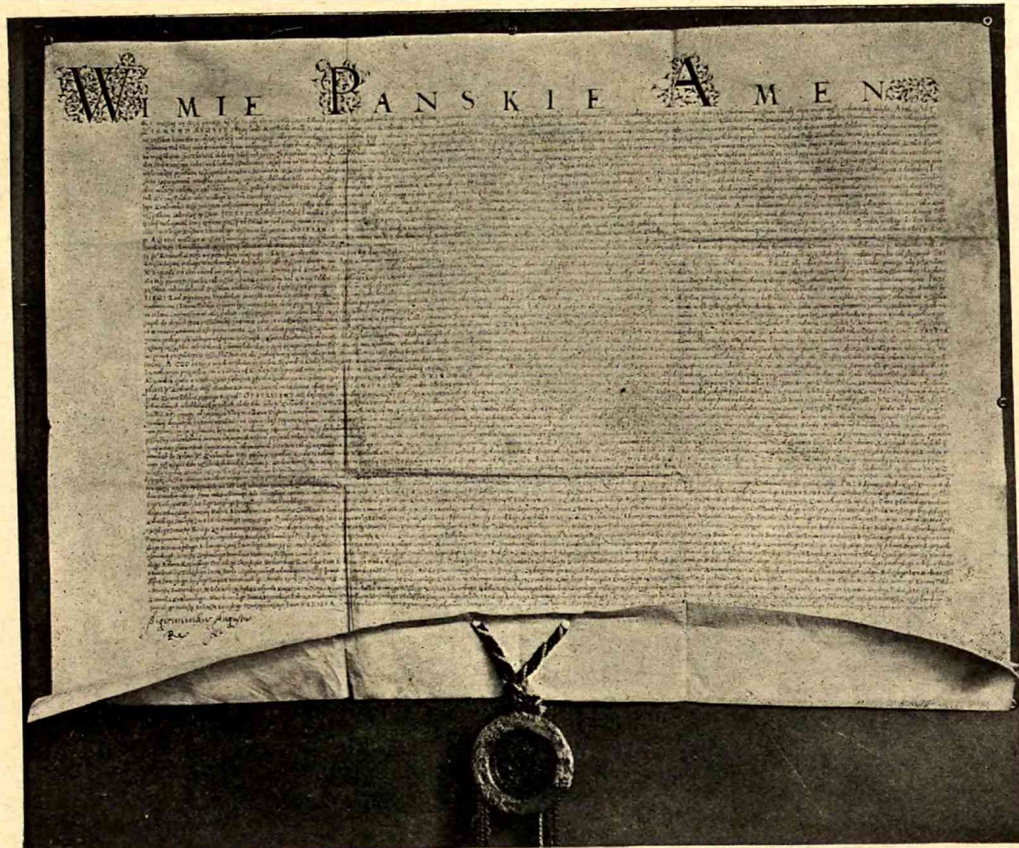
sprawiedliwości, nie mogły być spokojnie rozpatrywanemi na zaburzonych ponownie rozterkami między, wzmożonym na siłach, obozem katolickim a skupionym cokolwiek przez «zgodę» sandomierską (14. IV. 1570), różnowierczym, dwu ostatnich Augustowych, warszawskich sejmach. Opozycyjne wobec tych królewskich zamierzeń stanowisko marszałka Firleja, Zborowskich i Olbrachta Łaskiego w Koronie, i grupujących się od 1569 roku około Mikołaja Rudego sprzysiężonych wielmożów na Litwie, udaremniły dalsze reformy państwowe. To też z konieczności poprzestano tylko na załatwieniu kilku spraw bieżących, jak zatwierdzenie w r. 1570/71 rozejmu z Moskwą, zasilenie, walczących w Inflantach Chodkiewicza, Jana i Mikołaja Zborowskich, Aleksandra i Jana Połubińskich, starania o utrzymanie Parnawy i niepewnej Rygi, hamowanie stosunków ks. Magnusa z Iwanem, zabiegi o opanowanie Rewla, a głównie uporządkowanie stosunku do Gdańska.

Już na wstępie rządów Augustowych widoczne było, wskutek niezłożenia przez miasto przysięgi na wierność i nieporozumień na tle świadczeń do królewskiego pruskiego skarbu, obustronne naprężenie, usunięte dopiero w jesieni 1552 r. w czasie kilkutygodniowego pobytu króla w Gdańsku. Od tego czasu aż do wojen inflanckich rósł Gdańsk w siły, spełniając, z jednej strony, rolę głównego gospodarczego portu, z drugiej, zasobnego królewskiego wierzyciela. Objęcie Rygi wywołało u ujść Wisły zdecydowane, choć tajone, niezadowolenie, stworzenie zaś ochotniczej pod królewską banderą, krępującej handel z wrogami Polski, floty, otwarty protest. Najjaskrawszym jego wyrazem było ścięcie w 1567 r. pod błahym pretekstem jedenastu królewskich, nie podlegających sądom miejskim, «frejbiterów». Ta samowola, jako też podtrzymywanie przez miasto oporu przeciw ściślejszemu zespoleniu Prus z Koroną, wywołały represje. Po przejściowym tedy planie biskupa Kujaw, Karnkowskiego i Hozjusza z 1567 r. zajęcia Gdańska siłą, delegowano doń w 1568 r. komisję z mandatami, nakazującymi oddanie królowi Helu, Nering, Grebin. Ale komisarzy do miasta nie wpuszczono. Po zadekretowaniu tedy w roku następnym przyłączenia, poddanych już w 1564 roku egzekucji, Prus, internowano w 1569 roku, wysłanych do Lublina, kilku delegatów (Kleefeldta, Ferbera, Breitha, Giesego) Gdańska, oskarżonego o obrazę maje-

statu (dolało oliwy do ognia jakieś «libellum famosum Fridewalda) i wybrano nową, pod przewodnictwem Karnkowskiego, komisję. Opracowany przez nią nowy statut miejski, przyznający królowi pełną ingerencję w porcie i ograniczający znacznie swobody miejskie, został przez Gdańsk na sejmie 1570 r. przyjęty i zatwierdzony, równocześnie jednakże przez liczne zastrzeżenia, w istocie rzeczy, gruntownie podważony.

Kończący pierwszy okres wojny północnej rozejm szczeciński (1570) przyniósł wprawdzie czasowe uspokojenie stosunków nad Bałtykiem, ale ujawnił równocześnie intrygi cesarskie w Rydze. Stwierdzenie ich — napomykały o tem nie tylko królewskie uniwersały sejmikowe z r. 1571/2, lecz poruszył także w gwałtownej przemowie na sejmie wojewoda sandomierski, Piotr Zborowski, domagając się sojuszu z Turcją i Tatary przeciw, dybiącym na Prusy i Inflanty, Niemcom, wrogom Polski «a natura», jako też konszachty, nieudolnych zresztą, rezydentów habsburskich z malkontentami możnowładczymi zwłaszcza litewskimi, wywołały na wiosnę 1572 r. ze strony króla ciche, lecz stanowcze, oświadczenie się przeciw Habsburgom w ostatniej najważniejszej sprawie jego życia, w sprawie sukcesji po sobie.

Bardzo różne fazy przechodziła sprawa następstwa po Zygmuncie Auguście. Do r. 1560 powszechnie niemal uważano za królewskiego politycznego spadkobiercę jego siostrzeńca, księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta Zapolyę. Przemawiało za nim nie tylko jego polskie wychowanie i sympatie ziemiaństwa, lecz i widoki na ewentualne dobre stosunki z Turcją i Francją. Ale pogrążenie się w latach najbliższych młodego księcia w skrajny arianizm i rozterki z wujem na tle spadku po Bonie podważyły silnie jego szanse w Polsce, aż zabiła je definitywnie przedwczesna śmierć w 1571 r. Równolegle, obok siedmiogrodzkiej, utrzymywały się przez wiele lat na widowni dwie kandydatury brandenburskie. Jedna z nich związana była z osobą Zygmunta, syna najstarszej, przyrodniej siostry królewskiej, Jadwigi, i magrabiego Joachima II. Zaznaczona już około r. 1550, forsowana silnie w latach 1556—1561, kiedy to pod jej wpływem, jako też w związku ze sprawami inflancko-moskiewskiemi, zgodził się król na rozszerzenie uprawnień do Prus wschodnich na cały dom brandenbur-



W IMIE PANSKIE AMEN

Kor. akt unii lubelskiej. Oryginał w Bibl. Ord. Zamojskiej.

ski, upadła ona w r. 1566 wraz ze śmiercią margrabiego Zygmunta, podówczas już magdeburskiego arcybiskupa.

Szanse jego nie były zresztą nigdy poważne. Podkopywał je wpływ ks. pruskiego Albrechta, marzącego o koronie Polski dla swego syna Albrechta Fryderyka (urodz. 1553 r.). Ale chociaż zapobiegliwy Albrecht, gromadzący na swym dworze licznie polską i litewską młodzież i utrzymujący żywe stosunki z różnowierczymi, a nawet katolickimi panami i ziemianami w Koronie i na Litwie, wywierał na stosunki polskie w latach 1552—1565 wpływ niemały, nie udało mu się nigdy popularności domu swego w Polsce naprawdę ugruntować. Podkopywało ją związanie się Albrechta, przez małżeństwo córki, z domem meklemburskim, nie tylko skompromitowanym matactwami ks. Krzysztofa w Inflantach, lecz sięgającym nawet w podeszłych Albrechtowych latach (1566/7) przy pomocy wrogich Polsce doradców księcia, po rządy w Prusiech. Przywróciła wprawdzie rychło, wysłana do Królewca, nadzwyczajna komisja królewska porządek i przynależność Prus do Korony znacznie skrzepiła, ale o kandydaturze niedołężnego Albrechta Fryderyka, zatwierdzonego wprawdzie po śmierci ojca (1568 r.) na królewieckim swym udziale przez króla (hołd lubelski 21. VII. 1569 r.), nie było mowy. Nie myślano również nigdy poważnie ani o Groźnym, ani o jego najstarszym synie, Iwanie, chociaż się car o to pilnie już w r. 1567 przez Kołyczowa, w r. 1569 Miasojedowa, w r. 1572 Woropajewa, wywiadywał.

Tem realniejszymi wydawały się widoki domu habsburskiego, obserwującego bacznie przez całe życie Zygmuntowe fazy sukcesji polskiej. Pilnował jej tedy już Ferdynand I, a następca jego, Maksymilian II, rozpoczął otwartą agitację na rzecz Wiednia zwłaszcza od czasu, gdy po definitywnem zerwaniu z trzecią żoną, arcyksiężniczką Katarzyną, zmusił ją Zygmunt August w 1566 r., mimo gwałtownego sprzeciwu zwłaszcza sfer kościelnych (Quincunx — «znamienitego» już teraz — według nuncjusza — i «wielce poważanego pierwszego literata», Orzechowskiego), do wyjazdu z Polski. Nadzieje królewskie na uzyskanie rozwodu z żoną paraliżowały jednak silnie zabiegi rakuskich agentów, którzy, jak najpierw obrotny Dudycz, a następnie Malzahn, Gerstman, Cyrus, krzątali się nad jednaniem domowi cesarskiemu stronników. Starania ich

omal nie doprowadziły w jesieni 1569 r. do zjazdu króla z cesarzem we Wrocławiu. Ale, odkładany kilkakrotnie, spełzł on ostatecznie na niczem, a najlepsze na pozór stałe stosunki Wiednia z królem doszły w chwili śmierci królowej Katarzyny (29. II. 1572 r.) do niemałego naprężenia. Pełnym wyrazem tego były tajne podczas sejmu w Warszawie w maju 1572 r. układy Zygmunta z nuncjuszem Commendonem o małżeństwo z królewną Anną, a najprawdopodobniej i o następstwo na tronie, brata króla francuskiego, ks. Henryka. Dokończeniu tych układów, jak wogóle tego ostatniego sejmu Augustowego, stanął na przeszkodzie, grasujący w Warszawie, mór i ciężka królewska choroba, która go, po wywiezieniu w czerwcu do Knyszyna, ostatecznie dn. 7 lipca 1572 r., dobiła.

Był Zygmunt August królem, który tak na współczesnych, jak i na potomnych dziwny wywierał urok. Włoch, Sforza, z wyglądu, wzrostu miernego, delikatnej budowy, śniady, o czarnej, rzadkiej brodzie, «nadobnej urody» (Bielski), wdzięczny, miły, «dobrotliwy ten pan» — jak go zwał na sejmie lubelskim 1566 r. Siennicki — nosił przecież w sobie tak wyraźnie i widocznie majestat, że onieśmielał wszystkich, kto się z nim zetknął. «Niech on będzie — pisał o nim Rej — najdobrotliwszy, przedsię ma coś bożego a strasznego w sobie, a pewnie, jako ono powiadają, iż mieć musi wilcze włosy między oczyma». Nie lubiący przymusu i surowości — jak stwierdzał nuncjusz, Ruggieri — nie przyjmował w gruncie rzeczy król żadnych uwag, nie znosił żadnego oporu. Już więc w 1553 r. musi cała Izba prosić go o przebaczenie za zbyt śmiały ton i treść mowy Siennickiego i Ossolińskiego, czego im król płazem puścić nie myślał. «Czy kto z was senatorowie — wołał Abr. Zbąski przy witaniu Henryka — oparł się kiedy naprawdę temu tyranowi? Kto z was, już nie powiem słowy, lecz choćby jednym gestem odważył się zganić jego obmierzłe czyny? Nie, nikt nie ważył się ust otworzyć. Wam, nam wszystkim, nałożył wędzidła». Ale jak tu było przeciwić się temu «wielkiej ludzkości» łaskawemu panu, gdy we wszystkich sprawach publicznych dobro Rzeczypospolitej identyfikowało się z jego wolą i rozumieniem. Nim stało wszystko.

Zobaczmyż, jakie są jego troski? «Zajmują i pochłaniają króla — pisze w 1564 roku cesarski poseł — następujące sprawy: 1) unia, 2) wojna z Moskwą, 3) Inflanty,

4) Tatarzy na pograniczu, 5) Turcy w Wołoszy, 6) rozdwojenie religijne, 7) odzyskanie dóbr skarbowych (egzekucja), 8) sukcesja tronu. Wiemy, jak się z niemi przez szereg lat następnych król borykał, ale godzi się przytoczyć tu, charakteryzującą go dobitnie, scenę z posłuchania (1 listopada 1568 roku w Warszawie) przedstawicieli gdańskich, wysłanych dla usprawiedliwienia przywilejami miasta nieprzyjęcia królewskich komisarzy. Gdy podkanclerzy wprowadził Gdańszczan i zaczął ich usprawiedliwiać, że, nie umiejąc po łacinie, chcą mówić po niemiecku, przerwał mu król: «Jeśli nie rozumieją po łacinie, tedy im po polsku mówcie. Nie trzeba tu ze mną dysputować jeśli (czy) tam mogę komisarzy słać, albo nie. J a t a k c h c ę. Trzeba mnie wiedzieć, co się tam dzieje, jako się tam rządzą». Gdy na to delegaci uklękli, dodał król: «Ba, byście i tysiąc raz klęknęli, tedy to nie pomoże nic. Ja żadnej dysputacji nie chcę. Jeśli się dobrze będziecie sprawiać, tedy się dobrze będziecie mieć. Trzeba mnie wszystkiemu zabiegać. A z tem idźcie». Tak samo już przed laty (w 1553 r.) podał był podskarbi marszałkowi Izby, Siennickiemu, notatkę z uwagą: «tak król J. Miłość chce mieć, a nie inaczej».

Król Polski, dla którego w XVI w. racją stanu jest jego «ja tak chcę», musiał istotnie nie tylko skupiać w sobie majestat całej Rzeczypospolitej, ale i mieć osobiście jego wysokie poczucie. Zgodnie z tem, gdy w związku z odsunięciem królowej Katarzyny rozwinął dwór wiedeński gwałtowną w Polsce agitację, a Orzechowski majaczył w Quincunxie o jakiemś nadzorczem nad królem stanowisku Kościoła, pisał Zygmunt August stanowczo i ostrzegawczo do poznańskiego biskupa: «my tego o nikim nie rozumiemy, ktoby sobie większą władzę nad nas w Koronie przywłaszczyć chciał».

Ale choć tę władzę swą ma król od Boga, wysokie jej pojęcie nie pozwala mu używać jej dla gwałtu, czy niskiej pomsty. «Choćbyśmy mogli tego dowieść — oświadcza w 1571 roku król Radziwiłłowi — żebyśmy takiej śmiałości nie dopuścili nad sobą przewodzić, lecz zwierzchność a posadzenie nasze od P. Boga na sprawiedliwości świętej nie dopuszcza nam za gwałt gwałtem się obchodzić». Ten ujmujący charakter króla, nie odejmujący nigdy nikomu nadziei, nie oznacza bynajmniej, że jest on słabym w rządzeniu. Gdy na lubelskim sejmie 1569 r. ważył się butny

sandomierski wojewoda, Piotr Zborowski, podnieść w obecności króla głos na prymasa Uchańskiego, wraz mu August nakazał milczenie. «Siedziało ich tu — rzekł król wojewodzie — dosyć na tych stołkach przed tobą, którzy się też o to kusili, aby mnie byli osiodłali, ale nie uczynili temu zadosyć, a tak i ty się o to próżno kusisz». Przy tem jest król stałym w swem zdaniu, niezachwianym w postanowieniu. Trudno się wprawdzie decyduje, ale «co raz postanowił — mówi w 1568 r., znający go doskonale, Dudycz — wykona, choćby się cały świat miał zawalić» («etiam si fractus illabatur orbis»). Tu (w Polsce) «wszystko od niego zawisło» («in eius voluntate sita sunt omnia»). Czy nie przypomina to Długoszowego zdania o niezłomnym, żelaznej woli, królu Kazimierzu? Obcy obserwatorzy poświadczają zgodnie, że rządził Zygmunt August «przemożnie» («qui non regitur, sed regit») swym narodem przy pomocy wielce przemyślnego traktowania spraw («tractandi artificio»). Osławione jego «dojutrkowstwo» («pan nasz odkładaniem każdej rzeczy jest bardzo trudny», Trzebuchowski 1559 r.) to nie opieszałość, to system; «każde — bowiem — rzeczy, które powoli z dobrem uważeniem idą — pożyteczne, a prędkie, rado szkodliwe bywają» pisał Zygmunt August w 1567 r. do J. Chodkiewicza.

Jest to więc natura refleksyjna, choć pasje jego są raczej praktyczne: kobiety, konie, klejnoty, kartuny (działa). Za młodu nosi się strojno i dworno po włosku i węgiersku, w wieku dojrzałym przywdziewa strój czarny; gardzi czczym blaskiem i tłumem, jest małomównym, skrytym, niedowierzającym samotnikiem. Z tem wszystkiem, obchodzi król niejednokrotnie (np. 1556 roku) godnie biesiadą i tańcami («mit essen, trinken und tanzen») swe urodziny, i jeszcze w 1561 roku bierze udział w karnawałowych zabawach, jeżdżąc w zapusty w czworo sani i zamaskowany po mieście. Niemniej osobliwym jest tryb jego życia. Wstaje między 2 a 3 w nocy, obiaduje między 5 a 6 rano, wieczerza około 4—5 popołudniu. Jada niewiele; lubi ostrygi i owoce południowe, popija często małym kubkiem włoskie wino. Udaje się na spoczynek między 6 a 7 wieczorem. Wątłej budowy, zapadający częstokroć na zdrowiu, jest król wytrwały tak na trudy częstych polowań, jak i częstszych jeszcze dalekich swych konnych podróży. Nie cierpiąc Krakowa, rad bawi, czy to w piotr-

kowskim dworze na Bugaju, czy na zamku lubelskim, pod koniec życia warszawskim. Ale jeszcze radziej lata całe spędza w Wilnie, Grodnie, Olkiennikach, lub w podlaskich, knyszyńskim czy tykocińskim, zamkach. Sam on je wzniósł; «budował — bowiem — zamki, dwory, około czego bardzo dobrze się rozumiał. Geometrię też umiał, o magijej i alchemijej rad się pytał, w muzyce się dziwnie kochał» (Bekwark). «Pan trzeźwy, cichy... wymowy był takiej, że się z trudna z nim kto miał w polszczyźnie zrównać. Do tego języków kilka umiał i tak nimi mówił, żeby każdy rzekł, iż się w nich urodził». W kancelariach swoich miał na sekretariacie najpierwsze ówczesne umysły i serca od Kochanowskiego, Modrzewskiego, Zamoyskiego w koronnej począwszy, na Roizjuszu, Rotundusie, Macieju Strobiczu w litewskiej skończywszy. O książkach, których Trzyciescy, Decius, Koszutski, Górnicki piękny mu zbiór złożyli, nie rad mówił. Na poparcie młodych talentów nie szczędził, w myśl swej zasady: «chcemy słynąć dawaniem, nie braniem» grosza, a księgi żupnicze wielickie w ciągu tylko lat kilku (1550—1553) mieszczą zapisy sowitych płac rocznych dla Kromera, Frycza z Modrzewia, Proboszczowicza, Ephorina, Karwickiego, Roizjusa, Przecławskiego, Kłodzińskiego, Krzysztoporskiego i innych, aż do poważnych stypendiów na rzecz, kształcących się w Stambule, młodych orientalistów. Niezgorsze również uposażenie (300 flor.) dostało się J. Herburtowi za zebranie i «wyłożenie po polsku» praw ojczystych, oraz M. Bielskiemu za «Kronikę wszystkiego świata», z królewskiego impulsu ogłoszoną.

Fundując w 1570 r. w Wilnie, zgodnie z domaganiem się sejmu grodzieńskiego (1568 r.), wyższe publiczne studium, był wielki król właściwym założycielem, tak wsławionej w późniejszych wiekach, tamtejszej wszechnicy. Wiedziano o tem dobrze w spółczesnem i najbliższem pokoleniu i z Zygmuntową to inicjatywą, łączono zawsze trafnie początek wileńskiej Almae Matris, której, gorącego serca i jasnego umysłu, król przekazał także swą bibliotekę — («apertoque Lituaniae iuventuti publico gymnasio fundamenta prima celebris Academiae iecit», Kojałowicz).

Przepowiedziano ponoś Zygmuntowi Augustowi już w młodości, że nie będzie wojownikiem. W zgodzie z tem stwierdzał w w. XVII Starowolski: «Sub Augusto... hominibus

nostris scientiae potius, quam armorum amor increvit» — za Augusta ludzie nasi polubili raczej nauki, nie oręż. Ale ten «niewojenny pan» toczył przez lat kilkanaście wielkie boje, w których nie tylko zdobył dla Rzeczypospolitej ujścia Dźwiny, lecz stworzył początki floty, umocnił na moskiewskiej granicy kilkadziesiąt zamków, posunął się ku Wołoszy, dał w kwarcie trwałą podstawę stałej armii, a w bitnych, zaciężnych rotach podolskich, ukrainnych, litewskich, inflanckich wyćwiczył setki pierwszorzędnych rotmistrzów, znakomite kadry dowódców przyszłych armii Batorego.

Nie najmniejszem królewskiem dziełem było też wyposażenie Rzeczypospolitej z dwóch ludwisarni, krakowskiej i wileńskiej, w potężny sprzęt obronny. W samych tylko czterdziestu siedmiu zamkach litewskich i dwudziestu inflanckich umieścił zapobiegliwy król tych: «szarfuńców, kartunów, słowików, śpiewaczek, piszczków, bembenic, notszlangów, feldszlangów, durterów, serpentyn, smoków, dział ognistych, moździerzy, falkonetów i hakownic» sztuk 3472, nie licząc tysięcy rusznic i polowej strzelby hetmańskiej. Nie brakło zaś w wileńskim «cejghauzie», obok starych wielkich dział kamiennych i potężnych miedzianych kolubryn («Baba», «Zygmunt», «Augustus»), do których, gdy szły pod Rygę, wprzągano po kilkadziesiąt par wołów. Do niepoślednich wśród nich należał też «Witold» z dumnym napisem: «Sum Vitoldus ego, Vitoldi ex nomine dictus, Concutio turres, moenia sterno, cave!».

W głębokim i pełnym zadumy żywocie króla Zygmunta Augusta znaleźlibyśmy niemało dowodów, ilustrujących, przyznany mu kilkakrotnie przez sejm, wielki tytuł «ojca ojczyzny», «za którego Korona ta, w długim pokoju będąc, prawie zakwitła». Ale nic lepiej nie maluje nam wielkiej duszy królewskiej, jak żarliwa przedśmiertna troska o przyszłość ojczyzny, jak jego przedskonne wskazanie swym ludom na miłość, jedyną istotną spójnię dzieł wszystkich.

To było właśnie hasłem Jagiellonów od pradziada do prawnuka. Niem została rozpoczęta za Jagiełły budowa Rzeczypospolitej i na niem oparty został za Zygmunta Augusta jej gmach wykończony. W poczcie członków wielkiej litewsko-polskiej dynastii, twórców świetnej Polski jagiellońskiej, różnych widzimy ludzi. Mamy statystów i organizatorów, mamy

rycerzy i budowniczych, mamy św. Kazimierza i wcale nie budującego kardynała Fryderyka, mamy roztropnych i pełnych powagi, jak Zygmunt I, i hebesów, jak przesadnie i niesłusznie zwali współcześni wielmoże Aleksandra, mamy porywczych zapaleńców, jak Olbracht, i pełnych refleksyjnego namysłu, jak Zygmunt August. Wszystko to były sprawy temperamentu, lub głębokich przeżyć. Ale nie spotykamy nigdy i nigdzie wśród nich niesumiennych fanfaronów. Ponad wszystkiem bowiem góruje u nich, od pierwszego do ostatniego, zwarta jednolitość struktury duchowej. Wolni od wszelkich naleciałości zewnętrznych, prości, trzeźwi, pracowici, rzetelni, jasnego, zdrowego sądu, byli przedewszystkiem wolni od wszelkiego blichtru. «Aby przy naszym pogrzebie żadne zgoła, marne tego świata pompy wystrajane nie były» — oto testamentarne słowa ostatniego z nich, wielkiego króla, «któremu racz dać Panie w Królestwie niebieskiem wieczne odpocznienie» (Gwagnin).

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO (król 1386—1434)

Ogłoszone do końca w. XIX drukiem źródła (dokumenty, akty, listy, rachunki, zapiski, kroniki i t. p.) oraz opracowania okresu Jagiełłowego wyliczone są niemal w całości, w fundamentalnej L. Finkla: Bibliografii Historii Polskiej, Lwów 1891—1904 i Dodatek I, II (po r. 1910), Kraków 1914. Stąd też w wykazie niniejszym podane są tylko dzieła ważniejsze i rozprawy nowsze, ogłoszone w w. XX. Ze źródeł, wydanych w w. XX, najważniejsze:

1. Akta Unii Polski z Litwą 1395—1791 (wyd. St. Kutrzeba i Wł. Semkowicz), Kraków 1932.

2. Codex diplomat. Ecclesiae Cathedr. nec non Dioecesis Viln. (ed. J. Fijałek-Wład. Semkowicz), Kraków 1932.

Z opracowań nowszych, ważniejsze:

1. Historja Polityczna Polski (wyd. Pol. Akadem. Um., cz. I. St. Smolka (F. Papée): Władysław Jagiełło. Kraków 1920.

2. Polska i Litwa w dziejowym stosunku. Warszawa 1914. (Zawiera: Wł. Abraham: Polska a chrzest Litwy. — X. J. Fijałek: Kościół rzymsko-katol. na Litwie. Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej języka ludu po koniec Rzeczypospolitej. — J. Rozwadowski: Mapa językowego obszaru litewskiego. — A. Brückner: Polacy a Litwini. Język i literatura. — Wł. Semkowicz: Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskiem w unii horodelskiej 1413 r. — S. Kutrzeba: Unia Polski z Litwą).

3. J. Adamus: Państwo lit. w latach 1386—1392. Wilno 1932.

4. J. Adamus: O prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski. Lwów 1935. Pamiętnik VI Zjazdu Hist. Pol.

5. K. Avižonis: Die Entstehung und Entwicklung des litauischen Adels. Berlin 1932.

6. M. Goyski: Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w latach 1399—1404. Lwów 1906 (Przewod. nauk.-lit.).

7. O. Halecki: Litwa, Ruś i Żmudź, jako części składowe W. Ks. Lit. Kraków 1916.

8. O. Halecki: O początkach szlachty i heraldyki na Litwie. Lwów 1916.

9. O. Halecki: Dzieje unii jagiellońskiej. I, II. Kraków 1919.

10. K. Heinl: Fürst Witold v. Litauen 1382—1401. Berlin 1925.

11. M. Hruszewski: Istorija Ukrainy-Rusy. T. IV. Lwów 1907.

12. J. Jakubowski: Z zagadnień unii polsko-lit. Warszawa 1919. Przegl. Hist. 22.

13. L. Kolankowski: Dzieje W. Ks. Litewskiego za Jagiellonów. I. Warszawa 1930.

14. M. Krasauskaite: Die litauischen Adelsprivilegien bis zum Ende d. XV Jh. Leipzig 1927.

15. St. M. Kuczyński: Sine wody. Warszawa 1935.

16. ks. St. Kujot: Wojna 1910 r. Toruń 1910.

17. St. Kutrzeba: Charakter prawny związku Litwy z Polską (1385—1569). Lwów 1935.

18. O. Laskowski: Grunwald. Warszawa 1926.

19. H. Łowmiański: Studia nad początkiem państwa i społeczeństwa lit. I, II. Wilno 1931.

20. H. Łowmiański: Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego Unii Jagiell. Wilno 1934.

21. W. Maciejewska: Jadwiga, królowa polska. Kraków 1934.

22. E. Maleczyńska: Polska a Kurja Papieska w latach 1420—1422. Lwów 1935.

23. H. Paszkiewicz: Jagiellonowie a Moskwa. I. Warszawa 1933.

24. J. Pfitzner: Grossfürst Witold von Litauen als Staatsmann. Brünn 1930.

25. A. E. Prešniakow: Obrazowanie wieliko-russkago gosudarstwa. Pietrograd 1918.

26. A. Prochaska: Król Władysław Jagiełło. I, II. Kraków 1908.

27. A. Prochaska: Dzieje Witolda. Wilno 1914.

28. J. Ptaśnik: Włoski Kraków za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły. Kraków 1910.

29. Wł. Semkowicz: Hanul, namiestnik wileński i jego ród. Wilno 1930 (Aten. Wil.).

30. A. Strzelecka: O królowej Jadwidze. Lwów 1933.

31. A. Strzelecka: Kobieta w polityce dynast. i w życiu dworskiem za panowania Władysława Jagiełły. Lwów 1935. Pamiętnik VI Zjazdu. Hist. Pol.

32. M. Żdan: Stosunki lit.-tatarskie za czasów Witolda. Wilno 1930 (Aten. Wil.).

WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK (1434—1444)

Znajomość okresu króla Władysława Warneńczyka oparta jest w znacznej części na zbiorach źródeł historycznych, służących do poznania okresu poprzedniego i następnego. Najważniejsze z nich są: 1. Codex epistolaris saec. XV, t. 1—3. Kraków 1876—1894. — 2. Star. Prawa Pol. Pomniki. Kraków 1857—1921. — 3. Akta grodzkie i ziemskie. Tom I. Lwów 1868. — 4. Volumina legum I. 5. Daniłowicz J.: Skarbiec dyplomatów t. II. Wilno 1860—1862. Wiele aktów ogłoszono w zbiorach rosyjskich (np. Akty zapadnoi Rossii, Russk. Istoricz. Bibljoteka), niemieckich (np. Bunge F. G.: Liv- Est- und Kurländisches Urkundenbuch, Reval 1853). — Przegląd aktów i dokumentów XV w., ogłoszonych drukiem, podaje A. Lewicki: Index actorum saeculi XV. Kraków 1888 (11 tom Monum. medii aevi). Z kronik pierwsze miejsce zajmują J. Długosza: Historiae Polonicae libri XIII (t. V-IX w wydanych przez A. Przeździeckiego Opera omnia. Kraków 1863—1887) i Kroniki litewsko-ruskie (wyd. St. Ptaszycki w Połnoje sobranie russk. ljetopisiej, t. 17). Wyczerpujących informacji o dziale powyższym udziela Bibliografia Historii Polskiej L. Finkla, nr 640—1052, nr 6564—6775.

Z ogólnych opracowań, ważne:

1. R. Grodecki, St. Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej. T. 2. 1333—1506 r. Nap. J. Dąbrowski. Kraków 1926.

2. O. Halecki: Dzieje Unii Jagiellońskiej. T. I. Kraków 1919.

3. M. Hruszewski: Istorija Ukrainy-Rusy. T. IV. Lwów 1907.

4. L. Kolankowski: Dzieje W. Ks. Lit. za Jagiellonów. I. Warszawa 1930.

5. K. Morawski: Historja Uniwersytetu Jagiell. Kraków 1900.

6. F. Papée: Władysław III. Historja Polityczna Polski.

Z opracowań szczegółowych, najważniejsze:

7. B. Barwiński: Żygimont Kiejstutowicz. Żółkiew 1905.

8. L. Bąkowski: Ks. mazowiecki Aleksander. Warszawa 1913 (Przegl. Hist.).

9. J. Dąbrowski: Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech.

10. J. Grzegorzewski: Grób Warneńczyka. Kraków 1911.

11. O. Halecki: Ostatnie lata Świdrygiełły. Kraków 1915.

12. E. Maleczyńska: Działalność polityczna królowej Zofii Holszańskiej w latach 1422—1440. (Odbitka ze Sprawozd. Tow.

Nauk. we Lwowie 1934, rocz. XIV, z. 2. Streszczenie, godnego uwagi studium). Lwów 1935.

13. St. Zakrzewski: W pięćsetną rocznicę: Bitwa nad Świętą, inaczej pod Wiłkomierzem dn. 1 września 1435 r. Lwów 1935. Pam. VI Zjazdu Hist. Pol.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK (1446—1492)

Do źródeł historycznych z epoki poprzedniej (jak Codex epistolaris s. XV) Długosz: Historiae i t. d. zob. wyżej str. 339) przybywa w drugiej połowie XV w. obok Miechowity: Chronica Polonorum, szereg nowych, jak przedewszystkiem:

1. J. Bogdan: Documentele lui Stefan cel Mare. 1, 2. Bucurešci 1913.

2. Metryka Koronna w ogłoszonych przez T. Wierzbowskiego: Matricularum R. P. Summaria. I. (1447—1492). Warszawa 1905.

Wśród opracowań ogólnych pełne znaczenie zachowuje i dla okresu Kazimierzowego z dawnych:

3. J. Caro: Geschichte Polens. T. V, 1, 2 (1455—1506). Gotha 1886.

4. M. Hruszewski: Istorija Ukrainy Rusy. IV. Lwów 1907.

Z dzieł nowszych, najważniejsze:

5. M. Bobrzyński: O ustawodawstwie nieszawskiem. Kraków 1874.

6. J. Fijałek ks.: Los unii florenckiej w W. Ks. Lit. za Kazim. Jagiell. Kraków 1914.

7. J. Friedberg: Zatarg Polski z Rzymem w czasie wojny 13-letniej. Lwów 1910 (Kw. Hist.).

8. K. Górski: Pomorze w dobie wojny 13-letniej. Poznań 1932.

9. O. Halecki: Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka. Kraków 1915.

10. O. Halecki: Dzieje unii Jagiell. I. Kraków 1919.

11. Historia polityczna Polski I. Kraków 1920 (w niej rozdział o Kazimierzu IV Jagiell. pióra F. Papéego).

12. A. Kłodziński: W sprawie przywilejów nieszawskich. Kraków 1908.

13. L. Kolankowski: Dzieje W. Ks. Lit. za Jagiell. I. Warszawa 1930.

14. F. Koneczny: Sprawy z Mengli Girejem. Wilno 1927.

15. A. Kopystiański: Książę Michał Zygmuntowicz. Lwów 1906 (Kwart. Hist.).

16. M. Mastyńska: Biskup Andrzej z Bnina. Poznań 1934.

17 K. Morawski: Historia Uniwersytetu Jagiell. I, II. Kraków 1900.

18. F. Papée: Studia i szkice z czasów Kazim. Jagiell. Warszawa 1907. (Zawiera: 1. Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego i proces wielki szlachecko-mieszczański 1461—3. 2. Przełom w stosunkach miejskich za Kazim. Jag. 3. Zabiegi o koronę czeską. 4. Św. Kazimierz. 5. Zatarg podatkowy Kazim. Jag. z m. Krakowem. 6. Kandydatura Fryderyka Jagiell. na biskupstwo warmińskie. 7. Wycieczka archiwalna do Węgier. 8. Listownik X. Piotra Ostroroga. 9. Księgi Kazimierzowskie w metryce kor. 10. Królewskie córy).

19. F. Papée: Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. (1480—1492). Kraków 1903.

20. F. Papée: Jagiellonowie a Moskwa. Lwów 1922 (Kw. H.).

21. A. Pawiński: Sejmiki ziemskie (1374—1505). Warszawa 1905.

22. A. Prochaska: Charakterystyka Kazimierza Jagiell. Lwów 1904.

23. A. Prochaska: Kazimierz Jag. a Inflanty, 1440—50. Lwów 1908 (Kwart. Hist.).

24. A. Prochaska: Wyprawa Kazimierza na Węgry.

25. Skoczek J.: Wychowanie Jagiellonów. Lwów 1932.

26. L. Sroczyński: Elekcja Kazimierza Jagiell. Rzeszów 1904.

27. B. Stachoń: Polityka Polski wobec Turcji i akcji antytureckiej w w. XV do utraty Kilii i Białogrodu (1484). Lwów 1930.

JAN OLBRACHT (1492—1501)

Obok źródeł, oświetlających czasy Kazimierzowe, z pośród których ubywa z r. 1488 Długosz, a pojawiają się kroniki M. Miechowity (1 wyd. Kraków 1519, 2-gie po konfiskacie, ibid. 1522) i B. Wapowskiego, mamy dla okresu Olbrachtowego:

1. Archiwum Komisji histor., t. 8-9 (Listy P. Myszkowskiego).
2. Archiwum Sanguszków 1—5. Warszawa 1897.
3. Matricularum Summaria, t. 2, 1492—1501. Warszawa 1907.
4. Pamiętniki prawa pol., t. 7 (akta pospol. ruszenia w 1497 r.).

Wśród opracowań na pierwszem miejscu wymienić należy:

5. J. Caro: Geschichte Polens, t. V, cz. 2 (w tej części słabe, niekrytyczne i zbyt stronnicze). Gotha 1888.

6. O. Halecki: Dzieje unii jagiell., I. Kraków 1919.

7. L. Kolankowski: Dzieje W. Ks. Lit. za Jagiell., I. Warszawa 1930.

8. F. Papée: Jan Olbracht. Kraków 1936.

Z opracowań szczegółowych ważne:

9. L. A. Birkenmajer: Mikołaj Kopernik. Kraków 1923.

10. A. Borzemski: Siły zbrojne w wołoskiej wyprawie Jana Olbrachta. Lwów 1928.

11. O. Górka: Białogród i Kilia a wyprawa 1497 r. Warszawa 1932.

12. P. Hrabyk: Spytko z Jarosławia. Przemyśl 1912.

13. L. Finkel: Zjazd Jagiellonów w Lewoczy w 1494 r. Lwów 1914 (Kwart. Hist.).

14. L. Jaworski: Jan Olbracht a Kallimach. Lwów 1910.

15. L. Kolankowski: Problem Krymu w dziejach jagiellońskich. Lwów 1935.

16. Papée F.: Zagadnienie Olbrachtowej wyprawy z r. 1497. Lwów 1933 (Kwart. Hist.).

17. A. Prochaska: Olbracht. Kraków 1917 (Przegl. Powsz. I).

18. S. Rudnicki: Ruski zemli pry kincy XV w. Lwów 1899.

19. ks. H. Rybus: Królewicz kardynał Fryderyk Jagiell. Warszawa 1935.

ALEKSANDER (1501—1506)

Obok zbiorów aktów, dokumentów i t. d., dotyczących czasów Kazimierza i Olbrachta, dla lat 1501—1506, najważniejsze są:

1. Wydane przez F. Papéego: Akta Aleksandra, Kraków 1927. Jako ciąg dalszy Codex diplom. s. XV — tworzą one wraz z Matricularum Summar., Tekami Pawińskiego, Źródłami dziejowemi t. X (A. Jabłonowski: Sprawy wołoskie za Jagiellonów, Akta i listy). Warszawa 1878, oraz Acta Tomiciana t. 1 (dodatki) główny zrąb, ogłoszonych drukiem, źródeł polskich. Z obcych ważne:

1. Liv-Est-Kurl. Urkundenbuch (c. d. wyd. Arbusow).

2. Sbornik russk. istoricz. imperat. Obszczest., t. 35 (stosunki dyplom. z Polską i Litwą (1487—1533), i t. 40 (stosunki z Krymem, Kazaniem, Turcją).

Z opracowań ważniejsze:

3. E. Cereteli: Elena Iwanowna. Petersburg 1898.

4. O. Halecki: Dzieje unii Jagiell., t. 1. Kraków 1919.

5. L. Finkel: Elekcja Zygmunta I. Kraków 1910. (Krytyczna rewizja poglądu na całość dziejów Aleksandrowych).

6. ks. Folwarski: Erazm Ciołek, biskup i dyplomata. Warszawa 1934.

7. K. Hartleb: Działalność kulturalna biskupa-dyplomaty Erazma Ciołka. Lwów 1929.

8. Herbst St.: Kleck 1506. Przegląd Hist.-Wojsk, t. 7, 1935.

9. J. Kamiński: Otto z Chodcza, wojew. krak. Złoczów 1911.

10. W. Lenz: Die auswärtige Politik des livländischen Ordenmeisters Walter v. Plettenberg bis 1510. Riga 1928.

11. M. Lubawski: Oczerk istorii lit. russk. gosudarstwa. Moskwa 1910.

12. J. Natanson-Leski: Dzieje granicy wschodniej Rzptej, I. Warszawa 1922.

13. F. Papée: Aleksander 1492—1506 (Historia polit. Polski, I). Kraków 1920.

14. Fr. Papée: O przywileju mielnickim dla senatu. Lwów 1930.

15. Fr. Papée: Aleksander Jag. jako w. ks. lit. Lwów 1935. (Pam. VI Zjazdu Hist. Pol.).

16. A. Prochaska: Sejmik wiszeński 1503 r. Lwów 1922.

17. J. Rutkowski: Skarbowość polska za Aleksandra Jagiell. Lwów 1909. (Kwart. Hist.).

18. H. Übersberger: Österreich und Russland, I. 1488—1605. Wien 1906.

ZYGMUNT I (1506—1548)

Znaczne wzmożenie się zakresu źródeł dziejowych za Zygmunta I znalazło główny swój wyraz, obok Wierzbowskiego Matricularum r. Pol. Summaria IV, 1—3. Warszawa 1910—1914 i Balzera Corpus iuris polonici, t. III, IV. Kraków 1906—1910, przedewszystkiem w Acta Tomiciana, t. 1. Poznań 1852, Dla dziejów W. Ks. Lit. ważne są: Downar-Zapolskij: Dokumenty mosk. archiwa minist. justicii. I. Moskwa 1877. Litowskaja metrika I. Wyd. Hildebrandt (Russk. Istor. Bibl. t. 20). P. Malinowskij: Sbornik materjałów otn. k'istor. panow rady w kn. lit. Z kronik główne:

B. Wapowskiego, wyd. Kraków 1874 i P. L. Decyusza: De Sigismundi regis temporibus.

Całość wieku Zygmuntowskiego objęta została w poważnem dziele:

1. E. Zivier: Neuere Geschichte Polens, t. 1. Die zwei letzten Jagellonen. Gotha 1915.

Przegląd daje:

2. O. Halecki w rozprawie: Dwaj ostatni Jagiellonowie (Historja polityczna Polski, cz. II). Kraków 1922.
3. O. Halecki: Dzieje unii jagiellońskiej, II. Kraków 1922.
4. M. Hruszewski: Istorija Ukrainy-Rusy, t. IV. Lwów 1907.

Z monografii szczegółowszych, najważniejsze:

5. H. Barycz: Kulturalna działalność Piotra Kmity. Przemyśl 1924.
6. Wł. Bogatyński: Hetman Tarnowski, 1488—1561. Kraków 1914.
7. W. Bruchnalski: Kopernik jako przedstawiciel epoki Przełomu. Lwów 1923.
8. St. Brzeziński: Biskup-podkanclerzy. Piotr Tomicki na tle swej epoki. Kraków 1934.
9. St. Brzeziński: Proces o testament prymasa Andrzeja Krzyckiego. Warszawa 1935.
10. L. Finkel: Polityka ostatnich Jagiellonów. Kraków 1909.
11. L. Finkel: Elekcja Zygmunta I. Kraków 1910.
12. L. Finkel: W sprawie udziału lenników w elekcjach Jagiell. Lwów 1913 (Kwart. Hist.).
13. M. Goyski: Luter i Albrecht przed sekularyzacją Prus. Warszawa 1906.
14. K. Hartleb: Jan z Ocieszyna Ocieski. Lwów 1917.
15. St. Herbst: Wojna moskiewska 1507—8 r. Warszawa 1935.
16. W. Kamieniecki: Pobyt króla Jana Zapolyi w Polsce 1528 r. Warszawa 1907.
17. J. Kieszkowski: Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Poznań 1912.
18. L. Kolankowski: Kadydatura Jana Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie. Lwów 1906.
19. L. Kolankowski: Polityka ostatnich Jagiell. Lwów 1911 (Kwart. Hist.).

20. L. Kolankowski: Obrona Rusi za Jagiellonów. Lwów 1916.
21. L. Kolankowski: Zygmunt August w. ks. Litwy do r. 1548. Lwów 1913.
22. L. Kolankowski: Roty koronne na Rusi i Podolu 1491—1572. Lwów 1935.
23. Kultura Staropolska. Kraków 1932 (zwłaszcza rozprawy, F. Bujak: Zasady polityki gospodarczej Polski w XVI w., St. Łempicki: Renesans i humanizm w Polsce, Al. Brückner: Reformacja, St. Komornicki: Kultura artystyczna w Polsce czasów Odrodzenia).
24. M. Kuźmińska: Olbracht Marcinowicz Gasztold. Wilno 1928 (Aten. Wil.).
25. F. Papée: Jagiellonowie a Moskwa. Lwów 1922 (Kw. H.).
26. K. Pieradzka: Handel Krakowa z Węgrami w XVI w. Kraków 1935.
27. J. Seruga: Jan Haller. Kraków 1933.
28. A. Vetulani: Lenno pruskie 1525—1568. Kraków 1930.
29. W. Zakrzewski: Stanisław Górski i jego prace histor. Kraków 1909.
30. W. Zych: W sprawie udziału lenników w elekcjach jagiell. Lwów 1911 (Kwart. Hist.).

ZYGMUNT AUGUST (1548—1572)

Wśród źródeł ważne Volumina Legum, t. 1. Diariusze sejmowe z lat: 1548, 1553, 1570, wyd. J. Szujski (Scriptores rerum Polon. I). Kraków 1872; z lat 1555 i 1558/9, wyd. Lubomirscy p. t. Dzienniki Sejmów... Kraków 1869; z lat 1562/3, 1563/4, 1569, wyd. T. Działyński w Żrzódłopismach do dziejów unii, Poznań 1856; z r. 1565, wyd. W. Chomętowski (Bibl. Ordyn. Krasińskich), Warszawa 1868. Inny diariusz sejmu r. 1569 ogłosił W. Kojałowicz: Dniewnik lublinskawo sejma, Petersburg 1869. Zbliżony charakter mają, wydane przez E. Rykaczewskiego: Relacje nuncjuszów apostolskich, Paryż 1864, jako też korespondencja dyplomatyczna posłów habsburskich, ogłoszona (częściowo) przez A. Przeździeckiego i J. Szujskiego w Jagiellonkach polskich, t. 1-5, Kraków 1868—78. Wśród zbiorów, wydanej korespondencji dyplomat. i prywatnej z owych czasów, najważniejsze: I. B. Menckenius: Sigismundi Augusti Epistolae, Lipsiae 1703; St. Lachowicz: Listy oryginalne Zygmunta Augusta do M. Radziwiłła Czarnego, Wilno 1842; Stanislai Hosii Epistolae, wyd. F. Hipler i W. Zakrzewski, Kraków 1879—

1888; Andrzeja Zebrzydowskiego korespondencja, wyd. W. Wisłocki, Kraków 1878; Franc. Krasińskiego Akta poselskie i korespondencje, wyd. W. Chomętowski i I. Janicki, Warszawa 1869-72.

Z Archiwum królewieckiego ogłoszone zostały (częściowo) ważne sprawozdania i listy wielokrotnego posła Albrechtowego do Polski, Brandta p. t. Berichte und Briefe des Asverus v. Brandt, 1538, wyd. A. Bezzenberger, Königsberg 1904.

Z opracowań wszystkie dawniejsze wykazuje Finkla Bibliografia historii Polski, t. 3.

Z nowszych ważniejsze:

1. G. Agosti: Kilka uwag do «De Republica emendanda». Warszawa 1933.

2. H. Barycz: Marcin Krowicki. Kraków 1924.

3. H. Barycz: Historja Uniwersytetu Jagiell. w epoce humanizmu. Kraków 1935.

4. H. Barycz: Do genezy Akademji wileńskiej. Wilno 1935.

5. J. Bidlo: Jednota bratrska. V Praze 1900.

6. St. Bodniak: Marcin Kromer w obronie Kościoła 1549—1556. Kraków 1925.

7. St. Bodniak: Walka o interim na sejmie 1556/7. Kraków 1927.

8. St. Bodniak: Sprawa wygnania arjan w r. 1566. Kraków 1928.

9. St. Bodniak: Kongres szczeciński na tle bałtyckiej polityki polskiej. Kraków 1929.

10. St. Bodniak: Z wyprawy Radoszkowickiej na Moskwę 1567—8. Wilno 1931 (Aten. Wil.).

11. St. Bodniak: Komisja morska Zygmunta Augusta. Gdańsk 1931.

12. St. Bodniak: Z dziejów pierwszego okrętu. Poznań 1934.

13. St. Bodniak: Ordynacja dla kaperskiej floty Polski z r. 1571. Toruń 1935.

14. St. Bodniak: Prusy Królewskie wobec unii z Koroną. Lwów 1935. (Pam. VI Zjazdu Hist. Pol.).

15. W. Bogatyński: Hetman Tarnowski. Kraków 1914.

16. W. Bogatyński: Z dziejów małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłł. Kraków 1917.

17. A. Brückner: Reformacja. Kraków 1932. (Kult. Starop.).

18. F. Bujak: O budowie okrętu wojennego w Polsce. (Spraw. Akad. Umiej., XII).

19. K. Chodynicki: Geneza równouprawnienia schyzmatyków w W. Ks. Lit. Stosunek Zygmunta Aug. do wyznania wschodniego. Przegl. Hist., t. 22.

20. I. Chrzanowski: Marcin Bielski. Warszawa 1906.

21. Wł. Cichocki: Sejm warszawski w r. 1563/4. Śniatyn 1931.

22. Al. Czołowski: Marynarka w Polsce. Lwów 1922.

23. A. Danysz: O wychowaniu Zygmunta Augusta. Kraków 1915.

24. A. Dembińska: Polityczna walka o egzekucję dóbr królewskich w latach 1559—64. Warszawa 1935.

25. O. Halecki: Sejm obozowy szlachty litewskiej pod Witebskiem w r. 1562. Warszawa 1914. (Przegl. Hist.).

26. O. Halecki: Zgoda sandomierska. Kraków 1915.

27. O. Halecki: Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w r. 1569. Kraków 1915.

28. O. Halecki: Die Beziehungen d. Habsburger zum litauischen Hochadel im Zeitalter der Jagellonen. Wien 1915.

29. O. Halecki: Unia lubelska. Kraków 1916.

30. O. Halecki: Dzieje unii jagiellon., t. 2. Kraków 1922.

31. K. Hartleb: Stosunek hetm. J. Tarnowskiego do reformy Kościoła w XVI w. Lwów 1912 (Kwart. Hist.).

32. K. Hartleb: Zagadnienie reformacji na ziemiach polsko-lit. Lwów 1935. (Pam. VI Zjazdu Hist. Pol.).

33. M. Hruszewski: Bayda-Wyszneweckij w poezji i istorji. Kijów 1909.

34. J. Jakubowski: Studja nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubel. Warszawa 1912.

35. J. Jasnowski: Piotr z Goniądza. Warszawa 1935.

36. J. Jasnowski: Działalność antytrynitarzy włoskich w Polsce za czasów Zygmunta Augusta (1551—1564). Warszawa 1935.

37. W. Kieszkowski: Dzieje budowy zamku w Niepołomicach za panowania Zygmunta Augusta (1550—1578). Warszawa 1935.

38. A. Kleczkowski: Rejestr budowy Galeony. Kraków 1915.

39. St. Kłodziński: Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed r. 1556/7. Lwów 1908. (Kwart. Hist.).

40. L. Kolankowski: Reforma włóczna. Wilno 1925. (Aten.).

41. L. Kolankowski: Sylweta Jagiellonów. Warszawa 1934.

42. L. Kolankowski: Jagiellonowie i Unia. Lwów 1936.

43. St. Kot: Andrzej Frycz Modrzewski. Kraków 1919.

44. St. Kot: Ideologja polityczna i społeczna Braci Polskich zw. Arjanami. Warszawa 1932.

45. St. Kot: Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej. Kraków 1932. (Kult. Starop.).

46. Ż. Kormanowa: Bracia Polscy 1560—1570. Warszawa 1929.

47. I. Kozielewski: Łukasz Górnicki. Lwów 1929.

48. B. Kudelka: Jan Heraklides Despota. Kraków 1912.

49. W. Maciejewska: Wojciech Kryski. Warszawa 1935.

50. Maliniak: Andr. Fricius Modrevius. Wien 1913.

51. H. Merczyng· Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzpltej. Warszawa 1905.

52. H. Merczyng: Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów. Warszawa 1911.

53. J. Natanson-Leski: Dzieje granicy wschodniej Rzpltej, I. Lwów-Warszawa 1922.

54. J. Pajewski: Węgierska polityka Polski w połowie XVI w. Kraków 1932.

55. J. Pajewski: Projekt przymierza polsko-tureckiego za Zygmunta Augusta. Warszawa 1935.

56. W. Piczeta: Agrarnaja reforma Sigismonda Awgusta, t. 1, 2. Moskwa 1917.

57. K. Piwarski: Niedoszła wyprawa t. zw. radoszkowicka Zygmunta Aug. na Moskwę. Wilno 1928.

58. A. Szelągowski: Walka o Bałtyk. Wyd. 2. Lwów-Poznań 1921.

59. T. Truskolański: Dzieje reformacji polskiej 1556—1570, skreślone w związku z działalnością A. Zebrzydowskiego, biskupa krak. Lwów 1907.

60. T. Wotschke: Geschichte d. Reformation in Polen. Leipzig 1911.

61. W. Ziembicki: Barbara Radziwiłłówna w oświetleniu lekarskiem. Lwów 1935.

62. E. Zivier: Neuere Geschichte Polens I. Die zwei letzten Jagellonen. Gotha 1915.

INDEKS OSÓB I MIEJSCOWOŚCI

TREŚĆ

Str.